This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

EX LIBRIS
A D
B 8561

8278
9.87.
169.
1504.

L. 1.504.

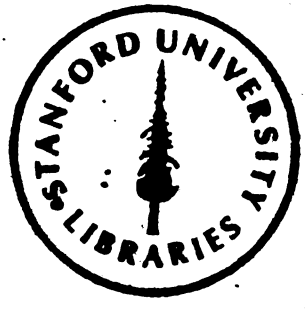

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XL.

PODRÓŻ WIĘŹNIA ETAPAMI

DO SYBERYI

W ROKU 1854

PRZEZ

AGATONA GILLERA.

TOM PIERWSZY.

AKAD. CTEN. SPOŁEK.

KNIHOVNA AKADEMICKÉHO DOMU V PRAZE

KADEMIC

THIS ITEM HAS BEEN MICROFILMED BY STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES REFORMATTING SECTION 1994. CONSULT SUL CATALOG FOR LOCATION.

LIPSK.

F. A. BROCKHAUS.

1866.

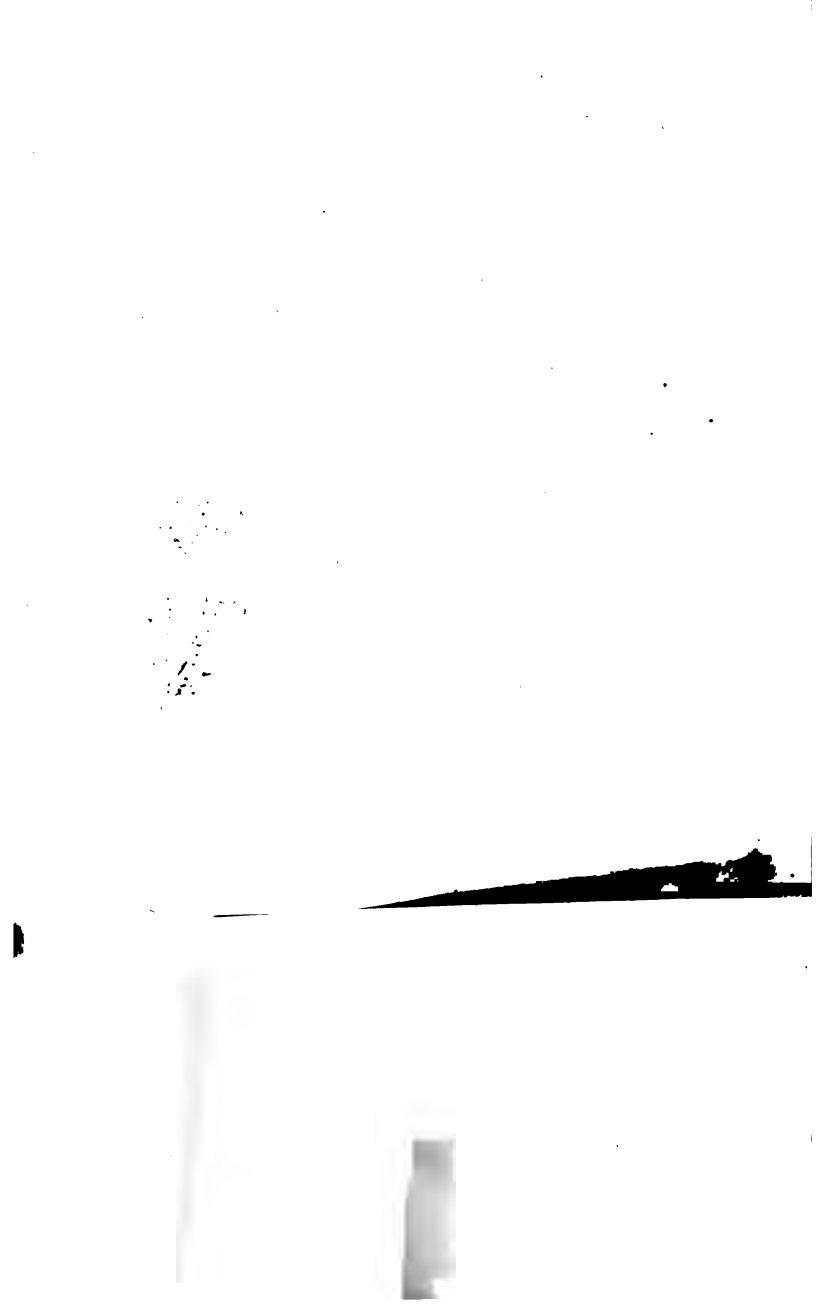

PODRÓŻ WIĘŹNIA ETAPAMI

DO SYBERYI

W ROKU 1854

PRZEZ

AGATONA GILLERA.

KNIHOVNA AKADEMICKÉHO DOMU V PRAZE

TOM PIERWSZY.

AKADEMICKÁ KNIHOVNA V PRAZE.

LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.

1866.

P67132
B5
v.40

STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES
Stacks
AUG 0 5 1978

WSPOMNIENIU NAJZACNIEJSZEJ Z POLEK

EMILII GOSSELIN,

ZMARŁEJ W WARSZAWIE W ROKU 1864

POŚWIĘCA

AUTOR.

PG7132
B5
40/41

STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES
Stacks
AUG 02 1978

PRZEDMOWA.

Po opuszczeniu cytadeli warszawskiej, zaraz na pierwszym noclegu wielkiej drogi syberyjskiej, rozpocząłem spisywanie ciekawych wypadków tej etapowej podróży. Dziennik ten został mi zabrany przy rewizyi na odwachu w Kazaniu. Wszystkie jednak szczegóły miałem dobrze w pamięci zanotowane i z niej je na nowo wypisałem. Notatki te posłużyły mi zaraz po przybyciu na miejsce mojego wygnania w Szyłce, w nerczyńskim kraju, za materyał do opisu podróży etapowej, który skreśliłem w r. 1855, doprowadzając go tylko do granicy syberyjskiej, a który teraz podaję czytelnikom w formie niezmienionej, lubo w uszkodzonej całości. Cała bowiem część II. tej podróży, zawierająca przejście przez Litwę, od Brześcia litewskiego do Ladów, i opisy największego znęcania się oficerów nad pędzonym, zaginęła mi w czasie powstania 1863. r.

Czynności i zajęcia, jakie mi cały czas zabrały po roku 1855, nie pozwoliły mi wykończyć dalszego ciągu mej podróży, od granicy syberyjskiej aż do Irkucka, w tłumie 200 kobiet, skazanych do katorgi lub na osiedlenie, odbytej. Chociaż rękopism, który ogłaszam, nie jest zupełnym, oddaję go jednak do druku z tą

myślą, iż dalsze trzymanie w tece mogłoby go narazić na większe uszkodzenia; treść zaś tego, co jest gotowe i ocalało wśród burzy, zdaje się mi zasługiwać na opublikowanie już z tego względu, że jest wiernym obrazem młodej myśli, uczuć, przygód i przypomnień narodowych, które poruszają pędzonym do Syberyi; że jest wiernym obrazem drogi, którą świeżo sto kilkadziesiąt tysięcy rodaków naszych przeszło, gnanych bagnetami i nienawiścią moskiewską tam, gdzie już nie jedno polskie pokolenie tęsknie złożyło głowy.

Mam nadzieję, że jeżeli Bóg życia dozwoli, brakującą część II. dopełnię, a przejście etapowe przez Syberyą, do którego posiadam notaty, opiszę, tak, że w następnem wydaniu podam całe dzieło.

Bendlikon, 1865.

Agaton Giller.

SPIS RZECZY TOMU I.

Strona

PRZEDMOWA VII

CZĘŚĆ PIERWSZA:
Warszawa. — Brześć litewski 1

CZĘŚĆ DRUGA:
(Patrz w przedmowie.)

CZĘŚĆ TRZECIA:
Lady. — Niżny Nowgoród 101

CZĘŚĆ PIERWSZA.

WARSZAWA. — BRZEŚĆ LITEWSKI.

I.

«Postanowiłem mocno pilnować dróg moich, abym językiem nie wykroczył: obwaruj Panie usta moje i ogródź zewsząd wargi moje.» Dawid.

«Aby kto mógł chwalebnie ganić czyje występki, trzeba aby tego wyciągał pożytek jaki, albo owego o kim się mówi, albo tych, z którymi rozmawiamy.» Ś. Franciszek w Drodze do Żywota Pobożnego.

Spoczywałem na łóżku i powstrzymywałem myśl, która się rwała do ludzi, świata i życia, a była skazana na odosobnione krążenie, równające się bezczynności. Kraty w oknie, drzwi zamknięte, ściany nieme, z korytarza dochodzi cichy odgłos stąpania żandarmów — milczenie naokoło grobowe.

W tej ciszy myśl pracuje ustawicznie, wije ona i plącze nici pomysłów, farbuje się krwią serca, wyrywa się za kraty, bieży na pola i łęgi, do domów i chatek, między braci ukochanych i umiłowanych całą duszą!

Klucz we drzwiach zaskrzypnął, myśl jak bolącą arteryą ściągnąłem z rozkosznej podróży i spojrzałem na drzwi; — żandarm wszedł do numeru i rzekł: «zabieraj pan wszystkie swoje rzeczy» i stanął oczekując. Co to znaczy? pomyślałem, zwijając manatki; serce zabiło niespokojnie, bo przeczuwało wygnanie.

Wyszedłem na korytarz, zkąd pomiędzy dwoma bagnetami żołnierzy zostałem przez żandarmów zaprowadzony do kancelaryi dozorcy więzienia, kapitana żandarmeryi Żuczkow-

skiego, zwanego Morokiem. Oliwkowa twarz jego zwróciła się do mnie z uśmiechem szyderstwa, a usta wyrzuciły słowa: «Oto rzeczy — przepatrz pan czy wszystkie? a tu pieniądze, daj mi pan zakwitowanie z odbioru i za otrzymaną żywność ostatniego miesiąca.»

«Czy już wysyłacie mnie w drogę?» zapytałem niespokojnie, ciekawy, z pomięszaną radością i obawą.

«W drogę», odpowiedział sucho.

Rzeczy przejrzałem, podpisałem, kapitan ukłonił się ze zwykłym uśmiechem i poszedłem na dziedziniec z eskortującymi żandarmami. Przed wrotami więzienia stała dorożka; posadzili mnie w niej żandarmi i sami siedli obok; woźnica krzyknął na konie, pobiegły mijając żołnierzy, koszary, cerkiew, bomby w kupki poskładane i przez bramę nad mostem przekopowym wyjechały na plac otaczający cytadelę.*)

Niebo było ranne, pogodne, spojrzałem na Warszawę, na plac porosły zieloniutką trawą i serce ścisnęło się strasznem wspomnieniem. Na prawo od drogi jadąc z cytadeli do Warszawy, w roku 1846 w marcu wzniesiono szubienicę, słupy jej groźnie w oblicze miasta patrzały. Warszawa była jak obozowiskiem, w nocy ognie biwaków pałały na wszystkich rynkach, placach, przy nich połyskiwały wyczyszczone armaty; na ulicy w wieczornej porze bezludno, czasem tylko jakaś istota z zapaloną świecą w latarce przemknęła szybkim krokiem, jakby trwogą gnana. Warszawa tak zwykle wesoła, wówczas posmutniała — teatr prawie pusty, balowej muzyki

*) Cytadela warszawska była świadkiem bardziej tragicznych scen, niż bastylia paryzka albo więzienia weneckie. Jej historya jest historyą męczarni niewypowiedzianych. Od śmierci Karola Levitoux, który w r. 1841 spalił się w 21. numerze, nie było roku, w którymby jej historya nie wzbogaciła się faktem wielkiej boleści. Wspominamy niektóre: Pani Łempicka, aresztowana w sprawie Zawiszy, umarła w skutek śledczych udręczeń w cytadeli; w tej sprawie były także uwięzione Karwosiecka i Skwarska. W skutek takichże udręczeń umarli w cytadeli: Piotr Petliński; Adolf Chrzanowski; Józef Opanowicz, kleryk; Handwerker, leśniczy z Szadkowskiego w r. 1846. W czasie mojego więzienia umarł sąsiadujący ze mną w numerze 9. Jan Nepomucen Fijałkowski w r. 1854, nauczyciel gimnazyum szczebrzeszyńskiego; Wiktor Wydrowski zmarł także w cytadeli w 1854. Jan Krzywicki, Józef Rakowski umarli 1846; Domaszewski i wielu innych.

i szynkowej katarynki nie było słychać a na ulicach prowadzących do cytadeli codziennie smutny widok eskortowanych więźniów zwracał uwagę przechodniów.

Przypominam sobie, na ulicy Miodowej w pochmurny marcowy dzień tego roku widziałem kilkanaście wozów z więźniami; obok więźniów siedzieli żandarmi a w około jechali z długiemi pikami kozacy. Na jednym wozie siedział siwiuteńki w niebieskiej konfederatce starzec, wypatrzony wzrok zwrócił gdzieś daleko przed siebie, cichy i spokojny zdaje się nie widział ani ludzi, ani miasta. Obok niego siedział zapewnie syn, wesoły młodzieniec z białym zawiesistym wąsem; ten śmiało oglądał się i wzrokiem badał przechodzące tłumy. Na innym wozie siedział chłop w krakowskiej sukmanie, na innym ksiądz; na innym dwóch młodziutkich, dziecinnego wyrazu chłopców, dalej jeszcze wiele wozów, zapełnionych więźniami bladymi, przejechało przedemną do cytadeli, z której obecnie wyjeżdżam.

Och! smutny to był rok 1846; w Warszawie gromady żołdaków, znaczna liczba uwięzionych, z pod Karpat przychodziły okropne wiadomości o rzezi, z Krakowa, z Poznania, z Siedlec wiadomości uronionego powstania, zewsząd aresztowania, zewsząd cierpienia i boleść.

Otóż to w ten rok klęsk i smutków narodowych pamiętam na tym placu wzniesioną szubienicę; patrole przebiegały ulice miasta, tłum ludu niespokojny i zatrwożony zebrał się na ulicy okrążającej plac cytadeli, roty żandarmów i piechoty odpychały go i zasłaniały procesyą wychodzącą z bramy, przez którą dopieroco przejechałem. Szli oficerowie, żołnierze, urzędnicy, kat, kapucyn, pastor, pop, dalej więźniowie, a za nimi znowu żołnierze; ten orszak wszedł na szafot pod szubienicę; wkrótce zwróciły wzrok dalekiego ludu dwa wiszące ciała w bieli: były to trupy powieszonych: Kociszewskiego i Żdżarskiego. Innym dwom założono stryczki na szyję i wtedy przeczytano im wyroki zamieniające karę szubienicy na karę robót w kopalniach syberyjskich; byli to: Stefan Dobrycz i Karol Ruprecht; innych znowu podprowadzono pod szubienicę i czytano im wyroki do robót

jako to: Michałowi Mireckiemu, Andrzejowi Deskurowi i Janowi Lityńskiemu.*) Okropny to był widok śmierci i cierpień zacnych pracowników niepodległości Polski, we wszystkich też oczach widziałeś łzy a w twarzach ból niewypowiedziany.

Z tem wspomnieniem przejechałem plac, gdy dorożka zaturkotała na bruku i wjechała na ulicę Zakroczymską. Było jeszcze wcześnie, a dorożki i powozy zrzadka jeszcze huczały po bruku. Dorożka pędem leciała pomiędzy domami, patrzyłem wytężonym wzrokiem na każdego przechodnia, na każdą kamienicę, w każdej ścianie żegnałem mur znajomy, w każdym przechodniu ziomka i brata. Ale nikt mnie z przechodzących nie znał; każdy rzuciwszy wzrokiem ciekawym na więźnia, na żandarmów, przechodził jakby się lękał, żeby szalona dorożka z sobą go nie zabrała. Tymczasem wjechaliśmy na Nowe miasto, na Freta i na Gołębią ulicę, na Stare miasto, gdzie targ już rozpoczął się, stragany pootwierano i gwar przekupek głuszył turkot wozów. Wpatrywałem się całą duszą w lud na rynku, chciałem w ostatniej chwili pobytu w ojczyznie wbić sobie raz na zawsze do pamięci jego postawę i wyraz.

Dorożka bieży ś. Jańską ulicą i tu już ruch znaczny; między gromadami przechodniów, zatrzymana widokiem wywożonego więźnia, nagle stanęła kobieta w żałobie, zwróciwszy wzrok ku mnie. Suknia i kapelusz na niej czarne, obszyte białemi taśmami, twarz blada i smutna, patrzyła na mnie i płakała; żegnała i błogosławiła mnie świętą łzą zacna nieznajoma. Dorożka przejechała, a ona jeszcze stała i patrzała za mną; byłem jej wdzięczny za to współczucie, za tę łzę — ona jedna wśród tłumu nie bała się zapłakać.

Krakowskie przedmieście, pomnik króla Zygmunta III. i zamek królów, a dziś... mieszkanie obcych ciemiężców — żegnajcie mi drogie miejsca! O trudno patrzeć na was bez łzy w chwili wywożenia na dalekie wygnanie!

---

*) Jan Lityński był bity pałkami, odebrał ich 500, umarł na zapalenie mózgu w rudniku Katai, niedaleko kopalni nerczyńskich, roku 1849.

Przez Nowy Zjazd zjechała dorożka nad Wisłę, przez którą powolnie jechała, zatrzymywana natłokiem wozów, bryk, powozów i ludu.

Saska Kępa umaiła się, nadbrzeżne krzaki błyszczą zielonością, powietrze świeże i zdrowe, bo to dzisiaj 3. maj, Wisła kołuje i przewala swoje fale, zapach nad jej wodami — jakżeż ładny świat, nigdym go nie widział tak świeżym i miłym. Na brzegach Wisły parochód dymi, mnóstwo tratew, na których roją się wesołe flisy, berlinki wieją żaglami i flagami — a na górze świetna, skupiona Warszawa najeżyła się wieżami i krzyżami, które przeglądają z tumanów mgły porannej; na ostatnim krańcu miasta stoi cytadela, czerwona jakby krwią opluta, jednoroczne moje mieszkanie za kratami, bez widoku obłoków, ziemi i ludzi!

Niedaleko za mostem dorożka zatrzymała się przed budynkiem zwanym «Zborny punkt» i zaprowadzili mnie do kancelaryi. Tu rozkazano mi zrzucić cywilny ubiór, co uczyniwszy podano mi ubiór rekruta, zostałem bowiem zawyrokowany na służbę wojskową do Nerczyńska. Płaszcz szeroki z szarego grubego sukna, z guzikami i kołnierzem z tegoż sukna, w tyle zszyty; czapka okrągła bez daszka z czarnawego sukna, wydęta jak balon; dano mi jeszcze buty, koszule skarbowe z grubego płótna, jednem słowem całe ubranie niewolnika. Moje własne rzeczy major rozkazał mi spieniężyć; naglony do prędkiego wyjścia w drogę a razem i do prędkiej sprzedaży, oddałem je tym panom prawie darmo. Na prożbę doczekania się rodziny z Warszawy i pozwolenie pożegnania się z nią, odpowiedzieli, iż nie mogą jednej godziny mnie zatrzymać, gdyż w skutek rozkazu Gorczakowa natychmiast muszą mnie w drogę wyprawić. Tak więc przebrany i zmieniony do niepoznania, między dwoma końmi uzbrojonych kozaków, przechodziłem przez Pragę, na drogę wygnania, żegnając może na zawsze Warszawę i Polskę.

Praga z ulicami wytkniętemi a niezabudowanemi nie może przyjść do siebie po rzezi 1794 i spaleniu w 1831 roku; na znacznej jej przestrzeni rozrzucone i niby pisklęta rozpędzone z gniazda domy nie trzymają się kupy. Na targu żydzi handlują i krzyczą, chłopi umawiają się z kupcami — stra-

gany z chlebem, z bułkami, z kwiatami i włoszczyzną zalegają ulice, dalej wozy z nabiałem i drzewem, kucharki i panie ciżbią się, a hałas i gwar jak zwykle na targu — mało jednak widziałem, osłonięty kozackiemi końmi, a serce wówczas pod szynelem biło mi tak mocno, jakby się chciało wyrwać z ciała, wylecieć i rozbić na tym bruku.

Szedłem na wygnanie, opakowany ciężarem rzeczy wojskowych, pod strażą kozaków, osłabiony więzieniem, wybladły od murów i patrzyłem tęskno na Warszawę, tę Magdalenę narodu, rozpustnicę i pokutnicę zarazem. Bieleje i czerwienieje wspaniale zabudowana na górze, ozdobiona, barwista, siedzi zalotnie po nad Wisłą i huczy namiętnością, promień wiosennego słońca rozpędza nad nią mgły i ukazuje żelazne krzyże; kopuły i szyby okien błyszczą, skupione i ściśnięte domy Starego miasta czernią się, tam znowuż wybielone, wyżółcone, ubrane zielonemi gromadkami drzew, dają widok niezwykły i uderzający; a na około jak wesoło, niebo błękitne, chmurki łabędziowe a Wisła «modra z daleka» — piękną jest nasza Magdalena! Niosę ją w swojej wyobraźni, w barwach świetnych i ślicznych, jakie jej daje życie namiętne, młodzieńcze i płoche — razem łzawe, smutne i pokutnicze. Juliusz Słowacki nazwał Warszawę sercem Europy, bo też w niej każda myśl poznaje się sercem, drga, tętni, bije niespokojnie i urzeczywistnia się po młodzieńczemu; — we łzach nie tonie, we krwi się nie topi, w więzieniu nie usycha, w smutku nie mdleje, w wesołości szaleje, chwieje się, ale nie nęka, wiara w Opatrzność, w prawdę Bożego słowa, podtrzymuje ją w wątpliwościach, w klęskach i boleściach! — Kozacy naglą mnie i popędzają, ależ trudno oderwać się od widoku Warszawy, trudniej jeszcze w chwili wygnania, w chwili pożegnania może na zawsze pięknej oblubienicy; szedłem więc powolutku, starałem się skorzystać z każdego kroku, na każdym kroku chwytałem nowy rys miasta i jego okolic; niech kozacy naglą, popędzają, byleby dłużej patrzeć na nią!

Pół mili od Pragi kozacy zatrzymali się dla wypoczynku; szosą bieży pragska dorożka, kobieta w niej siedząca nagli

woźnicę, wózek prędziutko się toczy, nadbiega ku nam; kobieta ledwo mnie ujrzała, wyskoczyła z płaczem i krzykiem na szosę, rzuca mi się na szyję, ściska i całuje — była to moja siostra Honorata; odprowadzi mnie kilka mil; dowiedziała się o wywiezieniu mnie z cytadeli i pognała za mną.

Biedni! co są przedmiotem łez, biedni ci, którzy się muszą żegnać, — a jednak bez tych łez, bez tego pożegnania przykro iść w drogę; ono boli, ale podnosi, umacnia i jak błogosławieństwo podtrzymuje między obcymi. Człowiek jest zawsze samolubnym, nawet w chwili rozrzewnienia, w tęsknocie, w bólu, i nie umie ani radości ani bólu sam przenieść. Wie, że ból jego sprawi cierpienie ulubionym mu, że boleją widząc jego cierpienia, — a jednak mimo chęci i woli przeciwnej, miłość własna raduje się sama w sobie, jeżeli widzi iż cierpienia jej znajdują współczucie. Tak — niechcemy, a jednak nam miło, gdy za nami płaczą! że też to człowiek w najczystszych uczuciach i natchnieniach nie może się wznieść do zupełnej miłości chrześciańskiej i zapomnienia samego siebie; wszystko najczystsze, najświętsze, jeżeli przechodzi przez serce lub myśl człowieka, musi się omazać i spospolitować miłością własną. Starałem się uspokoić moją siostrę, tłumiłem jej łzy, — ale gdy zobaczyłem nowy ich zdrój, płakałem sam nie tylko z bólu, ale... ale... i z radości, że tak jestem kochany.

Ruszyliśmy w dalszą drogę; tuż przy drodze stoi słup żelazny, pamiątka wybudowanej szosy, cokolwiek dalej pomnik żelazny, ozdobiony orłami, napisami, — wystawili go nieprzyjaciele na znak krwi niewinnego ludu, którą na tych polach rozlali.

Pola to grochowskie — niegdyś zryte kulami, zdeptane stopami, zmoczone krwią, zawalone kościami, dzisiaj zaś zorane i zasiane. Zboża zieloniutkie jak nadzieja pokryły groby poległych; — znana olszynka, gdzie najmężniejsi ginęli, okrywa się wiosennym liściem, skowronki wbite w powietrze nucą niebiańską piosnkę, cicho i młodo na tych polach męztwa i chwały!

Bitwa grochowska w wojnie 1831. r. dowiodła nieprzyjacielowi, jakiej obrony w Polsce spodziewać się musi — jest to epizod najpiękniejszy w tej kampanii, która pomimo tylu zwycięztw nie doprowadziła nas do niepodległości.

Rzecz dziwna, że my zwyciężyć umiemy, a nie umiemy z bitwy skorzystać; gdy przypominam sobie nasze wojny i bitwy, mnóstwo znajduję takich walk, w których zostaliśmy zwycięzcami, ale które nam nie przyniosły wypadków i korzyści stanowczych; zadawalnia nas chwała, a wypuszczamy z pamięci, że korzyści są najtrwalszym i najpewniejszym gońcem chwały. Uderzyć, zwyciężyć, to nasza rzecz, — ale zwyciężywszy gnać nieprzyjaciela, niedawać mu wypoczynku, wielkiemi poruszeniami zmusić go do cofnięcia się, do przyjęcia bitwy, któraby mu nie dawała możności wygranej, walczyć żeby zniszczyć do ostatka, mieć go na swojej łasce — tego nie umiemy. Umiemy się bronić, ale nie zaczepiać — a jest to powszechnie znanym pewnikiem, że wojna, która chce dojść do stanowczych rezultatów, musi być zaczepną.

Gdzie oko zwrócisz, wszędzie miejsca mówią ci o wypadkach; każde drzewo, każde źdźiebełko, piasek i pagórek w tej okolicy, jest historycznem. Niedaleko Warszawa, stolica narodu, głowa Polski a serce Europy, z długą swą historyą, bitwami, powstaniami, sejmami i szturmem 1831. roku; — niżej widać Pragę, która przypomina szturm Suwarowa i barbarzyńską rzeź spokojnych mieszkańców, jaką się zakończyło świetne i chwalebne powstanie Kościuszki; tam znowu miejsca szwedzkiej bitwy, widać i Białołękę pod borem, za polami grochowskiemi pole bitwy wawerskiej — święta ziemia, każda jej stopa zmięszana z kością i krwią, należy do historyi, do chwały narodowej! Szedłem drogą, którą szły nasze wojska do zwycięztwa, ożywione duchem wolności i niepodległości polskiej, i każdy krok na niej odznaczyły odwagą i cnotą — tą drogą, po której później wieziono dzielnych zapaśników wolności na wygnanie, drogą, przez którą wiozą i pędzą aż dotąd śmiałych pracowników dobra i życia narodowego. Pamiętne miejsca i droga, ile

to życia zginęło tutaj, ile boleści przeszło, ile wiary i myśli odżyło?

Zjechaliśmy z szosy na prawo, przez piaski i sosnowy bór na drogę samotną i pustą. Bór sosnowy ponury w czasie wiosny, igły ciemne, po wesołej i jasnej zieloności podobać się nie mogą; drzewa stare, rosochate, «klaskają» konarami i rozesłały po powietrzu zapach żywiczny; pod niemi ściele się mech popielaty, zasypany zeschłemi igłami i szyszkami; pomiędzy mchem ukrył się kwiateczek gwoździk czerwony, w kilku miejscach osobnemi grupami rosną krzaki liściaste, wyświeżone i kwiatem okryte; na pagórkach drobniutki piołun, młoda macierzanka, szeroki zaś rozchodnik nakrył żółte niewdzięczne piaski. Nad drogą, między sosnami, na góreczce piaskowej, stoi krzyż z umęczonym Chrystusem — ciągnęło mnie uczucie pod stopy krzyża, do modlitwy uroczystej za siebie, za ulubionych i za naród, — byłbym się szczerze modlił w ciszy boru, w jego zapachach, przed wygnaniem, po boleściach i przed boleściami — byłbym się szczerze modlił, bo nademną krzyż i umęczony Zbawiciel, który jeden tylko umie pocieszać znękanie duszy, cierpienie ciała i boleści wszelkiego rodzaju.

Nie mogłem się jednak pomodlić, sprosna rozmowa kozaków stłumiła i zeszpeciła głos mojej duszy; jedźmy dalej... posłałem tylko westchnienie do krzyża nad drogą, a wózek ze mną i zapłakaną siostrą, okrążony kozakami, ruszył zasypującemi się kolejami w piasku.

Wyjechaliśmy z boru, za stawem stoi ubożuchne miasteczko z nowym kościołem i pałacem żółtym w ogrodzie, po nad wodą; płaszczyzna, na której stoi Okuniew, cicha, samotna, okolona borami. W pamiętnym roku 1831 i pod Okuniewem krew się lała. — Dzisiejszy nocleg przypada w Okuniewie. Budynek na pół rozwalony, murowany, uzbrojony w kraty, postawiony za miastem, jest miejscem nocowania więźniów; kozacy przed zachodem słońca obiecali mnie nie zamykać, mogłem więc jeszcze pozostać na świeżem powietrzu. Strudzone oko jednostajnym widokiem murów, puściłem po Bożej ziemi; łęgi ślicznie zazieleniły się, młode bydełko, domowe ptastwo powraca do chat, drzewa pachną

jakby były pokropione wonnym olejkiem i kwitną, a jak ładnie! ptaki w powietrzu się gonią, śpiewają, wesołe i radosne z Bożego słońca i życia, które wonią, barwą, kwieciem, ruchem podniosło się na ziemi i nad ziemią. Długo niewidziałem tych piękności — i jakże mi tęskno było za niemi? w więzieniu byłbym połowę krwi swej oddał za pokazanie mi cudów natury; gdym zobaczył kawał obłoku przez szybę zamalowaną, tom go witał jak zesłanie lub gościa wesołej myśli! Lubuje się też dzisiaj moje oko, kąpie w zieloności, unosi się jakby nad niewidzianemi nigdy cudami, a dusza się raduje i czuje nieskończoną moc swoją. Czemuż jednak moja radość jest smutna? co ją psuje? czemu pozwala się psuć? Drzewa przyczepione do swojej ziemi, porzucą ją wraz z życiem, ptastwo weseli się w powietrzu, bo jest wolne i na drugi rok znowuż będzie bujało pod tem samem niebem, nad temi samemi polami, wodami i borami, — ja zaś na drugi rok nie będę widział swojej ziemi, nie będę oddychał swojem powietrzem — to chociaż cieszę się patrząc na piękne oblicze ziemi, ale smutnie się cieszę, jak przy pożegnaniu, — serce zbolałe i wymęczone odświeża się świeżem powietrzem, młodą roślinnością, ale przytem tęskno się rozrzewnia. Poleciałbym na to błonie — och! jak szalony przycisnąłbym się do murawy, napił powietrza; podnoszę się, idę... ale za mną straż, — siadłem więc znowu i chociaż pełną piersią oddychałem, ale mi było ciężko. Słońce zniżone ku ziemi pozwala patrzeć na siebie, promienie ukośnie rozrzuciło między igły sosnowe, — chmury i chmurki białe i szare ozłociły się, uczerwieniły, — pasy fioletowego, pomarańczowego światła umalowały niebiosa, — na ziemi ptastwo ogólnym krzykiem zaśpiewało, woń ziół i drzew mocniej buchnęła w powietrze! W kościołku ubogiego miasteczka dzwonią na Anioł Pański, — jak dźwięczny i giętki głos dzwonka, dzwoni mi w sercu, wyprowadza z niego melodyą, ciche, tęskne uczucia i łączy z ogólną harmonią wieczora, która i Bogu musi się podobać, bo ją tak ładnie stworzył.

Darujcie mi te uniesienia i smutki, darujcie więźniowi rozkoszowanie się w naturze i te wszystkie jego łzy — nie

nasyciłem się tą cudowną pięknością natury, a kozacy mi mówią, żebym poszedł do swojej nory. Zamknęli mnie w brudnej izbie z małem okratowanem okienkiem, napełnionej słomą, w której mnóstwo plugastwa; — tu jeszcze więcej czułem świeżość i piękność minionego wieczora. Zasnąłem — taki był pierwszy dzień mojej podróży.

II.

Nazajutrz, gdy mi drzwi otworzono, słońce już wstało i ranna rosa zaczęła znikać z liści i traw; siostra przybiegła do mnie i zaprowadziła wraz z kozakami do miejscowego kościoła. Świeży i nowy kościół ładnie był ozdobiony, w ołtarzach kwiaty robione, najrozmaitszych kolorów: czerwone, żółte, niebieskie, pozłacane i posrebrzane; obok tych papierowych kwiatów stały w kupkach i dzbaneczkach kwiaty polne i leśne: żółty jaskier, gałęzie rozkwitłej czeremchy, bukiety fiołków. Świece woskowe w wyczyszczonych lichtarzach drgały płomieniem; lampki z czerwonego, fioletowego, zielonego i granatowego szkła mieniły się tajemniczem światłem, ukryte między liśćmi i kwiatami. Nad ławkami stały chorągwie z świętymi, z Matką Boską, Chrystusem, z szkieletem śmierci uzbrojonym w kosę; obrazy po ścianach rozwieszone, podłoga wymieciona i gałązkami zasypana — jakżeż miło i swobodnie w tej świątyni! Gromadka ludu tuliła się przy konfesyonale, w którym zacny kapłan słuchał spowiedzi a okiem i ręką mnie błogosławił; cicho i wonno, słychać westchnienia, bicia się w piersi, czuć szczerą modlitwę i rozkosz duchową. Ostatnia to świątynia, w której chwaliłem Boga na rodzinnej ziemi — w niej prosiłem Go o łaskę, miłosierdzie, o opiekę na trudną drogę i życie trudne! — Kozak zadzwonił szaszką o podłogę, dał znak, przerwał modlitwy, trzeba było wychodzić, czas w dalszą drogę.

Po powrocie z kościoła zajęty zostałem surdutem, który przypadkiem pozostał przy mnie i nie był mi zabranym. Jeden z konwojujących kozaków skradłszy go, dał do scho-

wania żołnierce; kozak dziś rano z żołnierką pokłócił się i ta mszcząc się opowiedziała mi cały wypadek i surdut oddała.

Odebrawszy surdut, ruszyliśmy z Okuniewa; droga wśród pól i piasków, prowadzona płaską równiną, bory na około ją opasały i błękitnie ubramowały. Na polach ruch i zajęcie, chłopi orzą i przewracają skiby, na pastwiskach stada bydła i koni, owiec i wylęgłego ptastwa — pastuchy grają na wierzbowych piszczałkach! We wsi mało kto pozostał, wszyscy poszli na pole, łąki lub do boru, została tylko gospodyni-matka dla gotowania strawy i drobne dzieci. Oto mała gromadka tych krzykaczy zebrała się na ulicy przed studnią, — młodą trawkę szczypią gąski a dzieci w koszulkach, boso, opalone, narwały kwiatków, powtykały we włosy, za uszy, porobiły wianuszki na czoła i chluszczą się w wodzie, skaczą, to znowu śpiewają, krzyczą lub się gonią. Wioski okolone żółtemi piaskami i zielonością, mają białe karczmy, chaty nizkie, studnie z żurawiem i krzyż przede wsią.

Po piasku leniwo nas konie ciągną; kozacy znudzeni, poczęli się kłócić między sobą; wyzwiska brutalskie i plugawe sypały się jedne za drugiemi; krzyki, przekleństwa, bardzo powszechne w codziennej rozmowie Moskali, z początku nie zwracały naszej uwagi, ale przedłużona kłótnia, hałas ze wszystkich gardeł, musiały i nas uderzyć. Siostra moja zakryła uszy, ja zaś prosiłem eskortujących o uciszenie się, a przynajmniej żeby zważając na obecność kobiety, poprzestali wyzwisk nieczystych i brudnych — ale napróżno. Wjechaliśmy w bór, przejechaliśmy go wreszcie, a kłótnia i wyzwiska nie przerwały się — szczęściem turkot kół o bruk szosowy, na który znów zwróciliśmy, i prędka jazda stłumiła zapał do kłótni i nas uwolniła od nieprzyjemnego słuchania.

W karczmie za rowem przy szosie postawionej zrobiliśmy popas; karczma z czerwonemi okiennicami, wybielona, wewnątrz czyściutka, wymalowana; na oknach doniczki z kwiatami, białe firanki, do tego gospodyni porządna, dobra kucharka i obfitość wszystkiego — były nam bardzo pod rękę. Na głównych, więcej uczęszczanych traktach Polski, podróżny nie może uskarżać się na brak porządnych gospód, na niesmacznie przyrządzone obiady lub nieczystość w po-

kojach — owszem znajdzie się tu pożądany wypoczynek i smaczny pokarm.

Po doskwierającem południu opuściliśmy karczmę syci i zdrowsi po dobrym obiedzie, za który nie wiele nawet zapłaciliśmy. Wózek mojej siostry posuwał się na czele licznego orszaku, złożonego z żołnierzy, żołnierek i rozmaitego ludu; szli oni w różne punkta i chociaż nie znajdowali się pod strażą, powinni byli iść gromadą, pod przewodnictwem kozaka, który ich razem ze mną każdemu naczelnikowi etapowemu przedstawił. Fizyonomie bardzo pospolite, nie było ani jednej godnej uwagi osobistości; nędza i niewola dziwnie ich upodobniła. Wysoka i sucha kobieta, w kolorowych pończochach, zdawała się w tej czeredzie najwięcej mieć znaczenia, a to z tego powodu, że miała własną kibitkę i na sukniach perkaliki więcej pstre od innych. Mąż jej żołnierz poszedł na wojnę, więc rząd swoim kosztem odsyła ją do rodziców w wiackiej gubernii. — Kibitka jest to wóz z podniesionym przodem, okryty budką; w niej rozpoztarta z małym, figlarnym chłopcem, zdawała się być obojętną na liczne starania zalotników, którzy jej jako bogatszej od innych, więcej nadskakiwali.

Kobiety opalone, poubierane w pstre, zgałganione perkaliki, w fartuszki pozszywane z rozmaitych kawałków, szły pieszo, te zaś które miały dzieci, jechały na podwodzie. Starzy żołnierze poodzierani, z obszarpanemi szynelami, w zdartych butach; rekruci wyłudzani i oszukiwani przez starych żołnierzy, prawie ciągle pijani; wreszcie żołnierze, którzy się od swoich pułków w lazaretach pozostawali, wybledli, wynękani przez chorobę, spoceni i zmęczeni dźwigając na plecach małe tłomoczki — stanowili resztę towarzystwa, z którem miałem podróż odbywać. Ogólne wrażenie tej wojskowej hałastry wcale nie było przyjemne — wszyscy jednego ubioru, jednej służby, jednego strachu, chociaż różnych języków i fizyonomii. Pomimo umęczenia, idąc razem nieustannie gwarzyli, sypali słowami, co na każdej poczciwej twarzy wywołują rumieniec i dowcipkowali; kontenci byliśmy, gdy kozacy pozwolili nam to towarzystwo wyprzedzić, za co zawsze spodziewali się i otrzymywali na wódkę.

Na błękicie nieba płynie kilka tylko bielutkich i puchowych chmurek, złote promienie przenikły je i przetkały, słońce zaś sieje całą potęgą swego światła, — roślinność uderzona nagłem ciepłem, pod oczami prawie wyrasta, rozwija się i zakwita. Nad doliną przerzniętą krętą rzeczułką, wśród zoranych pól, bieleje wieś Wielkie Dęby, pamiętna zwycięztwem wojsk polskich pod dowództwem jenerała Skrzyneckiego, odniesionem nad wojskami Moskwy.

Piękny to czas w naszej historyi powstanie 29. listopada i wojna 1831. roku; wykazała ona dzielność i żywotność narodu, wstrzęsła ogromną Moskwą i pokazała możność obalenia jej. W dążeniach narodu tak politycznych jak towarzyskich i umysłowych, nadała zwrot ku pojęciom i obyczajom narodowym, do polityki i myśli samodzielnej. Nie mówię tu nic, dla czego ta wojna upadła? przyczyny klęski są bowiem zbyt znane, zbyt często były powtarzane, ażebym je tutaj z korzyścią mógł powtórzyć; — błędów było wiele i one nie mogły być naprawione przez męztwo i odwagę; — było dosyć odstępstw, fałszywych kierunków, ale serce się uspokaja widokiem licznych ludzi z prawdziwem pojęciem sprawy. Upadł ten świetny i chlubny ruch narodu, powiększył niedolę i klęski nasze — ale w odradzaniu wewnętrznem naszem stanowi epokę i kiedyś dopiero, gdy już nie będziemy czuli klęsk i niedoli obecnej, będziemy w stanie ocenić sprawiedliwie to powstanie.

Już wieczór — przybyliśmy do miasta powiatowego Mińska; zostawili mnie na ulicy, a tymczasem zanieśli papiery do inwalidnego i etapowego naczelnika. Siostra moja poszła ulokować się w mieście, a ja wraz z kozakami i całą czeredą podróżników oczekiwałem naczelnika.

Ostatnie odblaski słońca już znikły, na niebo granatowe wypłynął księżyc i tysiące gwiazd, jak na sukni Matki Boskiej Częstochowskiej, zaświeciło na niebieskim stropie. Wiatr się poruszył, chwiał i szumiał z wysokiemi naddrożnemi topolami; stoję już jedną godzinę i drugą, a naczelnik nie wychodzi. Siostra przyszła z miasta, siadła obok mnie na ulicy i oczami powędrowała w ślad za drogą moich ócz; wpatrywaliśmy się w te «hafty» niebieskie, jak je nazwał

poetycznie Jan Kochanowski, i w blady księżyc, kochanka wszystkich marzycieli. Powaga nocy odzywała się w duszy swoim smutnym, poruszającym głosem, a te topole tak tęsknie wieją, jakby mnie żegnały!

Po kilkogodzinnem oczekiwaniu na ulicy wyszedł wreszcie kapitan, który nas tak długo i niegrzecznie utrzymywał przed domem; obejrzawszy mnie przy księżycu, kazał zaprowadzić na odwach. Pożegnałem się z Honoratą do jutrzejszego widzenia i poszedłem na odwach; tam wsunięto mnie do obszernej izby, oświeconej zakratowanemi oknami; z świeżego powietrza wszedłszy nagle do izby pełnej zaduchu i smrodu, uderzony zostałem jakby zawrotem. Po chwili przyszedłem do siebie i pytam kozaka, gdzie mam nocować? «Tutaj» i wskazał na miejsce obok prawie odartego, bez koszuli aresztanta, trącił go ręką, kazał mu posunąć się i zrobić dla mnie miejsce. Zapytałem, czy mi nie dadzą słomy do spania? Zaśmiał się kozak i odrzekł, że «niema zwyczaju dawać słomę na odwachu — otóż to pościel, te deski» i poszedł sobie. Niekontent z odpowiedzi i takich zwyczajów odwachowych, położyłem się jednak obok sąsiada, który ciałem i brudem zgęszczoną atmosferę psuł jeszcze więcej. Jak tę noc przespałem? niewiem; na drugi dzień obudziłem się wcześniej od innych i spojrzałem przez kratę okna na wschodzące słońce. Z za kościoła i drzew wychylała się czerwona tarcza słońca, przez wybitą dziurę w szybie zaleciał mnie świeży, wonny oddech poranku; przytknąłem usta do szyby i wciągałem w siebie lekarstwo dla płuc — czyste powietrze. Towarzysze mego noclegu już się pobudzili, jeden się modlił, drugi ziewał, trzeci wyszukiwał wszy w swojej koszuli, inny fajkę zapalał, inny jeszcze ubierał się w zgałganione spodnie i czyścił je. Okropne fizyonomie tych ludzi; włosy na głowie do połowy od ucha do ucha wygolone; na przedniej wygolonej połowie głowy włos zaczął się puszczać, u innych już sterczał jak ściernisko, u niektórych jeszcze się nie pokazywał a na tej goliznie zdaleka widać było wędrujące stworzenia. Twarze zarosłe brudem, nie myte, opalone, wynędzniałe, wykrzywione niedolą, spodlone rozpustą, wychudzone przez głód — ani

jednej między nimi szlachetnej, ani jednej poczciwej twarzy nie było. Ubiór popadany, przez stare, wytarte i łatane spodnie, przez koszule ciągle padające się, płaszcze żołnierskie, widać było w różnych miejscach brudne cielska. Podnieśli się, zabrzęczeli kajdanami i przybliżyli się do mnie z powitaniem jako swego kolegę. Rozpoczęła się rozmowa, z niej poznałem, iż wszyscy byli dezerterami, że brali na wyżywienie 10 groszy, że funt chleba kupują po 6 groszy, są więc ciągle głodni; mnie nawzajem zaczęli pytać: zkąd, kto jestem? Odpowiedź moją przerwał hałas i krzyk z drugiego kąta, który zwrócił na siebie uwagę wszystkich. Jeden z nich na noc położył chleb pod głowę, sąsiad skorzystał z nocnego snu, chleb wyciągnął z pod głowy i zjadł go. Zawrzała wielka kłótnia między nimi; niewiem jak się skończyła, bo kozak przyszedł właśnie po mnie i prowadzi do siostry, która u naczelnika wyrobiła pozwolenie przepędzenia ze mną ostatniego dnia.

Pobiegłem uradowany do kochanej siostry, wielce ucieszony, żem się wyrwał z tego towarzystwa odwachowego. Cały dzień byłem z siostrą pod strażą i dopiero na noc powróciłem na odwach. Dzisiaj w Mińsku przypadła według marszrutu dniówka.

Mińsk zbudowany na równinie; między drewnianemi domkami są i murowane, niektóre odrapane, z opadłym tynkiem, wypadłemi oknami, rozbitym dachem, inne czyściutkie z ogródkami pełnemi kwiecia, przez szyby widać kwitnące róże i bieliznę firanków. W ogóle widać, iż to miasto wzrasta, powiększa się i upiększa; ludność jego dochodzi do półtora tysiąca; na ulicach jednak pusto, koło szynków kręcą się kozacy i żołnierze, na rynku chłopi sprzedają rolnicze produkta, żydzi od nich kupują i nawzajem rozmaite rzeczy sprzedają. W ogrodzie stoi pański pałac, na rynku nizki kościół, a na błoniach spoczywają wspomnienia bitwy 1831. r.

III.

Dzisiaj od samego rana gorąco; pomimo tego kapitan kazał mi ubrać się na drogę według formy, to jest wziąźć grube sukienne spodnie, półkożuszek barani a na to płaszcz rekrucki. Zapięty i spocony długo znowuż na ulicy czekałem na kapitana; wyszedł przecież, podszedł ku mnie i przemówił, pocieszając mnie przyszłością, awansem i tym podobnemi widokami, przymuszenie zaś do wdziania kożucha w czas upału wytłumaczył instrukcyą, która chce, żeby rekruci i latem szli w kożuchach! Nie odpowiadałem na jego pociechy ani na tłumaczenie barbarzyńskiego przymusu; ludzie podobni do niego sądzą, że awans i szlify, do których zresztą nie mam żadnego prawa, mogą zagoić zmęczone uczucia, zabliźnić i zatrzeć sponiewieranie, zastąpić sumienie, wolność i obowiązek dla ojczyzny. A jednak są ludzie i jest bardzo wielu takich, którzy za blaszkę na piersiach, za sztych złota na ramieniu wyrzekają się pierwotnych uczuć, odstępują od cech narodu a wreszcie zupełnie się go wypierają, tłumią i oszukują niedorzecznemi sofizmami swoje sumienie, a to wszystko dla nikczemnej zapłaty, dla błyszczących szlif, dla podłej obawy i zniewieściałej wygody. Boże! w chwili wyjścia w niebezpieczną drogę wygnania i przymusowej służby proszę o moc duszy i stałe wypełnianie obowiązków dla Polski, żeby mnie ani przymus nie przemienił, ani gwałt nie zmusił, ani błyszczące obietnice nie uwiodły, ani żadne mędrkowania nieprzyjaciół nie przekonały, ani nędza nie popchnęła ku nim! Żebym zawsze, zawsze Boże mój! był czystym, niesplamionym, korzystnym dla

Polski i tak przetrwał w poczuciu i wykonywaniu obowiązków dla niej przez cały czas obcej służby, aż do grobu swego!

Skinął ręką kapitan i kozacy poruszyli się, poprowadzili mnie między sobą w dalszą drogę; siostra, z którą już się pożegnałem, patrząc z daleka na odchodzącego, w głos łkała. Przeszliśmy miasto i zginąłem z przed jej oczu — nie widząc mnie, prędzej uspokoi się. Słaby i zwątlony więzieniem, nie mogłem iść w kożuchu, który wywołując silne pocenie się, do reszty mnie osłabiał, iż nie mogłem podołać ciężarowi rekruckiego rańca, uszytego z szarego sukna; za miastem więc zrzuciłem wszystko z siebie i oddałem manatki swoje i kożuch kozakom, którzy za małą opłatę wieźli je na swoich koniach. Uwolniony od ciężaru, szedłem lekko, orzeźwiony ciepłym wiaterkiem i świeżą pogodą dnia, — przy drodze napotykając często wsie i lud wyrojony na polach.

Przed chatą ogródek kwiatowy, w grządki ułożony; rozkwitły już żółte pazurki, w święto ustroi się w nie rumiana dziewka; astry powschodziły, słonecznik znacznie podniósł się od ziemi a bez okrył się bukietami. Za ogródkiem długa szlachecka chata, za nią obory i stajnie, wszystko pod słomą, studnia na podwórzu i całe ptastwo gospodarskie; — spokojnie tu i miło, jakby tu dobrze było odpoczywać po tylu walkach i bólach! Rzuciłem okiem pełnem chęci a może i zazdrości na ustronną chatkę i powędrowałem dalej; — kozacy krzyczą swoje pieśni i głuszą dźwięki powietrznych śpiewaków, — na błotach wieje się dzikie pierze kołysane wiatrem!

Za borem, na górze podmytej rzeczką, stoi miasto Kałuszyn; jego domki skupione, na tle zielonych zbóż i ciemnych borów, oświetlone wiosennym promieniem, mają wejrzenie choć nie malownicze, ale wesołe. W mieście mnóstwo żydów, domy przy głównej ulicy porządne i całe malowane różowo, zielono i żółto, — w bocznych zaś ulicach kletki z wydartym dachem, pochyloną ścianą, wybitem oknem. Przed kletkami wyległy na ulice tłumy żydowskich dzieci odartych, zamorusanych, tłustych, które z okrzykiem biegają po ulicy i bawią się w niewyschłej kałuży błota. Żydzi

musieli zastósować się do nowego mikołajewskiego ukazu i pozrzucali poważne czarne żupany, poubierali się w długie surduty lub kacapskie suknie; przy ostatnich mogą bez podatku nosić ulubione brody. Obok żydów wygrzewają się na słońcu Czerkiesi, w pstrym malowniczym azyatyckim stroju. Wzięci do służby moskiewskiej z kaukazkich ludów już upokorzonych, stanowią osobny rodzaj konnicy, a w Kałuszynie kwateruje cały pułk tego wojska czerkieskiego, z którego Paszkiewicz utworzył sobie gwardyą. Za miastem przy szosie mają swój cmentarz mahometański, grobów już wiele na cmentarzu; żal mi było i umarłych i żywych, bo ci nie spoczywają w swojej ziemi, a ci tęsknią za nią!

Rynek Kałuszyna obszerny, piętrowa murowana oberża w rynku jest największą budową w tem mieście; w niej to, powiadają starsi, jenerał Krukowiecki, do którego miasto należało, wyprawiał przed rokiem 1831 grzmiące bale, wspaniałe uczty, na które panowie z daleka zjeżdżali. Kałuszyn szumiał i weselił się, bo jego właściciel był szumnym i wesołym panem. Czem się te wesołe uczty skończyły? jak ten człowiek zapieczętował swoją świetną kolej? Wspomnienie, które tu napotkałem, było mi przykre.

W rynku stoi ubogi kościół, przed nim zebrała się gromadka ludu wiejskiego, z wyrazem twarzy prostodusznym, szczerym i pięknym. Nocowałem za miastem w domu kozackim, w ciasnocie, na brudnej słomie, obok dwóch kozaków, którzy przez całą noc obnażeni, dokazywali z dwoma publicznemi kobietami, a które nad rankiem, upominające się o zapłatę, nahajkami wypędzili.

Z Kałuszyna późno koło południa wyszliśmy; na popasach interes nakazywał częstokroć kozaków herbatą i wódką poczęstować, bawić się z nimi i udawać wesołego; bez częstacyi, o którą się dobijają natrętnie, bardzo dokuczają w drodze, naglą, zmuszają do prędszego kroku, nieraz biją, nie dają wypoczynku, każdy więc za folgę w gnaniu, za względność w obchodzeniu musi odpłacić im wódką.

Na drodze wiele ruchu i ludno, dyliżanse zapchane podróżnymi, ciężko się posuwają naprzód, dosyć jednak prędko mimo ciężaru pospieszają; ekstrapoczty lecą jakby wiozły

kogo do cytadeli, odgłosem trąbki ogłaszając swój przejazd; dalej furman krzykiem i batem popędza ledwo wlokące się szkapy; transport zaś moskiewskich kibitek wiezie do Warszawy herbatę i anyż, lud przy nim uderza podróżnego cudzoziemczyzną. Powozy, karety, landary z tłumokami na tyle, zaprzężone dzielnemi końmi, woźnica i lokaje w liberyach; przez szkło karety widać otyłego śpiącego pana, ładne chichoczące blondynki i jakąś starą obwiniętą w białe chusty i zasłony — boi się zapewne wpływu świeżego powietrza. Otóż chłopek w białej siermiędze, w słomianym kapeluszu, pogania małego konika, a het! a het! a dalej, wiezie siano do miasta; inny znowu drzewo, a inny wiezie «swoją» do kościoła, wystrojoną w jasne perkale i w czerwone korale. Pieszego ludu jeszcze więcej na drodze.

Biłgorajscy sitarze spoczęli pod drzewem, sita obok nich złożone na ziemi, oni zaś śpią zdrożeni; miło spojrzeć na tych ludzi, pełne, rumiane twarze, okryte długiemi włosami, pokazują zdrowie ciała i duszy; pracowici, przemyślni i przedsiębierczy, wędrują co rok w dalekie i różne strony obszernego naszego kraju, czasem puszczają się w sąsiednie ziemie. Nie rzadko spotkać się z ich towarem można na targach Moskwy, Woroneża; głos rodzinnej rozmowy ciągnie do nich rodaka, którego los zagnał w te kraje. Zwędrowawszy dalekie ziemie, wracają do swego Biłgoraja z pełnym trzosem, bo w drodze żyją oszczędnie i rozumnie, nie trwoniąc napróżno grosza; tęskne choć przyzwyczajone do ich nieobecności żony, witają przybywających, dzieci skaczą do gościńców — kiedyż to ja powrócę do rodzinnego kąta?

Z okolicznych wsi, co siedzą na polankach sosnowych borów, lud wiejski: gospodarze i parobcy, kobiety i dziewki w słomianych kapeluszach lub czerwonej chustce na głowie, z rankiem skoro tylko «słoneczko śliczne oko, dnia oko pięknego» spojrzy z wysokiego nieba i powita promieniem każdą roślinkę, każdego robaczka, wychodzą z domów na pola zielone, na role piaszczyste z włodarzem i ekonomem, który w długim surducie, w wielkim kapeluszu, na koniu z batogiem, podobny jest zupełnie do starosty starej sielanki Szymonowicza.

Sielankowe opisy — boć i sielanka na około, maj, zieloność, wieś słomiana, bór czarny, lud zbożowy, przywiązany do ziemi, którą orze całą duszą i całym obyczajem, wniknął w nią jak kropla wody w zeschły grunt; nie oderwiesz go od roli, ani miastem, ani handlem, przemysłem, ani nauką — tylko wojną, a i wtedy, chociaż idzie z kosiskiem na plecach, z męztwem w sercu, idzie jednak ociężale, niechętnie, widać, że trudno mu wyjść ze wsi, od roli, z biedy, do której przywykł. Myślą nie wysoko sięga, sercem głęboko i daleko przenika, bo do Boga; namiętność i życie nie zawrzało w nim, historya oczekuje na niego w przyszłych dopiero czasach.

Z Kałuszyna do Siedlec szedłem dwa dni; przechodziłem przez wieś Iganie, pamiętną zwycięztwem polskiego wojska, odniesionem pod dowództwem jenerała Ignacego Prądzyńskiego nad moskiewskiemi wojskami w r. 1831.

Siedlce położone na szerokiej płaszczyznie, bory z daleka ją okalają; dachy domów czarne i czerwone dosyć wesoło przerywają posępną i jednostajną barwę okolicy. Na tych obszernych błoniach Moskale w roku 1846 wznieśli szubienicę, na której powiesili Pantaleona Potockiego, obywatela tutejszej okolicy; grób powieszonego na drugi dzień po smutnej egzekucyi obsypany był kwiatami, pola marcowe czerniały, trawa źdźiebełka swoje chowała jeszcze w ziemi, grób tylko umęczonego, przy słabej, posępnej szacie natury, jaśniał zielonością i barwistością kwiatów. Czuła, tkliwa i zacna to ręka, co wyraziła smutek, cześć i pamięć narodu dla biednego wisielca w ten sposób.

Pantaleon Potocki uciekając z Siedlec, schronił się we młynie swoim, nie wiedząc, że młynarz chce go zdradzić; rozmawiał on z tą chytrością właściwą chłopom, którato ma minę prostoduszności; mówił o obecnych czasach, co wypada robić, a gdy wypatrzył stósowną chwilę, rzucił się na Pantaleona, ujął w swe ręce i zakrzyczał «bywaj»; ludzie przez niego przygotowani wpadli, rozbroili Potockiego i oddali w ręce Moskali. Młynarz nazywał się Piesek, za zdradę otrzymał medal i coś pieniędzy; wkrótce jednak tenże sam Piesek, czy tknięty wyrzutami, czy też z jakiego innego powodu, sam się powiesił.

Ulice Siedlec obudowane nizkiemi domami, wybielone, czyste i wesołe, na rynku nowy kościół, ratusz i odwach; na odwach zostałem zaprowadzony.*)

Przez kraty okna poglądałem na miasto i lud; była niedziela, wieśniaków w mieście dużo zebrało się, wozy i wózki zalegały rynek, gwar wesoły rozlegał się po bruku. Tony skrzypiec dolatywały mnie z któregoś domu, brzmiały dźwięcznie i przemagały wrzawę i huk wiejskiego ruchu. Samotny w swej izbie, tęskno i zazdrośnie pogląda człowiek przez kraty na ludzi wolnych, — za nimi straż nie chodzi, kierują się gdzie ich potrzeba lub serce ciągnie; — w duszy więźnia odzywa się wtedy chęć, chociaż tej swobody chodzenia, i przekonywa się, że dosyć być wolnym na ziemi, aby być szczęśliwym! W chwili gdy serce rwie się za mury i męczy uwięzione, jeżeli muzyka zabrzmi, przeniknąwszy mury więzienia — więzień przychodzi prawie do zachwycenia, unoszony na jej tonach, lata duszą po świecie wolny, jak ptak, błogość rozrzewnienia napełnia go i jest szczęśliwym; ale gdy muzyka przebrzmi, do więzienia powróci zwykła, niema głuchota, wszystkie uczucia więźnia, co grały mu wolność, drgają, biją w sercu bólem jeszcze większym, tęsknotą rzewniejszą, pragnieniem gorętszem. Nikt tyle nie czuje wartość wolności, jak więzień; trzeba ją na czas niejaki utracić, żeby przyjść do pojęcia, iż ona jest wyższem dobrem nad wszystkie dobra świata; ażeby przyjść do przekonania, że w niewoli władze umysłu tępieją, człowiek dziczeje, staje się gorszym i brzydszym w duszy, że człowiek niezdolny nawet święcie i czysto wznieść modłów, — tak wolność jest największem dobrem, w niej tylko człowiek może żyć, oświecać się według Boga, w niej tylko człowiek może być dobrym i poczciwym! Jak wolności nikt więcej czuć i kochać nie może nad więźnia, tak i muzyki nikt więcej nie ceni i nie kocha nad więźnia, on ją najlepiej pojmuje, ona mu zastępuje cały świat, czuje ją całą potęgą duszy, skupioną i zebraną na jedno wrażenie.

*) Spaliły się Siedlce w kilka miesięcy po mojej tam bytności. Ludności mają Siedlce 7681 dusz, położone pod 52° 9′ szer. półn., a 39° 59′ dług. jeogr. od Ferro.

Skrzypce zgłuchły, lud po obiedzie rozszedł się i na rynku Siedlec pusto — odszedłem od okna i zacząłem chodzić po izbie; żołnierze przybliżyli się i zaczęli rozmowę: o napadzie na odwach Pantaleona Potockiego wraz z Kociszewskim i Zdżarskim w roku 1846. W drzwiach został ślad kuli, która przez okno wpadłszy, powaliła żołnierza i utkwiła we drzwiach; pokazywali mi inne jeszcze ślady tego śmiałego napadu, jako to: szczerby w murze, w oknie, obejrzałem je pełen szacunku dla dzielnych ludzi, którzy w razie pomyślnego końca byliby sławieni jako bohaterowie, a dla upadku sprawy, którą rozpoczęli, są zapoznani i awanturnikami nazwani. Byli oni w swoim rodzaju wielkimi, wykonali jak mogli swój obowiązek, odważyli się na zaczęcie ogromnej i trudnej walki, więc niepowodzenie bardzo łatwe do pojęcia, nie powinno niesprawiedliwych obmów na nich ściągać — na nich, którzy śmiało mogą być postawieni obok młodzieży 29. listopada.

IV.

Za Siedlcami kraj jak dotąd płaski, bory ponure, karczmy przy drogach, wsie wśród pól; widoki to zwykłe, pospolite, a jednak tak przyjemne, różne, iż zdaje się żaden malarz nie wyczerpie tego bogatego materyału, jaki natura nasuwa mu pod pędzel. W około chat zakwitły sady: kwiaty jabłoni różowo-białe okryły wszystkie gałęzie i gałązki drzewa, umalowały i otoczyły niby bukietami skromne chałupki, przy zarumienionym kwiecie jabłoni śnieżny kwiat wisien ślicznie się odbija. Zboża już znacznie od ziemi odrosły i falują pod wiatrem; w powietrzu ciepło i zapach przyjemny — wiosna, zupełna wiosna w lasach, w borach, na roli i łąkach, w sadach i ogrodach, wszędzie wiosna, a i w sercach ludzi tej ziemi wiosna panuje. Widoki nie strojne i nie świetne, lecz równe, zielone i gospodarskie, otulone we mgłę błękitnawą, łatwo przeniknioną okiem, która nadaje im wyraz tęskny, nieskończony, nieograniczony jak przeczucie. Obyczaj polski, podobnie jak ziemia polska, otwarty, szeroki, obfity w pociechy duchowe i zbożowe; przyjmą cię, ugoszczą, uczęstują wesołem i szczerem słowem, chlebem pszennym, pokarmem sytym. Jak w ziemi polskiej dawne mogiły, tak w obyczaju polskim wspomnienia dawnej swobody i życia, och! przejmą cię tęsknotą, rozrzewnieniem, zwrócą myśl w czasy ubiegłe, obudzą przeczucie przyszłych. Zwracamy się ciągle do przeszłości, bo ona wystawia się nam jako skarbnica życia, ma w sobie ducha i krew; zwracamy się do niej, bo ona jak młodość, o której się ustawicznie wspomina, bogatą jest w wolne, natchnięte wypadki, w szały i cnotę — tak różne od zwykłych, od dzisiejszych.

Przeszłość nasza ma charakter zupełnie inny, różny od wszystkich historyi Europy i Azyi — czyż dla tego, że nie byliśmy jak inni, że szliśmy swoją a nie cudzą drogą, czyż dla tego jesteśmy niżsi od innych? Nie mamy wielkości politycznych w rodzaju Guizota, Thiersa, nie mamy wielkich dyplomatów jak Metternich, Talleyrand, Palmerston, ale mamy ludzi jak Oleśnicki, Zamojscy i inni, którzy we wszystkich działaniach i stósunkach zostawili ślady polityki i dyplomatyki według Chrystusa, która nie chce cudzego, swojego nie daje, obowiązku nienagina do okoliczności, nie intryguje, nie oszukuje, ale idzie prosto, szczerze do celu, pracuje sumiennie. Byliśmy często, ciągle oszukiwani, bo byliśmy za cnotliwi, za poczciwi, gdzie trzeba było być podstępnym i przebiegłym; — łatwo wierzyliśmy, bo byliśmy chrześcianami, gdy cała polityka Europy i dyplomatyka była chciwą, rozumną jak kupiec, złą jak poganin. Padliśmy ofiarą rozumnej, pogańskiej polityki Europy, bośmy nie chcieli i nie umieli zastósować się, zrobić się takimi jak ona. Nie mieliśmy mądrze zorganizowanej władzy centralizującej, która tak łatwo przenaradawia ludy, ogranicza osobistości, skupia wszystkie dążenia, daje siły, zabezpiecza porządek, ale niszczy wolność i życie. Nie mieliśmy tego — u nas była organizacya decentralizacyjna; władza króla wykonawcza była tak ścieśniona, bezsilna, iż często kraj znajdował się w położeniu, jakby władzy wykonawczej nie było wcale, — była ona tylko okiem nad państwem, w którem wszystko według woli, samodzielnie i niezależnie rozwijało się. Miłość ojczyzny i wolności skupiała, łączyła, porządkowała i broniła kraju — zastępowała u nas wojsko i biurokracyą, za pieniądze mające utrzymywać porządek i bezpieczeństwo w państwie. Cnota była pierwiastkiem tej słabej w środki władzy, miłość jej zasadą, szczęście wszystkich jej dążeniem; — nie ujęła nas w formy przymusowe, w systematyczny gwałt rządu, nie szliśmy w historyi drogą niewolników, lecz drogą ludzi wolnych, dojrzałych, radzących o sobie. W monarchiach samowładnych lub źle konstytucyjnych jak Prusy, narodu prawie nie ma, bo każda sprawa niema inicyatywy z narodu, naród nie działa według swego przekonania i natchnienia, —

narody tam nie żyją historycznie, historya tych państw jest historyą panujących a nie narodów. U nas zaś każdy wypadek, każda ustawa, wojna, każdy hałas i głupstwo historyczne, każda wielkość i mądrość historyczna były narodowemi — bo rząd nie przymuszał, nie gnębił, nie eksploatował narodu, lecz naród sam działał i rządził. Charakter taki politycznych instytucyi państwa zabezpieczał wolności osobiste i dozwalał im swobodnie rozwijać się. Cnota, miłość kraju i interes dobrze zrozumiany, były, jak powiedzieliśmy wyżej, jedyną pobudką działania i zarazem ograniczenia wolności, lecz gdyśmy zaczęli cudzy zepsuty obyczaj naśladować, traciliśmy stopniowo cnotę, siły i bezpieczeństwo, indywidualny interes wziął przewagę nad sprawą publiczną, uczucie obowiązku publicznego stępiało, wolność wyrodziła się w anarchią, państwo stało się bezsilnem i porządek zniknął.

W czasach ustawicznego niebezpieczeństwa, w tym wstecznym kierunku naszej historyi, nikt nie mógł rządzić, ratować energicznie, bo nikt nie miał stósownej władzy, którąby szybko, jak tego okoliczności wymagały, mógł zaradzić złemu. Gdy niebezpieczeństwo ojczyzny doszło do stopnia dotykalnego i gwałtownego, naród przychodził dopiero do jego pojęcia, zbierał się i radził, dawał ustawę, siły i obronę państwu.

Tymczasem siły te już nie wystarczały na obronę, nie mogły podołać złemu, bo ono miało dosyć czasu do rozszerzenia się i wzmocnienia.

W ciągle pomnażających się niepokojach wewnętrznych i napadach zewnętrznych, niebezpieczeństwa dla państwa były coraz gwałtowniejszemi i naglejszemi; wtedy wyrodziła się potrzeba sprężystej i dobrze oznaczonej wykonawczej władzy, — konieczność energicznej władzy stawała się coraz oczywistszą. Prawa jednostki musiały być poniżone, bo nie byliśmy już zdolni do tej pięknej wolności, jakąśmy mieli za Jagiellonów. Daliśmy przewagę prywacie, interesom osobistym nad sprawą publiczną, — bezpieczeństwo więc kraju nakazywało ograniczyć wolność, państwo centralizacyjnym rządem opatrzeć i utworzyć silną władzę, którąby miała

prawa, dozwalające jej w trudnych razach sprężyście, prędko, samodzielnie i bez sejmu wystąpić i zaradzić bez straty czasu wypadkom, które groziły całości i bezpieczeństwu państwa.

Zrobiliśmy to w ostatniej dopiero chwili, ale i upadliśmy, tak nam trudno było przekonstytuować się; despoci sąsiedni skorzystali ze słabego stanu państwa, nie dali czasu do wyjścia z zamętu nowych reform, uderzyli na słabych, rozgrabili ziemie i zniszczyli niepodległość narodu. W monarchiach jednostka w obec ogółu, który ma niby monarcha reprezentować, nic nie znaczy, — u nas jednostka miała tyle praw, tak była uwzględnioną, że mogła mierzyć się z masą, interes swój z interesem narodu. W monarchiach poniżenie jednostek poprowadziło do nadużyć niewoli, ale za to zabezpieczyło siły państwa, — u nas prawa dające szerokie pole wolności jednostkom, poprowadziły do nadużyć wolności i zniszczyły siły państwa.

Widzimy z tego zogólizowania zasad naszych politycznych instytucyi, że były to zasady zbliżone do zasad ewangelii; miłość, która daje prawa jedne dla wszystkich i z której rodzi się braterstwo i wolność historyczna, była podstawą, warunkiem naszych instytucyi; instytucye te były dla całego narodu, dla wszystkich, bo według ówczesnych pojęć nie tylko Polski, ale i całego świata narodem była sama szlachta; prawa ludu zaledwie przeczuwano, lecz wolność i prawa szlacheckie prowadziły w postępie do wolności i praw chłopów i zrównania się.

Konstytucya 3. maja wyrzekła zasadę unarodowienia, to jest: uszlachcenia ludu całego, który dotąd nie żył historycznie; dopuściła przez uprawnienie i naznaczenie 25 lat na rewizyą konstytucyi, postęp tejże konstytucyi, kładąc reformy prawne za jedną z zasad ustawy państwa, — przyznajemy jej dla tego wielką mądrość i przewidywanie, jakim się żadna konstytucya tegoczesnej Europy poszczycić nie może; artykuł o prawnej rewizyi i reformie usunął konieczność buntu, tam będącą, gdzie konstytucya rości sobie pretensye wiecznego status quo.

Cnota publiczna, wysoka moralność indywiduów, rozumne poznanie i poczucie swego stanowiska i obowiązku w tychże indywiduach, było cementem w naszych instytucyach, który utrzymywał budowę państwa. Rząd nie mógł dla jakiegoś interesu lub celu, bez woli narodu, używać sił publicznych i nie mógł kojarzyć i łączyć z oporem czy bez oporu sprzecznych żywiołów — u nas z własnego natchnienia jednostek, z własnej ochoty mogło tylko nastąpić zmocnienie i podpora interesu państwa. Były to prawdziwe rządy Boże, które bezpośrednio nie występują, a działają pośrednio przez przekonanie i nauczanie każdego swego obowiązku; było w takiem urządzeniu wiele złego, które ze szczególnych okoliczności wyrodziło się, ale widzimy w tychże instytucyach drogę prowadzącą do owego udoskonalenia narodów przez formy politycznego i społecznego życia, do jakiej dąży instynktownie lub z wiedzą cała ludzkość.

Zasad tak gruntownie i pewno rozwijających narody nie widzimy w żadnych instytucyach, w żadnem państwie europejskiem; Polska jedna rozwijała się od wieków na tych zasadach, któreśmy zgodnie z rzeczą nazwali ewangelicznemi; przeszła dopiero niższe fazy tego chrześciańskiego postępu, i gdyby nie była zbaczała z tej drogi, porządnie się w niej utrzymywała, byłaby znalazła dosyć sił do przetrwania licznych burz, jakie ją napotkały.

Takie rozwijanie się i postęp, idąc bezpośredniej, bo bez licznych przeszkód, do stanu możliwego szczęścia narodów, mając pomiędzy innemi tę wadę, iż pozwala zbytnie rozszerzać się indywiduom, które zaślepione własnym interesem, nie wiedzą, że ich interes jest szkodą państwa, uprawnia niejako prywatę. Samodzielne, nie nakazane i nie kierowane rozwijanie się jednostek, wychowuje i wyrabia je różnie i inaczej, — ta zaś różność w chwilach niebezpiecznych, gdzie jedność poglądów i czynności jest warunkiem pomyślnego końca, rozprzęga działanie sprzecznemi kierunkami, osłabia siebie i państwo, bo rozrywa jedność, to jest siłę publiczną.

Wojny nasze, bitwy nasze, nie są także podobne do wojen innych narodów; jak nasze społeczne i polityczne insty-

tucye tworzyły się na zasadzie chrześciańskiej indywidualności, tak i wojny nasze mają w sposobie i celach tenże sam charakter. Nigdy nie walczyliśmy z przymusem, gnani rozkazem władzy, lecz zawsze z przekonania, z potrzeby, z obowiązku; nie mieliśmy wojsk regularnych i stałych, które jak bezduszna maszyna straszyłyby wroga i własny naród, — u nas, możnaby powiedzieć, było prawie ciągłe, pospolite lub ochotnicze ruszenie w czasie wojny, wszyscy szli za sercem, sami, konieczność wojny musiała być w powietrzu, w każdego głowie, musieli wszyscy wiedzieć jej cel i wtenczas dopiero się bili. Wojska nasze nigdy nie szły do bitwy, bez wiedzy o co się biją; wojska nasze nie był to tłum żołdaków, ochrzczonych pięknem imieniem obrońców ojczyzny, dla tego nie mieliśmy i nie mamy Cezarów, Aleksandrów, Napoleonów, ale mieliśmy wojska w istocie broniące «domowych bogów», ale mieliśmy wodzów i hetmanów chrześciańskich, którzy nie dla zaborów, bo dla zaborów wojsko bić się nie chciało, lecz dla całości kraju lub dla dobra chrześciaństwa walczyli. Nie mamy jenerałów takich, jacy byli za Ludwika XIV. lub Katarzyny II. carycy, ale mamy wojowników jak Czarniecki, którego niesie natchnienie i zwycięża nie kombinacyami strategicznemi, ale zapałem, energią obowiązku, który zwykł prosto, odrazowo iść do boju i wygranej.

Ale jak w życiu politycznem, tak i w wojsku zupełne uwzględnienie praw indywidualności prowadziło za sobą brak dyscypliny, karności, i chociaż robiło bohaterów, przyczyniło się do buntów wojskowych; tak to każda rzecz, najświętsza zasada, cel, wszystko wśród ludzi musi szwankować na złe, nic niemasz zupełnie dobrego.

Na zewnątrz działania Polski mają w sobie także cechę chrześciańsko-cywilizacyjnej misyi. Polska ledwo przyjęła chrzest, już za Chrobrego usiłuje go rozszerzyć między sąsiedniemi ludami, szczególniej między Prusakami. Prusacy prawdziwie przywiązani do swojej wiary, porzucić jej nie chcieli dla słów nowej nauki, głoszonych przez apostołów z Polski wysyłanych; trzeba było siłą broni zmusić ich do chrześciaństwa, ale nie było w duchu Polski nieść ludom cywilizacyą na ostrzu miecza, zostawiła więc Niemcom

ochrzczenie Prusaków, którzy przez zupełne aż do nogi wyniszczenie tego ludu stali się panami ziemi, ale nie ludu, którego już nie było.

Polska młoda, sama jeszcze katechumenka, a już po chrześciańsku roznosi chrzest i oświatę; starania Bolesława Krzywoustego zaszczepiły wiarę krzyża w braterskiem lecz dotąd pogańskiem Pomorzu. Za Jadwigi Polska chrzci Litwę, później nieco Żmudź, bez krwi i przymusu łączy te wielkie ziemie ze swoim krajem i daje pierwszy, wielki przykład dobrowolnego zlania dwóch narodów, przez które bez wojen zdobywczych i rzezi posunęła cywilizacyą chrześciańską zachodu aż za Dniepr. Za Wazów Polska występuje jako wielki pośrednik między dwoma kościołami: wschodnim i zachodnim — myśl unii religii rzymsko-katolickiej z religią obrządku greckiego jest myślą Polski. Unia łączyła ze sobą i bratała dwie zwaśnione połowy Europy i wprowadzała przez to częściowo cały wschód do cywilizacyi europejskiej, i to bez boju, przymusu i bez gwałtownych przynaglań. Zabiegi jezuitów w Polsce, ująwszy w swoje ręce działanie misyjne Polski, zaszkodziły Polsce; jezuici zbytnią gorliwością zagrzani, używali nie najlepszych, nie zawsze godnych i rozumnych środków do rozszerzania katolicyzmu; środki te były wprost przeciwne łagodnemu i tolerującemu charakterowi Polski, zwróciły ją z jej toru i były przyczyną wielkich wewnętrznych burz, które osłabiły państwo i przygotowały go na łup chciwości i poganizmowi polityki sąsiadów, którzy prócz obrządków i znaków chrześciaństwa nic nie wcielili w życie swoje z treści ewangelicznych zasad.

Polska wskazawszy katolicyzmowi drogę na wschód, u siebie toleruje protestantyzm. Protestantyzm był postępem w owym czasie, wpłynął na Polskę nie mało, ale nie wywołał w niej rozlewu krwi; cała walka między religiami i wrzenie ogromne, które Europę okrwawiło, w Polsce przeszło jak lekki deszcz, po którym bujniej na ziemi, raźniej w powietrzu. Polska nie przyjęła protestantyzmu, bo on był tylko przeczeniem i nie miał w sobie żywiołów zupełnej samodzielności a obiecywał zostać tem czem jest obecnie, to jest filozofią wiary, a nie wiarą. Ale on ożywiał, poruszał

pchał do większej żywotności katolicyzm, Polska więc otwiera mu szranki, powstrzymuje, ale nie tępi i nie morduje, przyjmując go u siebie jako nowy zdrój, czeka.

Historya protestantyzmu w Polsce jest piękną kartą w dziejach Europy i nosi wybitne cechy, iż charakter naszej polityki był najwięcej tolerującym, jakim powinien być charakter każdej polityki chrześciańskiej.

Wolność i tolerancya zrobiły z Polski ziemie przytułku dla różnych sekt, wiar: Tatarzy wyznają swobodnie w Polsce swój mahometanizm, żydzi hebraizm, Rusini grecką wiarę, a Polska stara toleruje wszystkich i działa na nich tylko wyższością instytucyi i ducha. W owych czasach żaden kraj nie przedstawia nam tak pięknej tolerancyi. Ochrzczenie Pomorza, chrzest i unia Litwy, unia z greckim kościołem i historya protestantyzmu, otóż to znaczniejsze punkta cywilizacyjnego działania Polski, punkta wielkie, które robią nam zasługę w historyi cywilizacyi Europy i wykazują udział, jaki w niej mamy.

Prócz tego Polska była obrońcą chrześciaństwa, tarczą, o którą się odbijała nawała barbarzyństwa, murem, co zasłaniał cywilizacyą zachodu i pozwolił jej rozwijać się swobodnie i bezpiecznie. Tatarzy owładnęli Moskwę, uderzyli na Polskę, grożąc Europie zniszczeniem, spaleniem i zapanowaniem — Polska wstrzymuje ich pod Lignicą; zawraca ich na wschód bohater polski Henryk Pobożny, w. książę krakowski i wrocławski, i odtąd aż do XVIII. wieku nieustannie powstrzymuje ich napady, odpycha od Europy, sama ciągle krwią oblana, wytaczaną przez tych łupiezców.

Turcy wtargnęli do Europy, zabrali Grecyą, owładnęli Węgrami, myśl panowania nad Europą, zaprowadzenia w niej mahometanizmu, owładnęła niemi, a mieli siły do urzeczywistnienia tej myśli. Polska poszła z nimi w zapasy, ocala przed nimi dwa razy chrześciaństwo pod Chocimem i pod Wiedniem; data upadania, chylenia się Turcyi przypada na wojny jej z Polską.

Moskwa groźna, silna, widzi w Polsce światło cywilizacyi zachodniej, pośredniczkę Rzymu, targała się więc raz po raz na nasz naród, ażeby przez niego utorować sobie drogę do

Niemiec i na zachód, ażeby ją tam odegrać rolę, jaką w historyi ludzkości wykonywa, rolę, powstrzymującą swoim ciężarem rozwój polityczny, społeczny i cywilizacyjny narodów. Polska przez wszystkie wieki swojego bytu walczy z Moskwą, zasłania z jednej strony Europę od barbarzyństwa Mahometan, z drugiej od systematycznej niewoli Moskali. W walce tej Polska ustawicznie targana, osłabła podkopana wewnętrznem rozprzężeniem, lecz dopiero gdy protestantyzm zszedł się ze schizmą, kierowany jedną wspólną żądzą zaborów, i Austrya katolicka zgodziła się zabrać, co padnie na jej stronę z rozszarpanej Polski, nie mogło się nasze państwo zostać i upadło.

Lecz czekajmy! tenże sam zachód, który Moskwie pomagał, zagrożony przez tęż samą Moskwę, przez klęski i pobicia i wpływy jej anticywilizacyjne, będzie zmuszony przyjść do przekonania, iż wtedy tylko będzie bezpiecznym, jeżeli ten mur, który Bóg przez Polskę postawił dla zasłonięcia chrześciaństwa i cywilizacyi, pomoże zrestaurować.

W początkowych jeszcze wiekach swego bytu Polska ocina się długo i często cesarzom niemieckim, ich żądzy przywłaszczania. Nie mająca granic chciwość germańska oddawna godziła na Słowian. Polska broniąc się przeciw Niemcom, broniła całej Słowiańszczyzny od jarzma. Protestantyzm, o którym już wyżej z innego względu mówiliśmy, znalazł podporę, swoich kalifów, co go roznosili i bronili orężem, w królach szwedzkich. Wystąpili oni do walki z katolicyzmem, ale pierwej nim go zaczepili w Niemczech, uderzyli na jego przednie czaty w Polsce. Nie pokonali go w Polsce, a więc później w Niemczech musieli z nim wejść w układy.

Widzimy, jak Polska szerzyła w koło siebie cywilizacyą chrześciańską przez politykę powolną, łagodną, obcą wszelkim zniszczeniom i podbojom; dalej widzimy jak Polska broniła chrześciaństwo to od Tatarów, to od Turków, a cywilizacyą społeczną od Moskwy, katolicyzm od Szwedów, Słowiańszczyznę zaś od Niemców.

Ta to polityka chrześciańska, ten wielki zmysł narodu, który go poprowadził drogą wolności w wewnętrznych urządzeniach do doskonalącego postępu, podbijał ludy prze-

konaniem, wyższością instytucyi, które człowiekowi zabezpieczały prawa wolności, łączyły je, dobrowolnie garniące się pod skrzydła Polski. Litwa wchodzi w unią z Polską; pruski naród nad Wisłą w XV. wieku sam się Polsce poddaje; Nowogród rzuca się w objęcia Polski, ale ta go nie przyjmuje; Czechy i Węgry kilkakrotnie zwracają się do nas, szukając tu królów dla siebie — podboje to prawdziwie cywilizacyjne!

Żydzi wygnani, wypalani w Niemczech i Francyi, bez przytułku, idą do Polski — znajdują tu gościnne przyjęcie, wolność wyznania, prawa, z któremi było im dobrze; nie przenaradawiano ich, nie przymuszano. Było to może źle ze stanowiska dotychczasowej polityki monarchii, ale było zgodnie z chrześciańskiem posłannictwem Polski. Polska, powiedzieliśmy, była przytułkiem dla nieszczęśliwych; sekciarze niemieccy, czescy i moskiewscy chronią się od prześladowania do Polski; uciekający z Moskwy od niewoli tu znajdują gościnność. Polska, powtarzamy, była ziemią wolności i instytucyi zabezpieczających godność człowieka; była pośrednikiem cywilizacyi i obrońcą tejże cywilizacyi.

Odstępstwem od tego charakteru misyjnego swej historyi są wojny kozacze; epizod ten płodny we wstrząśnienia, które do gruntu Polskę poruszały i wyniszczały, jest grzechem nieusprawiedliwionym w naszych dziejach, wypadkiem, jaki jednak w monarchiach samowładnych nieustannie się powtarza. Historya nasza, tak różna od historyi innych narodów, jest dla tejże różności dowodem wielkiej samodzielności, dowodem posłannictwa w ludzkości, jest przytem wielce ciekawą dla ogólnego charakteru, jak i dla całej galeryi ludzi dzielnych, pełnych rozmaitości i właściwej sobie wielkości. Wielkość Polski jest wcale niepodobną dla wielkości państw takich, jak Anglia, Francya, Moskwa i t. d. Na Polskę zapatrywać się trzeba z innego punktu, jak na te państwa; nie pojmie jej charakteru, kto ją będzie mierzył łokciem monarchicznym lub republikańskim, bo ona nie była ani monarchią, ani republiką; kiedyś dopiero, sądzę, poznają ją lepiej, kiedy historyozofia będzie koniecznym warunkiem wykładu historyi, przyznają jej właściwe stanowisko, wykażą jej prawdziwe

wpływy na cywilizacyą ogólną i na znaczenie w grupie narodów europejskich.

Oznaczyliśmy jak najogólniej posłannictwo i charakter naszej historyi, świętą jest ona i wielką, nie plujmy więc na nią, nie kalajmy razem z nieprzyjacielem, pod zagrożeniem zapoznania naszej misyi, naszego charakteru i utraty dążenia do niepodległości. Dzisiaj starając się o wolność i niepodległość, tęż samą misyę i charakter wypełniamy, lecz strzeżmy się błędów, wad i nadużyć, wypływających z usposobienia i położenia naszego. Powinniśmy być niepodległymi, czcijmy więc przeszłość, unikając jej wad, poświęcajmy nasze osobistości, słuchając i poddawając się pod wolę ogółu; ogół zaś powinna reprezentować władza, któraby powstrzymywała wielkie u nas zamiłowanie wolności, jaka często zasłania przed nami dobrze zrozumiany interes kraju, władza silna i do pewnego czasu centralizacyjna. Działajmy w świętym celu, przekonani i nieprzekonani o środkach, wiedząc i widząc jedną tylko potrzebę niepodległości ojczyzny; nauczmy się wypełniać rozkazy władzy naszej, niewidzianej w czasach jarzma, widzianej wielkiej i silnej, w chwili oswobodzenia i po oswobodzeniu. Obowiązek mamy jeden; obowiązek ten wyraźnie odzywa się w każdem sercu niespodlonem i niezaprzedanem — zapomnijmy interesów osobistości, poświęćmy zamiłowanie wolności, poddajmy się obowiązkowi i działajmy jak nam każe sprawa narodowa. W chwili pokoju, w chwili oczekiwania, uczmy się środków, któremi się podtrzymuje narodowość i wzmagają jej siły, a którą wrogi zagrażają nam wydrzeć; — chowajmy święcie nasz język, obyczaj, religią, tradycyą niepodległości, kochajmy rozumnie ziemię i lud; narodowość wygnaną z urzędów, z placów publicznego życia, ze szkół, pielęgnujmy w domowych ogniskach. Dzisiaj nie widząc władzy, bez popędu z góry «czyń każdy w swojem kółku co każe Duch Boży, a całość sama się złoży.»*)

Zboczyłem z mojej drogi w dawną ubiegłą przeszłość i jak zawsze z tego zastanowienia wyniosłem uspokojenie dla targanego wątpliwościami umysłu. Klęski, jakie ponosimy,

*) Kazimierz Brodziński.

tysiączne upadki, z których natychmiast usiłujemy podnieść się, jednem słowem, cała ta karta historyi naszej, od rozbiorów do obecnej chwili, karta niewoli, poruszeń i wojen bez skutku, karta walki o najwyższe dobro narodowe, tak smutna i bolesna, o! nie odejmie w ucisku wiary w lepszą przyszłość, jeżeli umysłem nieuprzedzonym, nieoślepionym żadną formułką doktrynerską lub wielkością zaborczą, pójdziesz na pole zmarłych ojców, przejrzysz ich czyny, przyjrzysz się im, jak syn światły i poczciwy, poznasz ich ducha i życie. Pewno z tego poznania wyniesiemy przekonanie, że nasza długa niewola skończyć się musi, że nie jest jej przeznaczeniem zamalgamować nas z innemi narodowościami, żeśmy nie wyczerpali posłannictwa, jakie nam Bóg poruczył, a więc dla dopełnienia go i niepodległość dać nam raczy. W niewoli powinniśmy się poprawić z wad i błędów naszych, ona, jak w życiu człowieka pokuta po spowiedzi, powinna nas oczyścić i podnieść, zdolnych do obejmowania myślą wszystkiego i zdatnych do zdrowego, tęgiego, rzeczywistego wystąpienia w walce i w życiu ludzkości.

Wielu swoje lenistwo i bezczynność tłumaczy jarzmem, które zupełnie ogranicza i nie pozwala nic dobrego zrobić dla ojczyzny. Pełne fałszu jest takie tłumaczenie; nie ma i być nie może takiego jarzma, któreby było w stanie wstrzymać od pokochania rodaków i od podnoszenia moralnie i materyalnie tych, którzy nas otaczają, a szczególniej ludu. Kto zaniedbuje tego, jest występnym i działa z wrogiem. Kto nie pracuje w niewoli dla kraju, kto nie działa, jak mu dobrze pojęty obowiązek nakazuje w każdem miejscu i czasie, ten jest przyjacielem wrogów. Otóż i to nie mała zasługa, jeżeli będziesz wyganiał z języka wszelkie obce wyrazy, szczególniej germanizmy i moskwicyzmy, jeżeli każdy w twej rozmowie znajdzie wzór czystej polszczyzny, jędrność swojskiej myśli, jeżeli w towarzystwach ojczystego języka nie będziesz porzucał dla grzeczności, mody lub strachu. Chowając język w czystości, chowamy w czystości i ducha narodowego, a słusznie powiedział Libelt, że na jednej łodzi języka z rozbitej nawy narodowej, przepłynąwszy burze i ocaliwszy go od skazy, można dopłynąć do niepodległości.

Nie mniejszą jest zasługą oczyszczanie domowego i publicznego obyczaju z głupiego naśladowania obcych; młodzi powinni się przejąć i wyuczyć ojczystego obyczaju i jeżeli nim kierowani, nie pochlebiamy wrogom, nie zasługujemy się im, to i wtedy chociaż nie przykładamy siekiery do gniotącego nas kolosu, chlubnie jednak i korzystnie pracujemy dla narodu. W przeciwnościach, w uciskach, obyczaj, język i religia konserwują narodowość — w niewoli, jak nasza, narodowość zmuszona chronić się do domów, czerpie najżywotniejsze soki z swojego języka, obyczaju i religii. Kto oświeca swój umysł, pracuje dla oświaty innych, niszczy rozumnie wady i błędy w nas pospolite jak n. p. wady, co robią nas dumnymi w szczęściu a w nieszczęściu odejmują nam godność, odwagę i wiarę; kto tępi niewytrwałość, zrażanie się przeciwnościami, niepowściągnione chęci górowania i nie poddawania się opiniom bratnim i władzy narodowej, chęci co się zresztą tak łatwo godzą z podłem czołganiem się przed knutem, ukazem i befelem, z nikczemnem pochlebianiem wrażej opinii: kto stara się to wszystko w sobie i innych zniszczyć, ten zaprawdę pracuje dla ojczyzny. Obojętność i lenistwo dla usprawiedliwienia siebie, pochopnie i szkodliwie mędrkuje z celem tłumaczenia siebie. Mędrkowanie to odbiera słabym wiarę w przyszłość przez twierdzenia jak podobne: że Polska upadła zupełnie jako zmarły naród; że przodkowie nie zostawili nam kropli krwi i ducha do dalszego życia historycznego; że jako mierni, niezgodni, niewytrwali, niedołężni, bezbronni, nic nie wywalczymy od trzech naszych ciemiężycieli; że przeznaczenie nasze narodowe zupełnie już skończone; kto walczy z tymi głupcami lub zdrajcami, ten walczy z zasadami i wrogami Polski.

Niebaczni — nie pamiętają na to i nie zważają: że chociaż dziś trudno wywalczyć niepodległość, lecz możemy dzisiejszy czas obrócić na podtrzymywanie narodowości, na kulturę moralną, umysłową i przemysłową narodu; jeżeli to, co nam przekazali ojcowie nasi, to jest ducha narodowego, kościół, język, cnotę i starania o niepodległość, oddamy dzieciom swoim, wpoimy w ich krew i głowę obyczaj i odwagę polską — chociaż nie my, to oni mogą w chwili

nieprzewidzianych, nieoczekiwanych a sprzyjających okoliczności odbudować państwo, które potrafią zrobić światłem, porządnem, dobrem i korzystnem dla siebie i ludzkości.

Tak, powtarzamy, kto tępi wady, kto wychodzi z mierności moralnej i umysłowej, kto swoją wolę poświęca li tylko poczciwej woli rodaków, kto umie się zgodzić gdzie potrzeba, kto wierzy stale i mocno w przyszłość Polski, ten pracuje dla niepodległości narodowej.

Dobry gospodarz, który uprawia swoją rolę, karmi pomocników, braci ludzi, który rzuca ziarno w ziemię nie tylko z myślą korzyści własnej, ale i ogólnej korzyści rodaków i kraju: który uwłaszcza chłopów i stara się o ich oświatę i ducha; który wspiera piśmiennictwo, talent, sztukę, przemysł, nie sprzedaje i nie puszcza w arędę swojej ziemi cudzoziemcom — gospodarz ten na swoim zagonie, w swej chacie pracuje dla niepodległości ojczyzny! Rzemieślnik pilny i biegły, kupiec polski, który podnosi handel narodowy, przemysłowiec, co kształci ziomków w swoim fachu i podnosi przemysł polski, wszyscy są godni szacunku, bo wszyscy przy rozwijaniu siebie, jeżeli są przejęci duchem narodowym, zwracają swą pracę dla ogólnego dobra narodu; w wielkiej zaś chwili otrząśnienia jarzma, korzyści jakie kraj z tych ludzi czerpać może, spotęgują się. Młodzieniec, który prowadzi się zacnie i wstrzemięźliwie, nie jest leniwcem, uczy się i wykształca w umiejętnościach, w sztuce, w wojaczce lub gospodarstwie, przemyśle lub handlu, nigdy nie zaniedbuje obowiązku względem Polski, jest pracownikiem wolności ojczyzny!

Wychowanie synów i córek jest przedewszystkiem wzniosłą i wspaniałą pracą dla ojczystej niepodległości. Dzieci moralne i rozumne, kochające Polskę, w żelaznych czasach niewoli umiejące z korzyścią pracować, a w potrzebie zdolne poświęcić wolność, majątek i życie, są najwyższą pochwałą dla was matki i nauczyciele: przez nich dałyście Bogu rozumne sługi, Polsce mądrych synów, którzy będą umieli wyrwać ją z toni. Czczę te matki, korzę się przed niemi, bo widzę jak one umacniają, utwierdzają swe dzieci na trudne życie, odpychają wpływy faryzeuszów i ludzi rządowych,

którzy według swego kopyta chcą nasze dzieci wychować. Kobiety w tej cichej, domowej pracy dla ojczyzny mają szczególniej wiele pola; ich to rola, ich świat, one są kapłankami domowych świątyń narodowości. Ksiądz, który godnie wypełnia obowiązki religii, kocha lud i z miłością go uczy, umoralnia, niszczy wady i występki, uczy parafianów i wiernych, trzymać się mocno swego obrządku, nigdy go nie porzucać, jest nie tylko zacnym w obec kościoła i Boga, ale jest i zacnym pracownikiem Polski.

Obszerne pole pracy cichej, domowej rozszerza się przed nami, tak obszerne jak życie, jak ono rozmaite i piękne. Nieskończylibyśmy, gdybyśmy mieli wypowiedzieć, że «każdy w swojem kółku, w swojem miejscu» w chacie i pałacu, w kościele i przy pługu, w fabryce i mundurze, w kajdanach i przy kolebce, na wygnaniu i w swoim domu, zawsze i wszędzie, słowem, czynem, poprawą siebie może poprawiać innych, pracować korzystnie dla kraju, może wypełnić swój obowiązek bez narażania się na uwięzienia i wygnania. Bo nie tylko ci są patryoci co się biją, nie tylko ci co ich więżą i wyganiają, i wy wszyscy, matki i siostry, panowie i słudzy, postępując po polsku i chrześciańsku w życiu domowem i publicznem, jesteście zacnymi pracownikami świętego i Bożego przykazu: niepodległości naszej ojczyzny.

Och! kto wie, czy z tego dążenia, z tej cichej pracy nie ma ojczyzna więcej korzyści, jak z zapalonych, poczciwych, choć często nierozumnych przedsięwzięć i działań? Mówimy: kto wie? bo już do tego przyszliśmy, że musimy bronić narodowości i ścierać się z rządowemi, obcemi wpływami nie tylko w urzędzie, w szkole i w wojsku, ale i w kościele, ale i w izbie małżeńskiej, ale i w towarzystwie rodaków. Wróg wszędzie wniknął, dotknął każdego uczucia, zwietrzył znaczenie każdego westchnienia; od urodzenia aż do grobu objął swoim wpływem każdy krok, każde położenie; rozpoczął najrozleglejszą robotę przenarodowienia śmiało jako panujący, przebiegle jako doświadczony, nikczemnie jako wydzierca.

Patrzcie! ile już osięgnął na tej drodze, ile przetworzył, jak pomięszał nasz obyczaj, jak już zabrał, skrzywił nasze uczucia, zanieczyścił język, poplątał pojęcia. Patrzcie! wróg

już pomiędzy nami znajduje wierne sługi, znajduje swoich jenerałów, dyplomatów, znajduje szermierzy językowych, obronę, usprawiedliwienie i pochwały. Kobiety nasze nie odtrącają z pogardą zalotów obcych i wychodzą za męży, którzy dzieci ich wychowują na nieprzyjaciół Polski; mężczyzni nasi ośmielili łączyć się z kobietami ciemiężących narodów bez zabezpieczenia ducha i wiary polskiej w swojem potomstwie.

Tak walka więc o niepodległość dzisiaj, kiedy nie może być bitwy na polu, zstąpiła do walki i obrony narodowości, w domach, w kościołach i w towarzystwach. Niebezpieczeństwo wielkie: każdy kto tylko ma na sumieniu wprowadzenie choćby jednego cudzego słowa do naszego języka, jedną usługę, jedno pochlebstwo dla wroga; — każdy co odbiera ludowi korzyści jego pracy, swobodę, co go nie uczy i nie uwłaszcza; — każdy co dziecko wysyłając do szkoły rządowej nie uzbroi go w prawdę narodową, któraby odtrącała fałsze i podszepty rządowe, obcym językiem nauczane — każdy taki i wielu innych jeszcze, o których już i mówić nie chcę, pracuje dla wroga, pomaga mu i gubi swoją ojczyznę! Powtarzam: niebezpieczeństwo wielkie, bądźcie rozumni i baczni, o bracia moi! walcząc o domy i obyczaje, zróbcie ze swoich domów świątynie narodowości!

V.

Długa i daleka oczekuje mnie podróż, chcę was myślą poprowadzić z sobą, pokazać wam kraje, które będę przechodził, ludy, które zobaczę, oznaczyć ich charakter, obyczaj — sądzę, że z takiej podróży można się czego pożytecznego nauczyć dla siebie i dla kraju; idźmy więc i posuwajmy się do Syberyi, gnani i zmuszani, choć nas serce boli i ciało utrudzone.

Podróż każda, jak romans, jest dziełem sztuki — chęć więc uczenia w podróżnym może być wziętą za niestósowną pretensyonalność i za śmieszność, lecz wolę być śmiesznym w oczach znawców estetyki a porzucam cel piękny dla pożytecznego, jeżeli oboje z sobą nie zgodzą się. Z wygnania, z oddalenia, w czemże mogę być korzystniejszym, jak nie pismem, w którem prawda, choć nie umiejętnie, ale i nie fałszywie wystawiona, nadać mu powinna wartość i pożytek.

Obowiązek pracowania dla ojczyzny i na wygnaniu nie ustaje; sądzę, że poprawą siebie i zdaniem sprawy z tego co widzę, wywiązuję się z nigdy nieustającego obowiązku; wywiązuję się zaś sposobem, którego najtrudniejsze położenie nie jest mocne usunąć. Jestem spokojny i pewny w sumieniu, bo pojąłem swój obowiązek — wy go najlepiej ocenicie bracia moi, przyjmując te moje uwagi sercem i do serca. Niewolnik ścieśniony i gnany nie może zadość uczynić wszystkim warunkom dobrej podróży, weźcie więc tę okoliczność na uwagę, że tak piszę jak mi miejsce i czas pozwala. Położenie moje może łatwo tę moją pracę zamienić na powód jeszcze większych nieszczęść, lecz chociaż wypełnienie su-

mienne swego obowiązku może sprowadzić pałki na moje plecy, nie umiem i nie chcę powstrzymać się w wykonywaniu obowiązku.

Wracam do opisu drogi. Po dwudniowej wędrówce z Siedlec w znanem już towarzystwie żołnierstwa i kozaków, przybyłem do Międzyrzecza Podlaskiego. Z za stawu wychyla się brudne i zaszargane miasto i wdzięcznie przegląda swoje brudne wdzięki w zarosłej tatarakiem wodzie stawu. Na prawo wśród zieloności ogrodowej błyszczy dach pałacu; nad kupą domów i domków i kamienic miejskich podnosi się kościół, — to wszystko wśród wiosennej zieloności układa się w niezły widok.

Przeszliśmy przez miasto; na rynku zapchanym straganami kręci się i roi mnóstwo żydów, poubierani w surduty i kacawejki, narzucone im przez carski ukaz. Sprzeciwiać się nie umieją i nie mogą, noszą więc odzienie, jakie im nakazano nosić, lecz przywiązanie do dawnego ubioru okazuje się w rozmaitych zabytkach polskiego ich stroju, które występują za granicę mody opisanej w ukazie. Krój kacapskich sukien przeinaczyli po swojemu, przypomina on dawne żupany; włosy niby to bez woli właściciela skręciły się w ozdobne pejsy; długie cyces wyglądają z pod surdutów; żyd, który musiał zgolić brodę, włożył jako dawny zabytek czapkę obszytą sobolem. Między temi ubranemi według ukazu tu i owdzie przechadzają się starcy lub bogaci żydzi w czarnych starych żupanach, którzy zapłaciwszy podatek od brody, odebrali pozwolenie noszenia stroju swoich ojców. Poważni w tym ubiorze, wyglądają dobrze i wspaniale między przebraną hałastrą, podobni do starego dębu, który się okrywa zielonością szerokich konarów i stoi wśród szpaleru wystrzyżonych drzew francuzkiego ogrodu.

Zaprowadzony zostałem na odwach; w przelocie schwytałem położenie i fizyonomię miasta, a że nie wiele zauważyć można w jednem tylko przejściu przez miasto, nie daję wam szczegółowego opisu, jestem jednak pewny, że ciekawy i wolny podróżny i w Międzyrzeczu znalazłby dosyć wiadomości i szczegółów ciekawych pod względem historyi i charakteru.

Na odwachu wprowadzili mnie do izby aresztanckiej; we drzwiach stał kozak i gołą szablą zamykał przejście do izby zajmowanej przez żołnierzy, będących na warcie. Aresztantów było kilku, w tej liczbie trzech dezerterów, których jutro ztąd wyprowadzą w dalszą drogę do swoich pułków, gdzie ich czeka sąd i bicie kijami, które nazywają technicznie pałkami — i człowiek z wygolonemi włosami przez połowę głowy, od czoła do karku; twarz ostatniego uśmiechnięta i dobroduszna przejmowała mnie jednak odrazą z powodu szpetnego wygolenia głowy. Na nim był płaszcz, zwany po moskiewsku armiakiem, z szarego grubego sukna; na plecach litery i kwadracik z czerwonego sukna, koszula skarbowa z czarną urzędową pieczęcią, zasmolona i podarta; na nogach grube trzewiki, przywiązane sznurkami do nóg, ubranych w krótkie płócienne spodnie, także oznaczone czarną pieczęcią skarbową; jest to zwykły ubiór aresztantów moskiewskich. Ubiór tak szczególny tego człowieka był przyczyną, iż wziąłem go za niebezpiecznego złodzieja, obrzydliwe zaś wygolenie głowy wprowadziło mnie w podejrzenie, iż ów człowiek musi być waryatem lub też wściekłym mordercą. Dotąd nie widziałem jeszcze ubiorów moskiewskich aresztantów, sądziłem więc, że szczególna, wyjątkowa zbrodnia spowodowała obleczenie tego człowieka w tak odrażające odzienie i dla tego z obawą i z ostrożnością oddalałem się od niego.

Aresztant chciał zbliżyć się do mnie i usiłował zawiązać rozmowę — mimo odrazy musiałem mu odpowiadać. Opowiedział mi swoją historyą: był to młody chłop z Augustowskiego, brak roboty zmusił go do szukania pracy na Litwie, w gubernii wileńskiej; nie obznajmiony z formami rządowemi, puścił się tam bez paszportu, a zapytany przez policyą o paszport, wskazał tylko miejsce swego urodzenia. Odpowiedź po pewnym przeciągu czasu od gminnej władzy, usunęła wszelkie podejrzenie o pochodzeniu i jego charakterze, nie był w niczem złem podejrzany i prowadzenie się jego było dobre. Po kilkomiesięcznym areszcie wysłali go drogą etapową przez Warszawę na miejsce urodzenia. Okuty, złączony z wytrawnemi zbrodniarzami człowiek ten dotąd nie

zepsuty i którego przestępstwo łatwo da się wytłumaczyć niewiadomością, może się zepsuć, wyuczyć łotrostwa i zbrodni.

Tak się najczęściej dzieje — zamiast żeby zapobiegać upadkowi, rząd sam złączeniem ludzi małej wiary, ze złodziejami i mordercami popycha ich do zbrodni. Ta droga etapowa, którą okuty, sponiewierany aresztant przez żołnierstwo podróżuje z więzienia do więzienia, w towarzystwie nierządnic, złodziei i wszelkiego rodzaju zbrodniarzy, do reszty go psuje.

Dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa własności w kraju jak również dla powstrzymywania ludzi, którzyby mogli szkodzić jakimkolwiek interesom społeczeństwa, zaprowadzenie paszportów zdawałoby się potrzebnem, gdyby nie było sposobu zastąpienia tego koniecznego złego sposobem więcej folgującym woli i interesom jednostek, to jest organizacyą, któraby zabezpieczyła prawa i prace każdemu. Wówczas występki stając się mniejszemi w liczbie, łatwiej mogłyby być wyśledzone i pojmanie uciekającego stałoby się i bez użycia paszportu dosyć łatwem.

Paszporta utrudzają ruch w kraju a więc szkodzą handlowi, ścieśniają osoby w gwałtownych i nagłych potrzebach natychmiastowego wyjazdu i poddają wygodę wszystkich mieszkańców urządzeniu, które prócz łatwości ścigania niebezpiecznych ludzi i korzyści pieniężnych dla skarbu, nie ma żadnych innych korzyści, a sprowadza wiele złego. Bo iluż to ludzi albo dla nagłości interesu, albo dla niewiadomości lub lenistwa nie biorąc paszportów, puszcza się w drogę? Schwytani, sponiewierani, pokazywani w drodze w kajdanach, w ubiorze okropnym, z ogoloną głową, cierpią, ale najczęściej oswajają się z położeniem aresztanta i nie widzą w niem hańby, przywykają do kajdan, krat, wyuczają się podstępu, zbrodni; rzuceni w szumowiny, pomiędzy wyrzutków społeczeństwa, sami stają się zbrodniarzami.

Ludzi, którzy takim sposobem zrobili się łotrami, w każdem państwie znajduje się wielka liczba, w Moskwie zaś, jakem się później przekonał, wzrosła ona do ogromnej i strasznej cyfry, a to są ludzie, którzy się nie kwalifikowali na zbrodniarzy. Gdyby się trzymano zasady zapobiegania występkom

i chciano wniknąć w sposoby tworzenia się zbrodniarzy, ci nieszczęśliwi nie tylkoby nie zostali łotrami, ale byliby spokojnymi i korzystnymi mieszkańcami państwa.

Urządzenia paszportowe Moskwy, Prus i Austryi doszły do najwyższego stopnia doskonałości i tak ścieśniły ruch wewnętrzny, tak go ograniczyły, uwarunkowały, iż zdaje się, że te państwa są tylko szerokiemi więzieniami. Każdy poczciwy człowiek, żeby uniknąć tych przykrych ceremonii wizowania i przedstawienia się, oczekiwania, brutalstwa urzędników, podejrzeń i sprawdzeń prawności paszportu, nie puszcza się w podróż, i jeżeli niema koniecznej potrzeby, woli siedzieć w domu.

Paszporta jako policyjny środek trzymają na oku każdego mieszkańca, dają policyi wiadomość z każdego kroku w podróży, ułatwiają zbadanie stósunków i otaczają każdego mieszkańca w podróży dozorem policyi. Bezpieczeństwa osoby nie pomnażają paszporta, ale w państwach, gdzie ciągły dozór, ciągła baczność policyi i ścieśnianie indywiduów jest warunkiem istnienia rządów, przyznajemy, paszporta są wynalazkiem idącym wprost do celu, to jest pomnażają bezpieczeństwo i trwałość tychże rządów, ze szkodą jednostek składających naród. Rządy, które nie opierają się na interesie narodów, zmuszone są ciągle utrzymywać ten policyjny środek paszportów; rządy zaś bezpieczne w sobie przez rozumne i stałe popieranie interesu i woli narodów, nie są i nie będą zmuszone do użycia ustawy paszportowej.

Człowiek ów, z powodu którego napisałem tyle o paszportach, zachęcony i ośmielony moją rozmową, opowiadał mi wiele szczegółów swego życia i drogi obecnej, wyliczał wszystkie pobicia, jakie w drodze odebrał, mówił o głodzie, którego nie mógł uśmierzyć 7miu groszami, dawanemi przez skarb na dzienne wyżywienie aresztanta; suma to zbyt mała i nie wystarcza na żywność, szczególniej w czasie drożyzny przednówka. Żal mi go było, bo chociaż nie był jeszcze łotrem, ale już utracił godność człowieczą, moralne uczucia stępiały, oswoił się z życiem potrącanem i widać było niedawno wyrosłe złe, które go z czasem zrobi zbrodniarzem.

Brudno i nieczysto na odwachu — zmęczony drogą

wcześnie położyłem się spać, ostrożnie wprzódy przywiązawszy pieniądze do ramienia, manatki pozgarniałem i ległem na nich, żeby śpiącego odwachowi towarzysze nocą nie okradli. Mocno zasnąłem, przez sen jednak posłyszałem szelest zbliżającej się osoby a wreszcie i dotknięcie cudzej ręki. Zerwałem się z krzykiem na łotra, który chciał mnie okraść i zagroziłem mu skargą. Odsunął się odemnie i z najzimniejszą krwią odezwał się: «Czego pan tak zląkłeś się? nie wiedząc że śpisz, chciałem prosić cię o cokolwiek tytoniu na fajkę — przepraszam, że sen przerwałem» i dalej prosił z bezczelną śmiałością o tytoń. Dałem mu tytoniu, ale nie mogłem już spać, obawiałem się nowych prób złodziei. Ów co mnie próbował we śnie, był to dezerter moskiewski; on jak i jego towarzysze obojętnie oczekiwali i poddawali się przykremu losowi, bez żadnego wzdrygnięcia mówili o okropnej karze pałek, jaka ich czeka, i każdy już zawcześnie przygotowywał się do nowej ucieczki po wytrzymanej karze. Skarżyli się na nędzę, surowość oficerów, ciągłą pracę, bicie ustawiczne za najmniejszą rzecz i pomyłkę, na mały żołd i na tysiączne inne przyczyny, które zmusiły ich do ucieczki z szeregów. Nazajutrz wszystkich poprowadzili w dalszą drogę, zostałem sam jeden; — dzisiaj mam w Międzyrzeczu dniówkę, którą spędziłem, krążąc cały dzień zadumany po szerokiej izbie odwachowej.

VI.

Znowuż pola zielone, lasy ciemnawe — znowuż te same widoki gospodarskie, świeże i obszerne. Chociaż trudzę się w drodze, ale wolę iść niż siedzieć na odwachach w czasie dniówek: tu śpiew skowronka, co u niebios zahaczony, wybija w powietrzu dźwięcznym głosem; — ludzie nie w rządowych ubiorach i bez wytężonego, nastrojonego formalnością wyrazu twarzy; powietrze czyste, obłoki błękitne i cały ten świat szeroki, świetny i barwisty rozwija się uroczo, umalowany żywemi farbami, mówiący krzykiem, pieśnią ptastwa, szumem borów i myślą człowieka. Wypuszczony z brudnych ścian odwachowych, gdzie z trudnością oddychałem, w drodze reperowałem sobie piersi, myśl zaś, którą brudy odwachu gwałtem w murach osadzają, czyszczę w Bożym świecie jak ptak swe skrzydła w wodzie i jak on podnoszę po tej kąpieli bujną, żywszą i zdrowszą.

Wsłuchany w głosy natury, zapatrzony w jej widoki, szedłem, nie zwracając się do konwojujących kozaków, którzy niewiem czy z przepełnionego serca lub żołądka, zaczęli śpiewać swoje dońskie piosneczki. Słowik w ładniutkim, wyzielenionym gaiku brzozowym śpiewa tak pięknie i błogo dla serca, jakby głosił pociechę lub tryumf dla niewinnych i uciśnionych; chciało się mi z duszy wysłuchać go, poddać się zupełnie wrażeniu — lecz oto śpiew tego wysokiego, czarnego, z nabrzękłemi oczami kozaka głuszy skromnego ptaka; — nie słyszę słowika, lecz za to rozdziera mi uszy pieśń kozackiej bachanalii, krzykliwa jak ich rozpusta i brzydka jak taż rozpusta. Głos kozaka donośny i przepity,

huczał fałszem melodyi, dźwiękiem zatrzymywanym w piersi wódką i wyuzdaniem; umknąć od śpiewu niepodobna, niezmordowany kozak spokojnie siedzi na swoim koniu, idzie za mną powolnego stępa i zapewne od snu broni się śpiewem, bo już drugą milę nieustannie nadyma piersi do chrapliwej pieśni.

Szczęściem dla ucha, niezmordowany kozak przestał śpiewać, nic mi już nie przeszkadza i nie zawadza oddać się swobodnemu przeglądowi niebios i ziemi; lecz nie długie było milczenie; wkrótce zaczął drugi kozak śpiewać, rumiany na twarzy, z czarnem okiem i wąsem. Śpiew jego był miły, męzki i przyjemny, nie raził mnie i nie szarpał słuchowych bębenków; głos harmonijnie tęskną melodyą płynie z duszy kozaka, co ginie na obcym stepie i oswaja się z myślą leżenia w trumnie sosnowej w grobie, nad którym tylko kruki zakraczą i wilk zawyje. Tęsknota w pieśni, poddanie się bez szemrania przykrym losom, obojętność na jego pociski, wyrażona po męzku, donośnie, musiała się podobać — zresztą kozak ów, co ginie na obcym stepie, nie jestże wygnańcem jak ja!

Kozacy dońscy są skłonni do śpiewu i często śpiewają; pieśni ich pomiędzy moskiewskiemi wyróżniają się czemsiś właściwem, czego niema w reszcie Moskwy, to jest starą, wygnaną a umiłowaną swobodą, tęsknotą długą, ustawiczną jak ich służba, melodyą szeroką i obszerną; pieśni, których wyuczyli się już w służbie i które noszą wyraźne cechy wysokiego autorstwa, nie liczę w poczet pieśni, o których mówię; śpiewają je również często, jak i wyniesione z pól i domów swoich.

Za piękny śpiew piękne słowo i zawiązałem z młodym kozakiem rozmowę. Mówił mi o Donie, o życiu w swojej stronie i tym podobnych wiele ciekawych rzeczy, które sprawdziwszy innemi uwagami, podaję i wam, co się dowiedziałem o Donie z opowiadań kozaków i opisów.

Wiadomo, że nad Donem jest ziemia kozaków zwanych dońskiemi; grunt tam w niektórych miejscach wzgórkowaty, w innych stepowy; czarnoziem wyborny i obfitość zbóż zupełna. U nas, mówił kozak, pszenice wysokie, bujne,

człowiek się w nie schowa; jemy zawsze chleb pszenny i nie znamy głodu; kobiety nasze zajmują się gospodarstwem w czasie naszej służby, one z parobkami orzą, sieją i zbierają; tyle ziemi zasiewamy ile zechcemy i możemy, nikt nas w tym względzie nie ogranicza, bydła rogatego mamy dużo, pływamy w mleku, ryb mnóstwo, a i winograd rośnie, wina obficie, wódka tania; nigdzie niema takiej obfitości jak u nas nad Donem.

Przesadę usunąwszy w tem opowiadaniu, którą łatwo wytłumaczyć i usprawiedliwić wrodzoną każdemu miłością rodzinnego kąta, wiemy jednak, że dońska ziemia, podobnie jak nasza Ukraina i Podole, odznacza się wielką urodzajnością; płodny grunt nie potrzebuje żadnej uprawy, ziarno ledwo rzucone nagradza małe trudy człowieka; charakter więc zajęć mieszkańców Donu jest głównie rolniczy. Bydła dużo chodują; stepy, łęgi, okryte bujną trawą; mała ludność a wielkie przestrzenie odłogiem leżącej ziemi sprzyjają chodowaniu bydła i koni; konie znane u nas pod nazwiskiem kozackich są małego wzrostu, ale mocne i szybkie.

Kozacy własności gruntowej jeszcze nie znają, chociaż rząd roku 1841 wyznaczył granicę własności każdego kozaka, licząc 30 dziesięcin na osobę; gminny charakter własności gruntowej u Słowian przechował się u nich dotąd; gmina była właścicielem i ona naznaczała corocznie grunta chłopom do zasiewania; kawałek gruntu zasiany był w posiadaniu gospodarza stósownie do woli gminy rok lub więcej.

We wszystkich krajach, w których wyrodziła się szlachta, własność gminna znikła i na jej miejscu powstała własność jednostek z uszczerbkiem ogółu; nadużycia tej przemiany były powodem do silenia się na wynalezienia jakiejś nowej formy własności i utworzenia się w naszych czasach stronnictwa socyalistów i komunistów. Wśród takich dążeń ciekawą jest rzeczą poznanie charakteru własności u Dońców; jest on zupełnie gminny jak u dawnych Słowian. W górach karpackich widziałem urządzenie własności gruntowej, które zostało jeszcze z dawnych czasów; jest ono wielce korzystnem dla osób i gminy — ciekawych posyłam do wsi Sidziny pod Babiągórą.

Dońcy są i zamożni, zadowoleni z swego położenia. Kobiety nasze, — mówił dalej kozak, — piękne są i pracowite, bogato się ubierają, lecz częsta nieobecność nasza jest przyczyną, że się nam przeniewierzają i żyją pokątnie z innymi. Coż robić? i my w służbie tak samo postępujemy, od służby się nie uwolnisz, kobiecie zaś samej trudno jest żyć. Służba kozaków daleko od domów, w Polsce, na Kaukazie lub w Petersburgu, szkodzi ich gospodarstwu i wprowadza do jego domu zepsucie moralne, przeniewierzenie się małżeńskie. Kozak w służbie wyciera się i poleruje między ludźmi, szczególniej w Polsce, lecz razem wyciera cnotę, traci wstrzemięźliwość, rozpuszcza się i zupełnie demoralizuje. Jesteśmy często świadkami sołdackiego wyuzdania kozaków. W służbie przy strzeżeniu granic, w wojnie, w partyzantce, uczą się gwałtów i rozbojów, wrodzona chęć do kradzieży podsyca się i wzmaga w takich okolicznościach — złodziei też między niemi jest bardzo wielu. Kozak jednak w domu jest gościnny, jest i uczynny, śmielszy od żołnierza armijnego, dla poczęstowania, dobrego słowa, jak się wyrażają, robią ochotnie folgę potrzebującym jej. Gościnność w domach jest wielką ich zaletą, — mają wielką odwagę w napadzie skrytym, niespodziewanym, zręczni i wytrwali, nadzwyczajnie są wybornemi wojskami dla partyzantki. Z posłuszeństwa lubią wykraczać i rozkazów zupełnie nie wykonują; lecz w obec powagi, w obec siły, przełożonego lub krzyku śmiałego, którym się niby siła i wielka władza w pojęciu moskiewskiem wykazuje, są bardzo ulegli, znoszący największe poniewierania, bicia i to wszystko ponoszą bez uczucia hańby, jakie podobne kary sprowadzają na człowieka.

Ludność dońskiej ziemi wynosi liczbę 650,000, w tej liczbie prócz kozaków znajdują się i chłopi — poddani, bo i nad Donem są panowie i poddani — ostatni nie należą do wojska kozackiego.

Administracya dzieli się na cywilną i wojskową; siedm powiatów cywilnych zarządza ludnością napływową; kozacy znajdują się pod osobną wojskową władzą i sądami, rozdzieleni na cztery powiaty; wsie swoje nazywają stannicami.

Władza ich energicznie i po wojskowemu umie powstrzymywać ich samowolność, utrzymywać w posłuszeństwie — przytem jednak nie ogranicza zupełnie małej swobody, koniecznej dla rolnika-żołnierza.

Kozak po kilku latach służby, dyscypliny i nieustannej pracy ma wypoczynek w domu, — żołnierz zaś w armii musi bez wypoczyku przesłużyć 25 lat lub 15, żyjąc nieustannie pod strachem; kozak znajduje się cztery lata w służbie, cztery w domu, potem znów w służbie i t. d., dopóki nie upłynie 25 lat; połączenie więc takie pracy i wypoczynku, karności i swobody łatwo znosi, służba nie jest dlań trudną, łatwo ją i ochotnie przebywa, niesiony nadzieją powrotu i wypoczynku po czterech latach. Syn kozaka musi być także kozakiem; gdy dojdzie do pełnoletności, uzbraja się i na własnym koniu idzie do służby; rząd w służbie płaci mu mały żołd, 2 grosze dziennie, daje furaż na konia, on zaś ciągle własnemi środkami musi mundurować się, i rzecz dziwna, kozacy bez porównania lepiej są ubrani, jak wszystkie inne wojska, które skarb ubiera. Organizacya ta jest wielce korzystną dla państwa, mało kosztuje a daje mu wielkie siły.

Moskiewska potęga głównie rozszerza się i utwierdza przez kozaków. Oni w wojnach z Polską, z Francyą, z Turcyą, jako zręczni partyzanci utrzymywali ciągle przeciwników w niepewności; zniszczeniami, napadami ułatwiali zwycięztwa armii. Kozacy, jako lekka jazda, byli zawsze wybornem wojskiem. Kozacy czarnomorscy i liniowi kaukazcy są najniebezpieczniejszymi dla Czerkiesów; wyuczyli się walczyć ich sposobem, a linie ich posuwające się w głąb gór, utwierdzają zdobycze. Kozak Jermak jest zdobywcą Syberyi; kozacy uralscy i liniowi: syberyjscy i orenburscy, zdobyli stepy Kirgizów, zabezpieczają Moskwie władanie niemi kolonizacyą swoich rodzin na ziemi zabranej i posuwają się groźnie w granice Turkestanu, Chiwy i Chin.

Powrócimy jeszcze do tej materyi, tu nadmieniamy, że kozacy wojsko rolnicze, swobodniejsze od zwykłych regularnych, organizacyą swoją przedstawia charakter dawnych słowiań-

skich wojsk, która to organizacya nie tylko da się zastósować i użyć przez państwa centralizacyjne, samowładne, ale szczególniej stósuje się dobrze do form demokratycznych państwa.

Myśl wojsk kozackich wychodowała się w Polsce. Kozacy zaporożcy pokazują się pierwszymi w historyi; dano im organizacyą zgodną z duchem Rzeczypospolitej; pod opatrznem okiem wolności zakwitła ona wszystkiemi barwami życia historycznego. Polska w kozaczyznie sformowała dla siebie i dla świata chrześciańskiego zbrojny zakon, zupełnie niepodobny do zakonów wojskowych zachodu; nim jakby wałem powstrzymywała nagłe napady Tatarów i Turków i trzymała ich na wodzy. Demokratyczna organizacya Zaporoża tworzyła z nich wolne wojska, śmiałe, przedsiębiercze, lecz była przyczyną wyrodzenia się tejże wolności w samowolę kozaków. Polska, która nigdy nie była silnie scentralizowaną, nie przykuła ich do siebie, nie wcieliła i nie spożytkowała, jak to zrobiła później Moskwa, która polską organizacyą kozaków zmodyfikowała i utworzyła z nich ogromne, groźne siły dla swojego państwa.

Polscy kozacy, idąc drogą swej organizacyi, prawie samodzielni i słabo zależni od naszego rządu, utworzyli w postępie czasu osobną jednostkę i weszli w walkę z metropolitą to jest Polską, która bardzo naturalnie usiłowała ich zespolić i poddać większej od siebie zależności. Z jednej strony tak naturalne i rozumne dążenie, z drugiej niezmierne zamiłowanie wolności, musiało wyrodzić długą i trwałą walkę; w której kozaczyzna, miotając się na wszystkie strony i nierozumnie dążąc do niepodległości, osłabiła jedyny warunek swego bytu, to jest Polskę, a sama zagrzebała swoją wolność i byt prawie niezależny, przechodząc wyniszczona jako materyał w ręce Moskwy. Z tego to materyału Moskwa utworzyła, zgodnie z duchem poruszającym wszystkie jej nerwy, instytucyą silnie zależną od władzy, ujęła ją w karby wojskowej karności i utworzyła teraźniejszych kozaków, tak niebezpiecznych dla narodów i wolności.

Dziwne to zejście dwóch zakonów utworzonych na obronę chrześciaństwa na granicach Polski. Na południu zakon słowiański kozaków z formą wolną; na północnych granicach

krzyżacy, zakon z formami ścisłemi i niewolniczemi; jeden Polska utworzyła, drugi Polska z zachodu sprowadziła. Pierwsi buntem i długą wojną osłabili i przyczynili się do upadku Polski; drudzy buntem i chciwością panowania nie mogli podołać silniejszej wówczas Polsce, ale zamieniwszy się w Prusy, w królestwo, podali pierwsi myśl rozbioru i w końcu należeli do rozbioru Polski.

Dońcy są kolonią Zaporoża, nie mają samodzielnej historyi jak pierwsi, chociaż przyjęli polską organizacyą Zaporoża i wiele z obyczajów, języka tychże Zaporożców, kształcących się według Polski. Dońcy usiłowali za Piotra W. wysunąć się z pod opieki Moskwy. Bunt ich prócz politycznych miał i religijne powody; uśmierzony, wywołał emigracyą Dońców nad Dunaj, którzy do naszych czasów przetrwali tam pod nazwiskiem Nekrasowców. Dońcy byli przeciw Tatarom obroną Moskwy, jak Zaporożcy obroną Polski, lecz nie umieli i nie mogli w zależności od Moskwy zapisać się samodzielnie w karty historyi. Organizacya ich pierwiastkowa, wolny i powszechny wybór atamana, została im odjętą za Katarzyny II., która zorganizowała ich zgodnie z duchem swego państwa. Oprzeć się nie umieli — dzisiaj prawie zatarło się między niemi wspomnienie dawnych praw i wolności, głuche tylko podanie, zamiłowanie rozpustnej swobody, zostały jako ślady dawnej organizacyi. Są oni dumni po swojemu i wiedzą, że Moskwa ciągnie z nich wielkie korzyści, że oni ją podpierają, przeczucie zaś jeszcze większego zniewolenia jest między nimi powszechne.

Pod wpływem to tych różnorodnych wpływów i uczuć, wyrodziło się podanie, a raczej wieszczba, którą mi ów śpiewny Doniec opowiadał. Mówił on: że jest nad Donem jakiś kamień, który, jeżeli woda zaleje lub poruszy go z miejsca, posłuży to za znak, że Moskwa upadnie; tak nam mówili ojcowie, dodał — i tak, powiadał dalej, mówią jeszcze u nas, że dopóki Dońcy są wiernymi Moskwie, dopóty car jest silnym i wielkim, lecz jak się Dońcy zbuntują, wszystko się to skończy.

Przeczucie podobne jest głębokie i prawdziwe; lubią oni swobodę i kochają te małe przywileje, jakie im zostawiła

nowa organizacya i życzą sobie, ażeby w niej żadnej zmiany nie było. Rozmaite zmiany, przykrości, ścieśnienia służby są przyczyną częstych sarkań, rozmów, nieukontentowania, które kilkakrotnie słyszałem — sarkań i rozmów niedołężnych nie prowadzących do czynu, bo Dońcy jako narzędzie są wyborni w ręku rządu, lecz nie mają już żadnych, najmniejszych żywiołów samodzielnego działania.

Nad Donem jest wielu starowierców, między kozakami ich dużo, ale ci w służbie tracą podania i wiarę starowierczą i coraz więcej i liczniej skupiają się z panującem wyznaniem.

Obecnie kozacy dońscy stanowią 54 pułków jazdy, w każdym pułku 850 ludzi; prócz tego dwa pułki kozackie w gwardyi i 9 bateryi artyleryi, każda o 8 działach.

Dońcy odznaczają się pięknym wzrostem, silną budową; twarze wyraźne, męzkie, czarne; w poruszeniach wiele żywości i ognia; oświaty mało mają, chciwi, z słabymi brutale i srodzy, z mocnymi czołgający się; uczynni, gościnni, niebezpieczni jako nieprzyjaciele, niebezpieczni jako przyjaciele, — charakter ich wiele różni się od moskiewskiego. Za Donem ciągle tęsknią, wspominają jako jedyny kraj, ale w rozpuście, w wódce, w hulatyce wojskowej, znajdują upodobanie i uśmierzenie rodzinnej tęsknoty. Namiętni i uparci, zręczni, zwinni, strojni, śpiewni, usłużni, lubią konie i dzielną jazdę; ciekawi, pojętni, mogą być przedmiotem licznych i interesujących obserwacyi.

VII.

Przybliżamy się do Białej*); wśród wysokich drzew białe jej budowy jak w wianeczku wyglądają; zapach lip coraz bliżej mnie dolatuje, łąki wyżółcone kwiatami także dużo aromatu wydają; woń, rozkosz i życie w naturze, jak gdyby sam Bóg zstąpił na ziemię a ona wystroiła się na jego przyjęcie! Patrzę na to pstre, kwieciem wysłane łono naszej ziemi i przejmuje mnie jeszcze większa tęsknota; rozkosz łączy się z bólem i zamienia się w rzewne uczucie.

Wiosna szczególniejsze wrażenie robi na człowieku, harmonia barw i głosów rozsiewa niby miłość i spokój w około siebie, zabliźnia rozdarte serce, tłumi rozpacz i namiętności. Ja sądzę, że w wiośnie i zbrodniarz ma chwile czystego uczucia, że ona i jego miękczy i poczciwie choć na moment raduje, — w wiośnie ludzie stają się w ogóle lepszymi.

Cieszę się, że ostatnie spojrzenia na rodzinną ziemię znajdują ją wyświeżoną, ubarwioną i ładną; — w chwili, gdy z notat podróżnych opisuję moją drogę, jestem prawie o półtora tysiąca mil odległy od ukochanej ziemi, na dworze mróz i śnieg, a śnieg to nie nasz i mróz nie nasz; — przypominając sobie ową wiosnę w Polsce, ostatnią wiosnę, jaką tam widziałem, czuję pociechę i niekłamaną radość, woń i ciepło polskiej ziemi dolatuje mnie dotąd, rozszerza nerwy serca i tchnie weń choć tęskne, ale szczęśliwe zadowolenie.

---

*) Biała położona jest pod 51° 49′ szerokości pół. jeogr. a 39° 15′ dług. geogr. od Ferro. Ludności ma 3785.

Szczęśliwy, kto nie porzuca swej ziemi i trzyma się jej mocno, kogo lekkość ani głupstwo od niej nie odrywa; kto się jej trzyma, kocha i stroi ją jako matkę, która żywi, jako grób, w którym złożone są kości ojców, jako poświęconą przez Boga, krwią tylu bitew, polaną łzami tylu boleści. Słaby, kto ją porzuca dla spekulacyi lub interesu, nikczemny, kto ją sprzedaje obcym. Pracować powinniśmy na groby w swojej ziemi, a jeżeli taż praca będzie przyczyną wygnania, wtedy tylko można usprawiedliwić ofiarę zrobioną.

Człowiek przerzucony w inne powietrze, na chleb obcej skiby, obyczaj innej formy, nigdy nie może być również dobrym i korzystnym, jak w swoim kraju; wpada w ostateczności, psuje się powoli, więdnieje w duszy, marnieje w bólu, aż zupełnie zmarnieje. W powietrzu, w chlebie jest coś, co wykształca dzieci jednej ziemi według jednej formy i ducha i robi podobnymi sobie; przeniesiony w obczyznę, zanim się zaklimatyzuje, powoli traci cechy rodowe i podobieństwo do braci, staje się obcym dla swojej ojczyzny, lub nie przyjąwszy się w cudzem powietrzu i ziemi, pada jak pruchniejące drzewo. Ci, którzy w obczyznie nie tracą cech rodowych i podobieństwa bratniego, są obdarzeni szczególniejszą łaską Bożą!

Idziemy ulicami Biały — na prawo, za wałami stoi stary zamek, dalej na lewo kościół wyczerniony, budynek z napisem «szkoła powiatowa», jeszcze dwa kościoły, rynek czysty, kamienice wybielone i wymalowane, jednem słowem miłe i porządne miasto.

Postawili nas w szeregu przed odwachem w rynku; po długiej pauzie oficer przejrzawszy moje papiery, kazał mnie zaprowadzić na odwach. Izdebka mała, ciasna, od podwórza, ale jestem w niej sam, nikt mi nie naprzykrza się i przed nikim nie mam potrzeby strzeżenia swoich podróżnych zasobów. Miałem wielką ochotę obejrzeć Białę, jej kościoły i zamek; zrobiłem propozycye przechadzki kozakowi, który był na warcie u moich drzwi; kozak za małą sumę żgodził się pójść nazajutrz o świcie, gdy oficerowie jeszcze spać będą, do miasta; dotrzymał słowa, przed wschodem słońca zaprowadził mnie do zamku.

Zamek zbudowany jest w miejscu nizkiem, otoczony potężnemi wałami i rowami; dzisiaj na wałach las najpiękniejszych lip wyrasta, otoczyły go do koła jak wierne sługi i zakryły płaszczem zielonych liści nagość i ruiny, która co godzina traci coś z swoich pysznych ozdób; każdy wiatr odrywa jakiś gzyms, każdy deszcz wymywa którąś z cegieł. Smutno ale wspaniale w tej ruinie — na wałach cień i zapach poranny najprzyjemniejszy, w rowach woda zielonawa, między ścianami głucha samotność!

Wchodzi się do zamku obok stajen z herbami i wieży z zegarem; wieża ta zamieniona jest na więzienie, aresztanci śpią jeszcze o tej godzinie. Pisze o nich Kraszewski i wspomina, iż lękał się ich będąc dzieckiem. W istocie ubiór, kajdany, spojrzenie, występek, jaki może popełnili, sprawia najprzykrzejszą odrazę i na dorosłych osobach; tu zaś, w tej pańskiej rezydencyi, za lipami, w wieży radziwiłłowskiego zamku, postać z brzękiem kajdan, szara, z zazdrości i przebiegłości wyrazem, musi się wydawać jak złe z przeszłości widmo.

Kilka długich, nizkich oficyn otacza plac zamkowy; oficyny te są zamieszkałe, dla tego też wybielone i w porządku utrzymywane. Front zamku bardzo wspaniały, kolumny, gipsatury, malowania, rzeźby nadwerężone, nadpsute, potrzaskane; okna, jak oczy trupa nieme, bez szkieł; usypiska i rumowiska pod każdą ścianą i kolumną; dach upadł, mech puścił się po ścianach, chwast wyrasta we framugach, na gzymsie drzewko maluczkie wieje listeczkami na gruzach, jak idea w historyi nad kupą zwalonych wypadków. Wewnątrz pusto, ściany podrapane, malatura wypełzła, zaśniedziała, — gdzieś pod stropem, w kącie, to znów na ścianie, wisi jaki świetny gałgan na znędzniałym i upadłym panu. Gipsowe amorki i bogi rzymskie pozbawione rąk, nosa, przyczepiły się do walących ścian i zginą wraz z niemi. Widać jeszcze ślady wspaniałych sal, wygodnej sypialni, obszernej jadalni — ręka opatrzna mogłaby przywieść ten budynek do porządku i całości, bez zepsucia i przekształcenia starej budowy. Dwa skrzydła z kolumnami obok wysokiego, kilkopiętrowego korpusu, stanowiły zamek. Budowa jego

podobna raczej do pałacu niż do zamku; prócz wałów i jednej wieży nie miała nic wyrachowanego na obronę; drobne ozdoby, malowania i rzeźby dowodzą, że budowano go na rezydencyą a nie na twierdzę.

Pyszna, wspaniała była to rezydencya, i nic dziwnego: Radziwiłłowie, skoligaceni z królami, dziedzice ogromnych dóbr, byli panami całą gębą, a umieli jakiś czas krajowi służyć, dla kraju pracować, wpisali się też pięknym charakterem do naszej historyi. Wiele zacnych matron miał dom radziwiłłowski; wspomnimy dwie, o których także pisze Kraszewski w opisie Biały.

Anna z Sanguszków Radziwiłłowa, żona Karola Stanisława Radziwiłła, kanclerza W. ks. litewskiego, żyła w końcu XVII. i w początkach XVIII. wieku. Lubiła Białę, tu przesiadywała i umarła; poważna i pobożna, życie swoje cnotą odznaczyła; budowała i wyposażała kościoły, utrzymywała sieroty u Sióstr Miłosierdzia, szpital wdowi, żyła dla modlitwy i biednych. Matrona cnotliwa w domu, otacza się dziećmi i sierotami, pieści je i dobrze wychowuje; trzyma się ojczystego obyczaju i przędzie, wyrabia w krosnach lub szyje, — piękne zajęcie dla kobiety, piękny przykład jako pani i matki.

Takiemi to poważnemi matronami, jak owa Anna, podtrzymuje się obyczaj narodowy a z nim cnota i rozum narodowy; takie to kobiety zdolne są do wychowania pożytecznych ludzi i są najlepszymi pracownikami w dziedzinie ojczystej. Przykład takiej kobiety wiele może; kobieta jako matka, główny nerw, dusza towarzystwa, kierowniczka obyczaju, może najwięcej podziałać na poprawę tegoż obyczaju i języka narodowego, może najłatwiej, najwięcej i najzręczniej rozsiewać cnotliwe, rozumne i narodowe pojęcia.

Kobiety wprowadziły przez swoją płochość cudzy język do naszych domów, kobiety powinny go wygnać; one zgrzeszyły, wprowadzając lekkość francuzką do naszego obyczaju, one niech go wygonią. Wielkie są obowiązki każdej kobiety, większe jeszcze dla Polski w niewoli. Która tych obowiązków nie poczuła, która żyje próżna jak motyl, która wychowywana w instytutach rządowych, traci miłość i pamięć swego obo-

wiązku względem Polski, wychodzi za wrogów moskiewskich lub niemieckich — nie jest Polką, nie jest naszą matką, siostrą i kochanką, nie warta naszego towarzystwa.

Udział naszych kobiet w odbudowaniu Polski jest nie mały; one przygotowują trwały fundament naszemu społeczeństwu; one dodają kamień najmocniejszy i najozdobniejszy do budowy gmachu narodowego, bo cnotliwe pokolenia obyczaj narodowy i wiarę, która podtrzymuje człowieka i społeczeństwa; one to robią moralnym cały naród i ścielą mu pewną, wygodną drogę do postępu reform społecznych i do szczęścia. Z rozkoszą zatrzymuję swoje serce i rozum na kobietach — matkach, kapłankach cnoty i narodowości; z najżywszą radością przeglądam za zasłonę codziennych domowych jej działań, jestem dumny i wiele spodziewam się dla naszej przyszłości z powodu naszych kobiet, które chociaż wyjątkowo, ale coraz liczniej pojmują i wykonywają swe obowiązki.

Wspominamy jeszcze o jednej kobiecie, która mądrością, zacnością i pobożnością wpisała się do świętej księgi matek ojczyzny — jest to siostra Wielkiego Jana III., Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa, żona Michała Kazimierza Radziwiłła, wojewody wileńskiego, podkanclerza i hetmana polnego litewskiego, ordynata nieświezkiego. Sławę brata, który siadł na polskim tronie, zna świat cały; rozeszła się ona szeroko i przejdzie w późne wieki. Sława jego siostry jako zacnej, dobroczynnej, miłującej ojczyznę i skromnej niewiasty, mniej ma rozgłosu, trwałą przecież będzie na naszych równinach. Miała ona wszystkie przymioty świątobliwej polskiej matrony. Pobożna, widzimy ją więc czas trawiącą na modlitwie, z duchem wzniesionym do nieba; patryotka, więc nie tylko za siebie, za swoją duszę, lecz i za ojczyznę o zwycięztwo nad nieprzyjaciołmi kraju wznosiła modły. Przez cały wielki tydzień zamknięta w klasztorze, rozpamiętywała męki Zbawiciela i wzmocniona w cnocie, szła dalej piękną drogą kobiet polskich. Ubrana zawsze skromnie, przykład daje tym wszystkim, co dzisiaj w smutnej doli kraju zbytkują w strojach, przypominając im, że nie w stroju, lecz w cnocie urok kobiety spoczywa. W Wielki Piątek

boso obchodzi w skrusze kościoły; lecz rozumnie pojmując, że nie w kontemplacyi, nie w ascetyzmie mieści się obowiązek Polki i chrześcianki, hojną ręką sypie jałmużny pomiędzy biednych, znacznemi pieniądzmi opłaca mecenasów w Piotrkowie, w Lublinie i w Wilnie, poruczając im sprawy biednych i pokrzywdzonych wdów i sierót. Majątek jej otwarty dla ojczyzny, wspierał niejedną publiczną potrzebę. Tatarzy co rok po rozbójniczemu napadali Polskę i wielu jeńców uprowadzali w niewolę krymską. Smutne było położenie w niewoli krymskiej, nie lepsze jak dzisiaj w moskiewskiej. Bogaty mógł się z niej sam wykupić, ale iluż to było kmiotków i szlachty ubogiej, którzy nie mieli dla ubóstwa żadnej nadziei wydobycia się z niewoli krymskiej? Trynitarze poświęcili się wykupywaniu niewolników i z sumami ze składek zebranemi jeździli do ziem niewoli, niosąc za wykup wolność nieszczęśliwym. Katarzyna Radziwiłłowa szczodrą ręką ofiarowała pieniądze na wykup rodaków z niewoli. Kto był więźniem, wygnańcem i niewolnikiem, ten wie, że pomiędzy dobroczynnemi uczynkami niema lepszego, wznioślejszego nad przyczynianie wolności tym, którzy są jej pozbawieni. Dla podrzutków, biednych bez rodziców istot, ważną jest także ofiara. Zastąpić ojca, poprowadzić drogą cnoty i pożytku publicznego, jest rzeczywistą rozkoszą, której doznawała siostra Sobieskiego. Nie żałowała ona ofiar dla podrzutków jak i dla misyi zagranicznych, szerzących słowo Chrystusa pomiędzy poganami. Troskliwa o rozszerzenie wiary pomiędzy obcymi, dbałą była o nią i w Polsce i płaciła bazylianom pensyę, aby ci po wsiach naukę moralności opowiadali. Ona w Biały założyła kaplicę i klasztór Sióstr Miłosierdzia; znana zaś nam Anna, żona jej syna, uposażyła ten klasztór; Katarzyna r. 1671 założyła tu jeszcze kościół i klasztór reformatów; zrestaurowała kościół farny, zapisała znaczne sumy benedyktynom w Nieświeżu i w Łomży. Ziemię rodzinną tak kochała, iż jej nigdy opuszczać nie życzyła. Nie była podobną do tych pań, co czas i pieniądze napróżno za granicą tracą; raz tylko jeden odbyła pobożną podróż do Rzymu, gdzie ją papież Inocenty XI. wspaniale przyjmował.

Myślę o obydwóch niewiastach, patrząc na wspaniałe mury zamkowe. Gdybym pozostał w kraju, zbierałbym szczegóły do żywotów kobiet, szczególniej naszych czasów, żywotów zacnych matek i Polek; pisałbym z szczególnem zamiłowaniem ich działania, noce bezsenne, ich łzy, westchnienia, prace ciche i przedstawiłbym publiczności jako najpiękniejszy wieniec zasługi i obowiązku.

Patrząc na zamek, wyobrażam jego izby i pokoje zapełnione wojennym ludem, ludem ruchawym, dziarskim, śmiałym, wesołym i towarzyskim, jakim była nasza szlachta; wyobrażam sobie przybywających tu hetmanów, kanclerzy, wojewodów z domu radziwiłłowskiego, którzy rozumieli i wypełniali obowiązki względem Polski, a zawstydziliby się, wyparli dzisiejszych potomków, którzy (choć nie wszyscy) zapomnieli już mówić po polsku i oblekli się w mundury jenerałów pruskich lub moskiewskich! Jakież to karły rodzą się z olbrzymów!

Zajrzyjcie do Kraszewskiego «Obrazów z życia i podróży», znajdziecie tam podanie, które lud przykuł do tych murów i do pamięci tutejszych panów; znajdziecie tam stronę, o której nie lubię mówić, stronę złego, tyrańskwa, nadużyć, zbytku i pychy. Tak, jest to prawda, panowie nasi, duma narodu w dawnych wiekach, spodlili się w ostatnich czasach i znikczemnieli. W tych nieszczęśliwych czasach większa część tych panów byli to świetni, bogaci żebracy, ludzie goniący za prywatą, przed interesem swoim nie widzieli ojczyzny, głupi, niemiłosierni, byli hańbą i przekleństwem Polski; przez Targowicę podpisali na ojczyznę wyrok zguby a bezcześci i podłości na siebie. Radziwiłłowie, o których wyżej mówiłem, nie splamili się jednak Targowicą i należeli podówczas do małego wyjątku dobrych obywateli.

Dzisiaj synowie tych panów chodzą w orderach ciemiężących rządów, ubrani w znaki zasługi dla wroga a więc nagrodzeni jako zdrajcy ojczyzny; — dzisiaj chodzą oni w mundurach jenerałów moskiewskich, austryackich i pruskich, w mundurach urzędników do szczególnych poruczeń, radz-

ców tajnych, senatorów i ministrów; śmieją się litościwie z usiłowań nieszczęśliwych patryotów, szydzą z ich bólu, dowodzą, że Polska winna się zamalgamować duchem, obyczajem z ciemięzcami; że dawna Polska umarła na zawsze, że ją świetnie pochować trzeba; że przeciwko sile walczyć, dowodzi tylko nierozsądku, głupoty. Ojcowie ich niedawno zabijali Polskę, oni ją dzisiaj zabijają, są oni nie tylko wrogami, ale i szpiegami, od nich poszło to niżej, i dzisiaj wszędzie, wysoko i nizko, między panami i chłopami, księżmi i szlachtą, znajduje się dużo podobnych ludzi.

Musiałem wypisać to, co miałem na sercu; że napisałem prawdę, przyznają to wszyscy obznajmieni z ludźmi i stósunkami naszemi; dodam jednak z radością dla każdego uczciwego człowieka, że liczba wyjątkowa zacnych patryotów między pańami, rozumnych pracowników Polski, ludzi godnych czci, poszanowania i historyi, zwiększa się na chwałę Bogu i Polski! że nie wszyscy panowie byli podłymi, nie wszyscy są nikczemnymi a wielu jest takich, przed którymi każde poczciwe czoło może się uchylić z zadowoleniem, z dumą, jako przed cnotą i zasługą polską.

Obejrzawszy z nieodstępnym kozakiem radziwiłłowski pałac, poszedłem później do kościołów i do miasta; niedaleko od zamku stoi nowy budynek szkoły powiatowej; dawna to kolonia akademii krakowskiej, założona roku 1628; w niej roku 1825—1827 uczył się Kraszewski, tu zaczął pisać, tu odebrał pierwsze, najtrwalsze wrażenia młodzieńca; bardzo są zajmujące opisy jego młodości, którą nam podał w opisie Biały; ile prawdy, ile szczerości, jakie to ciekawe i radujące obrazy tych zajęć, usiłowań dziecinnych! Kształcenie się takiego człowieka jak Kraszewski, historya jego rozwijania się, młodzieńczych wrażeń jest historyą interesującą i potrzebną w literaturze. W okolicach Biały urodził się Kraszewski. Podlasie słusznie może się chlubić, że wydało tak znakomitego w piśmiennictwie naszem pisarza.

Kościół farny, najstarszy w Biale, czarny, poważny, okrążony lipami, był jeszcze zamknięty, nie mogłem go obejrzeć. Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa odnowiła

i wymurowała wieżę przy tym kościele; jedną z kaplic w kościele wymurował Karol Stanisław Radziwiłł, drugą zaś Tekla z Wołłowiczów Radziwiłłowa, żona Aleksandra Ludwika Radziwiłła, marszałka Wielkiego księstwa litewskiego; trzecią zaś fundował Michał Radziwiłł, w której złożył ciało męczennika ś. Wiktora, przywiezione z Rzymu w czasie swojej legacyi. Michał Radziwiłł przyjmował w Biale Jana Kazimierza z senatem.

Kaplica i klasztór Sióstr Miłosierdzia ze szpitalem i sierotkami, między drzewami i ogrodami przedstawia przytułek miły, wygodny, wybornie odpowiadający zatrudnieniom pobożnych sióstr, których zakłady bodaj jak najszerzej, jak najdalej fundują się; ze wszystkich zakonów katolickich Siostry Miłosierdzia są najwięcej po chrześciańsku zorganizowane, są one ozdobą naszej religii. Pięknie jest należeć do fundacyi tak pożytecznych instytucyj, pięknie jest fundować i opatrywać kościoły; nasi przodkowie z gorliwością i rozkoszą duchową fundowali kościoły, nie odstępujmy od nich w tym względzie i naśladujmy tę pobożność i staranie o chwałę Bożą.

Trzeba było pospieszać; słońce już wstało, ludzie zaczęli pokazywać się na ulicach, może nas kto spotkać i kozak zostałby za swoją uczynność ukarany. W przechodzie na odwach rzuciłem tylko okiem na kościół reformatów i na kościół i klasztór bazylianów, gdzie spoczywają zwłoki błogosławionego Józefata Kuncewicza.

Kościół bazylianów stoi na wschodnim końcu miasta; budowa jego dosyć zajmująca, wykonana według planu ks. Szczurowskiego, ascety i fundatora upadłego żeńskiego zakonu; fundusze zaś na budowę kościoła łożyła Anna z Sanguszków Radziwiłłowa i mąż jej Karol Stanisław Radziwiłł. Szczurowski wydał drukiem «Misya bialska». Kraszewski krótko tylko o nim wspomina, byłaby to jednak ciekawa rzecz, odkryć i opisać szczegóły do życia tego ascety, który musiał być, jak się z niektórych prac jego pokazuje, niepospolitym człowiekiem. W Biale dawniej był słup graniczny między Polską i Litwą. Otóż wszystko, co przypomniałem sobie o Biale, wsparty opisem z Obrazów życia i podróży

Kraszewskiego — w chwili kiedym na wygnanie wychodził; bardzo to mało zapewne, nic nowego nie dowiedzieli się czytelnicy, ale też nic nie stracą z powtórzenia tych kilku szczegółów.

Wróciłem na odwach z krótkiej peregrynacyi po mieście, wkrótce zaś tegoż dnia w towarzystwie sześciu polskich rekrutów, gnanych do wojska moskiewskiego, wyszedłem z Biały w dalszą drogę.

VIII.

Weselej mi było z rekrutami — chłopcy młode, niezepsutego jeszcze języka i serca. Partya rekrutów, do której należeli, znajduje się już na miejscu; oni pozostali od niej z powodu choroby w szpitalu Sióstr Miłosierdzia w Biały, tam ich wyleczono a teraz drogą etapową idą na miejsce oznaczone. Nie mogli dostatecznie wychwalić dobroci sióstr w szpitalu, ich troskliwości i łagodności; nie zapominają o żadnej potrzebie chorego, cieszą i leczą jak prawdziwe chrześcianki.

Pomiędzy nowymi towarzyszami drogi nie było żadnego, któryby odznaczał się wyższością myśli lub uczuć; z rozmaitych kątów naszej ziemi wzięci do rekrutów, każdy z nich uważał się za najnieszczęśliwszego, szedł na służbę jak na śmierć. Strach spętał już i tak małą przedsiębiorczość — wywinąć się, wywikłać z trudnego położenia, chociaż nie byli pod wielką strażą, nie umieli; przelęknieni, truchleli przed groźbą i krzykiem a rózgi i pałki wszystko z nimi mogły.

Strach ma szczególniejszą władzę nad ludźmi! On zamyka deputowanemu usta na mównicy i przymusza do popierania przeciwnych sobie zasad; strach utrzymuje w podłości lub obojętności względem losów i potrzeb ich ojczyzny; strach nachyla czoła i zmusza do czołgania się, wprowadza na twarz uśmiech i radość, gdy serce powinno płakać. Strach każe wyrodnym kalać swą ojczyznę, rzuca na drogę obojętności, zdrady i szpiegostwa; strach wiąże ręce i trzyma tych wszystkich w bezczynności, którzy mu ulegają, a za

sobą prowadzi nieodstępnych towarzyszów: mędrkowanie, usprawiedliwiające bezczynność, dalej obojętność, dalej odsunięcie się od braci, dalej jeszcze zdradę. Strach krępuje szlachtę i chłopów, strach z zamiłowanych wolności robi wybornych żołdaków i siepaczy, sieje zapomnienie języka, uczuć i obyczajów swoich; strach rządzi, panuje, strach robi niepodległe państwa wachającemi, pędzi ich w ręce silnego, wyrywa im i niszczy użycie środków, z któremi mogliby być straszącemi; strachem są silni monarchowie a nie miłością ludu.

Strachu są rozmaite rodzaje; w każdej okoliczności życia przybiera on szczególne cechy: inny jest przed rózgami, któremi grożą rekrutom i żołnierzom, inny jest przed sądem, gdzie zręcznie zastósowany cudów dokazuje, bo często najpoczciwszym ludziom wyrywa zeznania, które kompromitują ich braci, plącze i wgania w matnie nieszczęścia i podłości; inny jest strach urzędnika, inny jest szpiega, inny obywatela, co go przykuwa do li tylko własnego interesu; ale zawsze i wszędzie na tym, kto mu się podda, strach odgrywa rolę karczownika, wyrywa z serca i głowy cnoty i myśli, robi z nich czystą tablicę, na której rysuje sofizmata, rozpustę lub egoizm do najwyższego stopnia posunięty, niemiłosierdzie, irreligią lub posłuszeństwo tam, gdzie go być nie powinno, odsunięcie od poczciwej pracy, oddanie swoich dzieci w ręce obcych, wreszcie odstępstwo, zdradę i jak powiedzieliśmy szpiegostwo.

Strach jest czynnikiem utrzymującym narody w pokornej niewoli i w posłuszeństwie, nim łatwo mocno rządzić, dlatego używają go też despoci; z drugiej strony jest czynnikiem rozwalniającym cnoty ludzkie i pierwszą przyczyną demoralizacyi ludów w monarchiach samowładnych. W strachu człowiek traci uczucie wewnętrznych sił, godność człowieczą, — na czemże się tam cnota oprze, gdzie korzenie swe zapuści, z czego wyrośnie, kiedy tam nie ma tęgich soków odwagi, gruntu przekonania, powietrza trwałości i poświęcenia? Nie wymagajcie więc wszystkich cnót od narodu przywykłego do niewoli i przyzwyczajonego straszyć się.

Rekruci opowiadali mi sceny brania ich do wojska. Wszystkich śpiących w nocy pobrano; jeszcze po umundurowaniu trzymali ich pod strażą.

Kilka lat temu rekruta łapali w nocy, krępowali i przywozili do powiatowego miasta; tu przy daniu rekruckiego ubrania golili mu włosy od ucha do ucha jak dezerterom, żeby mu trudniej było uciec, potem pod silnym konwojem prowadzili do pułków. Obecnie haniebne golenie głowy rekrutom zniesiono, lecz w niektórych miejscach Moskwy jest ono jeszcze w użyciu.

W Moskwie już nie łapią w nocy rekrutów, w Polsce jednak rząd moskiewski bierze ich jak złodziei w nocy; schwytają nieprzygotowanego we śnie chłopaka i postępują z nim jak z aresztantem. Jest to rzecz wiele sama przez się mówiąca, że rząd musi gwałtem brać rekrutów i gnać ich pod najściślejszym dozorem do pułków; że lud ma tyle odrazy do tej służby, w innych krajach zaszczytnej; że jego niechęć inaczej przełamaną być nie może jak gwałtem i gnaniem, i że wreszcie mimo odrazy strach robi z tych niezadowolonych ludzi posłusznych i dobrych żołnierzy.

Opowiadali mi jeszcze towarzysze moi sceny pożegnania z matkami, siostrami, żonami i z dziećmi; scen więcej rozdzierających, boleści więcej głośnej, nad sceny pożegnania z rekrutami nie widziałem. U nas chłopak wzięty do rekrutów, uważany jest jakby na śmierć skazany; pogonią go gdzieś daleko od ojczyzny, gdzie ani mówić po swojemu, ani modlić się w swoim kościele nie może; ciągle pod rózgami w służbie trudnej i niewdzięcznej, albo umiera, albo powraca do domu jako starzec złamany, do niczego; każdy więc litością się przejmuje nad nieszczęśliwym młodzieńcem. Oto partya rekrutów wychodzi do Moskwy, — matka jak martwa leży bez przytomności, ojciec ją trzeźwi a syn musi porzucić biedne matczysko w tejże chwili; inna matka o kiju wlecze się za rekrutami, utyka i błogosławi; inna znowuż zapłakana, skrzywiona boleścią, daje ostatni grosz synowi. Żona załamuje ręce — inna postępując za partyą, prowadzi za rękę kilkoletnie dziecię, które czepia się ojca i chce go zatrzymać; — tam znowuż tłum kobiet płacze i krzyczy

przywołuje braci, mężów i synów, których żołnierze z karabinami nie wypuszczają z szeregów, w każdem oku łza, w każdej piersi jęk, — odpędzane, odganiane, cisną się biedne matki i ojcowie do strzeżonych synów, którzy idą na utracenie; wszystko wzruszone, strwożone, scen pełnych boleści bez liku — któż z nas nie widział branki? Partya już poszła a za nią kilka kobiet z tłumoczkami postępuje; niektóre z nich odprowadzają braci lub kochanków, inne chcą w mieście upaść do nóg wielkim panom i poprosić, żeby im syna oddali, inne nakoniec wloką się za mężami do pułków, gdzie ich czeka, Boże ochroń! takie życie.

W czasie branki biedny lud robi tysiączne starania, żeby ocalić synów; ojcowie dają ostatni pieniądz doktorowi, żeby uznał synów za niezdatnych do służby; doktór pieniądze bierze, lecz syna nie uwalnia; w czasie branki major, oficer, każdy urzędniczek, każdy pisarczyk, bierze, drze z biednych. Boleść jest łatwowierną, sądzi, że niepodobna, aby inni nie czuli cierpienia jego, dają więc co mają, a synowie idą na utracenie. Słuszna boleść, sprawiedliwe łzy ludu; jest to pożegnanie ze skazanym na utracenie cech narodowych, uczuć swojskich, myśli jasnej, na życie trudne, służbę. ciemiężcom.

Noc branki w Polsce jest dniem przejścia anioła zabijającego w każdym domu pierworodnego syna, jest nocą bólu, płaczu, krzyku i trwogi; rzadki dom w tej nocy pozostaje spokojnym, wszędzie nieszczęście głośne i wielkie, smutkiem powleka cały kraj, cały kraj jęczy płaczem, prosi bolem i modlitwą o ulżenie! Mimowoli nasuwa się nam pytanie: czem zastąpić przymusowy pobór rekrucki? lub jeżeli on jest koniecznym, jak go zrobić mniej dotkliwym dla mieszkańców?

Każde państwo zaborcze lub przymuszone bronić i nieustannie strzedz swojej niepodległości, interesów, handlu i cywilizacyi, potrzebuje koniecznie regularnych, stałych i znacznych wojsk. Ochotnicy, werbunek, mogą zapełnić wielką liczbą szeregi, ale nie stawią groźnych sił, z któremi możnaby dzielnie i energicznie poprzeć wojnę; jedyny więc

środek do utworzenia znacznych wojsk jest przymusowy pobór. Państwo często jest zmuszone uciekać się do niego; często zachodzi potrzeba utworzenia armii 100,000 lub 200,000, potrzeba jest nagłą, trzeba więc, żeby rząd miał prawo do zebrania potrzebnej liczby ludzi, to jest prawo przymusowego poboru. Ale pobór powinien być mało dotkliwym dla mieszkańców; będzie zaś takim, jeżeli formy poboru i gnania nie będą tak surowe, liczba lat obowiązkowej służby zredukowana do trzech lat, jak w Prusach; jeżeli żołnierz nie będzie poniewieranym, bitym za najmniejsze służbowe przewinienie, lub dla humoru pana oficera, jak to się w Moskwie praktykuje; jeżeli w służbie nie będzie zmuszonym do zaniedbania religijnych obowiązków przez brak kościołów i księży; jeżeli przestaną go karać za mówienie ojczystym językiem; jeżeli mu dadzą małą swobodę, ograniczoną powinnościami żołnierza; jeżeli wreszcie służba ta będzie miała charakter pracy i służby swojemu ojczystemu rządowi i narodowi.

W Polsce pod rządem moskiewskim, austryackim i pruskim ostatni warunek nigdy nie może wejść w warunki, folgujące przykrości poboru, i branka szczególniej moskiewska pozostanie zawsze okropną, trwożną i bolesną w całym narodzie, która się co rok powtarza. W państwach zorganizowanych na zasadzie siły i przywileju, potrzeba wojsk jest ustawiczną i ciągłą i pobór przymusowy jest złem koniecznem. Złe to zaś nie usunie się inaczej, jak ze zniszczeniem zasady przewagi zaboru i rozboju politycznego; trzeba koniecznie państw chrześciańskich, polityki sprawiedliwości, dyplomatyki cnotliwej, instytucyj stanowiących szczęście ludu, ażeby można znieść wojska. Może to kiedyś nastąpi, ale dzisiaj jeszcze daleko do takich urządzeń.

Rząd moskiewski w Polsce powinien brankę uczynić jak najmniej dotkliwą, żeby nie odrażać od siebie nieukontentowanych, gdyż uspokojenie narodu może być osiągnięte tylko przez postępowanie pełne tolerancyi i sprawiedliwości; rozdraźnienie i ucisk może dla samego najazdu być z czasem bardzo niebezpiecznym.

Pisząc o wojskach i rekrutach, zapatrywałem się na te instytucye z ogólnego stanowiska państw i dorzuciłem kilka słów z stanowiska Polski i wytknąłem zarazem błąd rządu moskiewskiego, który leży w jego srogości, a z którego rzeczą naszą jest skorzystać; — nieszczęściem i właśnie tą surowością zmuszani jesteśmy do większej pracy dla niepodległości i wolności Polski.

IX.

Gawędząc z rekrutami o rozmaitych rzeczach, mniej czułem ciężar i utrudzenie drogi; równi sobie, bo wszyscy byliśmy rekrutami w jednych ubiorach i pod jednym batem, swobodnie, szczerze i otwarcie z sobą rozmawialiśmy; konwojnym nie podobała się rozmowa w polskim języku, której rozumieć nie mogli, i surowo nam zabronili mówić po polsku. Utrzymywali, iż kto idzie do wojska moskiewskiego, powinien zapomnieć mowy polskiej a mówić tylko po moskiewsku; gdy jednak dalej mówiliśmy swoim językiem, nie zważając na zakaz, pogrozili nam rózgami. Nie zlękliśmy się tej pogróżki i konwojni przez nasz upór zmuszeni zostali do tolerowania polskiej mowy.

Władza najezdnicza zabrania Polakowi wziętemu do moskiewskiego wojska mówić po polsku i karze za przestąpienie zakazu. Polak złapany z rodakiem na polskiej rozmowie karany zwykle bywa rózgami.

Zakaz podobny nie potrzebuje żadnych komentarzy; dowodzi on, jak trudnem jest stanowisko polskiego rekruta, ile musi wycierpieć, zanim się wyuczy obcego języka i zapomni swojego; dowodzi on jeszcze, że rząd najezdniczy pojmując ważność narodowej mowy, jako utrzymującej ducha narodowego, dla tego wszystkie siły obrócił na to, żeby nam zanieczyścić a potem wydrzeć zupełnie ojczyste słowo.

Pomiędzy rekrutami był jeden ochotnik, szewczyk z Warszawy; nazywał się Rozmarynowski. Ochotę swoją tłumaczył tem, że był pewnym, iż go za rok gwałtem wezmą, wolał więc dobrowolnie wstąpić do wojska, zyskując przez to pewne przywileje; słaby, rozmazany, jako ochotnik nie miał zaufania u kolegów. Zdarzyło się, iż osłabłszy w drodze, wymagał od kozaków, żeby mu pozwolili raniec (cielak) z rzeczami położyć na podwodzie, na której jechały żołnierki; odmówili mu. On czy też w istocie osłabł i iść nie mógł, czy też tylko udawał, pozostał na tyle naszego orszaku i wypoczywał. Krzyknęli na niego kozacy, ale się nie podniósł; później zaczęli go batem okładać, zmuszając takim sposobem do chodu. Rad nie rad, pod ciężkiemi razami, zapłakany i słaby ochotnik powędrował za nami. Zbliżył się wreszcie ku nam i zaczął skarżyć na brutalstwo i rozbój kozaków. «Otóż», odpowiedzieli mu rekruci, «masz ochotę, wybiją ci, wybiją wszelką ochotę; dobrze ci tak, na coś sam poszedł do wojska.» Zapłakany i zbity a do tego odepchnięty przez kolegów chłopak, szedł głośno skarżąc na swoje losy i niewiadomość.

Z szosy zeszliśmy na prawo do ślicznego lasu; majowy liść gęsto okrył drzewa, sosny czarne obok młodej zieloności nadają całemu lasowi powagę boru. Krzaki rozpękły i zakwitły; nad drożnym rowem i na polankach rosną zioła i prześliczne kwiaty, urwałem je po drodze i schowałem jako pamiątkę do Syberyi. Kozacy nie mogli pojąć tej miłości kwiatów, dziwili się, że bez spojrzenia lub zerwania nie przepuszczam żadnego kwiatka i pytali się mnie, dla czego je zbieram? Odpowiedź moja nie zadowolniła ich ciekawości i posądzili mnie, że muszę znać przeklęte zioła, które otwierają zamki i kruszą żelazo, i że zapewne z tego powodu zbieram je, ażeby w nocy otworzywszy zielem czarnoksięzkiem zamek, swobodnie uciec. Coraz więcej mnie podejrzywając, wzmocnili nademną dozór i nie pozwolili mi dalej zrywać niewinnych kwiatów, których zapach, pokazuje się, wzbronionym jest więźniowi. Któryś rekrut w chęci zdjęcia ze mnie tych podejrzeń, powiedział im, że byłem

doktorem i że zbieram zioła na lekarstwa. W istocie niewinne to kłamstwo uwolniło mnie od podejrzeń kozaków, nadal już nie kładli mi żadnych przeszkód a nawet sami zrywali i podawali mi kwiaty, tak że wkrótce udarowany przez rekrutów i kozaków, zebrałem grube wiązanki pachnących, farbistych kwiatów; niosłem w ręku i pieściłem się kwiatuszkami, które tak obficie wiosna po ziemi rozsypała, jak fantazye młodzieńcza głowa.

Skończył się las, na piaszczystej równinie, która się za nim rozciąga, leży mieścina Piszczac. Pusto, smutno dokoła, bór, piaski, nad drogą kapliczka, krzyż i kilka wysokich konarzystych wiązów. Szlaban przed miastem ciągle otwarty, choć nikt przez niego nie przejeżdża, ulice trawą zarosłe, na której się bydło pasie. Domki drewniane, odrapane nie trzymają się kupy i wcale nie dają Piszczacowi fizyonomii miasta; kilku żydów przed domami oczekuje końca szabasu, kilka chłopek przechodzi przez ulice, przed szynkiem zaś drzemie kilka koni zaprzężonych do pustych, drabiniastych wozów; — wieczorny dzwon kościoła głuchy i tęskny, zgadza się z opuszczeniem i nędzą miasteczka.

Chłopki tutejsze ubierają się bardzo strojnie: białe koszule, gorsety czerwone, zielone lub niebieskie; na głowach noszą chustki lub też kolorowe przepaski; przepaska obejmująca dokoła włosy i czoło, dosyć szeroka, zupełnie do korony podobna, zdobi bardzo kobietę i daje jej oryginalny i fantastyczny wyraz. Ubiór ten głowy pokazuje się już pod Białą i jest właściwym okolicy Brześcia Litewskiego; właśnie od Biały zacząwszy, mieszka lud unicki, mówiący dyalektem białoruskim polskiego języka.

W rynku Piszczaca stoi budynek z oknami kraciastemi, wszystkich nas tam oprócz ochotnika zaprowadzili i osadzili w małej izdebce. Szabas się skończył, słońce się skryło, zaraz też żydówki i żydzięta przybiegli do naszej kozy, wypytując, czy nie ma między nami żydów; w razie jeżeli znajdą żyda, karmią go i zaopatrują na dalszą drogę. W garczkach poprzynosiły rozmaite pokarmy na sprzedaż:

były tam flaki, specyał żydowski łapsza (makaron w mleku), była i ryba a nawet kugel; dla wygłodzonych jak my, były to przysmaczki, za które z pochwałą żydówek nie wiele zapłaciliśmy.

Nazajutrz już po wschodzie słońca wyszliśmy z Piszczaca. Droga piaszczysta i trudna, nad nią w kilku miejscach rosną wierzby; pnie wypruchniałe, gałęzie powykrzywiane, lecz młodym liściem okryte, na których gęsto kurzawa osiadła, mech żółtawy na pniach i konarach, wśród białych dokoła piasków; stare te wierzby samotnie stoją, niby smutne wygnanki. Upał, niebo pogodne bez chmurki, wiatr ucichł, milczenie w borze i w powietrzu; wleczemy się powoli, nogi grzęzną w piasku, kozacy na koniach wykrzykują pieśni, my zaś rekruci zajęci nowemi wiadomościami z wojny nad Dunajem; milczeliśmy, snując i rojąc jakie nadzieje dla siebie.

Z powodu niedzieli dużo kobiet i chłopów w świątecznych ubiorach idzie z okolicznych wiosek do kościoła, spotykamy całe gromady ludu; lud to strojny, rosły, kobiety szczególniej odznaczają się pięknością; polskie przywitanie «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus» spotykało nas od wszystkich przechodniów, radowało nas i pocieszało, że chociaż w rekruckich płaszczach, nie mieli nas za Moskali, a poznawali, iż jesteśmy jednego z nimi serca i wiary. Na piaskowych pagóreczkach puściła się macierzanka i zakwitły różowe nieśmiertelniki, jałowiec jak plamy tu i owdzie osiadł na piasku a i brzozki wyrastają na niewdzięcznej glebie. We wsiach głucho, cicho, nawet psy nie szczekają — wszyscy wyszli do kościoła lub na jarmark; w jednej wsi spragnieni, nie mogliśmy wyszukać wody i ludzi; znalazła się przecież dziewczyna, która nas napoiła. «Bóg ci zapłać» i ruszyliśmy dalej.

Weszliśmy znowu na szosę; tu ruch, hałas, wozy, powozy, dyliżanse, kibitki, towary, armaty, skóry, siano, zboże, wiozą w tę i drugą stronę — wsie ludniejsze, karczmy wymalowane, lud zepsutszy. Pokazała się szeroka dolina Bugu, łęgi w niej ogromne, od wschodu zamknięte zabrzeżem pagórkowatem; pola i łany jak okiem sięgniesz zielenieją zbo-

żem, wsie po nad rzeką, pod lasami i gajami, błyszczą krzyżykami kościelnemi. Przedemną na głównym planie długie wały i szańce, czerwone mury i bastyony fortecy Brzesko-Litewskiej, na prawo wyżej od fortecy miasto Brześć, a pod fortecą na łęgu miasto Terespol.

Charakter nadbużańskiej okolicy jak i całego Podlasia leśny, łączny i równy. Bug wywija się wśród obszernych błoni, z wybornemi pastwiskami — lewe zabrzeże doliny stanowi pochyloną równinę, prawe zaś stromo ucięte, ale nie wysokie. Źródło Bugu znajduje się w złoczowskim cyrkule, za miasteczkiem Sasowem, we wsi Wierzchoburzu; z pod kolumny ś. Jana bije silnie i obficie, ocembrowany zdrój zimnej wody; z niego pędzi na błonie żwawy potok, który w tejże wsi obraca kilka młynów. Okolica źródeł Bugu jest działem wód baltyckich od czarnomorskich; źródła Bugu i Seretu, niedaleko jedne od drugich, wysyłają wody na południe i na północ. Kraj górnego Bugu sfalowany i zgarbiony, jary skaliste, ziemia podmoczona, ale urodzajna, i najpiękniejsze lasy bukowe i grabowe ubierają ten ładny kraj. W lasach tam znajdują się małe jeziorka zielonej lub niebieskawej wody, głębokość ich nadzwyczajna, woda czysta; w ciszy lasu, w cieniu starych drzew, tylko ptastwo i sarna z nich piją; w okolicy źródeł Bugu nazywają ich poetycznie «sine oczy»; śliczne to nazwisko, ziemia patrzy w niebiosa, niby modremi oczami!

Otóż źródło Bugu w tej okolicy znajduje się w szerokiej dolinie, której zabrzeża pagórkowate, okryte bukowemi lasami. Bug przerznąwszy się przez Bełzkie, płynie głęboko i bystro przez urodzajną hrubieszowską okolicę, w głębokim i stromym parowie, na którego stokach rośnie jerzyna i leszczyna.

Za Dubienką dolina się rozszerza i występują liczniej bory sosnowe, Bug coraz poważniejszy, głębszy na Podlasiu, łączy się wreszcie z Narwią pod wysokim pagórkiem Serocka. Bug jest jedną z potężniejszych żył naszej ziemi, spławny, łączy Ruś Czerwoną, część Wołynia i Podlasia z główną arteryą Polski z Wisłą i niesie płody tych pięknych i bogatych prowincyi do Warszawy i do Gdańska.

Nad Bugiem jak w ogóle na Podlasiu, tak w borach jak na polankach i we wsiach szlachty zagrodowej, w powietrzu i w śpiewie oryli wieje jakiś czarny, smętny ton, który obudza w duszy wspomnienie dzielnego i wielkiego ludu, co wolał zginąć aż do ostatniego, niżeli uledz obcym. Jadźwingowie dali rzadki przykład męztwa i przywiązania do ojczystej wolności; koniec ich jest końcem bohaterów. Dzisiaj kiedy wieki już ich mogiły zniszczyły, walka ich za swą wiarę i ojczyznę wzbudza uwielbienie. Przy owym właściwym Podlasiowi smętku, jaki się wyrodził z samotności borów, z mogił i bitew wielkich, druga strona jego pokazuje nam poważną wesołość, jako następstwo pełności życia, tęgości powietrza i obyczaju a z którego idzie męztwo i odwaga.

Nasuwa się tu nam na pamięć ów bujny i rojny lud, zwany szlachtą zagonową, której dużo znajduje się na Podlasiu; przywiązani do swych siedlisk, jak mrówki w ich borach do mrowisk, twardzi jak drzewo, w boju wytrwali i mężni jak Jadźwingowie. Obyczaj wiejski, rubaszny, gwarliwy i gromadny, — dzisiaj pozbawieni publicznego życia, nędznieją w domach i tracą powoli ową wcale nieśmieszną dumę szlachecką, która właściwie wynika z uczucia godności człowieczej. Wiele serca, wiele fantazyi, męztwa, mądrego domowego obyczaju było w tych rolnikach, ale przytem było wiele samowoli, zaślepienia, mało przenikliwości i poznania tak stósunków i obowiązków człowieka do państwa, jak i interesów ogólnych.

W naszej rzeczypospolitej byli oni tą klasą, którą dzisiaj nazywają w wolnych państwach ludem. Klasa ta coraz się zwiększała, większą liczbę ogarniała, aż wreszcie, jak to się już z konstytucyi 3. maja okazuje, byłaby zagarnęła całe chłopstwo.

Jak w ogóle lud, tak i nasza szlachta zagonowa była najczęściej narzędziem w ręku przewrotnych i możnych; byli oni wyżsi od chłopów powagą i godnością, w jaką obłóczy człowieka życie publiczne; wykształceniem nie wiele się od nich różnili. Gdyby się postarano o światło pomiędzy nimi,

Polska miałaby w nich zastęp najsilniejszych i najmędrszych obrońców, prawych urzędników, sprawiedliwych i przewidujących prawodawców. Szerząca się oświata zaczęła już powoli wnikać w ich zaścianki i była nadzieja, że wkrótce kraj ujrzy w nich korzystnych obywateli; lecz nadeszła niewola, środki edukacyi odjęte im zostały, życie publiczne usunięto od nich; a bez niego więdnieją, ciemnieją i schodzą coraz bardziej do stanu ciemnego gminu.

Rząd moskiewski odjął im prawa szlachectwa, chce ich wyniszczyć i przetrzebić nieustannemi i ogromnemi poborami rekruckiemi; rok rocznie biorą z nich rekrutów daleko więcej stósunkowo, jak z innych klas mieszkańców. W wojsku pod jarzmem zagonowiec podlega jak wszyscy żołnierze cielesnej karze; często się opiera biciu i poniewieraniu się, a w skutek tego nic mu nie zostaje jak ucieczka, wałęsanie się, w którem zupełnie i do reszty marnieje; lub wreszcie wybierając między dwoma ostatecznościami, musi zrość się z obowiązkiem żołnierza moskiewskiego, musi zapomnieć narodowości, wyrzec się pochodzenia i musi stać się człowiekiem-machiną, bez myśli i serca, która że żyje przekonywa żołdacką hulatyką, poruszeniami i jękiem pod rózgami.

Wojskowość gniecie i niszczy zagonowców. Był to kiedyś lud wojowniczy, raźny do korda i do harcu, a i dzisiaj jeszcze, kiedy idzie za rzecz ojczyzny, nie ostatnimi są w szeregach narodowych; lecz służyć obcemu trudno, gwałt nie rodzi męztwa i zagonowiec marnieje w tej służbie i ginie bez chwały i pociechy.

Życie ścieśnione, w nędzy, bez pomocy do wyrobienia się na ludzi specyalnych, jakże jest trudnem dla tego ludu, co przywykł do życia pełnego i obszernego; do czego się weźmie, gdzie się uda, albo niema prawa i jest odtrąconym, albo musi ciężko wysługiwać, narażony na tysiączne obrazy i pomiatania; a godność człowieka odzywa się w nim silnie w takich razach i szarpią mu ręce i serce ohydne obowiązki. I dzisiaj są oni wyżsi od chłopów śladami tej godności, które im dało przeszłe szlachectwo, wspomnieniem

tejże przeszłości i tęsknotą za nią. Smutno więc dzisiaj na Podlasiu, szlachcic nie wychyla się z swego zaścianku, przyrósł do swego pola, drzew i ścian; nie popatrzy, co się tam dzieje na Bożym świecie, bo go nic tam pociesznego nie oczekiwa; szczęśliwy, jeżeli go nie dosięgnie egzekucya, proces, pobór rekrucki, jeżeli mu pozwolą przetrwać całe życie na swoim zagonie.

X.

Słyszałem tu ciekawą choć pospolitą historyę zagonowca podlaskiego, nazwiskiem Bąk, którego wzięto do wojska moskiewskiego. Był to człowiek jeszcze młody, około 29 lat mający; zostawił gospodarstwo, młodą żonę, którą kochał, i dzieci małe pieszczotki. W szarym rekruckim płaszczu, z ostrzyżoną głową szedł do Moskwy w smutku i tęsknocie, zamyślony i milczący, bo ciągle sobie przedstawiał swobodę we wsi, kościół wiejski, spokój w domu, kawałek sycącego własnego chleba, sąsiadów szczerych, organ i śpiewy — wszystko to na zawsze utracił i tęsknota więcej serce mu ściskała. Porównywał w myśli obecne chwile z niedawno minioną przeszłością, głód z sytością, smutek z weselem, niewolę z swobodą, samotność z gwarem rodzinnym, rekrucki płaszcz z podlaską sukmaną, i zaraz nabierał ochoty do powrotu i myślał o sposobie ucieczki. W drodze wypatrywał stósownej chwili, a ciągle myślał, smutniał i oglądał się; psuł mu i mieszał wszystkie plany i widoki jego dozorca, stary nieodstępny żołnierz; gdzie się zwrócił, ten zawsze przy nim, i śpi i je razem z nim.

Poił go wódką Podlasiak, ale stary nie upijał się, chociaż trunkiem nie pogardzał. Przecież raz żołnierzysko jakoś upiło się i zasnął w karczmie; Podlasiakowi, który także dużo pił, smutek nie pozwolił się upić; gdy zobaczył śpiącego, wyszedł powoli z karczmy, spojrzał na świat wesoły i pociągnęła go swoboda. Z bijącem sercem, z modlitwą w duszy wszedł do poblizkiego lasu i tu dopiero zaczął co sił uciekać, chociaż go nikt nie gonił. W strachu i zapale

ucieczki oczy mu się zaćmiły i wpadł kilka razy w cierniowe krzaki, płaszcz zaczepił się i zatrzymał go w pędzie; sądził, że go złapali, krzyknął, zwrócił się twarzą, nikogo za nim nie było; zostawił więc płaszcz w krzakach a sam poleciał dalej. Biegł jak opętany, serce mu truchlało, drżało i gnało coraz dalej; szerokie spodnie rekruckie przeszkadzały mu w biegu, poplątały nogi i biedny upadł jak długi na ziemię, głową uderzył o pień i zakrwawił czoło — zrzucił więc zdradzieckie spodnie i dalej poleciał w jednej tylko koszuli.

Zmierzchło się, bór podlaski szeroki i długi, światła nigdzie nie widać, nigdzie drogi, któraby go zaprowadziła do miłosiernych i gościnnych ludzi; zmęczony i spocony usiadł pod drzewem dla wypoczynku, ale chłód jesienny przenikał go coraz bardziej; niedługo więc wypoczywał, serce mu rwało się do swoich, strach go podnosił i leciał dalej, nocą, w lesie, w jednej koszuli.

Gwałtowna i natężona ucieczka zupełnie go osłabiła, ustawał coraz bardziej, aż wreszcie bezsilny musiał usiąść pod krzakiem, ażeby nabrać mocy do dalszej ucieczki. Ledwo usiadł, sen mu oczy zmrużył i zasnął mocno; zaczęło świtać, psy za borem oznajmiły wieś, ale zagonowiec przez sen je tylko słyszał i nie obudził się.

Słońce już wstało i ukazało drogę tuż obok sennego, przez bór wiodącą; na drodze tentent koni, wóz, ludzie, niebezpieczeństwo — w tej chwili sen zwodniczy przedstawił mu dom, żonę, dzieci, jego ściany, jego krowy i jego samego zajętego gospodarstwem. Wóz się zbliżał ku krzakowi, nadjechał wreszcie; jadący przypadkowo spojrzał na lewo i zdziwiony widokiem śpiącego człowieka w jednej koszuli na chłodzie jesiennym, zatrzymał konie i z furmanem poszedł ku krzakowi.

Podróżny z początku miał go za martwego, ale po lekkim oddechu przekonał się, że żyje; stempel skarbowy na koszuli i ostrzyżona głowa wprowadziły go na domysł, że człowiek ten musi być zbiegiem; kazał więc furmanowi związać śpiącego. Zagrodowiec poruszony obudził się nakoniec, wytrzeszczył zestraszone oczy ze snu i ze strachu nie umiał się bronić i pozwolił sobie ręce skrępować. «Ach! to ty, psia

wiaro,» odezwał się podróżny, «nie chciało ci się służyć, uciekłeś; otóż teraz nauczą cię, jak to trzeba służyć!» Zagrodowiec nic nie odpowiedział, ale gorzko zapłakał, bo poznał w podróżnym wójta gminy, do której należał. Wójt kazał mu usiąść na wozie, konie skręciły i pobiegły napowrót do wsi.

Poznał złapany swoją okolicę, swoją wieś — o jakże narzekał na ciemność poprzedniej nocy, która mu nie pozwoliła rozeznać miejscowości. Gdyby był chociaż żonę, dzieci uściskał, pobawił w domu choć godzinkę, już by mu nie tak żal było, — ale być przed rodzinną wsią złapanym, gdy się już było prawie u celu, jest tak przykrem, że nikt spokojnie nie przeniesie takiego nieszczęścia. Wóz wjechał do wsi, sąsiedzi go poznali, stawali, patrzeli i dziwili się — wóz jechał nie zatrzymując się; gdy przejeżdżał obok chaty uwięzionego, właśnie wychodziła z niej z wiadrami żona nieszczęśliwego; rzuciła okiem na przejeżdżających i z trwogą poznała swego męża. W jednej chwili serce opowiedziało jej cały wypadek i przedstawiło ogrom nieszczęścia, jakie ich oczekiwało. Porzuciła wiadra na ziemię i z krzykiem porwała się ku przejeżdżającym; wóz przebieżał a ona co tchu biegła za nimi i razem stanęła przed domem wójta gminy.

Biedna kobiecina z bólem i krzykiem zawołała: «Mój Boże, co się też z tobą zrobiło!» i padła ku niemu, schwyciła za skrępowane ręce; ale właśnie wówczas gminny pachołek uderzył ją kijem po głowie i odtrącił a za sobą pociągnął zbiegłego. Kilka dni siedział zamknięty w kozie gminnej i nie widział się ani razu z żoną, choć ta ciągle kręciła się koło domu i płacz jej do niego dochodził.

Przy wyprowadzeniu w drogę do miasta zobaczyła się z biednym mężem i płakała, płakała — wy wiecie jakiem sercem, matki i żony wygnanych! Zagrodowiec przez owe kilka dni spędzone w kozie wrócił do zwykłego stanu swego ducha; serce mu drżało na wspomnienia kary, która go oczekuje, ale ufny w sobie i w Bogu oczekiwał jej śmiało; uspokajał jak mógł swoją żonę, kazał jej powrócić do domu, łagodząc lekceważeniem twardość losu. Przywieziony do miasta, oddanym został pod sąd i osadzonym na odwachu.

Po roku siedzenia przeczytano mu wyrok, skazujący go na karę 400 rózg przed całym batalionem i odesłanie go do wojskowego poprawczego oddziału.

Nadszedł dzień kary; przed koszarami stali uszykowani w szeregi żołnierze, przed nimi na placu ławka i wiązka rózg leżała. Przyprowadzili zagrodowca; zadrżał i zatrząsł się cały, jakby go szarpnięto za serce; stał niemy, gdy mu drugi raz wyrok czytano, bo słowa i łzy zamieniły się w krew, co mu pędem biegała po żyłach i głowie; nic wreszcie nie widział. Major dał znak, podbiegło ku niemu czterech żołnierzy i zawołali: «No! rozbieraj się!» Zagrodowiec sztywny jak słup, nie słyszał rozkazu; powtórzono go drugi raz i trzeci; szturchnięty i uderzony w twarz, przyszedł do przytomności, ale rozkazu nie wypełnił. Rzucili się więc żołnierze na niego, powalili o ziemię, rozebrali i obnażonego przywiązali do ławki. Bito go okrutnie, od szyi aż do pięt całe ciało poszarpali i okrwawili; bity z początku jęczał, potem zemdlał i prawie nie czuł dalszych uderzeń. W takim stanie odprowadzili go do lazaretu.

Ztąd wysłanym został do permskiego poprawczego oddziału, na drogę okuto go i razem z innymi aresztantami z wygoloną głową jako dezertera prowadzono. Sponiewierany, na łańcuchu, łatwo dawał ucho innym aresztantom. Opowiadał im historyę swej ucieczki; śmiali się z jego nieostrożności i dali naukę, jak to trzeba uciekać, jak chleba szukać i t. p.

Zagrodowiec dotąd nieskalany, uszlachetniony dumą, która mu czoło nad innych podnosiła, tracił stopniowo dumę, czystość serca i zamiarów. Hańbiące rózgi w całej sile drasnęły tę dumę; zawrzał zemstą, lecz sam przed sobą mniej się cenił i szanował — rózgi zdjęły z niego sukienkę wewnętrznej godności, która sama tylko zachowuje człowieka i broni od podłości. Przyszedł do Permu; tam umieścili go w poprawczym oddziale wojskowym, gdzie rekruci chodzą na robotę, uczą się marszów i są pod ścisłym dozorem.

Życie zagrodowca było tam ciężkie i trudne; do roboty przywykł, robił więc dobrze, uczył się wybornie maszerować, lecz pomimo tego nie potrafił zadowolnić przełożonych;

nie podobała się im wyższość jego postępowania, która ich zmuszała niejako do względniejszego obchodzenia się; nie podobało się im nabożeństwo katolickie, którego nie zaniedbywał, i język polski, którym mówił do swoich rodaków; a przedewszystkiem nie podobała się im pewność w zdaniu, śmiałe odpowiedzi i resztki dumy szlacheckiej, która, chociaż w gałganach i podarta, okrywała jeszcze jego serce i umysł.

Moskiewski przełożony może bez słusznej przyczyny przyczepić się i ukarać swego podwładnego, lecz ten nie może i nie powinien nawet słowem okazać, iż pojął niesprawiedliwość naczelnika. Zdarzyło się, iż zagrodowiec nasz złapany na polskiej rozmowie, dostał policzek od podoficera; uderzenie zaś tak było silne, iż mu ząb wypadł. Oburzył się zagrodowiec i chociaż nie oddał policzka, krzyknął i wyzwał podoficera: «Grubianin! grubianin!» Podobne wyzwanie najsurowiej karzą w wojsku moskiewskiem. Naszego więc zagrodowca za śmiałą odpowiedź ukarano rózgami i odtąd już ustawicznie, czy to za omyłkę w mustrze, czy za inną drobnostkę, zawsze go bili rózgami.

Burzył się w duszy, aż wreszcie tak przywykł do rózg, że go wcale nie hańbiły; potem nie obawiał się ich i sam pokornie poddawał się pod karę. Tak stracił ostatni szmat dawnej dumy i godności a z nią i cnotę. Wypuścili go wreszcie z poprawczego oddziału i umieścili w tamtejszym garnizonie. Tu przeszedłszy już poprzednio przez chrzest moskiewskiego żołnierza, to jest przez rózgi, znajdował się jak w swoim żywiole; zrobił się jak wszyscy żołnierze moskiewscy pokornym i hulackim; szturchany i bity po twarzy, nie uważał już tego za obelgę, wytrwały w poniewieraniu, łatwej cnoty, wielkiej ochoty do wódki i złodziejstwa — otóż co zrobili z poczciwego i dumnego zagrodowca!

Wszystkie ozdoby człowieka: szczerość, otwartość, przestawanie na swojem, odwagę, wzniosłe uczucia, zdolności do myślenia, wszystko to utracił; utracił nabożeństwo, pomieszał swój język, zanieczyścił go moskiewskiemi wyrazami — jednem słowem, kilka lat służby zrobiły go kompletnym żołdakiem; prawdę mu wójt powiedział: «nauczą cię, jak masz służyć» i nauczyli.

W wirze i szumie koszarowym nie miał czasu wejść w siebie, zastanowić się, pomyśleć o domu i rodzinie. Na warcie czasem w samotności odzywały się jeszcze głucho dawne uczucia; serce rwało się jeszcze z tego cielska znikczemnionego do żony i dzieci i rozrzewnieniem napełniając, pokazywało, że nie ze wszystkiem upadł i zmienił się. Odebrał list od żony; obudził on silnie zamarłą tęsknotę, dał uczuć ohydność służby i wprowadził myśli niespokojne. Nie mógł się utulić, obrzydł mu świat, w którym się znajdował, i postanowił próbować nowej ucieczki. Wyrozumował i przygotował środki i z warty w nocy, zostawiwszy na posterunku broń i mundur, uciekł.

Droga do Polski daleka, lecz bity i doświadczony zagrodowiec wyuczył się przebiegłości i podstępów. Przybył szczęśliwie na Podlasie, w drodze utrzymując się żebraniną a nawet kradzieżą — tak to już spodliło go wojsko. Do wsi swojej przybył w nocy. Podszedł pod dom po cichutku, zajrzał przez okno i zobaczył kobietę podstarzałą, w której ledwo że żonę poznał; przędła, wyciągiwała długie nitki i patrzała na nie wzrokiem zamglonym, — przędza się jej rwała a myśl krążyła w obcej stronie i wyszukiwała tam męża; najstarsza córka, już duża śliczna dziewczynka, darła pierze i śpiewała; syn bawił się przy ognisku kominowem; najmłodsze zaś dziecko, mały pulchny chłopaczek, spał na łóżku. Łza mu błysła w oczach i po długim czasie zaniedbania nabożeństwa klął przed domem i gorącem westchnieniem podziękował Bogu za zdrowie rodziny i za to, że go doprowadził do domu.

Wszedł do izby; kobieta ledwo go poznała, tak go zmieniły rózgi, zgryzota i spodlenie — lecz później nie było końca radości; dzieci tuliły się do ojca, którego już zapomniały; on płakał a w tym płaczu wypoczciwiał. Żona przygotowała wieczerzę a wszyscy byli tak weseli, szczęśliwi, iż zapomnieli o ostrożności; żona tylko, która cieszyła się, ale przewidywała nowe nieszczęście, pozakrywała okna, żeby żaden urzędnik lub szpieg nie podpatrzył ich i nie wydał. Na drugi dzień dezerter nigdzie nie wychodził, siedział w ukryciu jak uwięziony. Tak przeszło wiele dni, tygodni;

dłuższy czas jednak nie można było prowadzić podobnego życia, wypadało więc postarać się i wyrobić stanowisko, któreby pozwalało bez niebezpieczeństwa utrzymywać się. Trudno było o pomyślny skutek wszelkich starań; obawy urzędników, prawo, można było przekupić, lecz właśnie nie było potrzebnych funduszów. Żona poświęcała ostatni pieniężny zasiłek, ażeby męża pod cudzem nazwiskiem wciągnąć do ksiąg ludności jakiegokolwiek dalekiego miasta. Tymczasem przeszło dużo czasu; mieszkańcy wsi zauważyli w domu samotnej kobiety mężczyznę, który tylko w nocy wychodził, i wiadomość o tajemniczym człowieku, często powtarzana, doszła wreszcie i do uszu wójta gminy.

Pewnego dnia wójt z żandarmami wpadł do chaty i w bocznej alkowie znalazł po drugi raz zbiegłego zagonowca. Wzięty i odprowadzony został do batalionu, z którego uciekł. Żona wypłakała ostatnią łzę, wyrzuciła ostatni krzyk i odtąd znalazła pociechę i ubolewanie w modlitwie, która jej dała spokojną, chrześciańską rezygnacyą. Nieszczęśliwą żonę oddano pod sąd za ukrywanie dezertera; niewiem, czy litość sędziów, czy starania jej poparte przez poczciwych były przyczyną, iż wyszła z tej sprawy bez żadnej kary. Zbiegłego oddali także pod sąd; po półrocznem więzieniu wyprowadzony został na plac egzekucyi; skazanym był na 500 pałek (techniczny wyraz «skwos stroj») i dalszą służbę.

Pół batalionu uszykowało się w dwa szeregi, formując ulicę; każdy żołnierz uzbrojony był długim, grubym jak kij prętem; dobosz z bębnem, oficerowie i doktor znajdowali się na placu, a z daleka stał tłum ciekawych. Skazany Bąk był blady jak chusta, nie drżał jednak i z wielką przytomnością wysłuchał wyroku; kazano mu rozebrać się, wyuczył się już posłuszeństwa i obnażył po pas ciało; poczem ręce przywiązano do kolby karabina i dwóch podoficerów ciągnąc karabin, wprowadzali go w ulicę uzbrojonych żołnierzy. Dobosz zabębnił przerywaną, taktowną zwrotkę i ze wszystkich stron na ciągniętego i postępującego posypały się pręty; jęku słychać nie było, stłumił go bęben, ale po twarzy okropnie wykrzywionej widać było całą moc bólu; piersi, szyja, plecy były jak pokrajane, szmaty ciała zewsząd wisiały, ścieżka krwi

oznaczała drogę bitego. Osłabiony, zemdlony, przetrwał egzekucyą, w tejże chwili postanowiwszy nową ucieczkę.

Nie będziemy opisywać wszystkich wypadków Bąka, zbytby nas daleko zaprowadziły; wspomniemy tylko ważniejsze. Wyleczywszy się z ran, jakie odebrał w egzekucyi wyroku, umknął pierwszego dnia po powrocie z lazaretu do koszar. Z nadzwyczajną wytrwałością znosił trudy ucieczki i głód; łapany kilka razy, zawsze się wymknął, aż nareszcie dostał się do rodzinnych podlaskich lasów. Tu wygrzebał norę w maleńkim parowie i siedział tam w szumie borów, często odwiedzany przez żonę, która mu pokarm donosiła. Na zimę zrobił w norze swojej zapas żywności; żona, żeby śladami na śniegu nie zdradzić mężowskiego schronienia, miała w boru przez całą zimę nie bywać. Biedna kobieta codziennie drżała o ojca swoich dzieci; niepokojona trwożliwym snem, zrywała się z pościeli, po całych dniach klęczała na modlitwie; gospodarstwo upadło, i prócz chaty i niezasianych zagonów, nic już nie miała nieszczęśliwa.

Głód wkradł się do rodziny i trzeba było myśleć o bezpiecznem ulokowaniu dzieci. Najstarsza córka poszła służyć panom, gdzie ją używano do robót przechodzących siły słabej dziewczynki, a w dodatku i potrącano; starszego syna wziął panicz do swojej usługi i uczył się, czyszcząc buty studentowi; najmłodsze dziecko umarło. Matka zbiła trumienkę z deseczek sosnowych, ubrała trupa w ładne sukienki i wieczorem z kilku kumami szła za trumienką na cmentarz w boru. Płakała gorzko — tyle nieszczęścia, to za wiele na słabą kobiecinę; ojcu ukrytemu w lesie nie dawała znać o śmierci dziecka, ażeby uniknąć niebezpiecznego wydania się i ulżyć mu boleści. Śnieg okrył mogiły, żałosna matka głośno rozpaczała, kumy ją tuliły, gdy w tem dezerter, ojciec zmarłego dziecięcia, pokazał się obok grobu. Kumy i grabarz przelękli się i umykali jak od upiora; cały obrosł, obszarpał się, wybledniał; podobny był do zjawiska, z wyrazem niekłamanej boleści i obłąkania; wyciągnął z grobu trumienkę, odkrył wieko, porwał trupa na ręce, pieścił i całował, jakby go chciał życiem obdarzyć. Zbiegłe ze cmentarza kumy rozniosły we wsi wiadomość o zjawieniu się nad grobem dezer-

tera ściganego, niegdyś miłego sąsiada a teraz pogardzanego, odpychanego i wyrzuconego ze społeczeństwa człowieka.

Żona została przy grobie, uspokajała męża, to ręce załamywała a sercem czuwała i słuchała, czy nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Mąż nie płakał dawno; bóle, rózgi, pałki już mu wypędziły wszystkie łzy, zahartowały go i zepsuły, do serca wprowadziły myśli usprawiedliwiające kradzież, a które przez zbieg trudnych okoliczności mogły poprowadzić do zbrodni. Utraciwszy wolność, cnotę, szczęście, prawa, ustawicznie gnany, choć zepsuty nieszczęściem, nie pozbawił się miłości żony i dzieci, i przez to jedynie przywiązanie zasłużył na nasze współczucie. Niezdolny już do płaczu — zapłakał; boleść była zbyt wielką i poruszyła dobrą stronę jego serca; płakał i zapomniał o wszelkiem niebezpieczeństwie. Żona zachowała więcej zastanowienia i czuła, na jakie niebezpieczeństwo mąż się naraził; jej ucho wytężone chwytało każdy szelest, szum drzewa. Naraz zakrzyczała: «uciekaj! idą, łapią, uciekaj!» Zagrodowiec nagle przyprowadzonym został do przytomności, wypuścił trupa z ręki, sztywne członki uderzyły o zmarzłą ziemię i stoczyły się do dołu mogilnego; potem jak zwierz ścigany skoczył dezerter za płot cmentarza i pobiegł w głąb boru, zostawiając ślady stóp na miękkim śniegu. Kobieta prawie bez życia, zziębnięta i przestraszona upadła na kolana, nachyliła się i bez myśli i czucia spoglądała na ciało w grób wpadłe.

Po pewnym przeciągu czasu wszedł na cmentarz wójt gminy z pachołkami, stanął obok kobiety i zapytał o męża. Nie słyszała zapytania i nie odpowiedziała; szturchnięta w plecy drgnęła i spojrzała na niego zimnym wzrokiem, którego nie zniósł złośliwy wójt, bo mu poruszał sumienie i targał serce; przejął się litością i kazał biedną odprowadzić do domu. Nazajutrz zaś, przyszedłszy do zwykłego urzędowego usposobienia, zebrał obławę i puścił się przez bór śladem dezertera.

Śnieg utrudzał drogę, obława z psami, z hukiem, zwolna się tylko posuwała; drugi oddział obławy wyszedł na drogę, która okrążała i w połowie bór przecinała; trzeci zaś oddział, z drugiej strony boru, wziął się na lewo od kierunku tejże drogi.

Dezerter siedział w swojej norze, pozacierawszy ręką ślady na śniegu i czekał całą duszą w słuchu i oku, uzbrojony strzelbą i nożem. Huk obławy rozleciał się w puszczy, głucho doszedł do jego uszu i poruszył nim niby iskra elektryczna. Coraz bliżej, coraz lepiej słychać szczekanie psów i gwar ściągającego ludu; dezerter rzucił się w przeciwną stronę, pewny już, że dojdą do jego schronienia. Jakoż w istocie część obławy pod dowództwem samego wójta doszła wkrótce do nory zbiega. Obejrzeli ją troskliwie: ogień w kącie nieco przygasły dowodził, że mieszkaniec tej jamy niedawno ją opuścił; na ścianie z ziemi wisiał krzyżyk niezgrabnie wyciosany, pod ścianą na słomie leżała poduszka i kożuch, dalej garnek, ziemniaki w worku; kasza, chleb i inne wiktuały w pewnego rodzaju w ziemi wydłubanej szafie były poskładane. Zrewidowali, przetrząsnęli wszystko, w końcu pozabierawszy co było do zabrania, rozłożyli ogień przed drzwiami, w przekonaniu, iż jeżeli się wewnątrz w jakiej skrytce schował, to go ztamtąd dym wykurzy lub go udusi; poczem ruszyli dalej świeżemi ślady gnanego.

Zręczny i szybki dezerter biegł z nadzwyczajną lekkością po śniegu; czasem stanął i wsłuchiwał się w głosy leśne, które mu powiadały o kierunku obławy i według tego zwracał się w tę lub w inną stronę. Stanął znowu i słucha: z tyłu, z przodu i z boku huczy obława; nie namyślając się długo, skierował ku wsi na drogę, która wychodzi z lasu, skręca się i idzie brzegiem boru. Wyskoczył na drogę i pobiegł prosto ku wsi, zostawiwszy za sobą prawie całą obławę. Mroczyło się już i obława bez skutku wróciłaby do wsi, gdyby nie żandarmi, którzy spóźniwszy się, dopiero co z miasteczka przybyli i jechali za obławą właśnie tąż samą drogą, którą biegł dezerter.

Słońce krwawo zachodziło; w jego blasku dezerter na kilkaset kroków przed sobą ujrzał błyszczące szable i uzbrojenie żandarmów; zmęczony i zestraszony zawrócił znowu do boru. Lecz na nieszczęście bór w tem miejscu był rzadki, a żandarmi zobaczywszy biegnącego człowieka, galopem puścili się w pogoń. Gonią, już są blizko, bliżej — dezerter ucieka; ale w końcu widząc niemożność ratowania się, stanął

pod ogromną sosną, oparł się plecami i dysząc całemi piersiami, przygotował strzelbę do wystrzału, nóż do pchnięcia.

Żandarmi nadjechali, wymierzyli pistolety, krzycząc: «złóż broń, bo palniemy!» Właśnie w tej chwili dezerter pociągnął za kurek swojej pojedynki, strzał trafił konia; zbroczone zwierzę upadło a z niem i żandarm. Tymczasem dezerter nabijał pojedynkę, lecz wystrzał pistoletowy drugiego żandarma ugodził go w prawą rękę; strzelba z rąk jego wypadła. Tak został pozbawiony głównego środka obrony; z ręki krew obficie płynęła, a biedny ten człowiek dziko spoglądał na podchodzących ku niemu żandarmów, ściskając nóż w lewej ręce. Obaj żandarmi uderzyli na niego, dezerter schylił się, pędem podbiegł ku nim, schwytał jednego za pas i nóż mu w brzuchu zostawił; drugi żandarm ciął go z konia pałaszem i rozpłatał mu wierzch głowy. Krew trysnęła strumieniem i zalała mu oczy; lecz rozwścieklony nowym napadem dezerter, jednym susem rzucił się na oślep pod konia i ściągnął zeń żandarma, schwycił za gardło i dusił z całej siły; stracił jednak z upływem krwi moc i energią w rękach, z których jedna była ranioną, i żandarm zdołał wywinąć się z okrwawionych rąk zbiega, ciął go drugi raz pałaszem i powalił na ziemię.

Obława słyszała wystrzały i nawróciła w te strony; żandarm tymczasem pohukiwał, rozpalił ogień, który oświecił scenę walki: koń i jego towarzysz leżeli na ziemi zabici, śnieg zdeptany i skrwawiony, dezerter zaś wyciągnięty na śniegu, z zamarzłą krwią na twarzy i rękach, dyszał słabo jakby już konał.

Nadeszła obława i zabrała trupa i poranionego dezertera. Zagrodowiec został z ran wyleczonym i oddanym pod sąd. Wyrok za zabicie żandarma i trzecią dezercyą skazywał go na 20 lat ciężkich robót w aresztanckich rotach kijowskiej fortecy i na 4000 pałek. Ceremonię egzekucyi poprzednio opisałem, dodam więc tylko, że z pleców i piersi zdjęte biciem ciało, wisiało postrzępione, porwane i podarte, jak gałgany na sukni żebraka.

Rzecz dziwna, jak przeniósł tę okropną karę i jak przyszedł do zdrowia. Kawałki ciała pozrastały się, serce jeszcze

bardziej stwardniało, odwaga zaś na rozpaczliwe wysilenia wzmogła się w nim; zapamiętały nienawiścią, rozjuszony niewolą, poszedł w ciężkich kajdanach do Kijowa. Pragnienie swobody, prawa, podstawy do życia, nie opuściło go, owszem wzmagało się im więcej go ścieśniano; gdyby mu dano podstawę i wolę do życia, byłby został spokojnym i poczciwym mieszkańcem. Został zbrodniarzem, ale w obronie własnej; wypowiedział wojnę społeczeństwu, bo to społeczeństwo odebrało mu dom, skibę ojcowską, rodzinne swobody i gniotło go niewolą.

W trudnej doli roiło mu się szczęście po głowie; chciał szczerze spokojnego i gospodarskiego życia i choć niec zuły modlił się jednak po nocach, prosząc Boga o ratunek, o trochę szczęścia i zmiłowania. Czuł, że niewola pogna go do coraz większych zbrodni, że się złemu nie oprze, a drżał i czuł do siebie odrazę na myśl skalania się zbrodnią, bo tam gdzieś w kącie tej nieszczęśliwej duszy zostało kawałek ojcowskiego sumienia, w głowie wyobrażenie poczciwego żywota a w sercu miłość rodziny i odraza do niewoli. Biedny człowiek! żal mi go było; wina nie z niego pochodziła, lecz z instytucyi, która go zupełnie zużyć chciała a w zamian nie zostawić żadnych praw osobistych i zabezpieczenia materyalnego szczęścia.

W czasie jego pobytu w Kijowie żona z zaziębienia i rozpaczy umarła. Zgon jej był prawdziwie sierocy; ani męża, ani dzieci obok niej nie było. W ostatnim oddechu i westchnieniu zasyłała do Boga modlitwy o wyprowadzenie męża z trudnej doli i o szczęście dla dzieci. Poczciwa kumoszka pielęgnowała ją w chorobie aż do ostatniej chwili. Pochowali ją obok grobu zmarłego dziecka, od którego pogrzebu zasłabła, chyrlała ustawicznie, bieda zaś i zgryzota dobiły ją ostatecznie.

Mąż niedługo pobył w Kijowie. Latem w czasie burzliwego dnia pracował raz na wałach wieczorem; deszcz zaczął lać strumieniami. Aresztanci pzwracali do koszar, lecz on zdołał się zręcznie ukryć w zakrętach szańcowych; kajdany na nogach szmatami pookręcał i doczekawszy się ciemnej nocy, wymknął się szczęśliwie za fortecę. Na drugi dzień

dopiero spostrzegli jego ucieczkę; wysłali pogoń na wszystkie strony, lecz nie znaleźli śladu i nie dognali go. Teraz był jeszcze przebieglejszym i zręczniejszym; niewola, która go zamknęła i odebrała mu wszelką nadzieję na przyszłość, dawała mu energią, tak potrzebną w podobnych razach. Przesunął się przez Wołyń, prowadzony rodzinnem przywiązaniem i pokazał się znowu w swoim zaścianku, gdzie prócz chaty zajętej przez obcych i grobów zmarłych dzieci i żony nikogo już ze swoich nie zastał. Wyśledzony i wypatrzony, został powtórnie przez obławę ujęty; tej zimy tąż samą drogą, którą idę, wieźli go do Kijowa, gdzie go mieli sądzić. Ręce i nogi miał okute, kozak przy nim siedział na saniach, inni zaś kozacy byli na koniach. Mróz był wielki; kozacy z innymi aresztantami weszli do karczmy, Bąk tylko jako trzykroć zbiegły i niebezpieczny aresztant, nie został zaprowadzonym do szynku, lecz został z kozakiem na saniach, przed progiem karczemnym.

«Dzisiaj wielki mróz,» odezwał się dezerter do kozaka «porządnie zmarzłem, a tobie ciepło?»

«Gdzie tam,» odpowiedział kozak, «zimne dreszcze mnie przechodzą, niezawodnie albom się przeziębił, albo ciało odmrożę.»

«Wiesz co towarzyszu, dobrzeby było choć wódką się zagrzać; oto masz pieniądze na kwaterkę, wypij sam i mnie choć kieliszeczek dla zimna podaj.»

Kozak zszedł z sani, nie wszedł jednak do karczmy, lecz z progu o trzy kroki od sani krzyknął, żeby wódkę podali; właśnie w tej chwili dezerter wstrząsnął kajdanami, huknął, schwycił rękami okutemi za lejce i konie poleciały jak strzała. Wszyscy kozacy wybiegli z karczmy, powsiadali na konie i puścili się za zręcznym zbiegiem. Nie doścignęli go; w bliskim lesie były trzy rozstajne drogi, wszystkie wyjeżdżone; śladu więc nie było, którą drogą się puścił. Próżne były gonitwy, napróżno robili obławę w stronach, w których zwykle przebywał, przepadł bez wieści; nie mogli nawet dowiedzieć się, co zrobił z kajdanami, z końmi i odzieżą aresztancką. Widać, że musiał się udać w strony, w których go jeszcze nie znają. Ten, który mi opowiadał tę historyą,

mówił jeszcze wiele o jego sile, śmiałości, przebiegłości i o różnych innych wypadkach jego życia, które pominąłem, mając na uwadze, że nie piszę powieści, lecz zdaję tylko sprawę z podróży.

Odraza w zaściankach do moskiewskiej wojskowej służby jest nadzwyczajną; śmierć jest pożądańszą i nie tak straszną jak dzień poboru; unikają go jak mogą a wzięci giną marnie. W nieszczęściu, w trudnem położeniu, zagrodowiec nie koniecznie zważa na poczciwość środków, używa i korzysta z wszystkiego co mu się nadarzy i często przywyka przez to do niecnoty. Inni, których dużo spotykałem, zachowują w nieszczęściu wrodzoną godność, powagę i cnotę; ale pierwsi i drudzy odznaczają się silną wolą, bystrością, zręcznością i miłością roli i ojczyzny.

XI.

Zagrodowiec daleko nas odwiódł, — a oto szosa, przez łęgi nadbużańskie prowadzi nas do Terespola. Na łęgach widać białe namioty, okopy obozowe, tarcze, wytoczone armaty; słychać gwar obcej rozmowy, która rozdziera powietrze i serce. Nie mogę spokojnie wysłuchać obcej najezdzców rozmowy w Polsce i patrzeć na cudze wojska w naszej ziemi!

Kurz na szosie wzbił się gęstą mgłą, poruszony kopytami końmi i nogami żołnierzy; twarze żołnierzy opalone, czarne, bez wszelkiego wyrazu; ubiór ich upodobnił, zrównał; niemasz w nich giętkiej, wojskowej zgrabności w postawie i ruchach, niema ognia uczuć i myśli we wzroku, ułożeni i sztywni, ciężcy w ruchach, w oczach blask niewolnika, mętny, niewyraźny — postępują w szeregach ku fortecy, śpiewając jedną z wojskowych piosneczek. Musztra skończyła się i żołnierzyska z radością idą na koszarowy wypoczynek; jeżeli tylko pozwolą im wypocząć, bo mówią, że za kilka dni wystąpią w drogę nad Dunaj, gdzie rozpoczęła się walka Moskwy z Francyą, Anglią i Turcyą. Obawiają się przejścia Dunaju i wojny posuniętej na Podole, gdzie sprzysiężeni znaleźliby obszerne terytorium, z któregoby mogli działać na Polskę i odciąć zabrane kraje — kraje, bez których współdziałania nikt Moskwy zwyciężyć nie zdoła. One są jedyną podstawą, na której armie sprzymierzonych oparte, mogą bezpiecznie i korzystnie zaczepić Moskwę; za sobą bo-

wiem mają obszerny, ludny i obfity kraj, który im może chleba i ludzi dostarczać a w razie przegranej dać prędki posiłek i punkt oporu. Kto chce Moskwę pokonać, powinien ją w walce osłabić; nie może zaś tego inaczej dopiąć, jak jednym śmiałym rzutem w Polsce odciąć ją od carstwa i nie pozwolić Moskalom z niej użytkować.

Strategiczne położenie Polski robi ją wrotami zachodu do Moskwy, jak i wrotami Moskwy na zachód. Ztąd tylko prowadzona kampania może zadać stanowczy cios olbrzymowi; inne punkta moskiewskiego imperyum nie mają tej ważności położenia. Zresztą jest to rzeczą nie małą, zyskać ludność kilkunastomilionową, dojrzałą do niepodległości i każdą wojnę w jej imię gotową przyjąć silnem współdziałaniem. Nie wiem, jaki kierunek w tej wojnie wezmą sprzymierzeni, ale jestem głęboko przekonany, że bez Polski nic Moskwie nie zrobią. Żołnierze i lud moskiewski ma takież instynktowe pojęcie; mówią oni, że Francuzi niezawodnie zechcą zabrać polską ziemię i obawiają się wojny w tej stronie i powstania Polaków.

Obecną kampanią uważa lud moskiewski jako prowadzoną za Polskę i tem swojem prostem choć fałszywem mniemaniem, bo sprzysiężeni nie myślą o Polsce, doskonale i trafnie przetłumaczył niewyraźne i do niczego prowadzące wyrzeczenie Francyi, że prowadzi wojnę w obronie cywilizacyi. Tak to rozumnie i trafnie streścił i pojął tę wojnę lud moskiewski. Dziwi się, że sprzymierzeni dotąd nie wzięli się ku Polsce i koniecznie oczekuje wojny tutaj i wyprowadza z niej dla siebie złowrogie następstwa. To usposobienie może być wyeksploatowane na korzyść wolności, jeżeli sprzymierzeni odbiorą ludowi jego wiarę w carat, uderzając w jego słabą stronę, którą lud tak dobrze rozumie.

Sprzymierzeni jednak jakby umyślnie pomijają Polskę i z punktu, który nie jest kluczem do Moskwy i nie wiele dla niej znaczy, uderzyli na nią i skończą zapewne bez świetnych rezultatów, jak skończył Napoleon I., którego największym błędem było, że z Polski i Litwy nie utworzył niepodległego państwa i nie obrał jej za punkt wystąpienia i działania.

Cywilizacya może tylko w Polsce być bronioną. Polska, jak była obroną chrześciaństwa, tak dzisiaj jest obroną cywilizacyi. Dopóki Polski niema, cywilizacya będzie wiecznie zagrożoną; dobrze więc i trafnie i zgodnie z rzeczą pojął lud moskiewski, że wojna za cywilizacyą nie może być wojną za Turcyą, lecz za Polskę.

Weszliśmy do Terespola. Miasteczko to małe, siadło na łęgu pod bokiem fortecy; nie muruje się, nie rozszerza, gdyż wie, że w razie wojny, oblężenia i szturmu mury jego rozsypią się w gruzy a domy spłoną ogniem bomb i kartaczów. Domy rozrzucone, ulice napełnił lud wiejski, zebrany dla sprzedaży i kupna; żydzi wszędzie i zawsze handlujący i żołdactwo, które pomaga ogólnemu ruchowi swojem kręceniem i wypatrywaniem niepilnych i nieostrożnych kupców.

Zaraz za Terespolem zaczynają się wały i przykopy brzeskiej fortecy. Przeszliśmy przez jedną i drugą obronną linią; wały zielone błyszczą działami, bastyony i mury czerwono pomalowane dają jej groźny widok. Uważają tę fortecę za jedną z silniejszych; położenie jednak przystępne, dominowanie miejscowości zafortecznej nad jej platformą zdaje się ułatwiać oblężenie i pomimo mocnych fortyfikacyi, ziemnych szańców, ułatwiać jej zdobycie. Drogi we fortecy wysadzone drzewami i utrzymywane porządnie i czysto; na nich zrzadka pokazują się miejscowe damy, używając wieczornej przechadzki; są to żony oficerów, wystroiły się w batysty i jedwabie; oficerowie przy swoich połowicach. Dzieci i mamki dają widok cokolwiek dziwny we fortecy. Przechodząc obok tych panów, byliśmy ciągle zmuszani przez konwojnych do zdejmowania naszych rekruckich czapek i tak prawie całą fortecę przeszliśmy z odkrytą głową, bo co krok napotykaliśmy jakiegoś oficera, majora lub pułkownika.

Drobne jeszcze dzieciny, ubrane w mundurkach, także używają wieczornego ciepła; są to kadeci — malcy, już wyuczone form wojskowych, postępują śmiało, sztywno jak żołnierze. W brzeskim korpusie kadetów jest dużo polskich dzieci; zapominają tu ojczystej mowy, wychowywane od ma-

łoletności przez Moskali, wyradzają się i często przestają być Polakami. Dziwi mnie, iż między nami znajdują się ludzie, którzy starają się o przyjęcie swoich dzieci do moskiewskich korpusów. Sumienie tych ojców jest ciężko obwinione przed Bogiem i Polską; przed Bogiem, bo zapominają swej wiary, przed Polską, bo zapominają swej mowy, obyczaju i języka.

Fortyfikacye Bug rozdziela na dwie połowy. Muchawiec łączy się z nim w obrębie tychże fortyfikacyi; most żelazny wiszący i ozdobny przeprowadził nas w drugą połowę twierdzy. Tu znajdują się: koszary, budynki szpitalne, cerkwie kopulaste i tworzą jakby miasto. Na placach pusto, nie ożywia ich ani odgłos bębnów i karabinów, ani szare postacie żołnierzy i oficerów. Na tę wojnę rozkazano, ażeby oficerowie dla niepoznania nosili płaszcze żołnierzy. Kancelarya znajduje się w jednem skrzydle koszarowem. Postawili nas szeregiem przed kancelaryą i kazali czekać na kapitana Kaługina. Wyszedł, przeszedł przed szeregiem obejrzał i kazał żołnierzom zrewidować nasze rańce i obejrzeć i sprawdzić, czy wszystkie skarbowe rzeczy posiadamy.

Po skończonej rewizyi zapytał się: «Kto z was jest Giller?»

«Ja», odpowiedziałem.

«Za politykę idziesz do wojska», odrzekł, «ach ty mużik! (chłopie) po co się zajmowałeś polityką? Dworzaninowi (szlachcicowi) to jeszcze rzecz do wybaczenia; ale tobie, mużiku, po co się było mięszać w nie swoje rzeczy?»

Trzeba wiedzieć dla zrozumienia tej grzecznej przemowy, że nie mam szczęścia należeć do szlachetnie urodzonych i tym właśnie stary kapitan został zdziwiony, któremu przez głowę nie mogło przejść: jak mieszczanin lub chłop śmie lub może zajmować się sprawami politycznemi swego narodu. Popatrzał na mnie z góry, z pogardą, i oddzieliwszy od reszty rekrutów, kazał poprowadzić do ostrogu (więzienia).

Dwaj żołnierze poprowadzili mnie przez drugą połowę twierdzy; obszerna, — na wałach, plantacyach, pracowali w kajdanach aresztanci; wygolone głowy, kurtki z szarego i czarnego sukna, tak, że jeden rękaw i połowa pleców szara, druga czarna; czapki okrągłe także dwukolorowe. Okropne te postacie, oszpecone zbrodnią, znękane pracą, zniecierpli-

wione niewolą — stanowią prawie połowę ludności fortecznej. Aresztanckie roty znajdują się prawie w każdej fortecy. Robota tu trudna, bicia częste, niewola wielka robi to, iż aresztanci wolą karę katorgi syberyjskiej, jak karę robót fortecznych. Przeszedłem bramę, most, wały i jestem już za fortecą; na wyniesionem i otwartem miejscu, ćwierć mili za twierdzą, stoi miasto Brześć litewski*); do niego mnie prowadzili.

W czasie budowania fortecy miasto z dawnej posady nad Bugiem i Muchawcem przeniesione zostało na dzisiejsze miejsce; Bug podrzyna pagórek, na którym go zbudowano. Więzienie (ostróg) jest największą budową miasta, które dla podróżnego nic w sobie niema ciekawego. Domy nowe, ulice szerokie i puste; ludzi mało na ulicach widziałem, przeszedłem przez nie prawie niepostrzeżony. Stanąłem przed więzieniem; żołnierze zadzwonili, drzwi się otworzyły i wyszedł dozorca; przeczytał kartkę, kazał mi wejść, przestąpiłem próg i wkrótce usłyszałem za sobą zamykającą się furtkę bramy.

*) Brześć litewski, położony pod 52° 5' szer. pół., a 41° 19' dług. Ludności ma 17,376.

CZĘSC TRZECIA.

LADY. — NIŻNYJ NOWGORÓD.

I.

Dzień wyjścia naszego z miasteczka Lady, ostatniego na ziemi polskiej*), był jasny i pogodny. Pod miastem płynie ku Dnieprowi rzeczka Lady, która była linią rozdzielającą Polskę od Moskwy. Przeszliśmy przez most i już znajdujemy się w obczyznie. Ziemia, w którą weszliśmy, chociaż jest ruską, należała do Polski, a smoleńscy chłopi swój kraj nazywają «zabranym», przypominając długą zależność jego od Polski.

Wszystko tu już inaczej; chaty z długiemi okapami, budowane z belek, zdobione ciesielską robotą, różnią się od białoruskich; inny ubiór ludu, inna mowa, charakter ziemi, wsi, miast, inne już wrażenia nasuwają. Żegnaj mi, rodzinny kraju! żegnaj nieszczęśliwa a ukochana Polsko! z tobą się rozstawać trzeba jak z życiem! Bo gdzież znajdę to powietrze, te wody, równiny, góry? gdzież twą gościnność, obyczaj, wiarę? gdzież ducha, który mimo niewoli, zewsząd się wykazuje? gdzież znajdę tę świętą a nieograniczoną myśl, tkwiącą w tobie, która zapala serca miłością nigdy nieskończoną — gdzież to znajdę? Nigdzie — choćbym przepłynął wszystkie morza, przeszedł wszystkie ziemie, nigdzie nie znajdę tego, co ukochałem w tobie, Polsko; nigdzie też

*) Lady, miasteczko pograniczne polskie, na granicy mohilewskiej i smoleńskiej gubernii, położone pod 54° 36′ szer. półn., a 48° 50′ dług. geogr. od Ferro. Ludności ma 2758 osób.

szczęśliwym nie będę! Wróg mnie na łańcuchu wyciągnął z mojej ojczyzny i ciągnie mnie na nim w zimne stepy Azyi, gdzie rzuci na pastwę tęsknocie! Boleść przejmuje moje wnętrzności, boleść ściska mi czucie i myśl, a jednak, Polsko! szczęśliwy jestem w tej boleści, bo szczęściem jest boleć dla ciebie!

Nie wiele dzisiaj widziałem; wszystko się przedemną zasłaniało mgłą, której oko rozedrzeć nie może, bo to jest tęskna i bolesna mgła serca. Nic więc nie widziałem pierwszego dnia mej podróży w Moskwie; zauważyłem tylko, że na polach i przy drogach nie stoją krzyże jak w Polsce, przypominające podróżnemu mękę, co wywalczyła zbawienie ludziom!

Przybyliśmy do miasteczka Krasnego, gdzie zamki i kraty murowanego więzienia zamknęły i schowały nas przed ludźmi. Ranne dzwonienie przerwało mi sen; wstałem i poszedłem do kraty; na wieży cerkiewnej, stojącej w rynku, «diaczek» wydzwaniał jakąś długą, prędkiemi taktami, zwrotkę. Głos jej rozlegał się wesoło w powietrzu a we mnie poruszał tony smutku. Miasto jeszcze spało, okiennice były w drewnianych domkach zamknięte, tylko jeden diaczek nie spał i jak czarny duch z długim warkoczem budził mieszkańców kapryśną i skaczącą muzyką dzwonu. Słońce zeszło i podnosiło się coraz wyżej, na ulicy pokazało się już kilka osób a przy bramie zmieniła się warta więzienia. Otworzyli nam drzwi i pozwolili chodzić po podwórzu; wkrótce dziedziniec napełnił się aresztantami, między którymi wielu znajdowało się cyganów. Ci weszli ze mną zaraz w rozmowę i powiedzieli mi, że na kilka tygodni przedemną przechodził tędy Polak, zawyrokowany do wojska w Orenburgu, a po drodze ciągle malował; w tutejszem więzieniu wymalował kilka portretów. Ciekawy byłem dowiedzieć się nazwiska artysty, artysty, któremu niewola i łańcuchy nie wytrąciły pędzla z ręki; poszedłem więc do dozorcy i zapytałem o nazwisko malarza. «Jest to Konstanty Chilewski», powiedział mi, «syn oficera wojsk polskich, za udział w powstaniu wielkopolskiem r. 1848. skazany został na służbę do Orenburga.

Po drodze maluje portrety i widoki, a pieniądzmi ztąd zebranemi opędza koszta niewolnej podróży.»

Krasne, jak to widzieliśmy z okna więziennego, jest niewielkie miasteczko, nie mające więcej ludności nad 1500; położone na równinie, przez którą płyną rzeczki Sienna i Merejka. Do godności miasta powiatowego Krasne podniesione zostało przez Katarzynę II.; roku 1664 odbywały się tu konferencye o pokój między pełnomocnikami Polski i Moskwy. Było to za panowania Jana Kazimierza, kiedy Moskwa wspierając zbuntowanych kozaków i widząc Polskę najechaną przez Szwedów, Brandeburczyków i Węgrów, zgwałciła traktat zawarty za czasów Władysława IV. w Wiazmie, wtargnęła do Litwy i posunęła się aż do Bugu. Niebezpieczeństwo natchnęło naród odwagą i zgodą, i Szwed został wypędzonym, Węgier zgromionym, Brandeburczyk zawarł przymierze, lecz Moskwa pobita przez Stefana Czarnieckiego i Jerzego Lubomirskiego dotąd jeszcze wojowała.

Gdy wojna przeniosła się w granice Moskwy, car Aleksy żądał pokoju. W Krasnem pełnomocnikami Polski byli: hetmanowie obu narodów, książe Radziwiłł, kasztelan wileński, Czarniecki, wojewoda, i Wierzchowski, Chlebowicz, starosta żmudzki, Morsztyn i Brzostowski; pełnomocnikami zaś Moskwy byli: Odorowski, Naszczokin i bracia Dołhorucy. Pełnomocnicy moskiewscy ekspedycyą Bidzińskiego i Połubińskiego w głąb kraju moskiewskiego, który zniszczyli na przestrzeni 40 mil i przerazili nawet samą stolicę, uważali za przeszkodę w zawarciu pokoju, a zjazd pełnomocników głosili za nieszczery dowód chęci pokojowych. W warunkach, jakie polskim pełnomocnikom złożyli, wymagali od rzeczy, chcąc tylko przedłużyć konferencye, ażeby Polska wraz z Moskwą dała pomoc Austryi, walczącej z Turkami. Rozumie się, że na to nie zgodzili się nasi pełnomocnicy. Moskiewscy więc powtarzali skargi i zarzuty zwyczajne u dyplomatów moskiewskich: że Polacy żyją w zgodzie z mahometanami a walczą tylko z nimi, z chrześcianami, i szeroko rozkładali ten płaszczyk religii, którego już od dawna uży-

wają za pozór najazdów, grabieży i zaborów. Polacy wymagali zwrotu Smoleńska i okolicy, zrzeczenia się protekcyi nad zbuntowaną Ukrainą, ewakuacyi wojsk moskiewskich z fortec i zamków Rusi i zapłacenia za szkody przez nich porobione. «Komisarze moskiewscy zachowali milczenie i kiwali głowami.» Układy szły powoli i z trudnością, bo Moskale chcieli tylko zyskać na czasie, ażeby w przedłużonym rozejmie pogodzić się tymczasem ze Szwedami, a potem wspólnie z niemi zwalczyć Polskę, której sami pokonać nie mogli. Lecz rozejm zerwany został następnym wypadkiem: Chowański wbrew warunkom rozejmu zajął ze swojem wojskiem stanowisko nad Dnieprem, naprzeciwko obozu wojska polskiego. W takiem zbliżeniu się dwóch przeciwnych obozów niepodobna było uniknąć starcia. Moskale napadali na [illegible]ych żołnierzy, będących na paszy i na pal ich wbijali, «jak gdyby niemi oznaczali dla siebie nowe granice», mówi historyk. Polacy mszcząc się, napadali na moskiewski obóz; Chowański z wojskiem uciekł, a obóz dostał się w ręce naszym. Po tym wypadku pełnomocnicy moskiewscy zerwali konferencye, lecz zgodzili się na zjazd w późniejszym czasie do Krasnego.*)

Przytoczyliśmy ten historyczny ustęp jako malujący charakter moskiewskiej dyplomatyki, i dzisiaj takiej, jaką była w XVII. wieku, z różnicą, że dzisiejsze dążenia zaborcze bardziej są ukryte pozorem porządku, chrześciaństwa i prawa, a dyplomaci są chytrzejsi, zręczniejsi i ogładzeni. Powód każdej prawie wojny moskiewskiej jest zabór; ona to jest zawsze wyzywającą, lecz sprawy swoje tak kieruje, iż wydaje

*) Okrutna to była i barbarzyńska wojna, jak wszystkie wojny Moskwy z Polską. Łuny pożarów i jęki wyrzynanych ludzi napełniły całą Litwę. «Naród moskiewski», mówi ks. M. Krajewski (Historya Stefana Czarnieckiego, Warszawa 1805) «będąc naówczas dziczą, nieznającą prawa ludzkości, wyrzynał bezbronnych jeńców i rozmaitemi mękami, które im wprzódy zadawał, pasł oczy i dzikie serce. Chciał był hetman polski przykładem łagodności swojej pociągnąć Moskali do podobnego uczynku, odsyłając mu sto jeńców, których miał u siebie, ale ten postępek nie nauczył ich wzajemnej ludzkości, owszem wypędzając sromotnie z miasta przysłanych sobie jeńców, dał poznać przez to, że nie odmieni dzikości serca.»

się, że została wyzwaną, jak to w ostatniej wojnie z Turcyą jaśnie się okazało. Ton manifestów i ukazów pisanych w dogmatycznym stylu biblii, nosi na sobie zawsze cechę niewinną obrony państwa i chrześciaństwa, obok tonu energii i siły, który zdaje się zapowiadać pewność zwycięztwa, a w nieszczęściu raczej walkę śmiertelną, niż ustępstwo chociażby najmniejsze. Gdy się wczytujemy w te manifesta górnobrzmiące, gdy słyszymy tak często powtarzane słowa: «korzcie się ludy, albowiem z nami Bóg», przypominają się nam mongolscy zaborcy, którzy uważali się za posłanych przez Boga na pokonanie całej ziemi; za osoby przeznaczenia, którym wszystko uledz powinno. Słabowidzący lub biorący rzecz literalnie ludzie pod temi słowami: «Bóg, dobra sprawa, obrona, nigdy nie chcemy cudzego», nie widzą prawdziwego celu, to jest zaboru i usprawiedliwiają moskiewską politykę, wystawiając ją jako wolną od zaborczego dążenia. Moskwa zawsze stara się o zachowanie pozoru prawa; idzie jej przedewszystkiem o to, żeby zabory jej powoli rozszerzając się, nie uderzały gwałtem i nie przestraszały innych państw nagłym wzrostem potęgi państwa. Carowie i dyplomaci ich wiedzą bardzo dobrze, że otwarty i prędki najazd, gorąca i niepohamowana chęć zaboru, korzystanie z pierwszej lepszej okazyi do wojny, mogą przerazić i prędko zniszczyć nieprzyjaciela, ale nigdy nie utrwalą zaboru; powolne zaś, długie podkopywanie sąsiedniego państwa, utrwalające się protekcyą i wmieszaniem się w jego sprawy wewnętrzne, podnosząc stopniowo wpływ Moskwy, przysposabia i przygotowuje tem samem zabór bez wielkich wstrząśnień i wysileń. Taki charakter mają wszystkie zabory Moskwy i dla tego nie wydają się Europie niebezpiecznemi. Zabiera ona kraj wówczas, gdy słabość, którą utrzymuje w sąsiedniem państwie, i intrygi przygotowały grunt dla jej władzy, i ta to przyczyna robi trwałemi wszystkie zabory moskiewskie. Mówiliśmy, że poważny ton manifestów, zapowiedź jakby z trójnoga: zwycięztwa, zdaje się ogłaszać wyrok przeznaczenia; ten mocny ton nie przypuszcza pokoju z ustępstwem Moskwy a przeciwników przeraża

walką długą, upartą, która się zakończyć musi albo zupełną a więc trudną zagładą Moskwy, albo też przegraną i niewolą jej przeciwników. Dogmatyzm polityczny manifestów i ukazów moskiewskich, powtarzamy, nie zostawia żadnej pośredniej drogi, któraby ustępstwem mogła sprowadzić pokój; tymczasem w rzeczywistości, jeżeli wojska Moskwy są silnie pobite a car czuje swą słabość, woli raczej na chwilę zrzec się swych widoków zaborczych i niewielkiem ustępstwem zaspokoić zwycięzcę, przeciwnika, niż bojem śmiertelnym dowieść prawdy swoich manifestów. Ta groźna, pewna siebie i zwycięztwa Moskwa przybiera wtedy ton wymówek, skarży się, iż przeciwnicy jej nie życzą sobie pokoju, ogłasza poczciwe powody, że dla miłości chrześciaństwa i pokoju pierwsza rękę podaje. Lecz gdy przyjdzie do traktowania, łudzi przeciwnika długiem i upartem zgadzaniem się na warunki, a zrobiwszy nie wielkie ustępstwo, zawiera pokój w chwili, gdy jej siły były zwątlone, a jedno mocne uderzenie i dalej prowadzona energiczna wojna byłaby odebrała jej potęgę. Łudzą się ustępstwami przeciwnicy, gdy ona nic w rzeczywistości nie tracąc, uczy się ze swego nieszczęścia i wzrasta w większą, groźniejszą potęgę.

Wczytując się w historyę stósunków Moskwy do Polski, w historyę wojen i traktatów między temi państwami, przekonaliśmy się, że charakter jej polityki dotąd się nie odmienił, że jak dawniej Moskwa brała pod swą protekcyę buntowniczych kozaków Polski, tak bierze teraz pod opiekę buntowniczych Greków Turcyi. Jak w Polsce pozór obrony religijnej swoich współwyznawców służył jej za wstępne mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski, tak ten sam pozór posłużył jej do wmieszania się w sprawy Turcyi. Czy polityka ta, tak ukryta, zręczna, przebiegła, — czy zabory jej powolne będą i nadal jak dotąd bezpieczeństwem łudziły Europę? Czy Europa uwierzy zaczajonemu, powoli wzmacniającemu się i strasznemu państwu, że dążenia jego przestały być ambitnemi i że ograniczenie swoich zaborczych widoków przez małe ustępstwo, spowodowane małem zwycięztwem, jest zupełne? Nie chcemy stanowczo odpowiadać w tym względzie, ale nauczywszy się poznawać Moskwę,

przypatrzywszy się z blizka jej charakterowi, poznawszy historyą wojen z Polską i historyą jej zaborów, widząc ducha co ją strasznie ożywia, siły co w niej drzemią i zręczność, przebiegłość jej dyplomatów — a z drugiej strony małą znajomość Moskwy w jej przeciwnikach, zdaje nam się, że Europa długo jeszcze będzie w złudzeniu oszukiwaną przez Moskwę a interesa cywilizacyi w zagrożeniu!

II.

Nie miałem czasu rozwinąć swoich myśli, gdy powołali mnie do oficera czekającego w izbie karaulnej. Dowiedziałem się od niego, iż tutaj zostanę odłączonym od partyi aresztantów, a dalej aż do Niżnego Nowgorodu będę sam podróżować pod osobnym konwojem. Kazał mi przygotować się do drogi, co nie zabrało mi dużo czasu. Tymczasem domagałem się podwody, któraby rzeczy moje wiozła, bo osłabiony i zwątlony trudną i daleką drogą, nie miałem siły potrzebnej do dźwigania wypakowanego cielaka, kożucha i płaszcza. Oficer wyraził mi swoje współczucie a przytem ubolewanie, iż nie może zadość uczynić mej prośbie, z powodu, iż nie jestem szlachcicem; szlachta zaś tylko ma prawo do wiezienia swoich rzeczy na podwodzie.

Musiałem się poddać prawu, które chciało, ażebym zniszczył i zużył ostatek sił swoich w podróży, i otoczony siedmiu żołnierzami, pod dowództwem ósmego podoficera, czekałem na znak pochodu. Oficer przemawiał do żołnierzy, zachęcając ich do ostrożności, czujnego pilnowania i grożąc surową karą, w razie jeżeli mi pozwolą uciec; do mnie zaś mówił, iż ufa charakterowi mojemu i polega na szlachetności uczuć. «Nie zechcesz pan rezygnować się na krok», mówił, «który mu niezawodnie zgubę przyniesie, a przytem wciągnie tylu żołnierzy w nieszczęście.»

Pomimo tego, iż tak ufał mojemu charakterowi, rozkazał żołnierzom nabić broń, sprawdzał czy każdy nabił swój karabin, a wreszcie w imię Boga dał znak do pochodu. Tyle to ostrożności z człowiekiem bezbronnym, prowadzonym do

służby wojskowej w Syberyi, tyle obawy i czujności, ażeby wygnańca doprowadzić na miejsce. Za ucieczkę zwyczajnego lub kryminalnego przestępcy nie bardzo odpowiadają oficerowie, lecz odpowiedzialność i kara za ucieczkę politycznego przestępcy bywa nieraz wielką.

Odłączenie mnie od partyi, chociaż żal mi było rozstawać się z poczciwymi rekrutami, było, w ogóle mówiąc, korzystniejsze dla mnie, nie byłem bowiem nadal narażony na poufałe rozmowy ze złodziejami, na okradzenie i brutalstwo żołnierzy, zwykle sprośniej i częściej spotykające tych, co idą z partyą. Przytem chociaż konwój mój z 8 osób złożony, był tak znaczny jak konwój partyi aresztantów kryminalnych, złożonej z 60 osób, mógłem jednak, będąc w dobrych z podoficerem stósunkach, więcej używać swobody; byłem więc kontent z tej zmiany. Przeszliśmy miasto w porządku ustanowionym przez oficera, to jest siedmiu żołnierzy szło w około a ja w środku, podoficer zaś za nami. Lecz zaraz za miastem, na piaszczystej drodze, porządek się zmięszał, żołnierze szli gdzie który chciał, a ja szedłem sam z obok idącym podoficerem, zajęty rozmową, wypytywaniami o kraj, obyczaje i t. d.

Wkrótce zatrzymał się podoficer i pokazał mi żelazny obelisk, ozdobiony napisami i orłami, stojący na obszernem polu, tuż przy drodze. Pomnik ten został wystawiony na pamiątkę bitwy między Moskalami i Francuzami, zaszłej tu 5. i 6. listopada 1812 r. Puste pole było kiedyś miejscem zaciętego boju a dzisiaj jest milczącym grobem krwi i ciał walecznych żołnierzy Napoleona i upartych obrońców Moskwy. Zatrzymaliśmy się chwilę na polu bitwy, a podoficer zostawił mnie w spokoju ducha, którym się oddaje cześć mężnie walczącym i poległym.

Kraj równy, zrzadka przerznięty dolinami strumieni, wzdyma się w kilku miejscach i garbi. Lud jest zamożniejszym niż w mohilewskiej guberni; ubiór kobiet tutejszych jest szczególny i wyróżniający smoleński kraj od innych moskiewskich prowineyi. Kolorowe sarafany, gorseciki strojne i pstrzące się od ozdób, szczególniej zaś dziwne ubranie głowy, odznacza się oryginalnością. Głowę zawią-

zają czerwoną jedwabną chustką, pod którą znajduje się czółko z dwóch boków w górę, jak rogi podniesione. W każdej wsi są odmiany tego dziwnego ubrania głowy; nie jest ono piękne, ale jako niezwykłe i fantastyczne podobać się może. Jak w żadnej okolicy Wielkorusi kobiety nie noszą się tak strojnie, jak w smoleńskiej, podobnie w żadnej nie odznaczają się tak wdziękami. Twarze te rumiane, uśmiechnięte, kształtnych rysów, ozdobione zdrowiem, mają ten naturalny wdzięk, którym się w ogóle wiejskie piękności odznaczają; cera ciemna, oczy błękitne a czasami i czarne, zalotnie śledzą przymioty podróżnego, a uśmiech chociaż szeroki i wyraźny, powiada mu, że się podobał. Prócz ubioru mają Smoleńszczanie jeszcze właściwy sobie akcent mowy, która jest białoruską, i różne zwroty w języku i obyczaju, na które dłużej zapatrując się, uznaliśmy je jako resztki wpływów i wypadków historycznych, które się w tym kraju, zabieranym już to przez Moskwę, już przez Polskę, wyraziły.

Piesza podróż, ciężar cielaka i gorąco prędko mnie znużyły. Pod wieczór, gdy przechodziliśmy przez las brzozowy i ożywiony donośnym śpiewem dwóch Smoleńszczanek zbierających jagody, ledwo już stawiałem kroki. Śpiew kobiet przeciągle się w lesie powtarzał i głuszył głośną wrzawę ptastwa; miał on w sobie coś krzykliwego i przerażającego. Gdy podeszliśmy do nich, przestały śpiewać; na przywitanie moje odpowiedziały zwykłym przywitaniem «zdrastwujtie» i sprzedały mi dzbanek malin. Ochłodzony niemi, doszedłem do wsi, w której nocujemy.

Żołnierze porozchodzili się, ja zostałem w izbie z podoficerem; gdy on kurząc fajkę, spoczywa na tapczanie, ja tymczasem wolny od łańcuchów, (w których dotąd szedłem), bo z powodu zwiększonej straży, zostałem od nich uwolniony, otworzyłem okno i siadłem, przypatrując się zdala zachodzącemu słońcu, robotnikom powracającym z pola i gromadzie żebraków złożonych z kilkunastu osób, żałośnie śpiewających ponurą melodyą pobożnej pieśni, pod oknami litościwych.

Gromadka ta bardzo malowniczo rysowała się na bladem tle wieczora; staruszki pomarszczone w popadanych niebie-

skich sarafanach, dzieciaki powykrzywiane, starcy z torbami wsparci na kijach, mogliby zająć miejsce w album dobrego malarza. Na odgłos ponurej ich pieśni otwierały się okna, wychylały się głowy kobiet, wszędzie, w każdym kraju i narodzie miłosierniejsze od mężczyzn, i podawały im chleby, kopiejki i inne dary.

Po krótkiej letniej nocy, korzystając z chłodu porannego, wyszliśmy ze wsi dosyć wcześnie i nie żałowaliśmy tego, bo żywsze, jędrniejsze życie w naturze, podtrzymując zajęcie imaginacyi, czystszem i lżejszem powietrzem niż w południowych godzinach wchodziło w płuca.

Na równinie bardziej garbiącej się, im więcej zbliżamy się ku Dnieprowi, który już po trzeci raz w naszej podróży ma się nam pokazać, zrzadka siadły wsie. W niektórych wyniosły nad okolice cerkwie swe zielone głowy, inne znowuż ozdobione dworami i pałacykami dziedziców, pełnemi pretensyi do wspaniałości, ale wcale nie pięknej budowy.

Między żołnierzami, którzy mi służą za konwojnych, dopiero się dzisiaj dowiedziałem, że jeden jest Polak; lecz trudno mi go było poznać, bo się nie odzywał po polsku, tylko po moskiewsku. Zdziwiony jego rozmową, zapytałem dla czego po polsku nie mówił? Odpowiedział, iż zupełnie zapomniał ojczystej mowy, a zapomniał jej przez dziesięć lat pobytu w Moskwie. Nie mogłem pojąć, ażeby człowiek mógł zapomnieć języka, w którym się nauczył myśleć i mówić przez lat wiele; nie mogłem pojąć takiego zapomnienia, a słowa żołnierza wziąłem po prostu za pochodzące z bojaźni przed towarzyszami, którzy mogliby go strofować za to, że po polsku mówił. Lecz rozmawiając z nim dalej, przekonałem się, że ten człowiek nie tylko zapomniał mowy polskiej, ale zapomniał nawet obyczaju, wiary i ducha ojczystego. Mówił on, że nie widząc Polaków, ciągle żyjąc między Moskalami, musiał się przejąć ich obyczajami.

«Ale duch», powiedziałem, «ducha się nie zapomina i nie traci; traci go zaś tylko odstępca i zły człowiek.»

«No zobaczysz», mówił ciągle po moskiewsku, «zobaczysz, co to jest służba moskiewska i czy ci rózgami i pałkami ducha nie wygonią; jak ci ze trzy razy skórę z pleców

zdejmą i całe ciało rózgami poszarpane przemieni się a nowe wyrośnie, zobaczysz czy i ducha nowego nie nabierzesz.»

Wstrząsłem się na te słowa i odwróciłem od człowieka, który tonem lekkim, szyderczym mówił o tak okropnych rzeczach i przepowiadał mi z naiwnością przyszłość gorszą od piekła. Odwróciłem się i poszedłem naprzód, chcąc zupełnie przerwać rozmowę; czuł zapewne żołnierz, jak mi są przykre jego słowa i nie szukał już sposobności do powtórnej rozmowy.

Około południa popasaliśmy przy drodze, nad źródłem, gdzie każdy dobywszy z torby kawałek chleba, popijał wodą. Gdy tak siedzimy i posilamy się, idący drogą podróżny zwrócił się ku nam i przywitał nas słowami ewangelicznemi: «Pokój wam» (mir wam)! Słowa te dziwnie, gojąco podziałały na mnie; przed chwilą szarpany byłem przykrem uczuciem i okropną przepowiednią, a teraz słowa Zbawiciela «pokój wam» nasuwają mi tysiące pociech i nadzieję ratunku. Tak — w Tobie Boże ratunek!

Podróżny siadł obok mnie. Był to młodzieniec lat około 24, twarz miał bladą, a uśmiech melancholijny dziwnie uprzyjemniał jej wyraz; miał na sobie białą, cienką koszulę, surdut zaś niósł na ręku; rozmowa delikatna pokazywała człowieka dystyngwowanego towarzystwa. Zdziwił się tak licznym konwojem i zapytał o me pochodzenie; na odpowiedź, że jestem Polakiem, przemówił do mnie czystym, dźwięcznym polskim językiem.

W pierwszej chwili wziąłem go za Polaka i wyraziłem to, ale upewnił mnie, że nie jest Polakiem, chociaż ma nazwisko polskie. «U nas w smoleńskiej gubernii», mówił, «wielu jest obywateli z polskiemi nazwiskami; nazwiska te zaś pochodzą jeszcze z czasów, kiedy Smoleńszczyzna należała do Polski.*)

*) W pamiętnikach swoich Engelhardt pisze o szlachcie smoleńskiej: «Ojciec mój Mikołaj, syn Bohdana, był rzeczywistym radzcą stanu i kawalerem orderu ś. Włodzimierza klasy 2. Matka moja Nadzieja Piotrowna pochodziła z familii Buturlinych. Godna uwagi, że ojciec mój należał do liczby tych, którzy pierwsi pomiędzy szlachtą smoleńską pożenili się z Wielkorosyankami. Od zdobycia Smoleńska przez cara Aleksego (20. września 1654. r.) szlachta smoleńska związana sympatyą z Polską, szukała żon dla siebie pomiędzy Polkami. Gdy za panowania carowej Anny Iwanowny zabroniono Smoleń-

Ja bywam często w sąsiedniej mohilewskiej gubernii, mam tam wielu znajomych i od nich nauczyłem się po polsku. Obecnie chodziłem na odpust do poblizkiego klasztoru i wracam do Smoleńska, a panu, jeżeli sobie życzysz a podoficer pozwoli, będę towarzyszyć do samego miasta.»

Miłe mi było towarzystwo tego człowieka; poczciwość i dobroduszność, tolerancya i usprawiedliwienie nieszczęśliwych i zawojowanych, którego nie spodziewałem się znaleźć w tym kraju, łączyła się w nim z światłem i religijnością. Przeszliśmy przez kilka gór i wiosek, spuściliśmy się w dolinę Dniepru i idąc błoniem, mieliśmy ciągle przed sobą wspaniały widok Smoleńska. Świecące się gwiazdy na kopułach niebiesko lub zielono malowanych, już to większe, już mniejsze, jak głowy kapusty, i krzyże na nich głównie zdobią widok miasta, które opasane jest murami walącemi się ze starości i pamiętającemi oblężenie Zygmunta III. i Napoleona.

---

saczanom wszelkich związków i stósunków z Polską, gdy za znalezienie u kogo polskich książek deportowali do Syberyi, nie mogąc dalej łączyć się z Polkami a nienawidząc Rosyan, Smoleńszczanie żenili się tylko ze Smolenkami i wkrótce wszyscy z sobą się spokrewnili. Pierwszy, który z ich grona ożenił się z Rosyanką, był Jakób syn Stefana Aszeniewski; drugi zaś Aleksander Potemkin, ojciec słynnego kniazia Grzegorza Potemkina. W następnych latach liczba takich małżeństw znacznie powiększyła się i sprawiła, że wreszcie szlachta smoleńska straciła swój charakter polski i zupełnie zmoskwiciała.» Takiemi to gwałtownemi sposobami nadali carowie moskiewscy ludowi i szlachcie smoleńskiej charakter moskiewski; pomimo tego pozostała tu iskra ducha polskiego.

III.

Z daleka Smoleńsk*) ma poważniejszy charakter, niż inne moskiewskie miasta; w Smoleńsku nie razi nowość pusta jeszcze, wybielenie i nudna regularność moskiewskich miast; nie starte jeszcze ślady przeszłości, stare mury dotąd niezwalone, napełniają go bardziej, niż białe pałace z pretensyami do architektury i bardziej urozmaicają, niż wielkie koszary, ogromne więzienia, długie szpitale nowszych miast. Przeszedłszy długie przedmieście, zbudowane z drewnianych domków i kletek, szliśmy dalej nad Dnieprem, mając po prawej stronie wysoki mur dawnej fortecy, porastający mchem, zielskiem, z licznemi wyłomami, które czas i ludzie porobili, i groźnemi jeszcze basztami.

Za Dnieprem na prawym jego brzegu, stoi druga część miasta, z kilku cerkwiami i monastyrami, a do niego prowadzi wygodny, drewniany most, na przeciw którego, w starych murach Smoleńska, stoi murowana wysoka brama, ozdobiona kaplicą i cudownym obrazem Matki Bożej. Matka Boska smoleńska słynie w Moskwie cudami a szczególniej tem, iż w pamiętnej wojnie 1812. r. obraz ten był w obozie Kutuzowa noszony i jego opiece polecona obrona Moskwy. Gdym obok przechodził, widziałem kilkunastu pobożnych, bijących pokłony przed świętym obrazem.

---

*) Smoleńsk położony jest pod 54° 47′ szerok. pół. jeogr. a 49° 43′ dług. jeogr.

Ciągle brzegiem prowadzili mnie żołnierze, pod murami fortecy, na przedmieście z tamtej strony położone, gdzie okropnie zmęczony, musiałem trzy godziny czekać na kapitana, dla tego, ażeby popatrzywszy mi w oczy, odesłał mnie do blizko dwie wiorsty odległego więzienia. Jużem ledwo poruszał się, znużenie zupełnie mnie ogarnęło; ciągnąc nogi po bruku ulic, dowlokłem się wreszcie do bramy więziennej, gdzie natychmiast «opadły wrzeciądze» i wprowadzili mnie do izby karaulnej. Tutaj musiałem się poddać jak zwykle rewizyi; przetrząsali mi manatki, macali każdy szew, wszystko porozrzucali, pomięszali i zabrali mi kilka arkuszy białego papieru i ołówek. Często rewizye ogromnie mi dokuczyły; przy każdej rewizyi coś mi zabiorą, dla tego też przed rewizyą chowam, wtykam pomiędzy szwy, w szpary i pasy cielaka: pióro, ołówek, notatki, papier i tem podobne rzeczy. Między notatkami możeby się nie jedno znalazło, coby mi bardziej jeszcze przed niemi zaszkodzić mogło; dla tego też niespokojnie i w obawie oczekuję końca każdej rewizyi; szczęśliwie przebyłem już kilkanaście, ale za nim dojdę na miejsce naznaczenia, kilkanaście razy jeszcze rewidowanym będę. Czy więc zdołam przenieść zakazane płody mej myśli? W czasie rewizyi, gdy trzech lub czterech żołnierzy rzuci się na cielak i wyciągają z niego koszule, chustki i różne drobiazgi, niepodobna jest ustrzedz się od kradzieży i dla tego po każdej takiej rewizyi jestem biedniejszy, po każdej coś mi brakuje.

Gdy przetrząśnięto moje rzeczy i obmacano na około, zaprowadzili do numeru, umyślnie dla mnie przygotowanego. Zamknęli, postawili wartę pod drzwiami i nie pozwolili mi używać spaceru po dziedzińcu; za szczególnem pozwoleniem przynieśli mi samowar, za pożyczenie którego zapłaciłem przez dozorcę właścicielom jego, dwom młodym szlachcicom moskiewskim (dworianom), porządną sumkę kopiejek. Ci panowie osadzeni za oszustwa i złodziejstwa, byli jednak szanowani przez dozorców i władzę, zabezpieczono im wszelkie wygody i okazywano jako pochodzącym z uprzywilejowanej klasy wszelkie możliwe względy. Prośbie ich o pozwo-

lenie oddania mi wizyty nie odmówili. Przybyli obaj w haftowanych czapeczkach, w lekkich paletotach, niosąc z sobą fajki i tytoń Żukowa. Powitali i zarekomendowali się bardzo grzecznie, a siadłszy, rozpoczęli żywą rozmowę. Chociaż mi opowiadali o kolegach, którzy przedemną idąc z Warszawy do Orenburga lub Syberyi, przebywali w tym numerze, rozmowa ich jednak wcale mnie nie zajmowała.*) Puste głowy i puste serca, formy wyższego świata, duma «dworiańska» i lekkie pojęcie godności człowieka, którą złodziejstwem splamili, oddalały mnie od nich i były powodem, iż nie mogliśmy rozmówić się z otwartą ufnością i ciekawą szczerością. Na wezwanie dozorcy, że już czas zakończyć wizytę, pożegnali mnie według form wielkiego świata i zostawili mnie na szczęście samego.

Inni aresztanci ciekawi poznać przybysza, dla którego zmieniono zwykły porządek i z taką ostrożnością postępowano, przechodzili ciągle pod oknami, spodziewając się, iż im pokażę się przez kraty. W tem oknie w kilka tygodni po moim pobycie w Smoleńsku, opowiadano mi potem, że artysta-skrzypek Adolf Jabłkowski a towarzysz mojego więzienia w cytadeli, skazany do wojska w Tomsku, zgromadzonym pod oknami aresztantom rzucał miedziane pienią-

*) W więzieniu smoleńskiem w r. 1848 umarł młody i pięknego charakteru człowiek Łosiewicz. Osadzony w cytadeli warszawskiej wspólnie z Antonim Rudzkim i Henrykiem Monikowskim, za podejrzenie, iż należał do zmowy studentów warszawskich na życie tyrana Paszkiewicza, w 1846. r., która to zmowa niczem innem nie była, tylko pustem gadaniem, jakie nawet w zamiar nie przeszło; osądzony został w sołdaty. W drodze do Syberyi uciekł, lecz zaraz złapany i okropnie kijami, kolbami i nogami żołnierzy zbity, przywieziony został do Smoleńska, gdzie z ran i pobojów wyzionął męczeńskiego ducha. W tym samym czasie przechodził przez Smoleńsk do Kaługi stary siedmdziesięcioletni obywatel z Litwy, którego nazwiska nie pamiętam. W r. 1848 w całej Polsce odebrano broń mieszkańcom, nawet kosy. Starzec, o którym mowa, zamiłowany w myślistwie, bez polowania obejść się nie mógł. Z żalem oddawał Moskalom broń swoją, prócz jednej fuzyjki, z którą czasami dla rozrywki w dzikie ostępy uchodził polować, nie myśląc, żeby ta mała strzelbina miała na jego siwe włosy sprowadzić prześladowanie. Gdy ktoś mu niechętny zadenuncyował, że starzec ma broń, wpadli Moskale, strzelbę zabrali, majątek zasekwestrowali a starego myśliwego wysłali na wygnanie do Kaługi, obiecując mu tam swobodne polowanie. Już sześć lat starzec ten jest na wygnaniu!

dze i bawił się ich chciwością, podziwieniem i wdzięcznością. Taka rozrzutność w niewolniku zadziwiła mnie z początku, ale później wytłumaczyłem ją ekscentrycznością, którą mój kolega posiada, jak wszyscy artyści. Niósł on z sobą skrzypce do Syberyi, a gdy mu ręce odkrępowali z łańcuchów, brał za smyczek i wydobywał śliczne tony, które przypominały szczęśliwą przeszłość!

Smoleńska gubernia ma przestrzeni 1,019 mil kwadratowych, a więc dwa prawie królestwa holenderskie pomieścić by się w niej mogły. Należy do lepiej zaludnionych prowincyj moskiewskich; ludność jej bowiem wynosi 1,170,600, na milę kwadratową więc przypada 1,148 ludzi. Pod względem produkcyi i zamożności mieszkańców należy Smoleńskie do biedniejszych prowincyj carstwa; grunta są w ogóle piaszczyste, iłowate; dla tego też rolnictwo nie wystarcza na zaspokojenie dobrego bytu mieszkańców; zdarzają się jednak miejscowości urodzajne, pokryte czarnoziemem.

Strona północna gubernii, położona za 55 stóp szerokości geograficznej, jest zimna i surowa; w południowej zaś części, jako więcej umiarkowanej, rosną w większej obfitości drzewa owocowe i lepiej się udają zasiewy. Prócz tego północna część gubernii, jak i graniczące z nią część twerskiej gubernii, pokryta jest łańcuchem pagórków, zwanych ałauńskiemi górami, które wznosząc się najwyżej koło Wałdaju, nazywane są także wałdajskiemi górami. Kraj ten wyniesiony, jest najwyższym punktem na ogromnej przestrzeni równin i stepów, między Kaspijskiem, Baltyckiem i Czarnem morzem i zarazem jest działem wód, z którego rzeki spływają do trzech mórz. Rzeki biorące w tej przestrzeni początek należą do największych w Europie; dwie z nich, jak Dniepr i Dźwina, stanowią naturalne granice Polski; trzecia Wołga, najdłuższa z europejskich rzek, jest główną żyłą moskiewskiej ziemi. Znaczne więc podniesienie północnej Smoleńszczyzny i grunt mokry przyczynia się do surowości klimatu i do lichych urodzajów.

Smoleńska gubernia dzieli się na 12 powiatów, których stolicami są miasta: Smoleńsk, Krasne, Rosław, Jelnia,

Juchnow, Wiazma, Gżack, Syczewka, Biała, Porzecze, Duchowszczyzna, Dorohobuż; z tych miast Smoleńsk jest stolicą gubernii, a najznaczniejszem pod względem handlu, zamożności i budynków jest Wiazma.

Smoleńsk należy do najstarożytniejszych miast północy; stolica niegdyś Krywiczanów, zajmujących obszerne dzisiejszej Smoleńszczyzny przestrzenie, znajomy już jest w IX. wieku; później był stolicą niepodległego księstwa, na którem siedzieli rurykowscy książęta, a między nimi był jakiś czas smoleńskim księciem głośny w dziejach księstw ruskich Włodzimierz Monomach. Niepodległości Smoleńszczyzny zadał stanowczy cios Witold Wielki. Niespokojne to były książęta, a było ich kilku w Smoleńszczyznie; kłócili się i bili między sobą i mięszali się w sprawy Litwy, łącząc się i wspomagając Świdrygiełłę i innych wichrzycieli litewskich. Witold więc postanowił zniszczyć i zabrać szkodzące mu gniazdo buntów i zamykające dalekiej polityce jego, dążność i widoki na wschód. Roku 1395 Witold, korzystając z niezgód domowych w Smoleńsku, stanął z znacznemi wojskami pod jego murami. Strwożeni i kłótliwi książęta przybyli złożyć Witoldowi hołdy swoje. Witold przyjął ich wspaniale i wysłał do Wilna a sam ogłosił się władzcą i księciem smoleńskim. Ze Smoleńska uderzył na księstwo riazańskie, gdzie przebywał u Olega, teścia swego, najstarszy z smoleńskich książąt Jerzy. W następnym roku przybył do Smoleńska w. książę moskiewski, którego Witold przyjął z przepychem, wspaniałością i chojnością, jaką zwykł rozwijać na zjazdach z monarchami, na konferencyach i w tym podobnych razach. Wielki książe moskiewski potwierdził zabór Smoleńszczyzny i umówił się z Witoldem o nowe granice państwa. Potędze Witolda, polityce popartej silną wolą i umiejętnemi środkami, wszystko ulegało, i Witold, zależny od Polski, zrobił się najpotężniejszym panem w ówczesnej Europie. Granice jego państwa od północy dochodziły do Wołgi, gdzie Rżew w twerskiej gubernii; południowa część pskowskiej gubernii do niego należała, również większa część dzisiejszych gubernij: kałuskiej i tulskiej, a prócz smoleńskiej, or-

łowska i czernihowska gubernie były częścią Litwy a więc i Polski.

Smoleńsk próbował kilka razy odzyskać swoją niepodległość, lecz zawsze napróżno. Oleg riazański, wspierając Jerzego, napadł na Smoleńsk, lecz był pobity i zgromiony, a państwa jego własne w niebezpieczeństwie. Po tem zwycięztwie w. książe moskiewski zjechał się z Witoldem w Kołomnie, gdzie Witold bardziej zabezpieczywszy sobie wpływ na w. księcia, namówił go do wyprawy na Nowogród.

Oleg riazański usilnie i stale popierał sprawę pozbawionego państwa Jerzego; skorzystał on z klęski Witolda nad Worskłą, wpadł do Smoleńszczyzny i 1401. r. zięcia swego osadził na smoleńskim tronie. Lecz nie długie było panowanie Jerzego. Roku 1403 Witold wyrugował z Wiazmy wojska Jerzego i Olega i oblegał Smoleńsk przez sześć tygodni; lecz nie zdobywszy go, odstąpił. Wkrótce jednak potem, gdy Jerzy wyjechał do Moskwy, smoleńscy bojarowie i lud, zniechęceni tyrańskwem i despotyzmem Jerzego, poddali Smoleńsk (1404) Witoldowi, który powtórnie go obległ. Takim sposobem Smoleńsk stracił swoją niepodległość i przeszedł pod panowanie Litwy i Polski; późniejsze ekscesa, ruchy i burzenia się Smoleńszczan nie mają charakteru porządnych usiłowań do wyjarzmienia się.

Gdy Moskwa pod Iwanem III. i Bazylim (Wasiliem) wzmogła się, zwróciła całą usilność swoją na owładnięcie prowincyami wschodniemi Polski, które zabezpieczyły Polsce przewagę nad nią i wpływ na wschód, i powoli odrywała te prowincye.

W czasie długich wojen z Moskwą za Zygmunta I., kiedy zdrada pełnego ambicyi Glińskiego i wielu innych książąt ruskich w Polsce ułatwiła wojnę i zdobycie przez Moskali wielu miast polskich, Bazyli Iwanowicz, wielki książę moskiewski, podstąpił pod Smoleńsk 1512. r., lecz mężna obrona tego miasta zmusiła go do odstąpienia; powtórne oblężenie przez Moskali Smoleńska 1513. roku dla tej samej przyczyny było również bez rezultatu; dopiero trzecie oblężenie pod dowództwem Daniela Szczeni oddało Smoleńsk Bazylemu.

Moskale z ogromnemi siłami przybyli pod Smoleńsk, z trzystu dział przez sześć tygodni sypali pociski na jego mury, lecz wszystkie usiłowania rozbijały się o piersi obrońców; dopiero wpływy Michała Glińskiego między bojarami i mieszczanami w mieście, groźby i przekupstwa lepiej podziałały, niż działa i szturmy, — miasto zdradliwie 5. lipca poddało się. Bazyli w tryumfie wjechał w mury nieszczęśliwego miasta, a zamyślając o dalszych zaborach, wysłał do Litwy 50,000[na] armią, opatrzoną w łańcuszki i pęta na mieszkańców.

Zdrada Glińskiego miała ambitne cele. Spodziewał się, że Bazyli odda Smoleńsk pod jego panowanie; zawiódłszy się w nadziejach, zniósł się z Zygmuntem i porzucił szeregi moskiewskie; lecz został dognany i odstawiony w. księciu do Dorohobuża, zkąd w kajdanach odwieźli go do więzienia w Moskwie, gdzie pokutował za podwójną zdradę przez ośm lat. Uwolniony, powtórnie został wtrącony do więzienia w Moskwie przez siostrzenicę swoją Helenę carową, wdowę po w. księciu Bazylim, rejentkę państwa, i Iwana Oboleńskiego, kochanka carowej; w więzieniu zakończył życie 1534. roku. Przez rozejm w Moskwie 1522 i 1525 Smoleńsk został przy Moskwie.

Wojny Stefana Batorego zakończone haniebnym dla Moskwy traktatem zapolskim, ustanowiły na nowo przewagę Polski nad Moskwą, z pod której ostatnia wyzwoliła się była w końcu XV. i na początku XVI. wieku. Odwieczne te walki i rywalizacye między obu narodami, w których chodziło o to: jaka idea, czy wolności i cywilizacyi, którą reprezentowała Polska, czy też niewoli i ciemnoty, którą nosiła w sobie Moskwa, zapanuje na wschodzie Europy i wpłynie przez to na szalę zwycięztwa, z jednej ze stron dzielących ludzkość na dwie ogromne połowy? Odwieczne te walki na początku XVII. wieku mogły się stanowczo zakończyć zwycięztwem Polski a więc wolności i cywilizacyi. Tymczasem z winy złego prowadzenia naszych interesów, walki za Zygmunta III. dały nam na krótki czas przewagę nad Moskwą, sięgającą tylko do czasów Jana Kazimierza i Aleksego.

W pamiętnych tych wojnach, którym początek dali Samozwańcy, Smoleńsk był punktem, około którego skupiły się główne usiłowania Zygmunta III. Król ten obległ go we wrześniu 1609. r. i dobywał przez dwa lata, tracąc napróżno siły, które zwrócone ku Moskwie, inny obrót nadałyby wojnie. Z powodu tego oblężenia nasuwa się nam wspomnienie Bartłomieja Nowodworskiego, rycerza i znakomitego wojownika i fundatora naukowych instytucyj w Krakowie, i obrońców Smoleńska: Szehina i Gorczakowa, którzy mężnie broniąc fortecy smoleńskiej, po długim boju ulegli, gdy forteca była nareszcie w skutek ogromnych usiłowań zdobytą. Gdy król dobywa Smoleńsk, Żółkiewski tymczasem odnosi stanowcze zwycięztwo nad Moskalami pod Kluszynem. Następstwami tego zwycięztwa były: bunt Łabunowa w Moskwie, zrzucenie z tronu Szujskiego, obranie Władysława na cara i pochód Żółkiewskiego na Moskwę. Najznakomitsi bojarowie i dobrze życzący swojej ojczyznie obywatele moskiewscy widzieli jedyne zbawienie w wyborze Władysława. Myśleli, że przez ten wybór zakończą się długie walki i krwawa anarchia w Moskwie, że i wolność polska i wpływ bojarów na rządy ustali się.

Prezydent dumy bojarskiej kniaź Teodor Mścisławski i patryarcha Jermogen, przekonani przez wypadki i Żółkiewskiego, popierali stronę Władysława. Żółkiewski jako dawca pokoju i zbawca był w Moskwie przyjęty. On postępowaniem swojem w tej wojnie wzbudza słusznie podziwienie, nie tylko jako niepospolity wojownik, ale i jako wytrawny mąż stanu, rozumny polityk i obywatel, który nie chce nieprawnego zaboru, lecz na wieki pragnie zabezpieczyć swą ojczyznę od niebezpiecznego sąsiada przez osadzenie na tronie nieprzyjaciół syna swojego króla, a który wznosząc instytucye wolności w despotycznym kraju, rozsiałby błogosławieństwo cywilizacyi na obszernych przestrzeniach Moskwy.

Była to myśl wielka i szlachetna, przynosząca chwałę Polsce i nie hańbiąca Moskwy; do wykonania jej Żółkiewski poczynił najrozsądniejsze kroki. Skupiał w około siebie prawie wszystkich życzliwych ojczyznie swojej Moskali a umiał ich jednać i wpływać na nich. W wojsku swojem zachował

porządek i nakazał postępowanie z mieszkańcami Moskwy chrześciańskie i łagodne, które nie drażni przeciwników, ale uspokaja. Roku 1610 w sierpniu, zgodnie z zdrowym rozsądkiem i dobrze zrozumianym interesem, Żółkiewski podpisał w imieniu Władysława akt zobowiązania się, iż w państwie moskiewskiem pod jego panowaniem zachowany będzie porządek stary, że religia grecka będzie szanowaną, że nakładanie podatków będzie zależeć od bojarów, a pozbawienie praw, czci i imienia od bojarskiego sądu, że wreszcie z Litwą i Polską nastąpi wieczny pokój.

Niepodobna było przypuścić, aby król, senat i naród nie zgodzili się na te warunki; niepodobna było przypuścić, mówię, chyba pod zarzutem nierozsądku, nieznajomości interesu i niedbania o zupełne zwycięztwo, że warunki te zostaną odrzucone. Zaprzysiągł więc Żółkiewski w imieniu Władysława, Polski i wojska, i oczekiwał na przyjazd nowego cara, doniósłszy z Kremlina o wyborze królowi dobywającemu Smoleńsk.

Najrozsądniejsi ludzie jak Lew Sapieha, człowiek, który prawdziwie zasłużył na nazwę wielkiego wojownika, obywatela i polityka, radził, ażeby na wszystko się zgodzić i posłać Władysława do Moskwy. Lecz król pod wpływem ciasnej fanatycznej myśli Jezuitów, pod wpływem ludzi, którzy albo dla widoków zakonu, albo dla prywaty, nienawidząc Żółkiewskiego, jak dwaj Potoccy, odradzali królowi i nie chcieli, ażeby przysięga i zbawienny układ Żółkiewskiego były dokonane. Pod takiemi wpływami król nie słuchał rozumnych rad i uparcie nie zgadzał się na posłanie Władysława. Żółkiewski ufając jeszcze potędze swojego słowa i wpływu, zostawiwszy załogę w Kremlinie, pojechał do obozu króla pod Smoleńsk i przedstawił mu zabranego w niewolę cara Szujskiego i braci jego Jana i Dymitra a zarazem kwestyą wyboru Władysława. Daremne były wszelkie przedstawienia; Jezuici i Potoccy przemogli. Król zdobył Smoleńsk, lecz stracił Moskwę. Szanowny Żółkiewski pojechał do Polski i nie brał już udziału w wojnie z Moskwą.

Wojny za Zygmunta III. zakończyły się traktatem zawartym w Dewulinie 1618. r. na lat 14; traktat ten wprawdzie

korzystnym był dla Polski, ale jakież to małe korzyści w porównaniu z temi, jakie upór króla i zła rada pozbawiły Polskę! Traktat dewuliński (Dewulin pół mili od troickiego monastyru) wracał Polsce: Smoleńsk i jego prowincyą: Dorohobuż, Białe, Rosław; Czernihow, Nowogród siewierski, Trubczewsk, Sierpejsk, Krasne, Starodub, Newel, Wieleż, Siebież, Toropiec i inne. Moskwie miały być zwrócone zabrane w tej wojnie miasta: Wiazma, Kozelsk i inne. Osobnym artykułem car zrzekł się tytułu księcia smoleńskiego, czernihowskiego i liwońskiego, które przyznaje królowi polskiemu. Król polski zaś zrzekł się tytułu cara moskiewskiego. W nowo wybuchłej wojnie 1633. r. Moskwa liczną armią pod dowództwem Sehina i Prozorowskiego obległa Smoleńsk, którego dzielnie bronił Stanisław Wojewódzki. Król Władysław IV. pospieszył na odsiecz i obległ wojsko moskiewskie, stojące w obwarowanym obozie blizko Smoleńska. Sześć miesięcy trzymali Polacy w oblężeniu Moskali, aż wreszcie Sehin i Prozorowski z całą swoją armią wynoszącą 40,000 wojska, poddał się królowi. Wojna ta została zakończoną traktatem wiazemskim, zawartym nad rzeką Polanówką, między Wiazmą i Dorohobużem w 1634. r. Moskwa zrzekła się na wieczne czasy pretensyi do czernihowskiej, siewierskiej i smoleńskiej prowincyi; car zrzekł się tytułu oswobodzonych krajów i obiecał pretensyi wyrosłej z przyjętego bez żadnej zasady tytułu Wszech Rusi nie rozciągać do Rusi polskiej; zrzekł się pretensyi do Kurlandyi, Inflant i Estonii, a Szwedom wzbronił na wypadek wojny z Polską przejścia przez swoje ziemie i zapłacił koszta wojny. Władysław zrzekł się tytułu moskiewskiego cara.

Niedługo tym razem Polska panowała nad Smoleńszczyzną; wojenne burze za Kazimierza wstrząsły do gruntu potęgę Polski; sąsiedzi rzucili się na nią jako na wolny łup. Bóg zesłał zbawcę Czarnieckiego i Polska ocalała. Lecz rozprzęgały się piękne jej instytucye, prywata podkopywała coraz bardziej byt kraju, psuła ducha publicznego. Polska coraz bardziej chyliła się do upadku a Moskwa otrzymała nad nią stanowczą przewagę.

Przewaga ta, zwiększając się stopniowo, datuje się od cara Aleksego. On to wspierając bunty kozackie, zgwałcił traktaty i najechał Polskę. Roku 1654 wojska Aleksego wsparte kozakami Zołotarenki, starły się z Polakami pod Smoleńskiem; tegoż roku we wrześniu Aleksy zajął Smoleńsk, który już odtąd stale do Moskwy należy. Traktat zawarty w Andruszowie, wiosce, leżącej pod Krasnem, 1667. r. przez posłów: Chlebowicza, Brzostowskiego, Zawiszę, a ze strony moskiewskiej przez Naszczokina, ustępuje Moskwie Smoleńska, ziemi siewierskiej i Kijowa.

W wojnie z Francuzami 1812. r. zaszły tu bitwy 4., 5. i 6. września (starego stylu). Francuzi pokonali Moskali i zajęli Smoleńsk.

Tak więc historya w rozmaitych wiekach pisała wydarzenia ważne i wielkie krwawemi literami na murach starego Smoleńska. Dla tego też stoją one dzisiaj tak poważnie, chociaż rozwalone i rozdarte. Pod murami jego od Witolda do Napoleona, ileż to wodzów znakomitych walczyło, ileż to krwi się wylało, nadziei zgasło lub ożywiło? Wydzierany wzajemnie przez Polskę i Moskwę, był zawsze placem, na którym wolność z despotyzmem, cywilizacya z barbarzyństwem, na którym się potęga obu państw ścierała, i był uważany za bramę do Moskwy i do Polski.

Dzisiaj Smoleńsk jest miastem mającem do 12,000 ludności; wiele domów murowanych i cerkwi stroi go, lecz najwięcej dodają mu blasku mury i baszty fortecy. Handel miasta nie jest znaczny; przemysł ogranicza się wyrobami skór, cegieł, świec i innych zwykłych miejskich rękodzieł; ruch miastu i życie nadaje: skupienie gubernialnych władz, biskupstwo prawosławne, garnizon, gimnazyum i t. d.

Ze Smoleńska chciałem pisać list do matki, ale prokuror nie dał mi pozwolenia. Musiałem więc oczekiwać przyjaźniejszej chwili, w której nie postrzeżony, bez pytania mogłem list wysłać; nie mogłem bowiem zostawić jej w nieświadomości o moim losie.

Dopominałem się także o podwodę, lecz wyższa władza, podobnie jak oficer w Krasnem, odpowiedziała mi, iż «nie-

szlachcicowi nie ma prawa dawać podwody.» W więzieniu obchodzą się ze mną z wielką ostrożnością, pilnują jakbym miał skrzydła i mógł ulecieć w powietrze. Te drobne ostrożności formy dokuczyły mi bardziej w Smoleńsku, niż gdzieindziej. Rad byłem kiedy z rąk urzędników dostałem się nazajutrz rano znowu pod dozór żołnierzy.

AKADEMICKÁ KNIHOVNA V PRAZE.

IV.

Ze Smoleńska wychodziliśmy bramą z obrazem Matki Boskiej na most, a dalej przez zarzeczne przedmieście do Dorohobuża. Konwój mój podobnie jak z Krasnego składał się z ośmiu ludzi; ale żołnierze nieraz rozsądniejsi od instrukcyj im dawanych, uważali, iż trzech żołnierzy również dobrze mogą mnie stróżować, jak i ośmiu. Gdyśmy wyszli za miasto, prosili więc podoficera, ażeby ich puścił na pokosy, co też on po długich targach, wziąwszy od każdego po kilkadziesiąt kopiejek, uczynił. W marszrucie na drogę ze Smoleńska do Dorohobuża i napowrót mają ośm czy dziesięć dni naznaczone. Podoficer chce mnie jednak jutro doprowadzić do Dorohobuża, lecz ponieważ ani on, ani ja prędko iść nie możemy, więc postanowił oszukać chłopów, pokazawszy im stary blankiet i na mocy jego wziąźć podwodę. Zaoszczędzi sobie takim sposobem kilka dni, które strawi nająwszy się do roboty.

Idziemy naddnieprzańską drogą; podnosząc się ustawicznie z gór na doliny. Po prawej stronie mamy widok Dniepru; raz wody jego błyszczą na błoniu, innym razem chowają się w lesie lub za górą. Okolica wdzięczna, wsie zdala od drogi ożywiają ustronia.

Uszedłszy przeszło milę, siedliśmy pod brzozą, oczekując na żołnierza, który poszedł do poblizkiej wioski, leżącej na boku od głównego traktu po podwodę. Podoficerowi mówiłem, iż nie uda mu się oszustwo, że chłopi poznają stary blankiet i mogą go oskarżyć. Śmiał się podoficer z moich uwag i był pewien swojego. «Chłopi,» mówił, «czytać nie

umieją, zobaczą pieczęć i rzecz skończona, dadzą podwodę; a gdyby się ociągali, powiem im, że prowadzimy ważnego aresztanta, że zachorował, że zostawimy go we wsi na ich odpowiedzialności; boją się oni żołnierzy i wszystko zrobią.»

Do oczekujących pod brzozą nadeszła podróżna kobieta, w niebieskiej, w żółte kwiaty, perkalikowej sukni; siadła obok nas i przywitawszy, zarekomendowała się jako żołnierka. Żołnierki są w ogóle wygadane i śmiałe; niepytane opowiedzą swoje przygody, przymioty mężów, kłótnie z nimi, tajemnice całej roty, szczególniej tyczące się żołnierek, powtórzą słowa rotnego dowódzcy; od nich dowiesz się o kochankach wszystkich oficerów, o zdolnościach wojskowych każdego z nich, czy który zna się na służbie i okrada rotę, czy też nie zna służby i nie kradnie i t. d.

W przeciągu kwadransa podróżna już nam opowiedziała historyą i wewnętrzne życie roty, w której jej mąż służy; dowiedzieliśmy się oprócz tego, że mąż jej za ucieczkę trzech aresztantów z partyi, którą prowadził, został zdegradowany z podoficera na szeregowca i otrzymał 2000 pałek. Biedny, nieszczęśliwy mąż, jak ona go wesoło żałowała! Zostawiła go w Mohylewie, sama zaś idzie na trzy miesiące do domu w niżegorodzkiej gubernii, gdzie mieszkają jej rodzice i starsza jej córka.

Nie tylko między żołnierzami prędko się zawiązuje znajomość, ale i między żołnierzami i żołnierkami potrzeba tylko kilka słów od pierwszego zobaczenia się do spoufalenia; nieznajoma w półgodziny potem częstowała nas swemi podróżnemi zapasami: serem i bułką, a od żołnierzy brała fajkę, z której ciągnęła dym jak lwica paryzka lub warszawska. Ta poufałość i okazywanie sympatyi, zwykła między ludźmi jednego sposobu życia, i mnie jako będącego w wojskowym płaszczu spotykała; żołnierka brała mi fajkę z ust bez ceremonii i żadnego pytania. Niewiem, jakbym był dawniej przyjął takie dowody przyjaźni, lecz dzisiaj zgnębiony i prześladowany, gwałtem złączony z tymi ludźmi, obojętnie słuchałem i przyjmowałem słowa i obyczaje nowego towarzystwa.

Jeszcze żołnierka plotła nam o gospodarstwie swojem, gdy podwody zajechały; udał się fortel podoficerowi. Siedliśmy wszyscy, zabierając z sobą żołnierkę, i już lecimy po drodze wysadzonej, jak drogi w Litwie, brzozami.

Chłop, który nas powozi, jest to młody człowiek, mający w swojej wsi urząd «starszego» (starszyzna); włosy ma płowe, długie, na czole rozczesane i spadające na oba uszy; ubrany w kapelusz i w siermięgę z brunatnego samodziału. Podoficer przemawiał do niego z góry groźnym i surowym tonem, jakiego używają ludzie mający czyn, i przed którym każdy Moskal się ukorzy; furman tonem tym do reszty był przekonany, że się nam słusznie podwoda należy. Podoficer okazawszy groźną powagę, łaskawie potem zapytywał go o urodzaje, o gospodarstwo, życie.

«Kiepsko nam teraz», mówił chłop, «urodzaje mamy liche, wszystko podrożało; brata wzięli do wojska, pieniędzyśmy mu dużo dali, a mówią, że będzie znowuż nowy pobór. Podwody i powinności ziemskie coraz są uciążliwsze, przechody wojsk, aresztantów, przejazdy urzędników, wszystko to na naszej głowie; ale wszystko mniejsza, tylko żeby do wojska znów nie brali.»

Konie, jak w ogóle chłopi moskiewscy, miał nasz woźnica dobre; pędziliśmy też, trzęsąc się i podskakując w szerokiem pudle «telegi» z przodu podniesionem.

Kraj zniża się i ziemia coraz łagodniej faluje się; na pagórkach i dolinach rośnie bardzo dużo brzozowych gajów. Piękną jest ziemia, gdy ją okryją brzozowe lasy; biała kora drzew, zwieszone gałęzie okryte gęstym liściem, wesoło szumią, gdy wiatr powieje, i ozdobnie stroją widoki. Poeci nasi polubili brzozę; gałęź jej jak warkocz płaczącej dziewicy schyla się nad mogiłą, a biała kora, jak szata niewinności, ją okrywa; ileż to westchnień wysłano za nią ze stron, gdzie jej tułacz nie napotyka? Któryś poeta wygnany na Kaukaz, zobaczywszy ją w górach, wita jako drzewo rodzinne, przyjaciółkę starą, która szumiąc pod oknami, kołysała marzenia dzieciny. Gdy jesień opustoszy lasy a z brzozy opadną zżółkłe liście, wówczas okolice okryte brzozowemi gajami smutniejsze są od sosnowych okolic.

Ale jesień jeszcze daleko, po co myśleć o niej, o jej burzach i słotach, kiedy teraz tak ciepło, zielono a słońce zachodzi tak wspaniale, jak nadzieje sprzymierzonych w tej wojnie. Tak, nadzieje wspaniale się kończyć mogą, nie urzeczywistniwszy się wcale; wojna może się zakończyć salwami, uroczystościami, traktatem wspaniałym, który ani ujmy jednej stronie, ani korzyści drugiej nie przyniesie.

Wieczorem przybyliśmy do wsi, rozrzuconej na pagórku i w dolinie; żółty pałac dziedzica i cerkiew murowana stoją na wyniesieniu, a chaty chłopów, staw, młynek i szynk (kabak) schowały się w dolinie. Wyznaczyli nam kwaterę u bardzo biednego chłopa; żołnierka z nami nocowała. Izba duża, piec ogromny, ławki w koło ścian, stół, a w kącie czarny obraz, do którego kilkanaście cieniutkich, woskowych świeczek przylepiono, zapełniały izbę; gospodarz i gospodyni byli już w wieku; obok nich kupiło się dwóch żonatych synów z ośmiorgiem dzieci. Gospodyni poczęstowała nas «szczami» z jakiejś zieleniny, kwaśnem mlekiem i chlebem, za co wzięli odemnie kilka kopiejek, naznaczone mi przez rząd jako strawne (karmowe).

Nazajutrz mieliśmy dużo kłopotu z podwodami; chłopi w tej wsi nie chcieli dać podwody bez pokazania blankietu pisarzowi dworskiemu, który umie czytać i dowie się z niego, iż nie mamy prawa upominania się o nie. Podoficer jako doświadczony człowiek i w tym trudnym razie dał sobie radę. Przybrawszy o ile mógł i umiał surową powagę, wyzywał chłopów po oficersku i groził, że zostawi mnie we wsi na ich odpowiedzialności; chłopi przelęknieni ustępowali powoli, aż nareszcie poszeptawszy coś między sobą, zaprzęgli nam konie.

Dalsza okolica wyrównywa się, pagórki znikają; równiny, szerokie błonia i spłazy piaszczyste zastąpiły doliny i wesołe pagórki. Przewoziliśmy się dzisiaj na promie przez Dniepr i już dojeżdżamy do Dorohobuża, świecącego się na stoku góry nad Dnieprem.

Dniepr jest tu wązką rzeką, płynie w płytkiej i szerokiej dolinie, zabrzeża łagodnie zaokrąglają się i nie wysoko się podnoszą. Od Dorohobuża zaczyna Dniepr być spławnym, lecz

prócz tratew inne statki po nim płynąć jeszcze nie mogą; głębokość jego wynosi tu pół sążnia, szerokość zaś do 60 sążni; źródła jego znajdują się na stokach zachodnich ałauńskich gór, w trzęsawicach w bielskim powiecie. Płynąc ku Polsce wzmaga się coraz bardziej, aż wreszcie staje się wielką rzeką, mającą w kijowskiej guberni 250 a w chersońskiej 400 sążni szerokości, a przepłynąwszy 240 mil, wpada do morza tworząc liman, mający od trzech do dziesięciu wiorst szerokości. Kotłowina naddnieprzańska ma 3,540 mil kwadratowych. Brzeg prawy Dniepru jest wyższy i bardziej zaludniony niż lewy; lewy zaś w ogóle jest błotnisty, komunikacye na nim trudniejsze. Z tego też powodu, jak i dla tego, że przecina wszystkie drogi idące do Wielkorosyi, jest doskonałą obronną linią dla wojsk polskich przed wojskami maszerującemi z Moskwy.

Idąc do kancelaryi komendanta inwalidów, stojących w Dorohobużu w garnizonie, przechodziliśmy przez główniejsze ulice miasta, niebrukowane, zabudowane drewnianem domostwem i puste. Rozrzucone na miejscu nierównem, zdaleka ma obiecujący pozór; rynek, bazar zbudowany jest pod górą, kilka zaś nowszych ulic ciągnie się na pochyłościach i na górze; cerkwi w Dorohobużu znajduje się kilka; najznaczniejsza z nich jest cerkiew soborna, wybudowana na górze, z której panuje całej okolicy.*)

Góra Soborna i miasto pamiętne jest bitwą 1812. roku. W czasie odwrotu Napoleona z Moskwy, Ney w celu zabezpieczenia przeprawy Francuzów przez Dniepr, opierał się czas jakiś nacierającym Moskalom. Moskale pod dowództwem Miłoradowicza, uderzyli na ariergardę francuzką i wdarli się za nią do miasta; dopiero artylerya bateryi na górze Sobornej wstrzymała ich atak i zmusiła do cofnięcia. Góra Soborna była oszańcowaną i opalisadowaną, ażeby więc wyparować Francuzów z Dorohobuża, potrzeba ją było wprzódy zdobyć. Jakoż przygotowawszy się do szturmu, Moskale atakowali szańce, które Francuzi opuścili, cofnąwszy się do

*) Dorohobuż położony pod 54° 55' szerokości półn. a 50° 57' dług. jeogr. Ludności ma 6,133.

drugiej połowy miasta, a którą spaliwszy, pospieszyli za główną armią.

Prócz bitwy z Francuzami, nazwa Dorohobuża przypomina nam bitwę na początku XVI. wieku zaszłą między Polakami i Moskalami nad rzeką Wedrożą, między wsiami Łopatynem i Wedrożą, niedaleko Dorohobuża. Konstanty Ostrogski miał bardzo słabe siły, złożone z cokolwiek piechoty i 3,500 jazdy; Moskale znacznie byli mocniejsi, mieli albowiem 40,000 wojska. Bitwa była zaciętą, męztwo naszych długo chwiało zwycięztwem nieprzyjaciela, aż wreszcie siła przemogła. Szczupłe szeregi i zupełnie przerzedzone naszych wojsk zostały przełamane; dzielnego Ostrogskiego Moskale wzięli do niewoli, z której w kilka lat później uciekłszy, również w stanowczej bitwie jak nad Wedrożą, zemścił się za przegraną i niewolę zupełnem zwycięztwem pod Orszą. Inne wspomnienie historyczne sprowadziło mi do pamięci obraz tryumfu Polski pod Dorohobużem, który Bohomolec tak opisuje: «Dnia 30. września 1617. r. Chodkiewicz, hetman wielki litewski, który obozem pod Dorohobużem leżał, przybył do królewicza pod Smoleńsk dla spólnej rady o dalszych postępkach wojennych. Stanęło na tem, iść pod Dorohobuż i tam oba wojska złączywszy, dobywać tego zamku. Ruszył się więc królewicz z swem wojskiem dnia 4. października i przez pustynie niedawno najosiadlejszego i najżyzniejszego kraju ciągnąc, szóstym obozem stanął pod Dorohobużem. Zaczem, gdy zgromadzony lud pod zamkiem na przestronnych łąkach, polski i litewski, rozciągnął swe szyki, nieprzyjaciel ujrzawszy tak ogromne wojsko, stracił serce i poddanie swej fortecy ofiarował. Trzeciego dnia miasto poddało się na imię Władysława jako cara moskiewskiego. Dwóch moskiewskich wojewodów, Ododurow i Teodor Sumow, wyszli z miasta, prowadząc z sobą pułk tysiąc strzelców, z szlachty samej złożony; za nim szli inni żołnierze, potem stan duchowny w procesyi z krzyżami i obrazami, nakoniec obywatele z chlebem i solą. Władysław siedział pod namiotem otwartym, otoczony dworem i wojskiem. Przyjmował ich z miłą twarzą a krzyże i obrazy, które mu kapłani podawali, całował podług ich zwyczaju. Wojewodowie złożywszy u nóg

jego chorągwie, padli na twarz, prosząc o odpuszczenie swej winy, iż przeciw swemu panu targnąć się śmieli; toż samo czyniło pospólstwo, przyrzekając mu wierność i posłuszeństwo.»

Trzy godziny czekałem na oficera, siedząc na progu w sieni pod bagnetem żołnierza; miałem więc dosyć czasu, patrząc na miasto, które ztąd widać było jak na dłoni, i na okolice, rozpamiętywać pamiętne wydarzenia i walki tutejszych okolic. Smutno mi było — bo czyż niewolnik u tego narodu, któremu ojcowie niegdyś rozkazywali, może mieć wesołe chwile? smutno mi było, — bo oto jestem między narodem, który walcząc i najeżdżając przez kilka wieków moją ojczyznę, stał się wreszcie jej panem i ciemiężycielem; smutno mi było — bo dotąd nie wydarliśmy naszym wrogom tajemnicy zwycięztwa!

Przybył wreszcie oficer i obecnością swoją rozpędził smutne myśli. Stanąwszy przedemną, pytał się podoficera: czy spokojnie w drodze zachowywałem się? i kazawszy zrewidować moje rzeczy, odszedł, a mnie odprowadzili do więzienia. Więzienie murowane stoi za miastem, przy wjeździe ze smoleńskiej drogi; dali mi osobny numer i pozwolili chodzić po podwórzu.

Na samym wstępie uderzyli mnie aresztanci idący ze strażą po wodę do rzeki, skuci do siebie łańcuchem, przyczepionym do dwóch kłód, umieszczonych na szyi obu aresztantów; inni rozmaitego pochodzenia i stanu chodzili po dziedzińcu; między nimi był i Niemiec, aresztowany za włóczęgę, którego trudno było posądzić o niemieckie pochodzenie, tak wybornie przyswoił sobie mowę, obyczaj a może i ducha moskiewskiego.

W podróżach moich, z obserwacyi wielu charakterów, jak i z zastanowienia się nad historyą Moskwy i prowincyj dzisiaj ją składających, zauważyłem: że Niemcy bardzo prędko aklimatyzują się w Moskwie. Kurlandya i inne prowincye nad morzem Baltyckiem, gdzie żywioł niemiecki jest przeważający, nie noszą w sobie szlachetnego ducha, któryby dążył do odłączenia się od obcego państwa. Na Niemca

zawojowanego najlepszą bronią do utrzymania go w spokoju i zależności jest dobry byt; rząd obcy, który stara się o utrzymanie i wzrost ich majątków i zamożności, który stara się utrzymać ich przemysł, handel i w ogóle zabezpiecza im, jak powiedzieliśmy, dobry byt, z Niemców zrobi sobie najwierniejszych poddanych, nigdy nie buntujących się, nie marzących o niepodległości, o narodowości. Chętnie oni zgodzą się na obcy obyczaj, nie razi ich obca mowa i wiara szerząca się w ich ziemi; nie razi ich obca zależność — wszystko to u tych ideologów jest mrzonką i rzeczą niewartą pójść w porównanie z dobrym bytem. Prowincye niemieckie nadbaltyckie dostarczają Moskwie znakomity kontyngens urzędników i zdolnych jenerałów; przeszłość nie pobudza ich do niepodległości. Klęski i ucisk srogi, który dawniej zniechęcił ich do Moskwy, znikły; zabezpieczenie dobrego bytu pogodziły ich z obcą władzą.

O tem, cośmy tu powiedzieli o Niemcach w Moskwie, przekonywają nas dostatecznie fakta historyczne. Weźmy chociażby historyą Dorpatu.

Roku 1559 Iwan Groźny na biskupa dorpackiego za to, że mu haraczu nie płacił, wysyła wojska pod dowództwem Piotra Szujskiego, który po sześciotygodniowem oblężeniu zdobył Dorpat i niepodległe biskupstwo przyłączył do Moskwy. Srogi ucisk zniszczył szczęście mieszkańców; handel zupełnie upadł, a za proste podejrzenie o zdradę, Iwan wniósł między nich miecz kata; krew polała się z pod toporów, westchnienia z pod szubienic wstrząsły powietrzem, gromadami wyganiano mieszkańców do Moskwy. Szczęściem dla Niemców, że wkrótce Polacy oswobodzili ich ze srogiego jarzma i (1581) zwycięzki Stefan Batory przyłączył Dorpat do Polski, a zamiast ucisku i niewoli dał im swobodę i wolność.

We wojnach Szwecyi z Polską Dorpat był wydzierany wzajemnie przez obie strony; 1600 zdobyli go Szwedzi, 1613 odebrali Polacy, 1625 zdobył go Gustaw Adolf a 1661 car Aleksy, lecz go odstąpił Szwecyi, aż 1704 jenerał Piotra Wielkiego Szeremetiew zdobył Dorpat i odtąd stanowczo

został przy Moskwie, a ucisk i niewola znowu gnębiły Niemców, przy bierności zupełnej z ich strony.

Roku 1708 był w Dorpacie komendantem Naryszkin. Przed Piotrem Wielkim obwinił on mieszkańców o zdradę; denuncyacya jego choć tylko opartą była na podejrzeniu, wywołała jednak prześladowanie, przypominające czasy Groźnego. Mnóstwo Niemców było śmiercią ukaranych; resztę zaś wygnano do Moskwy. Wyganianie całych gromad i mas narodu jest w zwyczaju w Moskwie. Tenże sam Piotr W. roku 1701 niszcząc okolice szwedzkie nad Embachem i Newą, znaczną liczbę mieszkańców wypędził do Syberyi, a razkolników, którzy się tam ukrywali, zupełnie wybić i wyniszczyć kazał. Podobnie Potemkin postąpił z Tatarami w Krymie; i w nowszych czasach całe powiaty polskie, małoruskie nieraz wędrowały w kraj wygnania, jak niegdyś żydzi do Babilonu.

W Dorpacie z dawnych mieszkańców nikt nie został; a moskiewski garnizon zajął miejsce niemieckiej ludności. Przytoczyliśmy tylko historyą jednego miasta niemieckiego w Moskwie, pominąwszy historyą innych miast i prowincyj niemieckich, jako niewchodzące do naszego przedmiotu. Te fakta zaś dla tego tylko przytoczyliśmy, że one nas przekonywają, iż Niemcy w ucisku obcym zdobywają się tylko na nieukontentowanie a w dobrym bycie na wierność każdemu najazdowi.

W prowincyach niemieckich pamięć wolnych rządów Polski nie wzbudza sympatyi ku Polsce, pamięć ojcowskich rządów Szwecyi nie ożywiła się chęcią pomocy dla Szwecyi w wojnach jej z Moskwą; pamięć zaś swoich narodowych rządów nie odzywa się dążeniem do niepodległości. Ucisk Moskwy przestraszył, zatrwożył Niemców nadbałtyckich a późniejszy dobry byt pogodził ich i stanowczo złączył z tem państwem. Kurlandczyk lub Liflandczyk w służbie moskiewskiej bardzo prędko przejmuje się moskiewskim duchem, tak, że trudno w nim spostrzedz śladów jego narodowości. Niemcy z Wirtemberga, Austryi, Prus, Hesyi i innych państw Niemiec szukają w służbie moskiewskiej karyery i dosługują się najwyższych dostojeństw. Zwycięzcy jenerałowie i najlepsi

dyplomaci moskiewscy są niemieckiego pochodzenia, jak i sam ród carów dzisiaj panujących.

Przejrzyjmy nazwy bohaterów i zasłużonych ludzi w Moskwie, czytajmy te nazwiska: Münnich, feldmarszałek Anny, Fersen, Ostermann, Biron, Bistrom, Bukshövden, Igielsztrom, Bennigsen i Pahlen, którzy należeli do spisku na życie Pawła; Wittgensztein i Barklay de Tolly, bohaterowie 1812. r.; Bellingshausen admirał, jenerał Benkendorf, feldmarszałek Dybicz (Szlązak); jenerałowie: Rüdiger, Lüders; Grabbe, Osten-Sacken, Berg, Rosen, Todtleben, Adlerberg, Kleinmühel, Kruzensztern, Korf, Nesselrode (kanclerz) i mnóstwo innych, którzy nam na pamięć teraz nie przychodzą, są z małym wyjątkiem pochodzących z innych ziem Niemcami; a szukajmy w nich śladów ducha niemieckiego? Cóż nam wskaże, że w ludziach tych płynęła krew Germanii, w nich, którzy najwięcej przyczynili się do wzrostu potęgi Moskwy?

Niemiec, który przybywa z Prus lub z Wirtembergu, nie nauczy się nigdy mówić dobrze po moskiewsku, ale ducha moskiewskiego prędko bardzo przejmie; jako oficer będzie on tak zawzięcie bił rózgami i tak często policzkował, wyzywał i okradał żołnierzy, jak i Moskal; jako urzędnik jest on pysznym, płaszczącym się, chytrym, chciwym i we wszystkich postępkach, radach, w duchu rozmów, dowcipach nawet, tem tylko odróżnia się od Moskala, że bardziej jest moskiewskim, niż sam Moskal, i więcej grubym, barbarzyńskim tyranem od tych, co się rodzili na brzegach Wołgi lub Oki. Oto przykład. Książe Wrede, obywatel wołokałamskiego powiatu, Niemiec i nie moskiewski poddany, systematycznie chłostał chłopów swoich moskiewskich w niedziele; innych kazał chłostać pięć tygodni z rzędu, zaczynając od 10 i co tydzień dodając takąż liczbę rózg. Za małoznaczne przewinienia kazał dawać od 25 do 200 rózg. Kobiety nie były uwolnione od chłosty. Dla tego zaś kazał karać w niedzielę i święta, żeby w dni powszednie ludzi od robót nie odrywać. Zimą, w czasie ogromnych mrozów, na dworze zupełnie gołych przy sobie bić kazał, lecz że krew poddanych zamarzała

na rózgach, więc później plac egzekucyi przeniósł do kantoru. Dla przekonania się, czy chłopi pod rózgami nie pomarli, kijem otwierał im usta i wlewał im w gardła zimną wodę. Rózgi także w oryginalny sposób do bicia przygotowywał. Świeże łozy jakiś czas utrzymywał w soli a potem dla nadania im większej giętkości i mocy kładł je w gorące ciasto. Wielu umierało pod rózgami. Marszałek powiatu Szipow oskarżył Niemca o tyranią i wytoczył mu proces o nieprawne posiadanie majątku. Lecz rząd wyższy, protegujący Niemców, uwolnił Wredego od wszelkiej odpowiedzialności.

Większy zapas umysłowy w głowie Niemca, większa znajomość ludzi i środków i bystrość myśli, wybornie się łączy z niewolniczą i zaborczą treścią moskwicyzmu. Takie prędkie zaaklimatyzowanie się, ochota do służby moskiewskiej, tak prędkie upodobnienie się z Moskalami Niemców będących w Moskwie, nie jest tylko sympatyą, datującą się od pewnego faktu, ale jest sympatyą ducha, opartą na podobieństwie moralnem obu narodów, które to podobieństwo z czasem zwiększać się musi.

Nie zadziwiły mnie więc maniery i dowcipy moskiewskie Niemca w Dorohobużu, bo pokrewieństwo dusz, tak wyraźne i bijące między obu narodami, bo zdatność Niemców do niewoli dobrze mi była znaną.

Prócz Niemca w więzieniu dorohobuskiem były jeszcze dwie inne, również odznaczające się figury. Ludzie, o których mówię, młodzi jeszcze, osadzeni tu zostali za złodziejstwo czy też oszustwo; obydwaj jako «dworianie» (szlachta) używają w więzieniu następnych przywilei: pobierają dziennie strawnego 1 złp., gdy ludzie z gminu pobierają tylko 7 groszy; mają osobną izbę, gdzie ich nie rewidują, gdzie mogą palić fajki, trzymać samowar, co wszystko ludziom z gminu jest zabronione. W młodych tych «dworianach» występek, jaki popełnili, nie poruszył im sumienia i zdają się wstydzić raczej niezręczności swojej, niżeli złego, które popełnili.

W Moskwie, gdzie nie wiele jeszcze cnót chrześciańskich weszło w życie, pojęcie występku jest bardzo luźne, podstęp, sprytność, zręczność w złem do wysokiego stopnia doskonałości są posunięte, a pozorem prawa najpoważniejsze osoby administracyjnej i wojskowej hierarchii, ukrywają swoje bezprawia. Są jednak podróżni, którzy nie zbadawszy charakteru moskiewskiego, widzą w nim wiele prawości, a zdatność do podstępu, oszustwa, przebiegłość i sprytność w złem, biorą za mądrość. Ale nie tylko w Moskwie podziwiają i nazywają przebiegłych i złych ludzi mądrymi, bo i w cywilizowanym świecie podziwiają zręcznych oszustów, a gazety opisują ich czyny, spodziewając się, że opisy te dobrze będą przyjęte przez publiczność. Lecz na zachodzie ciekawie tylko czytają o oszustach, a z towarzystwa swego odtrącają ich; w Moskwie zaś człowiek, splamiony występkiem, wszędzie jest przyjęty. Nieraz w towarzystwie ludzi uważanych za poczciwych, można usłyszeć urzędnika, rozprawiającego z chlubą o zręcznie dokonanych oszustwach i oczekującego poklasku; nieraz można usłyszeć oficera, szczycącego się z «chitrosti», to jest oszustw dowcipnych i przechwalającego się z zręczności, jaką okazał, wywijając się z niecnego położenia — to nazywają mądrością. Mądrość tych ludzi jakże podobną jest do mądrości ludzi upadającego Rzymu, którzy za szczyt i zasadę mądrości uważali dogadzanie sobie. W istocie, rzadki jest w Moskwie urzędnik i oficer, któryby nad zaspokojenie popędów swoich lub strachu uznawał w swojem postępowaniu wznioślejszą zasadę; obowiązek wypełniają albo z obawy, albo dla tego, że im zabezpiecza wesołe użycie świata.

Dla tego też w tem ogromnem państwie nie widzimy moralnego zdrowia; rozkosz, to szczęście; być szczęśliwym, jest być mądrym; mała to rzecz, jakiekolwiek środki, byleby dosięgnąć rozkosznego szczęścia. Zasada ta przebija się w Moskwie powszechnie, a jest to zasada epikurejska. Rozwinęła się ona w niewolniczym Rzymie; w Moskwie zaś, chociaż jej nie wyrozumowali i nie przedstawili w for-

mie nauki, znajdujemy ją rzeczywiście w życiu. Cywilizacya europejska zaszczepiła w Moskwie zasady wywrotne, jej szumowiny zostały tu wzięte za czysty płyn cywilizacyi. Podobny fenomen widzieliśmy z cywilizacyą grecką w imperyum rzymskiem; i Moskwa, jak Rzym, będzie się przez wieki rozkładać tą cywilizacyą i niewolą.

V.

Przenocowawszy w więzieniu dorohobuskiem, wyjechałem w dalszą drogę. Oficer tutejszy, człowiek wcale nie zły, zlitował się nademną i trudami podróży, i dał mi podwodę. Zaraz za miastem, przy piaszczystej drodze, wijącej się pod górą, stanęliśmy, czekając na żołnierza, który zakupował dla nas podróżne wiktuały. Kilkanaście kroków od nas odpoczywały pod brzozą dwie wieśniaczki i dwóch rekrutów; wieśniaczki ubrane w ciemne sarafany, zawiniątka miały na plecach, płacząc wywodziły żale pożegnania się z rekrutami.

Przybyliśmy do nich i pocieszaliśmy płaczące. «Ach, my nieszczęśliwe matki», mówiły one, «gdzie was popędzą, biedacy, gołąbkowie nasi? Będą was bili, a może i zabiją na wojnie!»

Synowie, którzy odprowadzali matki swoje, idące do dalekich domów, płakali także. Scena to prawdziwie rozczulająca; pojmowałem boleść matek, pojmowałem żal synów! I mnie, jak ich, gnają w dalekie strony, i za mną płacze matka!

Matki te, dowiedziawszy się, że ich synowie zostali umieszczeni w artyleryjskiej rocie, napakowały kobiałki bułkami, zawiniątka koszulami i kopiejkami i powędrowały do 30 mil odległego Dorohobuża, ażeby się jeszcze raz zobaczyć z miłemi dziećmi i jeszcze raz ich pożegnać.

Zostawiliśmy je jeszcze narzekające i płaczące. Żołnierz nie długo kazał czekać na siebie; przybył, niosąc bułki, obwarzanki i t. p. Pojechaliśmy — ja długo oglądałem się na kobiety pod brzozą.

Droga prowadzi nas przez szerokie błonia i łęgi, zrzadka zabudowane wsiami i zapełnione gajami. W południe znaczne było gorąco; popasaliśmy we wiosce nad strumykiem, z kilku chat złożonej. Do bułek, obwarzanków dostaliśmy kwaśnego mleka ze śmietaną i jedliśmy, siedząc przed chatą. Przypominała mi się swoboda wsi i myślałem, że nie jestem już więźniem; oko wolnie błądzi po gajach błonia i po obłokach niebios, nie napotyka ani krat, ani murów.

Żołnierze pozwolili mi wykąpać się w strumyku i nie stali nademną z karabinem; już bardzo dawno nie używałem kąpieli; długie więzienie pozbawiło mnie tej przyjemności, z tem też większą przyjemnością nurzałem się w nurtach strumyka, z tem też większą ochotą unosiłem się na jego falach.

Ciemno było, gdyśmy przyjechali na nocleg do karczmy (postojałyj dwor), położonej niedaleko od Wiazmy. Parobcy gospodarza pili właśnie «czaj» (herbatę) po wieczerzy, gdy weszliśmy, prosząc o gościnność. «Prosim miłosti», odpowiedzieli nam i zaprosili do herbaty. Gospodarz chłop a może i mieszczanin, miał na sobie manszestrowe szarawary i koszulę w kwiatki i paski; ciekawie spoglądał na mnie, a gdy się dowiedział, że jestem Polakiem, okazywał mi niechęć i nieufność.

«Co», mówił, «czy się Polacy teraz nie buntują? Francuz przyjdzie, to się zapewno z nim połączą i będą nas wojowali, chcąc zgubić krzyż Pański.»

Odpowiedziałem mu, że Polska jest spokojną, a jako chrześciański naród Polacy niechcą niczyjej zguby, tylko swojej wolności i praw.

«Czyż Polacy są chrześcianami?» mówił dalej niechętny gospodarz.

«Chrześcianie», rzekłem, «podobnie wierzący w Chrystusa jak wy, chociaż go chwalą w innym obrządku.»

«Nie wiedziałem», prowadził dalej rzecz gospodarz, «że Polacy są chrześcianami, ale jeżeli są chrześcianami, jakże się żegnają?» rzekł wyzywająco, spodziewając się, że nie położę na piersiach znaku krzyża ś.

«Tak» — i tu zrobiłem znak krzyża świętego na piersiach,

«widzisz, że różnicy prawie żadnej niema, bo gdy wy pierwej na prawe ramie wskazujecie, my na lewe.»

«Kiedy jesteście chrześcianami, dla czegoż się przeciw carowi buntujecie?»

«To zupełnie co innego; my się chcemy z niewoli wydobyć, ażeby wszyscy byli szczęśliwi i dla wszystkich dobrze robić.»

«To co innego; już to prawda», rzekł, «że niewola bardzo dokucza.«

Gospodarz prowadził ze mną podobną rozmowę aż do chwili, gdym zdrożony chciał użyć snu i położyłem się na tapczanie; gospodarz nie położył się, lecz opowiadał żołnierzom o egzekucyi wojskowej w poblizkiej wsi, która chłopów zupełnie zniszczyła.

W Smoleńskiem wypadki oporu władzy pana często się powtarzają; chłopi nie wypełniają jego rozkazów i nie chcą robić. Na skargę i wezwanie pana władza przysyła natychmiast do dóbr wojska, które winniejszych aresztują i oddają pod sąd a resztę chłoszczą nielitościwie rózgami. Żołnierze siedzą na kwaterach u chłopów i rządzą jakby w zawojowanem mieście; żołnierz jest wówczas panem całego dobytku chłopa: na wezwanie musi chłop dogadzać każdej jego ochocie; na stole musi być zawsze obficie: wódki, mięsa, chleba; krowę, kurę, ostatni gałgan musi sprzedać, ażeby uczynić zadość woli żołnierza. Każda taka egzekucya zupełnie wyniszcza chłopów i zostawia po sobie pustki w komorze i biedę w chacie; spada ona jak plaga na nieposłusznych poddanych i groźbą, rózgami, sądem i zniszczeniem zmusza ich do posłuszeństwa.

Przykry jest i trudny los chłopów poddanych w Moskwie. Zdarza się, że pod dobrym panem są szczęśliwi i obfitują we wszystko; ale za to pod złym, chciwym, samolubnym właścicielem zostają bez obrony, wystawieni na wszystkie wybryki jego humoru i chciwości. Chłop, jako rzecz, może być w Moskwie sprzedany, darowany, przemieniony na psa gończego lub konia, albo w karty przegrany. Nie wolno mu żenić się bez pozwolenia pana, najmować się do roboty lub szukać gdzieindziej zarobku. W razie ucieczki i pojmania

golą mu głowę, karzą rózgami i w kajdanach odprowadzają do pana. Pan mimo woli chłopa może go oddać do wojska, do więzienia, może go z wolą sądu, powolną jego chęci, wygnać do Syberyi na osiedlenie. Łaskawi panowie, jeżeli chłopi odrobią pańszczyznę, pozwalają im za opłatą szukać w mieście zarobku. Jednem słowem, pan włada chłopem jak rzeczą, a przed jego zemstą prawo rzadko może i umie zasłonić chłopa; jest on po za niem. W takim stanie stósunków włościańskich chłopi muszą być i są bardzo niezadowolnieni. Słyszałem w Smoleńskiem mówiącego chłopa: «Gdyby to weszli Francuzi a palili i bili pomieszczyków, toby wcale dobrze zrobili, bo też na tych panów car jest bardzo łaskawym i pozwala im uciskać biednych.»

Nic dziwnego, że w takiem jarzmie tu i owdzie wydarzają się pojedyncze bunty i ekscesa włościańskie, jak także nas nie dziwi, że pod dobrymi panami chłopi są zadowolnieni i nie życzą sobie żadnej przemiany.

Moskiewscy «dworianie» (szlachta) i bojarowie są nizcy i płaszczący się przed carem a pyszni, dumni i okrutni dla chłopów. Przed niedawnemi czasy postępowanie ich z chłopami było prawdziwie tyrańskie; dzisiaj oświata zewsząd wsiąkająca, złagodziła cokolwiek stósunki włościan do panów, lecz ich nie uchyliła i złego nie zniosła. W Moskwie życie jest tylko w rządzie; wszystko co jest pod nim, jest niewolnicze i martwe, wzajemnie uciskające się.

Bojarowie nieraz kusili się o władzę, sprzysięgali się a nawet wykonywali zamachy na życie monarchów, jak tego dowodzi śmierć Piotra III., Pawła i wielu innych monarchów. Lecz w ogóle zamachy te nie miały nigdy na celu przemiany form politycznych i społecznych państwa, ale tylko usunięcie osoby panującego, który zdawał się zagrażać ich prawom, lub bardzo ich prześladował, albo też był przeszkodą dla chciwego po nim panowania następcy. W dawniejszych czasach, szczególniej do epoki Iwana Groźnego, arystokracya miała większy wpływ na rząd, lecz nigdy nie przestała być niewolnikiem. Wpływ jej na sprawy państwa w Bojarskiej Dumie, która była podobną do dzisiejszej rady państwa (Gosudarstwiennyj sowiet), był tylko doradczy; rada Dumy

nie związywała woli panującego. Tem się też różni szlachta moskiewska od europejskiej, że nigdy nie była wolną i klasą żyjącą politycznie, chociaż zajmowała najwyższe godności i urzęda w państwie.

Iwan Groźny wpływ szlachty bardzo zmniejszył a dumę jej ukrócił prześladowaniem. Piotr szlachtę, trzymającą się starego porządku rzeczy, prześladował tak, że wielu z nich, unikając srogości i niecierpianych reform, wyrzekało się swego szlacheckiego pochodzenia, ukrywając się między kupcami i wolnymi chłopami. Tenże car, który w religii i państwie porobił znaczne przemiany, chciał nadać grubym obyczajom moskiewskich dworian polor towarzyski i nakazywał im zbierać się na tak zwane «asemblé», gdzie według instrukcyi ubierać się, bawić i mówić powinni byli. Jakoż dokazał swego, bo co do poloru towarzyskiego szlachta moskiewska nie różni się od europejskiej.

Lecz Piotr Wielki dając im polor, obcinał ogromnie chętki wpływania na rząd. Oponentów, a w tej liczbie wielu z wysokiej szlachty, wyniszczył i prześladował przez cały ciąg swego panowania. Gdy niechętni nowościom a zwolennicy dawnego porządku zmówili się pod przewodnictwem carskiego syna Aleksego, Piotr zabił własnego syna, a arystokracyą, pomagającą mu, śmiercią lub wygnaniem ukarał; w liczbie ostatnich był Bazyli Dołgoruki, którego Piotr pozbawił czynów, majątku, orderów i wygnał do Kazania.

Przy Katarzynie arystokracya miała większy wpływ na rząd, niż przy Piotrze; w głównej radzie (wierchownyj sowiet), którą ona utworzyła, wyrażał się wpływ szlachty.

Przy Piotrze II. wpływ ich zwiększył się jeszcze bardziej, a Dołgorukowie rządzili państwem. W owym czasie arystokracya zamyślała ustalić swój wpływ na rządy państwa i zrobić go stanowczym. Annie władzę oddali ograniczoną; zobowiązała się, że bez rady tajnej nie może wypowiedzieć wojny, ani zawrzeć pokoju, ani nakładać podatków; bez pozwolenia rady tajnej nie może car wybierać sobie małżonki, ani mianować następcy tronu.

Zdawało się, że despotyzm w Moskwie z grubsza już został obciosany, lecz dzieło Dołgorukich nie było trwałe.

Anna, usadowiwszy się dobrze na tronie, wszelkie ograniczenie władzy zniosła, zwinęła radę tajną, przywróciła samowładztwo i senat, a ambitnych i dumnych Dołgorukich, jako głównych działaczów, zacięcie prześladowała.

Gdy rozpustna Elżbieta, wydarłszy władzę rejentce Annie Leopoldownie, rządzącej państwem w czasie małoletności syna swego Iwana, ogłosiła się carową, arystokracya, prześladowana za poprzedniego panowania, powraca z wygnania. Bestiużew, Dołgorukowie, Riumin przywróceni do urzędów; Bestiużew, dopóki nie wpadł w niełaskę i nie został pozbawionym majątku i czynów, rządził państwem a Szuwałowie kierowali interesami.

Nie mając książek ze sobą, nie możemy porządnie przebiedz historyi wdzierania się arystokracyi moskiewskiej do rządów, ani opisać licznych spisków, które zawiązywała, a które znajome są w Europie, chociaż historye, pisane przez Moskali, z obawy i rozkazu rządu milczą o nich. Dodamy tylko, że intrygi dworskie arystokracyi i przemiany w państwie, jakie nieraz przez to wywołała, nie są jeszcze politycznem życiem, lecz raczej zamachem i dążeniem do wyrobienia sobie poważniejszego i samodzielniejszego stanowiska. Znaczenie ulubieńców i kochanków ministrów, rządzących państwem pod imieniem carowej lub cara, nie psuje praw samowładztwa, które usuwają i robią niemożliwemi wszelkie ambicye.

Przy wstąpieniu na tron Mikołaja, głośny związek zwanych dekabrystami, miał najznakomitszej arystokracyi członków między sobą i pamiętny jest szczególnie tem, że tu nie chodziło już o małe rzeczy, jak przemiana osoby panującego, a działanie nie ograniczało się intrygami i spiskowaniem dworaków, ale mieli wielki cel: przemiany form politycznych i społecznych państwa przez jawne, powstańcze działanie i zamienienie monarchii na rzeczpospolitę.

Energia Mikołaja stłumiła ten kierunek i odebrała przez cały ciąg jego rządów arystokracyi wszelką ochotę do oponowania. Mikołaj bardziej jeszcze poniżył arystokracyą, otwierając pole uszlachcenia się przez zasługi wojskowe ludziom pochodzącym z gminu.

Arystokracya moskiewska dzisiaj jak i dawniej pod względem politycznym niema znaczenia; jest ona niewolnikiem, którego podwyższają do stopnia jenerała i ministra i którego zanim rózgami będzie wolno obić, potrzeba mu wprzódy odebrać tytuł szlachcica, dający mu prawo oficerstwa, panowania i uciskania podwładnych i poddanych.

Tak z jednej strony, arystokracya moskiewska przedstawia się nam jako nicość polityczna; z drugiej, będąc klasą bardzo liczną, która zajmuje wszystkie posady i urzęda i ma władzę nad milionami chłopów, przedstawia się jako klasa mająca powagę w państwie i mogąca przy okolicznościach przyjaznych odegrać jeszcze ważną rolę.

Chłopi, nad którymi cięży ich ręka, są niezadowoleni, a car utrzymując poddaństwo i mając inicyatywę oswobodzenia ich, wzbudza w chłopstwie nadzieje, oczekiwanie i pewność przekonania, iż od niego tylko spodziewać się powinni ulżenia losu i praw wolnego człowieka; stojąc tak między dwoma masami niewolniczemi swego narodu, zabezpiecza sobie wierność i nieograniczone posłuszeństwo obydwóch. Każdemu, kto widział niewolę i nieukontentowanie chłopów a słyszał o licznych ekscesach we wsiach, nasuwa się przeczucie przyszłych wstrząśnień i rewolucyi społecznych, które dotąd dla tego nie nastąpiły, bo rząd nie szerzy oświaty, stara się o zabezpieczenie dobrego bytu materyalnego dla wszystkich.

W istocie nic tak nie usuwa zaburzeń, jak dobry byt. W dobrym bycie żadna idea, ani religijna, ani polityczna, nie zrewoltuje ludu; nędza zaś i ucisk majątkowy, przemysłowy, przysposabia umysły do przyjęcia poruszających i wzniosłych idei i wywołuje przemiany społeczne. Wyjąwszy jednej Polski, gdzie ani ucisk, ani dobry byt dotąd nie mogły stłumić i zniszczyć peryodycznie prawie poruszającej naród idei: wolności i niepodległości; — wyjąwszy jednej Polski, mówimy, wszędzie kwestye materyalne i majątkowe pobudzają ludy. W Holandyi najokrutniejsze prześladowania, ucisk i niewola, śmierci i rzezie na szafocie nie były dostatecznemi krzywdami do wywołania powstania. Dopiero gdy Alba rozkazał płacić setny fenig od sprzedaży majątków

a 20. i 10. fenig od wszelkiej innej sprzedaży (1572), obrzydła Holenderczykom niewola; ruszyli się do broni, wezwani przez swoją emigracyą, i w długiej a pięknej walce wywalczyli niepodległość.

Czyż po zwycięztwie Wallensteina nad Duńczykami i protestantami poruszyliby się ci ostatni, gdyby nie edykt cesarza Ferdynanda restytucyjny, w skutek którego książęta, hrabiowie i baronowie tracili dobra zabrane księżom i klasztorom? Ani myśl religijna, ani wolność i interes Niemiec nie były dostateczną sprężyną do nowego rozruchania Niemiec, ale gdy do powyższych idei przyłączyła się kwestya dotykalniejsza i z blizka obchodząca kieszeń każdego, Niemcy wnet uzbroili się przeciw cesarzowi.

Wiadomo jest także, że znakomite i na zawsze pamiętne powstanie Ameryki wywołały: prawo stemplowe, na które zaprotestowano, a dalej nowy podatek od szkła, papieru, farb i herbaty (1767), i wreszcie (1773) przywilej kompanii wschodnio-indyjskiej wolnego wywozu herbaty, z wyjątkiem opłaty czterech pensów, mających się pobierać od przywozu do Ameryki.

Jeżeli więc w krajach, gdzie oświata i pojęcie wyższych idei jest rzeczywistością, potrzeba jeszcze krzywd materyalnych do pobudzenia ludu; tem bardziej w Moskwie, gdzie zapalanie się dla idei i wewnętrzna samodzielna praca myśli nie nastąpiła, tem bardziej w Moskwie do poruszenia arystokracyi i ludu potrzeba wydzierstwa majątku i ucisku kieszeniowego. Rząd wie dobrze, iż starając się o dobry byt mieszkańców, usuwa powody buntów; słodzi też niewolę, dawając pole zarobkom i wzbogaceniom się i dając możność użycia rozkoszy materyalnych. Moskwa z grubej i twardej niewoli przeszła w ostatnich czasach do niewoli miękkiej, gnuśnej, upolerowanej; czyż dla tego Moskwa przestała być dawną, straszną i surową Moskwą?

Skończymy już ten długi ustęp, do którego dała nam powód rozmowa o egzekucyach u włościan, a pozwoliwszy wypocząć znużonym powiekom, posuwajmy się dalej po drodze do Syberyi.

O świcie wyjechaliśmy od gospodarza, który myślał, iż na całym świecie jedna tylko Moskwa wyznaje chrześciańską wiarę, i w promieniach porannego słońca zobaczyliśmy znaczne miasto, ukoronowane licznemi kopułami i kopułkami cerkiew. Odgłos dzwonów z Wiazmy napełnia całą okolicę i przypomina nam polskie przysłowie o Moskalach, że u nich: «nabożeństwo w dzwonach a wiara w pokłonach.» W większych miastach, gdzie mnóstwo jest cerkwi, kołyszący się i poważny głos dzwonów lub też krzykliwy i piskliwy dzwonków, przez cały dzień brzmi w uszach. Diaczkowie nieustannie dzwonią o każdej porze i godzinie dnia, że aż ziemia zdaje się drżeć, poruszona głosem, który ma chwalić Pana. Brak za to organ w cerkwiach odejmuje wiele roztkliwiającej powagi ich nabożeństwom; piękne choralne śpiewy nie zastępują poważnej, ogromnej i wzniosłej muzyki organ.

Wiazma jest położoną na równinie otoczonej pagórkami, nad rzeczką tegoż imienia, płynącą do Dniepru; pomiędzy jej budynkami znajduje się wiele kamienic i dwadzieścia dwie cerkwi; ludności ma 10,213, domów 1,500. Jest to więc miasto dosyć znaczne, lepiej zabudowane od Smoleńska; handel jego bardziej ożywiony.

Jadąc od Krasnego, Wiazma jest pierwszem miastem, które ma cechy zupełnie moskiewskich miast; te mury cerkwi i domów malowane czerwono, fioletowo, niebiesko; te kopuły blaszane, pozłacane, posrebrzane, świecące się gwiazdami; te ulice regularne, szerokie, puste; bazar, w którym gromady kupujących i sprzedających przypominają azyatyckie targi; ta głuchota i sztywność przy ciągle bijących dzwonach, — wszystko to razem wzięte, jest zupełnie inne od miast na zachodzie i uderza każdego Europejczyka oryginalnemi cechami i charakterem. Kopulaste moskiewskie miasta wyświeżone, młode, puste, z daleka wspaniałe, wewnątrz rażą zimnem, brakiem życia. Patrząc na nie, zdaje się mi, że widzę wspaniałego i znakomitego Azyatę, ubranego w bogaty i złocisty turban, w czekmen złotem szychowany, a w którego sercu niewola wymroziła uczucie a w głowie użycie cielesne myśl przygnębiło.

W bazarze, przed sklepami galanteryjnemi, łokciowyc h towarów, przed drzwiami, na których Chińczyk z krzywą gębą wymalowany, wiszą buty safianowe, oznaczające, że tu obuwia i herbatę sprzedają; przed budkami kramarskiemi roi się mnóstwo ludu. Kupiec z wyczesaną długą brodą i w długim, czarnym surducie, w kolorowej koszuli, wyłożonej na spodnie, a kupcowa w chusteczkach jedwabnych, skręconych na wierzchu głowy; smoleńskie wieśniaczki w wyszywanych gorsecikach i pstrych sarafanach, w oryginalnem ubraniu głowy, z dwoma różkami nad czołem; wieśniacy w szarych siermięgach, kolorowych koszulach i łapciach; wreszcie ludzie w paltotach i frakach, żołnierze w smutnych swoich płaszczach, tłumią się, targują, a wrzawa ta kupcząca, robi to miejsce punktem środkowym ruchu i życia miasta.

Między tymi tłumami pokazywali mi przechadzającego się księcia czerkieskiego, którego rząd moskiewski skazał na wygnanie do Wiazmy.

Ciekawie tłumy przypatrywały się mi, więźniowi na wozie, otoczonemu znacznym konwojem; gdy przejeżdżałem przed kramarskiemi budami, litościwa przekupka, sprzedająca bliny i sławne wiazemskie pierniki, przybiegła do wozu i ofiarowała mi jałmużnę: kilka blinów; nie przyjąłem jałmużny, lecz nie widziałem, iż przekupka, odchodząc od wozu, położyła bliny za mną na siedzeniu.

Jak w Polsce Toruń, tak w Moskwie Wiazma słynie piernikami, lecz smak wiazemskich pierników nie jest tak smaczny jak toruńskich.

Zawieźli mnie do majora komenderującego tutejszemi inwalidami; wypadła mi dniówka w Wiazmie, lecz major kazał natychmiast odprawić mnie w dalszą drogę, przeczytawszy surowe względem mojej osoby rozkazy Paszkiewicza. Tyle więc tylko zabawiłem w Wiazmie, ile czasu potrzeba było na sprowadzenie nowej podwody i nowych konwojnych i na wypłacenie mi strawnego.

Wiazma*) była kiedyś stolicą udzielnego księstwa;

*) Wiazma położoną jest pod 55° 13' szerok. a 51° 57 dług. jeogr.

historya jego jest małoznaczną. Ostatnim wiaziemskim księciem był Jan Światosławicz; Witold 1403. r. zdobył i przyłączył Wiazmę do Litwy. Daniel Szczenia, wódz moskiewski, w końcu XV. wieku zabrał Wiazmę i przyłączył ją do Moskwy.

Wiazma pamiętną jest pokojem zawartym r. 1634 między Polską i Moskwą, o którym wyżej mówiliśmy, i bitwą między Francuzami i Moskalami, zaszłą tu w październiku r. 1812. Miłoradowicz i Płatów, chcąc przeciąć Francuzom drogę do odwrotu, uderzyli na nich pod Wiazmą, lecz po całodziennym krwawym boju na polach okolicznych i w samem mieście dokazać tego nie mogli. Francuzi stracili w tej bitwie 4,000 i 2,000 wziętych do niewoli. Następni marszałkowie mieli udział w wiaziemskiej bitwie: Ney, Davoust, wice-król włoski i książe Józef Poniatowski.

VI.

Zostawiliśmy już Wiazmę za sobą; wola cara pędzi mnie coraz dalej i dalej; posuwam się niechętnie, bo każdy krok pomnaża przestrzeń oddzielającą mnie od ojczyzny. Dawno to już wiadomo, że kraj stracony, do którego niema powrotu, jest najmilszy; nikt też bardziej nad wygnańca nie kocha ziemi swojej; długa tęsknota opromienia i sprowadza na ojczyznę święty blask miłości i chwały i wszystkiego dobra, do którego dusza pragnie a serce rwie się jak do Boga. Podobnie i wolność lepiej się ocenia w niewoli, bardziej się wtedy daje uczuć jej ważność i potrzeba do szczęścia ludzkiego; lecz nigdy nie oceni wolności i nigdy nie pozna się na prawdziwej jej wartości niewolnik z urodzenia, któremu w duszy myśl się spaczyła. Ażeby ocenić wolność, potrzeba ją w duszy posiadać, bo wola jest warunkiem ducha; jako taka pochodzi od Boga i ludzie posiadają ją z łaski Bożej. Dopiero wola uzacnia i dopełnia człowieka, bez niej człowiek jest niezupełny a czynności jego nie noszą duchowej cechy. Ona więc, jako warunek i treść ducha uzupełniająca człowieka i najdzielniej pomagająca do postępu, do doskonałości człowieka, jest jego szczęściem. W Moskwie ukazy, historycy, poeci, literaci, urzędnicy i cały ten carski naród głosi, iż wolność jest nieszczęściem narodów i mięszają ją z samowolą; wywodzą oni wbrew rozumowi, przyrodzeniu i ewangelii, że człowiek stworzony jest do niewoli i że niewola tylko prowadzi narody do szczęścia i doskonałości. Naród, który ma takie pojęcie wolności i dla którego potrzebną jest niewola, słusznie uważany jest za będący po za cywilizacyą;

naród, który wyznaje, że niewola i despota jest z łaski Bożej, że człowiek samowładzca jest wizerunkiem Boga i jakoby drugi Bóg na ziemi, jest nieszczęśliwy, bo jeszcze nie dojrzał prawdy. Nieszczęśliwy jest więc naród moskiewski, chociaż o tem nie wie; ubolewamy nad nim, jak nad niewolnikiem, jak nad grzesznikiem, który wbrew duchowi uznaje niewolę za pochodzącą od Boga.

Człowiek i naród wolny nie jest ten, który się kieruje i działa za popędem namiętności i wyobraźni, a słucha swojej woli i chęci wbrew woli ogólnej; nie jest zaś wolnym dla tego, że świat, jego zjawiska, lub inne pojedyncze wole, przemogą go i zniszczą, jako tego, który wystąpił z ogólnej harmonii; wolnym jest ten, który za zasadę swojej woli uznaje rozum. Rozum i rozsądek, gdy kieruje czyją wolą, nakieruje zawsze na miejsce słusznie się człowiekowi należące wśród ludzi, bez szkody innych indywiduów, w zgodzie z dobrem i wolą wszystkich. Samowola jest więc złą wolą, bo zaprzecza innym wolom, działa przeciw nim i stara się je zniewolić; samowola więc jako niewola innych jest własną niewolą. Bóg nie jest samowolnym, bo Bóg jest duchem wszystko ogarniającym i objawiającym się według woli, to jest istoty Swojej. Bóg też rządzi światem, nie niszcząc woli świata; On rządzi, a przez Niego tysiące czynników, żywiołów, zupełnie wolno działa, kombinuje się, zależne tylko od sił, które jak rozum w człowieku, zgodnie z ich naturą tak a nie inaczej tworzyć i działać im nakazują. Tak samo Bóg rządzi ludźmi, nie niszcząc ich wolności; owszem wolności te są Jego dziełem, wypłynęły z Jego ducha, a są istotą ludzkiego ducha; widzimy też, iż wolność ludzka nie zaprzecza Bożej, że one łączą się z sobą i sprawiają porządek. Państwo więc, w którem jeden człowiek zaprzecza wolności wszystkim, niema podobieństwa do Bożych rządów, istnieje ze szkodą ducha, jako złamanie odwiecznego porządku.

W państwie despotycznem wszyscy poddani są zarazem niewolnikami i nie mają prawa inaczej myśleć i chcieć, jak ich władzca, bo on nad nimi i strachem w nich panuje, i grozi jako straszliwy huragan; tysiące sprężyn przez niego zaprowadzonych wykonywa jego wolę, ażeby wszystkie wole

były jako jego, czy ona jest złą czy dobrą; przed sądem zaś historyi i rozumu samowładzca usprawiedliwia niewolę wszystkich zdaniem, iż on wolę wszystkich uosabia, co może tylko jeden Bóg. Samowładzca jako człowiek myli się, wolę swoją przemienia na samowolę i nikt mu nie może sprzeciwić się, powstrzymywać i odwrócić na dobrą drogę. Państwa więc samowładne nie mogą być obrazem rządów Bożych, jak to szumnie głoszą służalcy despotów, bo niszczą wolności ludzkie, bo nie mogą się inaczej z niemi zgodzić, tylko je wyniszczając, bo opierają się na niewoli, która przecząc wolności, przeczy istocie ducha a tem samem nie uznaje samego ducha. W państwie więc samowładnem panuje samowola, jest ono jej przedstawicielem, a zarzut samowolności, jaki robi wolności, do niego właściwie należy.

Pysze, z jaką carowie zasiadają tron Moskwy, nic nie wyrównywa w Europie; potęga, jaką posiadają, mając pod sobą kilkadziesiąt milionów posłusznego, niewolniczego i drżącego przed nimi ludu, jest straszną; ta. to potęga, przed którą korzą się monarchowie i ludy, wyrobiła w nich przekonanie, iż są namiestnikami Bożymi, jakby Bogiem ziemskim, podobnym zupełnie sposobem, jak w dzikich, średniowiecznych władzcach Hunów lub Mongołów, którzy głosili się jako posłańcy Boży, miecze lub bicze Boże. Lud moskiewski w niektórych głuchych i oddalonych prowincyach nazywa cara ziemskim Bogiem, radzącym się i odbierającym bezpośrednio rozkazy od cara niebios. Na jedno jego skinienie masy występują z domów, porzucają swoje majątki; gdy zechce, matki zaprą się swoich synów, literaci i poeci zadrżą przed swoją myślą, która w głowie zdawała się wystawiać niesłuszność i złe niewoli.

Czemże się to dzieje, że pod panowaniem strachu, który przejmuje szpiki i mózg każdego z poddanych cara, wszyscy będący w służbie, wykonywają obłudnie swoje obowiązki, sprzedają carską sprawiedliwość, kradną jego kasy, przeniewierzają się na każdym kroku? Od zarzutu pokątnych złodziejstw nie są wolni najwyżsi dygnitarze; wiadomy jest ukaz Mikołaja, oddający za złodziejstwo kilku jenerałów pod sąd. Od żołnierza do feldmarszałka, od kancelisty do ministra,

wziątki, sprzedajność, poboczne dochody na urzędzie, kradzieże ukryte, są znakomitą rubryką w budżecie każdego urzędnika.

Po skończeniu szkół, w których się Moskal nauczył czytać i pisać, cokolwiek arytmetyki, kilku sfałszowanych faktów z historyi, coś tam z przyrodzonych nauk, młody człowiek wstępuje do biura jako kancelista i służy «wiarą i prawdą» (wieroj i prawdoj), wziątek nie bierze, jest pilny w pracy, formalista, pokorny aż do podłości i «czestny», to jest, nic nie kradnie. Gdy dostanie pierwszy lub drugi «czyn», cnota katońska idzie w kąt, a nasz urzędnik stara się o poboczne dochody; słowo «naduł», jakiego nie mamy w swoim języku, a które zdaje się oznaczać coś podobnego do oszukaństwa, zastępuje miejsce frazesu «służył wieroj i prawdoj.» Jeżeli kto małą sumkę ofiaruje mu, urzędnik zrywa się oburzony, krzyczy, łaje niegodziwca, który go chciał przekupić, grozi, że doniesie o tym postępku wyższej władzy i t. d. Lecz interesant nie trwoży się groźbami, nie ucieka przed krzykiem i nie korzy się przed cnotą urzędnika, bo wie, że ta surowość obyczaju jest tylko okazaniem, że datek jest mały; że osoba takiego czynu nie zniży się i nie splami się przyjęciem drobnostkowego podarunku; że, aby ją kupić, potrzeba ofiarować sumę godną powagi wysokiego «czynu», godną surowej cnoty urzędnika.

Interesant więc ofiaruje większą sumę, lecz oburzenie się urzędnika nie znika; dopiero znakomita suma zmniejsza je. Urzędnik wtedy przyjmuje pieniądze, obiecuje wszystko zrobić i niesprawiedliwość wygrywa.

Oto wchodzi do kancelaryi bogaty kupiec; przypadkiem brzęknło mu złoto lub srebro w kieszeni, — spojrzyj w tej chwili na twarze kancelistów: jakie promienne! Wszyscy są grzeczni, uprzejmi dla interesanta, a jestem pewny, że interes swój załatwi jak najlepiej.

Jeżeli czynownik przyjmie mały datek i uważa, że za niego nie warto sprzedać litery prawa, wówczas nie prowadzi sprawy według myśli dawcy, a gdy interes upadnie, śmieje się z łatwowiernego i powtarza z chlubą przed swoimi kolegami: «wot, kak ja jeho naduł.» Przy liwerunkach

(podradach) i rozmaitych dostawach dla skarbu i wojska, dzieją się ogromne kradzieże.

Razu pewnego kupiec, dzierżawca sprzedaży wódek, zapłaciwszy jenerała N. N., sprzedawał wódkę do połowy z wodą zmięszaną; jenerał N. N. miał polecone czuwać, ażeby dzierżawcy monopolu rządowego wyrabiania i sprzedawania wódek nie fałszowali i nie zaprawiali wódki wodą. Kupcowi zdawało się, że dobry interes zrobił, że zyski jego, zabezpieczywszy sobie jenerała, znakomicie się powiększą, aż tu jenerał, który nie wiele cenił sumę wziętą od kupca, oskarżył go przed sądem i wykazał wszystkie nadużycia. Naznaczyli komisyą na śledztwo, lecz wszystkich członków komisyi kupiec przekupił, a ta w rezultacie wykazała niewinność kupca i fałsz w doniesieniu jenerała.

Jenerał oponował i oskarżył komisyą o sprzedajność; wyznaczyli więc inną komisyą dla wyśledzenia przedajności pierwszej komisyi, a trzecią dla powtórnego śledztwa w sprawie o wódkę; lecz kupiec, przekupiwszy obie komisye, sprawę wygrał. Na nieszczęście jenerał był poważną osobą i miał protekcyą w Petersburgu; na zarzut więc nowego przekupstwa, wyznaczoną została na śledztwo czwarta komisya. W tej komisyi znajdował się młody sowietnik, który należał do czynowników służących «wieroj i prawdoj.» Śledztwo przez niego okazało, iż kupiec w istocie fałszował wódkę a poprzednie komisye były przekupione. Kupiec należał do najbogatszych moskiewskich kupców; kapitały ogromne, jakie posiadał i szczodre szafowanie niemi w tej sprawie, sprawiły, że ministeryum pozbawiło miejsca sowietnika a kupca najzupełniej usprawiedliwiło.

Jeszcze jeden przykład sprzedajności. W mieście gubernialnem K. rząd wznosił dla wojska ogromne budynki koszarowe i lazaretowe. Żyd N. zobowiązał się dostawić cegły. Jenerał, pod którego dozorem wznosiły się gmachy, bez względu, że cegły były dobrze wypalone i wybornego gatunku, wybrakował połowę cegieł; żyd widząc, że stracić musi, jeżeli nie przekupi jenerała, udał się do niego z prośbą i ofiarował mu kilka tysięcy rubli. Sumę daną jenerałowi wynad-

grodził żyd najgorszym gatunkiem cegieł, które jenerał przyjmował potem bez brakowania.

Nigdy nie skończylibyśmy, przytaczając znane nam przykłady oszustwa i kradzieży czynowników; ale dodajmy jeszcze, że w ostatniej epoce swej służby każdy czynownik stara się «nażiwat» to jest robić majątek; wówczas mniej ma skrupułów; przyjmuje wszelkie, nawet małe datki; posyła do kupców, którym może szkodzić, po wino, korzenie, herbatę, towary, bez pieniędzy; ci unikając jego gniewu, znoszą natręta i dają mu co tylko zechce. Rysy te dostatecznie przedstawiają nam moskiewskich czynowników, a odpowiedź na pytanie, któreśmy sobie zadali: czem się to dzieje, że w Moskwie, gdzie strach przed władzą jest wielki a dyscyplina surowa, ludzie zostający w służbie, nie wykonują swoich obowiązków, lecz wszyscy omijają literę prawa, gdzie i ile razy okaże się potrzeba jej pominięcia? Odpowiedź na to pytanie sama się nam nasuwa. Despotyzm i niewola, gnębiąc moralne siły człowieka, nie są zdolne wzbudzić czystej idei obowiązku, której istotą jest doskonałość moralna; w państwie więc niewolniczem cnoty chrześciańskie nie wchodzą w życie, a obowiązek jest zachowaniem tylko formy a nie rzeczy.

Budowa społeczna Moskwy, oparta na masach ciemnych, niewolniczych, grubych, z pyszną koroną na samowładnej głowie cara, podtrzymywana tłumami czynowników i szlachty drżącej i również niewolniczej, oszukującej prawo a wysysającej lud, nie ma zdrowia i tęgości moralnej. Przyczyna zaś trwałości społecznej budowy Moskwy nie leży w duchu i cnotach publicznych narodu, ale w sztucznych kombinacyach rozumu politycznego rządu, w strachu, ciemnocie narodu i braku duchowego życia, który najlepiej konserwuje i zabezpiecza instytucye społeczne i polityczne, odsuwając wszelki postęp i doskonalenie się ich.

W pierwszej wiosce za Wiazmą zastaliśmy procesyą. Lud niósł obrazy w pole, zapewne w celu wyproszenia szczęśliwych zbiorów. W każdej wiosce, które tu są dosyć częste, zatrzymujemy się, bo podwodę dają nam tylko od wsi do wsi.

Droga przechodzi przez okolicę lekko sfalowaną i wyniesioną między wzgórzami; zielenią się łąki lub błyszczy się zwierciadło jeziorka, wsie i gaje na pagórkach wesoło ubierają widoki. Ta spagórkowana okolica jest wodnym działem między Dnieprem i Wołgą i należy do gałęzi ałauńskich gór.

W wiosce leżącej na najwyższym punkcie okolicy, przyjęła mnie w swojej chacie wiejska gospodyni bardzo chętnie i gościnnie. Pamiętne są mi jej słowa i przyjęcie; tyle w nich prawdy i poczciwości, że warte są zająć miejsce między mojemi wspomnieniami. Stara to już była kobiecina, twarz jej pomarszczona i poważna; ubiór miała skromny: niebieski z grubego płótna sarafan i czarną chustkę na głowie; w chacie zaś widać błogosławioną obfitość i miłą zamożność. Wystawiła na stół mięso, czaj, śmietanę, jaja i zachęcała do jedzenia i do picia, ubolewając nademną jako nad rekrutem, od matki i rodziny oderwanym. Wypytywała się ciekawie, jakie tam życie w Warszawie, czy ludzie są gościnni i dobrzy? «Syn mój», mówiła, «jest teraz w Warszawie; pisał ztamtąd niedawno; powiada, że to wielkie i piękne miasto. Posłałam mu kilkanaście rubli, bo jest żołnierzem, a żołnierz zkąd weźmie, jeżeli mu matka nie pośle; zarobić nie ma gdzie, ani dosyć czasu na to. Dla tego też, jak widzę żołnierza, jestem mu zawsze rada, pamiętając, że i syn mój jest w podobnem położeniu. O! daleko ta Warszawa; żeby bliżej była, tobym poszła do niego; ztamtąd idziesz i tęskno ci za matką, którą tam zostawiłeś, a syn mój tęskni u was za mną.»

Gościnność tej staruszki i zdrowy, naturalny rozsądek bardzo ujmujący a miłość macierzyńska prawdziwie wzorowa. Było nam dobrze u niej i nie chciało się nam prędko jej porzucać, a gdy już żegnaliśmy się z nią, zapytałem, wiele jej za obiad i uczęstowanie jestem winien? odpowiedziała: «Nic moje dziecię; ja cię tu przyjmuję i częstuję, może też jaka Polka syna mego ugości i uraczy, to się zapłaci takim sposobem.»

Chłopi w tutejszej okolicy są zamożniejsi niż w okolicach bliższych Smoleńska; wsie dobrze zabudowane a dobry byt jest widoczny.

Następnego dnia przyjechaliśmy do powiatowego miasta Gżacka*), zbudowanego na obszernej równinie, nad rzeką Gżatem, która wpada do Wołgi. Gżat jest spławną rzeką i ztąd transportują do Wołgi na statkach wiele zboża, z Wołgi zaś przez kanały zboże to spławiają do Petersburga. Gżack słynie jarmarkami i handlem, ma ulice proste, kilkanaście kamienic i cerkwi, między któremi jest cerkiew Matki Boskiej kazańskiej.

Za miastem stoi murowane więzienie; do niego mnie zaprowadzili i pozwolili w nim dzień jeden wypocząć. W numerze, w którym mnie umieszczono, prześladowały mnie pluskwy; mimo czystości podłogi i ścian bardzo się wiele tego robactwa znajdowało; widok z okna zakratowanego miałem na wysokie mury i żołnierza chodzącego przy bramie.

Około południa przybyła z etapu partya aresztantów syberyjskich; między nimi było kilku rekrutów polskich, powiązanych łańcuchami a oddanych do wojska za kontrabandę lub ukrywanie się przed branką wojskową. Krótko ostrzyżeni, znędznieli, w szarych płaszczach, szli na miejsce swego przeznaczenia z tą spokojną rezygnacyą, którą się w ogóle każdy Słowianin odznacza w niewoli. Z rozmowy z nimi przekonałem się, iż nic łatwiejszego jak zabezpieczenie sobie posłuszeństwa w człowieku; nic łatwiejszego, bo surowe i srogie postępowanie, strach przed karą i silne trzymanie pod rygorem, dostateczne jest do wyrobienia posłuszeństwa w człowieku, który nawet wolności kosztował. Pojmuję teraz bardzo dobrze, dla czego ludy niegdyś wolne, zgięły karki i poddały się pod jarzmo; dla czego wolni Rzymianie byli niewolnikami rozpasanych imperatorów.

Człowiek jest bardzo słabą istotą, a strona jego moralna ugina się pod każdym materyalnym uciskiem; tylko wybrane dusze a nie całe masy zdolne są w sobie wyrobić w niewoli tęgość i hart duszy, które ich cało, z jasnem czołem, sztywnym karkiem i z zacną godnością wyprowadzą z nie-

*) Gżack położony jest pod 55° 33′ szer. pól., a 52° 40′ dług. Ludności ma 3,817 dusz.

woli. Masy ludu, podobnie jak zdolne są rozpasać się i zbutwieć w wolności, tak prędzej jeszcze tępieją, podleją, dziczeją i nikczemnieją w niewoli. Szczęśliwy lud, który dokonywa wielkich rzeczy, unikając swawoli w wolności i nikczemności w niewoli.

W tutejszem więzieniu siedziało kilkunastu kontrabandzistów rosławskich; niewiem, jak ich osądzą? Wiadomo jest, że rząd moskiewski wziął w monopol pędzenie gorzałki i że z tej przyczyny gorzałka w Moskwie jest drogą; w Litwie i w guberniach do Polski należących, utrzymał się z różnemi ograniczeniami dawny stan rzeczy, a dziedzice wiejskich posiadłości mają prawo utrzymywania gorzelni. Wódka więc w tych guberniach jest tańszą i ztamtąd kontrabandziści przewożą do moskiewskich gubernij znaczne partye beczek z wódką.

W powiecie rosławskim, jako pogranicznym, mieszkańcy szczególniej trudnią się tą kontrabandą. Zdarza się, że wojsko lub pogoń napotyka kilkadziesiąt przemycarzy, złączonych dla bezpieczeństwa w większe gromady i z ogromną śmiałością przewożących płyn bez żadnej opłaty; w takim razie przychodzi do potyczki, w której i ludzie giną. Kilku z tych przemycarzy siedzi w gżackiem więzieniu; są to ludzie zdrowi, mocni, lecz są smutni, bo spodziewają się, że ich obiją knutami i poślą do Syberyi za mężną obronę beczek z wódką, w której kilku żołnierzy zabili. Drogość wódki w Moskwie wcale nie zmniejszyła pijaństwa, a biedny lud przepija się do ostatka.

W piękny i pogodny dzień wyjechałem z Gżacka; niedaleko od miasta, przy drodze w brzozowym gaju, rozłożył się tabor cyganów, przybyłych na jarmark w Gżacku. Wozy, namioty, ogniska dymiące się, konie i tłum ten różnobarwny, wyróżniający się rysami od Moskali, ciekawe przedstawiał widowisko. Zatrzymaliśmy się przed taborem i zapaliwszy fajki, wdaliśmy się z cyganami w rozmowę; stara baba chciała mi wróżyć z ręki, ale nie będąc ciekawy przyszłości, którą przeczuwałem, odmówiłem mej ręki.

Jedna z młodych cyganek ubraną była w suknię z czerwonego perkaliku, a w kruczych jej włosach tkwił bukiet

polnych kwiatów; prześliczne to stworzenie była ta cyganka! Oczy jak ze smoły ciskały wyzywające i bystre promienie — ile myśli, ile zalotności, ile chciwości w tych oczach, trudno opisać. Ciemna i blada cera pociągłej twarzy odznaczała się tą oryginalną, cygańską melancholią, którą raczej spokojnem szyderstwem nazwaćby można; brwi jakby malowane a ząbki wyszczerzone, bielutkie, drobniutkie, świeciły się w koralowych ustach. Dwa rzędy roztrzepanych loków spadały na szyję i dodawały jeszcze więcej uroku temu ładnemu stworzeniu, którego kibici i ruchom nie jedna baletniczka pozazdrościćby mogła. Na prośbę, aby zagrała co, brzdąkła kilka razy na bałałajce i oddała ją wysmukłemu mężczyznie, który z nieporównaną szybkością wygrywał małoruską piosnkę.

Przeszło trzydzieści osób znajdowało się w taborze; starcy w gałganach, baby w płachtach, dzieci odarte, dziewczyny wystrojone, chłopacy mocnej budowy ciała, mężczyzni w sile wieku, ubrani po moskiewsku, z jakiemiś fantastycznemi dodatkami, w których się cyganie tak kochają. Próżniaczy ten naród, którego i przymus prawa nie może przywiązać do jednego miejsca, bez ojczyzny i wiary, bez przytułku i własności, w duszy uznaje się za wyższy, mędrszy lud od mieszkańców, między którymi nieustannie się kręci; posiada on niewyrozumowaną, lecz bardzo systematyczną filozofią życia i wszędzie szuka rozkoszy, której warunkiem jest wolność i próżnowanie. W Moskwie cyganów znajduje się znaczna liczba.

Cyganki chciały tańcować a dzieci śpiewać, rachując na kilka groszy zarobku; lecz nie mogliśmy już dłużej bawić między nimi i pożegnawszy ich, jechaliśmy do blizkiej wsi, gdzie podwodę musimy przemienić.

Długo czekaliśmy na podwodę, gdyż konie pasły się na dalekiej łące; żołnierze z nudów bawili się śpiewami i rozmową chłopca fiksata (duraczek). Chłopak ten odarty, bez czapki, z nieuczesanemi włosami, stał przed nimi i wyciągał cienkim, bezmyślnym głosem piosnkę o wojnie z Francuzami i Polakami, której się nauczył od wojskowych; a potem śpiewał rozpustną piosnkę, której wyrażenia wzbudzały w żołnierzach głośną radość i śmiech ogromny.

Pieśni chłopca, pozbawionego pojęcia, który widocznie nie rozumiał ani jednego słowa tekstu, przykre robiły wrażenie; śmiać się razem z żołnierzami nie mogłem. Zostawiłem cieszącą się gawiedź a wezwawszy z sobą żołnierza, poszedłem na wieś.

Miło jest popatrzeć na porządne budynki we wsi, na ganki, okapy ciesielską rzeźbą zdobione i na dobry byt wieśniaków; po wsi włóczyło się kilkunastu pogorzelców, proszących pod oknami o jałmużnę; są to mieszkańcy niedalekiej wioski. Kilka dni temu, gdy chłopi zajęci żniwami, opuścili chaty a we wsi zostały tylko małe dzieci, nadeszła czarna chmura a wypadły z niej piorun zapalił chatę, od której pożar rozszerzył się na całą wieś; kilkoro niemowląt, ruchomości, chaty i cały majątek chłopów zgorzały bez ratunku. Nadbiegli wieśniacy z pola, ale już za późno; nic nie można było uratować, nie ocalała ani jedna chata. Śmierć tylu dzieci w tej wiosce jakże przemawia za instytucyą ochronek wiejskich; kupy popiołów, smutne, opalone belki wskazują miejsce, w którem stała wioska; mieszkańcy rozbiegli się po okolicy, żebrząc litościwego wsparcia u sąsiadów.

Po całodziennej podróży i częstem zatrzymywaniu się w wioskach, przez które trakt poprowadzony, przyjechaliśmy wieczorem do Kołocka, dużej wsi ze stawem, ozdobionej cerkwią i monastyrem, w której znajduje się obraz cudownej Matki Bożej.

Nocowaliśmy w domu malarza klasztornego, człowieka, który się sam nauczył malować, nie będąc nigdy w żadnej szkole ani u żadnego mistrza; maluje portrety olejne. Portret ihumena wisi na ścianie jeszcze niewykończony, pędzel i koloryt wcale niezły. Gdyby ten prosty człowiek kształcił się i uczył, zostałby bez wątpienia niepospolitym malarzem.

Monastyr odwiedziłem w czasie rannego nabożeństwa (zautrnia); przy wejściu w bramie klasztornej zawieszona jest tablica na ścianie z napisem, głoszącym, iż monastyr ten był spalonym przez Francuzów w 1812. r.

Na dziedzińcu wznosi się kilka mogił, nagrobków kamiennych i ceglanych; monastyr jest to budynek w nowym stylu

a stojąca obok niego kopulasta cerkiew, wymalowana, posiada carskie wrota złotem bogato ozdobione, i mały w bocznym ołtarzu obraz cudowny Matki Bożej, obity srebrną blachą. Monachowie odprawiali modlitwy z tą surową i poważną pompą, jaką się w ogóle obrządki greckiego kościoła odznaczają. Kilku tylko pobożnych było na rannej modlitwie.

VII.

Zaraz za Kołockiem kończy się smoleńska gubernia a zaczyna się moskiewska; na granicy stoją dwa słupy, na jednym z nich wymalowany herb smoleński, czarna armata na złotej lawecie, wymierzona ku zachodowi a na armacie stoi rajski ptak, obrócony ku Moskwie; na drugim słupie jest herb moskiewskiej gubernii, święty Jerzy na koniu, walczący ze smokiem.

Moskiewska gubernia, do której wjeżdżamy, ma rozległości 589 mil kwadratowych, ludności zaś 1,374,700; jest to więc z moskiewskich gubernij najbardziej zaludniona, na milę kwadratową przypada bowiem 2,323 ludzi. Dzieli się na 13 powiatów, których stolice są w miastach: Moskwie, Bogorodzku, Dmitrowie, Klinie, Wołokołamsku, Zwenigrodzie, Ruzie, Możajsku, Werei, Podolsku, Sierpuchowie, Kołomnie, Bronnicach.

Gubernia ta, jako siedlisko prawdziwego moskwicyzmu i jego kolebka, jako jądro i serce obszernej imperyi, jest najciekawszą okolicą w całej Moskwie dla podróżnego.

Pod względem natury jest to prowincya posiadająca obszerne równiny, poprzerzynane rzekami i strumieniami średniej wielkości; grunt piaszczysty, kamienisty, iłowaty a w niektórych miejscowościach gliniasty, nie sprzyja rolnictwu; nie wystarcza też ono na potrzeby mieszkańców, którzy niedostatki swoje zaspokajają z przemysłu i handlu. Moskiewska gubernia nie tylko jest ważna jako ognisko narodowości moskiewskiej i carskiego patryotyzmu, ale jeszcze jako ognisko fabrykacyjnego, przemysłowego ruchu Moskwy

i wewnętrznego jej handlu. Nie do nas należą szczegółowe opisy; naszem zadaniem jest przy opisie przygód podróżnych ogólne wskazanie na właściwości każdej prowincyi, którą przechodzić musimy.

Zaraz na pierwszym wstępie do tej gubernii różny jej charakter od ziemi smoleńskiej nasuwa się oku; równiny piaszczyste i leśne mają charakter ponury; wsie porządniej budowane, lud zamożniejszy, lecz nie nosi już malowniczego Smoleńszczan ubrania; krzepka budowa ciała, lecz bardziej gruba a w rysach spotykać się dają wydatne i naprzód podane kości policzkowe, jak w narodach środkowej Azyi.

Droga, którą jedziemy, nie jest brzozą wysadzona jak w Smoleńskiem, a krzyżów po polach i drogach, podobnie jak tam, nigdzie nie widzimy; błyszczą się tylko zielone kopuły wiejskich cerkwi a na nich umieszczone krzyżyki ledwo są widoczne z daleka.

Przed południem przyjechaliśmy do sioła Borodina, ozdobionego cerkwią, pałacykiem carskim i malowanemi chatami chłopów. Z powodu manewrów, jakie na tutejszem polu odbywają się, przebudowano wieś z największym porządkiem, wymalowano domy, okapy dachów ozdobiono powyrzynanemi w różne figury deskami, na polu zaś, za strumieniem Kołocza, wystawiono na wzgórzu żelazny pomnik na pamiątkę poległego jenerała Bagrationa i bitwy z Francuzami.

Pole to słynne jest z wojny 1812. r.; jest ono sfalowane i spagórkowane. Moskale zajmowali wyborną pozycyą za rzeką Kołoczą; francuzka pozycya była po lewej stronie Kołoczy i potoku Stońca. Miejscowość moskiewska, wyniesiona nad francuzką pozycyą, prócz tego zabezpieczoną była licznemi lunetami, redutami, szańcami i t. d. Moskale mieli wojska 120,000 i 640 armat; dowodził nimi Kutuzow a pod nim kierowali bitwą zdolni jenerałowie: książę Bagration (Gruzin), Barklay de Tolly, Miłoradowicz, ataman Płatów, Woronców, Jermołów, Paszkiewicz, Tuczków i inni.

Francuzów pod dowództwem samego Napoleona było 140,000 i 600 dział, a znakomici jenerałowie i marszałkowie Francyi: Murat, Poniatowski, wicekról włoski, Davoust, Grouchy,

Lefebvre, Mortier, Berthier, Junot, Ney mieli udział w borodińskiej bitwie.

Bitwę rozpoczął Murat zdobyciem wsi Doronina, będącej na lewem skrzydle moskiewskiej pozycyi, i ks. Poniatowski ze swoim korpusem polskim wyparciem z lasu strzelców, także na lewem skrzydle moskiewskiem. Redutę szewardyńską Francuzi trzykroć zdobywali i trzykroć ją Moskale odbijali, aż wreszcie została przy Francuzach.

Dzień następny przeszedł na przygotowaniach; na trzeci zaś dzień, 7. września, bitwa zagrzmiała z całą siłą i okropnością swoją. Polacy pod dowództwem Poniatowskiego uderzyli na lewem skrzydle na korpus Tuczkowa i po zaciętym boju zmusili go do porzucenia wsi Uticy. Davoust tymczasem atakował reduty i baterye przy wsi Siemionowej, które były kluczem pozycyi; bitwa w tem miejscu była najkrwawszą; Francuzi pod gęstym kartaczowym i działowym ogniem wdzierali się na moskiewskie oszańcowania i byli odpierani. W środku zaś pozycyi wicekról włoski zdobył wieś Borodino i przegnał Moskali za Kołoczę, zkąd cofnąć się musiał do Borodina. Wtedy właśnie Davoust, wsparty przez Neya, zdobył flesze siemionowskie. Lecz nie długo Francuzi byli w ich posiadaniu; Moskale bowiem z[illegible] ich ztąd wyparowali. Francuzi z większemi jeszcze siłami uderzyli na nich powtórnie, zdobyli je znowu i powtórnie utracili.

Korpus Poniatowskiego nie był i wówczas bezczynnym; na prawo od Uticy wystawił bateryą o 40 działach i zabezpieczony jej ogniem, rzucił się do szturmu moskiewskiej bateryi Strogonowa na utyckim kurhanie; Moskale bronili bateryi z właściwym im uporem, lecz byli przełamani i Polacy zdobyli bateryą. Zdobycie tej pozycyi, panującej nad całą okolicą, wystawiało na niebezpieczeństwo skrzydłowego obejścia moskiewską armią, dla tego to Tuczków z nowemi siłami uderzył na Polaków w zdobytej bateryi i po krwawym i długim boju, będąc sam śmiertelnie rannym, wyparował Polaków z bateryi. Rozpamiętywając te wypadki, myślałem i o ojcu moim Janie Kantym, który w tej bitwie brał udział, nie przeczuwając, że kiedyś syn jego przez pole, na którem

on widział zwycięztwo naszych, przechodzić będzie jako więzień do Syberyi.

W centrum pozycyi wicekról włoski zdobył lunetę za Kołoczą na wzgórzu, lecz został z niej wypartym; mnóstwo Francuzów i Moskali zginęło w walce o lunetę, a Płatów, korzystając z cofnięcia się wicekróla do Borodina, przeszedł rzekę i z boku atakował lewe skrzydło francuzkie.

Po południu walka jeszcze bardziej się wzmogła; pod redutami siemionowskiemi grzmiało z obu stron 700 dział. Francuzi po trzykroć po trupach swoich kolegów, zmięszani z Moskalami w jedną bijącą się kupę, szli do ataku i zdobyli tak uporczywie bronioną pozycyą.

I w środku pozycyi zwycięztwo przechodziło na stronę Francuzów; po zajadłej i okropnej walce i niesłychanego z obu stron uporu i zaciętości, Francuzi zdobyli lunetę, z której już raz byli wyparowani; w tym ataku miała udział «legia nadwiślańska.»

Te dwa ataki zdecydowały zwycięztwo i Moskale zajęli drugą linią swojej pozycyi. Mówią, że gdyby Napoleon w tej chwili wprowadził do boju gwardyą, Moskale zupełnieby zostali zgromieni; ale wódz ten, przywykły do zwycięztw, nie był tyle stanowczym i wielkim, jak w innych bitwach; jakaś ciężka troska gniotła mu myśl i przyczyniła się, że zwycięztwo tak drogo okupione, nie było stanowcze. Walka trwała do wieczora, a w nocy dopiero zupełnie ustała; wieczorem Poniatowski zdobył powtórnie kurhan w Utycy. Nad rankiem o 6. godzinie zrejterowali Moskale.

Spokojnie dzisiaj na polu, gdzie huczało tyle dział i toczył się bój najkrwawszy ze wszystkich bojów, zaszłych w długim ciągu wojen Napoleona; spokojnie na tem polu; gdzie obok innych ludów i Polacy walczyli z męztwem i chwałą, gdzie legło 15,000 Moskali i tyleż Francuzów, gdzie 30,000 Moskali było rannych — dzisiaj głucho się zboża kołyszą a myśl smutnie rozpamiętywuje wypadki najazdu cywilizacyi na barbarzyństwo. Droga, którą prowadzą mnie do Syberyi i wszystkich wiernych ojczyznie Polaków na wygnanie, jest drogą pochodu Napoleona do Moskwy; wszędzie ślady zwycięztw i klęsk napotykamy; wszędzie towarzyszy

nam wspomnienie słynnej kampanii. Gdyby Napoleon zwyciężył i zatknąwszy sztandar europejskiej cywilizacyi i wyzwolenia ludów z pod jarzma carów, utrwalił go na murach Moskwy, Europa dzisiaj miała by inną postać; ludy nie walczyłyby o ostatnie narodowości prawa, gwałcone przez monarchów sprzymierzonych niegdyś na zgubę Wielkiego Napoleona; gdyby nie krwawe, uparte męztwo Moskali, nie duma Napoleona, my bylibyśmy wolni i śladami jego pochodu nie wędrowali do Syberyi.

Polska sama jedna przez długie wieki broniła cywilizacyi i wolności Europy przed Moskwą, a gdy uległa w tej walce, Francuzi, przewodnicy cywilizacyi, stali się zarazem jej obrońcami i dwa razy już wyprowadzili ludy Europy przeciw Moskwie i po raz drugi kończą swoją walkę bez rezultatu, dla tego, że zawsze chcieli zwyciężyć Moskwę bez Polski.

Nie powtarzajmy już smutnych wspomnień i smutnych prawd, bo zaprzeczanych. Kto poszanuje i uzna prawdę w głosie nieszczęśliwych? Cywilizacya nie ma dla nas sprawiedliwości. Zaprzestańmy, bo z więzienia, z wygnania nikt nas nie usłyszy, a chociażby i usłyszał, nikogo nie przekonamy, jako nieszczęśliwi.

W Siemienowsku wdowa po jenerale Tuczków, poległym w ataku na bateryą zdobytą przez Polaków, wystawiła na pamiątkę męża i poległych w tej bitwie Moskali żeński monastyr, a w rocznicę bitwy wychodzi do monastyru procesya z Borodina, modląca się za poległych ziomków. Szlachetny jest widok potomków, wspominających śmierć walecznych ojców, ludy, które szanują pamięć przeszłości, są jeszcze potężne i silne; te zaś ludy, które nie szanują swej przeszłości, są słabe i blizkie upadku.

Popasaliśmy w Górkach, wiosce położonej niedaleko Borodina. Gospodyni uczęstowała nas pirogami, mlekiem i mięsem; w chacie było czysto i zamożnie. Po półgodzinnym wypoczynku «starszy» (sołtys) przyprowadził dla nas dwie jednokonne podwody, jedną dla mnie i podoficera, drugą dla żołnierzy.

Woźnicą na mojej podwodzie była młoda, tłuściutka, rumiana wdowa; wesołość jej szczera a uśmiech szeroki; odwrócona do koni, przez całą milę, dzielącą nas od Możajska paplała o rozmaitych rzeczach, z której to paplaniny dowiedziałem się wszystkich tajemnic wieśniaczek z Górek i Borodina. Nie przebierała ona między słowami w kreśleniu rozmaitych scen miłosnych; opisywała je bardzo grubo i naturalnie, a do konia, który iść nie chciał, odzywała się pieszczęco i delikatnie: «idź mój gołąbku, idź moje jabłuszko!»

«Otóż ta Atanazya ogaduje mnie, mówiąc, że mam stósunki z jej mężem, a sama to przyjmuje u siebie Iwana, gdy jej mąż jedzie z kupcami do Moskwy.»

Z tego, co słyszałem, widzę, że kobiety tutejsze są zepsute. U nas na wsi rzadko i trudno znaleźć kobietę złego prowadzenia, w Moskwie przeciwnie rzadkością są we wsi kobiety wierne mężom.

Przyjechaliśmy do Możajska.*) Koń wdowy galopem zbiegłszy z pochyłości do głębokiego parowu, z trudnością gramolił się na górę, na której Możajsk zbudowany. Zaraz na wstępie do miasta wpada w oczy cerkiew wielka na górze, czerwono malowana i pstro ozdobiona; budowa jej grzeszy przesadą ozdób; podobna do moskiewskiej wieśniaczki, ubranej w świąteczny sarafan z czerwonego perkaliku z żółtemi kwiatami i ogromnemi zielonemi liśćmi.

Nie wielkie to miasto; posiada kilka kamienic, bazar pusty w dnie zwyczajne i monastyr czerwony z zielonemi kopułami. Jaskrawe kolory murów cerkiewnych w Moskwie, pstre malowania, nadają miastom urok azyatyckiego przepychu, który za zbliżeniem się znika. Więzienia, koszary, cerkwie, chaty, domy drewniane, jaskrawo pomalowane, świecą pozorem i łudzą podróżnego, rozwijając przed nim obraz porządku, zamożności, wspaniałości i t. d. Lecz w Moskwie wszystko jest pozorem; w ogromnych lazaretach wyczyszczonych, wyżółconych, chorzy nie znajdują dostatecznej

*) Możajsk położony pod 55° 31′ szer. półn., a 53° 41′ dług. geogr. od Ferro. Ludności ma 3,216 dusz.

pomocy, dokuczają im pluskwy, tarakany i lekarze, którzy nie znają medycyny.

W ogromnym gmachu szkolnym, mówiącym niby o staraniu i opiece rządu nad naukami, źle nauczana młodzież przepędza dnie całe bez korzyści; profesorowie nie umieją wyłożyć swoich przedmiotów, fałszują historyą, naciągając ją do systematu i polityki carskiej; obarczają umysł formami a nie rozwijają pojęcia i sposobią jak chciał cesarz Mikołaj, nie na światłych ludzi, ale na wiernych i gorliwych urzędników.

W ogromnych więzieniach, świecących murami, mieszka tłum aresztantów, pod opieką towarzystwa dobroczynnego, starającego się o poprawę zbrodniarzy, przemyśliwający o nowych zbrodniach i do reszty tracący dobre usposobienia.

W wypstrzonej chacie mieszka chłop ciemny i gruby, chciwy na pieniądze podróżnego, przez szachrajstwa dochodzący do zamożności, gościnny i dobroduszny z pozoru; mieszka też lud drżący pod batogiem pana lub narzekający na ucisk, który mu chleb odbiera; tych ozdobionych i pomalowanych chat cnota jednak wolnego człowieka nie zdobi.

Wspaniałe cerkwie z czerwonemi murami, zielonemi lub niebieskiemi kopułami i żółtemi na nich gwiazdami, są miejscem, gdzie przewodniczą służbie Bożej ciemni kapłani, gdzie obok imienia Boga co moment powtarzają imię cara, gdzie lud w pokornej postawie nieustannie się żegna i bije pokłony bez ognia wiary w sercu.

Ten blask, czystość, świetny pozór, łudzi wielu podróżnych, którzy widząc tyle świetności, pozłoty, farby, wykrzykują o cywilizacyi w Moskwie, a znajdując pokorną gościnność, obłudną grzeczność, wołają o wielkich cnotach narodu. Nie z tego stanowiska trzeba zapatrywać się na Moskwę, nie trza się dać złudzić wielkim, bez gustu stawianym gmachom i pozorowi, który wszędzie uwodzi i inaczej rzeczy przedstawia. Nie dosyć jest popatrzeć i obejrzeć wszystko z wierzchu; ażeby dać prawdziwe Moskwy wyobrażenie, trzeba jeszcze wejrzeć w głąb, żyć długo między nimi, zwiedzić więzienia, koszary, pałace, nie jako rewizor

lub obserwator, bo przed takim zaciągną świetnie z[illegible]ancuale jako więzień, żołnierz lub mieszkaniec tutejszy. [illegible]tepne

Tutejszy kapitan inwalidów, przestraszony ucieczką jakiegoś aresztanta, odesłał mnie do murowanego więzienia a kazawszy dobrze pilnować, spieszył się z wysłaniem w dalszą drogę. Ledwo zdążyłem zrobić kilka notatek podróżnych i zaszyć je do grubego rekruckiego kołnierza, gdy nadeszła nowa podwoda i nowi konwojni i wyprowadzili mnie z Możajska.

Możajsk zbudowany jest w zajmującej okolicy nad rzeką Moskwą i wpadającą do niej Możajką. We wojnie moskiewskiej za Zygmunta III. zdobyty był przez Polaków, przyczem ranny był Bartłomiej Nowodworski. Birkowski tak się o jego ranie odzywa: «Świadczy o tem prawa ręka twoja, ona niezwyciężona; ta o tem mówić będzie, która kulą z samopału nie tak postrzeloną była, jako przekopaną. Ona to ręka, która w oczach moich karabin, krwią swoją własną zmoczony, do obozu przyniosła. Ona ręka, która lubo to bardzo bolała od ran, nie łzy smutne jakie, albo stękania, ale słowa one godne piersi twych mężnych rodziła. «Postrzelony Nowodworski nie kawaler maltański, który zdrów a nienaruszony: tamten boleje na ranę, a kawaler nie ma boleć, ma się raczej weselić, że dla dostojeństwa pana swego, dla sławy narodu polskiego ranę odniósł. Oby jeszcze Możajsk był wzięty tą raną.»

W czasach ogromnego spustoszenia Moskwy przez tatarskiego hana Tochtamysza, Możajsk wraz z innemi miastami był wzięty i spalony. Tochtamysz po śmierci Mamaja wezwał wszystkich moskiewskich książąt do Ordy dla złożenia hołdu. Dymitry doński, panujący wówczas w Moskwie, ośmielony zwycięztwem, odniesionem nad Mamajem, w imieniu tych książąt, oparł się wezwaniu i odmówił przyjazdu.

Tochtamysz więc, żeby ukarać podwładnych książąt, z ogromnemi siłami napadł na Moskwę; trwoga wszystkich ogarnęła, a w ogólnej potrzebie książe Oleg riazański przeszedł na stronę Tochtamysza, wszyscy zaś książęta i naród opuścili broniącego się Dymitra.

pomocy, [illegible]dek nasuwa nam myśl, iż Moskale zupełnie nie znaj[illegible]przejęci trwogą, i dzisiaj nie trzymaliby się [illegible] cara, gdyby zawierucha polityczna wytrąciła ostatniemu z rąk groźne siły. Politycy, którzy pamiętają obronę 1812. roku, zdanie moje uznaliby za przesadzone, a jednak oparte jest ono na znajomości charakteru moskiewskiego i na faktach dowodzących, że w państwach despotycznych osłabienie władzy panującego i zniknięcie groźnej jego siły wszystko rozprzęga; a pod wpływem trwogi, z zupełnego zwycięztwa powstałej, nic się nie sklei, nie zwiąże i nie stanie bez ukazu i woli monarchy, który w nieszczęściu straciwszy groźny urok, już niema sposobności i możności ożywić, złączyć rozproszonych i strwożonych mas. Potęga państw despotycznych dopóty jest trwałą, dopóki wzrasta, dopóki rozum i szczęście wywołuje szereg pomyślnych przedsięwzięć, które utrzymują wiarę w potęgę władzy. Lecz gdy nastanie chwila zupełnego nieszczęścia, chylenie się do rozprzężenia jest gwałtowne, a naród przywykły do despotyzmu, przez nagłe przejście z szczęścia do nieszczęścia, z potęgi do słabości, traci w momencie ducha, co go ożywiał i nie znajdzie w sobie zasobów, które naród wolny w upadku i w niedoli długo ożywiają. Moskwa od czterech wieków ciągle wzrasta, dla tego też przywykliśmy do opinii, jak niegdyś sami Moskale o Mongołach wierzyli, iż są niezwyciężeni; lecz podobnie jak tamci pobici zupełnie, sił już w sobie nie znajdowali i upadek ich był szybki, tak i z Moskwą, w wielu względach podobną do swoich niegdyś władzców, toż samo zdarzyć się może i musi.

Wracając do najazdu Tochtamysza, powiedzmy, iż gdy Dymitr doński zdradzony i opuszczony, zbierał wojska w Kostromie, Tochtamysz tymczasem łuną pożarów oświecił nieszczęśliwą Moskwę a popieliskami i zniszczeniem podnosił potęgę swoją i jej urok. Zdobywszy Sierpuchow, stanęły jego zastępy pod Moskwą; bronił jej Litwin, książe Ostej. Lecz próżne było mężne przewodnictwo; strwożeni mieszkańcy na czwarty dzień poddali się a Tatarzy (1381) weszli do tych murów, które później, w czasach politycznej

potęgi Moskwy, widziały Polaków (1612) a [illegible] ancuzów (1812).

Moskwę Tatarzy zniszczyli i spalili a [illegible]tępne miasta, leżące na naszej drodze: Zwenigród, Włodzimierz i inne. Dymitr przypatrywał się bezczynnie pożodze swojego państwa, a gdy Tochtamysz cofnął się, rzucił się na ziemię Olega i spustoszył ją a syna swego Bazylego posłał do Ordy, gdzie przez wiele lat trzymano go jako zakładnika.

Byliśmy niedaleko Możajska, gdy słońce zaszło i zmrok powstawał, trwożył żołnierzy, rodząc podejrzenia co do mojej ucieczki, której ciemność sprzyjała. Podoficer szczelnie usiadł koło mnie i zajmował rozmową, nie pozwalając takim sposobem na uważne przypatrywanie się okolicy i położeniu, koniecznie potrzebne dla mającego zamiar ucieczki.

Po polach słychać było śpiewy pijanych chłopów, wracających z Możajska i ze wsi, w których się szynki znajdują; podoficer zaś ciągle ze mną mówił.

«Dobrzy to ludzie Polacy», prowadził rzecz, «nigdy nie chcą nikomu szkodzić, nie tak jak inni aresztanci, którzy bez względu na nas uciekają, wiedząc, iż przez to w nieszczęście wganiają żołnierzy, których za ich występek nielitościwie karzą pałkami. A żołnierze z Polski, będący w naszej służbie, jacy to byli zuchy (mołodcy) i dobrzy koledzy! Gdy służyłem w Jarosławiu, mieszkał tam wygnany pan polski Radziwiłł (naczelny wódz z 1831. r.); co sobota zbierał u siebie wszystkich żołnierzy polskich będących w Jarosławiu (jeńców z 1831. r. wcielonych do wojska moskiewskiego), i dawał każdemu po 15 kop. sr.; a było ich nie mało między nami.»

Taką rozmową starał się podoficer wstrzymać mnie od ucieczki, której zamiaru nie miałem. Lecz nie wierzył mi, a noc bez księżyca i gwiazd coraz większą przejmowała go obawą. Idący obok wozu żołnierze śpiewali przez cały ciąg drogi sprośne piosneczki; jedna z nich, wyszydzająca żydów, naśladowała tony właściwe żydowskim pieśniom.

Po długiej, powolnej jeździe pokazały się światełka na górze. «To już Ruza!» krzyknęli radośnie żołnierze. W istocie było to miasto Ruza; rzekę tegoż imienia (wpada do

Moskwy) przejechaliśmy w bród, a w mieście zatrzymaliśmy się przed więzieniem, gdzie żołnierze, już bezpieczni o mnie, powierzyli mnie straży miejscowej.

Zaprowadzili mnie do numeru na piętrze; obudzeni aresztanci mojem przybyciem, rozsunęli się i zrobili mi miejsce do spania na tapczanie.

Między aresztantami znajdował się człowiek z okropną raną raka na policzku; widok jego odebrał mi apetyt i śniadania jeść nie mogłem. Nie pojmuję, dla czego go zostawili między zdrowymi ludźmi a nie przenieśli do lazaretu; obecność jego może być bardzo szkodliwą dla jego kolegów pod względem zdrowia.

Prócz niego w tym także numerze znajdował się i inny jeszcze człowiek chory: był to młody chłopak z gnijącem ciałem na nogach, które pokaleczył naumyślnie, z zamiarem uwolnienia się od wojska. Towarzysz zaś ostatniego, wieśniak z okolicy Ruzy, osadzony tu został za zbrodnią morderstwa, o którą w czasie rekruckiego poboru sam się oskarżył. Ze śledztwa pokazało się, iż oskarżenie było fałszywe, zrobione w celu uwolnienia się od wojska. Wiedział on, iż do wojska nie biorą morderców; oskarżył się więc jako zabójca, woląc raczej przenieść sąd i karę mordercy, niż służyć w szeregach.

Wypadek ten doskonale tłumaczy odrazę, jaką nawet moskiewski lud, i to w najgorliwszej dla cara gubernii, ma do wojska. Za fałszywe oskarżenie się będzie ukarany, a wojska, którego chciał uniknąć, nie ominie. Ma on jednak mocne postanowienie ucieczką lub też innym sposobem uwolnić się od losu, który mu prawo naznaczyło.

Zaduch podobny do szpitalnego, brud, choroby aresztantów, wpłynęły szkodliwie na me zdrowie; głowa mnie bolała a jeść nic nie mogłem. Aresztant skancerowany, widząc, iż nic nie jem, sądził, że jestem w wielkiej nędzy i nie mam za co kupić sobie kawałka chleba; przejęty litością wyciągnął z pod poduszki kilka zmiętych ogórków, kawałek chleba i częstował mnie skromnym swoim pokarmem; podziękowałem mu za dobre serce a niejedzenie tłumaczyłem chorobą.

Każdy aresztant miał dużo ogórków, schowanych pod poduszką lub też we worku; zebrali je z ofiar litościwych

osób. Moskale bardzo lubią solone ogórki; sadzą ich dużo i spożywają nawet bez soli; zbierają je właśnie w tej porze i w każdym prawie domu częstują niemi gościa.

Przed południem przybyli konwojni żołnierze i uwolnili mnie z dusznej atmosfery.

Ruza jest niewielkie miasteczko; domy drewniane a ulice niebrukowane, jak w ogóle we wszystkich mniejszych miastach Moskwy.

Nowi konwojni żołnierze nie odznaczali się grzecznością; za sfolgowanie w surowości nadzoru wymagali odemnie pieniędzy na wódkę, których nie otrzymawszy, mścili się, przesadzając w surowości; podoficer chciał mi nawet fajkę odebrać, jako rzecz zakazaną, ale widząc, że się ich nie lękam a ustępować wcale nie myślę, zmienili swoje postępowanie i stali się wyrozumialszymi.

Droga przechodzi przez równiny nad rzeką Moskwą, przez którą przewoziliśmy się na promie; rzeka ta jest wielkości naszej Prosny; brzegi ma nizkie, dolinę szeroką, zamkniętą zabrzeżami średniej wyniosłości, które jednak w wielu miejscach zniżają się prawie do poziomu doliny.*) Okolica nad Moskwą jest gęsto zaludnioną, zamieszkałą przez lud wielkomoskiewski; wsie wielkie i dobrze zabudowane, w większych znajduje się prócz cerkwi kopulastej dom zajezdny (postojałyj dwor), kuźnia, magazyn zbożowy i szynk (kabak). We wsiach zaś pańskich, zabudowania dworskie nie mogą pójść w porównanie z polskiemi co do porządku, obszerności a nawet i piękności.

Rzadko w której moskiewskiej wsi znajduje się karczma; wsie tylko przy znaczniejszych traktach stojące posiadają zajezdne domy, gdzie podróżny znajdzie miejsce na nocleg dla siebie i koni i posiłek za pieniądze. Mała liczba zajazdów utrudza podróż po Moskwie; podróżny albowiem zmuszony jest szukać przytułku u chłopów, a nie zawsze znaleźć go można u nich bezpieczny i wygodny.

---

*) Rzeka Moskwa puszcza 1. kwietnia (v. s.), zamarza 31. października, pod lodem bywa 152 dni w roku.

Oddzielone od zajednych domów szynki (kabaki), zaopatrują mieszkańców w wódkę; szynki te zostając pod ścisłą kontrolą, są czyste i porządne; na półkach, oklejonych kolorowym papierem, stoją butle i butelki z wódką, a szynkarz (ciełowalnik), płatny przez dzierżawców gorzałczanego monopolu, odpowiedzialny jest za wszelkie nieporządki w szynku i fałszowanie wódki. Pomimo ścisłej kontroli szynkarze dużo wody dolewają do wódki, a pomimo ograniczonej liczby szynków i drogości wódki, gmin tyle a pewno i więcej jej pije niż u nas.

Kuźnie także są inne jak u nas; przed każdą kuźnią stoją tak zwane «stanki», w których związany koń podnosi się na linach i dopiero wówczas podkuwają go; bez tych stanków kowale tutejsi nie umieją kuć koni.

Magazyny zbożowe we wsiach skarbowych budowane są zwykle za wsią z drzewa; są one ozdobą moskiewskich wsi. Do magazynu każdy gospodarz obowiązany jest zsypać pewną miarę zboża; w razie zaś niedostatku zboża na zasiew lub też głodu, ma prawo zażądać zboża z magazynu. Magazyny zbożowe i rządowi znaczne korzyści przynoszą; w razie bowiem wojny lub nagłej potrzebie prowiantu dla wojska, rząd zawsze gotowe zboże zabiera z magazynu za umiarkowaną zapłatę. Wielka liczba magazynów przyczynia się do bogactwa ogólnego w Moskwie i do zobojętnienia dotkliwości lat nieurodzajnych

Popasaliśmy w obszernej wsi na równinie u bogatego chłopa; na ulicy zebrała się gromada z kilkudziesięciu chłopów uzbrojonych w kosy; zbierali się oni na pokosy. Krzykliwe rozmowy i spory z kłótnią złączone, ożywiały te narady o podział łąk; z różnych stron nadciągali chłopi z kosami; umiarkowani lub obojętni posłuchawszy najwymowniejszych krzyków odchodzili. Obrazek ten chłopskich narad, pełen ruchu i życia, przypomniał mi chłopskie wiece, zachowujące się jeszcze u tatrzańskich górali; w Tatrach wiejskie wiece zachowały jednak więcej pierwotnej swobody i form zamierzchłej przeszłości, niż zgromadzenia moskiewskich wieśniaków.

Chłopi we wsiach skarbowych są daleko swobodniejsi niż we wsiach pańskich; płacą oni podatki, odrabiają ziemskie powinności, dają kolejno rekrutów i zresztą są zupełnie panami swojego czasu. Zarząd w skarbowych wioskach jest liberalny; wyrobił on między chłopami pojęcie swoich gminnych interesów; wpływ zaś wszystkich gospodarzy na wybór urzędników gminnych wyrodził między chłopami rządowymi ducha publicznego, nieprzechodzącego za obręb gminy; więcej oświaty a mniej wpływu i samowoli biórokracyi, wyrażającej się w gminach a moskiewskie gminy śmiało mogłyby służyć za wzór gminnym instytucyom w innych narodach. We wsiach dziedzicznych, pańskich, stan chłopów jest zupełnie inny; tam panuje pan z nieograniczoną władzą a ucisk gniecie umysły niewolnicze i ciemne.

Gospodarz, u którego zatrzymaliśmy się, jest to człowiek stary i bywały; jeżdżąc do Moskwy i innych znacznych miast, otarł się między ludźmi i nachwytał różnych wiadomości.

Prowadził z nami rozmowę o obecnej wojnie z Francuzami, Anglikami i Turkami.

«Jeżeli Francuzi przyjdą do nas», mówił, «przyjmiemy ich lepiej niż w 1812. roku; nic im nie zostawimy i jeszcze większą klęskę poniosą; żeby tylko Polska wówczas nie zbuntowała się.»

W ogóle duch panujący w moskiewskiej gubernii bardziej jest carski i patryotyczny, niż w smoleńskiej gubernii. Chłopi, mówiąc o sprzymierzonych, powiadają: «Zbuntowali się Turcy, Francuzi i Anglicy przeciwko naszemu carowi», jakby car był zwierzchnim panem i władzcą nad temi narodami. Mówią jeszcze: «Chcą oddać Turkowi święte monastyry jerozólimskie i mordują naszych monachów, pomagają poganinowi, ale nasz car wszystkich ich zabierze.»

Z Anglików śmieją się i szydzą, podobnie jak gazety moskiewskie z ich floty; o Francuzach wyrażają się przychylniej i bardziej zdają się ich obawiać.

Szyderstwa z Anglików, śmiechy z Napiera i Palmerstona i nieskończone, przesadne przechwałki gazet dowodzą, że Moskwa bardziej i przykrzej uczuła wystąpienie przeciwko

niej Anglików niż Francuzów. Pochodzi to ztąd, iż Francuzów oddawna uważali za swoich wrogów, a Anglików przywykli traktować jako przychylnych sobie, którzy wspólnie z nimi zwalczyli Francuzów a od najdawniejszych czasów pomagali moskiewskiej polityce. Śmiechy te z Anglików dowodząc, powiadamy, większego na nich oburzenia się, niż na Francuzów, kryją w sobie głębokie przeczucie, iż wytrwała polityka angielska, ogromny jej wpływ, system walczenia przez koalicye, upór w przeprowadzeniu swoich celów, więcej im szkody mogą przynieść, niż doskonałe i mężne wojska Francuzów; nie obawiają się oni ani armii, ani floty angielskiej, lecz lękają się powagi i polityki Anglii.

Z tych pogadanek z ludźmi moskiewskimi wyrozumieliśmy powtórnie, iż zgodnie z naturą rzeczy lękali się przedewszystkiem o Polskę i trwożliwie oczekiwali, ażali sprzymierzeni niosąc chorągiew Polski, nie skierują się ku niej i nie wezwą narodu naszego do walki o niepodległość. Lud moskiewski instynktownie oczekiwał i na pewno spodziewał się, iż wojna sprzymierzonych wywołać musi wojnę o Polskę i w Polsce. Lękał się więc takiego obrotu walki, bo przy groźnych siłach sprzymierzonych, zawierucha w Polsce, najważniejszych prowincyach dla jej potęgi, osłabiłaby zupełnie jej moc, sprężystość i pozbawiłaby resursów, które dają jej możność długiego opierania się.

Boleśnie Moskwa uczuła podniesienie wojny przeciwko niej w obronie cywilizacyi; pretensye, jakie miała do cywilizacyi, spoczywające w charakterze narodu, głęboko zostały zranione. Europa więc przekonała się, że ten pozór cywilizacyjny, porządek w państwie, że ta kultura materyalna, która dosyć szeroko w Moskwie jest rozwiniętą, że te jej armie, na sposób europejski wyćwiczone, nie są cywilizacyą. Nie uwierzyła pozorom, dojrzała rzeczywistości, a teraźniejszą wojną powiedziała potomnym wiekom: iż Moskwa w duchu zaboru i niewoli działając, jest niebezpieczną i szkodliwą dla ludzkości; a głosząc obronę cywilizacyi, powołała całą ludzkość do boju, który trwając może przez długie wieki, musi się skończyć odpadnięciem zaborów, upadkiem straszliwej polityki i cywilizacyą Moskwy.

Nad rzeką Moskwą, na górze niedaleko Zwenigrodu, stoją poważne mury monastyru, rozsyłające w tej chwili na okolicę tysiące dzwonowych dźwięków; wdzięczna okolica i drzewa w około podnoszą przyjemność tego miejsca. W tym monastyrze mieszkał i umarł ś. Sawa.

Zwenigorod jest lichą liczącą 2,377 dusz ludności mieściną nad Moskwą; spalony niegdyś przez Tochtamysza a w wojnach Szemiaki z Bazylem Ślepym przechodązcy we władanie to jednej, to drugiej znowu strony. Za panowania Iwana III., syna jego Bazylego i Iwana Groźnego, Zwenigorod oddawany był w posiadanie książąt tatarskich.

Niedawno pożar zniszczył to miasto i bardziej je zubożył; ogorzałe belki i popieliska i nowo budujące się domy świadczą o nieszczęściu miasta.

Przenocowałem w więzieniu wymurowanem na górze a nazajutrz rano wyruszyłem w podróż do Moskwy. Szybko mijaliśmy wioski z dworkami i letniemi rezydencyami panów z Moskwy, bez gustu i wdzięku zbudowanemi. Okolica piaszczysta, okryta gdzieniegdzie sosnowemi borami i dojrzałem zbożem. Im bliżej Moskwy, tem większy ruch na drodze; spotykamy furmanów z towarami, «telegi» chłopskie, kibitki, wspaniałe powozy panów, którym niegdyś (1621) car zabraniał jeździć w karetach i dwoma końmi, a pozwolił tylko zimą zaprzęgać jednego konia do sani a latem wierzchem jeździć; ten ruch i życie w smutnej piaszczystej okolicy zapowiadał blizkość sławnej stolicy carów, która, przejechawszy rzekę, pokazała się nam na obszernej równinie i zaświeciła tysiącem kopuł i zabielała murami domów. Na prawo stoi góra Pokłonna a pod nią rozłożyła się Moskwa.

VIII.

Jak oko sięgnie, wszędzie błyszczą się kopuły, kopułki, kopułeczki, pozłacane, posrebrzane, niebieskie, zielone, krzyże na nich strzelają w powietrze; monastyry w tłumie domów wynoszą się znaczniejszemi murami, a cerkiew Zbawiciela, którą buduje Mikołaj, — ma być najwyższą i najobszerniejszą w Moskwie, — wysoko już podniosła swój kadłub bez głowy; Kremlin wybielony, wyzłocony i wyświeżony, jakby wczoraj zbudowany, wspaniale panuje nad tą okolicą pstrych domów i malowanych murów, co się zowie Moskwą.

Niezwyczajny i oryginalny jest widok Moskwy; tyle świecideł, tyle kopuł i domów, taka obszerność, iż słusznie Moskal na jej widok bił pokłony na górze Pokłonnej.

Moskwa jest typem miast moskiewskich, lecz w ostatnich czasach wiele żywiołu europejskiego weszło do niej i pierwotny jej charakter zaciera się.

Moskwa*), matka moskiewskich miast, perła ulubiona carów, święty gród dla pobożnych Moskali, białokamienna, złota, jak ją nazywają poeci; Moskwa, kolebka carów i gniazdo, z którego wylatują drapieżne ptaki na zachód i wschód, jest przed nami!

Przypatruję się ciekawie jej murom; widzę ją w płomieniach i Tatarów między płomieniami; widzę ją w walce, pożodze,

*) Moskwa położona pod 55° 45′ szerok. pół. a 55° 14′ dług. jeogr., ma ludności 368,765 dusz. Wyniesiona nad poziom morza 400 stóp. Średnia roczna temperatura + 3, 4; średnia temperatura zimy —7, 7; wiosny +2,7; lata +14, 6; jesieni +3, 8.

i zarumienioną od życia i Polaków w tej walce i pożodze; widzę ją znowu w płomieniach i Napoleona spoglądającego z Francuzami na ogromny pożar i wykrzykującego: «to prawdziwi Scytowie»; i widzę ją znowu taką jak jest dzisiaj, wymłodniałą, wypstrzoną, wyzłoconą, ogromną jak step, świetną jak despota, wspaniałą jak Azyata, huczną jak rozpustnik, pustą jak niewolnik!

Zbliżyliśmy się pod same miasto i jedziemy obok ogrodu, w którym gra muzyka; przechadzają się eleganci, używają świeżego powietrza kupcy i czynownicy, a kobiety pokazują publiczności swoje ząbki i stroje. Mnóstwo dorożek moskiewskich, znanych powszechnie, a które u nas w niektórych miejscowościach zowią «kiszkami», i dorożkarzy w ogromnych czapkach, z długiemi brodami, krąży przed ogrodem; chłopacy i przekupki z ciastem, owocami i ogórkami, kwasem, czajem, «zbityniem», sprzedają swoje towary spacerującym gościom.

Zboczywszy na lewo od ogrodu, zobaczyliśmy czerwony, obszerny gmach, zbudowany w guście tatarsko-europejskim przez Katarzynę II. na rezydencyą dla carów, wówczas kiedy do Moskwy przyjeżdżają; jest to Piotrowski Dworzec. Przez Twierską bramę wjechaliśmy do Moskwy.

Twierska brama zbudowana przez Aleksandra I., ozdobiona rzymskiemi mitologicznemi figurami, do tego stopnia wzbudza odrazę w pobożnym ludzie Moskwy, iż przez nią nie chce przejeżdżać, tylko obok niej, uważając za grzech przejazd pod budynkiem, ozdobionym pogańskimi bogami.

Za bramą ujrzeliśmy jak w perspektywie długą i piękną Twierską ulicę, z której wziąwszy się na lewo, przez kilka nędznych ulic, przybyliśmy do ogromnego gmachu, opatrzonego w baszty średniowieczne i w wysokie mury; jest to więzienie Moskwy, a moje mieszkanie przez czas pobytu w Moskwie. Więzienie w Moskwie zawiera kilka gmachów murowanych i drewnianych i kilka dziedzińców; ma prócz tego i własną cerkiew.

Po zrewidowaniu zaprowadzili mnie do długiej sali, gdzie siedzą aresztanci wojskowo-podróżni. Mnóstwo osób cho-

dzących, leżących i siedzących napełniało salę. W tym tłumie nie mogłem znaleźć miejsca dla siebie, ani dla rzeczy moich; lecz rekruci wyprowadzili mnie z kłopotu i umieścili między sobą.

Siadłem na tapczanie a nie mając nic lepszego do robienia, przypatrywałem się fizyonomiom, odgadywałem charaktery.

W drugim końcu podługowatej sali zajęli miejsca ludzie wyższego towarzystwa. Było tam kilku oficerów osadzonych za złodziejstwa i oszustwa, kilku czynowników osadzonych za podobne przestępstwa; pierwszych oczekiwała podróż do pułków, w których służyli, drugich podróż do Syberyi. Ci panowie unikali stósunków i rozmów z gminem, z którym ich miejsce i występek złączył.

Żołnierzy, dezerterów, rekrutów, kryjących się przed poborem, znajdowało się tu bardzo wielu; między rekrutami było kilku Polaków i kilkunastu żydów.

Pomiędzy wszystkimi wyróżniali się trzej starcy żydzi, którzy osądzeni na osiedlenie do Syberyi, zachorowali w drodze i już kilkanaście lat tu w więzieniu oczekują wyzdrowienia i dalszej podróży; najstarszy z nich, siwiuteńki jak gołąb, blady, chudy, wysoki, powlokłym i chwiejącym krokiem przechadzał się po sali, podobny do poruszającego się trupa; miał już ośmdziesiąt lat a w Moskwie siedział lat dwadzieścia. Dwaj inni, młodsi od niego, ale także już starcy osiwiali, wysokiego wzrostu, wychudzeni i poważni, jeden 16 lat siedział w Moskwie, drugi 10 lat.

Oficerowie i czynownicy pili herbatę z dymiących samowarów, a po podłodze więzienia przechadzali się jak po posadzce balowej. Skoro się zmierzchło, zapalono świece i zamknięto nas na rygle i zamki; oficerowie i czynownicy zasiedli przy stoliku i ciągnęli djabełka; inna grupa zajęta była preferansem.

Gmin, to jest żołnierze, rekruci, rzucali kostki, grali w «chlusta» i inne gry; obszerna więzienna sala podobną była wówczas do ogromnej szulerni.

Z powodu pluskw, których miliony tu się znajdują, położyłem się na podłodze. Naprzeciw mnie posłała sobie także na podłodze żona podoficera, która z mężem podziela

więzienie; podłogę na około posłania polała wodą i położyła się w tem wodnistem kole; budząc się co godzina, polewała wysychający krąg. Pluskwy, czując krew, ze wszystkich stron szły do niej po podłodze, jak do szturmu; lecz wstrzymane wodnym szańcem, cofały się, szły ku mnie a podoficerowa spokojnie spała.

Prócz niej znajdowały się tu dwie inne kobiety, żony żołnierzy; dniem szyły, robiły pończochę, kłóciły się a wieczorem paląc fajki, przypatrywały się grze swoich mężów. — Nie mogłem zasnąć, już dla tego, że nieśpiąc w wodnym kręgu, pluskwy znalazły do mnie przystęp; już też dla ożywienia ruchu, wywołanego przez grę a która przez całą noc nie ustawała.

Z początku zajmowali mnie gracze, kłótnie i bijatyki, ale wkrótce sceny te, jednostajnie powtarzające się, sprzykrzyły się mi, i zastanawiając nad krajem moich wrogów, zbierając wspomnienia o ich stolicy, starałem się odgadnąć charakter ludu i niektórych wydarzeń.

Moskwa nie należy do najdawniejszych miast Rosyi; założoną bowiem została r. 1147 przez Jerzego (Juria), syna Monomacha; stolicą Rosyi została prawie od czasów Jerzego Daniłowicza, to jest od roku 1304.

Książęta panujący w Moskwie, niegdyś najpoddańsi i najbardziej płaszczący się przed swoimi tatarskimi władzcami w Ordzie, przyjęli ich system samowładny, który stworzywszy potęgę Moskwy, dał jej możność wyzwolenia się z pod azyatyckiego jarzma. Pierwszym księciem, który się oparł Tatarom i rozpoczął sprawę oswobodzenia, był Dymitry doński. Po śmierci ojca swego Jana (1359) Dymitry małoletni wysłał posłów do Nawrusa hana z podarunkiem i prośbą, ażeby go wyniósł na godność w. księcia, lecz han nie zważając na prośbę młodego księcia, mianował władzcą Moskwy Dymitra, syna Konstantego suzdalskiego.

Następca Nawrusa, han Murat (1362) bez względu na wolę poprzednika swego, wydał jarłyk na w. księstwo przyszłemu wojownikowi nad Donem; książe suzdalski nie chciał władzy ustąpić młodemu księciu, który aż orężem musiał popierać swoje prawa, a siadłszy na w. książęcym tronie, wpadł w niełaskę Murata, za to, że popierał sprawę jego przeciwnika,

hana Awdułaja, za co Murat mianował Dymitra Konstantynowicza w. księciem.

Dymitry doński bez boju ustąpić nie mógł z tronu a w walce szczęście było na jego stronie; przeciwnika swego wypędził z Włodzimierza i obległ w Suzdalu. Klęski te odebrały otuchę Dymitremu suzdalskiemu i chociaż pretensye jego popierał w Ordzie następca Murata, Azis, zrzekł się jednak Suzdalski swoich praw do wielkoksiążęcego tronu, ostał się przy Suzdalu a córkę swoją Eudoksyą wydał za w. księcia i uzyskał jeszcze od niego pomoc przeciw Borysowi, któremu chciał odebrać niżegorodzkie księstwo. Ustęp ten maluje nam, czem była władza w. książąt i jak zależną od hanów.

Litwa w owym czasie wzniosła się do ogromnej potęgi; władzcy jej trzymali się praktycznej polityki względem Moskwy i starali się zawsze wspierać stronę jej przeciwników; praktycznej, powiadamy, bo utrudzali wyzwolenie się Moskwy, która pokonawszy Tatarów, oręż swój zwrócić musiała na zachód. Spór z w. księciem twerskim Michałem Aleksandrowiczem z jednej strony, a Bazylim Michałowiczem księciem kaszyńskim, Jeremiaszem Konstantynowiczem i pomagającym im Dymitrem dońskim z drugiej strony, wywołał groźną interwencyą Olgierda. Michał twerski był spokrewnionym z Olgierdem; pobity, uciekł się do jego pomocy.

Wystąpił Olgierd z wielkiem wojskiem i złączywszy się ze smoleńskim księciem, wtargnął w granice Moskwy, pobił wojska książąt starodubskich i oboleńskich, zniszczył ich miasta i ruszył na Moskwę. Wojska moskiewskie spotkały go pod dowództwem Minina, lecz na głowę pobite, otworzyły mu drogę do Moskwy. Zniszczywszy okolice, stanęli Litwini pod Moskwą i oblegli Dymitra w Kremlinie. W. książe przestraszony szczęściem i potęgą Olgierda, zawarł z nim traktat a Michałowi twerskiemu powrócił wydarte ziemie.

Lecz niedługo trwał pokój między mocarstwami. Dymitry zgwałcił traktat i najechał twerską ziemię. Michał był zmuszony do powtórnej ucieczki; z Litwy udał się on do Ordy, gdzie potrafił sobie wyjednać u hana Mamaja nominacyą na w. księztwo moskiewskie. Widzimy, iż niewiele hanów

kosztowały nominacye; pisali oni jarłyki temu, kto się umiał o nie postarać i zmieniali w. książąt jak gubernatorów.

Lecz Michał nie miał dosyć siły, ażeby nadać powagę hańskiemu jarłykowi; pobity przez Dymitra, wywołał powtórną interwencyą Olgierda. Olgierd, jako wielki wódz i monarcha, korzystał z każdej okoliczności, ażeby wzmocnić i ustalić swój wpływ na państwa moskiewskie i osłabić władzę ich książąt. Wojska jego weszły do Moskwy, a od oblężenia Wołokołamska przybyły pod Moskwę i obległy Kremlin; ośm dni trwało oblężenie, albowiem Olgierd słysząc o spieszących na odsiecz Włodzimierzu Andrzejewicza synowi i o Włodzimierzu prońskim, zawarł z Dymitrem zawieszenie broni (1371).

Michał tymczasem otrzymał nowy jarłyk na w. księstwo; lecz i Dymitry pojechał do Ordy a upokorzywszy się przed hanem, został przez niego zatwierdzonym w urzędzie w. księcia. Po powrocie z Ordy, Dymitry walczył ze stałym także swoim przeciwnikiem Olegiem riazańskim, ale potrzebując sił nad odparcie Kiejstuta, zawarł z nim traktat.

Kiejstut jak burza przeszedł przez moskiewskie prowincye, zdobył Perejasław, wziął okup od miasta Dmitrowa i spustoszywszy kraj, cofnął się do Litwy a Olgierd tymczasem przybył pod Moskwę.

«Wielki książe moskiewski Dymitr», mówi Szajnocha, «zaniósłszy w cerkwi kremlińskiej modły do nieba za pomyślność swej broni, będącej właśnie nad rzeką Trostną w zapasach z bronią litewską, ujrzał za wyjściem z cerkwi chorągwie litewskie, powiewające już na poblizkiem wzgórzu nad Moskwą. Ustąpiły one ztamtąd dopiero po udaniu się wielkiego książęcia Dymitra z prośbą o pokój i pokłonem pokory do obozu litewskiego, rozłożonego na onej górze, która odtąd otrzymała nazwę Pokłonna. Gdy po złożeniu darów, umówieniu warunków pokoju i przyjaznej biesiadzie wielki książe moskiewski miał już żegnać zwycięzcę, rzecze mu uczeń rycerskości zachodniej Olgierd: «Wielki kniaziu Dymitrze Iwanowiczu! Lubo podałem ci rękę przyjazną, nie ustąpię przecież pierwej z pod Moskwy, aż póki nie do-

trzymam słowa mojego i nie skruszę kopii o bramę Moskwy, ku pamięci wiekom potomnym, że wielki kniaź litewski, żmudzki i ruski, Olgierd Gedyminowicz, skruszył kopię o ścianę stolicy twojej.»

I kazał podać konia i pojechali obaj wielcy książęta ku miastu. A zbliżywszy się do bramy, wziął Olgierd kopię z rąk giermka, wypuścił konia co pęd i strzaskał ją o mur miejski. Żegnając zaś wielkiego księcia Dymitra, rzekł rycerski Gedyminowicz: «Pomnij, że kopia litewska skruszyła się o mur Moskwy.»

Następca Olgierda, Jagiełło, kierowany naturalną polityką swojego państwa, porozumiał się z Mamajem i z dwóch stron, ze wschodu Mamaj, z zachodu Jagiełło, mieli napaść na Moskwę i zniszczyć rodzącą się tu potęgę. Lecz plan ten rozchwiał Dymitr zwycięztwem odniesionem nad Donem; wojska Mamaja poniosły stanowczą klęskę, a pierwsze to zwycięztwo Moskali nad Tatarami było zapowiedzią oswobodzenia się Moskwy.

Mamajowej klęski pomścił się Tochtamysz; spustoszył on państwo Dymitrego a samą Moskwę spalił i zniszczył.

Mury Moskwy widziały jeszcze drugiego monarchę litewskiego, zwycięzkiego Witolda, który wpływ swój na sprawy wschodu i powagę polityczną w tych stronach spotęgował i utrwalił.

Za czasów Witolda, Edigiej, znakomity wódz tatarski, spustoszywszy kraj moskiewski, oblegał Moskwę. Lecz rozruchy w Ordzie zmusiły go do porzucenia oblężenia; wziąwszy więc z miasta znaczny okup, cofnął się z Moskwy.

Następcy Witolda i Jagiełły nie szli ich torem. Moskwa była bezpieczną od strony Litwy i Polski. Polityka Polski niezaborcza i spokojna, dała czas i pole do wzrostu Moskwie, zrzucenia jarzma tatarskiego (1480) a następnie do groźnego wystąpienia przeciw Polsce. Jakoż od tego czasu przez dwa wieki XVI. i XVII. Moskwa osłabia siły Polski, buntując kozaków, intrygując wewnątrz, ustawicznie walcząc, aż wreszcie w XVIII. wieku i byt Polski zniszczyła.

Nie mamy zamiaru porządkiem chronologicznym przechodzić historyą Moskwy; podnosimy tylko niektóre ustępy, zgodne z celem, jaki sobie założyliśmy.

Wiek XV. był epoką zrodzenia potęgi Moskwy. Iwan III. pokonał Tatarów i bezpiecznym będąc od wschodu, mógł zwrócić dążność swej polityki ku zachodowi. Zniszczył on niepodległość nowogrodzkiej republiki, a następca jego Wasil podbił pskowską republikę i pokusił się o oderwanie litewskich prowincyj od Polski.

Iwan IV. Groźny, typ moskiewskich tyranów i charakterów, zniszczył niepodległość carstw: astrachańskiego, kazańskiego i sybirskiego. Rozszerzywszy ogromnie granice państwa, utworzył strzelców (janczarów) i dał Moskwie organizacyą państwa zupełnie despotycznego; dał tego ducha posłuszeństwa i pokornej niewoli, z którym łatwo jest i wygodnie rządzić w każdem państwie.

We wojnie z Polską o Inflanty potęga Groźnego pokazała się za słabą. Iwan został pokonany, zawarł niekorzystny traktat a Inflanty zostały do Polski przyłączone.

Iwan był tyran i okrutny despota, ale wcale nie odznaczał się wytrwałością; klęski odebrały mu ducha, a gdyby został zupełnie zwyciężonym, byłby również nizkim i płaszczącym się niewolnikiem, jak był dumnym i surowym panem.

Gdy Dewlet Gerej, han krymski, napadł na Rosyę i dotarł do stolicy cara, do Moskwy i spalił ją, Iwan (1571) uciekł do Nowogrodu i już myślał porzucić Moskwę i schronić się do Anglii. Lecz los inaczej zrządził; w następnym roku Dewlet był pobity a Iwan panował dalej. Wojny z Moskwą za Zygmunta III. więcej jeszcze niż wojny Batorego obiecywały dla cywilizacyi, kościoła i Polski. Dzieło Iwana Groźnego rozprzęgało się; na chwilę duch jego uleciał z narodu. Strach spadł z niewolników i Moskale rzucili się do swawoli i anarchii. Samozwańcy dali hasło do boju, który mógł się skończyć wolnością Moskwy.

Wiele dałoby się napisać o tej ważnej i ciekawej epoce, w której naród przywykłszy już do niewoli, dowiódł, że żyje i chce samoistnego życia; wiele o bohaterach, w których ta wojna więcej niż inne wojny obfituje. Postacie takie jak:

Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Lwa Sapiehy, Minina, Pożarskiego, Skopina Szujskiego, Abrama Palicyna świecą się całym blaskiem chwały i wielkości historycznej. A oważ postać Maryny i jej losy, jakiż to ciekawy przedmiot dla historyka; a ci samozwańcy, car Szujski, Trubecki, Basmanów, Lissowski, Zborowski, Zarucki, Lapunow, chłop Bołotnikow i tysiące innych znanych i głośnych wojowników, polityków, obrońców lub buntowników, ozdabiają lub zasmucają tę epokę, której dążeniem, jak to już powiedzieliśmy, była wolność Moskwy.

Ogromne zwycięztwa jak pod Kluszynem i świetna obrona troickiego monastyru, gdzie monach Palicyn, jak u nas Kordecki, błyszczy wiarą i męztwem; wzięcie Moskwy, wybranie Władysława, zbuntowanie się Moskali przeciw Polakom, bitwy pod Moskwą, oblężenie Polaków zamkniętych w Kremlinie i jego obrona, — są to wydarzenia, które pod względem ważności politycznej i narodowej podnoszą wyżej tę epokę nad ogromną wojnę 1812. roku, której następstwa poczuła cała Europa.

Nietylko bojarowie mieli udział w sprawach państwa, ale i gmin rwał się do spraw publicznych; gmin razem z bojarami wybrał Szujskiego na carstwo; razem też oba stany spiskują, wichrzą i buntują się; a i duchowieństwo nawet nie pozostało obojętnem. Jednem słowem, cały naród zerwał się do życia; lecz wkrótce zmęczony, spoczął i zasnął w starej niewoli. Moskiewscy historycy, przejęci jednostronnym duchem widoków i potrzeb carów, owoczesną rewolucyą w Moskwie nazywają smutnym i haniebnym ustępem; lecz historyk filozof ciekawie zawsze będzie się przypatrywać tym szałom, buntom i tej zawierusze politycznej, i nie potępi jej jako objawienia się wolności w państwie od wieków będącem w niewoli.

Gdyby się był ostał Władysław na tronie moskiewskim, Moskwa byłaby już wówczas weszła na drogę wolnego rozwijania cywilizacyjnej i moralnej potęgi i nie byłaby urosła na strach dla narodów i krzywdę dla ludzkości.

Kto chce poznać charakter Moskali a zarazem sposoby siejące między niewolnikami rozprzężenie, musi koniecznie

poznać czasy samozwańców, które nastąpiwszy wkrótce po panowaniu Groźnego, nasuwają pocieszające myśli, iż najsystematyczniejszy despotyzm i najtrudniejsza niewola nie są w stanie wstrzymać zawieruchy wolności i wyziębić zupełnie życia, oraz samoistności w narodzie; że chwile takowych objawów stósownie podsycone i rozumnie skierowane, mogą na zawsze zniweczyć niewolę i oddać cywilizacyi samodzielnie pracujący naród.

Żałujemy, że brak źródeł i czasu nie dozwala nam szczególniej scharakteryzować czasy samozwańców; muszę wszystko chwytać w przelocie i spieszyć się, bo wola wielkiego pana niewolników i następcy Groźnego pędzi mnie dalej i coraz dalej!

Po burzy samozwańców, Romanowie wstąpili na tron moskiewski. Za panowania Michała i Aleksego Moskwa rosła i wzmagała się. Początkowe lata panowania Aleksego oznaczone są buntami i ekscesami politycznemi. Wierna Moskwa, Nowogród, Psków zbuntowały się; jakiś Ankudinow, podobno pisarz, ogłosił się za syna Wasila Szujskiego, a lud zerwał się, aby popierać jego pretensye do tronu. Lecz szczęśliwy Aleksy pokonał wszystkie bunty i przeciwnika, i zajął się organizacyą państwa. Uporządkował i spisał prawa, powiększył wojsko, liczbę strzelców podniósł do 40 tysięcy. W instrukcyi werbowania Niemców do swego wojska, którzy ochotnie przyjmowali służbę carską, otwierającą im wrota karyery i zysków, Aleksy zakazał werbowania Francuzów i «Papistów». Aleksy wspierał zbuntowanych kozaków, a długa wojna z Polską z tego powodu, chociaż dała Moskwie Smoleńsk, Kijów, Czernihów i Małoruś na lewym brzegu Dniepru, wstrzęsła i wyczerpała potęgę Moskwy.

Pieniądze ze złego metalu, ogromna drożyzna wywołały powtórny bunt w Moskwie, w którym do 4,000 ludzi zginęło. Kozacy, którym już dokuczyła opieka Moskwy, poddali się Turcyi, a Stenko Razin podniósł pochodnię pożarów i miecz rzezi w okolicach nadwołżańskich.

Ucichły wreszcie wojny i bunty a Moskwa wyszła z nich silniejszą. Kałmucy, Mingrelcy i Imeretyńcy uznali jej władzę,

a dwa moskiewskie poselstwa pierwszy raz były widziane w Indyi na dworze Aurengzeba.

Następne panowanie także nie było wolne od wewnętrznych zawieruch, buntów i spisków w interesie religii i starego porządku.

Na wiosnę 1682 wybuchnął w Moskwie głośny bunt strzelców i starowierców. Sama to carowna Zofia miała go wywołać na korzyść brata swego Iwana. Wielkie niebezpieczeństwo groziło budowie despotycznej Moskwy; niewolnicy kilkakrotnie w tym wieku zrywający się do broni, uczynili od siebie zależną najwyższą władzę carów. Iwan i Piotr zostali obwołani na carów a Zofia, ich siostra, za współpanującą. Piotr jednak potrafił odsunąć od władzy Iwana i Zofię, a zostawszy samowładzcą, wystąpił jako reformator i cywilizator Moskwy. Cały ciąg jego panowania był kaźnią dla poddanych, którzy nie chcieli golić się i chodzić we frakach i harcapach; lecz Piotr żelazną wolą i okrucieństwem złamał opór narodu i dopiął swego. Zreorganizował on Moskwę, rozszerzył jej potęgę i dał jej popęd do zaborów i ten system polityczny, który do dziś dnia utrzymuje jej straszną moc.

Starowiercy kilka razy się buntowali. Z początku uosobistnieniem starego porządku rzeczy była Zofia; lud chciał ją widzieć na tronie; strzelcy ją wspierali. Strzelcy mają wiele podobieństwa do janczarów tureckich i do rzymskich pretoryanów; stróże osoby cara nabrali znaczenia i zapragnęli zależnem od siebie uczynić panowanie carów. Piotr zniósł więc strzelców.

Później własny syn jego Aleksy stanął na czele oponentów; ojciec poświęcił go systemowi i swoją ręką zamordował ambitnego młodzieńca. Kat syna doświadczał przyjemności w ścinaniu łbów winowajcom swoją carską ręką; duchowieństwo, bojarowie i cała Moskwa przelękła i struchlała ukorzyła się przed carem. Do czasów Piotra Moskwa nie tylko w duchu, ale i w formach była azyatycką. Piotr nie zmienił ducha, lecz dał jej polor i formy europejskie. Wszystko co widział w Europie i uznał za dające zastósować się do państwa despotycznego, zaprowadził w Moskwie

i utworzył państwo, które obok zaborczego i niewolniczego ducha Mongołów, posiada upolerowane formy; obok ducha tępienia i niszczenia narodowości, posiada zdolność organizowania niewoli.

Nauki, oświata i wynalazki cywilizacyi posłużyły w Moskwie do udoskonalenia niewoli, rozwinięcia władzy carskiej, do nadania jej sprężystości i ogłady. Historycy powiadają, że Piotr wniósł cywilizacyą do Moskwy; właściwiej powiedzieć można, że Piotr wniósł barbarzyństwo do Europy, bo od Piotra gwałtownie rosnąca potęga Moskwy i daleko sięgający jej wpływ, stanowczo przeważył i przechylił szale zwycięztwa niewoli i takim sposobem tamuje społeczny i moralny postęp ludzkości.

Rzucam tu myśli pojedyncze i zostawiam je bez rozwinięcia, bo jestem pewny, że historya powszechna, oparta na duchu rzeczy a nie na literze wypadków, oświetlona prawdziwem światłem mądrości filozoficznej i chrześciańskiej, potwierdzi niejedną myśl, którą tu nawiasem rzucam:

Lecz wróćmy jeszcze do panowania Piotra. Wyższe i niższe duchowieństwo Moskwy było przeciwne nowościom zaprowadzonym przez cara, po śmierci bowiem Adryana patryarchy (roku 1700) Piotr najwyższą duchowną godność nad wschodnim kościołem przyswoił sobie i swoim następcom, a religią uczynił służebnicą rządu; zabronił młodym ludziom przed 50. rokiem życia wstępować do monastyrów, posyłał chorych do klasztorów i monachom kazał trudnić się leczeniem, zabronił przenosić się im z monastyru do monastyru, odjął im prawo jarmarków, cła z przewozów, z rzek, z mostów, z młynów, a poddanych księży kazał brać do wojska. Urządzenia te, dzisiaj nie istniejące już, wywołały w duchowieństwie ogromne oburzenie. Duchowieństwo w Moskwie nigdy nie miało znaczenia politycznego i powagi, jaką posiadało katolickie duchowieństwo, lecz zostając pod zarządem patryarchy, który acz bez siły, równał się jednak powagą samemu carowi, mogło wyrobić sobie znaczenie i wpływ na wszystkie klasy narodu. Piotr więc gorliwie starał się odebrać duchowieństwu powagę i cień niezależności od władzy, jaki posiadało. Reformy jego w kościele mają jedyny cel,

to jest zrobienie z religii narzędzia dla carskiej woli i potrzeb. Duchowieństwo nazywało go antychrystem, rozsyłało listy wzywające do trwania w starym obrządku, a monastyry były fabryką paszkwili na Piotra. Piotr zakazał trzymać w monastyrach atrament, a niedołężny opór łatwo złamał.

Podwyższone podatki, opłaty z łaźni, z młynów, zabieranie czwartej części dochodów z karczem, bardziej jeszcze lud podniecało, już rozdrażniony i nieukontentowany z powodu zakazu noszenia bród i narodowego ubioru. Wybór między francuzkiemi i niemieckiemi ubiorami zostawił wolnym, a kobietom kazał się nosić tylko po niemiecku. Ci, którzy nosili narodowe stroje, płacili od nich podatek. Mieszkańcy Syberyi zostali wyjęci z pod tych zakazów i posiadali przywilej i pozwolenie ubierania się po moskiewsku. Zresztą nawet magnaci i znakomici panowie musieli się nosić, jak im kazano; nie jednego magnata za to, że brody nie zgolił, bili rózgami, batami lub pałkami. Ukaz o ubiorach, chociaż dziwnym nam się wydaje, jest przecież oparty na doskonałej znajomości charakterów ludzi. Ubiór należy do obyczaju, a w kraju, gdzie ma nastąpić zupełna reforma pojęć i życia, obyczaje powinny być wprzódy zmienione a potem wiara; resztę łatwiej przeinaczyć. Wszak i w Polsce w naszych czasach rząd moskiewski, w niczem od dawnego nie różny, prześladował za noszenie czamarek i kolorów narodowych na sukniach; a chcąc zreformować żydów, Mikołaj zaczął od ukazu zabraniającego im nosić suknie żydowskie.

Liczne bunty i ciągły choć niedołężny opór narodu, wywoływały środki przymusowe a często i okrutne. Pod toporem lub stryczkiem kata mnóstwo ofiar zginęło; tłumami przytem gnano lud do Syberyi lub Azowa, gdzie także było miejsce wygnania. Wygnanie i ścisły dozór łamał energię tych ludzi i stawali się powolniejszymi; gorliwsi zaś i stalsi uciekali z wygnania, a w razie schwytania bito ich knutem i wyrywano nozdrze. Inni unikając wygnania do Syberyi i licznych gwałtów i srogości, chronili się do Polski, jako do bezpiecznego portu; inni znowu ciągnęli na dzikie i zimne wyspy oceanu Lodowatego do Nowej Ziemi, gdzie wkrótce wszyscy wyginęli. Puszcze Peczory i Syberyi, stepy Donu i Uralu

zaludniły się zbiegami, którzy wszędzie roznosili duch nieukontentowania i buntu.

Wspominaliśmy już o buncie kozaków, do którego dali powód zbiegli starowiercy; z pomiędzy wielu innych wspomnimy jeszcze o buncie astrachańskim, jako charakteryzującym ową epokę.

Steńko Moskwicin, syn strzelca śmiercią ukaranego, rozszerzał wraz z innymi zbiegami w Astrachaniu myśl buntu. Propagatorzy znaleźli tam dosyć żywiołów burzących, bo wszyscy uważali religię za będącą w niebezpieczeństwie a stary obyczaj w upadku. Dla wywołania większego oburzenia, starowiercy wymalowali potworne wizerunki bóstw i świętych i nosili je po ulicach, wywołując: «Oto takich bogów każe nam car czcić; takim obrazom kłaniać się!» Puszczono także pogłoski, iż wyszedł ukaz rozkazujący moskiewskiem dziewicom wychodzić za mąż za Niemców i innych cudzoziemców. Poskutkowały propagandyczne środki; oburzenie doszło do najwyższego stopnia, a w wigilią buntu przeszło sto dziewic, zagrożonych niemieckiemi kawalerami, połączyło się ślubami małżeńskiemi z młodzieńcami, którzy nazajutrz mieli stanąć w szeregach obrońców starej wiary i narodowości.

Dnia 30. lipca 1705 trzystu ludzi napadło na preczystieńską bramę i zamordowali oficera i żołnierzy na warcie. Na to hasło rozruch zrobił się ogólnym; urzędnicy i stronnicy Piotra zginęli pod nożami; wojewoda astrachański Timofiej Rzewski padł zamordowany, zabrali kasę i okrzyknęli naczelnikiem swoim Jakóba Nosowa.

Do mieszkańców Jaiku (Uralu), nad Don, Terek i w różne inne okolice wysłali owe potworne obrazy i wezwania do obrony starej wiary. Bunty te jednocześnie z wojną z Karolem XII. mogły wywołać upadek cara; lecz szczęśliwa gwiazda świeciła na szkodę ludzkości nad Piotrem. Do Astrachania wysłał Piotr trzy pułki i jeden batalion piechoty, dwa eskadrony konnicy pod dowództwem feldmarszałka Borysa Pietrowicza Szeremetiewa. Garstka tych żołnierzy uśmierzyła bunt i Astrachań rzuciła pod nogi carowi.

Od czasu rozpoczęcia ruchu aż do przybycia Szeremetiewa upłynęło kilka miesięcy w bezczynności, i ta to bezczynność była jedną z główniejszych przyczyn upadku owej rewolucyi. Wszelki ruch polityczny i rewolucya, dopóki nie dopnie swoich celów i nie pozyska zupełnej przewagi, nieustannie powinna walczyć i wywierać swoje siły na przeciwników; najmniejsza i najkrótsza bezczynność rewolucyi gubi samąż rewolucyą. Długa niepewność, która strona weźmie górę, trwożliwe oczekiwanie następstw, było powodem, iż Astrachańcy usłuchali swojego arcybiskupa Samsona i wysłali do cara deputacyę z prośbą o przebaczenie. Szeremetiew zatrzymał w obozie deputacyą i podstąpił pod miasto, przygotowane do obrony. Przedmieście powstańcy spalili, bramy obwarowali a na wałach miasta wytoczyli działa; 12. marca 1706 rozpoczęli obronę krokiem zaczepnym; tłumy zbuntowanych wyruszyły z miasta do Iwanowskiego monastyru, w którym obozował Szeremetiew. Przeszedłszy przez rzeczkę Kutumorwę, strzałami z moździerzy i z armat przywitali wojska carskie. Feldmarszałek kazał wojskom swoim atakować postępujących buntowników, którzy niesforni i niekarni między sobą, nie mogli wytrzymać ataku regularnych wojsk i pierzchnęli do miasta, zostawiając na placu chorągwie i działa.

Trzy tysiące żołnierzy Szeremetiewa goniło dziesięć tysięcy starowierców; a gdy ci schronili się za wały, Szeremetiew począł bombardować miasto i tego jeszcze dnia zdobył wały; nazajutrz 13. marca oddali się na łaskę carską. Główniejszych naczelników, jako to: Jakóba Nosowa, Elizeusza Zinowiewa, Gawryła Hanszykowa, Teodora Wasilewa, Prochora Tichonowa, Baranowa, Piotr Wielki kazał tłuc kołem; innym w liczbie trzydziestu ścięto głowy, czterdziestu zaś pięciu powiesili.

Piotr W., który nauczył Moskali azyatyckiego posłuszeństwa, pokonał najdzielniejszego w swoim czasie wodza. Wojny z Karolem XII. szwedzkim mają w historyi podobne znaczenie, jak wojny Polski z Moskwą za Zygmunta III. i wojny Napoleona. Były to wojny cywilizacyjne, które obchodziły całą ludzkość, bo Karol XII. chciał w zarodzie zgnieść tę potęgę, przeciwko której siły czterech sprzymie-

rzonych mocarstw nie wiele zrobić mogły. Piotr pokonał Karola XII. i odtąd Moskwa idzie w górę i coraz bardziej wdziera się w prawa innych narodów i interesa Europy.

Piotr Wielki, niepospolity despota, gwałtowny reformator i założyciel potęgi Moskwy, miał chwile szału, w których hulał jak birbant i bawił się kieliszkiem i życiem ludzi.

W czasie bachanalij i biesiad Piotrowych, każdy z obecnych musiał wychylić jednym duszkiem ogromnej wielkości puhar wina, a kto nie dotrzymał placu, uległ karze rozochoconego despoty.

Czasami znowuż napadała na niego ponura, głucha i niepokonana melancholia. Zamykał się wówczas sam jeden i nikogo do siebie nie dopuszczał; śmiałek, któryby się ważył wejść do komnaty z interesem nie cierpiącym zwłoki i przerwać ciężką dumę pana, narażał się na surową karę. W takich chwilach żona jego Katarzyna miała tylko wpływ na niego i umiała rozkołysać troskę serca i spędzić chmurę z czoła.

Kobieta ta z domu Skowrońska, Polka rodem, wzięta przez Moskali przy zdobyciu miasta szwedzkiego, razem z jeńcami dostała się do feldmarszałka Szeremetiewa, a potem do Menszykowa; tutaj zobaczył ją Piotr i był zachwycony jej pięknością i rozumem. Skowrońska Marta z nieznanej kobiety, mającej przytułek u bogatych i rozpustnych panów, została Katarzyną, żoną Piotra W., carową Moskwy. Wiadomo, że nad Prutem, Piotra stojącego na czele 28,000 Moskali, otoczyło 270,000 Turków. Ani on, ani jego wodzowie nie widzieli ratunku i Piotr wpadł w melancholią, zamknął się w namiocie i surowo zabronił wstępu do siebie. Katarzyna w owej krytycznej chwili wpadła na myśl wysłania podarunków do wezyra z prośbą o pokój, pod jakiemikolwiekbądź warunkami. Przekroczyła więc zakazany próg a rozgniewanego męża uspokoiła pieszczotami i wdziękami swojemi, przyczem dopiero zakomunikowała mu swój projekt. Piotr W. zgodził się i potwierdził projekt. Wysłał posłów do wezyra ze skarbami i ozdobami Katarzyny — i traktat został zawarty, niekorzystny wprawdzie (1711), lecz w poró-

wnaniu z klęską, która niechybnie spotkałaby Moskwę i Piotra, bardzo pożądany.

Następcy Piotra trzymali się kierunku przez niego wskazanego i Moskwa olbrzymim krokiem postępowała ku rozszerzeniu swej władzy i wpływu na zewnątrz. Duch zaboru w straszny sposób w niej się rozwijał; nie było jednego panowania, któreby nie zwiększyło terytorium nowego carstwa. Żona Piotra Katarzyna I. po śmierci męża była samowładczynią Moskwy; przyłączyła ona do swego państwa znaczne przestrzenie nad Kaspijskiem morzem, car zaś gruzyjski Wachtang uznał Moskwę za zwierzchniczkę swoją. Za panowania jej w Astrachaniu i na Ukrainie wystąpili dwaj samozwańcy; obaj ogłaszali się za zamordowanego syna Piotra Aleksego. Łatwowierny lud skupił się około tych awanturników i powstał dla popierania ich sprawy; lecz rozruchy te prędko zostały przytłumione a wpływ gabinetu petersburskiego stał się w Europie i w Azyi widoczniejszym.

Panowanie Anny było również pomyślne dla Moskwy; wprawdzie Anna odstąpiła Persyi ziemie przez Piotra zabrane, lecz oderwała od Turcyi Azów; udział jej w wojnie polskiej elekcyjnej przeciwko Leszczyńskiemu, traktaty między Moskwą, Austryą, Danią gwarantujące posiadłości tych państw i stósunki z Anglią i Szwecyą wykazują, iż Moskwa została potęgą europejską.

Panowanie tej carycy nie było wolne od dworskich intryg, mających znaczny i zgubny wpływ na sprawy państwa. Baszkiry zbuntowali się, a w Małorusi nowy samozwaniec odgrywał znowuż rolę Aleksego.

Po śmierci Anny, Elżbieta, córka Piotra, wsparta gwardyą i bojarami, odsunęła od władzy i wygnała Annę Leopoldównę, córkę księcia meklemburskiego a żonę brunświckiego, rządzącą w imieniu małoletniego Iwana i «postarawszy» się o prędką śmierć Iwana, ogłosiła się carową. Wpływ jej gabinetu na sprawy zagraniczne stawał się coraz znakomitszym; państwa Europy przyznały Moskwie tytuł cesarstwa a Moskwa bierze udział w siedmioletniej wojnie; odrywa od Szwecyi (1743) kiumengorską ziemię a książęta Dagestanu poddają się jej władzy.

Szczęście jakby ślepego przeznaczenia prowadzi Moskwę do coraz większej potęgi. Nie mając ludzi, którzyby pod względem wykształcenia, zręczności mogli pójść w porównanie z europejskimi, zawsze jednak dobrze kończy swoje interesa, wzmaga się, zabiera, zwycięża a zachodniej dyplomacyi zamydla oczy.

Elżbieta była kobietą piękną i rozpustną; lubiła przepych, zabawy, a nadużywszy rozkoszy, chce się usprawiedliwić przed Bogiem pobożnością i pieszo pielgrzymuje do Kijowa, poczem znowuż pogrąża się w rozpuście. Gdy w chorobie przejął ją strach śmierci, na ubłaganie Boga wydaje manifest i ułaskawia tłumy wygnańców, a armię swoją podnosi do liczby pół miliona. Za jej panowania roku 1755 w Moskwie założono pierwszy uniwersytet i kara śmierci została zniesioną, co jednak nie przeszkadzało i dotąd nie przeszkadza zabijać winowajców szubienicami, knutami lub pałkami, jeżeli sąd uzna śmierć ich za potrzebną.

Po zabójstwie Piotra III. przez spiskowych, do których liczby i żona jego należała, wstąpiła na tron taż sama żona Katarzyna II., córka feldmarszałka pruskiego i gubernatora Szczecina, księcia Anhalt-Zerbst.

Panowanie tej carowej jest dla Moskwy nader ważną epoką; tyle zaborów, tyle siły przybyło Moskwie, iż żadne panowanie nie może w tym względzie pójść z niem w porównanie. Razem z Austryą i Prusami Moskwa rozszarpała Polskę; rzuciła się na nią jak Mongoł, bez powodu i racyi do wojny; mało nawet dbając o pozory prawa. Rozszarpane ziemie Polski znacznie zwiększyły przestrzeń Moskwy i nadały jej w Europie przewagę; przez Polskę to bowiem Moskwa weszła do Europy. Odtąd datuje się stanowcza przewaga Moskwy w Europie. Nie będziemy powtarzać znanej historyi rozbiorów, bo przedmiot ten, wystawiając w rodakach moich obojętność dla dobra publicznego, prywatę, nieudolność, zaślepienie, jest dla mnie w tej chwili bardzo przykrym przedmiotem do rozpamiętywania; wszystko mnie boli a od bólu ciemnieje w głowie i w sercu. Do bólu wygnańca dorzucony jeszcze ból z niesławy niedawno zmarłych poprze-

dników naszych, gniotąc ogromem boleści serce, może zepsuć i zniszczyć porządny chód myśli.

Za panowania Katarzyny haństwo krymskie także straciło swoją niepodległość. Wojna z Turcyą z powodu naruszenia granic Turcyi przez Moskwę (1768) była nieszczęśliwą dla Porty; r. 1771 książę Dołgoruki zdobył Krym, a han Selim Gerej uciekł do Carogrodu (Konstantynopola). Moskwa jednak wierna powolnemu i stopniowemu systematowi zaborów, nie przyłączyła od razu Krymu do swego terytorium, lecz postarała się o to, że Tatarzy obrali na hana jej stronnika Sahib Gereja, który ogłosił się niezależnym od Porty. Pokój w Kutczuk-Kajnardżi zawarty z Turcyą (1774) potwierdził niezależność Krymu, otwierając Moskwie wrota do swobodnego intrygowania i gospodarowania w tym kraju.

Pokój kajnardzki oddał Moskwie Azow, Kinburn, Kercz, Jenikale, Kabardyą, żeglugę na morzu Czarnem i wolny przepływ do morza Białego; przytem Turcya zapłaciła koszta wojny.

Tatarzy nie mogli długo ścierpieć, jak tego gabinet w Petersburgu spodziewał się, moskiewskiej kreatury na swoim tronie i Sahiba zrzucili z haństwa a ogłosili hanem Dewlet Gereja. Wypadek ten pożądany dla interesu Moskwy, posłużył jej do ustalenia swej przewagi w Krymie; wygnany Sahib uciekł do Moskwy (1777) i na czele wojsk moskiewskich wszedł do Krymu, wypędził Dewleta, a brat jego Sahin, również oddany Moskwie, zasiadł na haństwie. Tatarzy i Sahina znieść nie mogli, jako pracującego dla Moskwy i podobnie jak jego brata wypędzili z Krymu i wybrali na hana Mehmet Gereja.

Sahinowi, szukającemu pomocy Moskwy, Potemkin dał wojska, które go powtórnie osadziły na haństwie. Lecz już się zbliżyła ostatnia chwila dla haństwa. Suwarów, wykonywając instrukcyę gabinetu petersburskiego roku 1782, zebrał w Ujskiej fortecy hana i zaprzedanych Moskwie murzów. Na tem zebraniu han zrzekł się tronu, a murzowie po przeczytaniu im manifestu Katarzyny, obiecującego łaskę i opiekę, poddali Moskwie Krym. Wola narodu wyraziła się w nowej wojnie z Turcyą roku 1788; Tatarzy bowiem zbuntowali się

przeciwko carycy i pomagali Turkom. Potemkin wkroczył na półwysep, pobił ich, a zwyciężywszy, karał ich jako buntowniczych poddanych śmiercią i wygnaniem.

Tatarów tłumami i gromadami znacznemi wyganiano na Kaukaz, jak to już niejednokrotnie zrobili Moskale ze zwyciężonymi.

W tej wojnie nie sama Moskwa wojowała z Turcyą, ale pomagała jej Austrya; pokój wreszcie w Jassach roku 1791 zakończył wojnę; Dniestr został granicą Moskwy, a Mołdawia, z Besarabią i Wołoszczyzna uznane zostały jak dawniej Krym, za państwa prawie niezależne.

Roku 1783 zręcznie prowadząc swoje interesa, Moskwa zawarła traktat z Herakliuszem II., carem kachetińskim i katalińskim (Georgia), w którym car ten uznał się za poddanego moskiewskiego.

Jużeśmy nieraz wspominali o zaborczym systemacie Moskwy, a fakta te najzupełniej potwierdzają nasze zdanie. Trwałość jej zaborów tłumaczy się właśnie tem stopniowem posuwaniem się przez intrygi i przemożny wpływ, który pod pozorem obrony i opieki praw sąsiedniego narodu, podkopuje jego byt, wywołuje wstrząśnienia, kończące się spokojnym i nikogo nie uderzającym zaborem z zachowaniem wszelkich pozorów prawa i niby poszanowania woli i obyczaju zadławionego narodu.

Dzisiaj Moskwa zupełnie tak samo postępuje w Chiwie, w Bucharyi i innych państwach Turkestanu; upadek też ich jest niechybny a posunięcie się Moskwy aż do jądra Azyi, pewne.

Za czasów Katarzyny Moskwa postawiła pierwszy krok w Ameryce; roku 1783 Szelichow zajął wyspę Kadjak. Wspominamy o tym drobnym wypadku dla tego, że przy teraźniejszem krzątaniu się Moskali nad ujściem Amuru i staraniu się o zapanowanie kraju nadamurskiego i brzegów morza od ujścia tej rzeki aż do Korei prawie, nadaje ważność drobnemu osadawianiu się Moskali w Ameryce.

Przy wstąpieniu na tron Katarzyny przestrzeń Moskwy wynosiła 320,550 mil kwadr., przy śmierci zaś jej (1796)

339,550; ludność w roku 1762 wynosiła 19,000,000, a w 1796 roku 36,000,000.

Tak nagły wzrost, liczne zabory nikogo w Europie nie straszyły; Europa długo bezczynnie przypatrywała się rosnącemu carstwu i wierzyła skromnym słowom moskiewskiej dyplomacyi, przekonywającej, że Moskwa niema ambitnych i zaborczych planów; wierzyła moskiewskim publicystom, usiłującym dowieść, że Moskwa nigdy nie była zaborczą. Bez względu na wypadki powszechnie znajome, na ciągłe i ogromne zabory, na gwałtowne i nadzwyczajne powiększeni się terytorium Moskwy, Moskale dotąd jeszcze głoszą, iż państwo ich nie jest zaborcze. Jeżeli pisarzy demokratycznych można czasami posądzić o naciąganie historyi dla swojej idei i o przeniewierzanie się prawdzie i rzeczywistości, tem bardziej zarzut ten można uczynić pisarzom monarchicznym, a szczególniej moskiewskim; więcej oni krzywią, fałszują wypadki i naciągają rzeczy swego interesu i bardziej kłamią niż demokraci.

Panowanie Katarzyny pod względem wewnętrznych przemian niemniej jest ważne. Carowa, przyjaciółka Woltera, słynna niby z rozumu i nierządnego życia, starała się o polor w narodzie i ociosywała z wierzchu grube natury swoich poddanych, nie wiele troszcząc się o podniesienie ich umysłu i o prawdę w polorze. Za jej panowania Pugaczew odegrywał rolę zamordowanego Piotra III. i zbuntował wschodnie prowincye Moskwy.

Częste ukazywanie się samozwańców, cechuje historyą i charakter rewolucyjny Moskwy.

Powstanie w Moskwie 1771 doskonale wykazuje, z jaką trudnością przyjmują się tam wszelkie choćby najdobroczyniejsze nowości. Morowe powietrze dziesiątkowało mieszkańców Moskwy; dziennie przeszło 200 osób umierało. Rząd w powstrzymywaniu gwałtowności zarazy trzymał się sposobów używanych w Europie, urządził lazareta i kwarantany, a ludzi zdrowych nie dopuszczał do zarażonych domów. Lud zabobonny, niedowierzając cudzoziemskim doktorom, głosił, iż doktorzy gubią ludzi w kwarantanach; że morowe powietrze nie jest zarazą, lecz tylko gorączką i to wcale nie

niebezpieczną i obwiniał rząd, iż działa na zgubę narodu. Nieukontentowanie wzmagało się z każdą godziną, aż 16. września 1771 wyraziło się rozruchem na ulicach i wyraźnym buntem; lecz wkrótce strzały armatnie i karabinowe uśmierzyły rozruch.

W owej epoce rząd chciał zaprowadzić w Moskwie uprawę kartofli, lecz chłopi nie chcieli ich sadzić, nazywając kartofle rośliną pogańską i trującą ludzi. Carski ukaz zapewniający o użyteczności kartofli i rozkaz samej carowej nie mógł przekonać upartych; w wielu miejscach batami i rózgami zmuszali do sadzenia kartofli; mimo tego wiele czasu upłynęło, zanim znikł ten dziwny przesąd. Taki to materyał gruby i twardy służy za narzędzie carom.

W czasie panowania Pawła, którego zadusili Pahlen, Bennigsen i inni spiskowi, przestrzeń 50 mil kwadratowych, oderwana od Persyi, przyłączoną została do Moskwy.

Następca Pawła, Aleksander I., (który należał do spisku na życie ojca), także znakomicie powiększył przestrzeń Moskwy; prócz tego jego panowanie okazało siły ogromne i wielką potęgę Moskwy. Nie mając ani jednego jenerała, któryby mógł porównać się z Napoleonem, pobił najdzielniejszego wodza, stojącego na czele 500,000^{naj} armii, zebranej z całej Europy. Po upadku Napoleona Aleksander był panem wypadków i pierwszym monarchą w Europie. Restauracya we Francyi, przywrócenie despotyzmu i niewoli w Europie, uśmierzenie rozruchów ludowych we Włoszech, kongres lublański, ostatni cios wymierzony na sprawę rewolucyi i wolność wyszedł od Aleksandra, a Moskwa jako państwo największego wpływu, mające siły zdolne oprzeć się całej Europie, stała się panią Europy.

Święty alians, który utworzył Aleksander więcej jak przez lat trzydzieści, kierując sprawami Europy, był narzędziem carów i dobrze im służył stósownie do ich potrzeb, woli i interesów.

Moskwa była punktem najwyższym chwały Napoleona, a pożar jej początkiem jego upadku, klęską cywilizacyi i wypadkiem podnoszącym Moskwę nad wszystkie nowoczesne despotyczne państwa.

Nie będziemy opisywali rozlicznych sposobów wpływania Moskwy na sprawy i gabinety Europy; ale zwrócimy uwagę czytelników naszych, że podobnie jak Aleksander zadał ostatni cios wypadkom, które wywołała rewolucya francuzka 1789. r., tak znowu następca jego Mikołaj zadał ostatni cios dążnościom ludów do wolności, które wywołała rewolucya 1848, pokonaniem Węgrów. Nie jest więc pustym frazesem, cośmy za innymi powtórzyli, iż Moskwa jako wróg wolności jest szkodliwą dla ludzkości i jej postępu, a jako państwo powoli lecz trwale rozszerzające swoje terytorium, jest niebezpieczne dla narodów; jako zaś państwo, w którem reakcyjne dążności całej Europy znajdują pomoc, zagraża cywilizacyi. Aleksander przy wstąpieniu na tron zastał Moskwą mającą przestrzeni 349,472 mil kwadr.; przy śmierci zaś jego, po dwudziestopięcioletniem panowaniu, Moskwa miała już przestrzeni 362,890 mil kwadr. Przyłączył on do caratu: białostocki obwód, dzisiejsze królestwo polskie (2292 mil kwadr.), Besarabią i część Mołdawii (1129), które oderwał od Turcyi; Gruzyę i ziemie oderwane od Persyi (2356 m. kw.), Dagestan, Szirwan (1553 mil kw.); wyspy alandzkie, Finlandyę, część Laponii i Wschodnią Bośnią, które oderwał od Szwecyi (4977 mil kwadratowych).

Mikołaj wpływ Moskwy na sprawy Europy bardziej jeszcze utrwalił; lecz gdy Aleksander pozornie przynajmniej był przyjacielem cywilizacyi i oświaty, Mikołaj jest jej już jawnym przeciwnikiem. Panowanie tego despoty obfituje w klęski przeciwników caratu; zgnębił okropnie Polaków, pokonawszy nas w krwawej wojnie r. 1831, a przez cały ciąg carowania swego był Neronem dla polskiego narodu; pokonał Węgrów, walczących za narodową sprawę; pokonał Persów i Turków, a pierwszy raz w obecnej wojnie, którą wywołał w zamiarze zabrania Turcyi, znalazł przeciwników w Europie. Przejrzała przecież Europa, i tę równowagę, którą Moskwa dawno nadwerężyła, pragnie przywrócić. Ale czy pokona carat? Kładziemy tu znak pytania, albowiem Moskwę, ujarzmicielkę narodów i dyplomatyczną władczynię Europy, pokonać tylko można wojną polityczno-narodową; obecnie zaś monarchowie sprzymierzeni walczą z Moskwą z pominięciem sprawy Polski.

Mikołaj przyłączył do caratu Nową Armenią, oderwaną od Persyi, i tureckie fortece: Anape, Poti, Achałcyk, Achałkałaki i t. d. Prócz tego utrwalił swą władzę nad Kirgizami i posunął się w granice Chiwy i Chin.

W Europie niewiele już dla Moskwy zaborów; ale w Azyi otwiera się przed nią szerokie pole potęgi; wpływ jej przeważny w Turkestanie zapowiada upadek tego państwa, a zabranie Chinom ziemi amurskiej, ulokowanie się na brzegach oceanu wschodniego, gdzie posiada wyborne zatoki, zdolne na porty wojenne; wspólny interes z Ameryką w pokonaniu Anglii; słabość Chin i Japonii, może dać caratowi potęgę, jakiej historya nie zna jeszcze. Wówczas Moskwa, wsparta siłami Azyi, będzie już mniej dbać o koalicye i przymierza dyplomatyczne Europy i będzie mogła zalać Europę azyatyckiemi hordami a wolność wszędzie stłumić.

Nie uprzedzajmy przyszłości, powtarzając plany i słowa samychże Moskali, które nieraz słyszeliśmy; nie uprzedzajmy przyszłości, chociaż zadziwiająca ślepota Europy we względzie jej planów, słaby opór jej przewadze, zdaje się planom tym wiele dawać prawdopodobieństwa.

IX.

Myśli te i ciężkie dumy zasnąć mi nie dały. Noc prędko przeszła,. na dworze już zaświtało, gdy klucze w zamkach skrzypnęły. Na głos ten karciarze, którzy dotąd grali, zerwali się jak oparzeni ze swoich miejsc; karty w mgnieniu oka poukrywali i każdy położył się na swojem miejscu. Wszyscy udawali śpiących, gdy wszedł do sali oficer a za nim podoficer i kilku żołnierzy. Oficer kazał nam stanąć w szeregach, porachował, a wychodząc, dał pozwolenie przechadzania się po dziedzińcu.

Nie mogłem widzieć Moskwy, rozłożonej za murami więzienia, lecz słyszałem rozkołysane dzwony z trzystu przeszło cerkwi, nieustannie grzmiące. Jakiż to szum ogromny i poważny! powietrze drga a fale jego z głosem rozchodzą się na całą okolicę! Gdy usłyszałem wrzawę, pisk, hałas i muzykę dzwonów, zdawało mi się, że car wyrzeka uroczyście: «korzcie się ludy, albowiem z nami Bóg!» a mieszkańcy obszernego gniazda niewoli, co się zowie Moskwą, występują w pochód na narody wschodu i zachodu.

Dzwony ciągle huczały, lecz nie mogły rozbić moich smutków i rozkołysać tęsknoty; chodziłem między tłumami aresztantów, zalegających dziedziniec, jak człowiek zgnębiony walką; nie widziałem stojących przedemną i nie słyszałem mówiących do mnie. Słuchałem tylko dzwonów, które może głosiły nowe zwycięztwo Moskali; słuchałem tylko myśli, która pracowała nad środkami i tajemnicami zwycięztwa.

Zamyślenie moje wtedy dopiero przerwało się, gdy mi mówić zaczęto o śmierci Wincentego Niemojowskiego w Moskwie. Po upadku powstania r. 1831 Niemojowski był przez trzy lata w Warszawie więzionym. Sąd skazał go jako członka rządu narodowego na karę śmierci; lecz car zmienił wyrok na karę robót w kopalniach syberyjskich. Okuto go więc w kajdany i razem z Piotrem Wysockim powieźli do Syberyi. Niemojowski w drodze zachorował a w Moskwie umarł; szczęśliwszy od towarzysza podróży, którego Bóg zachował na długą tęsknotę i cierpienia. Tak smutny koniec znakomitego na sejmie posła z Kaliskiego, zacnego patryoty, poważnego obywatela, zwrócił moje myśli do niewoli i cierpień ojczyzny kochanej, a potem do kraju wygnania, do Syberyi.

Niewola w Moskwie nie od dzisiaj się datuje. Iluż to wielkich ludzi w niej cierpiało! Wspominam o niektórych. Wincenty Korwin Gąsiewski, hetman polny i podskarbi litewski, w wojnie moskiewskiej za Jana Kazimierza zaproszony po przyjacielsku do Wilna i odebrawszy zapewnienie bezpieczeństwa swojej osoby, wzięty został zdradziecko do niewoli przez Chowańskiego i osadzony został w więzieniu w Moskwie. Nie spodziewając się wróciò do Polski, którą od najazdu moskiewskiego oswobodził Czarniecki, pobożny hetman zrobił r. 1661 w niewoli testament, w którym porobił zapisy XX. Karmelitom wileńskim, Brygitkom w Brześciu litewskim, jezuitom wileńskim, krewnym i przyjaciołom. Następnie gdy po stanowczych zwycięztwach Czarnieckiego dużo nabrano moskiewskich jeńców, Gąsiewskiego wykupiono z niewoli w Moskwie, dając za niego wielu niewolników Moskali. Waleczny hetman po uwolnieniu w kraju doświadczył wielkiego utrapienia, a w r. 1662 przez rozhukane i zbuntowane żołdactwo, dopominające się żołdu, okrutnie został rozstrzelanym.

W kilkadziesiąt lat inna znakomita osoba tęskne dni spędzała w więzieniu w Mośkwie. Zieliński, arcybiskup lwowski, stronnik Stanisława Leszczyńskiego, któremu dnia 4. października r. 1705 włożył na głowę jego w Warszawie koronę królewską, za co odwdzięczając się król Stanisław,

mianował go w roku 1707 prymasem i arcybiskupem gnieźnieńskim, chociaż August II. już był po śmierci Radziejowskiego, Szembeka wyniósł do godności prymasowskiej. Wierne trwanie przy narodowej partyi Leszczyńskiego w oczach partyi sasko-moskiewskiej, poczytane było Zielińskiemu za zbrodnią. «Gdy więc Moskale grasowali w okolicach Torunia, Zieliński zmuszony był ukrywać się w okolicznych lasach. Wyśledzili go tam jednakże, aresztowali i wywieźli do Moskwy, gdzie szanowny arcybiskup umarł w więzieniu na stolicy moskiewskiej.»*)

W owym także czasie był więzionym w Moskwie Jan Hieronim Vonlar Larski, sędzia ziemski orszański. Przykrości niewoli i tęsknotę do kraju koił tłumaczeniem z łacińskiego na polskie dzieła Tomasza z Kempis o Naśladowaniu Jezusa Chrystusa. Ileż to przy tej robocie doznać musiał tęskny niewolnik pociechy i wsparcia w obrazie Chrystusa, który będąc wzorem wszystkich, jest szczególniejszym pocieszycielem dla niewolników i prześladowanych.

Larski tłumaczył to dzieło 1723. r. wierszem. Praca jego nie była dotąd drukowaną. Rękopism ma stronnic 355. Przy nim są jeszcze następne jego utwory: Stratagema konkluzyi, stron 7; Rezerwa do czytelnika, str. 7; Apostrofa do stanu należnego białogłowskiego.

«Larski nie był poetą, lecz praca jego», mówi Jan Czeczot**), «w chwilach niewoli okazuje duszę dobrą i bogobojną, powinnyby i czyny jego być dobre, a tacy ludzie dla uzacnienia rodzinnego swego zakąta, nie powinniby zapadać w zapomnienie ze zgonem.»

Z notat Czeczota dla odmalowania duszy Larskiego, przytaczamy dwa ustępy jego pióra:

Koniec robocie temu, co bez końca,
Pan jest i w moich przygodach obrońca,
Ku czci i chwale w wieki niezliczone
I nieskończone.

*) Pamiętniki do panowania Augusta II. przez niewiadomego autora, podobno Otwinowskiego, wydane przez E. Raczyńskiego w Poznaniu r. 1838.

**) Notaty Czeczota, umieszczone w Pamiętniku religijno-moralnym roku 1858, miesiąc sierpień, przez D. C. Chodźkę.

Cokolwiek czynim, w czemkolwiek pracujem,
Daremnie innym siłom przypisujem,
Gdy się Bóg z łaską k' temu nie przychyli,
Wszystko omyli.

W innem miejscu Larski, nie pożyczając myśli od Tomasza, mówi już sam z siebie rzewnie:

I to me dziełko do Jego opieki
Oddaję, oraz i siebie na wieki.
Ten Pan przyjąwszy te moje zabawy,
Będzie łaskawy.

Da mi w pokoju, w mej ojczystej ziemi,
Cieszyć się kiedyś z memi domowemi,
I w swobodniejszym a zbawiennym bycie
Kończyć me życie.

W kilkadziesiąt znowuż lat potem inni wygnańcy polscy osadzeni w Kałudze, zabawiali się jak Larski poezyą. Wacław Rzewuski, hetman wielki koronny, porwany z sejmu wraz z synem, tłumaczył w więzieniu wygnańczem psalmy pokutne. Towarzysz jego, senator biskup kijowski i czernihowski Józef Jędrzej Załuski, pisał bibliografią polską wierszem na wygnaniu z pamięci. Biskup zaś krakowski ks. Kajetan Sołtyk (urodził się r. 1716, † r. 1788), «wielki człowiek, ale nieszczęśliwy», jak go nazywa napis w kościele sławkowskim, w głębokiej kontemplacyi czas niewoli moskiewskiej spędzał.

Odtąd coraz więcej w Moskwie polskich wygnańców. Gwałt moskiewski porywał ich jeszcze z wolnej Polski. Konfederacya barska a jeszcze więcej kościuszkowska rewolucya ich dostarczyła. Z tej ostatniej był więziony w Moskwie Ignacy Potocki, marszałek wielki litewski, właściciel Kurowa w Lubelskiem, człowiek znakomity, wielki jako obywatel, mąż stanu i prawodawca, który smutnych czasów naszego upadku wraz z Kościuszką i Kołłątajem był najwyższą ozdobą. Całe życie spędził cnotliwie na usługach Polsce; wsławił się szczególniej jednak na sejmie czteroletnim jako jeden z twórców konstytucyi trzeciego maja; następnie w spisku, który wywołał powstanie Kościuszki, a wreszcie i w rządzie tegoż

powstania. Uwolniony z więzienia z Moskwy, był jeszcze potem więzionym przez Austryą.

Im bliżej naszych czasów, tem większe tłumy więźniów i wygnańców w Moskwie. Postacie ich w nieskończonej liczbie przechodziły przez moją pamięć, a to wspomnienie wzmacniało mnie na tę trudną drogę, po której nie pierwszy idę.

W więzieniu w Moskwie nie długo bawiłem. Wkrótce przywołali mnie do kancelaryi i oddawszy pod dozór żołnierzy konwojnych, wyprawili mnie w dalszą drogę.

Otoczony żołnierzami, jechałem na wózku, przypatrując się ciekawie miastu przez trzy godziny; tyle bowiem trwała podróż moja przez Moskwę.

Nie opisuję ciekawości Moskwy, bo ich zwiedzić nie mogłem. Ulice, przez które przejeżdżałem, szerokie i puste, budynki na nich nie odznaczały się ani wielkością, ani gustem; domy drewniane, wymalowane, mają z daleka pozór murów; wszędzie jednak czystość i porządek wzorowy.

Kremlin widziałem tylko z daleka; błyszczał się i puszył jak wspaniałe lecz grube pieścidełko. Między jego cerkwiami uśpieński sobor (Wniebowzięcia N. Panny Maryi) jest miejscem koronacyi carów, a archangielski grobowcem dawniejszych carów. Słyszałem, iż wart jest uwagi podróżnych sobor Michała z dzwonem zwanym Iwan wielki, Granitowy pałac, w którym są złożone regalie państwa i starożytne skarby; pałac carski, senat, arsenał, gmach uniwersytetu, teatr, instytut panien, pomniki Minina i Pożarskiego, wielkie lazarety, szpitale, garbarnie, fabryki sukna, perkalików, materyj jedwabnych, pałace starej arystokracyi, która wpadłszy w niełaskę w Petersburgu, osiada w Moskwie i żyje tu zdala od dworu swobodniej i taniej.

Opisanie tych wszystkich ciekawości zostawiam dla podróżnego, który nóg i rąk niema skrępowanych; ja wzrok mam tylko wolny; widziałem też tylko ogromne domy i wielkie podwórza; cerkwie wymalowane, wypstrzone; bazary i sklepy z towarami europejskiemi i azyatyckiemi; budynek zwany «Sucharowa basznia» i łuk tryumfalny zwany «Krasne worota».

Moskwa jest ulubionem miastem carów i «perłą» caratu; kupiectwo jej słynie z bogactwa, przepychu i zamiłowania starego obyczaju; lecz i w tej klasie ludzi fraczek francuzki wypycha długi, stary ubiór, a obyczaj cudzy rozszerza się coraz bardziej.

Moskwa nie jest już tyle ile dawniej piękną przez swoją oryginalność i fizyonomią właściwie moskiewską; typ ten coraz się bardziej w niej zaciera; europeizm wciska się zewsząd i Moskwa staje się coraz podobniejszą do miast europejskich.

Dawniejszy charakter Moskwy przypominają pięciokopułaste cerkwie, zielone dachy, czerwone mury, malowane domy i poważni kupcy. Siedzieli oni lub stali przed sklepami i przypatrywali się z ciekawością więźniowi. Postacie te przypominały mi ustęp z wiersza «Podróż do Syberyi». Poeta tak wspomina Moskwę:

Siadł zwoszczyk na przedzie, koń dzwonkiem zadzwonił,
Leciała kibitka, jakby ją wiatr gonił,
I Moskwy szerokie mijałem ulice.
Kacapy z brodami rozdziawiwszy gęby:
To Polak b u n t o w s z c z y k mruczeli przez zęby,
I na mnie zgłupiałe zwracali źrenice.
I tylko niekiedy dziewica z uboczy,
To na mnie nieśmiałe podnosiła oczy,
To znowu je nadół spuszczała w milczeniu i t. d.

Dorożka pędzi po ulicy a w niej siedzą dwie kobiety; jedna w czarnej sukni, w chustce na głowie, stara i poważna kobieta; druga w białym, jedwabnym kapeluszu, ubrana według żurnalu paryzkiego, zapewne jej córka. Na widok mojego wózka zatrzymała dorożkę kupcowa i przywoławszy żołnierza, dała dla mnie jałmużny 50 groszy i pojechała. Nie mógłem już więc zwrócić litościwej kobiecie pieniędzy; oddałem je żołnierzowi.

Kupcy moskiewscy są w ogóle bardzo litościwi. Jest tu zwyczaj obdarzania pieniądzmi aresztantów idących do Syberyi. Przy rogatce, przez którą wyjeżdża się na trakt kazański, stoi budynek etapowy. Gdym obok niego przejeżdżał, zajeżdżały dorożki, stały powozy i wielu ludzi

wchodziło do etapu. Są to kupcy, którzy z dziećmi odwiedzają aresztantów i każdemu po kolei dają jałmużnę. Aresztant zbiera sobie takim sposobem znaczny zasiłek na drogę; jeżeli partya aresztantów jest mała, każdemu dostanie się 20—30 rs., jeżeli zaś wielka, przypada na jednego w przecięciu 10—15 rs. Co tydzień wychodzi do Syberyi z Moskwy przynajmniej stu aresztantów, a wszyscy prócz pieniędzy obdarzeni są chlebem, mięsem, owocami, bułkami, które wiozą za sobą na powózkach. Jest coś poważnego i rozczulającego w widoku tego miłosierdzia dla zbrodniarzy, w widoku kupców z żonami i dziećmi, odwiedzających z hojną reką tłumy z wygolonemi głowami, w kajdanach prowadzone do Syberyi.

Przejechaliśmy przez rogatki i obok etapu na szosę, po której wózek mój szybciej się toczył. Z tej strony okolica Moskwy także jest równa, pusta i bezbarwna. Góry Wroble (Worobiejowskie) ciągnące się za miastem, okryte smutnym sosnowym borem, zamykają płaszczyznę, na której Moskwa stoi, i przerywają głuchą jednostajność jej okolic.

Jedziemy a po drodze spotykamy domki zamiejskie, tu i owdzie rozrzucone. Ujechaliśmy jeszcze kilka wiorst i już nie widzimy wielkiego grodu; znikł przed wzrokiem naszym, lecz jeszcze dzwonami daje znać o sobie.

Chłopi moskiewscy nie zachowują z taką ścisłością niedzieli jak u nas, bo pomimo święta dzisiejszego pracują na polach i łąkach. We wsiach, przez które przejeżdżamy, przed szynkami zgromadziło się dużo chłopstwa; daleko słychać pijane śpiewy a klątwy i wyzwiska jeszcze dalej. Klątwy i wyzwiska są w Moskwie bardzo powszechne; połowa słów mowy Moskala jest klątwą. Nie tylko w gminie powszechne są klątwy, lecz nawet między ludźmi wyższego towarzystwa, szczególniej zaś w stósunkach i rozmowach z podwładnymi. W innych krajach klątwy słyszeć się dają w szczególnych razach gniewu, smutku, złości lub niepowodzenia; w ustach Moskala nawet pochlebstwo, słodka oraz i spokojna mowa jest klątwą zaprawiona. Obszerność, rozmaitość tych klątw jest nadzwyczajna; leży ona w zwyczaju; kobiety a nawet dzieci rzucają słowami klątwy i brudnego

wyzwiska, które rumienić muszą poczciwe uszy. Klątwy dowodzą brak moralności; jakoż powszechność klątw w Moskwie odpowiada powszechnemu zepsuciu obyczajów. Niewierność w małżeństwach, wczesna strata niewinności napotyka się we wszystkich warstwach moskiewskiego społeczeństwa, a nieuszanowanie rodziców, omijanie obowiązków i powinności publicznych i prywatnych, niedotrzymanie słowa, najrozliczniejsze przeniewierstwa, przywłaszczenie cudzej własności, obłuda, są prawie treścią obyczaju.

Wieczorem przyjechaliśmy do wsi; nocowaliśmy w obszernej drewnianej budowie więzienia etapowego. W kilka godzin po naszem przybyciu nadeszła partya aresztantów z Moskwy, przeszło sto osób licząca; nie złączono mnie z nimi. Skoro przybyli aresztanci, przekupki z jadłem, żołnierze z towarami zebrali się na dziedzińcu więzienia; aresztanci obdarzeni w Moskwie znaczną jałmużną, kupowali tutaj czerwone koszule, manszestrowe spodnie, różne błyskotki, świecidełka i przysmaczki; książki zaś nabożne, w które ich zaopatrzyło «Towarzystwo opieki nad więźniami», szły na sprzedaż.

Wrzawa, hałas, wesołość, gra w karty, ożywiła się bardzo; ani na jednej twarzy nie widziałem smutku i tęsknoty; obfita jałmużna wszelkie troski z serca wygnała.

O świcie wyjechałem; tamci zaś zostali na etapie. Po równej drodze prędko dojechaliśmy do miasta Bogorodzka, położonego na równinie nad rzeką Klazmą. Bogorodzk jest małe miasteczko; słynie z fabryk jedwabnych i wełnianych, które już to w samem mieście, już w okolicy znajdują się. Gmachy fabryczne z wysokiemi kominami, robotnicy w koszulach, podobnych do francuzkiej bluzy, nadają tutejszej okolicy charakter fabrycznej, niemieckiej miejscowości; jakoż i Niemców tutaj, jak w całej Moskwie, mieszka znaczna liczba.

Rękodzieła i przemysł fabryczny w Moskwie znacznie się w ostatnich czasach podniosły; gubernie moskiewska i włodzimierska mają wiele fabryk bawełnianych, jedwabnych i wełnianych; nie w jednej wsi spotyka podróżny gmachy fabryczne i lud przemysłowy.

Protekcya rządu dla przemysłu i liczne zachęty przyniosły korzyść dla kraju; dzisiaj już Moskwa ma swoje własne bawełniane i jedwabne wyroby, które chociaż w gatunku i we farbie ustępują zagranicznym, są jednak w powszechnem użyciu.

W więzieniu bogorodzkiem w tłumie aresztantów był pop, człowiek młody; długie i ciemne włosy rozdzielone nad czołem spadały mu na ramiona; wzrok miał spokojny, tęskny, ruch żwawy. Poważna suknia kapłańska i przyzwoita, moralna rozmowa, jakże sprzeczne były z charakterem tego człowieka! Był to albowiem hulaka a za złodziejstwo osadzony został w więzieniu.

Za Bogorodzkiem okolica płaska, pola zżółcone latem; przejazd licznych bryk i powózek po drodze okurzył liście drzew przydrożnych i leśnych. Nic tu pięknością nie uderza, wszędzie widoki pospolite i niewdzięczne.

Wioski traktowe dobrze są zbudowane; domy przy ulicy, przez którą wszyscy podróżni przejeżdżać muszą, mają malowane okiennice; zobaczysz tu róże, drzewa zielone, żółte jakieś kwiaty, coś kręcącego się jak arabeski, ludzi i figury z krzywemi gębami; ciesielska rzeźba na okapach, gankach, niemniej stroi wiejskie budowle. W okolicach dalszych od drogi a jeszcze bardziej w wioskach dalekich od traktu, niema chat ozdobionych i takiego porządku i pstrej elegancyi. Droga, którą jedziemy, jest głównym traktem z Moskwy do Azyi, często zwiedzana przez podróżnych, kupców, jenerałów, a może i sam car jechał tędy; więc też wszystko wymalowało się i wystroiło. Nie tylko domy są ładniejsze na wielkich traktach, ale i ludzie mają więcej ogłady, język ich wymowniejszy, znajomość świata większa, obyczaj mniej gruby i zamożność widoczniejsza, niż u chłopów dalej od traktów mieszkających.

Furmani z kibitkami ciągną się sznurem po drodze jak karawana, wioząc herbatę do Moskwy. Brak dróg żelaznych, wielkie przestrzenie i odległość od miast, będących ogniskiem przemysłu i handlu, przyczyniły się do rozwinięcia i podniesienia klasy woźniców; jest to zupełnie osobna klasa ludzi z odrębnym obyczajem i sposobem myślenia. Na każdym

trakcie codziennie ich widzieć można rozwożących towary po Moskwie; są oni duszą komunikacyi i handlu wewnętrznego.

W południe upał był znaczny i słońce nam doskwierało. Od żniw wracają ludzie z pola; między nimi ostatni złożył grabie pop w łapciach i kapłańskiej sukni; pracowitość, ubóstwo i dobry przykład tego kapłana przesunęły się tylko przed memi oczami, a jednak ze wszystkiemi szczegółami obraz kapłana przy pracy został w moich wspomnieniach.

W biedniejszych guberniach Wielkorosyi, jak n. p. pskowskiej, smoleńskiej, kałużskiej, riazańskiej i innych, popi wiejscy są ubodzy; potrzeby i obyczaj ich mało są różne od chłopskiego; łapcie zastępują im buty; praca rolna daje im mierne utrzymanie. Małe wykształcenie umysłu jeszcze bardziej łączy ich z ludem, któremu przewodniczą. Młodzi popi, kształceni w duchownych akademiach, szczególniej mieszkający w Petersburgu, Moskwie, Kazaniu, są dosyć wykształceni i światli; lecz po wsiach, w prowincyach oddalonych od stolic, ubóstwo myśli łączy się z ubóstwem materyalnem.

X.

W połowie drogi od Bogorodzka do Pokrowa zaczyna się gubernia włodzimierska, stanowiąca wraz z moskiewską gubernią jądro ziem caratu. Gubernia włodzimierska ma grunta piaszczyste mokre; rolnictwo w niej słabo rozwinięte, nie wystarcza na potrzeby mieszkańców; fabryki i handel podobnie jak w moskiewskiej, wynagradzają ubóstwo rolnictwa.

Herb tej gubernii jest lew w koronie z krzyżem w łapie; przestrzeni ma 862 mil kwadratowych; ludności 1,246,500; na milę kwadratową przypada 1,446 ludzi. Prócz gubernialnego miasta Włodzimierza znajdują się tu następne miasta: Pokrów, Aleksandrów, Juriew polski, Perejesław zaleski, Suzdal, Szuja, Kowrów, Wiaźniki, Grochowiec, Sudogda, Murom, Mielenki. Ziemia ta nazywała się dawniej Suzdalską lub też Zaleską.

Nie dojeżdżając do Pokrowa, stoi w lesie przy drodze kaplica a przed nią wystawione są obrazy i siedzi monach z poblizkiego monastyru; przejeżdżający kłaniają się obrazom i składają monachowi ofiary pieniężne. Dalsza droga nic nam ciekawego nie pokazała.

Miasto Pokrów, blizko Klazmy, na równinie zbudowane, posiada kilka fabryk. W obecnej podróży mojej więzienie jest zwykle moim domem zajezdnym; więc i w Pokrowie zostałem w więzieniu umieszczony. Gdy pogoda na dworze a drzewa zielone i pachnące, gdy ujrzysz ruch i życie w naturze, trudno jest przestąpić przez próg, który wszystkiego pozbawia, prócz własnego ducha, cnoty i opieki Boga.

«Opuszczeni od ludzi są w opiece u Boga», mawiali nasi ojcowie, i ta tylko wiara utrzymać zdolna człowieka za kratami, pozbawionego wolnego ruchu, widoku i powietrza.

Pierwszy raz aresztowali mnie Prusacy w 18. roku życia. Zdało mi się wówczas, że krew nagle we mnie ostygła i ze zdrową myślą i uczuciem byłem na wpół martwy: serce mnie bolało, myśl dolegała, smutek nie dał mi powietrza w piersi schwytać. W takim stanie myślałem, iż dnia jednego nie przetrwam za kratami. Wkrótce jednak boleść moja skąpała się we łzach, utuliła się w modlitwie; tak bolejąc i modląc się codziennie, przetrwałem dziewięć miesięcy, prześladowany przez ludzi i prawo moich wrogów, lecz zostając w opiece Boga.

W kilka lat potem aresztowali mnie powtórnie Austryacy, lecz już bez łez i okazywania gwałtownego bólu przeszły pierwsze dni mojego więzienia; byłem zimny i na pozór obojętny a myśl samobójstwa uczepiła się mojej głowy i jak bąk natrętny hałasowała mi w myśli a potem opanowała i ogarnęła serce. Gotów byłem odebrać sobie życie, dla którego już nic pociesznego na świecie nie widziałem; lecz opieka Boża wybawiła mnie od okropnego zamiaru i zachowała w bólu. Dzisiaj zrosłem się już z boleścią, przywykłem do więzienia, a jednak ile razy wchodzę do celi, zdaje mi się, iż wstępuję do grobu i spokojny ból przejmuje mnie aż do szpiku; przecież i tam wynajduję Bożą pociechę w przeświadczeniu narodowego sumienia.

W pokrowskiem więzieniu miałem przyjemną wizytę; odwiedził mnie bowiem rodak, który odsłużywszy dwadzieścia pięć lat w wojsku moskiewskiem jako żołnierz, nie został przecież puszczonym do domu, lecz mu dano jakiś obowiązek w policyi. Był to prosty człowiek, lecz dobrego serca; straciwszy nadzieję powrotu do kraju, ożenił się z Rosyanką. Uczucia jednak narodowe nie zupełnie w nim wymarły. Wszedł do więzienia, niosąc w chustce garczki z różnem jadłem; zjedliśmy razem obiad a w gawędzie przypomnieliśmy rodzinne strony. Dawno już biedny żołnierz żyje w obczyznie, wspomnienia kraju stając się coraz dalszemi, stają się zarazem coraz ciemniejszemi; miło mu jednak od-

świeżać je w rozmowie z rodakami, do których ciągnie go rodowa sympatya.

Wizyta rodaka, słowa polskie w jego ustach ożywiły mnie; weselej, swobodniej krążyła mi myśl w jego towarzystwie i zagrał we mnie ten węzeł duchowy pochodzący od Boga, który łączy ludzi w jeden naród a który nigdzie lepiej nie okazuje się jak w obczyznie. Człowiek pozbawiony widoku i towarzystwa rodaków, przy niespodzianem spotkaniu ziomka wita go jak znajomego a w sercu znajduje jego obraz niby dawno tam złożony. Uczucie miłości ziomków, jako wyraz wielkiej miłości ojczyzny, jest jednem z najszlachetniejszych uczuć ludzkich.

Krótko trwała wizyta ziomka, wnet albowiem przywołano mnie do izby wartownika, gdzie kazali mi przygotować się do drogi.

Przy wyjeździe miałem nieprzyjemne spotkanie z pisarzem sądowym, który na widok Polaka czuł się obowiązanym wylać całą żółć i nienawiść, jaką Moskale chowają dla Polaków i wyrzucić wszystkie słowa potępienia i złości. Odpowiedziałem mu, iż «chociaż jestem więźniem i rekrutem, nie zniosę przecież obrazy narodu i mojej osoby; «wstrzymaj się więc Pan», dodałem, «w swojej zapamiętałości i szanuj we wrogu uczucie, które cię może samego ożywia.» Podoficer obecny przy tej scenie zwrócił się do pisarza i rzekł, iż nie może pozwalać na rozmowę z więźniem, tem bardziej, że nieprzyzwoity jej kierunek jątrzy mnię i może wywołać awanturę. Nie kontent pisarz z takiego obrotu rzeczy, wyniósł się, a ja ruszyłem dalej.

Okolica za Pokrowem równa i pospolita, niema malowniczego wdzięku; podróż po niej jednostajna i niezajmująca. W jednej wsi sceny taborowe cyganów urozmaiciły podróż; w wiosce zaś, w której nocowaliśmy, oczekiwał nas niezwykły widok partyi żydowskich dzieci, złożonej ze stu chłopaków; najstarsi mieli zaledwie lat 14, a byli i dziewięcioletni i ośmioletni chłopcy. Biedne te dzieci oderwane od matek w wieku, w którym najwięcej potrzebują ich pieczołowitości i pielęgnowania, ubrane w szare rekruckie płaszczyki, przenosiły już wszystkie trudy wygnania i niewoli. Żołnierze,

którzy ich wieźli, mieli z niemi dużo kłopotów; płacz uśmierzali rózgą. Chłopi na kwaterach okazywali im jako niechrześcianom pogardę i nienawiść; naczyń i misek swoich nie chcieli im udzielać, mówiąc, że im ci poganie wszystko zanieczyszczą.

Starsi umieli cokolwiek po polsku i radzi ze mną rozmawiali, a cieszyli się bardzo, gdym przemówił ich językiem. Partya tych dzieci pochodzi z mohilewskiej gubernii a wiozą ich do szkoły kantonistów w Niższym Nowogrodzie, gdzie wychowani na żołnierzy, pod surową dyscypliną wojskową zapomnią mowy, obyczaju i wiary Izraela i przyjmą wiarę swoich ciemiężycieli.

Wiadomo jest, że rząd moskiewski z litewskich, wołyńskich, podolskich i ukraińskich okolic nie bierze od żydów zwyczajnych rekrutów z dorosłych ludzi, lecz zabiera dzieci, które sam na żołnierzy wychowuje.

Dzień poboru dzieci jest dniem trwogi i płaczu między żydami; płacz towarzyszący gromadom pacholąt do Moskwy wywożonych, przypomina płacz w Babilonie i jęki dzieci mordowanych przez Herodowych oprawców.

Następnego dnia nie prędko ich ściągnęli z domów i zebrali przed oficera; jedni wcześnie ze snu zbudzeni, niewyspani, głośno szlochali; inny, gdy go żołnierz budził, wołał przez sen ojca i matki; inni znów ciągnęli na miejsce zboru bez śniadania, niewyczesani i nieumyci, spłoszeni przez chłopów, którzy im nawet wody nie chcieli udzielić i nie pozwolili w swoich chatach modlić się po swojemu.

Podoficerowie ustawili ich w szeregi, oficer sprawdził ich liczbę, poczem powsadzali po kilkanaście pacholąt na wóz i powieźli tę dziecięcą zgraję, niewiedzącą o smutnym losie, jaki ją oczekuje. Ja też ze swoim konwojem podążyłem za niemi i widziałem, jak starszych pozrzucano z podwody a młodzi co wiorstę prawie zatrzymywali konie i złazili z wozu dla zwykłej potrzeby. Woźnica tymczasem klął potężnie a żołnierze szturchali i popychali chłopaków; żal mi było biednych dzieci, które wpadły w nową egipską niewolę.

Przed południem przyjechałem do miasta Włodzimierza nad Klazmą.*) Na przedmieściu spotkałem kilkadziesiąt wozów, ciągnących jeden za drugim z żonami, z dziećmi i mieniem osiedleńców. Ludzie, idący obok tej karawany, byli to dobrowolni wygnańcy; nędza wygnała ich z domu i zmusiła szukać dobrego bytu w Syberyi. Rząd zachęca do osiedlania się w Syberyi a ochotnikom ułatwia podróż i zagospodarowanie się na pustkowiach. Z biednych moskiewskich gubernij, szczególniej pskowskiej i kałużskiej, mnóstwo chłopów takim sposobem przenosi się do Syberyi.

W ostatnich czasach urodzajną lecz pustą ziemię za rzeką Kopałą, leżącą na południe od tomskiej gubernii, zajęli Moskale, chociaż do Chin należała. Przeszli przez niebronioną granicę, usadowili się nad rzekami, zaludnili osiedleńcami dobrowolnymi i posiedli kilka tysięcy mil kwadratowych kraju zdrowego i żyznego. Chiny mało dbając o kawał pustyni, na krańcu swojego obszernego państwa położonego, zajęci u siebie wojną, niechętni i unikający wszelkich starć, nie sprzeciwiali się najazdowi i tej nowej grabieży.

Osiedleńcy, których spotkałem, są pełni nadziei i spieszą jakby do ziemi obiecanej; każdego, kogo tylko napotkają, wypytują się o Syberyą. W ogóle chwalą im tamte strony, podnoszą bogactwa i wesołość nowej dla nich ziemi i wystawiają na nowej siedzibie perspektywę ciągłego dobrego bytu, pomyślności i szczęścia. Rząd zaludniając pustkowia i ziemie świeżo w Azyi zabrane, rozszerza swą potęgę a biedne i nędzne okolice uwalnia od zbytecznej ludności.

Malowniczy widok przedstawia karawana syberyjskich osiedleńców w kibitkach, zapchanych poduszkami i dziećmi; matki karmią niemowlęta; dziewczyny i młodzieńcy idą za wozami, ciekawie oglądając się na nową okolicę i ludzi. Otóż jedna z dziewczyn, przystojna i ładna kobieta, słysząc z kibitki krzyki i płacze zakurzonego braciszka, pędem pobiegła do studni i naczerpnąwszy wody, podała ją malcowi.

---

*) Włodzimierz nad Klazmą położony jest pod 56° 8′ szerok. pół. a 58° 4′ dług. jeogr. Wyniesiony nad poziom morza 550 stóp. Średnia roczna temperatura + 2,6; zimy — 8,3; wiosny + 1,5; lata + 14,0; jesieni + 3,2.

Ojcowie kierują końmi a marząc o przyszłych bogactwach i szczęściu, zdają się nie słyszeć gwarnych rozmów, kłótni kobiet, ani płaczu i krzyku dzieci; wyrostkowie nie myślą o przyszłości, płatają figle siostrom swoim, lub też gonią się, skacząc po szosie, rzucają kamieniami i śpiewają huczne piosenki.

Na szerokim placu przedmieścia zatrzymała się karawana. Ojcowie konie wyprzęgali, matki powychodziły z kibitek, wyrostkowie naznosili drzewa a dziewczyny roznieciły ogień i poprzystawiały garnki na wieczerzę; będą nocowali na tym placu. Ludzie zawsze ciekawi zbiegli się do nich; jedni przypatrują się przybyszom, inni znowuż wypytują ich o różne szczegóły, lub też opowiadają cudowne rzeczy o bogactwie Syberyi.

Do miasta wjeżdża się przez starą bramę; zawieźli mnie do sztabu batalionu, zkąd odesłali do więzienia położonego za miastem. Więzienie włodzimierskie jest to murowany, kilkopiętrowy budynek.

W kancelaryi zrewidowali mnie z największą ścisłością, przyczem zabrali mi kilka arkuszy czystego papieru, pióro, kałamarzyk, ołówek, które zaszyłem w cielaku. Zostałem więc pozbawiony materyałów piśmiennych, a z niemi przyjemności notowania wrażeń i szczegółów dziwnej mej podróży; szczęściem, że notatki dotąd spisane pozostały przy mnie, nie domacali się ich w kołnierzu płaszcza, ani w podeszwach butów.

Dozorca jako «ważnego» więźnia umieścił mnie w «sekretnym» numerze. Była to niewielka izdebka, świeżo wybielona i wyszorowana; we drzwiach wprawiona szybka służyła żołnierzowi pod drzwiami do kontrolowania moich czynności. Okno za kratami odkrywało mi widok na okoliczne równiny i płytką dolinę Klazmy, na ciemne bory na przeciwnem jej zabrzeżu i na miasto poważnie i malowniczo w tych ramach rozłożone. Ciekawość zwabiała do okienka we drzwiach wielu aresztantów; porozumiawszy się ze znajomym sobie żołnierzem, bez żadnej przeszkody mogli przypatrzeć się «sekretnemu» (wyraz ten w Moskwie oznacza ważnego kry-

minalnego lub też politycznego przestępcę), a nawet ośmielili się mówić ze mną.

Przy rewizyi zabrali mi także tytoń i fajkę; lecz uczynni aresztanci przez szpary we drzwiach przesunęli mi tytoń i ogień w hubce; z tytoniu robiłem cygara, a puszczając dym za kraty okna, spoglądałem na dawną stolicę Moskwy.

Włodzimierz założony (r. 1116) przez Włodzimierza Monomacha; od czasów Andrzeja Bogolubskiego został stolicą w. księstwa włodzimierskiego. Przewaga tutejszego w. księcia nad książętami północy i odosobnienie się przez to Kijowa, jest epoką ważną w dziejach północy i początkiem właściwej historyi Moskwy.

Batu, wódz Mongołów, r. 1235 zdobył szturmem Włodzimierz, spalił go a mieszkańców wytępił. Zdobycie stolicy napełniło strachem cały kraj, a szerząc wszędzie trwogę, ułatwiło Mongołom zwycięztwo i pokonanie Rusi.

Smutną jest historya mongolskiego panowania w Moskwie; książęta posiadali zaledwie cień władzy a państwo zaledwie jakieś ślady niepodległości. Kłótnie, wojny domowe książąt, ułatwiły Mongołom napady, które coraz częściej się powtarzały i coraz bardziej pogrążały Ruś w nicości politycznej.

W. książęta włodzimierscy byli najpoddanniejszymi wazalami Ordy, a gdy r. 1299 metropolit Maksym przeniósł się z Kijowa do Włodzimierza, i kościół uległ jej wpływowi. Roku 1293 Nogaj wspierając księcia Andrzeja Horodeckiego, zdobył i zniszczył Włodzimierz. W latach 1382, 1412, 1521 i 1539 mury Włodzimierza przy łunie własnego pożaru widziały zwycięztwa Tatarów.

Na początku XIV. wieku Jan Kalita przeniósł stolicę w. księstwa suzdalskiego do Moskwy, lecz aż do r. 1432 w. książęta moskiewscy koronowali się w Włodzimierzu.

Przez długie jeszcze czasy widzimy w Suzdalu urodzoną Moskwę bez godności, płaską, rozdartą, okrytą hańbą spodlenia, kłócącą się i szarpaną, aż wreszcie książęta poznali chorobę państwa, a wpatrzywszy się w potęgę swoich władzców, odgadli tajemnice siły zwycięztwa i potęgi Mongołów; naśladując zaś ich, utworzyli z Moskwy samowładne państwo, które zniszczyło stronnictwa książęce i rozdzielenie utrwalające

wpływ Mongołów, a zjednoczywszy moskiewskie ziemie dało im siły, które wreszcie pokonaniem Mongołów oswobodziły się z obcego jarzma.

Naród ujarzmiony powinien doskonale poznać charakter narodu i rządu ujarzmiającego; powinien doskonale zbadać jego instytucye, tajemnice siły, potęgi i sposoby ich osłabiania i zwalczenia. Silna Moskwa może tylko być siłą pokonana; potężna jednością i zgodą, uczy podbite przez siebie narody jedności i zgody. Niezgoda tylko, niejedność i lenistwo ujarzmionego narodu, może utrwalić na długie czasy panowanie wrogów. Ażeby więc utworzyć siłę, bądźmy Polacy zgodni i jedni; nie kłóćmy się o zasady społeczne i o formy polityczne dla państwa, którego nie mamy, a mając za zasadę i cel naszego postępowania: niepodległość Polski, brońmy i umacniajmy zgodnie narodowość naszą; niech osobistości nas nie różnią, prywata się nie mięsza do naszych czynności; rozszerzajmy ducha publicznego i pojęcie potrzeb naszych; uwolnijmy lud wiejski i oświećmy ich umysły; żyjąc pod jarzmem, utworzmy w sobie moralną i materyalną potęgę, a do utworzenia jej wrogi zupełnie przeszkodzić nam nie są w stanie.

Gdy nieprzyjaciele nasi walczyć będą z potęgą, z rozumem, z cnotą, z ludźmi znającymi sposoby działania i zwycięztwa, z narodem pod każdym względem wysoko posuniętym a zgodnym i jednym, wówczas będą zwyciężeni. Wszystko mamy do zrobienia, wyciągajmy też ze wszystkiego korzyść i naukę, a potęga wrogów naszych niech nas w duchu nie osłabia, nie trwoży i nie odbiera nadziei, a raczej pobudza do pracy wszechstronnej jak życie i potrzeby nasze, a której zawsze zasadą i treścią ukrytą lub jawną powinna być niepodległość Polski.

Gdy patrzę z za krat mojego więzienia na potęgę wrogów Polski, czuję, że nam Bóg dał w ich potędze bodźca do utworzenia w sobie wyższej potęgi. Spraw więc, o Boże! abyśmy mądrze i zgodnie pracowali i krzątali się wewnątrz, i mądrze potem zwalczyli wrogów naszych.

Długo w nocy siedziałem w oknie; słońce już zaszło, gwiazdy już zeszły, w oknach Włodzimierza błysły światła;

warta krzyczy «słuszaj!» i wszystko układa się do snu lub już zasnęło; ja tylko z myślą o ojczyznie, o potędze i niepodległości jej zasnąć nie mogłem.

Nazajutrz o świcie widziałem z okna aresztanta prowadzonego na plac egzekucyi. Szedł, nogi pod nim się uginały. Na placu czekało na niego kilkuset żołnierzy; przeczytali mu wyrok, obnażył plecy, bęben zagrał i pociągnęli delinkwenta na karabinie przez szeregi żołnierzy bijących kijami. Po odbytej egzekucyi zemdlonego i okrawionego zawieźli do lazaretu a we dwie godziny potem wywieźli mnie w dalszą drogę.

Przejeżdżaliśmy powtórnie przez miasto; kamienice w ostatnich czasach wzniesione dały mu pozór miast nowszych; kilka starożytnych cerkwi podobać się może; dwa sobory «Uśpienia», wystawiony roku 1166 sobor Dymitra zdobią Włodzimierz. Ludności ma to miasto 14,000, posada jego obszerna, okolica ponura.

Zatrzymaliśmy się dla sprawunków przy bazarze; miałem więc dosyć czasu przyjrzeć się życiu na ulicach, miejscu dawnego Kremlina, monastyrom, pięciokopulastym cerkwiom, gmachowi szlachty, a następnie gmachowi obejmującemu «cywilne aresztanckie roty.»

Za miastem spotykaliśmy pobożnych pielgrzymujących do Bogolubowa; panny i panie oblicza swoje od słońca pozakrywały zasłonami i narzuciwszy lekkie mantylki na ramiona, uciekają przed kurzem na obie strony drogi; lecz kurz jakby na przekór ustawicznie ku niem wykręca się.

Bogolubów, o milę drogi od Włodzimierza, jest położony przy ujściu rzeki Nerli do Klazmy. Jest to duża, porządna i ładna osada; monastyr ją zdobi a w nim cudowny obraz jest przedmiotem licznych pielgrzymek i ciągłego nabożeństwa w Bogolubowie.

Stanęliśmy obok monastyru; żołnierze poszli na wódkę do szynku, a ja z podoficerem poszedłem do straganu kupić owoców. Ledwiem przemówił do sprzedającego, gdy tenże przywitał mnie po polsku. Stary ten ale rzeski człowiek był niegdyś polskim żołnierzem, i jako jeniec wraz z innymi został wzięty do wojska moskiewskiego; ożenił się z Rosyanką,

a po wysłużeniu liczby lat został uwolnionym i osiadł w miejscu rodzinnem żony; dzieci jego mówią tylko po moskiewsku.

Mieszka tu także inny Polak, który przed religijnem prześladowaniem na Białorusi aż tu uciekł, gdzie, ponieważ nikt nie wie, że jest unitą, do prawosławia gwałtem naganiać go nie będą.

Zacny ten człowiek opowiadał mi niektóre szczegóły zmuszania unitów białoruskich do wiary grecko-moskiewskiej, które tu podaję.

W r. 1839 do Witebska przyjechało trzech metropolitów moskiewskich dla ogłoszenia połączenia uniatów z kościołem moskiewskim. Na tę uroczystość policya spędziła kilka tysięcy ludu z okolicy i nakazała mu towarzyszyć prawosławnemu obrządkowi i zarazem przyjąć komunię z rąk popów, co było znakiem przejścia na prawosławie. Lud rozszedłszy się po ulicach miasta, zaczął wchodzić do katolickich kościołów; ale te znalazł opustoszałe, obrócone na magazyny lub też zamknięte. Szczęściem z jednego kościoła wyszła procesya Bożego ciała, lud się do niej przyłączył, ale policya procesyę zatrzymała a lud kijami i rózgami bijąc na ulicy obnażonych, zapędziła do soboru prawosławnego; ztąd go nie wypuszczono a następnie pilnowano, żeby się nie oddalał z procesyi prawosławnej, która całe miasto obchodziła a w której wzięli udział Siemiaszko i Zubko, gorliwi i zaprzedani zdrajcy kościoła i narodu, którzy w niecnej sprawie reunii byli głównemi narzędziami Mikołaja.

W majętności hrabiów Borchów w lucyńskim powiecie, z powodu przymuszania uniatów do prawosławia lud zbuntował się. Przybyło wojsko i złamało energią ludu kijami i rózgami, któremi chłostali przed cerkwią, i rabunkiem dobytku. Kogo zabolało, wołał, że zostanie prawosławnym; przestawali go wtedy bić, wstawał, wciągał spodnie i szedł do cerkwi brać komunię z rąk popa.

Nie tylko uniatów, ale i katolików łacińskich zmuszano do prawosławia, lecz sposobami mniej gwałtownemi. Obietnicami, pieniądzmi, wielu pomiędzy katolikami łapserdaków i łajdaków kupiono takim sposobem dla moskiewskiej wiary.

Studentom gimnazyalnym katolikom kazano całować ręce metropolity prawosławnego, który zamiast lekcyi namawiał dzieci do odstępstwa, mówiąc: «Jeżeli nie zostaniecie prawosławnymi, to was Bóg opuści!»

Gubernator witebski Lwow wszystkich urzędników katolików z witebskiej gubernii wydalił. Ten Lwow zastrzelił się później.

I w duchowieństwie katolickiem, jak i unickiem znaleźli się kapłani, którzy policyjne apostołowanie prawosławia carskiemu rządowi ułatwili. Pomiędzy innymi był takim ks. Kutkowski, który będąc katolickim kapelanem w połockim korpusie kadetów, serwilizm do tego stopnia posunął, że wykładał naukę religii po moskiewsku, a w czasie moskiewskiego nabożeństwa w cerkwi wchodził za carskie wrota i modlił się z popami, mając przez to na myśli zbliżenie i pociągnięcie katolików do rządowej wiary.

Tuż za Bogolubowem przejeżdża się przez rzekę Nerlę, a kilkanaście wiorst dalej przez Klazmę. Klazma, główna rzeka suzdalskiej ziemi, przepływa właśnie przez okolicę, w której się wychodował moskwicyzm; jest ona najznaczniejsza między rzekami wpadającemi do Oki; dolinę ma płaską a ciemne bory ponuro ją bramują.

Krwawo dzisiaj zaszło słońce za klazmeńskiemi borami; z Włodzimierza wracają pijani chłopi i śpiewem kłócą ciszę wieczora. Gmin moskiewski lubi śpiewy i czy to przy ochocie, czy przy pracy, zawsze wyśpiewuje swoje pieśni. Pieśni stare, miłosne, jak n. p. pieśń «O krasnym sarafanie», mają bardzo rzewną melodyę; pieśni, które noszą na sobie cechy nowszych czasów, nie mają ani tyle melodyi, ani tej czystości słowa co dawniejsze; między niemi wiele jest rozpustnych i brzydkich. Z początku raziły mnie ich pieśni, bo też najczęściej słyszałem śpiewających żołnierzy, którzy śpiewają najwięcej pieśni, jakich nauczono ich w pułkach; są to więc pieśni albo rozpustne, albo noszące piętno carskiego propagandyzmu. Lecz śpiewy chłopów mniej mają żołnierskich cech, a te, które pochodzą z nienarzuconego natchnienia, są rzewne i piękne.

Chłop moskiewski jest bardzo chciwy; zdarza się, jak mi

to właśnie opowiadali o wypadku w poblizkiej wsi, że dla kilka rubli zabija podróżnego, który w jego chacie szuka gościnności; przytem moralna jego natura jest gruba i pospolita; widać jednak, że przeznaczony jest do wyrobienia się i moralnego udoskonalenia. Nie pobożność jego ślepa i fanatyczna daje nadzieję postępu w przyszłości, nie przebiegłość, zręczność, chytrość i wielka obłuda wzbudza w sercu przyjaciela ludzkości otuchę; nie siła zabiegliwości i przezorności daje nam prawo spodziewania się wyższej pracy i życia w moskiewskim chłopie, — lecz uczucie, które wydobywa z piersi jego rzewne tony, jak i zamiłowanie gminnego, publicznego życia.

XI.

Ciemno było, gdyśmy przybyli na nocleg. W nocy trudno szukać było kwatery, zanocowaliśmy więc w polu przy stogu siana. Jaki wyborny nocleg — ile zapachu, woni? Gwiazdy wyiskrzone na niebieskim stropie i letni, lekki wiaterek uprzyjemniał mi nocleg; dla niewolnika pamiętną jest taka noc. Zasnąłem rozkołysany gwiaździstem marzeniem.

O świcie, gdy jeszcze rosa bielała na trawie, wyruszyliśmy od stogu siana, a przed południem popasaliśmy w wiosce, w której chłopi głośno, lecz z pewnym strachem uskarżali się na nowego pana. Dawny ich pan był bardzo dobry i litościwy człowiek; lubili go też serdecznie, a i on z miłości dla nich nie sprzedawał ich i umarł między nimi. Wdowa wkrótce po śmierci męża wyjechała do Petersburga, a jako majętna i średniego wieku kobieta znalazła wielu konkurentów o swoją rękę. Pan pułkownik, młodszy od niej i przystojny mężczyzna, elegant i ulubieniec salonów i oficerów-kolegów, wziął dymisyę, a zostawszy jej mężem, przyjechał z żoną do wsi.

Po przybyciu salonowiec-pułkownik zebrał natychmiast gromadę chłopów do dworu, a gdy ci nizko i pokornie kłaniają się i witają go jako nowego dziedzica, on do nich przemówił groźnym tonem: «Za dawnego pana nic nie robiliście, tylko próżnowali; gospodarstwo dworskie zaniedbane, chaty wasze brudne. Ale odtąd inaczej będzie. Kto leniwie będzie robił, posadzę go w turmie a na pierwszy raz każę mu 1000 łóz wymierzyć; u kogo w chacie zastanę nieporządki i brud, 100 łóz otrzyma; kto oddali się ze wsi bez

pozwolenia albo nie odda mi winnego posłuszeństwa i uszanowania 1000 łóz otrzyma» i t. p. prowadził przemowę, a chłopi stali, słuchali; powiedzieli, że będą starać się o łaskę pańską i poszli do domów.

Lecz wróciwszy do siebie, starosłowiańskim zwyczajem schodzili się i zbierali po kilku razem i gawędzili ó panu; wszyscy byli zdania, że nowy pan jest człowiek ladaco, tyran i zły. Zdarzyło się wkrótce potem, że pan objeżdżał pola i spotkał kilkunastoletnią dziewczynę, nieznającą go jeszcze. Wypytywał się łaskawie o nazwisko, dom, ojca, braci i o gospodarstwie, a zachęcona podarunkiem, rozgadała się i o dziedzicu, dodając, że go gospodarze we wsi ganią i rozmaicie przezywają.

Nie spodziewał się pułkownik, że jego rycerska przemowa i figura zrobią podobne we wsi wrażenie; zwołał więc natychmiast do dworu wszystkich gospodarzy ze wsi a krzycząc na nich i pieniąc się ze złości, powiedział im, iż wie, jak o nim we wsi gadają, że się o jego osobie odzywają z nieuszanowaniem i za to każdemu z nich każe wymierzyć sto łóz, ażeby się raz na zawsze nauczyli szanować imię i osobę dziedzica i nigdy się o nim przy dzieciach źle nie odzywali.

Pogróżka została wykonaną, od najmłodszego do najstarszego wszyscy gospodarze byli chłostani; cały dzień trwała egzekucya, krzyki i jęki we dworze. Kara jednak nie skutkowała i nie powstrzymała języków, i im jestem winien tę ciekawą wiadomość.

Gospodyni, u której popasaliśmy, miała w śpiżarni wyborną mąkę; dwór się o niej dowiedział i zabrał za błahe i mierne wynagrodzenie. Inny raz z powodu imienin i uroczystości we dworze spędzili do kuchni i pokojów na usługi kucharzowi i lokajom wszystkie zręczniejsze gospodynie i dziewki ze wsi.

Obrazek ten maluje także stósunki włościańskie w Moskwie, a jednak są ludzie, którzy bronią takiego stanu rzeczy i dowodzą, że chłopi nie pragną lepszego losu, a za przykład i wzór stawiają dobrych i litościwych dziedziców. Nie przeczymy, że wielu jest godnych i dobrych dziedziców, którzy praw swoich używają dla dobra poddanych; lecz prawo,

które pomaga panowaniu dziedziców i słabo je ogranicza, zasługuje na największą naganę i potępienie, bo robi zawisłym los, szczęście i dobry byt chłopów od woli lub humoru pana. Gdy się więc zdarzy dziedzic podobny do pułkownika, nic go nie wstrzyma od uciskania i gnębienia wieśniaków. Stósunki poddańcze chłopów w Moskwie są powodem licznych zbrodni i występków, i z tego to stanu ludzi rekrutuje się owa ogromna liczba aresztantów deportowanych do Syberyi.

Droga przechodzi przez pagórki i doliny prawego zabrzeża Klazmy aż do Wiaźnik*), miasta położonego pod górą na błoniu Klazmy. Z góry rozszerza się na nie malowniczy widok; pod nogami rozłożone miasto świeci kopułami i krzyżami cerkwi; na rzece buja kilka statków a za rzeką ponure błonia i bory zamykają widnokrąg. Ulice w mieście proste, szerokie, ale niebrukowane; bazar i więzienie murowane; kilka kamienic i bizantyńskich cerkwi, monastyr i liczne wiśniowe sady zdobią Wiaźniki, słynące z handlu owoców.

Okazali mi tu ujmującą ufność, nie posłali mnie bowiem do ostrogu, lecz zostawili bez straży na kwaterze u pisarza wojskowego. Pisarz, człowiek stary, gościnny, przyjmował mnie czem mógł i nie chciał wziąść zapłaty; lecz nad to wszystko dozwolenie chodzenia bez straży po mieście, pewność, iż nie zdradzę zaufania i nie skorzystam z jego krzywdą ze swobody, ujęła mnie i przejęła wdzięcznością dla dobrych ludzi, którzy bez rekomendacyi i bliższej znajomości, bez względu na surowe przepisy i instrukcye carskie, polegali na poczciwości niewolnika i pozwolili mu użyć jednodniowej swobody.

Gdym wyszedł na ulicę i nie zobaczyłem za sobą blizko od dwóch lat nie odstępującej mnie straży, doświadczyłem podobnego zadowolnienia i radości, jakiej doświadcza ptak, gdy wyleciawszy z klatki, zatrzepocze skrzydełkami po powietrzu; radości, jakiej doświadcza każde poczciwe serce, gdy napotka osoby godne szacunku.

---

*) Wiaźniki położone pod 56° 15' szer. półn., a 59° 48' dług. jeogr. od Ferro. Ludności liczą 5,306 dusz.

Przechadzając się po ulicach, wszedłem do soboru stojącego w rynku i ozdobionego z przepychem i wspaniałością; carskie wrota wyzłocone, obrazy obite srebrnemi blachami, figury świętych malowane nie złym bizantyńskim pędzlem, strop świątyni również się lśni od złota i farb. Z bogactw tych znać zaraz, że świątynię tę wzniósł naród bogaty i posiadający potęgę; nie taką jest świątynia narodu będącego pod obcym jarzmem, nie taką jest świątynia u rolnika; skromniej tam, smutniej, ale i lepiej dla duszy, która bez zewnętrznych pobudzeń sama w sobie znajduje złoto wiary, wspaniałość miłości i przepych nadziei.

Pusta była świątynia w czasie mej bytności w niej; kilku tylko pobożnych padało na ziemię, kłaniając się Bogu a diaczek z warkoczem kręcił się poważny i dumny, jak kapłan starego Egiptu.

Obejrzawszy sobor, poszedłem przyjrzeć się bazarowi, kupcom i towarom, a nie znalazłszy nic godnego uwagi, powędrowałem przez wielką ulicę ku monastyrowi. Przed domem ziemskiego sądu zatrzymał mnie na ulicy tłum płaczących kobiet i ostrzyżonych młodzieńców pokazujących się w oknach. Był to pobór rekrutów. Okropną jest boleść matki tracącej syna! Biedne kobiety załamywały ręce, krzykiem i płaczem napełniały ulicę; jedna z nich padła bez zmysłów na ziemię, ledwo ją otrzeźwiono; inne wyciągały ręce do synów w oknach i wołały: «O moje dziecię! tracę cię, o biedny gołąbku! bić cię ustawicznie będą, a na wojnie stracisz twoją główkę. O mój Boże, biedne ty serce moje!»

Niepodobna być obojętnym widzem tak głośnej i prawdziwej boleści; mnie też z żalu nad biednemi matkami i z przypomnienia boleści mojej matki łza zakręciła się w oku.

Poszedłem na salę przyjrzyć się chłopakom pod miarą. Tu inne sceny, ale nie mniej smutne, dowodziły, z jaką bojaźnią, trwogą i niechęcią wstępują chłopi moskiewscy do służby wojskowej. Co chwila otwierały się drzwi i wybiegał z nich obnażony młodzieniec, a urzędnik wychyliwszy głowę, krzyczał «łob»; słowo to było rozkazem ostrzyżenia go

i znakiem uznania go za zdolnego na żołnierza. Smutnie podawali głowy swoje pod nożyce wojskowego cyrulika, a w smutniejszem jeszcze oczekiwaniu stali inni, których do miary mieli przywołać.

Ojcowie i gminni urzędnicy byli obecnymi w sali; bogatsi umawiali się z urzędnikami o wykupienie synów. Matka pięknego i silnego syna, który właśnie dopiero co ostrzyżony został, była wpuszczaną do sali, w której zasiadali urzędnicy; tam wymową swoją chciała syna oswobodzić. Przekonywała czynowników, że syn jej jest jedyną podporą jej starości i gospodarstwa, że gdy go nie będzie, ją oczekuje nędza a majątek ruina. Wymowną jest miłość macierzyńska, ale twarde są serca czynowników; nie łzą, ale złotem miękczą się; odmowną więc odpowiedź dali matce. Usłyszawszy stanowcze postanowienie, upadła biedna matka na podłogę; czynownicy ją otrzeźwili a służalcy na swoich ramionach wynieśli znękaną staruszkę.

Sceny te głęboko przejęły mą duszę i wzbudziły szacunek do tych kobiet, które oddalenie synów i wstąpienie do trudnej i niewolniczej służby przyjmowały jakby wiadomość o ich śmierci.

Wiaźniki dostarczają Moskwie mnóstwo komisantów, którzy roznoszą i rozwożą po wsiach i miastach łokciowe towary. W Syberyi takich komisantów od miasta, z którego pochodzą, zowią Wiaźnikowcy.

Przy szynkach i na rynku spotykałem dużo chłopów; ubiór ich nie malowniczy; kolorowa koszula pod szarą siermięgą i manszestrowe szarawary uważane są za wystrojenie się i główną ozdobę. Chłopi w Włodzimierskiem mówią grubym językiem; dyalekt ich między różnemi odmianami i prowincyonalizmami moskiewskiego języka zajmuje podobne stanowisko, jak wielkopolski prowincyalizm w Polsce. Samogłoski wymawiają bardzo twardo i mowa ich jest bez wszelkiego wdzięku. Obyczaj również jest gruby, zabójstwa często się zdarzają; instynkta polityczne mniej wyraźne i nie tyle fanatycznie i groźnie dla nieprzyjaciół okazują się, jak w moskiewskiej gubernii.

Sekciarstwo pomiędzy chłopami bardzo jest rozszerzone; chwaląc Boga według zakazanego obrządku, ukrywają religijne swoje praktyki. Powiadali mi, że obecnie w mieście Melenkach mnóstwo osób siedzi w więzieniu za różnowierstwo; prześladowanie dotknęło większą część chłopskich rodzin, podejrzanych w tym powiecie o sekciarstwo.

Prócz starowierców, którzy się dzielą na liczne religie, sekta Duchoborców ma wielu zwolenników w tej gubernii. Jest to sekta dosyć filozoficzna; odrzuca ona wszelkie obrządki, uzmysłowianie wiary i wiarę w Boga-człowieka; wierzy tylko i chwali Boga, rozpamiętywując w duchu jego dzieła, wspaniałość i dobroć.

W Muromie wzięto Duchoborca do rekrutów; od służby się nie wyłamywał, lęcz przysięgi nie chciał wykonać jako niegodnej człowieka i potępionej przez jego wyznanie. Osadzili go więc w więzieniu, rózgami i rozmaitemi środkami zmuszali do przysięgi, lecz zapamiętały sekciarz, fanatycznie przywiązany do swoich wyobrażeń, zniósł prześladowania, lecz gdy się te dalej powtarzały, wyskoczył z okna pierwszego piętra na bruk i zabił się.

Sekta Rzezańców (skopców) najniebezpieczniejsza, bo polegająca na zniszczeniu rodzaju w człowieku, rozszerzona w całej Rosyi, ma dużo wyznawców w Włodzimierskiem i Moskiewskiem. Chłysty nie wierzący w Chrystusa i czekający Mesyasza; Mołokanie i wielu innych sekciarzy starannie ukrywają się ze swymi obrządkami, nie mniej jednak uporczywie trzymają się ich. Sekciarstwo najwięcej rozszerzyło się między gminem; pomiędzy kupcami także ma wielu zwolenników, a jednej tylko szlachty nie dotknęło.

Dosyć przyjemnie zeszedł mi dzień wypoczynku w Wiaźnikach. Gdy wszedłem na góry wznoszące się za miastem i przyglądałem się okolicy, chęć uwolnienia obudziła się we mnie i myśl ucieczki uczepiła się mej głowy. Zdało się mi, iż już żadna przeszkoda wstrzymać mnie nie zdoła, a potrzeba wolności doda moim nogom bystrości a głowie stósownych środków ochronienia się przed pogonią; lecz znalazła się przeszkoda, której niczem nie mogłem pokonać, to jest: ufność dobrych ludzi i przekonanie, że niezawiodę ich i nie

sprowadzę na nich nieszczęścia. Ufność ta była dosyć silną do wstrzymania mnie i odegnania od siebie jako grzechu myśli ucieczki, bo nawet przed śmiercią człowiek nie powinien chronić się kosztem ufności i dobrej wiary bliźnich.

Wróciwszy z przechadzki do pisarza i przenocowawszy jeszcze jedną noc pod gościnnym dachem, który i między wrogami znalazłem, wdzięczny i swobodny w duchu, wyjechałem do Grochowca z jednym tylko konwojującym podoficerem.

Szybko mijaliśmy nadklazmeńskie pagórki i duże zamożne wsie; w jednej z nich drewniany dworek dziedzica, stojący w ogrodzie, brzmiał uciechą i ucztą. Panny wykwintnie i bogato ubrane, spacerowały po wsi, a mężczyzni na ganku przed domem pili herbatę z ogromnego samowaru i grali w karty. Panna, zapewno córka dziedzica, bystrych i wyzywających oczów kobieta, miała na sobie białą muślinową suknię, osypaną drobnemi kwiateczkami; towarzyszki jej niemniej eleganckiemi sukniami zamiatały kurz wiejskiej ulicy, idąc miarowym, salonowym krokiem, sztywne i nadęte jak balony, głośno się śmiały, a wiejskie dziewki ciekawie przypatrywały się pańskiej elegancyi i zapewno zazdrościły im ładnych muślinów, czarnych atłasów i niebieskich żagnotów.

Podoficer konwojujący mnie, znał wybornie całą okolicę i wesołemi a dowcipnemi opowiadaniami bawił mnie przez całą drogę i zmuszał woźnicę do prędszej jazdy. Nie wiem sam, jak przejechaliśmy tę stacyą i kiedy stanęliśmy w mieście Grochowcu, przyczepionem do górzystego zabrzeża Klazmy.*) Rozrzucone domy, ubogie domki i kletki ledwo stanowią jakąś całość; cerkwie tylko nadają mu powagę miasta.

Chciałem jeszcze dzisiaj wyjechać z Grochowca, lecz zasidatiel, od którego zależy dawanie podwód, odrzekł, że «dzisiaj niema gotowych podwód, ale jeżeli dam na «czaj», to się wystara o podwodę» (na herbatę, tak samo jak u nas proszą na wódkę). Trudno było w położeniu mojem dawać

*) Grochowiec położony pod 56° 12' szerok. a 60° 21' dług. jeograficznej. Ludności ma 2,255.

czynownikom łapowe, których i od więźniów nie wstydzą się przyjmować. Podoficer zaprowadził mnie do kancelaryi naczelnika inwalidów, gdzie w obec zasidaticla powiedziałem oficerowi, że pan czynownik żądał odemnie pieniędzy za podwodę, lecz ponieważ nie jestem w możności zapłacenia, więc go proszę o zmuszenie pana czynownika do dania mi podwody bez pieniędzy, jak to z prawa żądać mogę.

Zasidatiel ogromnie się oburzył na moje słowa, a widząc przed sobą biednego rekrucika, rzekł do mnie: «Kto ty taki, ażebyś śmiał mi takie rzeczy mówić? ja cię nauczę, ty rekrucki łbie, mówić z czynownikiem.»

Odpowiedziałem mu: «Chcesz wiedzieć, kto jestem? oto ci powiem, że jestem więźniem politycznym, od którego nie masz prawa brać łapowego, a upiwszy się (był pijany), nie masz prawa rozprawiania z człowiekiem trzeźwym.»

Zacietrzewił się i drgał ze złości czynownik i nie wiedział gdzie podziać swoją małą figurkę; widać było, że chciał mnie «rugać» (wyzywać), lecz wiedząc, iż rząd każe się ostrożnie obchodzić z politycznemi przestępcami i unikać z nimi wszelkich zajść i rozmów, powstrzymał się z nowym wybuchem gniewu i wyzwisk, a obecni wojskowi zreflektowali go prędko i zmusili posłać po podwodę.

Dnia tego nie nadeszła jednak podwoda i musiałem nocować w więzieniu, gdzie z powodu ogromnej ciasnoty umieścili mnie w lazarecie między chorymi. W więzieniu odbywała dniówkę partya aresztantów idących do Syberyi, złożona z dwustu kilkudziesięciu osób. Aresztanci ci pieniądze moskiewskiej jałmużny tracili do reszty, kupując rozmaite łakocie i zbytkowe rzeczy. Kochanki aresztantów, idące w partyi do Syberyi, wyciągały od swoich ulubionych ostatni pieniądz na jadło i ubiory i za nie odpłacały większą czułością i słodszą pieszczotą. W korytarzach, na dziedzińcu siedziały rozkochane pary; wygolony kochanek pierniczkami karmił swoją synogarlicę, poił herbatą, stroił w czerwone chusty i pstre perkaliki. Ogromny był hałas i wrzawa w więzieniu. Aresztanci z fortec odznaczali się bezczelną śmiałością mowy i ogromną rozpustą; hulatyka i gra w karty główną jest ich rozrywką i osłodą przykrej podróży.

Między tym tłumem rozrzucającym grosz jałmużny, bezczelnym i zbrodniczym, znajdowało się kilku rekrutów z Polski, którzy jakby dla tego złączeni zostali ze zbrodniarzami, żeby utracili moralność domową i przybyli do wojska zupełnie zepsuci; był tu także starzec, szlachcic zagonowy z Kowieńskiego, wysokiego wzrostu i rozsądny człowiek; nie wiem za co posyłają go do Syberyi?

Prócz Moskali znajdowało się w tej partyi kilku Niemców, żydów, Tatarów, Czerkiesów, Mołdawian, Szwedów, Polaków, i wielu Rusinów; byli ludzie pochodzący z gminu i ze szlachty, ukarani czynownicy, oficerowie i żołnierze.

Nocleg miałem okropny; spałem na oplutej podłodze tuż obok konającego aresztanta. Wszystkie miejsca były zajęte i nie mogłem innego legowiska wynaleźć; zaduch, nieczystość, zgniła atmosfera lazaretów odebrały mi sen.

Nazajutrz około dziewiątej godziny zabrzmiały wszystkie dzwony grochowickich cerkwi, witające procesyą wychodzącą właśnie z blizkiego boru; widzieliśmy ją z okien więzienia. Brzmiały wciąż dzwony i procesya weszła do miasta a następnie na dziedziniec więzienia. Wniesiono cudowny obraz Matki Boskiej, znajdujący się w osadzie Froliszcze pod Grochowcem; archimandryt odprawił przed nim modlitwy a tłum monachów i aresztantów chórem odpowiadał na jego śpiew poważny. Po odbytej modlitwie (molebni) każdy aresztant całował krzyż i do puszki monacha według możności składał ofiary. Poczem procesya wyniosła się z więzienia i skierowała się ku domowi mieszczanina, który prosił archimandrytę o nawiedziny jego mieszkania z cudownym obrazem. Zwiedziwszy z obrazem wiele domów, wnieśli cudowny obraz do cerkwi, w której przez kilka dni będą odprawiać nabożeństwa, a następnie poniosą monachowie obraz do wsi okolicznych i po kilkunastodniowej podróży powrócą do monastyru.

Zwyczaj noszenia cudownych obrazów po okolicy przynosi znaczne dochody monastyrom, i ma w tem dobrą swoją stronę, że roznosi wszędzie i do chaty i na pola i do więzienia ducha pobożnego. Każdy choć na chwilę pragnie mieć cudowny obraz w swojem mieszkaniu, rokując sobie z tego nawiedzenia błogosławieństwo i szczęście. Zewnętrzna

strona tego pielgrzymowania obrazu jest bardzo wspaniała: różnobarwne tłumy ludu i monachowie, niosący święty obraz, poważne ubiory, przeciągłe śpiewy, nadają mu wiele malowniczości.

Po odejściu procesyi z więzienia nadeszła wreszcie długo oczekiwana podwoda i konwojni żołnierze, i zabrali mnie z sobą do Gorbatowa. Jedziemy przez urodzajną równinę, okoloną borami, zasianą zbożami i zabudowaną licznemi wioskami. Żołnierze powiadali, iż w tej okolicy mieszka we wsiach dużo złodziei i rozbójników, że przed kilkunasty laty napady na podróżnych bywały bardzo częste, a przejazd był zawsze połączony z niebezpieczeństwem; dzisiaj lepszy dozór i sądy kryminalne wstrzymały gwałtowność napadów, a grabieże zamieniły się na pokątne złodziejstwa.

Zbrodnie jednak nie przestały być pospolitem zjawiskiem, a przyczyny ich są rozliczne, przedewszystkiem zaś w ciemnocie i w zabobonie spoczywają. Lud moskiewski w ogóle bardzo jest zabobonny; zabobon zaś jego jest ponury i barbarzyński.

W roku 1848 cholera panująca w całej Moskwie, pokazała się i w Grochowcu. Lud przejęty trwogą, głosił, że cholerę roznosi po okolicy stara baba. Zdarzyło się, że jakaś żebraczka właśnie w owym czasie chodziła po wsi i zbierała jałmużnę. Chłopi zobaczywszy ją, krzyknęli, że to ona roznosi cholerę i gubi ludzi. Rzuciło się wściekłe i zabobonne pospólstwo na żebraczkę i byliby ją rozszarpali, gdyby nie komisarz policyi, który stanął w jej obronie. Komisarz podejrzenia chłopów uznał za słuszne, ale twierdził, iż rząd tylko może winnych karać; wziął ją więc do aresztu i takim sposobem od śmierci ocalił — niestety! na krótko. Chłopi przed domem czynownika długo radzili o cholerze i o żebraczce, a niedowierzając jak zwykle sprawiedliwości carskich władz, w nadziei uwolnienia okolicy od cholery, napadli w nocy areszt, w którym nieszczęśliwa była zamkniętą, odbili drzwi i najokrutniej zamordowali niewinną kobietę.

Urzędnik obudzony hałasem, zerwał się z pościeli i w jednej tylko koszuli wyskoczył do gromady, a widząc zbrodnią

dokonaną, stracił potrzebne w takich razach umiarkowanie, i pogroził chłopom. Groźby jego wzięto za znak wspólnictwa z żebraczką roznoszącą cholerę, więc gromada rzuciła się na urzędnika. Wówczas miejscowy kupiec, chcąc ich powstrzymać od nowej zbrodni, począł przekładać niewinność urzędnika i wystawiać im smutne następstwa szału, który ich ogarnął. Zbrodnia pociąga do nowych zbrodni, i kupiec więc jak i urzędnik padli ofiarą zabobonu. Po tych mordach tłum rozszedł się do domów, pewny, że już cholera przestanie grasować.

Wkrótce zjechała komisya do wsi, zabrała winnych i oddała pod sąd. Czterdziestu najwinniejszych sąd skazał na knuty i wysłał do kopalni syberyjskich.

Opowiadali mi tutaj historyą, niedawno temu zaszłą, o zamordowaniu syna przez własną matkę. Rzecz się tak miała. Żołnierz po długiej służbie wrócił do rodzicielskiego domu. Ojciec jego wtedy już nie żył; matka zaś nie poznała go, zestarzał się bowiem a trudy służby zupełnie go zmieniły.

Żołnierz widząc, że go nie poznano, odegrywał rolę obcego człowieka i prosił jako taki o gościnę; późniejszem przyznaniem się do synostwa, chciał matce zrobić tem większą niespodziankę. Przyjęła ona gościnnie nieznajomego żołnierza, częstowała wódką, czajem, pierogami i mięsem, a gdy się na chwilę oddalił, opatrzyła jego tłumoczek a w nim namacała woreczek z rublami. O zmroku postawiła przed nim obfitą wieczerzę i napoiła wódką. Żołnierz był rad, śmiał się i opowiadał jej o synie, nad którego losem czuła matka płakała. Później zrobiła mu na podłodze posłanie a życząc dobrej nocy, pomodliła się przed obrazami i sama weszła na piec, gdzie zwykle spała. Ledwo żołnierz zasnął i zachrapał, kobieta po cichutku zsunąwszy się z pieca i uchwyciwszy topór, podpełzła do śpiącego. Jednem uderzeniem toporem zamordowała żołnierza, trupa wywlekła na pole i tam go pogrzebała, a pieniądze z tłumoczka starannie ukryła. Prędko zbrodnia wydała się i zbrodniarkę osadzono w więzieniu. Tutaj dopiero dowiedziała się, iż zamordowany był jej synem, wracającym ze służby do domu. Nie okazała żałości i skruchy; ukarali ją knutami i posłali do kopalni.

W jednej znowuż z tutejszych wiosek ojciec umierając, zostawił dwom synom swoim w spuściznie chatę i małe gospodarstwo. Synowie podzielili się gospodarstwem i chatą; jeden mieszkał w pierwszej, drugi w drugiej izbie, a każdy pracując na małym kawałku, nie miał zysków i wpadł w biedę. Pijaństwo sprowadziło nędzę a za nią kłótnie i zawiść. Starszy chciwością miotany, chciał zbogacić się cząstką brata. Pewnej nocy wpadł do komory, w której brat jego sypiał, lecz ten się obudził i stanął do obrony. Wszczęła się walka na topory pomiędzy braćmi. Ludzie zbiegli się, ale nie mogli rozerwać mordujących się i zapamiętałych braci, którzy w końcu utraciwszy siły, padli na ziemię a z ran otrzymanych obaj umarli.

Podobne powieści opowiadane są mi na każdym noclegu, na każdym popasie, niestety! powieści najprawdziwsze. Zbrodni jest wiele, a minister spraw wewnętrznych Łanskoj podaje liczbę roczną aresztantów na 324,391. Jest to więc cała armia zbrodniarzy. Z pewnością liczniejsza armia zbrodniarzy nieodkrytych chowa się w całej Moskwie.

XII.

Zbliżamy się do Oki, jednej z największych rzek Moskwy; płynie przez szerokie równiny, dolinę ma płaską, prawe zaś zabrzeże wyższe od lewego, wskazuje kierunek rzeki łańcuchem wyniosłych pagórków.

Niebieska, wilgotna mgła zalegała powietrze, gdy przeprawialiśmy się przez Okę. Wiatr kołysał falami szerokiego jej łoża i pędził nas z biegiem rzeki. Ponury krajobraz, grube rysy przewoźników, świszczący wiatr i szumiąca rzeka wprawiły mnie w zadumanie.

Nie wiem, czy każdy na wodzie doświadcza wrażeń, rozpływających się w szerokich i tęsknych marzeniach. Ledwo fala nas poniosła, pierś moja lekko się podnosiła a po głowie chodziły dumy, których ani opisać, ani opowiedzieć nie umiem. Charakter myśli tęskny, nieoznaczony, rozciągły jak świat, snuł przedemną nieskończony szereg obrazów, z któremi chociaż tęskno, ale mi bardzo dobrze i spokojnie było w sercu. Przepłynęliśmy; tęskne marzenia znikły, lecz powtórnie mnie przejęły, gdy wjechaliśmy na wysoki pagórek, na którym widok na rzekę, jej długie, ponure równiny i kręty bieg Klazmy, wpadającej tu do Oki, zatrzymał mnie przez kilka minut.

Oka jest głównym nerwem wielkomoskiewskich gubernij; źródła jej znajdują się w orłowskiej gubernii, przepływa zaś przez gubernie: tulską, kałużską, riazańską, włodzimierską i niżegorodzką; wpadające do niej Klazma z Moskwą poiły ludzi, zawiązujących moskiewską potęgę. Dzisiaj, chociaż kierunek i życie Moskwy przeniosło się w cudzą ziemię do

zcudzoziemczałego Petersburga, niemniej przeto kraje nad Moskwą, Klazmą i Oką są sercem, że tak rzekę, moskiewskiego państwa.

Miasto Gorbatów*), niedaleko od ujścia Klazmy, leży na wysokiem zabrzeżu Oki; ulice regularne zarosłe trawą i brak ruchu właściwy jest Gorbatowi jak i wszystkim małym moskiewskim miastom. Drewniane domy, z daleka jeden od drugiego siadły, co nadaje miastu pozór obszerności. Spokój i głuchotę miasta kłóci tylko codziennie bijący dzwon cerkwi, hałas w dnie targowe i jęki bitego knutem na szafocie przestępcy.

Zaprowadzili mnie do więzienia wzniesionego z drzewa wśród wysokich palisad; w nim dali mi malutki ale biały z wysokiemi oknami numer, w którym chociaż wolny byłem od natręctwa aresztantów, lecz za to niepokoiły mnie dwa oczy nieustannie spoglądające przez szybkę we drzwiach.

Wieczorem miałem wizytę naczelnika tutejszych inwalidów a naszego rodaka, który chociaż wiedział, iż jestem Polakiem, przemówił do mnie przecież po moskiewsku, a przy końcu rozmowy dał mi następną naukę: «Że też to ani klęski, ani prześladowania nie odbierają wam ochoty do buntowania się? Przykład tylu powieszonych, wygnanych do robót i wojska w Syberyi, powinien już raz przecież was zniechęcić ku wszelkim usiłowaniom i nauczyć rozumu i wierności.»

«Mój panie», odpowiedziałem mu na to, «klęski nikogo straszyć nie powinny, ani też pozbawiać nadziei. Chociaż pięćdziesiąt razy upadliśmy, ale kiedy usiłujemy podnieść się pięćdziesiąty pierwszy raz, możemy mieć nadzieję, iż jeszcze powstaniemy. Nic zgubniejszego nie ma dla nas, jak straszenie się klęskami i upadek nadziei; a gdybyśmy się nauczyli rozumu, którego pan sobie życzysz, zginęlibyśmy niepowrotnie. Wytrwałość, mój panie, pomimo klęsk i prześladowań musi doprowadzić do celu.»

---

*) Miasto Gorbatów położone pod 56° 8′ szerok. a 60° 42′ dług. jeogr. Ludności ma 3,222 dusz.

Rodak, który mi prawił moralne moskiewskie nauki, zapewne zniechęcony moją odpowiedzią, więcej się już nie odezwał, wyszedł, a nazajutrz wysyłając mnie do Niżnego Nowgorodu, powiększył liczbę konwojnych do ośmiu a pamiętając na moje zdanie o wytrwałości, surowo rozkazał dobrze pilnować i nie spuszczać mnie z oka.

«Gdzie złe przypadki, tam przyjaciel rzadki», więc i Polacy w służbie moskiewskiej, chociaż nie zapierają się polskiego pochodzenia, jednak unikają wszelkich stósunków z ludźmi, którzy zostali przez rząd potępieni. Polak w służbie moskiewskiej znajduje się w bardzo trudnem położeniu, bo trudno mu jest pogodzić obowiązek narodowy z obowiązkiem carskiego zaufania. Wypełnienie pierwszego naraża na prześladowanie i podejrzenia rządowe; wypełnienie zaś drugiego z pominięciem pierwszego, piętnuje czoło urzędnika odstępstwem i potępiającą opinią narodu.

Ponieważ zaś ludzie zwykli lgnąć do tej strony, która im chleb daje, więc większa część urzędników i oficerów Polaków jest albo obojętną względem losu i potrzeb narodu, albo jest wierną rządowi, niedba o opinię narodu, owszem walczy z nią i pomaga rządowi w przenaradawaniu.

Smutne jest takie zeznanie, ale zgodne z rzeczywistością i nakazane długą obserwacyą. Rząd nie może znaleźć wierniejszego wykonawcy swojej woli jak Polaka, wysoko posunionego w godności urzędu i obsypanego łaskami. Awansowanie i wywyższanie Polaków na stopnie hierarchiczne moskiewskie jest szkodliwe dla narodu i psuje jego charakter, bo dygnitarz Polak, znając lepiej charakter swego narodu z większą też znajomością rzeczy i konsekwencyą zastósuje szkodliwą i nieprzyjazną wolę rządu najezdniczego. Ci to panowie najczęściej rozszerzają zasady odbierające nadzieje; głoszą zupełną śmierć narodu; krzyczą wielkim głosem o wadach i chorobach narodowych, bez dania na nie lekarstwa, z dodatkiem, że one nam nigdy podnieść się nie pozwolą; potępiają każde usiłowanie, śmieją się ze wszystkiego, co narodowe, plując na całą przeszłość naszą; z litością przemawiają o tych, którzy znajdują się na liście potępionych przez rząd, nazywając ich, jeżeli są w dobrym humorze,

marzeńcami, jeżeli zaś w kwaśnym, szaleńcami; ale unikają wszelkiego zbliżenia się do nich, okazania wszelkiego współczucia. Zasady ich względem narodu są pesymistowskie, względem zaś najazdu optymistowskie; ci panowie na skrzywdzonego podnoszą pięście a dla nieszczęścia nie mają sprawiedliwości. Mówią oni: Kto upadł, więc go dobić, bo czyja krzywda, tego i wina.

Ale dosyć tego, dosyć. Bolesny ten obraz podyktowały nam stósunki, jakie w nieszczęśliwej podróży mieliśmy z tymi panami; dosyć tego. Nie rańmy bardziej serca naszego, bo boli nas zaślepienie, zbłąkanie się i zepsucie tych ludzi; a na pociechę powiedzmy, iż są wyjątki, że są zacni, poczciwi, których ani czyn, ani order, ani złoto nie zepsuło.

Wjechaliśmy do niżegorodzkiej gubernii, którą Oka oddziela od włodzimierskiej; ma ona umiarkowańszy klimat i rolnictwo bardziej rozwinięte niż w ostatniej; obfitość czarnoziemu głównie zwróciła mieszkańców do roli. Wsie są obszerne i dobrze zabudowane.

Wieś Bogorodzk, przez którą przejeżdżaliśmy, ma pozór miasta. Domy z okiennicami i gankami malowane i ozdobione; na rynku bazar i kilka cerkwi, przytem znaczna obszerność sprawia, iż podróżny wieś tę bierze za miasto. Należy ona do Szeremetiewa a jest zamieszkałą przez Mołokanów i innych moskiewskich sekciarzy, którzy mają bardzo liberalne pojęcia o religii; odrzucili zewnętrzne obrządki a zebrawszy się w kaplicy, śpiewają psalmy Dawida; nigdy nie poszczą, a w życiu są przykładni i moralni; wyzwisk, tak częstych w ustach prawosławnego Moskala, nie usłyszysz od Mołokana; pracowici, zabiegliwi, zamożni; gościnności ich przeszkadza nieufność ku obcym, która się wyrodzić musiała z powodu prześladowania rządu carskiego i chowania w tajemnicy swego wyznania.

Drzewa owocowe w strefie północnej nad 55 stóp szerokości jeograficznej zrzadka się tylko udają; we wsiach niżegorodzkich widzieliśmy przecież piękne sady, drzewa obciążone jabłkami i gruszkami.

Chaty budowane są z okrąglaków z długiemi i zakrytemi gankami i przed każdą chatą na wrotach, przy ścianie albo

na słupie umyślnie na to postawionym stoją malutkie uliki, w których się gnieżdżą szpaki (skwarcy). Zwyczaj stawiania ulików i pni z dziuplami dla tych ptaków jest bardzo powszechny w Niżegorodzkiem i pochodzi z bardzo dawnych czasów; troskliwość i gościnność, jaką tu okazują temu ptastwu, przypomina podobną troskliwość i gościnność dla bocianów w Polsce.

Ludności w całej gubernii niżegorodzkiej znajduje się 1,178,200, żyjącej na przestrzeni 876 mil kwadratowych; na milę kwadratową przypada więc 1,343 ludzi. Ludność ta nie jest czysto moskiewską, bo prócz Moskali mieszkają w niej: Tatarzy, Czuwasi, Czeremisi i Mordwini.

Słupy graniczne tej gubernii oznaczone są herbem z czerwonym jeleniem w białem polu.

Moskale niżegorodzcy w języku i w obyczaju mają swoje odrębne cechy i prowincyonalizmy; charakteru ich nie mogłem zbadać w moim przejeździe, więc różnic, o których wspominam, opisywać nie mogę.

Prócz stołecznego miasta Niżnego Nowogrodu znajdują się tu następne miasta powiatowe: Ardatów, Arzamas (tatarskie miasto), Łukojanów, Siergacz, Kniaginin, Wasili surski, Gorbatów, Bałachsza, Siemionow, Makariew.

Podróż prawym brzegiem Oki, po górach i pagórkach okrytych krzakami i drzewami, jest pełna rozmaitości. Na szerokiem błoniu srebrzy się Oka a statki z rozpiętemi żaglami dążą na jarmark niżegorodzki; po trakcie zaś z Penzy przez Arszamas do Niżnego Nowgorodu ciągnie się szereg tatarskich wozów z towarami. Tatarscy furmani przeciągłym głosem wołają na konie; ubiór ich zasmolony i poplamiony dziegciem, a rysy i mowa zapowiadają już blizką Azyę.

Z za mgły pokazały się najwyższe kopuły Niżnego Nowgorodu, potem wychyliło się i samo miasto.*) Na Oce ciemnieje las masztów, cała rzeka jakby mostem okryła

*) Niższy czyli Niżny Nowgoród położony jest pod 56° 19′ szer. pół., a 61° 40′ dług. jeogr. Wyniesiony nad poziom morza 490 stóp. Roczna średnia temperatura + 3,0; średnia temperatura zimy — 8,6; średnia temperatura wiosny + 2,7; lata + 14,6; jesieni + 3,4.

się statkami; naprzeciw miasta, na błoniu za Oką, roją się tłumy ludzi, bieleją namioty i budy jarmarczne. Jarmark trwa przez cały miesiąc; z najodleglejszych stron carstwa ciągną kupcy; towary Azyi i Europy znajdują się na tym placu. Kupcy z Niemiec, Anglii, Francyi, Polski, Bucharyi, Chiwy i Turcyi zjeżdżają się tu dla kupna lub sprzedaży; kilkadziesiąt tysięcy ludzi zgromadzonych na jarmark, napełniło błonie wrzawą i życiem.

Chciałem spojrzeć na ten ruch, przyjrzyć się towarom i ludziom z Azyi i Europy, lecz straż nie puściła mnie, a przewiózłszy przez miasto, oddała w ręce innej straży w biurze dowódzcy tutejszego garnizonu, w gmachu stojącym niedaleko zejścia się Oki z Wołgą.

Niższy Nowogród wydawał się mi obszernem i zamożnem miastem, lecz ulice zastałem puste, bo ruch i życie miasta przeniosło się za Okę, na plac jarmarkowy. Szyldy na domach przypominają Europę, a stary charakter moskiewskich miast podtrzymują jeszcze same cerkwie, dawny Kremlin i mury walące się, które go opasywały.

Kilka rządowych budynków obszernością murów wyróżnia się od prywatnych domów, cerkwie są bizantyńskiej budowy, wieńczą je kopuły podobne do wielkich pustych głów; rzadka jest cerkiew o jednej głowie; pięć kopuł zwykle zdobi dach świątyni, a w cerkwiach monastyrnych daleko ich więcej. Głowy te umieszczone na nawie jak na grubym i niekształtnym kadłubie, nie mogą pięknością zrównać się z ostro zakończonemi gotyckiemi wieżami. Budowa moskiewskich cerkwi jest poważną, ale niema wdzięku; obszerność myśli architektury bizantyńskiej jest pyszną, ale nie wspaniałą. Gotycka wieża niby uczucie wystrzeliła ku niebiosom, a uczucie czyste, piękne, ozdobione przepychem chrześciańskiej miłości; bizantyńska kopuła jest jak myśl w obszernej głowie rozdętej mistycyzmem, pnącej się w górę a zawsze bliskiej ziemi.

Sposób budowania w Moskwie stanął między bizantyzmem, gotycyzmem a architekturą chińską; kopuły przypominają wygięte i łamane dachy chińskich świątyń, a ozdoby na murach są niby śladami gotycyzmu. Podobnie i charakter

narodu i rządu łączy w sobie wschód z zachodem, ciemnotę z pozorem nauk, zabór i grabież z pretensyami chrześciańskiemi, niewolę z polorem europejskim. W Azyi Moskwa jest europejską, a w Europie azyatycką.

Ulicą obok Kremlina zjeżdża się przez bramę z góry do dolnego miasta, rozłożonego pod górą nad Oką i Wołgą. Główna ulica dolnego miasta jest kamienicami zabudowana, a handlem, ruchem i wrzawą kontrastuje z ciszą górnego miasta.

Dwie rzeki ozdabiają piękną posadę Niżnego Nowgorodu: Wołga szeroka, między leśnemi lub piaszczystemi brzegami toczy czyste i głębokie wody, okryte w tej chwili statkami i parowcem, który syczeniem głosi prędką podróż, i Oka, która przy ujściu jest tej szerokości co i Wołga.

Niższy Nowogród był niegdyś stolicą udzielnego księcia, a kraj, który słuchał rządów tutejszego pana, jako Ukraina ziemi moskiewskiej, był wystawiony na częste pożogi, napady i rabunki Tatarów kazańskich i Złotej Ordy. Roku 1374 posłów hana z rozkazu kniazia Dymitra Konstantynowicza zamordowano w tutejszem mieście. Mamaj, chcąc za to skarcić księcia, spustoszył jego ziemię. We dwa lata potem, karząc znowuż napad Moskali na Bolgaryą kazańską, Mamaj wysłał zagony swoje na Moskwę. Arapsza, jego wódz, pobił Moskali, dobył i spalił Niższy Nowogród. Drugi zagon w owym czasie spustoszył riazańską ziemię.

W tych najazdach pomagali Tatarom Mordwini, naród spokojny i potulny; za pomaganie Tatarom Moskale wpadli do ich ziemi i ogniem i mieczem spustoszyli wszystko. Mamaj wysłał więc nowe wojska na Niższy Nowogród, które go zamieniły na kupę ruin i popieliska.

Napady i pożogi tatarskie, które tu przywiedliśmy, powtarzały się w następnych latach bardzo często, a kwitnące dzisiaj nadwołżańskie ziemie doświadczały losów naszego Podola.

W XVII. wieku kraj między Wołgą i Oką był okropnie spustoszony przez Steńkę Razina, który stał na czele zbuntowanych przeciwko carowi Aleksemu Moskali. Steńko dowodził 200,000 ludźmi, zdobył Astrachań, gdzie spalił pierwszy

carski okręt w Moskwie; opanował dalej Symbirsk i Saratów. Fala buntownicza płynęła jak stepowa pożoga; już i «białokamienna perła carów», Moskwa, zadrżała. Szczęściem dla niej, Steńko został pokonany (1670) i bunt uśmierzony.

Historya wskazuje nam dosyć znaczną liczbę buntów i zawichrzeń politycznych w Moskwie; bywają one zwykle bardzo krwawe; mord, pożoga, rabunek i rzeź są zjawiskami towarzyszącemi każdemu ruchowi ludowemu, każdemu zerwaniu się z łańcucha despotycznego carów. Najpiękniejszy ruch ludowy, jaki był w Moskwie, jest powstanie w Niżnym Nowgorodzie przeciwko Polakom na początku XVII. wieku i pochód na Moskwę pod dowództwem kniazia Pożarskiego i tutejszego mieszczanina Minina; ale nawet ten ruch nie był wolny od okrucieństw.

Lecz za daleko by nas zaprowadziły historyczne zaciekania się, które zresztą nie leżą bezpośrednio w zakresie naszego opisu podróży. Wracajmy więc do niej, a mianowicie powiedzmy, iż w Niższym Nowogrodzie znowu złączony zostałem z partyą aresztancką i znowu wystawiony zostałem na wszystkie niewygody i przykrości etapowej podróży.

W więzieniu etapowem czekałem trzy dni na partyą, tę samą, którą zostawiłem w Grochowcu. Trzy dni w brudnem, za kratami miejscu, w towarzystwie występnych i zbrodniczych ludzi, wydać się mogą rokiem.

Gdy kąsany przez plugastwo, niecierpliwie oczekuję dalszej podróży, przybył tymczasem do etapu Polak, z Kowieńskiego rodem, człowiek młody i światły, który na drugi dzień pocztą wywieziony został do Wiatki. Rząd moskiewski wysłał go tamże na urzędnika, gdzie pracując w gubernialnym rządzie, utrzymywał z swej pracy matkę mieszkającą w Kownie i młodszego brata; porządne prowadzenie się i wykształcenie naszego rodaka zwróciło na jego osobę uwagę gubernatora, który chcąc mu okazać dowód szczególnej przychylności i szacunku, chciał go ożenić z swoją siostrzenicą. Lecz p. N., jako dobry katolik, nie chciał połączyć się z schizmatyczką, wiedząc, iż przez mięszane małżeństwa rząd spodziewa się osłabić naszą narodowość; odpowiedział więc odmownie gubernatorowi. Ten zdziwił się niezmiernie taką

odpowiedzią, nie mógł pojąć szaleństwa i śmiałości młodego człowieka, który odsuwał od siebie szczęście i odważył się wzgardzić łaską gubernatora. Wkrótce zdziwienie zamieniło się w niechęć, dalej w gniew i zemstę. Gubernator pozbawił go miejsca, a z niem i możności pomagania podupadłej rodzinie. N. przybył z Wiatki do Niżnego Nowgorodu, lecz tu dognał go rozkaz gubernatora, który chcąc go zupełnie zgubić, rozkazał aresztować jako podejrzanego o ułatwienie ucieczki oficerowi B. do Turcyi. Pan B. był oficerem w wiackim garnizonie i rodem z Polski. Na odgłos wojny sprzymierzonych z Moskwą porzucił carską służbę i szczęśliwie dostał się do Turcyi. Zarzut i podejrzenie gubernatora niczem nie było usprawiedliwione, bo pan N. nie miał z panem B. bliższych stósunków; ostatni zaś jako oficer mógł łatwo przejechać przez Rosyą i dostać się do Turcyi, gdzie spodziewał się, że już formują legiony polskie.

Ucieczka ta więc służyła tylko za pozór do aresztowania, bo sam gubernator wiedział dobrze, iż pan N. jest niewinny, lecz chciał się mścić i zemścił się. Szczerze ubolewałem nad losem zacnego człowieka; towarzystwo jego ukróciło mi czas oczekiwania.

Na czem się skończyła ta sprawa i jak się mścił dalej gubernator na naszym rodaku za to, iż odrzucił rękę jego siostrzenicy, nieomieszkam donieść czytelnikowi, skoro się tylko dowiem o losie młodzieńca wiernego obowiązkowi narodowemu i religijnemu.

Po wyjeździe pana N. znowuż sam zostałem, bo blizkich stósunków i częstych rozmów z aresztantami unikałem. Jednotonne chwile etapowego więzienia jeszcze raz potem urozmaicone zostały przybyciem monacha z puszką, zbierającego ofiary i datki na jerozolimskie monastyry i greckie cerkwie, jakoby zniszczone i spalone przez Turków i Francuzów. Prosząc o ofiary, prawił o okrucieństwie Turków w tej wojnie, o zamiarze sprzymierzonych zawojowania Moskwy i wydarciu im prawosławnej wiary; o tem, że Anglicy i Francuzi razem z Turkami odzierali w Jerozolimie monachów ze skóry i warzyli ich w kotłach smoły.

Prócz tych opowiadań pobożny monach umiał jeszcze

wiele innych podobnie propagandycznych wypadków opowiedzieć, o których, rozumie się, nikt w Europie nie słyszał. Lud słysząc z ust monacha o niesłychanych okrucieństwach, o niszczeniu wiary prawosławnej przez sprzymierzonych, egzaltuje się i oburza, ślepo wierzy opowiadaniom i nie przypuszcza nawet, ażeby z ust sługi Bożego fałsz wychodził, zżyma się więc na swoich i Chrystusa wrogów i przysposabia się takim sposobem do krwawej walki w obronie cara. Nie tylko więc demokratyczna propaganda używa fałszywych rzeczy do poruszenia ludu.

Pobożny monach zbierający składki na smażonych przez Francuzów i Turków monachów, w pielgrzymce swojej nie opuszcza żadnego domu ani chaty, a nawet i więzienia, boć i więzień jest litościwy, rzuci grosz ofiary, a oburzywszy się, głosić będzie pomiędzy ludem okrucieństwa wrogów. Religia w służbie rządu traci zawsze znamię Boskiego posłannictwa, lecz znakomite usługi oddaje rządowi. Mało rozumie lud powody i przyczyny obecnej wojny, a dla obrony imperium i potęgi carskiej może okazałby się niedosyć gorliwym; lecz car ma religię pod ręką i w swej służbie i przez nią to sieje oburzenie przeciw swoim wrogom.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

DRUKIEM F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XLI.

PODRÓŻ WIĘŹNIA ETAPAMI

DO SYBERYI

W ROKU 1854

PRZEZ

AGATONA GILLERA.

TOM DRUGI.

LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.

1866.

SPIS RZECZY TOMU II.

Strona

CZĘŚĆ CZWARTA:

Niższy Nowgoród. Markowa 1

DODATKI:

Nr. I. Do ustępu o kozakach dońskich 231

„ II. Do ustępu o Smoleńszczyznie 235

CZĘŚĆ CZWARTA

NIŻSZY NOWGOROD. MARKOWA.

I.

Mówiłem poprzednio, że doczekałem się w Niższym Nowogrodzie partyi aresztantów złożonej przeszło z 250 ludzi i że razem z niemi podróż do Syberyi odbywać muszę. W kilku numerach etapowego więzienia nie podobna było tylu ludzi wygodnie pomieścić, lecz ponieważ nie było innego domu, do któregoby mogli przenieść część aresztantów, wszystkich więc wepchnęli do trzech izb, z których jedną zajęły kobiety. Najmniejszy kącik pod tapczanami, na podłodze, każda deseczka zawaloną została tłumoczkami, pościelą i ludźmi — nie podobna jest ruszyć się bez nadepnięcia i krzywdy sąsiada; ci którzy szli do drzwi pokarm kupować, wywoływali liczne wyzwiska na siebie i powszechne krzyki, bo jednemu nogę nadepnięto, innego w plecy kolanem szturchnięto, innemu znowuż wodę lub zupę z miski na głowę wylano; ztąd kłótnie, szturchania i bijatyki podnosiły wrzawę rozmowy i nieporządek.

Zmęczony ciągłem siedzeniem, położyłem się na chwilkę na mojem miejscu, myśląc o odpoczynku, aż oto ledwo nogi wyciągnąłem, zrywam się przestraszony grubem wyzwiskiem aresztanta, krzyczał bowiem: «patrzcie go, jaki pan, ludzie nie mają gdzie siedzieć, a on nogi wyciągnął, jakby był w gabinecie»; słuszna uwaga, pomyślałem, nie jestem w gabinecie, nogi zwinąłem pod siebie i spotniały, odurzony smrodem, ściśnięty ze wszech stron, siadłem — z zamiarem obserwowania licznych towarzyszy przymuszonej podróży.

Na przeciw mnie, pod tapczanem, siedziało kilkunastu karciarzy, między nimi rej wodził wysoki, barczysty Rusin nazwiskiem Bondarenko; obok niego młody Niemczyk z łagodnym wyrazem twarzy ciekawie śledził ręce pierwszego — rozdającego karty. Trzeci młody, smukły, silny młodzian w aksamitnej czerwonej czapeczce, nazwiskiem Waśka Siemionów wesoło i bezinteresownie spoglądał na Rusina i uśmiechał się do Tatara w czarnej krymce, mającego na czole i obu policzkach niebieskie litery K. A. T. Inni przypatrywali się grze. Długo i ja na nich patrzałem, Niemczyk przegrywał i smutniał, Siemionów przegrywał także, ale nie tracił humoru, Rusin zaś i Tatar wygrywali. Z wielkich piwnych oczów Bondarenki strzelały promienie tryumfu i radości; czaszka ogromna, ogolona, oblała się kroplami potu i niebieskie na niej żyły jak liny wytężyły się; ogromnemi jak u wielkoluda pięściami zgarniał kupy kopiejek. — Małe, podłużne oczy Tatara uśmiechnięte, głęboką radość wyrażały, policzki zarumieniły się i czerwoną obwódką otoczyły fatalne litery, zadowolnienie wysadzało je i wypychało na wierzch. Niemczyk widać, że już ostatni przegrał szeląg, postawił na karty sukienną kurtkę, karta padła — przegrał — później postawił spodnie — kilka chwil przeszło, już nie należały do niego; ze złością więc zerwał ze siebie koszulę i rzucił ją przed siebie — i tę przegrał. —

Niemając już co stawiać na karty, wstał zupełnie nagi i rzucił się na swoje posłanie, wydobywszy wprzód z tłumoka podartą koszulę i spodnie. — Na jego miejce siadł inny aresztant, podobno że Polak, chociaż ani słowa po polsku nie umiał; dla tego też podejrzywałem jego polskie pochodzenie. Grają — w tem drzwi otworzyły się i wchodzi kilka kobiet niosących jałmużnę; aresztanci karty i pieniądze płaszczem nakryli i wszyscy powstali z uszanowaniem. Pobożne kobiety przyniosły chleba, bułek, owoców i pieniędzy — rozdawszy je między aresztantów, przeżegnały się i zabierały się już do wyjścia, gdy aresztanci huknęli podziękowanie: «dołżny wieczno Bohu molitsia.»

Ledwo wyszły kobiety, nastąpił podział jałmużny, a potem znowuż gra rozpoczęła się, którą znowuż wejście no-

wych miłosiernych osób przerwało, i tak przez cały dzień jałmużny sypały się w worki aresztantów a gra na chwilę przerwana, z nowym zapałem rozpoczynała się.

Wieczorem przybył pop, fizyonomią miał łagodną, miłą, włosy na czole rozczesane długiemi kędziorami spadały na ramiona i plecy, postawa wzniosła, a kilka słów, które wyrzekł do aresztantów, pełne były chrześciańskiego namaszczenia. Przed obrazami przybitemi w kącie dwóch ścian, zapalono świece i pop odczytał i odśpiewał wieczorne modlitwy, aresztanci odpowiadali mu ponurym głosem i tonem głębokim, jakby ze studni serca wyciągnionym.

Śpiewy moskiewskie kościelne odznaczają się poważną i piękną melodyą, charakter ich różny jest od katolickiej kościelnej pieśni. Ostatnia robi wzniosłe wrażenie, rozrzewnia, porusza serce i wynosi ducha na wysokość miłości i nadziei; wesołość i przyjemność pobożna napełnia serce przy słuchaniu katolickiej pieśni. Pieśń zaś kościelna rosyjska, złożona z głębokich i ponurych tonów, przejmuje serce drżeniem i strachem, duch czuje się uciśnionym, korzy się przed Panem i głęboko wzdycha do niebieskiej wysokości.

Duch katolickiej pieśni jest jak duch aniołów przed majestatem miłościwego Boga, rozpływający się w poważnych tonach Bożego wesela i radości z osiągnionej prawdy, którą zrzadka mąci ton smutku ponury, zachmurza przypomnieniem grzechu, kłóci wspomnienie i boleść upadku. Duch zaś pieśni wschodniego kościoła jest jak duch smutny na padole ziemskim, ponury bo tęskniący do oblicza wspaniałego majestatu Boga, przeczuwający jego świętość i wielkość, lecz nie mogący się jeszcze wyrwać z objęć ziemskości. Niewiem, ile jest rzetelnej prawdy w tem zestawieniu głosów dwóch kościołów, lecz na mnie robiły one zawsze takie wrażenie, jak je tu opisałem.

Po skończonych modlitwach pop wszystkich przeżegnał, pokropił wodą święconą i wyszedł. Krople tej wody jakby wpadły w piekło, tyle wywołały nowej wrzawy i hałasu, bo aresztanci, pewni już, że ich dzisiaj nikt nie odwiedzi, rzucili się jak wściekli do gry w karty, w kości, sprośnej rozmowy, palenia fajki i t. d. W takiej wrzawie i w powietrzu

kloakowem ani podobna zasnąć, słuchajmy więc lepiej opowiadań mego sąsiada, dopóki zupełne znużenie nie zamknie mi powiek.

Sąsiad mój był człowiekiem średniego wieku, rodem z Polski, służył w czwartym pułku ułanów, a wzięty został do niewoli pod Ostrołęką. Twarz miał śniadą, pomarszczoną, a w oczach przebijało się zepsucie niewoli — wyraz twarzy jego budził wstrętne podejrzenia. Widać było, że kiedyś w czaszce tej szlachetniejsze myśli przebywały, a w sercu odzywały się lepsze uczucia; dzisiaj spodlenie, którego tak trudno uniknąć w upadku, starło z jego czoła lekko napisane wyrazy cnoty a nędza wywiała lepsze uczucia; patrząc na niego, zdawało się mi, że widzę ruinę kiedyś piękną a dzisiaj gadem zalazłą. Oto jego historya jak mi ją sam opowiadał:

«Wzięli mnie do niewoli pod Ostrołęką i razem z innymi jeńcami popędzili do Moskwy. Było nas wszystkich 150, każdy na szyi miał powróz i tymże powrozem ręce w tyle skrępowane; powróz ten łączył się jeszcze z powrozem, którym szyja drugiego jeńca była opasaną i tak ciągnąc jeden drugiego, szliśmy w środku między moskiewskiemi żołnierzami. Konwój składał się z 500 ludzi i kilku armat. Na noc zamykali nas w stodołach, w szopach, a za ścianami budynku biwakowało wojsko. Przyprowadzili nas do Bobrujska, tutaj zastaliśmy już wielu jeńców z 4. pułku ułanów, 3. pułku strzelców i 5. szaserów. Wkrótce dowiedzieliśmy się, że mają nas wcielić do moskiewskiego wojska i oświadczono nam to urzędownie.

«Do przysięgi wyprowadzili wszystkich na plac, lecz tu oświadczyliśmy, że przysięgi wykonać nie myślimy, bośmy ją raz wstępując do polskiego wojska wykonali. Przemówił do nas jakiś jenerał, żywo wystawiając nam konieczność nowej przysięgi i łaskawość cara; w odpowiedzi na jego mowę powstał w szeregach szmer przeczący. Jenerał złościł się, krzyczał, pienił, a my odpowiadaliśmy głuchem milczeniem. Wyczerpał on już wszystkie sposoby przekonywania, nie podziałały na nas bowiem ani łagodność ani groźby jego, łudzenia, obietnice i wyzwiska były daremne;

nie mogąc dopiąć swego, w największej pasyi zrzucił czapkę z głowy i depcząc ją nogami, wołał, że nas tak zdepcze — i pojechał sobie.

«Sądzili, że łatwiej skłonią nas do przysięgi, gdy nas rozdzielą i w pułkach poumieszczają małemi gromadkami. Rozpierzchnęliśmy się wszędzie, niektórych zapędzono do Kronsztadu, innych na Kaukaz, do Syberyi i t. d. W kilku pułkach, jak wiem dobrze, zmusili opierających się do służby i przysięgi pałkami. Ja i dwunastu innych wcielony zostałem do Symbirskiego pułku ułanów, a gdy nam do koszar przysłali popa, ażebyśmy przed nim przysięgali, jeden z moich kolegów wypchnął popa — i tak służyliśmy bez przysięgi.

«Minęło kilka lat, raz na mustrze podoficer niesłusznie mnie batem uderzył, ja nie wiele myśląc, zawróciłem konia i wybatożyłem podoficera. Pułkownik patrzał na to wszystko a rozgniewany przyskoczył do mnie, kazał aresztować a w dodatku wypoliczkował mnie. Nie mogłem wytrzymać takiej hańby, rzuciłem się na niego i bijąc go po twarzy, wołałem: «Polak nikomu niebywa dłużnym.» Za tę awanturę oddali mnie pod sąd i otrzymawszy 2000 pałek, posłany zostałem do rot aresztanckich w Sweaborgu, zkąd może jużby mnie byli dawno uwolnili, gdyby nie nowa awantura i bijatyka z podoficerem, za które otrzymałem kilka tysięcy rózg. Teraz, z powodu wojny z Anglikami, mnie i wielu innych wydalili z fortec zagrożonych przez nieprzyjaciela i pędzą do Syberyi.»

Oto jest historya mego sąsiada jak ją sam opowiedział; niewspominał jak w niewoli w coraz sroższy wpadając ucisk, coraz bardziej w duszy nikczemniał i podlał, dopóki niedoszedł do takiego moralnego upadku, w jakim się obecnie znajduje.

Historyą jego ducha czytałem z tonu jego mowy, z frazesów z niechcenia i w zapomnieniu wyrzuconych, z czoła i wytartych ruchów. Smutna to historya! Dobry humor mimo tylu przeciwności, raził mnie, bo przekonywał, iż przywykł już do nędzy i własnego spodlenia, ruchliwość młodzieńcza mimo siwych włosów wskazywała z jednej

strony na nie wyczerpane jeszcze siły fizyczne, a z drugiej na brudny moralny kierunek jego istoty, daleki od owej pięknej drogi, z której go ściągnęła moskiewska niewola. Ten człowiek służył mi jeszcze za jeden dowód prawdziwości zdania, które wiele razy powtórzyłem i wiele jeszcze razy powtórzyć muszę: że żadne położenie ludzkiego życia bardziej nie demoralizuje go i nie odwraca od cnoty, jak ucisk. Żal mi było mego sąsiada, ale ufności nie mogłem mu okazać, bo nas dzieliła ogromna przepaść moralna; a jednak w tłumie rozbójników i łotrów, w który byłem wrzucony, jego wybrałem na towarzysza podróży. Człowiek wśród ludzi nie może się sam ostać, tym bardziej między złodziejami potrzebowałem stróża, pomocnika, potrzebowałem człowieka, do którego mógłbym ojczystym językiem przemówić. Wzbudza we mnie wstręt jego moralne zepsucie, przecież jako z człowiekiem, mającym w swoim życiu kilka chwil takich, które każdy za zasługę uznać musi, bardziej mogę przestawać niż z którymkolwiek innym. Od dzisiejszego dnia sąsiad więc mój Paweł Jasiński będzie zawsze obok mnie sypiał, będziemy wspólnie jadać i pilnować się, ażeby którego nieokradziono. Nie wiem czy Jasiński zawiedzie mnie?

Usnąć jeszcze nie mogę, bo hałas karciarzy nie ustaje, a inni podnoszą wrzawę, wyśpiewując krzykliwe pieśni. Słuchajmy więc dalej mego sąsiada.

«W Sweaborgu, — mówił on, — roty aresztanckie składają się z jednej morskiej roty, z dwóch lądowych i jeszcze z dwóch fińskich lądowych. Liczba aresztantów była bardzo znaczną, roboty ciężkie a ucisk wielki. Między aresztantami w Sweaborgu był Polak, Lucyan Pudłowski, skazany za sprawę polityczną w 1850. roku do wojska w Orenburgu. Pudłowski wkrótce po przybyciu uciekł razem z Arnoldem, obywatelem z Kaliskiego, posłanym do wojska za ruchy 1846. roku. Obaj szczęśliwie przemknęli się przez Moskwę i dopiero na samej pruskiej granicy ich schwytali. Sąd odebrał im szlachectwo i obu za dezercyą skazał do rot aresztanckich na całe życie, w ciągu zaś 15 lat mieli robić obciążeni kajdanami. Pudłowski przybył do nas do Sweaborga, a

Arnolda posłali do rot aresztanckich na wyspach Alandzkich. Pudłowskiemu wkrótce złagodzili karę i jest nadzieja, że za kilka lat z rot go uwolnią.

«Był także między nami w rotach aresztanckich major wojsk moskiewskich, którego sprawa jest niezwykłą.

«Wiadomo panu, — mówił mi sąsiad, — że mężatki moskiewskie nieodznaczają się wiernością małżeńską. Major swoją żonę dawno podejrzywał o miłosne stósunki z młodym oficerem, a wkrótce naocznie przekonał się o jej niewierności. Powstrzymywał swój gniew i długi czas tolerował jej niecnotę, myśląc, że się poprawi, aż raz na balu widząc żonę tańcującą z oficerem i wdzięcznie do niego śmiejącą się, wypiwszy za dużo wina, puścił wodze swojej zemście i ranił ją mocno nożem tak, że umarła. Sąd skazał go do rot aresztanckich w Sweaborgu, lecz przybywszy między nas, został uznany przez lekarza za niezdolnego do robót i umieścili go w zakładzie kaleków, gdzie dotąd przebywa.

«Mieliśmy także moskiewskiego kapitana, osądzonego za sfałszowanie weksla; umarł w szpitalu. Między wszystkiemi najbardziej odznaczali się dwaj taczkarze, jednego Bondarenkę widzisz pan oto pod tapczanem. Za hardość i popełnione przestępstwa w rotach przykuli ich do taczek; z niemi spali, jedli, chodzili do roboty na wałach; między aresztantami i żołnierzami przez swoją siłę i zuchwałość wzbudzali bojaźń i szacunek. Bondarenko był żołnierzem moskiewskim, zawzięty, gorący i mściwy jako rzeczywisty Ukrainiec, niewiem już za co, zamordował oficera; zbity pałkami przybył do Sebastopola i tam zamordował innego oficera, za co dostał kilka tysięcy kijów i przykuli go do taczki w Sweaborgu. Z taczką szedł od Sweaborga aż do Moskwy, gromady ludzi zbierały się, ażeby się przypatrzeć zbrodniarzowi i złożyć mu w taczce: chleb, pieniądze owoce i t. d. W Moskwie uwolnili go od taczki, która dziewięć lat wisiała przy jego nodze — i on idzie do kopalni. —

«Siemionów także ze Sweaborga do kopalni podróżuje. Był on żołnierzem w Tulskim garnizonie, gdzie odznaczał

się śmiałością i zręcznością — wszyscy go lubili. Adjutant dowódzcy garnizonu był człowiek surowy i uciemiężał żołnierzy, którzy wreszcie do ostateczności doprowadzeni zmówili się, ażeby go zamordować.

«Radzono między sobą, kogo wybrać na mordercę — wybór był trudny, ale Siemionów zuchwały i gadatliwy samochwalca wyrwał się z oznajmieniem, iż dla ich usługi, gotów jest zamordować adjutanta; Siemionów nie rozważywszy smutnych następstw wykonał obietnicę i adjutanta zwiedzającego koszary bagnetem zabił.

«Oddali go pod sąd, otrzymał 4000 kijów i wysłali do Sweaborga; na drogę żołnierze i oficerowie, którzy także adjutanta niecierpieli, złożyli się dla niego 200 rubli.»

Długo jeszcze opowiadał mi sąsiad historye aresztantów, aż wreszcie wrzawa uciszyła się cokolwiek i zasnąłem. Nazajutrz z powodu święta, aresztanci-eleganci wystroili się i wymuskali; połowę włosów smarowali łojem i różnie je rozczesywali, lecz w żaden sposób nie mogli zakryć drugiej połowy ogolonej; nie tracili dla tego fantazyi, przeglądali się w lusterkach, koszule czerwone w fałdy układali na spodniach i kontenci z siebie, z pogardą spoglądali na tych, którzy nie mieli porządnych koszul.

Cisnęli się do okienka we drzwiach, posyłając całusy kobietom, patrzącym na nich przez okienko z przeciwległego numeru. Wesoły Siemionów w czerwonej czapeczce oczami romansował i na migi rozmawiał ze swoją kochanką Martą. Dwóch innych stojąc przy drzwiach, odpychali się wzajemnie i kłócili o żydówkę, której dwa błyszczące oczy, delikatna cera i nos grecki ukazujący się za szkłem okienka, ściągał rywalów i zaogniał ich imaginacyą. Szczęśliwszy od obu był czarny Moskal, bo odepchnął obydwóch i stanął w okienku — na przeciw żydówka znikła, a pokazała się młoda twarz i tłusta Czuchonki, kochanki czarnego kawalera. Całował on szkło, uśmiechał się, pokazywał białe zęby, mrugał, wzdychał i tysiącznemi sposobami okazywał jej swoją miłość, a w końcu za pozwoleniem żołnierzy, posłał Czuchance dzbanek malin. Bawiły mnie te romanse przeze drzwi, — pretensye do stroju, pstrzenia się w jaskrawe

koszule, zawieszania kolczyków w uszach, obrączki ołowiane na grubych palcach okutych rąk, i przez długi czas przypatrywałem się pstrociznie ubiorów i nowym dla mnie obyczajom. Żydówka, o której dopiero co wspomniałem, jest rzeczywiście ładna i młoda kobieta; mając męża, w jego nieobecności przechowywała kochanka. Mąż był żydem, kochanek Moskalem; namiętna, kapryśna prędko obu sobie sprzykrzyła i chcąc się od nich uwolnić, obu otruła. W sądzie nieprzyznała się do morderstwa, lecz nieomylne poszlaki przekonały sędziów, iż ona jest morderczynią obu osób, i pulchne piękne jej ciałko poszarpali knutem na szafocie; obecnie posyłają ją do kopalni. Aresztanci przepadają za nią, a umie się podobać, przywabić, wyłudzić ostatni grosz z kieszeni i potem porzucić. Ma w partyi wielu nieprzyjaciół, to jest wszystkich porzuconych kochanków, źle się o niej odzywają, prześladują i obiecują zemścić, ale ma też i przyjaciół, to jest tych, którym się podoba, którzy się w niej kochają lub z któremi romansuje, a nawet i ci, którzy mają nadzieję, że będzie potem z nimi romansować. Ubiera się gustowniej niż jej towarzyszki i nie zawiesza na sobie żółtych chustek, czerwonych spodnic; ruch ma wdzięczny, jest przytem śmiała, kokietka zręczna i dumna. Kochała się niedawno w Tatarze, a przynajmniej udawała, że jest w nim zakochana. Tatar szalał, warcholił się za nią, kupował płócienka, herbatę, cukier, a gdy już dużo pieniędzy na nią wyłożył, porzuciła go i odpowiedziała wzajemnością oddawna czule do niej wzdychającemu młodemu Moskalowi, który miał spodnie manszestrowe, cienkie koszule, a więc musiał mieć i pieniądze, — słynął przytem z odwagi i jako człowiek żylastej pięści, miał dobre zachowanie u aresztantów.

Większa część osób w naszej partyi złożona jest z wojskowych, którzy za różne występki zwykle do rot aresztanckich w fortecach bywają posyłani. Są to ludzie niezmiernie zuchwali i krnąbrni; opowiadają wiele rzeczy o Kronsztadzie, Rydze, Sweaborgu, Wiborgu i wyspach Alandzkich, gdzie roty aresztanckie są najprzykrzejsze, a srogość i robota tak trudna jak w Bobrujsku. Każdy z nich historyą swego

życia posiada wypisaną knutem lub pałką na grzbiecie. Prócz nich wielu aresztantów z cywilnych kryminalnych aresztów pochodzących, znajduje się w partyi, każdy znowuż z tej kategoryi ma albo piętno B wypalone na ręku, oznaczające włóczęgę, albo też na twarzy wypiętnowane litery K. A. T. oznaczające katorżnego, to jest mordercę, podpalacza lub fałszerza idącego do katorżnych robót w Syberyi.

W dawniejszych czasach wszystkim skazanym do robót wyrywano nozdrza lub obrzynano uszy, dopiero cesarz Aleksander I. zniósł ten barbarzyński zwyczaj, a katorżnych, wyjąwszy tych, którzy służyli w wojsku, szlachty i politycznych przestępców, kazał piętnować na czole i policzkach. Znaczna liczba chłopów obciążona kajdanami znajdująca się w partyi, została ofiarą źle zrozumianego przez nich ukazu i chęci uwolnienia się przez służbę krajową z poddaństwa.

Na początku teraźniejszej wojny car osobnym ukazem powołał ochotników do wojska i obiecał im wyższy żołd w służbie i rozmaite przywileje na potem. Między chłopstwem w Moskwie rozeszła się pogłoska, że kto wstąpi do wojska za trzy lata zostanie uwolnionym i już nie wróci do poddaństwa. Mnóstwo więc poddanych z Tambowskiej, Razańskiej, Niżegorodzkiej i innych gubernij, opuściło panów i pospieszyło jako ochotnicy w szeregi obrońców Rosyi do Moskwy. W pośpiechu niewiedzieli albo zapomnieli, że poddany jako niewolnik nie mający prawa bez woli właściciela rozrządzić swoją osobą, nie ma też prawa jako ochotnik wstąpić w szeregi krajowe. Rząd aby powstrzymać ich i zadosyć uczynić pokrzywdzonym panom przez gromadną ucieczkę chłopów, kazał ich nie wpuszczać do Moskwy, i rzeczywiście policya i wojsko odpędzali od miasta chłopów batami i kolbami i nawracali ich do swoich wsi; wielką zaś liczbę połapali i jako zbiegów osadzili w więzieniu i w kajdanach, rozmaitemi drogami odsyłają ich do właścicieli. W partyi naszej jest ich dosyć dużo, są smutni bo rozczarowani w zapale obrony kraju i uwolnienia się przez to od jarzma pańskiego; są źli i niekontenci z rządu, który ich za czyste zamiary obciążył kajdanami. Złączeni ze zbro-

dniarzami, nabywają wiele pojęć i obyczajów aresztanckich i poniosą nowy żywioł zepsucia do swoich wsi. —

Około 9. godziny odwiedził nas znowu pop w towarzystwie dwóch diaczków i miał nabożeństwo przed obrazem Matki Boskiej Smoleńskiej, patronki podróżnych, której pamiątkę dzisiaj (30. Sierpnia n. s.) kościół wschodni uroczyście święci. Ponieważ dzisiaj partya wychodzi z Niższegonowogrodu, więc pop polecał aresztantów patronce podróżnych. Piękne to nabożeństwo zepsute w końcu zostało pogańskiem upomnieniem się popa o zapłatę, — aresztanci oburzeni niechcieli zapłacić za błogosławieństwo i modły, aż wreszcie, żeby się go prędzej pozbyć, zrobili składkę i pół rubla ofiarowali popowi, którego nie wstydził się przyjąć.

Handlowanie obrządkami religii, jest jednym z najohydniejszych handlów; razi ono proste i szlachetne umysły i szkodzi religii, bo osłabia wiarę w świętość i prawdziwość jej przepisów i zmusza do lekceważenia obrządku. W kościele moskiewskim sprzedajność obrządków bardzo jest powszechna i zakorzeniona; za spowiedź płacą popowi sumę, jaką kto może — znałem jawnogrzesznice i zbrodniarzy, którzy szli do spowiedzi bez wewnętrznego usposobienia i skruchy, a gdy im z tego powodu robiłem uwagi: «zapłacimy za spowiedź więcej niż zwykle płaciliśmy i pop da nam rozgrzeszenie a za pokutę naznaczy tylko kilkanaście pokłonów» odpowiedzieli mi. Sprzedajność ta moskiewskich księży głównie przyczynia się do ciemnoty w wierze i niemoralności Moskali.

Po nabożeństwie wyprowadzili aresztantów przed więzienie; — obejrzeli kajdany na nogach, przykuli do łańcuchów, do której liczby i ja należałem, dalej porachowali nas i dali znak pochodu. Bęben uderzył, karabiny błysły w promieniach słońca, dwieście pięćdziesięciu aresztantów kajdanami zabrzęczało — i ruszył długi wąż parami idących ludzi, po drodze wysadzonej brzeziną. Z pod nóg gęsty tuman kurzu wysoko się podniósł i zapowiedział mi trudną podróż, tłumiącą wszelkie uczucia, prócz uczuć niechęci i tęsknoty.

Niebo jasne, pogodne — kilka kłaczków białych obłoków, suwa się po bladym kłękicie a słońce gorącemi promieniami strzela na nasze głowy; chroniąc się od nich, ko-

biety idące za partyą w liczbie dziewiętnastu i niektórzy mężczyzni porobili z gałęzi brzeziny wieńce na głowy — liście z czoła spuszczały się na twarz, chłodziły ją i zasłaniały od słońca. Twarze te opalone, zniszczone, nieraz okropne i dzikie, dziwnie i malowniczo wyglądają w wieńcach; postawy schylone, okryte szaremi płaszczami lub też w zabrudzonych koszulach idące, na nogach mając kajdany, a ciągnąc się jedna za drugą blizko na wiorstę drogi, mogłyby posłużyć za przedmiot do charakterystycznego obrazku.

Kurz łącząc się z potem brudzi i żre ciało i wzbudza pragnienie — to też jak tylko pokaże się strumyk lub kałuża, zaraz kilka łańcuchów pędzi do wody — każdy pije i rzeźwieje, zdarza się, że w kałuży wody dla wszystkich niestarczy, wtedy popychają się i gwałtem cisną dzwoniąc kajdanami i łańcuchami i przeklinając jeden drugiego wszystkiemi wyzwiskami świata.

Na polach ślicznie dojrzałem zbożem okrytych, żwawo padają kłosy pod sierpami żniwiarek; na odgłos kajdan donoszących o zbliżaniu się partyi, porzucają one sierpy i biegną na spotkanie aresztantów a każda niesie jałmużnę wedle możności. We wsi przejście partyi ogłasza grzmiący bęben; wywołuje on z chat i domów tłumy ludzi miłosiernych, z których każdy prawie żegna się, ofiaruje pirog, bułkę, kopiejkę i z współczuciem spogląda na zbrodniarzy, jakby w ich tłumie upatrywał niewinnie prześladowanej cnoty. Wielkie jest w moskiewskim ludzie miłosierdzie dla aresztantów, nie ściga ich pogardą — lecz obejmuje litością i niepamiętny na złe ich postępki, na to, że ten, który go okradł przed miesiącem może razem z innym idzie w partyi, niesie im jałmużnę. W innych krajach nie mogło się wyrobić podobne miłosierdzie, bo tam aresztanci są zamknięci, gromadami nie podróżują; u Moskali zaś na każdym trakcie można spotkać zemdlonych, nędznych i potrzebujących pomocy kajdaniarzy — na widok taki trudno jest zamknąć chrześciańską rękę, która nie powinna badać komu daje i jak ofiara będzie użytą? lecz daje, bo Bóg kazał być miłosiernym.

Idziemy przez okolicę nadwołżańską — droga ciągle wykręca się i zgina, kieruje w różne strony na prawem zabrzeżu Wołgi, to podnosi się z doliny na górę i spuszcza się znów w dolinę. Widok z jednej strony jest na Wołgę płynącą szerokiem korytem, na błonia pokryte krzewami i świecącem piaskami; lewe zabrzeże Wołgi jest nizkie i okryte ogromnym, czarnym borem; na prawo rozsuwa przed nami swe kształty wzdęta i zgarbiona ziemia, bujająca kłosami żyta i pszenicy. Stogi niby starożytne kopce wznoszą się na zżółkłych polach, w dolinach jeszcze zieleniejących grupują i w gromady zbierają się chaty i domy nad rzeką a nad niemi błyszczy krzyż na kopule cerkiewnej.

Po drodze spotykamy karawany wozów z towarami kazańskich Tatarów; lud to dla mnie nowy, język, fizyonomie i obyczaje nieznane. Głowy mają zupełnie ogolone, na nich noszą krymki, a na krymkach czapki z futra, lub też białe filcowe kapelusze z wielkiem rondem, nizkie i ostro zakończone. Na nogach buty, na spodnie wykładają długie koszule z granatowej kitajki, na koszule znów wdziewają odzienie równej długości podobne do żupana. Tatarzy przejeżdżając mimo partyi, zatrzymują konie i wypytują się, czy w partyi znajdują się Tatarzy? jeżeli się znajdują, witają ich w swoim języku i dają im jałmużnę; jeżeli zaś niema Tatarów, jałmużny Moskalom nie dają.

Spotykamy także powozy oryginalnej struktury zwane tarantasami; na czterech kołach umocowane są długie drągi, na których w środku w pewnej odległości od kół umieszczone jest pudło powozu lub bryczki. Główną zaletą tarantasa jest, iż nie trzęsie i można w nim wygodnie i lekko podróżować; formy takich powozów były i w dawnej Polsce mianowicie w XVII. wieku w powszechnem użyciu.

Po czteromilowej podróży przybyliśmy na nocleg do wsi Lekiejewo, położonej nad rzeczką na równinie. Przez kilka godzin staliśmy przed więzieniem, oczekując końca rewizyi — każdy tłumoczek i zawiniątko żołnierze przetrząśli, przerzucali, zabierali długie igły, nożyczki, scyzoryki, szydła; mnie zabrali papier i ołówek; potem sprawdzali liczbę aresztantów, próbowali siły kajdan i dopiero o zmierzchu wpu-

ścili nas do etapu. Rewizye na etapach bardzo często są powodem do różnych awantur. Partya, która przed nami na tydzień drogi dąży do Syberyi, w Lekiejewie nie dozwoliła zrewidować się; w partyi tej rej wodziło dwóch aresztantów do taczek przykutych, żołnierze obawiali się do nich przystąpić, jako do ludzi zdolnych na wszystko odważyć się. Oficer nie mogąc przemódz oporu aresztantów, którzy urągając mu grozili zarazem, kazał we wsi zatrąbić na trwogę; zewsząd zebrali się chłopi, otoczyli etap i zmusili partyą do poddania się rewizyi — nazajutrz konwojowali ich chłopi razem z żołnierzami.

O srogich i surowych oficerach na etapach już zdaleka słyszymy; o oficerze, który w Lekiejewie wziął partyą pod swoją komendę, już dawno aresztanci opowiadali jako o człowieku bardzo surowym i przygotowani byli do oporu, lecz szczęściem odbyło się wszystko porządnie i spokojnie. O oficerach w Czeboksarze i w Świażsku jako o tyranach, już tutaj nam powiadali.

Etap zbudowany w prostokąt, dosyć obszerny, nie mógł jednak pomieścić partyi. Ciasnota ogromna — trudno było o miejsce do spoczynku, i byłbym przesiedział całą noc, gdyby aresztanci z grzeczności, ścisnąwszy się sami, nie byliby mi miejsca między sobą zrobili.

W nocy parnota i gorąco wzmogły się nadzwyczajnie, aresztanci zwlekli z siebie koszule, co i ja też zrobiłem, niemogąc inaczej uwolnić się od potu strumieniami spływającego po ciele.

W drogę wyszliśmy ztąd przed świtem — okolica przez którą przechodziliśmy okryta pagórkami i bezleśna, wsie częste i dobrze zabudowane; prędko przeszliśmy dwadzieścia sześć wiorst i już w południe byliśmy w Polanach gdzie trzynastego sierpnia (1854. roku) wypadła nam dniówka. Tym razem musiałem ulokować się pod tapczanem, miejsce nie bardzo wygodne, ale i z niego rad byłem. W nocy ponura i ciemna izba więzienna, napchana ludźmi, oświecona została bladym płomieniem lampki, gorejącej przed obrazem Matki Boskiej — światło padało na pokotem leżących aresztantów, obnażonych zupełnie z powodu gorąca, cisza, słychać tylko oddechy śpiących i chód szyldwacha.

Rzuciłem wzrokiem za kraty okien, tam powietrze świeże, noc letnia, pogodna, wabi i pociąga ku sobie: gdyby się wyrwać z tej jamy, z tego zaduchu? ach! żeby zostać ptakiem i przesunąć się przez te kraty, wzlecieć i rozkoszować się aromatem lata, wyrwać się z tej niewoli, ucięc w strony, z których idę! Serce mi niespokojnie zabiło i męczyło zarazem, bo jakim sposobem rozbić tę twardą rzeczywistość? niepodobna! niepodobna! i oparłem spocone czoło o zimne żelazo i tak zasnąłem. Sen przerwał męczące pragnienie duszy.

Późno obudziłem się, już wszyscy byli na nogach, jedli śniadanie i rozpoczął się ów nieskończony ruch i kręcenie jak w mrowisku. Zrobiłem dzisiaj w partyi kilka ciekawych znajomości, poznałem Finów i Łotyszów, mało gadatliwych i spokojnych ludzi, i Czuwasza, którego starałem zbliżyć do siebie i wzbudzić w nim zaufanie, gdyż nie mając żadnego zatrudnienia, postanowiłem na dniówkach uczyć się od niego czuwaskiego języka. Mój nauczyciel jest szczupły, nizkiego wzrostu człowiek, twarzy ściągłej, bladej z wystającemi szczękami jak u Tatarów, z twarzy przebija wyraz moralnej i materyalnej nędzy, nos zakrzywiony jak u krogulca. Pojęcia ma tępe, cieszy się i raduje z mojej pojętności, a gdy mu powtórzę, że ta a ta rzecz tak się nazywa po czuwasku, klaszcze z radości w ręce i uważa mnie za bardzo mądrego, a przytem okazuje mi coraz większą ufność. Na ręku ma piętno brodiagi, za włoczęgę też zsyłają go na osiedlenie do Syberyi. Mówi mi dużo o czuwaskich obyczajach i ziemi swojej, i widzę, że ma głębokie zamiłowanie swojej ojczyzny.

Sąsiąd mój z Niższegonowgorodu, którego przyjąłem za towarzysza podróży, zupełnie mnie zadawalnia, pokazuje się, że niesłusznie go podejrzywałem; ściele zawsze swoją pościel obok mnie i gorliwie pilnuje rzeczy moich. Z drugiej strony rozłożył swoją pościel Moskal z jarosławskiej gubernii nazwiskiem Żuków; jest bardzo przystojnym mężczyzną, cerę ma śniadą, pełną życia i zdrowia: oczy bystre i przenikliwe, wesoło błyszczą się jak czarny kryształ — rysy ma kształtne, męzkie; ubiera się w czerwoną koszulę, manszestrowe czarne

szarawary, kajdany umiejętnie podwiązuje, żeby mu nie przeszkadzały w chodzie; jest zalotny wesoły i gadatliwy. Historya jego życia jest następną.

Był on poddanym hrabiego Szeremetiewa i jego stangretem w Petersburgu. Guwernantka hrabiego, młoda i piękna kobieta, zwróciła na niego swoją uwagę i zbliżyła go do siebie. Miłosne stósunki Żukowa były tajemnicą, hrabina sama odkryła je, zastawszy go pewnego wieczora w buduarze guwernantki. Hrabia rozgniewany na kochanków, guwernantkę z Petersburga wysłał do dóbr swoich a stangreta oddał do wojska. W wojsku Żuków był lubionym; zręczny i dzielny żołnierz, gorliwie wypełniał obowiązki służbowe, co bynajmniej nie przeszkadzało mu, należeć do każdej pijatyki, do każdej zabawy i hulanki żołnierskiej. Gdy już nie było za co hulać, a koledzy jego przedsięwzięli wyprawę nocną dla ograbienia jakiegoś kupca, Żuków do niej należał. Wyprawa szczęśliwie się powiodła, — żołnierze porządnie obłowiwszy się hulali, pili, częstowali i przez to zwrócili na siebie uwagę władzy, co było powodem do wykrycia winnych. Żuków został aresztowanym, sąd skazał go na 2000 pałek i posłał do rot aresztanckich w Sweaborgu. Tam nauczył się szewiectwa — w drodze szyjąc i reperując buty aresztantom, zbiera grosze, które zwykle w jednym dniu z kochanką swoją, starą babą, idącą do Syberyi na osiedlenie, przejada.

Miejsce na przeciw mnie leżące zajęło małżeństwo, za kradzież idące na osiedlenie, także do Syberyi. Żona młoda i czerstwa chłopka, ma niemowlę u piersi, mąż równie młody człowiek nieustannie rusza głową na prawo i lewo, jednej minuty, jednej sekundy nawet, nie może utrzymać głowy w prostej nieruchomej pozycyi. Konwulsyjne rzucania głową męczą go ogromnie i sprawiają, iż nie można na niego patrzeć bez odrazy. Jestto choroba ś. Wita. Leczyli go w Moskwie ale bez skutku, kręcenie i rzucanie głową codzień bardziej staje się gwałtownem, tak dalece, że już biedny ten człowiek nie może na nic patrzeć i mówi z trudnością. Niewiadomo, co jest przyczyną jego choroby? on sam powiada, że wyszedłszy z łaźni spocony i rozgrzany, zawiał

go nagle wiatr przeciągający z okien we drzwi i że od tej chwili głowa zaczęła mu kręcić się jak na sprężynie; inni zaś mówią, że chąc uwolnić się od wojska, do którego miał być wzięty, wsadził w ucho jakiegoś żuczka i że od tego czasu zachorował; rozumie się, że do wojska w takim stanie wziąźć go nie mogli, lecz żuczka z głowy nie mógł już wyprowadzić i unieszczęśliwił się na całe życie.

Obok kaleki miał swe legowisko młody starowierca, którego historyą jako malującą usposobienie i położenie starowierców w skróceniu podaję. Na moskiewskiem przedmieściu w Rydze mieszka dużo starowierców; mieli oni tam kaplicę swoją, popa i jawnie odprawiali nabożeństwa swoje. Około 1850. roku gubernator rygski Suworów wydał rozkaz zabraniający im publicznego nabożeństwa; starowiercy nie posłuchali rozkazu i jak poprzednio zbierali się na modlitwę w kaplicy. Widząc to gubernator rozkazał zapieczętować kaplicę i zabrać kościelne ich księgi. Urzędnicy za pomocą wielu żołnierzy otoczyli kaplicę i przystąpili do wykonania rozkazu. Było to wieczorem — młodzież starowiercza wracała z roboty, a widząc co się dzieje, stanęła w obronie świątyni i gradem kamieni sypnęła na wojsko; wszczęła się żwawa bójka, wojsko przemogło, siedmdziesięciu starowierców aresztowało i kaplicę zapieczętowało, zabrawszy z niej poprzednio wszystkie księgi. Długo ciągnęła się ta sprawa starowierców, skończyła się zaś bardzo smutnie dla nich, albowiem wielu zmusili do przyjęcia prawosławia, wielu wcielono do wojska na Kaukazie lub posłano na osiedlenie i do kopalni w Syberyi. Nasz starowierca różnił się głównie szczodrością od swoich współwyznawców — wiadomo bowiem, że starowiercy podobnie jak żydzi u nas są oszczędni, skąpi a nawet sknery. O czystości mają bardzo błędne wyobrażenia; mówią oni, że człowiek powinien folgować swojej naturze i nie powinien wstrzymywać popędów namiętności — ztąd moralność ich jest mocno podkopaną; stracenie czystości dziewiczej nie uważa się za hańbę, a niewierności małżeńskiej za grzech. Z drugiej strony starowiercy odznaczają się miłosierdziem chrześciańskiem: liczne jałmużny dawane aresztantom, naj-

więcej od nich pochodzą. Pamiętając na zdanie Chrystusa, ażeby nie szukać chwały ze swoich dobrych uczynków, przychodzą w nocy do ubogich, wstydzących się żebrać, pukają w okno i zostawiając jałmużnę odchodzą. Przed idącą partyą aresztantów rzucają pieniądze na drodze albo też kładą i pieką pieniądz w bułce chleba przeznaczonej na jałmużnę; współczucie ich dla aresztantów w części tłumaczy się tem, że między nimi wielu ich współwyznawców znajduje się. —

Najgorętsza i najczęstsza modlitwa starowierców bywa w nocy, w czasie snu ludzi i całego przyrodzenia. W stósunkach swoich z ludźmi grecko-moskiewskiego wyznania i w ogóle z ludźmi wszelkich innych wyznań są nieufni i podejrzliwi. Podobnie jak żydzi, używanie pokarmu razem z ludźmi innego wyznania uważają za grzech; miski i łyżki, któremi jadł obcy człowiek, starowiercy czyszczą i myją jako splugawione. W domach swoich niedozwalają palić tytuniu nazywając go pogańską rośliną i djabelską, sami nie palą i tabaki nie zażywają; wódki nie piją, ztąd między nimi większa zamożność, bo nie przepijają i nie tracą na wódkę jak prawosławni ostatniego grosza. Obrazy w domach i kaplicach są zwykle stare i niekształtne bohomazy: tło czarne, twarze świętych smutne i poważne; przed obrazami nowszego pędzla, w których i rysunek i koloryt jest piękny, niechcą się modlić i odrzucają je, jako wzbudzające żądze zmysłów i ziemskie myśli.

Monastyry starowiercze zowią się: «Skity»; znajdują się one zwykle w borach, w puszczach, dalekie od mieszkań ludzkich, a rzadko we wsiach. Zakonnicy mieszkają w osobnych domkach, mięsa wcale nie jedzą, lecz czystości nie przestrzegają — podobnie i zakonnice starowiercze, mięsa nie jedzą a o czystość dziewiczą są mniej dbałe. Ścigany, potrzebujący wsparcia, łatwy między nimi znajduje przytułek i pomoc.

Nie we wszystkich skitach znajdują się kaplice (czasownie) a to z tego powodu, że rząd zabrania im jawnego odprawiania swoich obrządków. Dużo skit znajduje się za Wołgą w siemionowskim powiecie w niżegorodzkiej gubernii,

w brańskim powiecie orłowskiej gubernii i w innych okolicach.

Starowierców Moskale nazywają razkolnikami, to jest odszczepieńcami. Obszerna i szeroko rozgałęziona sekta starowierców rozpadła się na liczne pomniejsze wyznania i sekty: jedna z nich zamiast księży ma kapłanki — na ten urząd duchowny wyszukują czystej i niewinnej dziewicy, a że o taką dosyć jest trudno, więc obierają i taką, co niewinność straciła. Sądzę, że kobiety emancypantki na zachodzie, bardzo sympatyzowałyby z tymi sekciarzami, gdyby wiedziały, że między nimi kobiety a nie mężczyzni są księżmi, i że niewiara małżeńska nie jest za grzech uważana.

Po południu zabrzmiała bałałajka na korytarzu i aresztanci z kochankami swojemi za pozwoleniem żołnierzy, puścili się w tany. Wysunął się naprzód młody, przystojny zgrabny i zwinny aresztant w manszestrowych szarawarach i w czerwonej koszuli; na nogach miał kajdany. Tanecznica jego była młodą i miłą kobietą. Tańcowali z sobą kozaka. On z wielką gracyą, podbiegał w dziwnych i krętych podskokach do swej lubej, a ona uciekała przed nim i uciekała; ale gdy pomimo kajdan na nogach puścił się w prysiudy, tanecznica zatrzymała się chwilę i drobnym krokiem obiegła go w koło; on tymczasem jak strzała zniżał się ku ziemi, suwał, zrywał i takt wybijał kajdanami, dodając takim sposobem energii słabym tonom bałałajki. Skończył prysiudy i z nową siłą podbiegł do niej, ona się z wdziękiem usuwała; podejmował ręce jakby do uścisku, ona umknęła spuściwszy w dół oczy, ściga ją, już jest przy niej — ale w tem, jakby się mszcząc za długie zaloty, oddalił się w szybkim męzkim podskoku. Żal jej było kochanka, więc tańczy za nim, zawraca się ku niemu, wabi ręką, wabi okiem, aż padli sobie w ramiona i wystąpiła druga para.

Tańcował Siemionów ze swoją Marfą, wysoką i silną dziewczyną. Siemionów w aksamitnej czapeczce, nie tańcował z gracyą poprzedniego, lecz za to z większą energią — taniec jego był to taniec najezdnika, łupieżcy — kajdanami brząkał jakby szablicą, a ku lubej zbliżał się dla tego tylko,

ażeby się zaraz oddalić na łup. Mocny skok, energia i siła nowego uroku dodała temu pełnemu namiętności tańcowi — tak musieli zaporożcy kozacy tańcować.

Po nim puścił się w pląsy Żuków ze swoją starą kochanką; chociaż w jego tańcu było więcej zwrotów, skrzywiań, łamań, lecz nie było czucia i ognia prawdziwego kozaka. Kozak jest taniec ukraiński, ztąd on rozszedł się po całej Moskwie, lecz w żadnej wielkorosyjskiej okolicy nie tańczą go tak pięknie jak nad Dnieprem. Do wieczora trwały tańce; rozochoceni żołnierze przynieśli do etapu i wódki surowo zabronionej aresztantom, a tak skacząc i pijąc, całując kochanki, a inni przypatrując się temu, wesoło spędzili dniówkę w Polanach.

II.

Dnia 13. sierpnia partya wyszła z Polan. Już drugi dzień jak na palcach u nóg porobiły mi się pęcherze i starłem nogi, pieszo więc iść dzisiaj nie mogłem, dla tego prosiłem oficera, ażeby mi pozwolił wsiąść na podwodę. Oficer pozwolił.

Za partyą ciągnęły się wozy długim szeregiem, na których siedzieli kalecy, dzieci, starcy, lub ci, którzy mieli za co nająć podwody — za nimi znowuż szło kilka wozów zapełnionych workami aresztantów; mnie posadzili na workach. Ciągnąc się pomalutku miałem dosyć czasu przyjrzeć się spagórkowanej okolicy. Łąki jeszcze się zielenią, a pola coraz bardziej ogałacają się ze zboża; za pagórkami widać płaszczystą i ciemną dolinę Wołgi. Wsie gęsto rozsadzone, napełniają okolicę. Z pola, z domów wybiegają ku nam dzieci i kobiety z jałmużną. Obłoki bielutkie około południa pierzchły, a niebo zaciągnęło się chmurami; powietrze się ochłodziło, wiatr się zrywa i porusza gadatliwą osinę. Szum jej przypomina mi szum osiny, która rośnie nad grobem mojego ojca w Opatówku.

W spokojniejszej chwili życia siadywałem z siostrami nad drogą dla nas mogiłą; szmer osiny, co nad nami kołysała się, przenosił myśl moją w drugi tajemniczy świat — albo też pobudzał i pomagał fantazyi do kształtowania marzeń swoich, a marzyłem o czynnem dla ojczyzny życiu!! Jakże tęskno szmer jej przygrywał sercu, które się z uroczystością w świat wyrywało. Dzisiaj — syberyjski wygnaniec, inaczej słucham jej szmeru; szum jej nie pędzi umysłu

w przyszłość nieznaną, lecz rozwiewa zasłony, zakrywające dopiero co minioną przeszłość. Zdawało się mi, że widzę grób i rodzinę moją przy nim, że widzę matkę tęskniącą za synem i łzawą! Kiedyż będę słuchał szmeru rodzinnej osiny?

Dumania zatęsknionego serca rozrywał gadatliwy woźnica, niegdyś fanatyczny starowierca, a dzisiaj człowiek obłąkany. Fizyonomię ma głupowatą, szydersko uśmiechniętą, z oczów wygląda mętna lecz bystra myśl; twarz pociągła, blada, ozdobiona jest długą białą brodą. Na głowie miał wysoki filcowy kapelusz, poprzewiązywany w kilku miejscach różnokolorowemi gałgankami i ustrojony liśćmi z brzeziny i dębu. Do mnie ciągle odwracał się i mówił nierozsądne i niewiążące się z sobą rzeczy — a czasem zdarzyło się mu rzucić jak perłę prostą i szczytną myśl. Człowiek to bystrej fantazyi, niegdyś myślący, zagłębiony w Boskie tajemnice, dozwolił się unieść fantazyi i zbłąkał. Z mistyka zrobił się waryatem. W tłumie bezmyślnych słów, nie łączącej się rozmowy, takie jak niżej rzucał porównania i myśli. Patrząc badawczem i tęsknem okiem w błękitną dal horyzontu, odwrócił się do mnie i wskazując ręką mówił: «Któż zliczy drzewa ziemi? ziarnka piasku? któż? — Bóg jeden w sekundzie.» Albo — patrząc na Wołgę mówił: «Zkądże się woda bierze, zkąd ta woda płynie? Któż to wie i któż to zgadnie? Jacyśmy mali i nędzni, tajemnicy wody nie możemy odgadnąć?» Z za góry pokazała się zielona kopuła cerkwi, zwracając moją uwagę na nią rzekł: «Otoż zielona cerkiew, piękna i biała, lecz długoż ona potrwa? upadnie i nie będzie jej. Najlepszą świątynią Boga jest ta dobra ziemia, co wszystko nam rodzi i daje, i te piękne obłoki!» W tej chwili ptak bijąc skrzydłami padł z powietrza na pszenicę, waryat obaczywszy go wołał: «ptak leci w powietrze — lecz któż wie, że to jest ptak? może to anioł Boży leci na ziemię, wziął ptasie skrzydła i robi niemi w powietrzu.»

Starowiercy bardziej jak prawosławni szanują naturę; wszędzie, podobnie jak ten wieśniak, widzą treść tajem-

niczą i czczą naturę jako siedlisko skrytych duchów. Ciekawie wsłuchiwałem się w te świetne resztki fantazyi waryata, które jak gałganki z drogiej materyi odrywały się od spruchniałej sukni jego umysłu.

Przejechawszy 25 wiorst, stanąłem z innymi we wsi Letniewie, gdzie zrewidowali nas, a potem na noc wpuścili do więzienia. Z Letniewa szliśmy równiną; na widnokręgu wznoszą się wzgórza okryte gajami i ścierniskami. Niebo wyjaśniło się i uśmiechnęło piękną pogodą.

Na połowie drogi, niedaleko od traktu, stoi bogate sioło Łysków do miasta podobne, ma bowiem dziewięć cerkwi, domy porządnie wybudowane i mieszkańców zamożnych starowierców, poddanych hrabiego Tołstoja.

Jeden z jego poddanych trudniąc się handlem zrobił znaczny majątek; wystawił potem dla aresztanckich partyj idących do Syberyi, piękny drewniany domek i przeznaczył fundusz, z którego w wieczne czasy, wszystkim aresztantom mają dawać obiady i jałmużny. Chłop ten nazywał się Bołderow, umarł już, lecz dotąd w jego domku każdą partyę karmią i ugaszczają.

Ponieważ pogoda sprzyjała, więc nie w domku, lecz przy drodze pod drzewami postawili długie stoły i nakryli obrusami, a obok nich ławki, na których siadło nas dwieście pięćdziesiąt aresztantów okutych i powiązanych łańcuchami; stare i młode wieśniaczki usługiwały nam do obiadu, nalewały zupę w miski, krajały mięso, częstowały kwasem, piernikami, pirogami. Obiad był obfity i suty — a widok kobiet usługujących zbrodniarzom piękne sprawił wrażenie. Zdala od stołu rozciągnięta była linia konwojnych żołnierzy. Wiatr lekki poruszał brzeziną przydrożną i chłodził odkryte i ogolone czoła aresztantów — każdy błogosławił pamięć Bołderowa. Po obiedzie wstali od stołu, podziękowali za obiad i zabierali się w drogę; wówczas każdemu z nich ofiarowano coś na drogę: pieniądz, bułkę lub też koszulę.

Dźwigając hojnie szafowane jałmużny, przybyła partya po południu do Ostapszychy, odległej od Letniewa cztery mile.

W Ostapszysze mamy dniówkę. Dzisiaj w kościele naszym uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a ja obchodzę ósmą rocznicę śmierci mojego ojca. Rozpamiętywając życie i ostatnie jego chwile, smutek ogarnął moje serce; pogrążony w dumaniu, siedziałem, nie zwracając uwagi na wrzawę, hałas i życie otaczające mnie, gdy nagle z pod tapczana, jakby z drugiego świata, zabrzmiała polska kantyczkowa pieśń, śpiewana zwykle w wielki czwartek:

Już Cię żegnam najmilszy Synu Chrystusie
Serca mego pociecho, śliczny Jezusie.
Cóż ja poczne utrapiona,
Matka Twoja opuszczona,
Straciwszy Ciebie?
Weź mię raczej na śmierć z sobą,
Wolę razem umrzeć z Tobą,
Niż żyć bez Ciebie:
Już od żalu umieram, na Cię patrząc,
I nie wiem, co czynić mam, smutną zostając,
Widząc, jako te złe syny
Biorą Ciebie bez przyczyny:
Dosyć żałości.
Biją, tłuką pozdrawiają,
Ciężkieć rany zadawają,
Nie masz litości.
Ni pokoju mnie strapionej, żem doczekała
Nieszczęśliwej godziny, żem oglądała,
Ciebie synu związanego,
W ręce żydom oddanego,
By Cię męczyli!
Srogość swoją pokazują,
U słupa Ciebie biczują,
Srodze dręczyli,
O okrutny narodzie! zapamiętały,
W obrzydliwych złościach swych zakamieniały,
Czemu w srogiem biczowaniu,
W tak okrutnem katowaniu.
Nie pofolgujesz?
Odwróć srogi gniew na stronę,
I tę cierniową koronę.
Którą gotujesz.
Miecz okrutny przebija, moje wnętrzności,
Widząc okrutną srogość żydowskiej złości;
Że Cię w purpurę obłoczą,
Ostre ciernie w głowę tłoczą,
Nic nie żałują.
Na Piłata srodze woła
By cię na śmierć sądził zgoła
Nic nie litują. —

Łańcuch ciężki włożyli na śliczną szyję,
Który, gdy komu włożą, wiecznie nie żyje,
Jakoż i dekret wydany,
K' temu i krzyż zgotowany
O zła godzina!
Na który masz być włożony,
Między łotry policzony.'
Ciężka nowina!
I w tym jeszcze bezecni nieprzestawają,
Ale więcej żałości mu zadawają.
Ręce, nogi wyciągają,
I do krzyża przybijają,
Śmierci czekają.
A widząc go shańbionego,
Niechcą Ciebie mieć żywego,
Żółć ci podają.
Cóż ja poczne na świecie, kiedym pozbyła,
Ciebie Synu najmilszy! smętnie straciła?
Niechże umrę z tej przyczyny,
Że mi wzięto z ludzkiej winy,
Syna mojego!
Który po to zstąpił z nieba,
Że odkupu było trzeba,
Z wyroku Jego.
A po śmierci, niech będzie, której z litości,
Włożywszy w grób one ciało i smętne kości,
Napiszemy takie słowa:
Że tu Matka Jezusowa,
Żalem strapiona.
Której śmierci jest przyczyna,
Że pozbyła swego Syna,
Tu położona. Amen.

W tłumie obcych ludzi i zbrodniarzy czuła i rzewna melodya tej starej pieśni poruszyła mnie do głębi, przypomniała mi szczęśliwe chwile i kraj rodzinny. Wszedłem i ja pod tapczan i połączyłem głos mój z głosem aresztanta, który pieśnią ojczystą obchodził uroczystość Matki i królowej Polski. Prosta szata tej pieśni odkrywa cały ogrom macierzyńskiego bolu, ton jej miły melodyjny i pełen smutku. —

Z niej i dla wydartych z łona ojczyzny i prześladowanych pociecha spłynęła, przypominając męki Najświętszego na ziemi; zachęciła do wytrwałości i chrześciańskiego znoszenia naszych małych cierpień, znoszonych często bez podniesienia serca. Jakiż to spokój przebija z polskich na-

bożnych pieśni? ile w nich muzykalnej prostoty i swobodnej rzewności miłościwego serca?

Pieśni nabożne moskiewskie są piękne ale zimne, łzy rozkoszy pobożnej nie wydobędą. Bóg ich pieśni jest Bogiem sędzią, Bogiem wyroku; Bóg polskich pieśni jest ojcem kochającym, jest troskliwym i czułym włodarzem świata. Charakter pieśni jest zarazem charakterem obu narodów.

Więzień, który śpiewał kantyczki, nazywał się Wincenty Serafinowicz; jest to człowiek prosty, bez wychowania, obyczaju wiejskiego, twarz jego pospolita, blada, odęta i smutna. Pochodzi z Litwy z okolic Nowogródka, wzięty do wojska moskiewskiego, służył w niem wiele lat; później z wojska przetranzlokowano go do Moskwy i tam zrobili go budnikiem. Pewnego razu roku 1849 odwiedzili go kozak uralski, grenadyer i pisarz wojskowy; przyjął ich i uczęstował tem co miał w swojej budce. Rozochoceni goście mówili o przykrościach swojej służby, skarżyli się na biedę, a kozak z tego powodu nazwał cara niesprawiedliwym tyranem i t. p., grenadyer dodał coś więcej a budnik nie był obojętnym świadkiem rozmowy, lecz także krytykował ze swego stanowiska postępowanie cara.

Po skończonej biesiadzie, pisarz natychmiast wszystkich denuncyował i zacytował niepochlebne słowa o carze, przez każdego z nich wyrzeczone. Aresztowano budnika, kozaka i grenadyera i oddano pod sąd. Badała ich komisya pod prezydencyą pułkownika żandarmeryi i niezważając na zupełnie inne zeznania obwinionych, napisała protokuł po swojemu, dodając wiele potępiających szczegółów, do których się nieprzyznawali.

Wincenty protokułu niechciał podpisać. Kazali więc księdzu, którego przywołali do badania, upomnieć i przekonać budnika, ażeby się nie zapierał i nakłonić do podpisania. Ksiądz po rozmowie z obwinionym, upomniał komisyą i wystawił jej sprzeczność protokułu z zeznaniami; próżnemi jednak były jego słowa, komisya trwała w swoim uporze i niesprawiedliwości. Ksiądz widząc, iż nic jego wstawienie się obwinionemu nie pomogło, rzekł do niego: «Nic ci w tak trudnym razie nie mogę poradzić; lecz jako

kapłan przypomnę ci, iż i Chrystus niesprawiedliwie cierpiał, a my w jego znoszeniu cierpień powinniśmy Go naśladować.» Komisya wreszcie zmusiła Wincentego podpisać fałszywy protokuł. Wkrótce potem przeczytali mu wyrok skazujący go na 4000 kijów i 20 lat robót w rotach aresztanckich w Sweaborgu; kozaka i grenadyera skazali na mniejszą liczbę pałek i tylko na 5 lat robót w twierdzy. Cesarz wyrok potwierdził — i został wykonany. Z Sweaborga razem z innymi wysłali go do kopalni w Syberyi.

W Sweaborgu aresztanci katolicy w wielki czwartek śpiewali pieśń, którąśmy przytoczyli — posługi duchowne odbywał u nich ksiądz przyjeżdżający z Petersburga.

Serafinowicz jest człowiek milczący, mało i rzadko mówi; ma głęboką wiarę i miłość ojczystego obrządku religii, poczciwy, spokojny, nieśmiały, spłoszony niewolą, znajomości ani stósunków nie szuka. Pieśni ojczystych niezapomniał, chociaż przeszło 20 lat przebywa w Moskwie niezapomniał jak wielu innych mowy polskiej.

Pomiędzy aresztantami w partyi znajduje się jeden, który należał do sekty Chłystów. Dowiedziałem się od niego kilka szczegółów o tej dziwnej sekcie, które później potwierdziły opowiadania diaczka i wielu innych aresztantów. Wiara Chłystów różni się od wszelkich innych wyznań i sekt moskiewskich — początek jej jest niewiadomy; sekciarz wymienił nazwisko Fijoł, może to jest nazwisko człowieka, który dał jej początek. Chłystowie nie są chrześcianie, Jezusa Chrystusa bowiem nie uważają za Boga; podobnie jak żydzi święcą sobotę i oczekują przyjścia Mesyasza, różnią się przecież stanowczo i od żydów. Uznają jednego, niepodzielnego Boga na niebiosach, niewidzialnego i wszystko wypełniającego ducha; cześć mu oddają w dziwnym obrządku.

Na środku piwnicy stoi ogromna kadź wody, a na ścianach w około goreją światła; modlitwa rozpoczyna się od skoków, kręceń i derwiszowskich tańców, gdy już znużeni padną na ziemię i dostatecznie odpoczną, śpiewają pobożne pieśni z ksiąg tajemnie drukowanych lub przepisywanych i chowanych w największem ukryciu. Odśpiewawszy pieśni,

odpasują z bioder pasy rzemienne i obnażają plecy — wtedy nauczyciel ich (nastawnik) przewodniczący modlitwom naciska sprężynę w kadzi i ze środka jej wody wynurza się posąg Boga w siedzącej postawie, z ręką podniesioną ku czołu, na którem jest napis. — Pobożni uderzają rzemieniami po wodzie i obchodząc w około kadź biczują swoje plecy, wymawiając słowa: «Chłyszczu, chłyszczu! Chrysta iszczu» i myją się jakby się przysposabiali na godne przyjęcie Mesyasza; woda zaś uważana jest za tajemniczy żywioł i symboliczny tegoż przyjścia. Śluby małżeńskie wykonywają klęcząc, nowożeńcy mieniają pierścionki, a kapłan czyli nauczyciel czyta nad niemi modlitwy. Właściwych księży nie ma w tej sekcie; obowiązki duchowne wykonywa najdoświadczeńszy i najstarszy między nimi, nazywają go nastawnikiem.

Chłysty rozrzuceni są w znacznej liczbie w rozmaitych miejscach Moskwy; znajdują się w Petersburgu, w Moskwie, w kostromskiej, jarosławskiej i innych guberniach. Przechodzącego do ich wyznania prowadzą tajemnie na swe nabożeństwo, otaczają go szacunkiem, pieczołowitością i hojnie zaopatrują jego materyalne potrzeby, jeżeli jest w biedzie.

Kilka tylko szczegółów udało mi się zebrać o Chłystach, bo w Moskwie w ogóle wszyscy sekciarze, tym bardziej Chłysty, ukrywają się i w największej tajemnicy odprawiają swe nabożeństwa. Z obrządków Chłystów wnoszę, iż sekta ta jest niezręczną i dziwną mięszaniną chrześciańskich, tureckich i pogańskich wyobrażeń. Fanatycy jak biczownicy, filozofowie jak aryanie, oczekują Mesyasza jak żydzi, a podobni do mahometan w fizycznej modlitwie.

Aresztanci jako ludzie przez rząd potępieni, są maikontentami, a niezadowolenie swoje głośno między sobą i w rozliczny sposób wyrażają. Dzisiaj byłem mimowolnym słuchaczem rozmowy, z której podaję kilka szczegółów. Exżołnierz a obecnie kajdaniarz, człowiek wymowny i śmiały, opowiadał swoim kolegom różne zdarzenia, przez które chciał ich przekonać, że niema prawdy w obietnicach cara, a łaskawość jego jest tylko łudzeniem. «Byłem w Kron-

sztadzie, «mówił» i leżałem w lazarecie obok starego żołnierza, którego już dawno powinni byli uwolnić ze służby, przesłużył bowiem 28 lat, więc trzy lata nad termin prawem naznaczony — a chociaż nigdy w służbie nie był strofowanym, nie uwalniali go przecież, czy to przez nienawiść czyją, czy też z powodu zwyczajnego nieporządku i opieszałości wojskowej władzy. Wówczas właśnie, gdy obok siebie leżeliśmy w lazarecie, przyjechał Mikołaj Pawłowicz do Kronsztadu i odwiedził lazaret. Stary i chory żołnierz podniósł się na swojem łóżku i prosił cara o uwolnienie ze służby; przytoczył ten szczegół, że już trzy lata nad termin przesłużył. Car kazał prośbę jego zapisać. Żołnierz wyzdrowiał, lecz cóż? z lazaretu wzięli go na odwach i oddali pod sąd.

«Oficerowie, ażeby nie odpowiadać za niesprawiedliwość, którą żołnierzowi wyrządzili, postanowili go zgubić, sprawę jego inaczej przedstawili i datę wstąpienia jego do służby sfałszowali. Sąd za samowolne wyłamywanie się ze służby skazał biednego starca na 2000 pałek i na 5 lat robót w aresztanckich rotach. Znam go, bo nieraz pracował z nami na wałach.

«A inne znowuż zdarzenie, było takie. W którymś pułku armii, nazwiska niepamiętam, pułkownik za małe przewinienie służbowe zdegradował podoficera na żołnierza i bez sądu kazał go przepędzić przez ulicę żołnierzy (skwoś stroj). Ogromnie zbity, nieprawnie i niesłusznie pokrzywdzony, myślał, że gdyby sam car dowiedział się o tym wypadku, niezawodnie wymierzyłby mu sprawiedliwość a pułkownika ukarał. Lecz na nieszczęście inaczej skarżyć się nie mógł, tylko przez swego pułkownika, był więc pewny, że skarga jego zostanie bez skutku, pułkownik jej wyżej nie pośle, a mścić się na nim tym więcej będzie. Nie widząc żadnej drogi do sprawiedliwości cara, postanowił prosić o nią samego cara w czasie przeglądu. Stał we froncie. Car przejeżdżał przed szeregami i witał żołnierzy, nadjechał ku pokrzywdzonemu i zatrzymał się, bo ten coś przemówił do niego; wysłuchał cierpliwie skargi żołnierza i pojechał dalej, rozkazując zapisać imię i prośbę żołnierza. Na złe biedakowi

wyszła ta skarga, bo za to, że nie prawną drogą, jaką instrukcya wojskowa przepisuje, skarżył się przed carem, car kazał oddać go pod sąd, a sąd wydał wyrok na 1500 pałek.» —

Ledwo skończył jeden aresztant opowiadanie, drugi, także ex-żołnierz, pochwycił wątek opowiadania i tak rzecz dalej prowadził: «Służyłem w armii; roku 1847 car w Winnicy na Podolu zebrał do obozu czwarty korpus i robił manewra. Manewra się nie udały, car był w złym humorze i z ogromną grozą w oblîczu pędził galopem przed frontem uszykowanych żołnierzy. Stary rekrut, który miał już 48 lat i miał synów mających po 22 i 23 lata, oddany został do wojska przez rozgniewanego za jakieś nieposłuszeństwo właściciela, chociaż synowie jego zdolni byli do wojska, a on ledwo nogi mógł wyciągnąć. Otoż ten rekrut padł we froncie na klęczki przed carem, trzymając w ręku prośbę, w której wymienił swój wiek, niezdolność, wspomniał o dorosłych synach zdolnych do służby i prosił o uwolnienie. W tej chwili, gdy rekrut padał na kolana, koń cara potknął się, potem stanął dęba. — Car się rozgniewał, prośbę od rekruta kazał odebrać, a za niewłaściwy sposób, jaki obrał do podania prośby, kazał oddać go pod sąd (żołnierze w ogóle nie mają prawa podawać próśb). Sąd zawyrokował go na 2000 pałek — rekrut niewytrzymał tej liczby i w czasie egzekucyi (gmin moskiewski nazywa ją siekucya od siekania) padł martwy. Otóż jest łaska i sprawiedliwość! Gdzie tu jej szukać, wszystko jest fałszem i nic więcej, zginęła prawda.»

Chłop z Niżegorodzkiego, człowiek roztropny, dodał do tego: «Nie dziwno, że ich ukarali, bo wszyscy postąpili przeciwko prawu i jego formom chociaż ich sprawa była dobrą. Lecz za cóż ci weterani, którzy pełnili lekkie obowiązki stróżów i sług przy gmachu cesarskiej biblioteki, zostali ze służby wypędzeni? Wiadomo wam, że jak się teraźniejsza wojna z Turkiem rozpoczęła, car wydał ukaz, ażeby dymisyonowani żołnierze, jeżeli zechcą, byli przyjmowani w powtórną służbę, i za to obiecywał im różne nagrody. Będąc w bibliotece zapytał się weteranów, czy zechcą

powtórnie wstąpić w szeregi w obronie cara i Moskwy prawosławnej. Weterani odpowiedzieli, że są już chorzy i karabina udźwignąć nie potrafią. Za to, że wyrazili niechęć do służby, chociaż ją wolno było wyrazić, kazał ich pozbawić miejsc jakie zajmowali i we 24 godzin wygnać z biblioteki.»

Niezadowolenie aresztantów rzadko wyraża się w sposobie umiarkowanym, jak go tutaj podaliśmy; przyzwoitość wstrzymuje nas od powtórzenia grubych wyzwisk ich niezadowolenia. Myliłby się jednak ten, ktoby to niezadowolenie uważał za rzeczywiste. Są oni dopóty malkontentami, dopóki ich trzymają w kajdanach i za kratami; skoro przejdą próg więzienia są znowuż wiernymi poddanymi. Z drugiej strony niezadowolnienie ich jest szlamazarne i bierne, ogranicza się na mowie, dopóki im bezkarnie wolno mówić, a w Moskwie tylko w więzieniu można bezkarnie odzywać się o rządzie, a nigdy nie nabiera charakteru czynnego niezadowolnienia. —

Dniówka w Ostapszysze zakończyła się hałasem i kłótnią. Starosta, który jest naczelnikiem aresztantów, wybierany przez nich, niepilnował w Lekiejewie worków z jałmużną złożonych na wozie i dwa worki skradli żołnierze; z tego więc powodu aresztanci robili staroście różne zarzuty i powaga jego znikła, a wreszcie po długich sporach i kłótniach odsunęli go od władzy i obrali innego, który zdawał się więcej posiadać zaufania.

W całej tej sprawie kilkunastu a nie wszyscy decydowali, tych kilkunastu byli to ludzie pięści lub wymowy, oni też w imieniu wszystkich nie tylko decydowali ale hałasowali i kłócili się.

Ażeby zadość uczynić żalom i skargom o nierówny podział jałmużny, uchwalono zaprowadzić nowe urzęda dziesiętników. Dziesiętnik wybrany jest przez 10 aresztantów, obowiązkiem jego jest być przy podziale jałmużny i strawnego (karmowych), odebrać, rozdzielić i pilnować, ażeby dziesiątek jego nie był pokrzywdzony. Obowiązki starosty są następne: od oficerów odbiera strawne pieniądze i dzieli je między dziesiętników; jałmużnę zbiera u siebie, dziękuje

za nią w imieniu wszystkich i także pomiędzy dziesiętników rozdziela; jeżeli partya ma prośbę lub skargę przed władzą, starosta w imieniu jej mówi i przekłada; on pilnuje porządku, zgody, on przekupuje podoficerów i żołnierzy, gdy idzie o sfolgowanie w dozorze, kupienie wódki, połączenie z kobietami; on wraz z innymi wyrokuje w sporach, zajściach i sprawach zaszłych między aresztantami, jeżeli strony życzą sobie, ażeby spór ich nie doszedł do wiadomości naczelników etapowych. Prócz starosty i dziesiętników jest jeszcze w partyi dwóch kalafaktorów (parasznicy), którym aresztanci płacą miesięcznie pewne kwoty, a obowiązkiem ich jest, czyścić kloaki, przy wyjściu partyi z więzienia wynosić z numerów cebry z nieczystościami i zaopatrywać w wodę.

Wieczorem zapowiedział podoficer bardzo wczesny pochód, przed świtem więc wszyscy podnieśli się; każdy wpakował w worek swoje rzeczy, zawiązał go, odział się po podróżnemu i oczekiwał chwili wyjścia. Ja tymczasem stanąłem przy oknie, ażeby przez kraty popatrzeć na wschód słońca. Mrok przejrzysty zalegał nad ziemią — niebo różowało się i krasiło purpurą. Przy drodze stała karawana tatarskich kupców, konie pasły się na polu, a kupcy ze snu podźwignięci, zwróciwszy się obliczem ku południowi w stronę Mekki, odmawiali ranne modlitwy. Długa była ich modlitwa — słońce już wynurzyło się na widnokręg, strzeliło milionami promieni, wzniosło się, zbielało, a oni jeszcze modlili się. Światło walczyło z niknącą ciemnością, przenikało poranne mgły, a ziemia jakby złotem oblana, powoli obnażała swoje kształty.

Klucz skrzypnął we drzwiach a na dziedzińcu widzę zgromadzonych żołnierzy — czas więc w drogę. Na dziedzińcu żołnierze ustawili aresztantów w szeregi, powiązali ręce łańcuchami, porachowali, otoczyli bagnetami i już idziemy. Litościwy tutejszy oficer nie kazał prowadzić nas w kurzu środkiem drogi, lecz trawnikiem obok drogi, gdzie w dwa rzędy rosnące brzozy, gadając z porannym wiatrem, osłaniały nas przed skwarnem słońcem. Wonne i świeże powietrze, murawa pod nogami, wszystko nam sprzyja i pomaga do chodu. Pola okryte są zbożem na pniu, stogami,

snopkami rozrzuconemi, a rolnicy nie wyprzedzili nas w rannem wstaniu, bo oto dopiero ściągają się powolutku na pola.

Poczułem dzisiaj swobodę w sercu i było mi lepiej w duszy niż zwykle; lecz przyjemne wrażenie dzisiejszego poranku wkrótce zakłócone zostało rozmową z Polakiem, niegdyś żołnierzem naszej armii (1831), później żołnierzem moskiewskim, idącym do Syberyi za dezercyą i włóczęgę. Człowiek ten przeniewierzył się duchowi narodowemu i zwątpił zupełnie o Polsce. Nadzieje względem podźwignięcia ojczyzny wydały się mu śmiesznemi, a praca i starania o podźwignięcie narodowości naszej płonnemi. Ludzie, którzy przeżyli jedną lub też kilka klęsk narodu, pospolicie tracą nadzieję w lepszą przyszłość, gubią wiarę w naród; wątpiąc o wszystkim pogrążają się w bierność i obojętność. Później, jeżeli to są ludzie z wykształceniem, stają się w wysokim stopniu pesymistami i nigdy prawie nic dobrego w narodzie swoim niewidzą, a ganiąc go i plwając mówią, że to robią z miłości ku niemu i ku prawdzie; z drugiej strony stają się optymistami w sposobie zapatrywania się na rządy istniejące, drżą często przed ich potęgą, truchleją przed władzą — i krok jeszcze jeden a staną się sługami wrogów. Tacy ludzie bardzo często w literaturze, na polu bojowem i na polu życia towarzyskiego stoją pod chorągwią ciemiężców i zdradzają własną ojczyznę. Wielu znam ludzi, którzy do zdrady takim sposobem doszli.

Jak w wierze zwątpienie jest zgubą i grzechem, podobnie i w sprawie wyjarzmiającego się narodu, walczącej narodowości, zwątpienie prowadzi za sobą zgubę — tam było ono grzechem, tu jest zdradą. Bardziej od wrogów szkodzą i pracują na zatracenie własnego narodu wszyscy wątpiący pesymiści, tchórze, obojętni — nieznam ludzi bardziej Polsce szkodliwych. Wyraźnego zdrajcę każdy pomija, a pesymiści po cichutku przyznają się do miłości ojczyzny, a w imię tej miłości sieją zgorszenie, zwątpienie śmierć.

Pesymista w narodzie mającym byt niepodległy nie może być szkodliwym, lecz w narodzie ujarzmionym działania

jego są zabójcze. Rzeczywisty Polak, zacny obywatel i patryota kraju nie ustraszy się klęską, owszem po każdej klęsce gorliwiej stara się podźwignąć ojczyznę; wierzy i głosi, iż ona podźwignie się i musi podźwignąć się — klęska jest dla niego bodźcem do większej czynności, do większej pracy dla Polski; a jeźli wkrada się w serce jego zwątpienie, gwałtem je dusi w piersiach swoich i nigdy nie pozwoli mu objawić się w obec ludzi. Jako od dżumą zarażonego, odstąpiłem od dezertera, który nazywał się Polakiem, i cieszyłem się w duszy, że go nie do Polski lecz do Syberyi rząd posyła na wygnanie.

Pomiędzy jeńcami z 1831. roku, których klęski, trudna służba i niewola w Moskwie przytłoczyły, wielu jest zacnych, którzy wytrwali w narodowej świętości i czystości ojczystego ducha, lecz bardzo wielu znajduje się podobnych do owego dezertera. Niech Bóg broni każdego od choroby zwątpienia.

Przeszedłszy 25 wiorst, przed południem stanęliśmy we wsi Czugunach, gdzie nowa komenda żołnierzy bierze nas pod swój dozór. Wczoraj starłem powtórnie nogi a pęcherze nie dają mi dzisiaj stąpnąć; musiałem więc prosić oficera o pozwolenie jechania na podwodzie. Posadzili mnie znowuż na workach, pomalutku za partyą ciągnąłem się po drodze równej i gładkiej. Okolica tutejsza lekko wydęta, okryta jest szerokiemi łanami nie zżętej pszenicy; kołysze się jak złota fala a plenne kłosy uderzając się jeden o drugi, szeleszczą, szumią i głuszą przykry brzęk kajdan. Z pszenicy wyziera ładny kielich kąkolu, siwiejący modraczek i wyka, która ścisnąwszy swojemi splotami słomę fantastycznie zwiesza lub okręca się jak rzeźba na gotyckiej kolumnie.

Widoki są jednostajne i brak im wydatnych, skupiających imaginacyę punktów; zjechawszy z małej pochyłości pagórka, wkrótce przybyliśmy do obszernej wsi zamieszkałej przez starowierców. Zagrzmiał bęben a na jego hasło ze wszystkich domów wybiegły kobiety niosąc chleb i jabłka dla aresztantów. Taką ilość nadawały jabłek, że zapełniono niemi kilka wozów, a ja niemi byłem najzupełniej obrzu-

cony. Aresztanci najpiękniejsze owoce znowuż od siebie ofiarowali oficerowi i żołnierzom. Lud w tej wsi, jak i w całej okolicy, nie odznacza się dzielną postawą ani kształtnemi rysami. Kobiety są brzydkie, mężczyzni mają gruby i ponury wyraz fizyonomii — ubiór podobnie jak pod Niższym-nowogrodem jest niemalowniczy.

III.

Kręcąc się po obszernej płaszczyznie między krzakami łoziny i wierzby, przybyliśmy nad brzeg Sury, wpadającej wązkiem gardłem do Wołgi. Na przeciwnym wysokim jej brzegu wspaniale przedstawia się oku małe miasteczko Bazyli Surski (Wasil), położone na przylądku utworzonym przez Wołgę i Surę, odległe o 3 mile od Czugunów.

Zmącona i biała woda Sury wzdyma się i pieni pod silnym wiatrem i fale jej rozpryskują się o prom, na którym przeprawiamy się do miasta; żołnierze odsuwają i kolbami odtrącają aresztantów od krawędzi promu, kierowani roztropnem przewidywaniem, iż którykolwiek z potępieńców mógłby rzucić się w wodę, szukając spokoju i swobody w jej falach, których na ziemi nie mógł znaleźć. Z brzegu pięliśmy się po wysokiej górze przez liche miasteczko, ozdobione jedną cerkwią, mające do 2000 mieszkańców, do etapowego więzienia stojącego na znacznej pochyłości; w niem zamknięci odbywamy dniówkę.

Z okien etapu rozściela się obszerny i piękny widok szerokiej Wołgi i wązkiej lecz bystrej Sury. Sura jest jedną z piękniejszych i znaczniejszych rzek wpadających z prawego brzegu do Wołgi; źródła jej znajdują się w saratowskiej gubernii — przepływa przez gubernią penzeńską, a stolica tej gubernii nad jej brzegiem się wznosi; dalej płynie przez gubernią symbirską, w niej dwa miasta Korsuń i Ałatyr stoją nad Surą. W kazańskiej gubernii nad Surą położony jest Kurmysz i Jadryń — na małej przestrzeni prze-

rzyna niżegorodzką gubernią i pod Bazylim łączy się z Wołgą.

Bazyli założony został 1523. roku przez wojska wielkiego moskiewskiego kniazia Bazylego Iwanowicza, wysłane pod dowództwem cara tatarskiego Szich Aleja, zdrajcy własnej ojczyzny, i kniazia Borysa Gorbatego na plądrowanie kazańskiego państwa. Wojska moskiewskie spustoszyły Kazańszczyznę ogniem i mieczem i na samej jej granicy przy ujściu Sury na cudzej ziemi założyły miasto i twierdzę, którą od imienia panującego nazwali Wasil Surski. Mając nad Surą punkt oparcia się Moskale coraz śmielej i częściej napadali na sąsiednie państwo; następnego roku 1524 jak szarańcza znowuż splądrowali Kazańszczyznę a car tatarski zmuszonym był zawrzeć z Wielkim księciem moskiewskim rozejm na pięć lat. W XVI. wieku Sura była granicą państwa moskiewskiego a dzisiaj, trzysta lat zaledwo upłynęło, granica ta przeniosła się aż na brzegi oceanu wielkiego, to jest o 1500 mil od Sury.

Dzisiaj u Moskali jest święto Przemienienia Pańskiego (Spasa) i uroczystość święcenia jabłek w cerkwiach. Do Przemienienia (18. września) Moskale jabłek niejedzą, uważając je za szkodliwe dla zdrowia, a dopiero są w powszechnem użyciu po dzisiejszym dniu, gdy je Zbawiciel jak mówią przemieni na zdrowe i posilne. Do ś. Jana Chrzciciela podobnie jak u nas w Polsce, gmin w Moskwie nie używa rzecznej kąpieli i utrzymuje, iż woda napełniona jest rozmaitym gadem i szkodliwem robactwem; dopiero gdy ś. Jan wodę ochrzci, pozbawia się nieczystego robactwa i chrześcianin bez szkody dla zdrowia i duszy kąpać się może.

Mieszczanie Bazylscy niezapomnieli o aresztantach w więzieniu i jako w uroczystość jabłek, naznosili mnóstwo owoców i «szańków» (jest to pszenny placek posypany kaszą, serem lub jagodami). Drzwi prawie nie zamykały się, bo co chwila nowa miłosierna osoba wchodziła z jałmużną — nie przeszkodziło to jednak aresztantom grać w karty pod tapczanami i kłócić się o podział jałmużny.

Po obiedzie poszliśmy do łaźni, za którą z pieniędzy jał-

mużny, starosta zapłacił oficerowi kilka rubli. Spłukałem z ciała kurz i pozbywszy się robactwa, którego w takim tłumie i w drodze niepodobna uniknąć, z odświeżonem ciałem i umysłem siadłem w oknie i przypatrywałem się przez resztę dnia okolicy, odwracając się z niechęcią od brudów i brzydoty aresztanckiego życia.

Widziałem tutaj pierwszy raz Czeremisów, lud dla mnie nowy i Europie mało znany; śledziłem każde ich poruszenie, każdy rzut głowy, skinienie ręką i z ruchów i mimiki usiłowałem odgadnąć ich charakter. Nie wiele odgadłem: lecz widząc ich wśród Moskali nieśmiałych, z potulną postawą, jakby spłoszonych, wniosłem, iż im niedobrze wśród obcych ludzi i że nie radzi opuszczają swoje chaty w lasach i jarach położone. Przelękli i posmutnieli jakby przeczuwali, że już wybiła ostatnia godzina ich swobodnego obyczaju; lecz na pewno nie wiedząc, co ich czeka, jaka przyszłość przed nimi roztwiera się, drżą i stąpają nieśmiało, tulą się w rodzinnych siołach, trzymając się słabą ręką spruchniałego i bez zielonej korony drzewa ojczystego obyczaju i języka. Tak myślałem, patrząc z za krat brudnego więzienia na Czeremisów. Przeszli, opuścili miasto — i lepiej, że ich niewidzę, bo przykro jest patrzeć na lud, który za życia swego wzbudza już elegijne uczucia. —

Zwróćmy wzrok swój na okolice i przyjrzyjmy się płaskim wzgórzom i ogromnej płaszczyznie nadwołżańskiej. Natura pod jakimkolwiek stopniem jeograficznym, chociażby karmiła narody będące strachem i groźbą ludzkości, zawsze i wszędzie ma dla serca zbolałego i złamanej fantazyi skarby siejące spokój i utulenie. Niebo ołowiane przetkane błękitnem światłem nakrywa ten kątek ziemi, jakby olbrzymią płachtą smutku; słońce nie sieje wesołych promieni, lecz maluje wszystkie kształty i punkta okolicy zimnym, sinym kolorem. Puszczam wzrok w przestrzeń firmamentu i zapominam cierpień moich — puszczam go z tęsknego serca, jak strzałę z napiętego łuku — wznosi się, buja po ciemnej przestrzeni, lecz oto łza błyszczy na nim, wstrzymuje lot jego na wysokości i ściąga do ziemi — pada i widzę rodzinne strony.

Okiem ducha przebiłem ścieśnione kolumny powietrza i przeniosłem się do Polski. Jestem w Polsce i ze szczytu kopca Kościuszki przyglądam się krainie, która wolność niegdyś pielęgnowała, oddycham wonią rodzinnych kwiatów i wszystkiemi organami mojej duszy wciągam w siebie żywotność ojczyzny.

Wtem jakiś ciekawy, chcąc spojrzeć na miasto, oparł się o moje plecy i pozbawił mnie cudownej i czystej rozkoszy; czuję już i widzę, że jestem w więzieniu i słyszę kłótnie o karty, rozmowy o kochankach i tyranach.

«Służyłem w gwardyi w Petersburgu «mówił jeden» i znałem dobrze owego kapitana Szlegla, o którym mówisz. Żył on szumnie i wspaniale, trzymał przy sobie do posług kilku poddanych, którym nic prócz jadła i odzienia niedawał a męczył ich codziennie swojemi kaprysami. Za byle co łajał, bił ich i w rozmaity sposób tyranizował. Postępowanie takie przyprowadziło sługi jego do ostateczności i pewnego razu gdy jak zapamiętały i wściekły człowiek krzyczał na nich w kuchni, policzkował i bił, jednemu wybił zęby, drugiemu stłukł nos i rzucił się na trzeciego, ten uprzedził pana, porwał go w pas i jak piłkę rzucił na podłogę, inni mu pomogli, zwlekli z pana suknie i wymierzyli mu 400 łóz, które zawsze były na podorędziu dla często wymierzanej sługom chłosty.

«Słudzy obawiając się zemsty oćwiczonego pana, wymogli na nim przysięgę, przez którą obiecał cały ten wypadek pokryć milczeniem, nie mścić się i nie skarżyć za figla, który mu spłatali. Ale cóż to jest pańska przysięga i obietnica? głupstwo, kłamstwo i nigdy jej wierzyć nie trzeba.

Miesiąc nie upłynął — a kapitan wszystkich oddał do sądu i biedacy okrutnie zostali ukarani za swój figiel: po tysiąc i po dwatysiące pałek otrzymali. Lecz podobno jako obity otrzymał dymisyę.»

Wysłuchałem całego opowiadania i znowuż zwróciłem wzrok za kraty. Wołga jak potężna pani, toczy się nadęta w szerokiem łożysku; na jej falach unosi się kilka statków pod żaglem, suwają się łodzie i parowiec wyrzuca kłęby dymu z czarnego komina. Płaszczyzna lewego brzegu, okryta

jest smutnym borem i piaszczystemi wydmami — im bliżej brzegu, tem spłazy piasku są szersze i bielsze, a drobne krzaki i łozy czernią się jak plamy na zszarzałej sukni. Prawy brzeg jest wyższy, pagórki ciągną się nad nim w długiej linii, ściany ich załamują się, fałdują i zsypują czerwoną glinę i żółte piaski w nurt rzeki. Fizyonomia widoku jest w ogóle ponura, lecz wielkość rzeki i borów nadaje mu wyraz poważnej potęgi.

Inny jest widok Sury; kręcąc się pod piaszczystemi urwiskami i po zielonem a szerokiem błoniu, pędzi jak młodzieniec ze zmięszanem uczuciem w objęcia wszechwładnej pani. Wyraz nadsurzańskich widoków weselszy jest od widoków Wołgi.

Słońce zniża się i spuszcza coraz bardziej ku horyzontowi, tarcza jego jak jasne oblicze puszcza na ziemię promienie życia. Obłoki ubarwiły się, a rąbki chmur niby lamą złocistą obszyte gromadzą się, rozchodzą, płyną jak widma noc zwiastujące. Słońce znikło — dekoracya nieba przemieniła się, obłoki szczerwieniały jakby zebrały w siebie wszystką krew za wolność przelaną i groźnie zawisły nad tą ziemią, która wolność narodu zadławiła i pożarła, okalają cały horyzont, a zmrok zakrywa łagodne kontury okolicy. Barwa obłoków blednieje, brudzi się i przeszedłszy kilka jeszcze odmian, żółknie jak fałsz, czerni się jak śmierć i nic więcej niewidać; jedna gwiazdeczka, co miga wśród chmur, za słabe ma światło, ażeby mogła rozproszyć ciemność ziemi.

Aresztanci legli już na swoich posłaniach, ja zasnąć nie mogę, bo fantazya moja rozhulała się i odpędza Morfeusza. Siedźmy więc i przypatrujmy się nocy, wszak i ona ma swoje piękności, a ciemność jest symbolem nicestwa i śmierci; gdy firmament zaiskrzy się i sen sprowadzi zupełną ciszę, to może duch mój pogrąży się w kontemplacyą i sprowadzi nowe rozkosze dla niewolnika. Ale — czyż mogę myśleć o rozkoszach, wszakże nadewszystko rozkosz ducha jest niewolnikowi zabronioną, krzyczą już na mnie i rozkazują, ażebym okno zamykał; a nauczony w kajdanach posłuszeństwa, okno natychmiast zamknąłem, wiedząc, że mogę być

pięścią przekonany o tej zasadzie despotów, «że posłuszeństwo i niewola jest normalnym stanem człowieka i szczęściem społeczeństwa.»

Nad Surą kończy się właściwa Moskwa, a zaczynają się ziemie przez nią zabrane. Fizyonomia kraju za Surą także się zmienia, mniej tam płaszczyzn i borów sosnowych, a za to pagórki bałwanią się i okrywają liściastemi lasami. Szliśmy drogą ciągnącą się przez prawe zabrzeże Wołgi osadzone drzewami wyrosłej brzeziny; z drogi mieliśmy widok na dolinę Wołgi — ranne mgły unoszą się nad nią zbite w gęstą oponę, przez którą kształty okolicy niewyraźnie przezierają. Weszliśmy na ziemię Czeremisów w strojne liściaste lasy; tu i owdzie na małych polankach kołyszą się zboża, ocienione wachlarzami z gałęzi i krzywą linią przeciąga się mokra łączka, nasadzona stogami siana, z po za których kryjąc się spoziera na nas Czeremiska. Bydło Czeremisów bez dzwonków i bez pastucha błądzi po lesie.

Popasaliśmy przy studni kamieniami wyłożonej pod cieniem dębów i osiny. Ledwo siedliśmy na murawie, zaraz z po za drzew i z głębi lasu wystąpiło ku nam kilkunastu Czeremisów i Czeremisek, niosąc na sprzedaż w długich brzozowych krobeczkach jabłka i orzechy. Widać, że nauczone doświadczeniem bez pieniędzy nawet obejrzeć owoców niedozwoliły — na grube żarty aresztantów wcale nie odpowiadały.

Spotkanie z Czeremisami pod zielonym stropem lasu, którego liście pękami złotemi puszczają promienie słoneczne na ziemię, przy studni, podobnej do owej, z której Jakób poił owce Labana, miało w sobie rzeczywiście coś patryarchalnego.

Oryginalny ubiór, rysy twarzy, prostota i nowy obyczaj Czeremisów z jednej strony, a z drugiej tłum kajdaniarzy z wytartem czołem, z wygolonemi głowami, z piętnami na twarzach, w szarych płaszczach z czerwonemi znaczkami, złożyły się w pełen kontrastu i ciekawego wyrazu obrazek.

Ubiór czeremiski ma w sobie pstrociznę azyatycką i prostotę europejską. Kobiety noszą białe lub też kolorowe spodnice; nogi od stóp aż do kolan owijają sukiennemi, czar-

nemi onuczkami i przewiązują je na krzyż paseczkami rzemiennemi przytrzymującemi łapcie na nogach. Na spodnie niżej kolan spuszczają długą koszulę w formie worka, uszytą z białego płótna; w pasie przepasują się kolorowym wełnianym paskiem, mającym na tyle różne brzękadła, wydające dźwięk w czasie chodu. Moda noszenia brzękadeł nie jest powszechną; są okolice, w których wcale brzękadeł nie noszą. Ramiona koszuli a raczej sukni wyszyte są w różne wzory wełnianą tasiemką, podobnie i na rękach wyszywają gwiazdy, kwiaty, szczególniej zaś na łokciach i mankietach; mankiety prócz tego obrąbiają czerwoną włóczką. Na szyi zamiast korali noszą maleńkie, białe muszelki, podobne do muszli, któremi tatrzańscy górale stroją kapelusze; bogatsze zamiast muszli zawieszają srebrne pieniążki, chrześcianki przyczepiają do nich krzyżyk na krótkim sznurku. W niektórych miejscowościach Czeremiski noszą szerokie napierśniki; jest to rodzaj tarczy ze skóry, długi na ćwierć łokcia, nabity gęsto różną monetą — napierśnik błyszczy się zdala i buja na długim sznurku. Włosy rozbierają na środku głowy i zaczesują za uszy; wyżej czoła od ucha do ucha ujmuje je przepaska kolorowa zwana naszmak, z przepaską łączy się welon z płótna, zakrywający tył głowy i spadający na plecy. Gruby ten welon zowie się szarpan, wyhaftowany w różne wzory, brzegi ma włóczką obrąbione. Dziewczyny nie noszą ani welonu, ani przepaski na włosach.

U uszów wiszą druciane obrączki, do których przyczepiają srebrne pieniążki, nawiązane na sznurku w różne figury; inni zamiast pieniędzy do drutu przyczepiają puch ptasi.

Czeremiski nie są piękne; oczy mają pospolicie czarne, wykrojone w podłużny owal jak u ludów mongolskich, cera śniada. Kształt rysów znacznie różni się od konturów mongolskiej twarzy, nie mają bowiem szczęk wystających i nosa spłaszczonego — twarze ich pociągłe są przejściem od kształtów europejskich do mongolskich. Kobiety w ogóle są skromne i pracowite, i mniej zdemoralizowane i rozpuszczone niż kobiety moskiewskie.

Czeremisi nogi tak samo ubierają jak ich żony; na

spodnie wykładają wyszytą i ubarwioną koszulę, na nią wdziewają białą siermięgę, w tyle sfałdowaną, długą po kolana, oszytą i obrąbioną czarną tasiemką. Siermięgi robią z materyi wełnianej, lub też z płótna; kobiety noszą podobne siermięgi. Mężczyzni włosy noszą długie i po moskiewsku je zaczesują, noszą także brody, których czarny kolor dobrze odbija przy pociągłej, bladej twarzy. Na głowę wkładają wysokie, stożkowate, w połowie wcięte i zwężone kapelusze, zimą zaś futrzane czapki — i kobiety głowy okrywają czapkami.

Fizyonomie Czeremisów są prostoduszne i poczciwe; oczy ciekawie im błyszczą, lecz mało z nich myśli wyziera; są skrzętni, gospodarni, oszczędni. W ich ziemi nie ma panów i większych właścicieli, nie są poddanymi, są więc ogólnie dosyć zamożni. Trudnią się polowaniem i rolnictwem; pszczoły w pięknych lasach obficie chodują. Czeremis jest przywiązany do swojej miejscowości i dla zarobku i fortuny nie przenosi się w dalekie strony jak Moskal. W stósunkach z ludźmi innej narodowości są podejrzliwi i nieufni, jak wszystkie ludy podbite lub zostające jeszcze przy naturze i nisko stojące w cywilizacyi. Z cichej, spokojnej postawy Czeremisa, odgadniesz zaraz, iż nie jest zdatny do przemysłu ani do oszustwa; zbrodniarzy, złodziei i w ogóle ludzi występnych, rzadko się między niemi napotyka, chociaż jak mi mówili, w ostatnich czasach, szczególniej między tymi, którzy ocierają się o Moskali, liczba ludzi występnych znacznie się pomnaża.

Obok ciekawości dziecinnej są bardzo tchórzliwi, kontenci z swojej doli, chociaż spokój fizyonomii i wyraz ich oblicza zdaje się mieć przyczynę w ucisku, niedoli i nieukontentowaniu. Dusza ich nie przeczuwa jeszcze potrzeb swojej narodowości, a iskra złożona w nich jako w jednostkę narodową niezapłonęła dotąd samoistnem światłem; ogień historyczny nie rozgorzał im w sercu i nie pchnął na drogę zapasów i walk, — szczęścia i nieszczęścia. Drzemią zasklepieni w chatach, zbierając w lasach roje pszczół, robiąc czasami wyprawy na cudze konie, warząc piwo z żyta (sra) i czcząc Keremetia; drzemią i co chwila tracą jeden z rysów

wyróżniających ich w osobny lud. Można im przepowiedzieć przyszłość, nie będąc prorokiem: narodowość ich dotąd nie rozbudzona i nie wyrobiona zaginie i zasili narodowość moskiewską.

Przy zupełnym braku politycznych instynktów jedyna ich skarga jest na pobór rekrutów, jedyne życzenie uwolnienie się od rekructwa. Ci, którzy mieszkają przy większych drogach i traktach, nie źle mówią po moskiewsku. Język ich narodowy jest spokrewniony z czuwaskim, różnice między obydwoma są przecież znaczne i stanowcze.

Mieszkają w chatach kurnych, małych, zbudowanych w kwadrat. Wsie są obszerne, ale bez planu i porządku zabudowane.

Ochrzczeni przed kilkudziesięciu laty, słabo trzymają się chrześciaństwa i w tajemnicy czczą narodowe bóstwo Keremetia. Jałmużny rzadko udzielają, a jeżeli ją udzielają to w imię Chrystusa. Msza, liturgia, nauki w cerkwiach czeremiskich odbywają się w języku słowiańskim.

Czeremisi należą do fińskiego plemienia; mieszkają wzdłuż Wołgi, w guberniach: niżegorodzkiej, kazańskiej, symbirskiej, a nawet w wiackiej i w orenburskiej; lecz w żadnej z tych gubernij Czeremisi nie stanowią przeważającej liczby w ogólnej masie ludności. Narodowość ich rzucona między Tatarów, Czuwaszów, Mordwinów i Moskali, nie zajmuje jednej nieprzerwanej przestrzeni ziemi, lecz kilka oddzielnych od siebie miejscowości zamieszkuje — i ta to okoliczność przyczynia się do osłabienia jej żywotności i do tego, iż nigdy z pieluch podźwignąć się nie może.

Największa liczba Czeremisów znajduje się w kazańskiej gubernii, wynosi bowiem 76,670; w tej liczbie podobno 66,650 chrześcian, a 10,020 poganów (A. Połujański) i rozmieściła się w powiatach: koźmodemiańskim, carewokokszajskim, czeboksarskim i kazańskim.

Czeremisów dzielą na górnych i łąkowych: pierwsi mieszkają na prawym brzegu Wołgi, drudzy na lewym. Wyraz Czeremis ma oznaczać człowieka, ztąd Czeremisi znaczyłoby to samo co ludzie.

Czeremisi nie mają historyi, nie mają też i przyszłości

przed sobą. Od najdawniejszych wieków zależnymi byli od obcych rządów i rządzeni przez inne narody; nigdy nie mieli własnego rządu i własnych instytucyi. W czasie, kiedy dzisiejsza Moskwa była jeszcze nie osiedloną ziemią, w której wielka mnogość różnoplemiennych ludów koczowała lub przechodziła do Europy, Czeremisi mieli zapewne własny rząd patryarchalny, na podobieństwo rządów jakie dzisiaj widzimy u dzikich ludów Syberyi; gdy zajęli stałe siedliska nad Wołgą, zapanowali nad nimi Tatarzy i jako poddani hanów pomagali im w najazdach na Moskwę i na Europę.

W ostatnich latach samobytności carstwa kazańskiego, Czeremisi po prawej stronie Wołgi mieszkający, wysłali posłów do Moskwy (1545. roku) z oświadczeniem pomocy w razie wtargnięcia wojsk moskiewskich w Kazańszczyznę.

Jakoż Iwan Groźny wysłał następnego roku wojska pod dowództwem księcia Aleksandra Gorbatego, który, stanąwszy w tutejszej okolicy, zbuntował Czeremisów przeciwko prawnym ich władzcom i posunął się na ich czele do rzeki Świagi. Gorbaty z bogatą zdobyczą wrócił do Moskwy i przywiózł z sobą stu Czeremisów, jako zakładników wierności całego ludu. Iwan 1549. roku uderzył na Kazań, 1552. roku zdobył go i zniszczył byt kazańskiego carstwa, które wraz z Czeremisyą przyłączył do Moskwy. Czeremisi pomagali mu w tych kampaniach.

Czeremisi z lewego brzegu Wołgi, zwani łęgowymi, okazywali bardziej niepodległego i wolnego ducha niż górni, bo w 1582, 1583, 1584. roku rozgorzał w ich ziemi potężny bunt i ruchawka. Roku 1582 pobili wojska moskiewskie pod dowództwem Iwana kniazia Jeleckiego; następcy jego w dowództwie kniaź Iwan Worotyński i Chworostin nie zdołali przytłumić buntu. Szczęśliwszym od nich był Dymitr kniaź Jelecki, bo 1584. roku pobił Czeremisów, a zwyciężywszy mścił się okropnie, wieszając i w rozmaity sposób mordując buntowników.

We wsi Tutajewie, będącej ogniskiem i głównem siedliskiem powstania, wystawił forteczkę, której załoga utrzymywała Czeremisów w spokojnej niewoli.

Odtąd niewidzimy już Czeremisów z orężem w ręku,

okrytych blaskiem płonącego ducha swej narodowości, spoczęli aby nie powstać i zginąć.

Kilka faktów historycznych, któreśmy przytoczyli o tym ludzie, mogłyby się powiększyć i uzupełnić przy studyach wyłącznie Czeremisom poświęconych. My w podróży naszej, pozbawieni książek, któreby nas objaśnić mogły, pozbawieni możności ich sprowadzenia i pozbawieni wreszcie wolności, nie możemy głębiej studyować tego ludu i musimy ograniczyć się podaniem kilku faktów, któreśmy w notatkach swoich znaleźli.

Dla uzupełnienia wiadomości, jakie zebraliśmy o tym mało znanym u nas narodzie, przytoczymy kilka szczegółów o religii Czeremisów. Czeremisi lud blizko natury zostający, w religijnych pojęciach swoich uczcił tę naturę; widzi w niej tajemnice Boże, święte siły, i kłania się drzewu jako Bogu. Las jest świątynią jego bóstwa, zowie go też czedraj jumnota to jest lasem Bożym. Piorun, który go przestrasza i błyskawicą oświeca niby świętym ogniem Boże lasy, a przytem gruchocze święte drzewa, podniesiony został w wyobraźni Czeremisa do godności bóstwa, Bóg piorunów zowie się Juma Kydyrcza, a Bóg błyskawic Juma bołgancza. Gwiazdy migające łagodnem i chłodnem światłem na granatowym stropie nieba mają swego Boga Tiuma Juma. Woda, w której się warzy pokarm, która dostarcza ryb w obfitości, niesie na swoich falach prace ludzi w dalekie strony, rzeźwi ciało, skrapia pola jest siedliskiem Boga Wiud Juma. Pszczoły, które zapachem wosku napełniają czeremiskie lasy, są pod opieką Boga Miuksz Juma. Ziemia, która jest grobem i kołyską człowieka, roślin, zwierząt, jest pod opieką bogini Mołanda Aba, to jest matka ziemi; Bóg — opiekun i dobrodziej wszystkiego i wszystkich jest Juma. Lecz nad wszystkich Bogów, pierwszy i największy jest Bóg — Bogów: Juman — juma.

Dnia 9. lipca Czeremisi obchodzą uroczystość wypędzania złego ducha ze wsi, z pól i z lasów. Mężczyzni już wcześnie zbierają się w świątyni, gdzie każde bóstwo ma sobie poświęcone drzewo, wysokie, konarzyste, obrzucone zielonym liściem, szumiące z wiatrami i pnące się ku jasnemu firma-

mentowi; na gałęziach jego jak na ołtarzu, goreją świece wśród liści.

Każdy z obecnych w świętym gaju zwraca się naprzód w stronę południa i wznosi dziękczynne modły do dobrych Bogów, — potem zabijają na ofiarę kilka owiec lub baranów, które zaraz w kotłach zawieszonych nad ogniskiem warzą — po ugotowaniu mięsa Tiulegard (kapłan) odmawia modlitwę, a pobożni zjadają ofiarne mięso. Po uczcie następują wyścigi konne, do których i kobiety należą — muzykanci na dudkach wygrywają dzikie melodye, a przy ich odgłosie młodzież konno puszcza się w zawody, nie tylko przed ludźmi, lecz i przed bogami, starając się pokazać swą dzielność. W nocy już po odbytych turniejach, każdy gospodarz w swojej chacie biczem trzaska i uderza po ścianach, pod łodze, sprzętach domu, toż samo robi w oborze i w innych budynkach gospodarskich, w ogrodzie gdzie po grzędach i drzewach uderza i wychodzi wreszcie na ulicę, gdzie zbiera się gromada gospodarzy także w bicze uzbrojonych i wypędzają czarta ze wsi; czart ze wsi ucieka na pole, ale i tutaj dosięgają go bicze i wpędzają do lasu — tutaj ażeby skłonić go do zupełnego opuszczenia ich dziedziny rzucają mu jaja w ofierze i gomułki sera, czem djabeł udobruchany wychodzi w swoje strony. Gospodarze zanieczyszczone bicze rzucają w lesie lub na wodę, wracają do domów i hulają całą noc, popijając piwo. Uroczystość i obrząd wypędzania czarta zowie się Suram.

Inne uroczystości religijne Czeremisów mają w sobie albo charakter dziękczynienia, radości i prośby bogów, lub też oddawania czci pamięci umarłych. W kwietniu jest święto Konkecza, w czasie którego proszą Bogów o opiekę nad bydłem — w wielki czwartek jest święto pierwsze Dziadów zwane Sorta kecza. Podobnie jak Litwini ofiarują zmarłym duszom jadła i pokarmy; oglądając przy świecach odzienia, zostałe po nieboszczykach, przypominają ich życie, i z zapalonemi świeczkami w ręku skaczą i tańcują w izbie; poczem tiulegardzi w orszaku obecnych wynoszą potrawy przeznaczone dla nieboszczyków na dziedziniec i oddają je psom na pożarcie — trzęsąc nad ich grzbietami ubiorem zmarłych,

gotów jestem rzucić się ze ściśniętym kułakiem na brutala. Szczęściem, że dotąd w największem rozjątrzeniu, potrafiłem zahamować zapał wrzącej krwi i spokojny zewnątrz zniosłem nie jedną obelgę.

Narażony jestem na grube obejście, ponieważ nie jestem zabezpieczony prawami szlachectwa i w razie gdybym któremu po rycersku dał naukę policzkową, mają prawo wychłostać i sponiewierać mnie w najokrutniejszy sposób — tego przedewszystkiem lękam się i to mnie wstrzymuje od słusznej zapłaty za obelgi; a powtóre wstrzymuje mnie także i to przeświadczenie, że człowieka uczciwego i czystego nikt skrzywdzić nie może.

Gniew i boleść szarpały moje serce; szedłem z zamglonem okiem i nic niewidziałem, nawet tej mgły porannej, która jak całun zawisła nad ziemią. Słońce już wyszło nad horyzont; promienie jego przetkały jak złote nici białą tkaninę; powoli farbuje mgłę, rozrzedza, aż wreszcie zupełnie ję rozpędza i odchyliło okolicę zabudowaną czeremiskiemi wsiami, wychylającemi się z łanów pszennych i gęstych sadów. Ziemia jest tu nierówna, kręte dolinki i wąwozy przerzynają ją w różnych kierunkach. Na polu obok wierzby stoi zeschła, samotna sosna i wyniosły dąb potrząsający zielonym wieńcem wystrzępionych, twardych liści. Na widnokręgu ciemnieją lasy, a nad nimi unosi się znowu inna, letnia, przezroczysta mgła, lekka jak błękitna gaza, którą piękna kobieta zakrywa swe lica. Na polu widać kilka grup robotą zajętych Czeremisów, a na ścierniskach stąpające bydło i konie. Pieśń żniwiarska nie rozlega się jak u nas po polu i echem w zbożu nie odbija; czucie, co ją wysyła głosem w przestrzenie, stęgło w piersiach Czeremisów jak u człowieka złożonego chorobą i śmierci oczekującego.

Te garstki niknącego ludu zajmują całkiem uwagę podróżnego, w wyższym zaś umyśle i gorętszem sercu wzbudzają żałośne myśli. Oto lud, którego Bóg od innych ludów wyróżnił charakterem, językiem i obyczajem i tą odrębnością naznaczył na naród, zaciera odrębność daną mu przez Boga i ślepy i niewiadomy ginie jak strumyk w morzu. Smutny, powtórzmy, jest widok ludu, co nie żył a umiera; co

schodzi z widowni, niezostawiając po sobie żadnego śladu swego ducha i życia; lud taki podobny jest do dziecięcia, które ma postawę opuszczoną i z nędzy niby starą, a umiera bez zbielenia włosów.

Domy każe im rząd stawiać na sposób moskiewski. Wozy i uprząż na koniach mają już moskiewskie, koszule moskiewskie, w mowie dużo wyrazów a w pieśni wiele moskiewskich tonów słyszeć się daje. Wszystko to jest wskazówką blizkiego niebezpieczeństwa i prędkiej śmierci. Tylko narody mające przez byt niepodległy zabezpieczone skarby swej narodowości, mogą bez niebezpieczeństwa przejmować od innych narodów ubiory, zwyczaje i słowa; narody zaś bez niepodległego bytu, ujarzmione, a których narodowość jest zagrożoną, nie powinny nic zgoła, co się tyczy wiary, obyczaju, języka i zwyczajów przejmować od panujących nad nimi cudzoziemców. Nawet rzecz tak mała jak uprząż, tak nic nie znacząca jak pokarm, nie powinna być używaną w takim sposobie, w jakim jej używają wrogowie panujący. Przepaść i różnica między podbitym a zwycięzkim narodem, powinna być stanowczą i głęboką, a przez nią nie powinna prowadzić żadna deseczka, most, kij, po którym na drugą stronę, dla pojednania i złączenia możnaby przejść lub przeczołgać się. Podbite narody muszą mieć różną, sobie właściwą, wynikającą z ich położenia filozofię życia i politykę.

Niedaleko od Jengowaszu stoi słup graniczny kazańskiej gubernii, z herbem malowanym, wyobrażającym smoka, z czerwonemi skrzydłami, pod złotą koroną kazańskiego carstwa.

Kazańska gubernia ma przestrzeni 1,128 mil □ a ludności, złożonej z Tatarów, Czeremisów, Czuwaszów, Mordwinów, Wotjaków i Moskalów liczy 1,342,900 osób; na milę □ wypada 1,190 ludzi. Pod względem etnograficznym jest to jedna z najciekawszych gubernij w Moskwie. Grunta ma w ogóle dobre; często trafiają się piaski, lecz częściej czarnoziem; nad Wołgą znajdują się obszerne łąki, lasy liściaste, sady obfite. Klimat w północnej części gubernii jest ostry i zimny; w południowej części cokolwiek miarkuje się i ła-

godzi. Dwie wielkie rzeki Kama i Wołga ułatwiają handel i komunikacye.

Gubernia kazańska dzieli się na 12 powiatów, których stolice znajdują się w następnych miastach: w Kazaniu; w Swiażsku (nad Swiagą); Czeboksarach (nad Wołgą); Koźmodemiańsku (nad Wołgą); Jadrynie (nad Surą); w Kurmyszu (nad Surą); w Cywilsku; Tetiuszach (nad Wołgą); Spasku (nad Wołgą); w Łaiszewie (nad Kamą); Czystopolu (nad Kamą); Carewokokszajsku (w południowej stronie gubernii).

Przeszedłszy dwadzieścia trzy wiorst, stanęliśmy w osadzie zwanej Biełowaty wąwoz (owrag). Blizko żółtego, etapowego więzienia, na obszernej płaszczyznie kupi się kilka chat z drzewa i z gliny ulepionych, w których mieszkają żonaci żołnierze i trzy rodziny czeremiskie. Tuż przy więzieniu stoi dom oficera i stajnie, innych budynków niema w Biełowatym.

Mamy dniówkę w tutejszym etapie. Od pewnego czasu miewam lepsze i wygodniejsze miejsca do noclegów i odpoczynków. Aresztanci zwykle gromadnie cisną się we drzwi każdego etapu, biją się, szturchają i hurmem wpadają do numerów, a to wszystko dla tego, żeby zająć lepsze miejsce na tapczanach. Ja niecisnąłem się z innymi i czekałem, dopóki wszyscy nie wejdą do więzienia, i z tej przyczyny, zastawszy wszystkie miejsca zajęte, musiałem mieścić się pod tapczanem lub na podłodze w środku izby; teraz zaś Jasiński, który ma niepospolitą siłę w pięści i umie nią ciosy zadawać, zawsze jeden z pierwszych zajmuje stanowisko u drzwi, pierwszy wpada do więzienia i na dwa najlepsze miejsca rzuca swój płaszcz aresztancki, co jest znakiem i dowodem, że miejsce wzięte jest w posiadanie; a sam, rozłożywszy ręce i nogi, leży na obu miejscach, broniąc go od napastników, dopóki ja nie przybędę i nie roztasuję się i w stałe posiadanie go nie zajmę.

Paweł Jasiński wie, że nie lubię moskiewskich sąsiadów, wybiera więc zwykle miejsce przy ścianie, sam obok mnie kładzie się i oddziela swoją osobą od reszty aresztantów. I tutaj takież samo miejsce wybrał, sądziłem więc, że będę tutaj spokojny, lecz inaczej się stało. W ścianie, właśnie

nad mojem posłaniem, była obszerna dziura do tego numeru wychodząca, w którym kobiety były zamknięte; cały też dzień rozamorowani aresztanci wzdychali pod dziurą, całowali się przez nią, kłócili i romansowali.

Ledwo siadłem, podchodzi do mnie człowiek w średnim wieku z oczami przymrużonemi i z izraelskiemi rysami i prosi mnie, ażebym go puścił na kilka minut do otworu. Niechciałem tego zrobić, tłumacząc się, że jestem sennym i potrzebuję spoczynku, ale zakochany prosił mnie tak czule i pięknie, i do tego jeszcze po polsku, że ustąpiłem nareszcie z posłania i dozwoliłem mu romansować przez ścianę.

Człowiek ten nie źle mówił po polsku i utrzymywał, że jest Polakiem, rodem z miasta Brodów, i nazywa się Wiśniewski. Prowadził on kontrabandę; Moskale pewnego razu schwycili go, a chociaż był poddanym Austryi, posłali go na osiedlenie do Syberyi.

Kochanka jego, z którą właśnie rozmawia, jest piękna, młoda Finlandka; włosy ma ciemne, cerę białą, oczy błękitne, filuterne i miłe, uśmiech rozkoszny. Piękna ta kobieta otrzymała na szafocie 35 knutów za podpalenie domu, a teraz posyłają ją do robót katorżnych. Wyraz twarzy tej kobiety jest tak niewinny, a spojrzenie tak słodkie i powlokłe, że niktby ją nie posądził o zbrodnię.

Nagadali się, nawzdychali przez ścianę, a ledwo rozeszli się, zaraz druga para rozkochanych, zbliżyła się do nieszczęśliwego dla mnie otworu; lecz nie wzdychała, ani rozczulała się jak pierwsza, ale oboje głośno śmiali się, drwili i dowcipkowali, widać o wesołych rzeczach mówili.

Kochanek był młody, dwudziestopięcioletni mężczyzna, Polak, rodem z Wilna; wzięty do wojska, prędko uciekł, — następnie schwytali go, obili kijami i posłali do rot aresztanckich w Sweaborgu, zkąd obecnie wysłali do kopalni w Syberyi. Jest to człowiek cokolwiek lepszego wychowania, mówi powoli przeciągłym głosem, przystojny i jeden z najśmielszych w partyi.

Kochanka jego jest kobietą lat czterdziestu, otyła, ciem-

nej cery z czarnemi, strzelającemi oczami; wygadana, śmiała, przebiegła i zawsze z siebie zadowolona. Rodem jest z Wilna, lecz całe życie włóczyła się i wszędzie była, wszystko widziała i o wszystkiem umie coś powiedzieć i skłamać; za włóczęgostwo posyłają ją na osiedlenie do Syberyi.

Trudno byłoby mi opisać wszystkich kochanków, którzy cały dzień niedawali mi pokoju. Każda para, a było ich dziewiętnaście, kilka razy powracała do ściany, zawsze mając, sobie coś do powiedzenia.

Ze wszystkich tych par, najsentymentalniejszy romans prowadził czarnej cery Moskal, o którym już wspominałem, z Maszą Czuchonką, bladą, znękaną i zniszczoną kobietą, którą za nieporządne życie posyłają do Syberyi. Gdyby mi nikt historyi jej nie powiedział, byłbym ją sam wyczytał z tych oczów zapadłych, z tych fałdów i nabrzękłości twarzy.

Kochanek ma zbrodniczy wyraz w twarzy; jest w niej coś odstręczającego i strasznego; z oczów, z uśmiechu wyziera zbrodnia i za zbrodnią też skazany jest do kopalni. Wzdycha, płacze, całuje, pieści a Czuchonka śmieje się; zapewnienia miłości czułemu kochankowi wypowiada w języku moskiewskim, ale mową tak poplątaną i dziwną, że jeden tylko kochanek zrozumieć ją może. Ciągle karmią się słodyczami. Widząc te romanse aresztanckie, możnaby pomyśleć, iż oni rzeczywiście kochają się; że w ich sercach skalanych zbrodnią, zabłysła prawdziwa miłość; tak nie jest: miłość ich, jest grubą, zwykłą namiętnością, dla tego też jest nie trwałą. Taż sama Masza, która dzisiaj tak całuje i pieści czarnego Moskala, i ten Moskal, który tak wzdycha i szaleje, za kilka dni przeniewierzą się sobie, — ona innego, a on, jeżeli ma pieniądze, inną pokocha.

Lwicę partyi, przedmiot uwielbień i nienawiści dla wielu, spotkało dzisiaj wielkie nieszczęście, spowodowane przez intrygę porzuconych kochanków. Mówię tu o owej pięknej, młodej żydówce, wygadanej, śmiałej, dumnej i zuchwałej zarazem, której historyą wyżej opisałem.

Delikatna żydówka, nigdy pieszo nie idzie, zawsze wystara się o to, że ją posadzą na aresztanckich workach, gdzie chustką zasłoniwszy twarz przed słońcem, zwolna jedzie za partyą. W Jengowaszach zdradzeni kochankowie namówili a podobno i zapłacili podoficerowi, prosząc, ażeby ją zrzucił z podwody i zmusił iść piechotą. Żydówka niechciała zejść z podwody, ale uzbrojony batem podoficer prędko ją spędził, — padła na ziemię, krzycząc w niebogłosy; niechciała podnieść się z ziemi, a podoficer ciągle ją batożył; gdy razy nieustawały, zerwała się jak zraniona tygrysica i rzuciła się na wroga, podrapała go, wypoliczkowała i kask z głowy zrzuciła. Partya słysząc krzyki natychmiast zatrzymała się i kochankowie pospieszyli na ratunek lwicy. Ochronili ją od dalszych razów podoficera, lecz nie potrafili ochronić od chłosty, która ją dzisiaj spotkała. Podoficer przyszedłszy do Biełowatego, poskarżył się przed oficerem i opowiedział wypadek, którego ślady nosił na policzkach. Oficer rozkazał ją wychłostać i pomimo utyskiwań zamkniętych kochanków, pomimo opozycyi wyrażającej się w krzykach za ścianą, żołnierze piękną lwicę rozciągnęli na korytarzu i osiekli rózgami. Zdradzeni radują się z tego wypadku i śmieją się z zakochanych; lwica przez cały dzień ani razu nie pokazała swojego greckiego nosa i czarnych oczów w otworze ściany.

Niemając cały dzień spokojnej chwili, sądziłem, że wieczorem a przynajmniej w nocy zostawią mnie w pokoju i snu nie przerwą. Omyliłem się znowuż w nadziejach. Ponieważ legowisko moje od drzwi piecem było zasłonięte, więc karciarze tuż obok mego posłania rozlokowali się, bo tutaj niemogli być spostrzeżeni przez szyldwacha, patrzącego przez okienko we drzwiach — i bez najmniejszej obawy mogli grać w karty. Hałas z tego powodu, ciągłe kręcenie się i przechodzenie graczy przerwało mi sen. Narzekając na nieroztropność uczynnego sąsiada, który wybrał to miejsce, z rezygnacyą postanowiłem poddać się losowi i całą noc nie spać.

Z drugiej strony, także niedaleko odemnie, zebrała się

grupa aresztantów słuchających bajek i opowiadań wymownego aresztanta z Kronsztadu. Opowiadał im cudowne gadki o zaklętych zamkach i rozbójnikach; mówił o pobycie swoim w kronsztackich rotach, o swoim przyjacielu i koledze cyganie, posłanym do rot aresztanckich za winę swojego pana, oficera gwardyi w Petersburgu, u którego służył.

Pan jego, moskiewski liberał lub też nieroztropny człowiek, wyraził się pewnego razu bardzo ubliżająco o carze; aresztowali go za to. Cygan dla ocalenia pana, którego lubił, umówiwszy się z nim poprzednio, przybył do komisyi śledczej i zrobił wyznanie, iż ubliżające odezwanie się o carze, nie jego pan, lecz on, sługa jego, rzeczywiście wyrzekł. Fałszywemu zeznaniu umiał nadać zupełny pozór prawdopodobieństwa i pana z aresztu uwolnili, a cygana skazali na lat 10 do rot aresztanckich w Kronsztadzie; teraz razem z innymi, posyłają go do kopalni syberyjskich. Przysłowie, że «dla przyjaźni dał się cygan powiesić» sprawdziło się w tym razie, a szlachetność tego poświęcenia tym bardziej dziwi, że lud, do którego wierny sługa należy, dawno znikczemniał, spodlał i cnotą nieodznacza się.

W nocy gorąco w numerze wzmogło się nadzwyczajnie, pot lał się ze mnie, a przytem prusaki wyległy tysiącami na ścianach i rojąc się, szemrząc zeszły na tapczan i zuchwałe, wędrują po mojem ciele; nie zdążyłem zrzucić z siebie jednej gromady, a już druga lazła na mnie jak na wał zdobytej twierdzy.

Pomimo jednak upału, karciarzy, opowiadań i prusaków, znużenie zamknęło mi w końcu powieki. Zasnąłem, aż tu słyszę przez sen krzyk i wrzawę; budzę się, siadam na posłaniu i widzę jak jeden aresztant bije i tłucze drugiego aresztanta za to, że gdy zasnął, tamten rozerznął mu worek i wyciągnął z niego pieniądze. Wówczas właśnie złodziej, którego okradali, obudził się i złapał drugiego złodzieja na gorącym uczynku. Jutro sprawę tę oddadzą pod sąd starosty i złodzieja ocwiczą rózgami, kradzież bowiem u kolegi popełniona, uważana jest przez kodeks złodziejski za wy-

stępek i jako taki, karanym bywa; kradzież zaś u obcego, byle zręcznie dokonana, jest chwałą złodzieja i nie podlega karze.

Zasnąłem powtórnie tak mocno, że nieczułbym, chociażby się na mnie walił strop więzienia, — obudziłem się dopiero w momencie wyruszania partyi z etapu.

IV.

Dziewięć wiorst za Biełowatym, przerzyna równinę dolina małej rzeczki Siendury, za którą znajdują się siedziby Czuwaszów. Rzeczka ta jest linią rozgraniczającą Czeremisyą od Czuwaszyi. —

Czuwasi jak i Czeremisi pochodzą z fińskiego plemienia, a chociaż różnice w ich charakterze i języku są dosyć znaczne, można oba ludy uważać za jeden naród.

W obyczajach i w religii Czuwasi zachowali więcej swojszczyzny niż Czeremisi. Fizyonomie Czuwaszów są surowsze i dziksze, niż ich pobratymców. Ubiór kobiet czuwaskich jest ozdobniejszy i bogatszy niż Czeremisek. Noszą długie, białe płócienne suknie, które na plecach, na piersiach i wzdłuż całego rękawa wyszywają w różne wzory, jak gwiazdy, kropeczki, liście, prostokąty i różne figury, czerwoną bawełną, czasem czarną lub niebieską. Suknia tak wyhaftowana kosztuje dużo pracy, a im bardziej jest pstrą, tem jest piękniejszą. U bioder przewięzuje się szerokim pasem, którego dwa końce są haftowane i frendzlą ozdobione. Od szyi spuszcza się na piersi skórzana tarcza, która bywa różnej wielkości, nigdy przecież całych piersi nie zakrywa; tarcza ta czyli napierśnik wybity jest pieniążkami i świecącemi się blaszkami. Napierśniki takie noszą tylko bogatsze Czuwaszki.

Ubiór głowy jest rozmaity; najczęściej przepaska ujmuje włosy, a od niej spuszcza się na plecy i piersi zasłona z białego płótna, frendzlami zakończona i gęsto wyhafto-

wana — twarz nią nie jest zakryta. Na głowie noszą manszestrowe czapki wyszyte pieniążkami; latem pospolicie chodzą z odkrytemi głowami. Czapka dziewczyny, z pod której wychyla się warkocz, bywa zgrabniejszą i mniejszą niż czapka mężatki. U uszów zawieszają wielkie, metalowe kolczyki. Noszą także spodnie, onucze i łapcie, a w ogóle ubiór czuwaski nie wiele różni się od czeremiskiego.

Czuwaszki, jak to widziałem w różnych miejscowościach, nie jednakowo się ubierają; w jednej wsi noszą u pasa brzękadła, w innej kutasy; welony różnie układają, krój czapek bywa różny i suknie w niektórych wsiach nie są wyszywane. Pokazuje się z tego, że i tutaj panuje moda, chociaż nikt jej żurnalów nie układa. Ubiór, który opisałem, jest bardzo oryginalny — a chociaż pstrocizna jego Europejczykowi nie podoba się, ma on przecież właściwą sobie piękność. Kobieta w nim zdaleka wygląda jak bukiet rozkwitłych kwiatów. Czuwaszki zdały się mi kształtniejsze i przyjemniejsze niż Czeremiski; włosy ich lśnią się czarnym blaskiem, oczy ciekawe i śmiałe; w rysach spostrzegać się daje nie jedna kropla krwi tatarskiej. Mężczyzni noszą białe koszule, także czerwono na rękawach, u kołnierza, na piersiach i na plecach wyszywane; na te koszule, podobnie jak i kobiety, zimą wkładają krótkie siermięgi z samodziału.

Czuwasi w ogóle są bruneci, lecz zdarzają się między nimi i blondyni; rysy ich byłyby przyjemne, gdyby oczy mieli większe. Wzrost ich średni; w barczystych plecach i rozrosłem ciele widać zdrowe i silne muszkuły; siła jednak moralna ani z oczów, ani z ruchów Czuwasza nie wyziera.

Gościnnością jak Słowianie nie wyróżniają się; widząc ich w domu lub na targu przy kupnie lub sprzedaży, można ich podejrzywać o sknerstwo.

Śpiewają bardzo rzadko, oświaty nie mają żadnej, jak przed wiekami tak i dzisiaj znajdują się na stopniu natury, przygotowawczym dla kultury.

Czuwasi w kazańskiej gubernii zajmują następne powiaty z prawej strony Wołgi: cywilski, czeboksarski i jadryński; z lewej strony Wołgi, mieszkają tylko w czystopolskim powiecie nad Kamą.

Pan Połujański podaje liczbę Czuwaszów kazańskich na 300,000 dusz, a w tej liczbie pogan 2,000. Liczba pogan powinna być znacznie powiększona, bo chociaż wszyscy Czuwasi przez statystykę rządową podawani są za chrześcian, przecież z małym wyjątkiem, wszyscy trzymają się wiary Keremetia.

Prócz kazańskiej gubernii, Czuwasi mieszkają pojedynczemi grupami rozrzuceni i przedzieleni obcymi ludami, w guberniach: orenburskiej, saratowskiej, symbirskiej i penzeńskiej.

Czuwasi jak i Czeremisi niemają własnej historyi i dla tego niemają przyszłości przed sobą. Od wieków byli pod obcymi rządami. Panowali nad nimi Bołgarowie, potem Tatarzy, teraz Moskale; a pod ciągłym wpływem zaborców, mały ten lud powoli przerzedza się i ginie.

Czuwasi mieszkający po prawej stronie Wołgi, zowią siebie Werealiami, a mieszkający po lewej Anatrami, a według Pallasa Chirdijalami. Werealowie tem głównie różnią się od Anatrów, iż noszą czarne, a tamci białe onucze.

Trudnią się rolnictwem i pola ich bujnemi zbożami okrywają się; w lasach mają znaczne pasieki i pszczelnictwo jest jednem z najbardziej ulubionych zatrudnień; chowają przytem dużo bydła i koni, które znajdują pokarm na wybornych łąkach i błoniach nadwołżańskich; ryb dostarcza im Wołga. Łatwość zarobku w Czuwaszyi jest powszechna, tak więc wszystko w tym kraju, przyczynia się do utrzymania zamożności ludu i ukołysania jego ducha w leniwą obojętność. Czuwasz nie ma potrzeby przemyśliwać i szukać sposobów dalekich do zabezpieczenia swojego bytu, bogata bowiem ziemia, bez wielkich zachodów, wszystkim go obdarza. Rozumu swego nie rozwinął, bo potrzeby jego prędko i łatwo zaspakajane, nie zmuszają go do wyjścia za obręb spokojnego życia sielskiego; niema gdzie oświecić się i niema też wyobrażenia o potrzebach czuwaskiej powszechności, których nawet instynktem nie przeczuwa.

Przed kilkunastu laty, około 1842. roku były pomiędzy Czuwaszami rozruchy. Czuwasi nie mają szlachty i panów

nad sobą; są oni właścicielami gruntów, które uprawiają, a wliczeni są przez rząd do kategoryi chłopów skarbowych. Rozkaz rządowy, nakazujący Czuwaszom sadzenie kartofli na potrzeby skarbowe, wywołał ów bunt, o którym mówię. Prócz podatków i innych małych powinności, nie byli do niczego więcej zobowiązani, rozkaz zaś sadzenia kartofli narzucał im pańszczyznę i zamieniał ich w poddanych, na których los w dobrach pomieszczyków patrzeli. Dla utrzymania więc swobody i dawnego porządku rzeczy, Czuwasi wbrew carskiemu rozkazowi, niezasadzili ani jednej piędzi ziemi kartoflami. —

W początkach owego kartoflanego buntu, różni czynownicy jak sprawnicy, strapczowie i zasiedatele, zjeżdżali do Czuwaszów i chcieli ochłostaniem kilku gospodarzy, groźbami i strachem stłumić wrzenie i zmusić do sadzenia kartofli. Lecz próżnemi były groźby i straszenia, — opór trwał, aż wreszcie Czuwasi schwycili dębowe pałki i wypłoszyli od siebie pierzchliwych czynowników i wszystkie urzęda. —

Czynownicy drugi raz zjechali do nich, lecz tym razem otoczeni oddziałami kozaków, którzy mieli nie tylko bronić osób czynowniczych, ale jeszcze karać chłostą Czuwaszów. Szczęście było jeszcze na stronie ostatnich — temiż samemi dębowemi pałkami wypędzili od siebie kozaków z czynownikami.

Rząd tymczasem przygotował wojskową na Czuwaszów wyprawę. Oddziały żołnierzy z armatami jak na wojnę, wyruszyły do cichych, dębowych zagrod czuwaskich tłumić bunt, który w trwożliwych umysłach najezdzców moskiewskich obejmował już i sąsiednie ludy i całą wschodnią Moskwę, zamieszkałą przez podbite przez carów narody.

Czuwasi wojsk do wsi swoich nie wpuszczali i spotykali je na drogach i polach uzbrojeni kijami i pałkami. Wojska spotykające przy każdej wsi tak uzbrojonych Czuwaszów, wystrzałami z armat i karabinów torowały sobie drogę. Przerażeni chłopi padali na ziemię, lub też uciekali, tylko małe garstki odważniejszych uderzały na żołnierzy. Krew się lała w bójkach i potyczkach wiejskich, które się zwykle

kończyły śmiercią kilku Czuwaszów, zwycięztwem żołnierzy, pojmaniem odważniejszych i zmuszeniem wszystkich do sadzenia kartofli. —

Winnych (?) oddano sądom do ukarania, które wielu z nich kazały obić kijami i rózgami i wysłały do robót katorżnych w Syberyi. Egzekucya zaś wojskowa zniszczyła ich gospodarskie zapasy i zmniejszyła dobry byt kraju — na tem się skończył bunt kartoflany Czuwaszów.

Gdyby Czuwasi byli ludem z samoistnem poczuciem się do narodowego bytu, bunt ten rolniczy mógłby się zamienić w ogólny pożar, przy którego łunie zacząłby się wspaniale dzień ich historycznych urodzin.

W tym także czasie i także z powodu kartofli, chłopi skarbowi, Moskale, w kazańskiej i w permskiej gubernii podobny opór jak Czuwasi, stawili rozkazom rządowym. —

Około tegoż czasu, ale już dla innej przyczyny, były rozruchy włościan na Ukrainie w Chwastowie; a wcześniej nieco wyrznięcie niektórych panów w symbirskiej gubernii.

Lecz wracajmy do Czuwaszów. W ogóle oni jak i wszystkie ludy fińskiego plemienia, jak to już poprzednio miałem sposobność zauważyć, są nieśpiewne. Liczba czuwaskich pieśni jest bardzo mała. Dzisiaj w drodze, Czuwasz w partyi będący, który mnie uczy swojego języka, zaśpiewał na moją prośbę dwie piosneczki. Pierwsza weselna, nieobyczajna, zaczyna się od słów:

«Siabah iza kajabar, kajabar, — Iza kajmazar, kajmabar, kajmabar» a kończy się tonem «yj a jaj! yj a jaj!»

Druga dosyć wdzięczna: «Ajda inge wormana, Sirła hora postiarma. Hora sirła pyłbegech, Eze inge czonbegech. A żak sardza wyrtierem, Asłak hyśnia wyrtierem. Arman czolne siuklesmen, Poja noksi czołderdek.»

Po polsku: «Pójdziemy synowo do lasu, Tam maliny będziemy zbierać, maliny słodziutkie jak dusza twoja synowo! Za stodołą, na płótnie odpoczniesz. Chociaż brzęczą u ciebie pieniądze, chętniejbym kamień młyński poniosła, niżeli z tobą poszła.» Pieśń ta jedna z najpowszechniejszych, jest przecież tylko przerobieniem z moskiewskiej pieśni,

śpiewają ją też według moskiewskiej melodyi. — Pieśni oryginalnych niesłyszałem. Rzadko więc śpiewają Czuwasi. Ton w uroczystej chwili wyrwany z jego piersi, podobny jest raczej do głosu trwogi i bolu niż do harmonijnej melodyi. Czuwasi nie mieli nigdy wzniosłych chwil historycznego żywota i pieśń ich więc jest bez życia — nikogo ona nie rozgrzewa, nie zapala i nie unosi w śliczne światy fantazyi. — Ukołysani na płótnie niewoli, niewyszli dotąd z niemowlęctwa; dotąd jeszcze jak wszystkie młodzieńcze narody, nie zatęsknili nad wyraźną a jednak nieoznaczoną, duchową potrzebą, niezapragnęli innego życia — więc też niemają pieśni narodowych. Serce Czuwasza dotąd nie zbuntowało się i nieoburzyło, nie zażądało wyższych rzeczy jak u Słowianina, nie wysyła więc tęsknych tonów do Boga i ludzi; milczy, milczy zawsze nawet w obec Boga, w obec natury. Długa niewola odebrała mu pierwszy ton i krzyk rodzących się narodów. Gdy Słowianin, w modlitwie, przy siewie, w żniwach, w burzy i w pogodzie, na wojnie i obok swej lubej, w wolności i w niewoli, kłoci tonami swego uczucia powietrze i łączy się harmonijnie z uroczystą i nieskończoną przestrzenią natury, Czuwasz zawsze milczy, jak wschodni niewolnik w obec groźnego pana.

Tańców narodowych także Czuwasze niemają; jeżeli tańcują, co się rzadko zdarza, to albo kozackie lub tatarskie tańce. Tatarski taniec jest to kręcenie się w koło drobnym krokiem, przy ciągłem wzruszaniu ramionami całego ciała. Do ślubu jadą z dzwonkami i muzyką, śpiewając wesoło bolejący ton oj! oj! oj! oj! oj! który jest ich jedynie narodowym tonem. Wesela bywają huczne i hulaszcze. Tańce przy odgłosie gęśli, kobzy, bałałajki lub piszczałki długo się przeciągają, uczte zakrapiają wódką i mocnem piwem, swojego wyrobu, które nieustannie prawie piją.

Dwużeństwo w ich religii jest dozwolone; rozwody także są dozwolone. Obrzęd rozwodu jest bardzo prosty; mąż rozrywa welon, który Czuwaszki pospolicie noszą, na dwie połowy, z tych jedną połowę sobie zostawia, a drugą oddaje żonie, którą z domu wyprawia.

Do dziecięcia nowonarodzonego przywołują jomze lub

wadazima (kapłani), który obmywając wodą niemowlę, nadaje mu imię. Obrządek ten podobny do chrztu, zapewno od chrześcian przyjęli.

Czuwasi wierzą w żywot wieczny, lecz życie zaziemskie pojmują bardzo materyalnie, wyobrażając sobie, iż stan i zatrudnienia zmarłego nawet po śmierci niezmieniają się. Trupa składają w trumnie, kładąc obok niego różne narzędzia, których za życia używał i grzebią w mogiłach. Nad mogiłą stoi słup w ziemię wkopany. Cmentarze ich znajdują się w miejscach od wsi oddalonych; zowią je masar. Cześć dla zmarłych wyrażają w cztery razy do roku obchodzonym dniu zadusznym, to jest na wiosnę, latem, w jesieni i zimą. W te dni krewni zbierają się nad mogiłą, wylewają na nią różne pokarmy i napoje — a część pokarmów sami zjadają. Święto dziadów kończą tańcem i muzyką.

Do Tora Boga dobrego i opiekuna, nie zwykli wznosić modłów, utrzymując, iż on, ponieważ jest dobrym, więc bez błagania i próśb, dobrze ludziom robi; lecz do Keremetia — Boga złego, częste wznoszą modły i prośby o odwrócenie złego, bo on, mówią, wedle natury swojej, złe tylko czynić może, więc modłami trzeba się starać o odwrócenie go od źle czynienia i ubłagać o litość i łaskę. Keremet więc czuwaski jest to Czarny Bóg słowiański, lub też Ariman perski. Jemu poświęcają gaje, budują nad ziemią i pod ziemią świątynie.

Jedną z podziemnych świątyń, tak mi opisywał czciciel Keremetiowy. — W pieczarze ręką ludzką pod niebotycznym lasem wyrobionej, stoi na słupie Keremet w postaci miedzianego cielca. Obok słupa postawiony jest stół, przy którym siedzi Wadazim, keremetiowy kapłan. Wadazim ubrany jest w biały płaszcz w czerwone, czarne i niebieskie pasy; rękawy wązkie zapinają się na guziki, kaptur okrywa jego głowę. Posąg Keremetia i stół Wadazima otoczony jest balustradą.

Pobożni dążą do świątyni podziemnym korytarzem, ubrani w czarne płaszcze kłaniają się posągowi, wymawiając słowa: «Tor sirłah! Toramu sirłah!» (Boże zmiłuj się! Bądź Boże

miłościwym) i robią na piersiach znak podobny do krzyża. Z tej modlitwy wnieśćby należało, iż posąg nie jest wyobrażeniem Keremetia, lecz wizerunkiem dobrego Boga — Tora; w tem przekonaniu utwierdza i ta okoliczność, iż nie biją przed posągiem ofiar, jak w gajach Keremetiowi poświęconych. Stanowczo jednak nie mogę rozwiązać wątpliwości, co do charakteru bóstwa w cielcu wyobrażonego, — a tymczasem, opierając się na powadze opowiadającego, muszę go uważać za wyobrażenie Keremetia. Może kto swobodniejszy i szczęśliwszy odemnie, mieszkając między Czuwaszami, zdoła przeniknąć w coraz rzadsze podziemne świątynie i rozstrzygnie niepewność, co do bóstwa w taki sposób czczonego.

Na ścianach i u stropu pieczary, wiszą bogato ozdobione lampy i świeczniki. Powietrze do niej dochodzi przez kanał wyżłobiony w dębie rosnącym nad stropem świątyni. Straż tego kościoła, pilnie strzeże bogactw w nim złożonych i niema litości dla szpiegujących tajemne obrządki ich wiary.

O czuwaskiej mitologii, znajdujemy kilka ciekawych szczegółów w Podróży nad Wołgą przez A. Połujańskiego, z której kilka razy czerpaliśmy wiadomości o Czeremisach i Czuwaszach, i niemi uzupełniamy szczegóły przez nas zebrane.

Pan Połujański wymienia następujące bóstwa czuwaskie: Tor, jest Bogiem stwórcą, bóstwem najwyższem; Tora Amoże jest Matką Boską; Chwiel jest dobroczynnym Bogiem słońca; Chwiel Amoże jest Matką słońca; Asładi jest Bogiem piorunów; Asładi Sozim jest Bogiem błyskawic; Sil jest Bogiem wiatrów; Pilikse jest Bogiem lasów i pomocnikiem Tora; Szaługa Ara jest Bogiem dobrym dróg i podróżnych; Choar jest złośliwym i szkodliwym Bogiem dróg; Esrel jest Bogiem śmierci — przy skonaniu człowieka wyprowadza dusze tyłem głowy; nazwiskiem Kebe oznaczają aniołów, a matkę ich nazwiskiem Kebe Amoże.

Mitologia czuwaska na podobieństwo greckiej przypuszcza małżeństwo bogów, daje im synów i córki.

Keremet jest po Torze najpotężniejszym Bogiem. Jest on negacyą dobrego i światłości; do niego wyłącznie wznoszą modlitwy. Świątynie jego znajdują się w lasach.

Wielu drzewom oddają cześć bóstwa. Mówił mi pobożny Czuwasz, iż pewien czynownik w jego wiosce kazał ściąć stare drzewo poświęcone bóstwu. Na drodze, w powrocie do miasta, bóstwo zemściło się na bezbożnym; Keremet bowiem wlazł w niego, powykrzywiał mu ręce i nogi i odebrał mowę; odtąd żaden czynownik w jego okolicy nie tknął świętych drzew.

Między korzenie wiązów i w dziuple starych drzew, w niedoli i w bólu składają ofiarne pieniądze. Opowiadali mi, iż złodzieje i włóczędzy, dobrze obławiają się u świętych drzew i bez żadnego skrupułu zabierają ofiary zabobonnych Czuwaszów. W gajach Keremetiowych pobożni modlą się zwróceni ku wschodowi; może to jest strona pierwotnej ich ojczyzny. Na stole złożone są noże, sól, chleb i wiadro wody. Ofiarne bydlę przyprowadzają do stołu (konia lub owcę) a jomza (kapłan) grzbiet zwierzęcia dopóty polewa wodą, dopóki ono z zimna nie wstrząśnie się, co jest uważanem za znak, że Keremetiowi jest miłą ofiara. Wówczas zabijają ofiarne zwierzę i mięso jego gotują i zjadają.

W czerwcu przypada święto Siuza; w dzień ten proszą Boga o obfite zbiory, a kości ofiary palą i popiół z nich rozsypują po polach.

Przed każdym uroczystym obrządkiem, Czuwasz myje się i oczyszcza w łaźni i do świątyni przychodzi na czczo. Pallas powiada, że świątynie Keremetia znajdują się zwykle w pięknem miejscu, nad strumykiem w lesie; że są ogrodzone płotem w formie czworoboku, w którym znajduje się troje drzwi. Przez drzwi ze strony północnej wnoszą do gaju świętego wodę, którą kapłan zwykł ofiarę skrapiać; przez drzwi wschodnie wprowadzają bydlę ofiarne; a przez drzwi zachodnie wchodzą ludzie. Obok ostatnich drzwi, znajduje się szopa, w której gotują mięso ofiarne; przy drzwiach zachodnich stoi stół przeznaczony na czyszczenie i ściąganie skóry z bydlęcia, którą na drągach rozwieszają w północno-wschodnim kącie świątyni.

W niektórych miejscowościach, jak n. p. w powiecie ałatyrskim (symbirska gubernia) w samym środku czworoboku świątyni stoi chata; z dachu jej strzela w powietrze długi kij z obrączką, niby minaret, wewnątrz zaś stoją stoły nakryte obrusami, przy których pobożni stojąc, zjadają ofiarne mięso.

Po żniwach obrzęd dziękczynny za pomyślne zbiory, podobny jest uroczystości Siuza, wyżej opisanej; po modlitwach biją ofiary, jedzą chleb z nowego zboża, piją piwo i wódkę i tańczą przy śpiewie i muzyce.

Czuwasi święcą piątek jak Mahometanie, którzy długo nad nimi panowali i w języku jak i w charakterze liczne ślady tego panowania zostawili.

Starcy są przedmiotem powszechnego szacunku; oni, chociaż ich nikt nie naznaczał i nie wybierał są rządzcami osady; oni, dozorują, żeby bogaty żywił ubogiego, z którym razem we wsi mieszka. Ubogi idzie na zarobek lub ze strzelbą do lasu ażeby przynieść zwierzynę dobrodziejom, a tymczasem bogatsi zasiewają mu pola, lub też sprzątają dojrzałe jego łany. Czuwasi uczynni są dla rodaków, lecz dla obcych są niemiłosierni, nieufni i nieuczynni.

Zbrodniarzy i ludzi występnych pomiędzy nimi jest bardzo mało. Kłótnie i bijatyki rzadko wydarzają się. Czuwasz, gdy się chce zemścić na swoim wrogu, wiesza się na jego dziedzińcu, co sprowadza czynowników na śledztwo, to jest największe nieszczęście, jakie spotkać może Czuwasza. Dziwny ten rodzaj zemsty, noszący na sobie cechę niedołęztwa i moralnej słabości Czuwaszów, przytacza Połujański w swej podróży. Obyczaje ich przecież są w ogóle proste i niewinne, chociaż lenistwo i pijaństwo głęboko zakorzeniło się. Język czuwaski jest bardzo ubogi; wyrazów składanych mają bardzo wiele, a przytem jest zanieczyszczony tatarskiemi i moskiewskiemi wyrazami. Samogłoski wymawiają mięko i dźwięczniej niż Tatarzy; o, a, mają ton ścieśniony. Tradycyi o swojem pochodzeniu i wspomnień z przeszłości o ile mogłem wyrozumieć, nie mają żadnych, pamiętają tylko, iż niegdyś rządzili nimi carowie tatarscy z Kazania i obecnie więcej okazują sympatyi ku Tatarom, niż ku Mo-

skalom. Taki jest lud — przez którego ziemię prowadzi droga do Syberyi. Żałuję, iż niemogę przez dłuższy pobyt wszechstronniej zbadać Czuwaszów, którzy, jako lud mający wkrótce zaginąć zasługują na gruntowne studya, których nie jestem w możności uczynić. Nie mogę, chociażbym chciał, zatrzymać się dłużej w jakiemkolwiek miejscu, wiadomości więc moje nie mogą być zupełne. Wyrok pędzi mnie coraz dalej, pokazując jak w panoramie ziemie, miasta, ludy i charaktery. Posuwam się więc dalej w mojej podróży i przechodzę za partyą przez most na rzece Siundurze.

Za Siundurą ziemia pokryta jest ślicznym lasem; ciemne gąszcze, poważne, konarzyste dęby sprzyjają obrzędom czuwaskiej religii — panuje tu uroczysta cisza i przepych zieloności.

Uszliśmy trzy mile. Wieś Nier, w której mamy nocować położoną jest na boku wielkiego traktu; chaty rozrzucone są bez porządku w parowach i wądołach pokrytych przerzedzonym lasem.

Chaty czuwaskie budowane są z belek w mały kwadrat, dachy z desek z daleko wystającemi okapami, pod któremi znajdują się ganki i drzwi, zwykle we wschodniej ścianie chaty umieszczone; okienko małe w blizkości drzwi wyziera na dziedziniec. Nad chatkami wznoszą się rozłożyste lipy, grube i mchem osiwiałym okryte dęby, białe ze spuszczonemi gałęziami brzozy, jabłonie i grusze; a w wąwozach świecą się liście olchowych gajów, drżą listeczki osiny i czernieje mnóstwo krzaków, co jako słabsze i młodsze pokolenie ścielą się do stóp sędziwym starcom, którzy pamiętają nie jedną nawałnicę i widziały nie jedno pokolenie czuwaskie bijące czołem przed ich rozłożystą i wspaniałą koroną.

Tu i owdzie w lesie widnieje polanka lub pólko uprawne zbożem, ozdobione ciężkiemi i złotemi kłosami pszenicy. W innem miejscu, na pochyłości wąwozu, rosną krzaki jagodowe, malina czerwieńsza od ust młodej kobiety, wydęty agrest, porzeczki jak koraliki różańca na szypułkach wiszące, orzechy w twardej skorupie na pięknym krzaku leszczyny ciągną cieńkie gałązki ku ziemi; nad dziewanną zaś, gwoździ-

kami i macierzanką rozesłaną po pagórku, unoszą się roje pszczół i motylów barwistych.

Gdzie się zwrócisz, wszędzie widok nowy, przypominający staroświecką swobodę wsi. Czuwasi idą z pola, jadą ze zbożem a kilka Czuwaszek wiedzione ciekawością, konno podjechały ku nam, podobne do zastępu starożytnych amazonek. Podobieństwo było dla tego uderzające, że na piersiach błyszczały napierśniki jak tarcze, a cera ogorzała, wydatne rysy i męzka zręczność w kierowaniu koniem, dawały im wojowniczą postawę. Nawiasowo powiedzieć możemy, iż historycy umieszczają amazonki nad Wołgą, a fińskie plemię uważają za Scytów Herodota.

Oficer, pod którego komendę przeszliśmy, trzymał nas przeszło trzy godziny na dworze. Pojedynczo rewidować kazał każdego aresztanta; z największą więc ścisłością przetrząsali żołnierze tłumoczki, zapisywali rzeczy, jakie każdy posiadał, próbowali mocy kajdan i opatrywali ciało każdego, czy czasem pod pachą, pomiędzy palcami lub we włosach nie schował noża, igły, szydła, fajki lub innej zakazanej rzeczy.

Mnie na ostatku w podobny sposób rewidowali, lecz notatek moich podróżnych, zaszytych w szwy płaszcza i w podeszwy butów, nieznaleźli.

W Nierze niema więzienia etapowego, umieścili więc nas w dwóch czuwaskich chatach, zbyt małych i ciasnych, ażeby mogły wygodnie pomieścić dwustu pięćdziesięciu ludzi. Ponieważ mnie ostatniego wpuścili do chaty, nie mogłem spodziewać się dobrego miejsca, lecz Jasiński, który przypadkiem znalazł się w tej samej chacie, łokciami rozparł się i zrobił mi wąziutkie miejsce pod piecem, który z prawej strony drzwi trzecią część izby zajmował.

Chaty Czuwaszów są kurne, dym okrył czarną powłoką ściany i strop; tapczany stały w około ścian, na brudnej zaś i nie umiecionej podłodze, znajdowało się dużo pcheł i śmiecia, na których rad nie rad, musiałem się położyć.

Czuwasi wynosząc się przed nami z izby zabrali z sobą i irich, który w każdym domu znajduje się, jako talizman

ochraniający. Irich jest to kawał cyny, przyczepiony do pęka jarzębinowych lub głogowych gałązek, który w domu stoi w kącie, aż do chwili, w której liście zupełnie z niego spadną; wtedy irich wynoszą z uszanowaniem nad brzeg rzeki i rzucają w wodę. Jeżeli jarzębina rośnie obok domu, wtedy na jednej z jej gałązek wieszają cynę, która broni całą chudobę od przystępu złego ducha.

Tylu ludzi natłoczonych w jednej chacie, zgęściło ogromnie jej atmosferę. Wielka parnota, gorąco i wszy zmusiły wszystkich w czasie snu do zrzucenia z siebie nawet koszul, tak więc nadzy, dotykając ciała jeden drugiego, przespaliśmy noc całą. Ja pod piecem nie tylko cierpiałem od gorąca, brudu, wszy, ale i od pcheł, o świcie zaś nie mogłem oczów otworzyć, bo na powiekach, jakaś śmierdząca materya stwardła i zasklepiła je. Rozerwałem przecież powieki i spojrzałem na ciało; największe obrzydzenie wstrząsnęło mną, byłem bowiem całkiem opluty i zasypany popiołem. Nieczułem, jak aresztanci śpiący na tapczanie, pluli na podłogę, bez względu na to, iż ludzie na niej spali; ci zaś, którzy w nocy palili fajki, dobywając z pieca węgli do zapalania, suli popiół na moje ciało. W taki to sposób mści się najazd moskiewski na polskich patryotach, w taki sposób usiłuje w nich zniszczyć godność, złamać charakter i przysposobić na niewolnika.

W chacie mało było wody, nie mogłem więc nawet twarzy dobrze umyć, ledwo spłukałem popiół z siebie a tu już wywołują partyą na dziedziniec. Słyszę brzęk łańcuchów, któremi ręce na drogę krępują i widzę trwogę rekrutów, którzy aby uniknąć krępowania, powciskali się i pochowali pod nizkie tapczany. Aresztantów już zakuli i przyszła kolej na rekrutów; szukają ich wszędzie, — niema; nareszcie podoficer spostrzegł ich pod tapczanami — udawali, że śpią; zawołał żołnierzy, powyciągał ich ztamtąd, wypoliczkował, poszturchał, pobił i skrępował ich razem z aresztantami. Mnie, rzecz niezwykła, kazał oficer tego dnia prowadzić bez kajdan.

Przed wschodem słońca wyszliśmy z Nieru. Powiał świeży wietrzyk i przyniósł balsamy kwiatów na niewidzial-

nych skrzydłach, — odetchnąłem i poczułem, jak krew w płucach oczyściła się i żywiej zaczęła krążyć w arteryach i żyłach, — powoli ciało moje jędrniało i duch oczyszczał się z wrażeń ucisku.

Słońce zeszło, lecz nie widzimy go na horyzoncie, bo idziemy środkiem dębowego lasu, patrzymy tylko na cudowny blask gorejących i przenikających liście dębowe promieni; na smugi światła lejące się przez gałęzie i korony drzew na ziemię porosłą trawami i kwiatami — i rumianą przejrzystość powietrza, która zawisła nad ziemią, jakby blask duchowej roskoszy. Cały dzień szliśmy przez ten wspaniały las; w kilku jego miejscach znajdują się pólka, a nad niemi brzęczą, śpiewają, szemrzą chmary owadów; gdzie indziej na małej łączce stoją stogi siana jak małe bałwochwalnie na wyspach oceanu, każdy bowiem stóg ma formę wydętej kopuły i ułożony jest na podłodze, opierającej się na nizkich, czterech, wbitych w ziemię palach.

Widząc swobodnie krążących i pracujących Czuwaszów, jakże wzdychałem do wiejskiej swobody? tem droższej i pożądańszej, im trudniejsza jest niewola i trudniejszy powrot do nieściesnionego życia.

W końcu lasu uczułem ogromne zemdlenie nóg i osłabienie w całem ciele, — nie mogłem iść; muszkuły nabrzękły i zesztywniały; nie mogąc przejść sto kroków, musiałem zapłacić furmanowi znaczną liczbę kopiejek, ażeby mnie dowiózł do kilka wiorst odległego miasta. W tem miejscu, na męża prowadzonego do Syberyi razem z nami, oczekiwała jego żona i starsza córka. Obie kobiety wyszły na jego spotkanie — partya zbliżyła się, aresztant poznał żonę i córkę, wyszedł z szeregu pobrzękując kajdanami i zbliżył się do niewiast. Wtedy córka, w kupieckim sarafanie, z warkoczem puszczonym na plecy, padła przed nim na ziemię i trzy razy uderzyła czołem, potem objęła go za nogi obciążone kajdanami i płacząc ściskała nogi i dłoń zbrodniczego ojca. Rozczulił mnie widok tej sceny; miała ona w sobie wzniosłość, pokorę i dobroć staroświeckiego obyczaju. Piękny jest zaiste widok dziecka nie tracącego miłości do ojca chociaż zbrodnią splamionego. Kontrast zaś

miasta składa się z mieszczan, kupców i urzędników Moskali, a Czuwasi stanowią niższą, służebną klasę ludności. Czuwasi więc w ścisłem znaczeniu tego słowa niemają swojej stolicy, a niemają jej jeszcze i dla tego, że niemają życia politycznego, naukowego i przemysłowego, które wymaga koncentracyi. —

Czuwasi nie mają własnej szlachty, ani wykształceńszego od gminu duchowieństwa, niemają też stanu kupieckiego i urzędniczego, w ogóle cały naród składa się z jednego kmiecego stanu, w którym niema ani jednej osoby, coby reprezentowała narodową inteligencyą i zbierała w sobie jak po promieniach wszystkie tętna narodowego serca i pobudzała rodaków swoich do postępu.

Niemając narodowego szlachcica, kapłana i urzędnika, niemają też narodowego historyka, pieśniarza, filozofa i uczonego, niemają patryoty — niemogą więc mieć i narodowej stolicy. — Demokratycznie urządzone w jeden, równy stan społeczeństwo czuwaskie, pozbawione jest narodowej przyszłości dla tego właśnie urządzenia, które z łona jego wyrugowało wszelkie żywioły tarcia, myśli a więc i życia. Równość zupełna demokratyczna okazała się tu jako najsilniejsza podstawa i warunek ciemnoty i stagnacyi, i co zatem idzie, despotycznego a obcego panowania.

Inne miasta, które nazywają czuwaskiemi są: Mamadysz i Łaisz nad Kamą i Tetiusze nad Wołgą.

O osobliwościach Czeboksar mówić nie możemy, bośmy ich wiedzieć nie mogli, a zresztą, i nie słyszeliśmy o żadnych zwiedzenia godnych budynkach lub pamiątkach.

Przystań na Wołdze, na którą patrzę z za krat więzienia, daje miastu wiele ruchu i zajęcia.

Jak Wisła jest matką i panią rzek polskich, Wołga jest matką i panią rzek moskiewskich, Moskale dla tego nazywają ją zdrobniałym i pochlebnym wyrazem «nasza matuszka.» I rzeczywiście jest ona głównym nerwem i arteryą Moskwy. Kierunek jej na wschód wskazuje naturalne i konieczne parcie na wschód moskiewskiego życia i polityki; wskazuje drogi i strony, przez które to życie toczyć się powinno. Ujście jej w Kaspijskiem, ze wszech stron

zamkniętem morzu nosi w sobie charakter historycznego życia Moskwy, zamkniętego w sobie i dla siebie, ściśniętego piaszczystemi brzegami niewoli i nie mającego dróg do serca, wolności i dobra ludzkości. Brzegi Wołgi zamieszkałe przez Moskali, a w średnim i dolnym jej biegu przez Czuwaszów, Czeremisów, Mordwinów, Tatarów, Kałmuków mają zarazem fizyonomię europejską i azyatycką, podobnie jak i cała Moskwa, łączą też Europę z Azyą.

Źródła Wołgi znajdują się w twerskiej gubernii, w powiecie ostaszkowskim, wzniesione 600 stóp nad poziom morza. Wypływa ona z błot, przepływa potem przez kilka jezior, wzmaga się i rozszerza coraz bardziej, aż wreszcie w symbirskiej gubernii ma szerokości od 850 do 1350 sążni, a pod Astrachanem 850 sążni. Spadek ma bardzo powolny; głębokość znaczną, przy Twerze wynosi 34 stóp, przy Niżnym Nowgorodzie 44, a przy Astrachaniu tylko 8 stóp. Brzeg prawy dominuje nad lewym, ztąd też Moskale od najazdu z Azyi, mają nad Wołgą wyborną, obronną linią.

Wysp, piaszczystych ławic, odnóg i zatok latem wysychających, mnóstwo jest na Wołdze. Brzegi w górze rzeki okryte są borami i falują się w długi łańcuch pagórków, dalej ogołocone z roślinności, zamieniają się w końcu w piaszczystą, martwą tablicę stepu.

Kraj, który Wołga i rzeki do niej wpadające ożywia ma 30,500 mil □ przestrzeni, a długość Wołgi wynosi 439 mil. Jest to więc najdłuższa i najpotężniejsza z rzek Europy, podobnie jak Moskwa jest największem i najsilniejszem państwem pomiędzy monarchiami Europy.

Powodzie Wołgi są wielkie i niebezpieczne, na trzy mile prawie zalewa nadbrzeżne okolice. Żegluga na Wołdze jest bardzo ożywiona, a wartość towarów po niej spławianych wynosi w przecięciu rocznie 200,000,000 rs.*)

Ludność nad nią wzmaga się corocznie. Następne miasta gubernialne położone są na jej brzegach: Twer, Jarosław,

*) Wołga puszcza 10. kwietnia (v. s) koło Kazania, zamarza 8. października, pod lodem bywa 153 dni na rok.

Kostroma, Niżnynowgorod, Kazań (w blizkości brzegu), Symbirsk, Samara, Saratów i Astrachan.

Starzy Grecy nazywali Wołgę rzekę Ra; Tatarzy nazywają ją Itil i Adel; nazwisko zaś Wołga wzięte jest z czeremiskiego języka i oznacza świętą rzekę. —

Dniówka w Czeboksarze odznaczyła się kilku nieprzyjemnemi dla mnie wypadkami. Z powodu choroby i niemożności odbywania pieszo podróży, prosiłem oficera etapowego, ażeby mnie zostawił w lazarecie. Oczy mnie bolały i od słońca, potu, kurzu gorączkowo zaczerwieniły się; nogi ze skóry pościerałem i krew z nich się lała, wielki jak dłoń wrzód zrobił się mi na prawej nodze i niedozwolił mi stąpnąć bez bólu, przytem znużenie w całem ciele całkiem mnie zwątliło i osłabiło. Sądziłem, że stan taki dostatecznym będzie do umieszczenia mnie w lazarecie, tem bardziej, że w rozkazie Paskiewicza, który ze mną wędrował, powiedzianem było: że jeżeli zachoruję lub osłabnę aż do niemożności odbywania podróży pieszo, wówczas za świadectwem zaufanego rządowi lekarza, pozwolono mnie zostawić w lazarecie, ale kazano postawić nad łóżkiem najsurowszą straż i natychmiast w osobnym raporcie donieść o tem do kancelaryi namiestnika w Warszawie.

Czytając ten rozkaz nie myślałem, iż dla tego był wydany, ażeby mnie w chorobie nie przyjmowano do szpitali, i pozwolono bez pomocy lekarskiej umrzeć. Takie jednak miał znaczenie ten rozkaz; podpisujący go Paskiewicz wiedział, że gdy nakaże donosić sobie o mojej chorobie i zatrzymaniu się w drodze, oficerowie, ażeby uniknąć przykrości i fatygi korespondowania z główno dowodzącym armią, nieprzyjmą mnie do lazaretu i niepozwolą nigdzie odpocząć.

Oficer czeboksarski nawet mówić sobie niepozwalał o zostawieniu mnie w lazarecie. «Umieraj pan sobie jeżeli chcesz», mówił, «ale ja na odpowiedzialność przed Paskiewiczem i na korespondowanie z nim nie chcę się narażać. Podwody także dać nie mogę, bo to do mnie nie należy, rób więc co chcesz ze swoimi ranami i chorobą, ale iść musisz.»

Mnie więc odmówili ratunku lekarskiego i podwody, wówczas gdy aresztanta z Wyborga, którego posyłano do kopalni za zobójstwo, zostawiono w lazarecie bez świadectwa doktora, chociaż był czerstwy i zdrowy.

Aresztant ów z Wyborga jest człowiek młody i przystojny, ma wiele zdrowego rozsądku i nie mało światła, lecz przytem jest bardzo gwałtowny i awanturnik. W Twerze jego i kilku innych złapali przy kartach. Kart na wezwanie dozorcy nie oddał, przywołano więc policmajstra i innych czynowników, których powaga i groźby były również bezskuteczne. W końcu pułkownik żandarmeryi wraz z kilku żandarmami wszedł do numeru w zamiarze poskromienia oporu i ukarania niepposłusznych. Aresztanci z krzykiem otoczyli żandarmów, a aresztant z Wyborga, policzkiem danym pułkownikowi, zmusił go do odwrotu i zaniechania środków przymusowych; wstydził się bowiem pułkownik policzka który otrzymał a niechcąc, ażeby się o nim w mieście dowiedziano, całą sprawę zatarł i aresztantów zostawił przy kartach.

Awantury, kłótnie i bójki aresztantów z żołnierzami i oficerami na etapach bywają bardzo częste, a powód do nich dają zawsze oficerowie lub ich podwładni, przez swoją chciwość i tyranię. Otoż ten sam oficer w Czeboksarach, który tak niemiłosiernie ze mną postąpił, niedawno został także wypoliczkowany przez więźnia politycznego, któremu chciał odebrać srebrny, pamiątkowy kubek, utrzymując, iż rzeczy metalicznych więźniowie stanu, nie mają prawa przy sobie trzymać. Spór wynikły z powodu złodziejstwa oficera, skończył się policzkiem, który oficer zniósł bez żadnej skargi, przywykłym już będąc w carskiej służbie do obelg wszelkiego rodzaju.

W mieście Klinie, położonem pod Moskwą, oficer bardzo długo trzymał partyę aresztantów na dworze przed etapem. Żołnierze bez względu na deszcz ulewny rewidowali ich tłumoczki i rzeczy im zamoczyli; aresztanci niemogąc się doprosić, żeby ich wpuścili pod dach, rzucili się na żołnierzy, pobili ich i weszli do etapu. Tak często chęć dokuczania i surowe a głupie rozporządzenia naczelników,

sprowadzają smutne i tragiczne nawet sceny w syberyjskich partyach.

W partyi idącej przed nami, znajduje się szczególniejszy zbrodniarz, którego historyą opowiadano mi dzisiaj. Jest to ubogi Czuchoniec, chciwy szczęścia i wszechwiedzy, a przytem niezmiernie zabobonny i gorącej fantazyi człowiek. Chciał wiedzy i pieniędzy, i chciał zostać czarnoksiężnikiem jak Twardowski. Rozmarzony, słuchał pewnego razu powieści starego bajarza o człowieku, który doszedł do wiedzy czarnoksięztwa, zaprzedawszy duszę swoją djabłu przez dokonanie morderstwa na osobach najbardziej mu ukochanych. Czuchoniec słuchał z wielką ciekawością powieści i zdawało się mu, że w niej podane mu zostały sposoby i rady dojścia do pożądanego celu. Myślał o nich dniem i nocą a myśląc o jednym ciągle przedmiocie obłąkał, się i powziął postanowienie nieszczędzić żadnych ofiar dla zostania bogatym i mądrym. — Ażeby więc wejść w koło czarnoksięzkie, rozgrzany marzeniem wstaje z posłania, chwyta nóż, a wsunąwszy się do izby rodzicielskiej, zamordował własną matkę, ojca, wszystkie siostry i małych braci. Oblany krwią własnej rodziny, nieszczęśliwy szaleniec wpadł w zapał mordowania i wybiegł na ulicę zabijać wszystkich których napotka. Kilka osób zdołało się ratować przed nim ucieczką do kościoła, morderca z roziskrzonem okiem jako wściekła bestya, wpadł do świątyni za niemi, lecz tu został rozbrojonym i oddanym policyi. Sąd skazał go na całe życie do rot aresztanckich w Kronsztadzie, gdzie przez kilka lat siedział przykuty na łańcuchu do ściany — obecnie pędzą go z innymi do Syberyi.

Zaznajomiłem się dzisiaj z Lezgińcem, znajdującym się w naszej partyi, który z rot sweaborskich idzie do kopalni. Jest to człowiek jeszcze młody, bardzo kształtnych rysów. Cerę ma jak marmur bladą, widać, że niewola wyprowadziła z niej rumieniec; oczy czarne a spojrzenie ma głębokie i dumne. Aul, w którym się urodził, należał do liczby upokorzonych przez Moskali osad. Skoro wyrósł na młodzieńca, obmierzło mu gnuśne życie w aule i uciekł do Szamila, który w górach prowadził szeregi wiernych do boju

z Moskalami. Nasz Lezginiec w wielu potyczkach mężnie walczył i nie jeden wróg padł pod ciosem jego ręki. Nieszczęście chciało, że w jednej a ostatniej dla niego bitwie, dostał się na placu boju do niewoli moskiewskiej. Moskale odprawili go do twierdzy, a teraz posyłają do Syberyi. Po moskiewsku mało mówi i nie wdaje się w bliższe stósunki z aresztantami. Widocznem jest, że dusza w nim robi i szuka środków ocalenia. Ma on nadzieję umknąć z kopalni, przejść przez całą Azyą i dostać się na Kaukaz do ubóstwionego Szamila. Lezginiec w partyi zna się tylko z trzema Tatarami, idącymi za popełnione morderstwa do Syberyi. Charakter ich tęgi, dzikowaty, podstępny i przebiegły zarazem, zdaje się mu podobać; ma prócz tego dla nich, jako dla mahometan sympatyą.

Przyprowadzili dzisiaj do naszej partyi rekruta Polaka. Historya jego jest następująca. W roku 1848, w czasie wielkopolskiego powstania przeszedł z Królestwa granicę i udał się w Poznańskie, zkąd potem przez Prusaków, tych żandarmów moskiewskich, został oddanym w ręce Moskali. Ci skazali go do wojska, z tym jednak warunkiem, ażeby poprzednio przebył dwa lata w wojskowym, poprawczym oddziale w Kazaniu.

Do tego oddziału karnego posyłają ludzi za patryotyzm, złodziejstwa lub ucieczkę przez sądy do wojska skazanych. Tam trzymają ich pod najściślejszym dozorem, używają do ciężkich, skarbowych robót, biją za najdrobniejsze przewinienie i uczą maszerować a przytem wierności niewolniczej carowi.

Przed dwoma tygodniami nasz powstaniec razem z siedmiu innymi rekrutami, także Polakami, uciekł z Kazania, lecz wszyscy, jako ludzie niedoświadczeni, prędko wpadli w ręce moskiewskiej władzy. On, przechodząc przez niegościnną Czuwaszyą, nigdzie nie dostał kawałka suchego chleba, a głodem osłabiony został przez Czuwaszów schwytanym i do Czeboksar odstawionym. Ztąd posyłają go do Kazania, gdzie za dezercyą kijami szarpać mu będą plecy.

Biedny chłopak trwoży się i drży, a nic od kilku dni nie jadłszy, pożera chleb z ogromną żarłocznością. Obawy

jego nie są próżne, bo już dla tego samego, że jest Polakiem, będzie surowiej ukarany. Położenie Polaków w Moskwie, w jakimkolwiek charakterze tu się znajdują, jest przykre i wystawione na liczne nieprzyjemności.

Po 1831. roku, jak i teraz, gdzie tylko pożar zniszczy dobytek moskiewski, gmin woła przez policyę podbechtany, że to Polacy podpalili. Kilka lat temu w Kostromie był wielki pożar, gmin przypisał go Polakom i rzucił się na wszystkich czynowników i żołnierzy Polaków, którzy w tem mieście byli na służbie. Gubernator, zdaje się, że Gregorjew, chcąc ich od niechybnej śmierci z rąk szalonego gminu ocalić, wszystkich Polaków zamknął w więzieniu, a pomiędzy nimi doktora, ozdobionego licznemi orderami i zostającego przeszło trzydzieści lat w służbie moskiewskiej, i studenta, który na ferye przyjechał z Moskwy odwiedzić przyjaciela. Przez to uwięzienie i śledztwo przeciwko Polakom prowadzone, lud utwierdził się w podejrzeniu swojem, które ma zródło w widokach policyi, a jest wyrazem niepokoju sumienia moskiewskiego, widzącego we wszystkiem złem, które go spotyka, zemstę polską za zbrodnię rozbioru, jakiej się Moskwa na Polsce dopuściła. Polacy zostali uniewinnieni wszyscy, studentowi jednak niepozwolono kończyć uniwersytetu w Moskwie, lecz go internowano do Kazania, gdzie pod dozorem policyi łaskawie mu kończyć nauki pozwolono. Gregorjew przetranslokowany do Jakucka na gubernatora.

W Dorpacie zawsze niemało mieszka Polaków, uczęszczających do uniwersytetu. Nad nimi rozkazał car z Petersburga mieć tajemny, ale ścisły dozór. Towarzystwo z sześciu Polaków złożone, nawet przy stoliku herbacianym, już budzi policyjne podejrzenia. Gdy dziesięciu Polaków na ulicy lub przed uniwersytetem w gromadkę się zbierze, już się lęka rząd zmowy lub buntu i dał prawo pedelowi ich rozpędzić. Kraftstrom, kurator uniwersytetu dorpackiego, pilnie przestrzegał śmiesznych instrukcyj względem Polaków i często mawiał do nich: «Panowie! Cesarz chciał, żebym był żołnierzem i zostałem żołnierzem! Cesarz chciał, żebym był jenerałem i dobrym, i byłem dobrym jenerałem, teraz cesarz chce, żebym został człowie-

kiem uczonym i jestem nim panowie! Od was żąda, ażebyście zostali Moskalami i dobrymi czynownikami, i powinniście nimi zostać przestawszy być Polakami! Cesarz tak chce i ja tak chcę!» Szlegel, kurator akademii medycznej w Petersburgu, widząc znaczną liczbę Polaków uczęszczających na medycynę i zanotowawszy, iż ci większe robią od Moskali postępy, rzekł w 1849. roku do profesorów, trapiony owem zwykłem podejrzeniem zbrodniczego sumienia: «Panowie! w ręku Polaków życie będzie Rosyan, jeżeli pozwolimy im uczyć się a nie będziemy przeszkadzać im w doktorskim zawodzie.» Ograniczył więc liczbę stypendyi dla Polaków, rozkazując oddawać je synom popów i uczniom różnych duchownych seminaryi.

Moskale zazdroszczą Polakom wszystkiego: i urzędu i rozumu i bogactwa. Każda sława polska martwi ich, postępują więc z tymi, co są pomiędzy nimi, w taki sposób, żeby ich poniżyć i dać im poznać, że są gorsi i głupsi od nich. Jak kot z myszą, tak oni z ofiarami swej zbrodni postępują. Plwają, męczą, poniżają i pastwią się w najrozmaitszy sposób.

Gdy usłyszą żołnierzy mówiących po polsku, nie tylko podoficerowie ale i żołnierze prześladują za ten język. Urzędnicy i studenci także są za mowę polską prześladowani. Jenerał gubernator witebski Paweł Ignatjew, który rządzi, jak basza Białorusią, zakazał wszystkim urzędnikom nawet z sobą mówić w kancelaryach po polsku*). Zdaje się, jakby za usłyszeniem słowa polskiego Moskalowi przedstawiało się widmo ducha polskiego, zapowiadające mu karę za zbrodnie najazdu i łupieztwa Polski — i w tem to usposobieniu leży powód prześladowania języka naszego.

Mikołaj w ministerstwie wojny, utworzył wydział sekretny, do którego należą awanse i nadzór nad Polakami za sprawy

*) Ignatjew ten został później jenerał-gubernatorem Petersburga, gdzie urzędował z powszechnem także niezadowoleniem. Wyzywał i bił kupców i t. p. Syn jego będąc posłem w Pekinie, namówił Chinczyków do strzelania na statki, które wiozły poselstwo francuzkie i angielskie, co jak wiadomo wywołało wojnę Francyi i Anglii z Chinami.

polityczne do wojska zesłanymi. Prócz tego, wydział ten ma tajemny dozór nad wszystkiemi w ogóle Polakami, zostającymi w wojskowej służbie. Oddanie ich pod dozór wypływa z nieufności i niedowierzania Polakom — ile ta nieufność przeszkadza karyery szukającym w awansach i jak ścieśnia swobodę nawet towarzyską Polaków? łatwo zrozumieć.

Postępowanie z wygnańcami politycznemi zesłanymi w szeregi do Moskwy i Syberyi, Mikołaj w roku 1851 obostrzył rozkazem tajemnym, w którym polecił, nieustannie mieć ich na oku i dla tego w koszarach utrzymywać. Rozkazał bacznie śledzić ich stósunki, przeszkadzać i niepozwalać im zaznajamiać się z mieszkańcami i zatrudniać ciągłą służbą. Niepozwolił nosić cywilnego ubioru a prócz książek do nabożeństwa, zabronił im czytania polskich książek. Tym, którzy mają majętnych rodziców, dozwolił rocznie przysyłać pieniędzy najwięcej 300 rs., które dowódzca odebrawszy, zatrzymuje u siebie, a wygnańcowi miesięcznie wręczyć mu wolno, jeżeli zechce, najwięcej 25 r. Z rzeczy, prócz grubych sukien, ordynaryjnego płaszcza i koszuli parcianej nic więcej nie pozwolił żołnierzom wygnańcom z domu przysyłać. Listy do rodziców pozwolił pisywać, ale wprzódy kazał oddawać je pod cenzurę dowódzców, którzy mieli przestrzegać, ażeby w nich nie było «filozoficznych poglądów i poetycznych wyrażeń.» Formę listów w tym ukazie oznaczył. Miały być pisane tylko po moskiewsku i zawierać wiadomości o zdrowiu, szczęściu, o dobrym bycie, przywiązaniu do cara, broń Boże żadnej skargi, a wreszcie mogły zawierać prośbę o pieniądze.

Ukaz ten jak i wiele innych z powodu przesadzonej i niepodobnej do spełnienia surowości, niezostał w zupełności wykonany, lecz sprawił, że do Polaka każdy ma prawo przyczepić się, że Polaków podejrzywają o wszystko, prześladują i robią nieznośnem ich położenie w Moskwie.

Dniówkę w Czeboksarze zacząłem i skończyłem niepomyślnie. Nieznalazłszy lepszego miejsca, ulokowałem się pod nizkim tapczanem jakby pod łóżkiem, obok mnie Jasiński jak zwykle.

Całą noc naprzeciwko mnie grali w karty Tatarzy i Moskale. Jasiński skuszony ich widokiem, skoro tylko zasnąłem, wstał pocichutku z posłania i przysunął się do karciarzy. Z początku przypatrywał się obojętnie grze; potem zaczął sam grać. Fortuna różnie prowadziła jego grę, wygrywał i przegrywał na przemiany, aż w końcu przegrał wszystkie swoje pieniądze. Zapalony i rozegrzany chciał się odegrywać, a nie miał już co stawić na kartę. Na nieszczęście wiedział, że ja w kamizelce miałem ostatnie dwa ruble zaszyte, zły duch podszepnął mu niewdzięczną radę. Przyszedł na swoje posłanie, po cichu wyciągnął mi kamizelkę z pod głowy, rozpruł, pieniądze wyjął i przegrał ostatni fundusz, jaki posiadałem.

Przeniewierzył się mi niewdzięczny; nie mogę sobie darować, że pomimo podejrzenia, jakie we mnie wzbudzał, trzymałem go przy sobie. Po tym wypadku nie zostawało mi nic innego, tylko ze wzgardą odepchnąć go od siebie, co też uczyniłem. Niemając pieniędzy, straciłem nadzieję zrobienia sobie ulgi przez zabranie się na podwodę. Nogi miałem okrwawione, wrzód rwał i dokuczał mi bardzo, za każdym krokiem zdało się mi, iż duszę wyzionę. Wysilałem się ile tylko mogłem, ażeby zdążyć za innymi, bo gdybym został w tyle, kolbami by mnie żołnierze popędzali, a w końcu rózgami sponiewierali, wlokłem więc do ostatka okaleczone nogi i zdrowie moje.

Przechodząc przez niebrukowane ulice miasta, napotykaliśmy tłumy ciekawych i przypatrujących się. Kupcy i tłuste ich żony, chłopi moskiewscy, Czuwasi i Czuwaszki, zalegali boki ulic. Jałmużny zewsząd sypały się w worki aresztantów.

Za miastem rozszerza się bezleśna równina. Grunta na niej czarne, urodzaje jednak tego roku nie najlepsze; uprawa gruntów w tych stronach jest zaniedbaną i mało starań łożą dla podniesienia rolnictwa. Wsie jak czarne plamy tu i owdzie widnieją na wypłowiałej równinie, tuman kurzu jak gęsty obłok posuwa się przed partyą, a aresztanci cieszą się, śmieją i żartują z błazna żołnierza, który w liczbie innych konwojuje partyą. Jest to stary, okryty zmarszczkami

człowiek, błaznowanie więc jego wzbudza nieprzyjemne wrażenie, bo niewłaściwem jest, gdy starość chce być śmieszną na urząd.

Żołnierz udawał, iż nie może znieść nazwiska Pieczurin, a skoro kto wymówił to nazwisko, więc się krzywił po błazeńsku, gniewał, skakał, groził i krzyczał na przezywających, wszyscy więc weselsi, bawiąc się jego grymasami i gniewem, zewsząd krzyczeli «Pieczurin, Pieczurin!» co jeszcze bardziej mniemany gniew jego podnosiło. —

Wyrażenie «pirog kalinowy» wprowadzało go w podobnyż gniew i błazeńską wściekłość, którą się wszyscy niezmiernie bawili. Takie są zabawy podróżne syberyjskich partyj i takie dowcipy żołnierzów. Ochota do błaznowania nie wyczerpała się przez całe 26 wiorst, któreśmy dzisiaj przeszli; ciągłe śmiechy, ciągłe dowcipy i wesołość na chwilę tylko przerwane zostały wypadkiem na popasie. —

Kobiety jak wiadomo idą z tyłu partyi i mężczyznom niedozwalają do nich przystępować; tymczasem rzeczy się inaczej robią; kobiety idą w partyi obok kochanków, na dniówkach schodzą się ze sobą i żołnierze nic przeciw temu nie mają. —

Otóż według zwyczaju chociaż nie według prawa kochankowie na popasie podeszli do swoich ulubionych i rozłożywszy na murawie chustki, siedli pod brzeziną parami i pożywali chléb, mléko, owoce i t. p. Podoficer niebędąc zapłaconym, przypomniał sobie nagle instrukcyą; wpadł między siedzących i nogą porozrzucał i podeptał pokarm, który pożywali, i kazał zozejść się. Aresztanci jakby oparzeni zerwali się na nogi, brzękli kajdanami i stanęli w obronie sponiewieranego chleba; podoficera wypoliczkowali i poszturchali a potem znowuż zasiedli obok ulubionych.

Oficer nie ukarał winnych, albowiem obawiał się większej awantury, żeby więc przygasić budzące się chęci do kłótni i awantury kazał zabębnić hasło pochodu, i ruszyliśmy dalej brzęcząc łańcuchami i kajdanami.

Nogi moje dzisiaj dużo ucierpiały, ciało odarte ze skóry, okrywszy się gryzącym kurzem, zajątrzyło się a ból wreszcie zmusił ostatnie kilka groszy strawnego oddać furmanowi za

dowiezienie mnie do półetapu, gdzie niemiałem za co kupić sobie chleba i głodny poszedłem do spoczynku. —

Następnego dnia dozwolono mi jechać podwodą skarbową; okolica, którą przebywaliśmy, jest dosyć miłą, połamana dolinami strumieni i rzeczek. Lasy dębowe znowuż się pokazują i stroją zabrzeża dolin; pola puste, upał dokucza. Owce i kozy pasące się na ścierniskach, zbiły się w kupę, pozwieszały głowy i zemdlone stoją w jednem miejscu, a pastuch w bliskości z twarzą zwróconą do słońca zasnął i nieczuje ukąszeń owadów.

Dalej spocony Czuwasz w jednej koszuli, przerzuca skiby sochą i przysposabia rolę na zimowe zasiewy; przy drodze siedzi kilka starych, niewidomych Czuwaszek, żegnając się wyciągają ku przechodzącym rękę o wsparcie, aresztanci dzielą się z niemi swoją jałmużną.

Przeszedłszy trzy mile, stanęła partya w obszernej wsi Akuzinie, gdzie dla braku etapu kwaterujemy w kilku czuwaskich chatach, uzbrojonych w kraty i rygle; mamy tu dniówkę.

Zdrowie moje przychodzi do lepszego stanu, pomimo dwudniowego głodu; wrzód pękł na nodze i rany zasklepiają się.

Poznałem dzisiaj kilku aresztantów należących do sekty Rzezańców (Skopcow) i poetę partyi.

Poeta był mały człowieczek, szczupły, chudy i zniszczony; nos miał długi, ostro zakończony, w oczach czarnych pływały męty zepsutego życia. Nazywał się K., był rodem z wołogodzkiej gubernii a urodził się szlachcicem. Ojciec w młodym wieku oddał go do wojska, po dwóch latach służby zdał egzamin i został oficerem.

Pułk, w którym służył, zajmował w Rydze posterunki; nasz poeta hulał, pił i pisał wiersze dla kolegów swoich; potem pokochał się w ślicznej, sentymentalnej Niemce i napisał do niej tuzin sonetów, kopę westchnień i nieograniczoną liczbę miłośnych elegij.

Niemka niezrozumiała jego wierszy moskiewskich, ale pojęła mowę pieniędzy; brzęk ich natchnął ją wzajemnością.

Młody oficer i poeta był na szczycie swojego szczęścia, szafował hojnie i marnował pieniądze; nieprzestając hulaszczego życia pożyczał a obdarzał kochankę; niemając wreszcie własnych funduszów, roztrwonił powierzone mu skarbowe sumy.

Koledzy, ażeby uwolnić ulubionego poetę od surowej odpowiedzialności, złożyli się i zapłacili kasie stracone przez niego pieniądze, a K. podał się do dymisyi i otrzymał ją.

Jako człowiek prywatny prowadził także hulaszcze i marnotrawne życie jak i w wojsku, a niemając w końcu za co hulać, wdał się w stósunki z ludźmi obserwowanymi z powodu oszustwa przez policyą, którzy wciągnęli go ze sobą do aresztu. Sąd pozbawił go szlachectwa i posyła na osiedlenie do Syberyi.

Poeta nie narzeka i los swój znosi z rezygnacyą. Odarty i goły pisze wiersze na wezwanie i zapłatę aresztantom do ich kochanek. Kochanki czytać nieumieją, lecz poeta sam czytuje wiersze im ofiarowane a one się śmieją, cieszą i powtarzają tłuste dowcipy.

Poeta przeczytał mi kilka wierszy pod tytułem «do Annuszki», «do Maszy», «do Marfy», «do Agrafeny», «do Matrony», «do Agafii» i t. p. Gdy aresztanci chwalą wiersze, poeta skromnie przyjmuje ich pochwały, chociaż w mętnem oku przebija się radość i duma.

Wielomówny poeta zadeklamował mi potem Odę do swobody przez Puszkina, napisaną wówczas, gdy ten największy rosyjski poeta należał do liczby malkontentów i konspiratorów moskiewskich. Oto jej początek:

«Biegi, sokrojsia od oczej
Cytera słabaja carica!
Gdie ty? gdie ty groza carej?
Swobody gordaja piewica!
Sorwi z gławy mojej wienok
Razbiej śnieżennoju liru,
Choczu ja «wolnost'» grianut' miru
Na «tronie» porazit' porok!»

Deklamował głosem patetycznym, czystym i uwielbiał Puszkina, dodając arcyskromnie, iż on jest wierszokletą, rymarzem, jednem słowem, niczem w porównaniu z Puszkinem.

Druga moja znajomość z Rzezańcami jest nie mniej jak pierwsza ciekawą. Ludzie ci wybledli, bez zarostu, mówią głosem cieńkim, pustym jakby przez garnek przechodził; wszyscy mają dużo pieniędzy i żyją z sobą w jednej gromadzie.

Obdarzeni niezwykłą ciekawością, chętnie wsłuchiwali się w opowiadania religijne i historyczne. Cieszyli się, słysząc o przegranych bitwach w Krymie, i przez swoje rozmowy rozsiewali w całej partyi niezadowolnienie religijne i polityczne.

Ze wszystkich sekt moskiewskich sekta Rzezańców jest najszkodliwszą dla państwa, albowiem zmniejsza ludność tak potrzebną na pustych i obszernych przestrzeniach Moskwy i bardzo rozszerzyła się między gminem i kozakami.

Każdy przystępujący do tej sekty pozbawia się dobrowolnie organów rodzajnych, ztąd też taka woskowa bladość w ich cerze, brak zarostu, miękkość w głosie i brak cielesnych namiętności.

Opierają się w dowodzeniach potrzeby swojej sekty na wyrazach Chrystusa, że jeżeli gorszy człowieka jaki członek, więc lepiej jest, żeby go odciął i precz odrzucił — a ponieważ płciowe pociągi są główną według ich mniemania przyczyną grzechu i złego pomiędzy ludźmi, ażeby więc zostać doskonałymi i dostąpić zbawienia, pozbawiają się części rodzajnych, które wyrzynają; a dalej żeby i innych namiętności nie obudzać w sobie nie jedzą mięsa, nie piją wódki nie palą tytoniu, do czego wszystkiego zresztą smak tracą. Żywią się mlécznemi i roślinnemi pokarmami. — Księży prawosławnych i rządu nie cierpią, z obcymi podejrzliwi i nieufni; z sobą żyją w najściślejszem braterstwie. Jeżeli przemieszkują w znaczniejszej liczbie, panuje pomiędzy nimi zupełny komunizm.

Dziwna rzecz, że przy usposobieniu do komunistycznego życia każdy Rzezaniec (Skopiec) jest w najwyższym stopniu chciwym i sknerą. Każdy z nich z handlu lub pieniędzy dużo zarabia i pieniądze chowa i dusi. Chciwość jest ich jedyną namiętnością i tem silniejsza i większa, że jest jedyną.

Rzezańcy poznają się po znakach, każdemu do tej sekty należącemu znajomych, a poznawszy się, bratają się wza-

jemnie — jeżeli tego jest potrzeba wspierają i wspólnie używają.

I kobiety należą do tej sekty. Znakiem wstąpienia do niej dla kobiet jest pozbawienie siebie brodawek piersiowych, co ma zupełnie uwalniać je od cielesnych namiętności.

Rzezańcy po całej Moskwie są rozrzuceni w znacznej liczbie. Rząd ich gorliwie prześladuje, wygania na Kaukaz lub do Syberyi.

Pomimo prześladowania, liczba ich przecież powoli zwiększa się a przezto pomnaża się liczba nieudolnych fanatyków, którzy żadnej w ogóle korzyści społeczeństwu przynieść niemogą.

Skopcy mają jeszcze wiele skłonności do ponurej tyranii, okrucieństwa i grabieży, której zresztą rzadko pozbywa się Moskal.

Nawet wykształcony i światły Moskal, pełen uprzejmości poloru towarzyskiego i liberał do tego, chowa pod tym płaszczem skłonność do tyranii. —

Z Akuzina do Tiurlèmy pozwolił mi oficer jechać, usadowiwszy się więc na workach wysoko ułożonych, jechałem powolutku puściwszy cugle fantazyi.

Listeczki już żółkną (28. sierpnia) na brzezinie i swym szelestem zwiastują zbliżającą się jesień. — Roboty też w polu coraz bardziej ogałacają ziemię z zielonej szaty życia, odchylają i obnażają jej łono, jak chciwe syny łono matki ojczyzny.

Już widzę ponure dnie, słyszę świsty i martwe szelesty; przypatruję się słocie i burzy, która zszarga i zniszczy zupełnie roślinność i jakby konania smutek rozszerzy w naturze.

Lecz nic nie skona i nie zniknie, bo Bóg zarodki nowego życia uchował w ziemi jak w sercu i ochroni je białym śniegiem niby ciepłem i świętem uczuciem.

Wicher silnie podmuchiwa, chłodzi powietrze i rozwiewa białą chustkę Czuwaszki, która według mody tamecznej okolicy owiązawszy chustką głowę, dwa jej końce w koło równemi frendzlami puszcza na czoło. Ozdobne frendzle bujają nad głową, a bogaty napierśnik jak wahadło zegara kołysze się na piersi. Czuwasz, co obok niej idzie, na każdem ramieniu

białej koszuli ma po dwie czerwone gwiazdy a na plecach symboliczne figury wyhaftowane.

Chciałem zabawić się odgadywaniem znaczenia tych figur — roić i domyślać się tam, gdzie może niema nic do odgadnienia; gdy do wozu, na którym siedziałem, podeszła żydówka brzemienna i prosiła mnie, ażebym podał jej rękę i wciągnął na wóz. Jest to druga żydówka w naszej partyi, ale z pierwszą, o której już mówiłem, niema żadnych stósunków.

Podałem jej rękę i posadziłem obok siebie; — podziękowała mi po polsku i rozpoczęła rozmowę w tym tyle ukochanym języku, a dobrze mówiła po polsku.

Z tej rozmowy dowiedziałem się, iż ona udaje się dobrowolnie za mężem do Syberyi, którego za kontrabandę posyłają na osiedlenie, — że mąż jej znajduje się w partyi przykuty do łańcucha, i że mieszkali dawniej pod Modlinem w Nowymdworze.

«Gdybyś pan dawniej mnie widział, niepowiedziałbyś, że ja jestem tasama — o! trudno mnie poznać w takim stanie. Jak się to wszystko w krótkim czasie przemieniło? mieszkaliśmy porządnie, kanapy miałam adamaszkiem obite, firanki białe z czerwonemi kutasami wisiały w oknach, stoły polityrowane a czysto wszystko było i piękne, że i hrabia mógłby mieszkać w naszej stancyi. Dobrze nam się wiodło i mieliśmy dużo pieniędzy; to też bywało, jak się ubiorę i wezmę na czoło perłową przepaskę z brylantem a spinkę złotą na piersi, to się aż słońce radowało, gdym szła do bóżnicy; a teraz, patrz pan, ta suknia odarta, armiak (płaszcz) aresztancki z literą na plecach, to moje ubranie — pieniędzy nie mamy i szczęście nasze skończyło się.

«O! nie tak nam w Polsce było — tam wszystko inaczej i ludzie lepsi, ładniejsi i zarobić i kupić wszystko można; — nie patrzą tam na nas jak na zbójców i nie śmieją się z naszej wiary jak w tej Moskwie.»

Szeroko biedna rozwodziła swoje żale i wierzyłem jej, boć porównywała szczęście w Polsce z nieszczęściem w Moskwie, — dolę z niedolą i musiała żałować przeszłości i musiała tęsknić za gościnnym krajem, który wychował cały jej naród i do braterstwa go dopuścił.

Długo mówiłem z poczciwą żydówką, a miło było jej słuchać, bo dobrze po polsku wyrażała się i według swego stanowiska i kobiecego pojęcia bardzo trafnie porównywała Polskę z Moskwą.

W wąwoziku pokazała się wreszcie wieś Tiurlema, odległa od Akuzina wiorst 29 — zajechaliśmy przed etap, zsadziłem z wózka poczciwą żydówkę i sam udałem się za kraty.

V.

Tiurlema jest na naszej drodze ostatnią czuwaską wsią; odtąd zaczynają się wioski z ludnością tatarską. Kapitan Wasiliew, oficer etapowy ze Swiażska, w Tiurlemie wziął nas pod swoją komendę; aresztanci lękają się go, jako wielkiego tyrana, ale postanowili opierać się, gdyby z nimi tak surowo jak z innemi partyami postąpił.

Wasiliew zwykł rozbijać i zabierać tłumoki i kuferki aresztantów, utrzymując, iż aresztant powinien tylko tyle mieć rzeczy, ile się ich w worku zmieści i nieść je powinien na plecach — od wielu lat każdemu zamożniejszemu aresztantowi ginęło takim sposobem wiele rzeczy w rękach Wasiliewa.

Powiedziano mi, że skarga zaniesiona do gubernatora kazańskiego miała powstrzymać samowolność Wasiliewa; zapomniałem o tem aresztantom powiedzieć i uspokoić ich takim sposobem.

Prócz tego dla większego bezpieczeństwa, Wasiliew aresztantów przykuwał do wozów i ciągnął ich do Swiażska a za najmniejszy opór lub nieposłuszeństwo katował rózgami lub batami. Z naszą partyą obszedł się bardzo łagodnie, do tej zaś łagodności, prócz niełaski kazańskiej zdaje się była powodem wielka liczba aresztantów, która w razie bójki z żołnierzami, łatwo mogła odnieść zwycięztwo nad jego komendą.

Przenocowaliśmy w Tiurlemie a o świcie wyruszyliśmy w podróż. Aresztantów już okuto i poustawiano w szeregi, a ja tylko jeden stałem na boku bez łańcuchów — w tem podchodzi do mnie podoficer i tak się odzywa:

«Kapitan kazał pana prosić, żebyś pozwolił okuć się na przestrzeń 9 wiorst, albowiem przechodzić będziemy przez gęsty las; kapitan daje słowo, skoro się tylko las skończy — uwolnić pana od łańcuchów.»

Zdziwiła mnie prośba człowieka, przyzwyczajonego do gburowskiego i samowładnego obejścia się z podwładnymi a zarazem i sposób jej wyrażenia.

Prośbę przyjąłem jako rozkaz, bo wiedziałem, że w razie przeciwnego przedstawienia z mojej strony prośba zamieni się w rozkaz, a w końcu przymuszą mnie do posłuszeństwa.

Nie czekając więc rozkazu usłuchałem prośby, podałem ręce podoficerowi, który ściągnął je łańcuchem i zamknął kłódką — pozwolił mi wsiąść na podwodę, do której mnie przykuł innym łańcuchem.

W lesie spotkaliśmy oddział rekrutów tatarskich gnanych do Moskwy. Rysy mają dzikie, z wystającemi szczękami, twarze płaskie, nos w osadzie spłaszczony i mały, oczy czarne, wysadzone na wierzch i osłonięte owalną linią powiek; cera ciemna, wzrost krzepki i mierny, siła muskułów znaczna, w fizyonomii przebija się pokora krnąbrna, brak samodzielności i duchownego wyrazu; ruch leniwy, ale pewny, — uderza w postawie tych niegdyś panów Moskwy, którzy dzisiaj szli na służbę upokorzonego przez ich ojców rządu i będą w wojsku moskiewskiem, jak byli w wojsku Batego wiernymi niewolnikami i postrachem cywilizacyi.

Las, który mógł mnie do ucieczki zachęcić, jak myślił Wasiliew, rzeczywiście był gęstym i wspaniałym. Odwieczne grube dęby szeroko rozkładają potężne konary i wynoszą w powietrze przepysznie ulistnione korony; leszczyna usiadła pod ich zielonym stropem i osłania ich poważne pnie. Uroczy cień dębów rzuca pomrokę gotyckich świątyń na polanki, na których stoją samotne szałase kordonujących Tatarów.

Przy drodze tu i owdzie dymią się ogniska a w około nich siedzą Tatarzy będący na kordonie. Głowy mają ogolone, ubiór z granatowej kitajki, podarty i osmolony, na przechodzącą partyą spoglądają bez żadnej ciekawości, całkiem zajęci piekącym się na drewnianym rożnie baranem.

Przebyliśmy las — i Wasiliew nad moje spodziewanie do-

trzymał słowa, kazał mnie zwolnić od łańcuchów, któremi byłem skrępowany. Za lasem rozłożyła się obszerna równina, pokryta zbożowemi polami i tatarskiemi wsiami, które znajdują się zwykle daleko od traktu, ustępując na trakcie miejsca wsiom moskiewskim.

Pola pstrzą się jaskrawym ubiorem Tatarów żnących zboże. Tatarki ubrane są w białe spodnie i długie koloru niebieskiego lub czerwonego suknie, w formie koszul uszyte z szerokiemi rękawami. Suknie u spodu i u piersi oszyte są różnokolorowemi taśmami, do tasiem na piersiach przyszyte są srebrne pieniążki.

Głowy okrywszy chustkami, patrzą się na nas zakrywszy oczy dłonią według azyatyckiego obyczaju. Dziewczęta są przystojne, a nawet i ładne, przez szpary palców strzelają błyski ich czarnego wzroku. Na suknie Tatarki wdziewają białe kaftany, kożuchy baranie a nawet drogie futra; na głowy kładą sobolowe lub bobrowe czapki.

Tatarki w domach mężów swoich mają osobne mieszkania, a bogatsi budują dla nich nawet osobne domy; każdy wedle możności ma kilka żon, za żonę płacą kołym pieniądzmi lub bydłem.

W zabawach i zebraniach Tatarów, kobiety ich niemają żadnego udziału, siedzą w swoich mieszkaniach i rzadko pokazują się. Na drodze lub na ulicy spotkawszy mężczyznę, chowają twarz w futro lub ją dłonią zakrywają — zasłon nieużywają.

Ubiór mężczyzn podobny jest do ubioru kobiet, suknie noszą takiegoż kroju, lecz krótsze bez żadnych ozdób; wychodząc z domu biorą na siebie kożuchy i kaftany, głowy zupełnie golą i okrywają je krymkami, na krymki kładą nizki, biały, filcowy formy stoczkowatej kapelusz, lub baranie albo sobolowe czapki.

Mężczyzni są w ogóle mocno zbudowani, średniego wzrostu, szerocy w plecach, wyraz twarzy mają odraźliwy. Tatarzy kazańscy trudnią się rolnictwem, wyrobem skór i handlem. Szlachty w znaczeniu europejskiem, posiadającej włości i poddanych, nima pomiędzy nimi, lecz są osoby używające w obec rządu szlacheckich przywilejów.

Rolnicy są wolni, płacą podatki do skarbu i obowiązani są dawać rekrutów, którzy rozsypani po pułkach moskiewskich w znacznej liczbie wynaradawiają się i przyjmują wiarę grecką. Wiele wsi tatarskich rząd uwolnił od obowiązku dawania rekruta, lecz zato obowiązani są przygotować w lasach swoich drzewo dla okrętów moskiewskiej floty.

Tatarzy wyznają mahometańską wiarę; duchowieństwo ich nie odznacza się wyższem wykształceniem.

Język kazańskich Tatarów jest dyalektem turkomańskiego języka, wcielili do swojej mowy wiele wyrazów bołgarskich, fińskich i moskiewskich.

Podobieństwo języka krymskich Tatarów z językiem kazańskich i syberyjskich Tatarów jest znaczne. Języki te można uważać za prowincyonalizmy jednej mowy; z powodu rozdzielenia, braku życia politycznego i punktów skupiających ich narodowość, różnice między niemi stają się coraz widoczniejsze i bardziej stanowcze.

Charakter mają dumny i ponury, zdolności umysłowe nie wielkie, uczuć wzniosłych nie pojmują, rozum trudno ich obejmuje przyczyny rzeczy i przedmioty oderwane, lecz za to posiadają wiele zdrowego rozsądku, zdatność do rzeczy praktycznych, przemysłu i handlu. Tatar jest wybornym żołnierzem, wiernym, wykonawczym — wytrwałym w trudach i pochodach; niema szlachetnej odwagi i rycerskiego męztwa, chociaż w szeregach biją się dobrze i uporczywie, podobni w tym względzie do Moskali. Pod względem rzetelności i trzeźwości stoją wyżej niż Moskale; leniwego umysłu, ale pracowici, niezrażający się i uparci, mają nadto szczególną skłonność do kupiectwa i grabieży.

Tatarzy mają dużo roztropności, przebiegłości i przezorności, moralniejsi od Moskali, jako ludzie małej oświaty są podejrzliwi, prędko poznają ludzi i przenikają; obcym nie ufają — gościnnością nie odznaczają się, Moskali nie lubią, lecz są im posłuszni. Interesów publicznych i pojęcia narodowych potrzeb nie mają; ztąd też buntowniczych dążeń nie okazują, chociaż uchwyciliby pewno za broń, gdyby jakie mahometańskie państwo wiodło pomyślną wojnę z Moskwą i wezwało ich do powstania.

W teraźniejszej wojnie Tatarzy kazańscy okazują żywą sympatyę dla Turcyi i spodziewają się oswobodzenia z jarzma moskiewskiego, lecz powtórzmy, nie są oni już w stanie wziąść inicyatywy w sprawie własnego oswobodzenia i dzielnie nie popchnięci, wiecznie zostawać będą w zawisłości i posłuszeństwie.

Tatarzy chociaż mają historyą, są przecież w dziecinnym peryodzie życia narodowego; własnej, wyrobionej inteligencyi nie mają i dlatego do samodzielnego, politycznego życia dzisiaj nie są zdolni.

Inteligencya polityczna dotąd nigdzie nie była własnością całego narodu, lecz przebywała w pewnych klasach ludności.

W państwach feudalnych była ona w klasie szlacheckiej, toż samo i w państwach monarchicznych i w republikach arystokratycznych; w państwach konstytucyjnych przebywa w szlachcie i mieszczanach — a w państwach samowładnych jest ona udziałem jednego monarchy i wybranych przez niego urzędników.

Tatarzy mieli rząd despotyczny, nie wyrobili więc w sobie pojęć politycznych, państwo upadło a z nią inteligencya narodowa, której dotąd obudzić nie mogli.

Naród bez inteligencyi może byc groźnym swą siłą i potęgą, lecz nie wyrobi w sobie własnych moralnych podstaw, któreby w niewoli dozwoliły mu wytrwać; jeżeli upadnie, upadek jego będzie śmiercią. Dowodem tego są Tatarzy kazańscy, niemieli szlachty w europejskiem znaczeniu, niemieli politycznego mieszczaństwa, inteligencya polityczna przebywała w jednym rządzie, — wpadli pod obcą władzę i śpią snem nieprzebudzonym, a dotąd nic ich nie rozruszyło i nie popchnęło do życia. Rozum i duch narodowy, jak embryon spoczywa w ich obyczaju i słowie powszedniem, lecz dotąd się nie narodził. Duch i inteligencya narodowa nie wydobyła się z mogił ojców, bo kości w nich złożone są to kości niewolników; nie wybłysła z meczetu, bo w nim niema miłości, nie wyszła też z pod łokcia kupieckiego, ani wyorała się z pod skiby przewróconej pługiem! Życie narodowe Tatarów przed wiekami zaklęte zostało — a odtąd nie zjawił się czarodziej, któryby je obudził.

Duch publiczny rozwija się tylko w wolnym narodzie, —

w niewolniczym może go wywołać wspomnienie świetnéj a wolnej przeszłości i czysta nauka Chrystusowych zasad; — w narodzie znowuż, w którym inteligencya polityczna jest udziałem chociaż jednego stanu, życie narodowe okazuje się w licznych potrzebach publicznych, które nie jednakowo wszyscy pojmują, lecz są żywo niemi interesowani; gdy zaś taki naród wpadnie w niewolę, życie narodowe wyrabia sobie ukryte kanały i pali się wewnątrz, jak w wulkanie, dopóki nie nadejdzie doba wybuchu.

W Polsce gdyby nie było dawnej szlachty, nie byłoby dzisiejszych dążeń ludowych i szlachetnych usiłowań niepodległości narodowej; u Tatarów nie było szlachty i dzisiaj niema żadnego usiłowania do wolności, żadnego ogólnego dążenia ku lepszej przyszłości.

Naród w niewoli bez inteligencyi politycznej trwać może pod warunkiem zachowania różnego od wrogów obyczaju, języka i wiary; skoro tylko jednego z tych środków konserwujących narodowość pozbywa się, jak Czeremisi i Czuwasi, śmierć i zagłada niechybnie następuje. Tatarzy dłużej cokolwiek przetrwają niż ich sąsiedzi, bo język swój i obyczaj wzmacniają ojczystą wiarą, której się dość mocno trzymają.

Nikt dosyć nie ocenił religii pod względem konserwującym narodowość, a jest to wzgląd dla pognębionych narodów nader ważny. U Tatarów kazańskich pozbawionych szlachty, mułłowie mogliby stanąć na czele politycznego i umysłowego życia, ale duchowieństwo ich jest samo bez żywota, ciemne i obojętne; gdyby byli fanatykami, mogliby rozszerzać i zapalać uczucia narodowe, lecz są na nieszczęście ciepłą wodą, którą Bóg z ust wyrzuca. Kupcy tatarscy posiadają znaczne bogactwa i większą oświatę od rolników, lecz jak w ogóle wszyscy kupcy są bardzo przywiązani do swoich zbiorów i egoiści, dlatego nie zdatni do misyi uprawiaczy niwy narodowej. Przyszłość więc kazańskich Tatarów, jeżeli Bóg nie obudzi ich przez nadzwyczajne a sprzyjające okoliczności, będzie takąż samą, jak przyszłość Czeremisów i Czuwasów, to jest oczekuje ich zlanie i zmieszanie się z Moskalami.

Chociaż przyszłość jest w ręku Boga, możemy jednak z przyczyn rozumnych o przyszłości wnioskować a znając prze-

szłość i teraźniejszość zapuścić wzrok w osłonięte, przyszłe czasy.

Tatarów w Moskwie znajduje się kilka milionów, lecz niezamieszkują jednej krainy a rozrzuceni są pojedynczemi grupami w różnych miejscowościach i guberniach obszernego carstwa — i ta okoliczność, bardzo pomaga do ich wynarodowienia. I tak: Tatarzy mieszkają w guberniach kazańskiej, wiackiej, permskiej, orenburskiej, symbirskiej, saratowskiej, niżegorodzkiej, tambowskiej i astrachańskiej; Nogajcy między Kubanem a Donem, na Kaukazie Kumycy; w zakaukazkim kraju, nad Azowskiem morzem; w Krymie; w Syberyi, (w guberniach tobolskiej nad rzekami Tobolem, Tarą, Irtyszem, Iszymem; w tomskiej i krasnojarskiej gubernii), różnice między nimi językowe, jakto już powiedzieliśmy, robią się coraz znaczniejszemi. Obyczajowe różnice mniej są widoczne a wszystkich łączy jedna mahometańska wiara.

Ci Tatarzy weszli do Moskwy wraz z Mongołami, władza nad nimi centralizowała się z początku w ręku panów złotej ordy, — w późniejszych czasach rozpadli się na wiele oddzielnych państw, — z których najpotężniejsze były: państwo krymskie, carstwo kazańskie, astrachańskie i wreszcie syberyjskie.

Niepodległość krymskiego państwa zniszczyła Katarzyna II., niepodległości zaś kazańskiego, astrachańskiego i syberyjskiego carstwa zniszczył jeszcze w XVI. wieku Iwan Groźny.

Carstwo kazańskie składały dzisiejsze gubernie: kazańska, wiacka, permska, symbirska, penzeńska i cześć orenburskiej. Przestrzeń ta wynosi 11,500 mil□, jest więc większa od przestrzeni, którą Francya zajmuje; ludność zamieszkująca w dawnem kazańskiem carstwie wynosi 6,000.000, było to więc państwo dosyć potężne i mające warunki bytu. Ludy składające Kazańszczyznę prócz Tatarów były następne: Czuwasi, Czeremisi, Baszkiry, Kałmucy, Wotjacy, Permiacy, Tepterzy, Meszczeracy, należące do fińskiego lub tatarskiego plemienia; Bołgarzy, którzy byli jednego pochodzenia z Tatarami a utraciwszy niepodległość zlali się zupełnie z przybyłemi Tatarami i utworzyli z nimi jeden kazański naród; obecnie liczba Moskali na tej przestrzeni jest bardzo znaczna.

Carstwo kazańskie powstało na gruzach państwa bołgarskiego, którego historya mało jest znana.

Bołgarya zawojowaną została w roku 1236 przez Mongołów i stanowiła prowincyą hańskiego kipczackiego złotej ordy, prowincya ta z czasem wyosobniła się i zamieniła wreszcie na carstwo kazańskie.

Bołgarowie a potem Kazańcy, często napadali na sąsiednią Moskwę i nawzajem często byli nawiedzani przez plądrujące wojska Moskali.

Historya upadku kazańskiego państwa ma niejedno podobieństwo do upadku Polski i Krymu.

Car kazański Safa Girej umarł, po śmierci jego Iwan Groźny przez wpływy swoje i siłę posadził powtórnie na tronie zdrajcę Szich Aleja, który nieraz z Moskalami najeżdżał i plądrował własną ojczyznę. Tatarzy oburzeni, niemogli i niechcieli widzieć zdrajcy na hańskim stolcu, prędko więc wybuchnęło w Kazaniu powstanie, Szich Alej odepchnięty od władzy uciekł do Moskwy, a na miejscu jego z woli narodu zaczął panować Edygier Mahomet, syn Kasima, cara astrachańskiego.

Nowy monarcha widział niebezpieczeństwo i otchłań, do której Moskwa Kazańców pędziła, przysiągł więc jej carom wieczną nienawiść a państwo postanowił zabezpieczyć od jej wpływu i przemocy. Iwan Groźny tymczasem ujmując się za strąconym hanem wysłał groźne wojsko pod Kazań. Stare przysłowie mowi: «że przez niezgodę tracą ludzie swobodę.» Moskwa to dobrze pojmuje i zanim które państwo zadławi, stara się rozdwoić i skłócić jego mieszkańców i sprawić tak, ażeby najazd jej miał pozór prawa, wpływającego niby z wezwania przez jedną stronę i z mniemanej opieki nad pokrzywdzonymi.

Szich Alej więc był z Moskalami pod Kazaniem. Tatarzy w przeczuciu ostatniej godziny swego bytu długo i mężnie bronili swojej stolicy, lecz Moskwa po długiem a krwawem oblężeniu zdobyła Kazań 1552. roku.

Edygier dostał się w ręce Moskali, posłali go do Moskwy, podobnie jak przeszło we dwa wieki potem posłali hana krymskiego i króla Poniatowskiego do stolicy carów, chcąc,

ażeby tam zmarli w hańbie, jako żywe, codzienne trofea ich przemocy i wielkości.

Edygier, który niegdyś zaprzysiągł wieczną Moskwie nienawiść, przyjął w niewoli religią swoich wrogów, którzy go nazwali Szymonem Kasimowiczem, — ożenił się z Moskiewką, córką Aleksego Kutuzowa, otrzymał urząd i miasto Ruzę w dziedziczne posiadanie. Później dla lepszego shańbienia się walczył w szeregach moskiewskich z krymskiemi Tatarami (1557); z Liwonią (1560—61) i z Polską (1563—64), umarł 1565. roku pochowany został w monastyrze w Czudowie — taki był smutny koniec ostatniego kazańskiego cara.

Do Swiażska dojeżdża się przez obszerną mokrą płaszczyznę okrytą polami i gajami wierzb, łoziny i różnych krzaków. Swiażsk zdaleka na górze widnieje, a kilka jego cerkwi błyszczą się i wynoszą kopulaste głowy. Od miasta nad Swiagą ciągnie się ku Wołdze małe pasmo leśnych pagórków; na ich pochyłości w lesie stoi monastyr św. Marka.

Swiażsk odległy jest od Tiurlemy wiorst 30. Założony został przez Iwana Groźnego 1551. roku, domy ma drewniane, ulice bez bruku, ludność moskiewska w liczbie 1,803 dusz, kilka cerkwi i monastyr zakonnic dają mu poważniejszą fizyonomię. Pod górą, na której stoi miasto, płynie rzeka Świaga i o kilka ztąd wiorst wpada z prawej strony do Wołgi. Świaga ma źródło w symbirskiej gubernii, płynie z południa na północ; brzeg prawy jest spagórkowany i panuje nad lewym, nizkim i łączystym.

Nad Świagą nieraz Kazańcy ścierali się z plądrującymi Moskalami; roku 1524 zaszła tu bitwa, w której Kazańcom pomagali Czuwasi.

W Świażsku 30. sierpnia mieliśmy dniówkę a 31. wyszliśmy do Kazania. Szliśmy przez błonie Wołgi zarosłe krzakami łoziny, wierzby i czeremchy; droga piaszczysta przechodzi przez kałuże i małe jeziorka powstałe z zalewów rzeki, — żołnierze z powodu gąszczy szczelnie linią bagnetów opasali aresztantów i nikomu niedozwalają iść za partyą lub obok niej. —

Stanęliśmy wreszcie na piaszczystym brzegu Wołgi: widok do koła ponury i jednostajny. Żółte piaski poszyte krza-

kami sosny lub jałowcu błyszczą kamykami, które rzeka powyrzucała — rzeka zaś płynie szerokiem korytem, modre jej fale suną się spokojnie i cicho, jakby znamienując leniwe i drzemiące usposobienie ludów mieszkających nad jej brzegami. W dół rzeki oko opiera się o kilka zielonych wysp a na przeciwnym brzegu, czernieje na piaszczystem wydmisku kilka chat rybackiej wioski.

Siedliśmy na łodzie i płyniemy na lewy brzeg a żołnierze odpychają aresztantów od krawędzi łodzi z obawy, ażeby który w rzekę nie wskoczył. Fala wiosłami popychana niesie nas w ukośnym kierunku, ze zwierciadła wody wynurza srebrząca się ryba i umyka za zbliżeniem się naszem. W powietrzu cisza, niebo pogodne niesie na swoim błękicie kilka białych niby statki z żaglami obłoków. Patrząc się na poważny prąd wody, na piaszczyste brzegi i ponure okolice — myślałem o Witoldzie, którego wojska, aż za Wołgę przechodziły i na daleki wschód zaniosły chwałę litewskiego oręża. Po naszej drodze wiele śladów tego wielkiego męża napotkałem; wszędzie wspomnienia jego oręża i polityki, tłumem cisnęły się mi do głowy; — i dzisiaj płynąc po Wołdze, podziwiałem Witolda, który 1397. roku przedsięwziął wyprawę za tę rzekę w dzisiejszą Kazańszczyznę; pobił, pokonał jej mieszkańców i jako trofea zwycięztwa przywiódł do Litwy mnóstwo Tatarów i Bołgarów, których osiedlił, dał im prawa zabezpieczające ich wyznanie i przysposobił z nich dla kraju garstkę poczciwych i pożytecznych obywateli.

Wpływ Witolda daleko sięgał, a gdy 1429. roku zaprosił do Łucka Jagiełłę, Zygmunta i wielu monarchów i książąt, w liczbie ich znajdował się i han zawołżański. Polska idąc koleją zdrowej i naturalnej swej polityki, powinna była wspierać sprawę zawołżańskich Tatarów wszystkiemi siłami starać się utrzymywać ich byt i wspólnie z nimi utrzymywać Moskwę w rzędzie państw bez znaczenia.

Słaby rząd polski, nawet wówczas, kiedy kierował się zdrową i daleko widzącą polityką, nie zawsze mógł wspierać dalekich swoich sprzymierzeńców — zresztą system przymierzy i solidarności między obcemi sobie państwami, nie był w owym

czasie dobrze pojęty i nie umiano przez koalicye tworzyć groźnej i poszanowanie nakazującej potęgi.

Mamy jednak ślady, że Polska wiedziała, jak korzystną dla niej była nieprzyjaźń Kazania dla Moskwy, że starała się o bliższe stósunki i wspólne działanie przeciw rodzącemu się z chrześciańskiemi pozorami mongolskiemu w duchu państwu Moskwy.

W wojnach Jana Alberta z Moskwą, han tutejszy Szachmatej wysłał swoje wojska nad Dniepr przeciw Moskwie, lecz na nieszczęście wojska kazańskie zostały pobite przez pobratymców swoich Tatarów krymskich, którzy zostawali podówczas w przymierzu z Moskwą.

Na drugim brzegu Wołgi popasaliśmy przeszło godzinę, a dalej drogą wśród głogów, chwastów okalających samotne jeziorka w wesołej dolinie, doszliśmy do 17 wiorst od Świażska odległego półetapu w Kurzmetiewie.

Całą partyą pomieścili w jednej izbie więzienia. Tłok, ciasnota nadzwyczajna; w nocy kilka świec oświecało długą salę, a w świetle ich groźne i wynędzniałe twarze aresztantów wydały się jeszcze ohydniejszemi. Nikczemność moralna, szatańska zbrodnia, zostawiła niestarte ślady na ich obliczach; zdało się mi, iż jestem w piekle między potępieńcami Dantego.

VI.

Nazajutrz o świcie wyruszyliśmy z pół etapu i równiną oddzielającą nas od miasta, siedmnaście wiorst długą, przybyliśmy przed wschodem słońca do Kazania, spotkawszy w drodze kilku Czeremisów, którzy i w tutejszej okolicy na lewym brzegu Wołgi mieszkają.

Pokazał się na górze Kazań w świetle świeżo zeszłego słońca; stare mury tatarskiej twierdzy a między nimi długi minaret hańskiego meczetu samotnie wznosi się jak cyprys na grobie tatarskiej chwały i niepodległości, — obok niego nad miastem błyszczą pomniki zdobywców i bizantyjskie kopuły; wyrosły one na tatarskiej grzędzie jak olbrzymie makówki i lasem krzyżów odebrały Kazaniowi charakter i fizyonomię tatarskiej stolicy. *)

Przeszliśmy przez przedmieście, w którem monastyry, cerkwie i pustka na ulicach zwróciły moją uwagę, dalej przez błonie małej rzeki Kazanki, która ztąd o godzinę drogi wpada do Wołgi, i stanęliśmy naprzeciw kaplicy, wzniesionej przez Iwana Groźnego (1552) na pamiątkę zdobycia Kazania.

Pustą była kaplica, tylko lampka gorzała w jej wnętrzu, migała bladym płomieniem i żółtem światłem oświecała czaszki zwycięzców, w czasie szturmu poległych a tu pochowanych.

Pod samem miastem mnie i kilku rekrutów odłączyli od partyi i poprowadzili przez kilka ulic kamienicami i drewnia-

*) Kazań wyniesiony nad poziom morza 280 stóp, położony pod 55° 48' s. p. a 66° 46' dł. j. Średnia roczna temperatura + 2,2; średnia temperatura zimy —10,4; wiosny + 2,2; lata + 14,4; jesieni + 2,7. Ludności ma 56,237.

nemi domami zabudowanych, do kancelaryi kazańskiego garnizonu. W kancelaryi czekaliśmy kilka godzin na dowódzcę garnizonu, który przybywszy nie raczył nawet na nas spojrzeć; rekrutów kazał umieścić w odwachu na ulicy Siennej, a mnie w głównym odwachu, w tatarskiej fortecy.

Trzech żołnierzy a na ich czele oficer — adjutant dowódzcy batalionu — prowadzili mnie przez miasto. Oficer był Polakiem, nie przemówił przecież do mnie ani jednego wyrazu, niczem nieokazał narodowej sympatyi a przezto potwierdził opinię, jaką miałem o Polakach zostających w służbie moskiewskiej.

Przeszliśmy kilka porządnych ulic i przez bazar: tutaj mnóstwo ludu kupującego różnie grupowało się w około sklepów i straganów; między kupcami spostrzegłem tylko kilku tatarskich kupców.

Dalej widziałem kilka cerkwi, ozdobionych z całym przepychem i nie gustowną pstrocizną wschodnią; nadają one miastu moskiewską fizyonomię. Kamienice zaś jedno- i dwupiątrowe robią je podobnem do miast europejskich.

Przez najpiękniejszą w Kazaniu, Woskresieńską ulicę weszliśmy do starej, tatarskiej fortecy, gdzie zostałem zaprowadzony na główny odwach. Młody oficerek na warcie, przeczytawszy, iż jestem politycznym przestępcą, kazał mnie surowo zrewidować; jakoż żołnierze z największą ścisłością przetrząsali moje manatki; zabrali mi fajkę, tytoń, pasek, rozpruwali potem rzeczy i podeszwy u butów a w podeszwach znaleźli dziennik mojej etapowej podróży.

Myśl, że papiery te mogą zawierać w sobie bardzo ważne rzeczy, ucieszyła oficera; sądził, iż za to odkrycie otrzyma pochwałę, order lub inną znaczną nagrodę.

Przykrą mi była strata notat, w których niejeden ciekawy szczegół znajdował się; prócz tego, chociaż w nich ostrożnie wyrażałem się o rządzie carskim, obawiałem się jednak, ażeby mnie powtórnie za to, że w drodze śmiałem pisać i mieć swoje oryginalne poglądy, nie oddano pod śledztwo i sąd.

Po rewizyi zapakowali mnie do samotnego, mocno zakratowanego numeru i postawili wartę pod drzwiami. Rzuciłem się na sofkę, która się w numerze znajdowała, i pogrążony w smutnych myślach i obawach odpoczywałem przez długi

przeciąg czasu, aż dopóki serce moje nienabrało hartu i nie przygotowało się na nowe śledztwa i prześladowania.

Wstałem — już spokojny w sobie i gotowy spotkać najgorsze znęcanie się. Cóż zresztą przykrzejszego spotkać mnie mogło? cóż okropniejszego dla mnie jak wygnanie i niewola żołnierska? może mnie pałkami obiją? ha! trzeba cierpieć a cierpienia zwiększą tylko moją miłość do Polski, myśli moje spoważnieją i nabiorę doświadczenia: «bo już tak chciało mieć prawo Boże, że i złe na coś przydać się może!»

Jakiekolwiek więc następstwa przyzwyczajenie moje do pisania sprowadzi, — chociażby kijami drukowali na plecach moje notaty — jestem już gotowy, spokojny i pewny siebie.

Chodząc po numerze, na żółto malowanej ścianie spostrzegłem wiele napisów, czytałem je; były to nazwiska naszych więźniów stanu, którzy w przejeździe do Syberyi w Kazaniu odpoczywali a dla jadących i idących za nimi zostawili ślady swego tutaj pobytu.

Czytałem, wczytywałem się w te imiona i nazwiska, jakbym miał ciekawą kartę historyi naszej przed sobą rozwartą. Ten przejeżdżał o północy, owi o świcie, inni długo tu siedzieli, a wszyscy boleść swoją wieźli na białe równiny Syberyi.

Między nazwiskami było także imię Karola Klatta, który zmęczony długiem więzieniem w cytadeli, strudzony kajdanami i podróżą, idąc do wojska w Syberyi, umarł w kazańskim lazarecie 1846. roku. Karol Klatt należał do liczby tych szlachetnych młodzieńców, którzy głowę i serce i wszystkie chwile swojego życia poświęcili pracy narodowej; wzbudzali ducha i miłość ojczyzny i przygotowali umysły do trudnej, już organicznej pracy o niepodległość Polski.

Umysł światły, wzniosła fantazya, zrobiły go poetą; czytałem dawniej kilka jego wierszy w pismach peryodycznych. Narzeczoną jego była Anna Rogalewiczowna, zacna dziewica, która pojmowała duszę Karola i wspólnie z nim pracowała dla Polski. Aresztowanie Karola zerwało dzień uroczysty ich ślubu. Karol siedział w cytadeli a Anna po całych dniach chodziła w około murów więziennych i tęskno, jakby za duszą wydartą, spoglądała w zamalowane okna

więziennego gmachu. Starania jej zrobiły to, iż mogli się porozumiewać; Karol przez okno rzucał jej bileciki a Anna nieznacznie podejmywała je i wykonywała jego polecenia.

Pewnego razu bilecik umieszczony w gałce chlebowej, którą Anna właśnie podejmowała, wydarto jej z ręki i Annę aresztowano. W karteczce były napisane nazwiska, które Annie polecono ostrzedz, iż komisya śledcza podejrzywa i śledzi je, i żeby byli gotowi schronić się za granicę.

Badali Annę o różne szczegóły, ale napróżno. Pisałem gdzieindziej, że Storożenko sponiewierał ją, splugawił słowem a Lejchte ją kopał nogami, i że taż sama dziewica, wypuszczona z więzienia na kilka godzin przed śmiercią, wkrótce Bogu ducha oddała. Karol wiedział o uwięzieniu Anny, lecz niewiedział o jej śmierci; przy wysłaniu go z Warszawy powiedzieli mu urzędnicy, iż narzeczona jego została uwolniona i wstąpiła do klasztoru. — Pocieszony w taki sposób, wędrował obciążony łańcuchami na służbę przymuszoną w dalekie kraje; lecz zdrowie jego nadwątlone coraz bardziej psuło się, ciało niszczało; kilku kolegów jego z cytadeli, z któremi był razem do jednego łańcucha przykuty, musieli go zostawić w lazarecie w Kazaniu, niemiał bowiem już sił do dalszej drogi. Tutaj umarł, niewiedząc o tem, iż na łonie Boga zobaczy świętą duszę swojej narzeczonej. — Bóg łaskawy oboje zabrał do siebie.

Przeglądając moje rzeczy znalazłem między niemi ołówek, cokolwiek papieru i tytoniu, których jakiemś dziwnem zdarzeniem nie zabrali mi podczas rewizyi.

Niezważając na to, że świeżo zostałem notat moich pozbawiony, zacząłem ołówkiem pisać, prowadząc dalej dziennik swojej podróży. Z tytoniu także skorzystałem, robiłem papierosy i ciągnąc z nich dym przygotowałem się na odpowiedzi i tłumaczenia, które z powodu zabranych notat będę musiał złożyć.

Żołnierz na warcie doniósł, iż palę cygara; przybiegł więc natychmiast podoficer do numeru i żądał oddania tytoniu, — nie dałem; za nim przyszedł oficer i nalegając o oddanie tytoniu, pytał, jakie to papiery w buty zaszyłem? śmiejąc się

rzekłem, że bardzo ważne, że za odkrycie ich powinien spodziewać się czynu lub przynajmniej gwiazdy na piersi.

Niemógł się odemnie nic dowiedzieć i nie otrzymawszy tytoniu wyszedł z numeru. Nazajutrz przywołał mnie komendant placu do swojej kancelaryi i badał mnie o treść moich notat, które jakiś doktor Polak tłumaczył mu na język moskiewski.

W notatach nie zauważali nic przeciwnego prawu i niepociągnęli mnie do odpowiedzialności, a komendant kazał oficerowi zwrócić mi fajkę, tytoń, dozwolił palić w numerze i przechadzać się po dziedzińcu. Widać, że był rozsądny i dobry człowiek, jak inni Moskale niechciał kłamać dla swej korzyści i z małej rzeczy robić wielkiej sprawy.

Oficerek niekontent z takiego końca, szedł za mną do numeru, spoglądając żałośnie na swoje piersi.

Uspokoiłem się już zupełnie i na dziedzińcu odwachu rozmawiałem z wojskowemi aresztantami a przez szczeliny furtki przypatrywałem się przechodzącym ulicą.

Z okien miałem widok na szeroko i wspaniale rozłożony Kazań. Kazań po Petersburgu i Moskwie należy do największych i najpiękniejszych miast Rosyi. Po nie dawnym pożarze gustownie się odbudował; domów, między któremi wiele kamienic znajduje się, jest w Kazaniu do 5,000, cerkwi 36 a klasztorów 9; meczetów ma być 10, lecz te ani budową ani ogromem nie odznaczają się; maleńki minarecik wyróżnia je od innych domów.

Kazań jest stolicą greckiego metropolity, miejscem władz gubernialnych, lecz znaczenie jego głównie podnosi uniwersytet z biblioteką i obserwatoryum, założony 1803. roku przez cara Aleksandra I.

Uniwersytet nadaje Kazaniowi charakter intelektualnego miasta, liczba jednak uczących się w nim, od czasu ukazu cara Mikołaja, ograniczającego w każdym uniwersytecie liczbę uczniów do 300, jest niewielką.

Pomiędzy uczniami uniwersytetu w Kazaniu znajduje się niemało Polaków, którzy pozbawieni wyższych szkół przez Mikołaja w własnej swojej ziemi, muszą aż tak daleko udawać się, ażeby przecież nie pogrążyć Polski w nierozdzierz-

gnioną ciemnotę, jak tego życzy sobie rząd najezdniczy. — Nauka jednak wykładana naszym rodakom w obcym języku, nigdy niezdoła zastąpić polskiego wykładu; brak więc coraz większy ludzi uczonych w naszym kraju, łatwo się tłumaczy wolą i zgubnemi dla cywilizacyi środkami carskiego rządu.

W Rosyi jest 6 uniwersytetów: w Petersburgu, Moskwie, Kazaniu, Charkowie, w Kijowie i w Dorpacie (niemiecki); na tak ogromną przestrzeń i znaczną ludność, wysokie te zakłady słabo tylko i powoli mogą rozszerzać krąg oświaty — tym bardziej, iż car życzy sobie, ażeby uniwersytety nie ludzi uczonych, tylko światłych i wiernych czynowników wydawały.

Pomiędzy profesorami moskiewskich uniwersytetów znajdujemy wiele nazwisk polskich. Pomiędzy młodzieżą naszą, która, jak już mówiliśmy, licznie uczęszcza na moskiewskie uniwersyteta, kilkunastu — zauważaliśmy to z boleścią — pracuje na niwie literatury rosyjskiej, wzbogaca ją pracą swoich talentów i zupełnie zdaje się zapomniało o prześladowanej i nieszczęśliwej literaturze własnej ojczyzny. — Takie to ma skutki pobyt i nauka pomiędzy obcymi.

Car Mikołaj zniósł dwa polskie uniwersyteta: w Warszawie i Wilnie, przytem mnóstwo szkół specyalnych, gimnazyów, szkół powiatowych a nawet elementarnych, tak, że obecnie zakłady naukowe ani w dziesiątej części nieczynią zadość potrzebie chcącej się uczyć młodzieży.

Wykład w uniwersytetach nie jest wolny — instrukcya rządowa wiąże profesora i kieruje jego wykładem w widokach i celach rządowych.

W Moskwie jednak, rząd nietyle stawia przeszkód i nie tak bardzo tamuje oświatę jak w Polsce. Wie rząd dobrze, że światło w narodzie daje mu byt moralny i prowadzi do samodzielności, stara się więc wszelkiemi środkami systematycznie głupić i zaciemniać Polskę.

Ta to dążność właśnie najbardziej powinna popychać młodzież naszą do nauki i przekonać ją, iż obowiązkiem jej jest nietylko wydobyć z siebie ochotę i poświęcenie się dla nauki, ale nawet stworzenie sobie środków uczenia się.

Prócz uniwersytetu jest w Kazaniu kadecki korpus, insty-

tut rządowy wychowania panien, gimnazyum i kilka mniejszych szkół.

Tatarzy nie mają własnych szkół, uczą się po moskiewsku i na urzędach język tatarski nie jest tolerowany — czerpie więc on soki, podobnie jak języki wszystkich pognębionych narodów, z życia domowego i z świątyń Pańskich.

Przejeżdżając przez Kazańszczyznę, już rzadko gdzie usłyszysz język tatarski; wygnany z urzędów i ze szkół, tuli się w chatach tatarskich wiosek, i muezin głosi nim wezwania do modlitwy z minaretów. —

Handel Kazania jest bardzo znaczny — położony blizko Wołgi, na głównym trakcie syberyjskim, o 100 mil od Moskwy a 150 od Tobolska, jest miejscem składowem towarów i wyrobów tak azyatyckich jak i europejskich. Kupcy są bogaci i mają handlowe stósunki z najodleglejszemi punktami carstwa.

Przemysł kazański zwrócił się szczególniej do wyrobów skórzanych; safiany i juchty kazańskie jeszcze z czasów tatarskich słynęły w wschodniej Europie i w całej Syberyi; szare, grube i mocne kazańskie sukna są bardzo poszukiwane przez gmin w Syberyi; fabryki materyj jedwabnych dają wyroby poślednie, nie odznaczające się ani mocą ani farbami.

Brak dobrych dróg wstrzymuje i ogranicza handel kazański; kolej żelazna z Moskwy łącząca Europę z Azyą, niezawodnie podniosłaby znaczenie Kazania, chociaż niewiem, czy przy miernej ludności i produkcyi tamecznych prowincyi dostatecznieby procentowała.

W każdem gubernialnem mieście a więc i w Kazaniu znajduje się garnizon; każdy garnizon składa się zwykle z 1,000 a nawet z 2,000 ludzi. — Do garnizonów posyłają wielu Polaków, żydów i ludzi przez sądy za kryminalne przestępstwa do wojska skazanych, chorych, kaleków i t. p. W kazańskim garnizonie jest kilkuset Polaków.

Poprzedni dowódzca tutejszego garnizonu nazywał się Korejsza; był on w stopniu podpułkownika — opowiadają o nim wiele ciekawych szczegółów.

Korejsza, rodowity Moskal, był tyranem w guście prawdziwie moskiewskim; w towarzystwach dystyngwowanych, był to człowiek pełen polqru — miły i uprzejmy; w stósun-

kach zaś swoich z podwładnymi i niższymi od siebie — zapamiętały i wściekły tyran. Żołnierze drżeli na sam jego widok a ze strachu słowa odpowiedzi na zapytania z siebie wydobyć niemogli.

Wczasie egzekucyi, każdego delinkwenta zabijał 500 pałkami, chociaż 500 pałek uważa się za najlżejszą i najłatwiejszą do zniesienia porcyę, w wojskowym kryminalnym kodeksie — mniej już bowiem według prawa sąd wojskowy wymierzyć niemoże, chociaż może podnieść liczbę pałek, stósownie do winy, aż do 6.000. Korejsza z radością wychodził na plac egzekucyi i energicznie kierował wymierzaniem kary; biegał, krzyczał, kazał bić jak najsrożej, pluł na delinkwentów i wołał okropnym głosem: «dalej, prędzej, rozbieraj się! — przywiązujcie go do karabina! — najem się twojego mięsa! napiję się twojej krwi!» i t. p. a gdy dobosz zabębnił i delinkwenta pociągnęli między szeregi żołnierzy uzbrojonych w grube łozowe pałki, szedł za delinkwentem i bystrem okiem wyśledzał tego żołnierza, który słabiej uderzał, ażeby go potem za litość ukarać. Miał on wówczas w sobie coś szatańskiego a blask jego oczu mienił się na przemiany radością i wściekłością.

Żołnierzy trzymał jak najsurowiej, za najmniejsze przestępstwo siekł rózgami niemiłosiernie. Gdy napadł na niego paroksyzm i potrzeba bicia i poniewierania ludzi, wpadał niespodzianie do koszar i jeżeli tam zauważył najmniejszą plamkę na podłodze lub też najdrobniejszy nieporządek, kazał wnet doboszowi przez wszystkich rozumiany znak podania rózg zabębnić. Trwożliwa cisza zapełniała wówczas koszary, nikt nawet westchnąć nieśmiał — słychać tylko było donośny głos Korejszy, złowieszczą muzykę bębna i chód żołnierzy niosących pęki gotowych rózg. Zacząwszy z brzega, kazał jednemu po drugim żołnierzowi obnażać się i bić i siec rózgami każdego. Z radością wpatrywał się w poranione i skrwawione ciało i widać, że wielką rozkosz sprawiał mu ten widok, bo chociażby i stu żołnierzy jednego po drugim bito, on na chwilę nie oddalał się i niezdejmował oka z bitego.

Żołnierze nienawidzili go, ale moskiewski żołnierz tak przywykł do posłuszeństwa, iż najniesprawiedliwsze znieśie

katowania, biedę, głód, poniewieranie a nieodważy się, a przynajmniej bardzo rzadko, na wielki czyn oporu i wzburzenia, który w niewolniku jest momentem rodzącego się ludzkiego życia.

Sam się podda niesłusznej karze i niezapyta nawet, za co go biją? i między takimi to ludźmi mam służyć i takich ludzi wskazał mi car za codziennych towarzyszy.

Dzień przetranzlokowania Korejszy do innego garnizonu, żołnierze tutejsi uważają za najszczęśliwszy dzień w swojej służbie. Sposób postępowania z żołnierzami, jaki tu opisaliśmy, jest zupełnie w duchu i systemie moskiewskiej dyscypliny, a i w Petersburgu pod okiem cara praktykuje się.

Charaktery też takie jak Korejszy są dosyć pospolite w Moskwie, wyrabiają się one na wzór Iwana Groźnego i przekonywają, że charakter tego okrutnego monarchy nie był czemś wyjątkowym, nie był zjawiskiem, lecz typem i wypływem skłonności narodowych. «Często Iwan Groźny nagle zrywał się od stołu i biegł do więzienia, patrzeć na zadawane tortury. Kronikarze powiadają, że mianowicie kiedy czuł się niezdrowym i nie miał apetytu, używał tego sposobu, żeby poruszyć w sobie żółć i ułatwić strawność. Jakoż wróciwszy zasiadał znowu i jadł smaczno.» (Rzecz o Literaturze Słowiańskiej A. Mickiewicza.)

I dowódzca, o którym mówię, i mnóstwo podobnych Iwanów Groźnych w miniaturze, których znaliśmy w Moskwie, widokiem krwi bitych żołnierzy, chłopów lub więźni pobudzają w sobie apetyt i cielesne chuci, które wyprężają im muszkuły i nerwy życiem napełniają. To jeszcze mają oni wspólnego z charakterem okrutnego cara, że jak i tamten dbają o pozór i chcą uchodzić szczególniej przed cudzoziemcami za ludzi dobrych, sprawiedliwych, światłych i czystych. O tym rysie charakterystycznym Iwana pisze Mickiewicz: «Ilekroć zdarzył się w stolicy kto ze znakomitych cudzoziemców, mianowicie kiedy przybywało poselstwo od króla polskiego albo od cesarza, Iwan natychmiast zmieniał swoje postępowanie i starał się nadać cale inną postać wszystkiemu. Nakazywał mieszkańcom Moskwy stroić się w odzienie świąteczne, gromadzić się tłumami w miejscach, kędy przejeżdżał,

łaskawie przemawiał do ludu, wystrzegał się w obecności obcych rzec komukolwiek choćby najmniej przykre słówko. Posłowie traktowani przez niego niezmiernie grzecznie i uprzejmie, mniemali rzeczywiście, że co o nim gadano za granicą było potwarzą, wystawiali go swoim dworom jako monarchę wychowanego najlepiej, który mówił pięknie, miał pełno światła i gdzie się obrócił, odbierał dowody miłości od swoich poddanych. Tymczasem tęsknota i trwoga panowała w całym kraju. Niewidziano końca straszliwego ucisku, a nikt nie śmiał wydać głosu boleści.»

To dbanie o pozór, zmienność kameleonowa i zastósowywanie się do każdej potrzeby, zwyczaju lub przekonania, sprawia, iż cudzoziemcy zawsze się mylą w odgadywaniu charakterów moskiewskich. Niemcy szczególniej fałszywe o nich puszczają zdania; oni, których charakter zaborczy, mistyczny, niewolniczy i łatwo zadawalniający się, jakiś tajemny ma pociąg do despotyzmu moskiewskiego; Niemcy, którzy byli zausznikami Iwana Groźnego i wspólnie z nim biesiadowali i weselili się przy widoku na pal wbijanych ludzi; Niemcy, którzy Piotrowi W. szczególniej pomagali w jego okrutnych i krwawych morderstwach, w pseudocywilizowanych planach; w których Mikołaj znajduje najposłuszniejsze narzędzia dla żelaznej i systematycznie katowskiej ręki swojej, a których liberalna partya moskiewska uważa dzisiaj za jedną z głównych przeszkód do postępu Moskwy — oni w zadziwiający sposób łudzą świat swoimi opisami Rosyi. Robiąc się niezmiernie prędko na urzędach moskiewskich iwanami groźnymi, mają zawsze słodkie słówko usprawiedliwienia dla tyranów. —

Iwań Groźny był popularnym. «Płakał po nim cały naród. Skoro rozeszła się wieść o jego śmierci, lud biegał po ulicach zalewając się łzami i wyjąc z rozpaczy; rodziny nawet pomordowanych przez niego ofiar były nieutulone w żalu, przywdziewały ciężką żałobę. Historyograf moskiewski (Karamzin) zatrzymuje się tutaj osłupiały z zadziwienia, nie wie sam jak to wyłożyć.» (Mickiewicz). A jednak za naszych czasów to samo się powtarza. Sam słyszałem po wiele razy, jak żołnierze swoich liberalnych zwierzchników ganili, i krytykowali za łagodne i ludzkie z nimi obchodzenie się, a porównywając

ich postępowanie z postępowaniem poprzedników, którzy w ich krwi pławili się i trzymali w żelaznych kleszczach, nazywali ich wprawdzie dobrymi, lecz niedołężnymi i głupimi, mając niedołęztwo i głupotę za jednoznaczne z dobrocią; tyranów zaś nazywali rozumnymi zwierzchnikami, z którymi służyć dobrze i słuchać przyjemnie. Wolność Moskala płoszy, osłabia, odejmuje energię, a niewola jakby właściwe powietrze ożywia.

Usposobienie niewolnicze, którem się tłumaczy popularność tyranów, tak jest głębokie i powszechne w Moskwie, że nawet ludzie liberalni, demokraci, którzy chwycili chorągiew postępu i minują despotyzm, jakich na chwałę natury ludzkiej i pożytek narodów coraz liczba w Moskwie powiększa się, nie mogą zupełnie uwolnić się od tych skłonności.

Niewola jest w ich krwi i szpiku; liberalizm zaś, idee ludzkie, wolne i sprawiedliwe są przyswojone, nabyte i dla tego też łatwo je w razie potrzeby mogą porzucić; i dla tego też w każdym postępku, gdzie więcej namiętność niż rozwaga działa, Moskal z liberalnym wyrazem w ustach, jest zdolny postąpić okrutnie jak siepacz lub przebiegły i chytry niewolnik.

Ta to właśnie obserwacya jest przyczyną, iż nowej dążności słowianofilskiej, bardzo w Moskwie rozkrzewionej, zawierzyć nie możemy, bo dążność ta nie ma w sobie gwarancyi, czy z niej panslawizm i despotyzm nie skorzysta.

Charaktery Moskala i Polaka doskonale nam tłumaczą dwie idee i dwa historyczne posłannictwa Słowiańszczyzny. Polak ma we krwi wolność, Moskal ma we krwi niewolę. Moskal dopiero przez oświatę robi się wolnym, a u nas ciemni nawet ludzie pojmują wolność i umieją ją cenić. — Wolność z głowy nigdy nie będzie zupełną, szczerą; wolność z serca, wolność dopiero w moralnym organizmie człowieka leżąca jest rzeczywistą i może być rękojmią i zapewnieniem swobodnego rozwoju politycznego i społecznego.

Która z tych idei weźmie górę, która upowszechni się w Słowiańszczyznie? Czy idea polska, czy idea moskiewska zostanie uznaną i przyjętą za reprezentującą plemiona słowiańskie i za rzeczywistą ich chorągiew? czy potęga moralna

pierwszej, czy też potęga fizyczna drugiej rozstrzygnie odwieczny antagonizm wrzący w łonie Słowiańszczyzny? Prorokować nie będziemy; zawsze przecież na ostrożności mieć się powinniśmy, żebyśmy przez wrodzoną nam nieoględność i nie rozmyślne przyjęcie idei słowianofilów ducha wolności, będącego gruntem i rdzeniem charakteru polskiego, niezarazili niewolnictwem szeroko po całej Słowiańszczyznie rozpostartem.

Idea Polski jest święta, wzniosła i ma w sobie zaród szczęścia ludzkości; od nas więc żadnych ustępstw żądać niepowinni. Stojąc jako naród, otworzyć możemy ramiona na przyciśnięcie do serca reszty narodów słowiańskich, któreby walczyć chciały pod naszą chorągwią, lecz nigdy pod ich chorągiew przejść nie możemy, bo hasło na niej niepewne i niewyraźne.

Oto jeszcze jedno charakterystyczne opowiadanie: Pewnego razu zmarły wielki książe Michał podróżował incognito po Niemczech i jak zwykle Moskale za granicą przed cudzoziemcami odegrywał rolę człowieka łagodnego, miłosiernego i cywilizowanego; a wiadomo, że Moskale w wysokim stopniu posiadają zdolność pozorowania się i podobania. Niktby też w. księcia nie posądził o grube tyrańskwo. Jechał z swoim adjutantem w dyliżansie, naprzeciw nich siedział jakiś Francuz, który się niedomyślał, że podróżuje z osobą tak wysoko w społeczeństwie stojącą. Wielki Książe nie przyznał się do swojej godności i udawał bogatego moskiewskiego pana. Francuz zachwycony był światłym Moskalem i unosił się nad jego ideami postępowemi, nad myślami pełnemi umiarkowania, tolerancyi, nad jego sympatyami do wszystkiego, co jest wzniosłe, szlachetne lub nieszczęśliwe.

Zdarzyło się, że w rok po rozmowie w dyliżansie, Francuz pojechał do Petersburga i był na paradzie, którą dowodził wielki książe, i poznał odrazu, że magnat w dyliżansie a wielki książe jest jedna i taż sama osoba; lecz zdziwił się, gdzie się podziała ta łagodność i umiarkowanie, które w nim podziwiał. Wielki książe na paradzie był zupełnie innym człowiekiem, nasrożywszy fizyonomię, jeździł, rzucał się, krzyczał, klął i przezywał jak ostatni chłop moskiewski a zsiadłszy

potem z konia, własną ręką policzkował żołnierzy, wielu kazał aresztować a oficerów pobrać na odwach.

Francuz niemógł się wydziwić, zkąd w wielkim księciu tak nagła i zupełna przemiana powstała? porównywał obejście się w dyliżansie pełne dystynkcyi z grubem brutalstwem na paradzie, jego łagodność z wściekłością, jego miłosierdzie z policzkowaniem żołnierzy, i powrócił do Francyi, niemogąc wytłumaczyć sobie tajemnicy moskiewskiego charakteru.

Wielki książe nim wyjechał na paradę, w swoim gabinecie przed lustrem układał oblicze swoje w wyraz surowy i srogi — i rzeczywiście umiał okropnie nasrożyć się; mówił grubo a klął i bił jak Korejsza a zachwycał przytem łagodnością cudzoziemców.

Żołnierze obawiali się go jak ognia, lecz przytem i lubili go za dowcipne w ich guście przemowy i karesy, któremi jak jasnem promieniem przetykał chmurne i tyrańskie postępowanie.

Moskale postawieni na granicy Europy i Azyi, wady jednej i drugiej zawarli w swoim charakterze.

Wielki książe Michał był opiekunem szkół wojskowych i korpusów kadeckich. Z młodzieżą również surowo jak z żołnierzami obchodził się. Na egzaminie w szlacheckim wojskowym korpusie w Petersburgu, pytał się pewnego razu kadeta o różne fakta z wojny 1812. roku. Kadet odpowiadał bardzo dobrze, a określając charakter cara Aleksandra I., brata wielkiego księcia, wyraził się: «Aleksander był wielkim człowiekiem.» Wielki książe na to w okropnym gniewie wyrzucił jeden wyraz: «Jak?» «Aleksander był wielkim człowiekiem» — powtórzył kadet — «Jak? Jak?» — krzyczał Michał, — a kadet ciągle tożsamo odpowiadał. Wreszcie wysapawszy się, powiedział: «Jak ty śmiałeś pominąć tytuł?» Powinieneś powiedzieć: Jego cesarska Wysokość, Aleksander, był wielkim monarchą.» — «Panie jenerale» rzekł do obok stojącego «zdegradować go na sołdata bez wysługi i wysłać na Kaukaz.» Surowy rozkaz był wykonany. Młody kadet stracił prawo szlacheckie za to, że przy egzaminie pominął tytuł i nazwał cara człowiekiem. —

W korpusie szlacheckim kadetów za najmniejsze przewinienie ogromnie chłoszczą rózgami; często dzieciak otrzyma z 600 rózg naraz. Wychowanie takie odbiera im tę swobodę, godność, która się w każdym ruchu oficera francuzkiego wyraża, i w rezultacie takiego postępowania pokazuje się, że kadet, zostawszy oficerem, hula, niszczy swoje zdrowie; zna dobrze, aż do niezważania na godność człowieka, subordynacyę, lecz niemoże sobie dać rady z żołnierzami, jest głupi i niezna wojskowej sztuki.

W końcu powiedzmy, iż młodzież w moskiewskich wojskowych korpusach ucząca się, jest najniemoralniejsza; zepsucie ogromne panuje tam, a pederastya bardzo jest upowszechniona. —

Ludność Kazania składa się głównie z Moskali, w mniejszej liczbie z Tatarów a jeszcze mniejszej z Czeremisów i cudzoziemców. Między moskiewską ludnością wielu jest starowierców.

Starowiercy, jakto już wyżej mówiliśmy, różnią się w niektórych pojęciach i obrządkach od rządowej grecko-rosyjskiej wiary; robiąc znak krzyża świętego inaczej palce składają jak prawosławni, i posiadają obszerne uczone traktaty dowodzące, że Chrystus i święci apostołowie tak a nie inaczej żegnali się. Posty zachowują bardzo ściśle; palenie tytoniu uważają za grzech śmiertelny, podobnie i wódką pogardzają; z ludźmi nienależącymi do ich wyznania wspólnie pokarmu nie używają; naczynia, z których jedzą obcy, uważają jak żydzi za nieczyste. Ostrzyżenie włosów, ogolenie brody uważają za grzech. Car w wojsku kazał starowierców prześladować, a dość być sekciarzem, ażeby nawet na podoficera odmówili awansu.

W czasie mojego pobytu w Kazaniu rekruta starowierca biciem i więzieniem nie mogli zmusić, ażeby poddał głowę swoją pod nożyce cyrulika.

Czytałem urzędowy okólnik jednego z dawnych patryarchów Moskwy, w którym mówi o ważności i świętości zwyczaju noszenia niestrzyżonych włosów i brod niegolonych; obszernie dowodzi, iż grzechem jest psucie w jakikolwiek sposób tego, co natura dała, a śmieje się i szydzi z łaci[illegible]

księży, nazywając ich heretykami dla tego głównie, że strzygą głowy i golą brody.

Rządu a szczególniej popów prawosławnych niecierpią starowiercy i nazywają ich kosmatemi djabłami. Nienawiść swoją wyrażają w bardzo rozliczny sposób, lecz zawsze bierny. —

Utrzymują, iż oni jedynie przechowali czystość chrześciaństwa; prawosławne zaś wyznanie, zostało zepsute przez cesarzów greckich, potem przez Turków a nakoniec przez carów. —

Bardzo trudno jest zbadać i wyświecić wszystkie pojęcia i obrządki, które różnią sekty starowiercze od kościoła panującego; różnice te jednak w ogóle są nie wielkie, wyraz inny w liturgii, chociaż to samo pojęcie wyrażający, lub inna podobnie drobna różnica uważaną jest przez nich za stanowczą. Znaczenie tych różnic podnoszą do wysokości dogmatów, stanowiących odrębne wyznanie. Jest to dawno już uznaną prawdą, że im bliższe są sobie religie, im większe ich podobieństwo, tem bardziej i szczerzej wyznawcy ich nienawidzą się — tak też jest pomiędzy starowiercami i prawosławnymi.

Fanatycznie trzymają się swego wyznania, nie potrafiły ich wytępić liczne i długie prześladowania; obecnie, jeżeli nie połowa, to przynajmniej $^1/_4$ całej moskiewskiej ludności należy do różnych sekt.

Starowierców dzielą na dwa wielkie oddziały: na właściwych starowierców i staroobriadców, mieszając z sobą obie nazwy i używając jednej albo drugiej na oznaczenie wszystkich sekciarzy.

Ci, których starowiercami nazywają, mniej są zawzięci i fanatyczni i uczęszczają czasami do prawosławnych cerkwi. Staroobriadcy uważają zaś za grzech obecność na prawosławnem nabożeństwie i okazują więcej uporu niż pierwsi do połączenia się z grecko-rosyjskim kościołem.

Tak starowiercy jak i staroobriadcy dzielą się na mnóstwo drobnych sekt, z których każda na tle starowierstwa wyrobiła sobie odrębne formy i pojęcia, rażące nieraz zabobonem, fanatyzmem, i stanowczo wyróżniające je od panującej religii.

Wiemy o następnych gałęziach i sektach wyrosłych na

drzewie starowierstwa, a które poznaliśmy w partyi syberyjskich aresztantów: Ewanieliści; Spasowczycy (Spasowszczyzna); Czasownicy różnią się od prawosławnych porządkiem dni i godzin swojego nabożeństwa.

Bezpopowczycy, których pogardliwie nazywają «nieistowszczyzna» niemają księży; nabożeństwu ich przewodniczą starcy szanowani w gminie, a często i niewiasty.

Ohońcy; Filiponi trzymają się zasad Filipa, dużo ich znajduje się w jarosławskiej gubernii; Teodozyanie trzymają się zasad jakiegoś Teodozego, wielu ich także w jarosławskiej gubernii mieszka.

Popowczycy mają księży, jeden ich odłam przez rząd uznany zowie się Jednowiercami; Przechrzczeńcy inaczej zwani Pomorzanie; Teodoryci, uważają obrazy za niegodne, jako dzieła ręki ludzkiej, i niedostateczne wyobrażenie Boga; w kaplicach więc swoich w czasie nabożeństwa stawiają na ołtarzu młodą dziewicę obnażoną, która jako dzieło ręki Boga, lepiej Jego wszechmocność i potęgę wyobraża niż obraz; znajdują się w Syberyi a religię swoją chowają w największej tajemnicy. Ciekawego, który wsunął się do ich zboru i widział ich nabożeństwo, zabili.

Rzezańcy (Skopcy), o których wyżej pisałem; Dirnicy; Dwujedanie, to jest starowiercy, którzy uważają za grzech wspólne pożywanie pokarmów, każdy więc członek familii ma swoją miskę i łyżkę, z której drugiemu jeść się niegodzi; nazywają ich także Czaszkarzami, dla tego, że każdy ma przy sobie własną czaszkę, z której jada, i obraz, przed którym się kłania; i mnóstwo innych sekt, które corocznie się tworzą, giną, nikomu prócz należących do nich, nieznane. Prócz starowierczych sekt są jeszcze w Moskwie sekty nie mające wspólnego z nimi początku jak Mołokanie; Duchoborcy; Obrazoborcy; i sekty niechrześciańskie jak: Sobotnicy i Chłysty.

Pomimo, że rząd carski prześladuje sekciarzy, więzi, wygania do Syberyi lub na Kaukaz, wysyła do wojska, zmusza batami i rózgami do porzucenia swojej religii; pomimo, iż nie są tolerowani, utrzymują się przecież i rozszerzają swoje

wyznanie. Każdy sekciarz ma gorliwość ducha i apostolstwa, której nie posiadają wyznawcy kościoła panującego.

O niektórych z wymienionych sekt zabrałem od należących do nich aresztantów szczegółowsze wiadomości, które podaję:

Ewanieliści dla tego tak nazwani zostali, iż z pisma świętego tylko ewanielie uznali za księgi, zawierające słowo Boże. Odrzucają uchwały soborów, szczególniej soboru, na którym był obecny Mikołaj biskup. Msza ich odbywa się z 7 proswirami (komuniami), z wielkim przepychem i wspaniałością i trwa dłużej niż grecko-rosyjskie obiednie.

Do sklepu pewnego kupca ewanielisty, przybył jenerał N. dla kupienia skór. Kupiec stary i poważny człowiek, przemówił do niego według zwyczaju przez proste ty, nie wymieniając tytułu. Jenerał rozgniewał się i zwymyślał kupca, obiecując pociągnąć go do odpowiedzialności za obrazę. Kupiec na groźby jenerałowi spokojnie odpowiedział: «Ja do Boga, stworzyciela, Pana i Ojca nas wszystkich, mówię Ty; a ty Jaśnie Panie gniewasz się, iż próżnych tytułów niewymieniłem i przemówiłem do ciebie w sposób tak uczciwy, jak przemawiam do swego Boga.» Takie to żywioły są pomiędzy sekciarzami moskiewskimi.

Ewanieliści mieli dawniej swoją cerkiew w Kazaniu, lecz ją przed 14. laty rząd zamknął; kaplice zaś zamknął im przed trzema laty. Nie palą, jak i inni starowiercy tytoniu, nie zażywają tabaki, nie piją wódki i są bardzo miłosierni.

Popowczycy przyjmują popów wyświęconych przez prawosławnych archirejów, pod warunkiem, że obrzędy wykonywać będą według dawnych form. Ornaty i ubiór kościelny nie może być kolorowy, tylko czarny lub biały. W obrzędzie ślubu młodą parę z wieńcami oprowadzają w koło idąc za słońcem, u prawosławnych zaś młodą parę oprowadzają w kierunku przeciwnym drodze słonecznej.

Przechrzczeńcy chrzest w niemowlęcym wieku odbyty, uważają za nieważny i powtarzają go w wieku dojrzałym. Każdy powinien w duchu odrodzić się, zanim przystąpi do chrztu; myśl duchowego odrodzenia wyrażają w obrzędzie dosyć śmiesznym przełażenia przez koszulę kobiecą, — wsuwa

się ją przez głowę, przesuwa się przez nią całe ciało i zrzuca przez nogi.

W Syberyi z powodu większej swobody, nie ukrywają się ze swoimi obrządkami — i obrząd nowego chrztu odbywają w przeręblach, a przez koszulę przełażą na lodzie. Po tym symbolicznym obrzędzie odrodzenia się, katechumen przez trzy dni modli się w piwnicy, która im kościół zastępuje. Na ścianie wisi rozpięty Chrystus, w około kadzi otoczonej jarzącemi się świecami modlą się wierni, a katechumen trzykroć z głową zanurza się w wodzie.

Przechrzczeńcy mieszkają w Kazaniu, w permskiej i w innych guberniach.

Roku 1847 w permskiej gubernii, w puszczy położonej blizko Wierchoturza, odkryto gromadę pustelników sekty przechrzczeńskiej; było ich dziewięciu, w tej liczbie znajdowały się dwie kobiety. Jedna z nich pomarszczona i zgarbiona staruszka, druga kobieta w średnim wieku, matka kilkorga dzieci, — obie okryte były w czarne, płócienne, od głów do nóg spadające płaszcze, twarze okrywały czarnemi, płóciennemi maskami. Pustelnicy zwykli byli modlić się gromadnie pod drzewem, do którego był krzyż przytwierdzony z dwóch lipowych kijów; przewodnik ich modlitw był 12. letni chłopiec; przed nim spowiadali się, a natchnień jego słuchali jak wyroczni. Władza carska zabrała pustelników i osadziła ich w więzieniu w Wierchoturzu, gdzie sąd starał się gwałtem zmusić ich do prawosławia.

Chłopiec i zarazem kapłan pustelników wchodząc do sali sądowej, nie zdjął z głowy czapki. Sędziowie myśleli, iż chowając się w puszczy nieznał form przyjętych pomiędzy ludźmi i powiedzieli mu, że do sądu w czapce nie wolno wchodzić. Chłopczyk nie posłuchał rozkazu i stał z nakrytą głową; wówczas sędziowie pokazując mu portret cara, rzekli: iż obraża jego majestat; że jeżeli dobrowolnie czapki nie zdejmie, zostanie obitym rózgami. Chłopiec nie zląkł się groźby i odpowiedział: «Czapki nie zdejmę, bo grzech jest cześć oddawać antychrystowi i stać przed nim z odkrytą głową.» Groźba prędko została wykonaną, lecz napróżno sędziowie go szturchali i policzkowali, — chłopiec niechciał

dobrowolnie zrzucić czapki z głowy. Wreszcie sędziowie kazali go smagać, wytrzymał 150 rózg bez jęku i skargi; lecz później, gdy mu rózgi ciało rwać poczęły, obiecał we wszystkiem być posłusznym i nadal z odkrytą głową dawał sądowi objaśnienia.

Trudno było uwierzyć, iż mały chłopczyna był kapłanem i przewodnikiem starych ludzi; lecz zeznania innych pustelników potwierdziły najzupełniej szczegóły przez chłopca podane. Tak młody a już uniesiony mistycyzmem umysł, przyprowadzili popi do swojej równowagi i skłonili go wreszcie do przyjęcia prawosławia.

Staruszka okazywała głęboki fanatyzm; namowy, rady niemogły jej skłonić do porzucenia swojej religii; lecz czego słowa niemogły dokonać, tego dokonały rózgi. Pod chłostą zmiękła wola staruszki — i oświadczyła, że powróci do wiary panującej. Zaprowadzili ją więc do cerkwi i kazali się modlić przed obrazem Matki Bożej, — stara pustelnica kłaniała się i żegnała według zwyczaju, lecz po każdym pokłonie, gdy nikt na nią nie patrzył, pluła na obraz.

Przechrzczeńcy modlenie się przed obrazami uważają za poganizm, chociaż, jak mi mówią, w ich kaplicach znajdują się obrazy, zapewno dla większego zamaskowania się.

Matka kilkorga dzieci okazała większą moc duszy i wytrwałość niż inni pustelnicy. Wszelkie środki przymusowe, jakich względem niej używano, okazały się próżnemi — umarła w więzieniu, jako męczennica swojej wiary, powtarzając: «Dostałam się w moc antychrysta; wolę żeby mnie antychryst zamordował, niż żeby mnie zmusił do swojej fałszywej wiary.»

Pomiędzy mężczyznami był tylko jeden, który z równąż siłą poświęcenia znosił smagania i prześladowania; zgrzytając z bólu zębami, wołał na współwierców: «Żydzi dawniej umęczyli Chrystusa Pana, a oto nowi carscy żydzi, w osobach naszych na nowo męczą Chrystusa;» i on zmarł w więzieniu.

Fanatyzm ich ślepy i ponury wyrażał się jeszcze w sposobie przyjmowania pokarmów; jadła dawanego im przez skarb nie używali, a z miasta od współwyznawców ich niedozwolono

nobić pokarmów, karmili się więc tylko suchym grochem lub chlebem i pili wodę, którą w czasie deszczu sami zbierali w swoje naczynia. Rozmawiali tylko z sobą, zawsze starając się zachować najgłębsze milczenie. Wybledli i wyschli jak mumie, a przecież trwali przy swoim.

Nie wszyscy jednak, jak to mówiliśmy, okazali wytrwałość w swej wierze, większa bowiem część ich przeszła na prawosławie i została z więzienia uwolnioną.

Kobieta przechrzczona włosów w warkocz nie plecie, lecz zawija je w kółko. Matki pomimo rodzenia uważają się za czyste i niepokalane, chociaż czystość nie jest ich przymiotem. Użycie cielesne, chociaż i małżeństwem nie uświęcone, nie jest grzechem według ich wyobrażeń, a mówią mi, że i kazirodztwo nie oburza ich zasad. Ślubów małżeńskich w kościele niezawierają; młoda para pada rodzicom do nóg, ci ją błogosławią, a młodzi przez ten obrząd uważają się już dostatecznie związanemi ślubami małżeństwa.

Przechrzczeńcy mają i spowiedź. Grzesznik przed kapłanem wyznaje i wymienia swoje grzechy. Pokuta bywa publiczna; pokutnik każdemu z obecnych znajdujących się w kaplicy na nabożeństwie pada do nóg i prosi o przebaczenie występku, — pokuta trwa stósownie do winy, przez dzień jeden, dwa, a czasem przez rok, a nawet lat kilka.

W Syberyi Przechrzczeńcy mają swoje kaplice jawnie, zawieszone obrazami. Kapłanami w nich bywają zwykle starcy, chociaż jak to widzieliśmy wyżej, pustelnicy pod Wierchoturzem za przewodnika duchownego obrali sobie chłopca. Na nabożeństwie chórem śpiewają pobożne pieśni.

To wszystko, cośmy powiedzieli, wykazuje wewnętrzny stan kościoła w Moskwie. Fanatyzm i sekciarstwo głęboko nurtuje w najniższych warstwach moskiewskiego społeczeństwa. Fanatyzm jeszcze i teraz wywołuje takie sceny, jak n. p. dobrowolne spalenie się w ogniu na ofiarę Bogu, jak u Indyan. Sekciarstwo w katolickim kościele było pełne żywota, a reformacya dzielnie przyczyniła się do wyrobienia samodzielności umysłów, wyemancypowała rozumy i wpłynęła na postęp samegoż kościoła i cywilizacyi; sekciarstwo zaś w grecko-rosyjskim kościele jest bezpłodne, nie wyzwala rozumów, owszem

pogrąża je w stan niewolniczego niemowlęctwa i nic zgoła nie wpływa na wyrobienie idei wolności i postępu moskiewskiego społeczeństwa. Niewola stała się naturą Moskali, i żadna sekta dotąd niewypielęgnowała ludzi czynnych, zdolnych do samodzielnego życia; umysły odrywają się od posłuszeństwa i jedności z rządowym kościołem, lecz wpadają w słaby i bierny mistycyzm, który zawiązuje im ręce, niezdolne chwycić za oręż buntu, i odtrąca z dziedziny historycznego żywota.

Mołokanie znajdują się w Kazaniu, w Syberyi i w różnych guberniach Moskwy; w orłowskiej ma ich być najwięcej. Mołokanie odrzucili zewnętrzne obrządki, niemają obrazów nawet znaku krzyża świętego na piersiach nie robią. Modlitwa ich zależy na głębokiej kontemplacyi i śpiewaniu psalmów Dawida. Nikt nie usłyszy z ust Mołokana przekleństw i wyzwisk tak zwyczajnych w ustach prawosławnego Moskala; trzeźwi, pracowici, uczciwi, silnej wiary, moralniejsi są i doskonalsi od innych sekciarzy. Żyją jak bracia. Przed obiadem stawają w rzędzie i złożywszy na piersiach ręce na krzyż modlą się. Po modlitwie kłaniają się sobie, poczem dopiero pożywają pokarmy. Po jedzeniu także stanąwszy szeregiem modlą się, kłaniają i dopiero rozchodzą.

Pojęcia ich o świecie i genesis są filozoficzno-libertyńskie, utrzymują, że świat sam się stworzył i ukształtował z różnych elementów, siła zaś, która w ruch wprawiła elementa i stopniowo z nich wszystkie twory wydobyła, jednem słowem siła życia jest Bogiem. Boga osobowego niema, a religie są wymysłem ludzkim, zrobione w celach i widokach politycznego i społecznego porządku.

Gałęzią Mołokanów są Duchoborcy, sekta jeszcze więcej filozoficzna niż Mołokanie.

Sobotnicy mają wiele podobieństwa do żydów i wspólnie z nimi oczekują przyjścia Mesyasza; liczbę Sobotników podają na kilkadziesiąt tysięcy; mieszkają około Irkucka i w kurskiej gubernii. Sektę tę założył żyd «Szaria» zagłębiony w pismo święte kabalistyk. Sekta ta w Moskwie rozszerzyła się po wzięciu przez Turków Konstantynopola. Mnóstwo Moskali przyjęło te naukę i porzuciło chrześcianizm,

pomiędzy nimi wielu było ludzi znakomitego dostojeństwa, jak Zozymus, archimandryta symońskiego monastyru; Teodor Kurycyn sekretarz stanu i wielu innych. Przyjąwszy nową żydowszczyznę i błędy Szarii, gorliwie i pomyślnie dowodzili fałszywości chrześciańskiej wiary, a pomiędzy innemi, robili jej i taki zarzut, iż przepowiadała, że skończenie świata nastąpi w 700 lat od stworzenia świata to jest roku 1492, tymczasem świat przetrwał fatalny termin. Gennadius biskup zatrwożony postępem Sobotników, zbijał ich zarzuty w osobnym okólniku i dowodził, iż chrześcianie w przepowiednią końca świata niewierzyli.. Iwan III. także przeciwko sekcie wystąpił, rozkazał on metropolicie Zosymusowi zebrać r. 1492 sobór przeciwko Sobotnikom, na którym cyklus paschalny za rok 7000 wyrachowany został i ustanowione zasady do wyznaczenia każdego roku niedzieli wielkanocnej, a początek roku z marca na 1. września przeniesiono. Józef Sanin, założyciel wołokołamskiego monastyru, napisał historyą Sobotników i 15 mów przeciwko ich zasadom. Iwan IV. groźny walczyć musiał Sobotników orężem, już tak byli wówczas liczni. Rozszerzenie się żydowszczyzny między Moskalami tłumaczy się ciemnotą i słabą wiarą i tem szczególnem usposobieniem do sekciarstwa, które przejęli od długo i zapamiętale klócących się o religią Greków. Zepsucie duchowieństwa jest także jedną z przyczyn szerzenia się sekciarstwa; w XV. wieku już światli Moskale na to zepsucie skarżyli się.

Dirnicy (dziurnicy) modlą się, siedząc przy otworze w sposobie dziury zrobionym, jaki się zwykle w każdej moskiewskiej chacie znajduje. Zapatrzywszy się na niebiosa gwiazdami wytkane, pogrążają się w modlitwę kontemplacyjną, w marzenia tkliwe o Bogu, obudzone cudownym widokiem dzieł Boskich. Nieraz wschód słońca wspaniały oblewa świeżemi promieniami znużone całonocną modlitwą czoło dziurnika.

Utrzymują oni i słusznie, że przypatrywanie się dziełom rąk Boskich, najbardziej skłania umysł i serce do pojęcia wielkości Boga, do skruchy, pokory i Jego chwały. Zapatrywanie się więc na lazurowy firmament i wszystkie światła zawieszone u niebieskiego sklepienia, jako najbardziej mogące

pobudzić i rozruchać ducha do cichej modlitwy, zrobili jej warunkiem i zamienili w religijny obowiązek. Prawosławni od patrzenia na niebo przez dziury swego mieszkania, nazwali ich dziurnikami.

Ohońcy modlą się siedząc samotni i pochyleni. Zamyślając się o wielkości Boga, kruszą swoje serca, a przypominając grzechy, które popełnili, ciężko wzdychają i wyrzucają z piersi boleśny wykrzyknik och! Wykrzyknik ten stał się zwyczajem, koniecznym w obrzędzie modlitwy i od niego całą sektę nazwali Ochohonią.

W ogóle we wszystkich sektach grecko-rosyjskiej cerkwi, obrzęd jest rzeczą główną. Uważają go i stawią wyżej, niżeli treść wiary, i trzymają się go szczerze i niezłomnie, niedopuszczając w nim uporczywie żadnej odmiany i postępu. Jest to religia skamieniała i całkiem zamieniona na obrząd i w symbol, którego wierni nie pojmują a rozwinięcia jego niedopuszczają.

Upowszechnienie nowego testamentu i psałterza Dawidowego jest w Moskwie, mianowicie pomiędzy starowiercami, dosyć znaczne. Nie tylko w miastach, ale i we wsiach zdarzają się umiejący czytać ludzie, którzy się zagłębiają w tajemnice słowa Bożego. Starowiercy pogardzają nowemi księgami i obrazami, podejrzywają w nich dobroć prawdy i jej wartość. Ksiąg ich rząd carski niedozwala drukować, gorliwie więc przepisują je i rozsyłają za ogromne pieniądze pomiędzy swoich wyznawców. W jednej ze starowierczych ksiąg wyczytałem rozkaz prześladowania, gubienia, męczenia wszystkich, którzy odstąpią od starowierczej wiary. Karanie nowatorów podane tu jest za prawne, dobre i zgadzające się z wolą Boga. Argumentacya w ich księgach obchodzi się bez rozumowania. Dla ślepej wiary dosyć jest prostego zdania, byle na niem osiadła rdza tradycyi i mech starości *).

*) Obrzędy starowierców potępione zostały przez sobór moskiewski 13. maja 1667. r. Ukaz 27. października 1800. r. dozwala starowiercom wolnego odprawiania swoich obrządków, pod warunkiem podstępnym przyjęcia duchowieństwa święconego przez prawosławnych biskupów. Za początek odszczepieństwa, naznaczają rozkaz patryarchy Nikona poprawienia ksiąg religijnych i odsunięcia z nich wszystkiego, co było niezgodnem z wyobrażeniami ówczesnego du-

chowieństwa moskiewskiego. Pogląd ten nie jest zgodny z prawdą. Sekciarstwo moskiewskie ma datę odleglejszą, zaszczepione zostało w Moskwie razem z przyjęciem bizantyjskiego chrześciaństwa, które podówczas targane było sporami sekciarskiemi. Rozkaz Nikona dodał tylko siły nowej sekciarstwu, obudził je i więcej wystawił na światło publicznego życia. Pan Szczapów w książce o staroobrădztwie rosyjskiem (Ruskij raskoł staroobriadztwa razsmatriwajemyj w swiazi z wnutrennym sostojaniem ruskoj cerkwi i graždanstwiennosti w XVII. wiekie i w pierwoj połowiznie XVIII. wieka Kazań 1859. roku) jego historyą dzieli na cztery epoki. Epoka pierwsza od początków XVI. w., w niej moskiewskie sekciarstwo ma charakter wyłącznie religijno-obrzędowy, sekciarze protestują przeciwko zmianom w księgach religijnych; epoka druga od patryarchy Nikona, charakter sekciarstwa religijno-demokratyczny wykazujący się w opozycyi niższego duchowieństwa przeciw surowości patryarchy; trzecia epoka od 1666. roku, sekciarstwo przechodzi w dziedzinę życia społecznego i narodowego, ma charakter ludowo-demokratycznej opozycyi, i walki z rządowemi reformami; w czwartej epoce, przy Piotrze Wielkim sekciarstwo zupełnie rozwinęło się i odsunęło od zreformowanej Moskwy i ma charakter religijno-ludowo-demokratyczny.

VII.

Od sekciarzy przejdźmy do historyi Kazania i zanotujmy jeszcze kilka faktów bliżej nas obchodzących.

Car kazański Mahmet Amyn następcą swoim naznaczył Saib Gireja, brata Mahmeta Gireja krymskiego hana. Oddanie tronu kazańskiego księciu z domu krymskich monarchów, wzmacniało potęgę obu tatarskich państw, co przy wzmagającej się potędze Moskwy było aktem zdrowej polityki. W Moskwie panował podówczas wielki kniaź Bazyli, który w celu podtrzymania swego wpływu w Kazaniu, po śmierci Mahmeda Amyna, niedopuścił do kazańskiego tronu Saiba i przemocą jak i intrygą osadził na stolcu kazańskim wiernego sobie i zaprzedanego Szych Aleja, którego imię tyle razy powtarza się w historyi upadku Kazania.

Saib nie myślał ustąpić słusznych swoich praw, tembardziej, że posiadanie obu tatarskich państw przez członków jednej rodziny zapewniało znaczne korzyści i niweczyło zgubne wpływy Moskwy. Wkrótce też, bo w roku 1521, widzimy Saiba na czele Krymców wchodzącego do Kazania. Szych Alej umknął, szukając przytułku w przyjaźnej sobie Moskwie. a Saib osiadł na tronie.

Zaraz po ogarnięciu władzy Saib wspólnie z Krymcami, Nohajcami i Polakami przedsięwziął wyprawę na Moskwę. Z wojskami krymskiemi dążyli ku Moskwie Nohajcy i kozacy wysłani przez króla polskiego Zygmunta I. pod dowództwem znakomitego Daszkiewicza. Z Moskalami spotkały się sprzymierzone wojska nad Oką i zupełnie ich pobiły. Zwycięzcy prosto szli na Moskwę; w Kołomnie przyłączyły się do nich

wojska kazańskie Saiba i znacznemi siłami oblegli Moskwę. Kazańcy obok Krymców i Polaków pod murami Moskwy, mogli byli zniszczyć w zarodzie gniazdo rodzącej się potęgi niewolniczej i potwornej siły, i utrzymać moskiewski carat w bezsilności państw drugorzędnych. Wielki kniaź uciekł ze swojej stolicy, a Rosya cała, gdyby Mehmet lub Saib obdarzony był duchem Batego, wpadłaby znowu w tatarskie jarzmo. Lecz już podówczas niebyło pomiędzy Tatarami ducha, który im powiedział «świat zdobędziecie.» Duch ten przeszedł do Moskwy, a z niego przy Tatarach została tylko chęć łupieży i grabieży. Moskale ściśnięci, ocaleni tym razem, jak to często u nich bywa, przez pieniądze, zapłacili Tatarom znaczną kontrybucyą, z której, jak i z łupów oraz z upokorzenia nieprzyjaciela, zadowoleni, cofnęli się Tatarzy w swoje granice. Polska w wojnie z Moskwą, łącząc swe wojska z tatarskiemi, dowiodła, iż pojmowała w owym czasie dobrze kierunek swej naturalnej polityki; przeczuwała groźne dla ludzkości siły w Moskwie i wiedziała, gdzie szukać przeciwko nim sprzymierzeńców.

Zdradzony przez sprzedajnych Tatarów, Zygmunt w roku 1522 zawarł z Moskwą rozejm.

Wkrótce potem han krymski zabrał Astrachan, lecz tam prędko umarł. Była to chwila, w której państwa kazańskie, astrachańskie i krymskie mogły się złączyć w jedno potężne państwo. Lecz Saib nie był człowiekiem do wielkich rzeczy, w ogóle natenczas i potem jeszcze, niezjawił się pomiędzy Tatarami człowiek mocnej woli i głowy, któryby rozdzielone, słabe państwa sprzągł i nadał im organizacyą odpowiednią czasowi i potrzebie. Tatarska organizacya nigdy nie miała w sobie żywiołów życia i postępu. W ich historyi napotykamy wielkie imiona wojowników i zdobywców, lecz nieznajdujemy polityków i wielkich rządzców; wojownicy ich jak huragan spadali na narody, podbijali je i łupili, lecz nie organizowali i nad podbitemi narodami panować nie umieli. Długie ich panowanie w Moskwie tłumaczy się tylko ogromnem znikczemnieniem narodu i rozprzężeniem tego państwa.

Tatarzy, wracając do ducha ich organizacyi, doszedłszy nagłym krokiem do potęgi i panowania, długo nie mogli

utrzymać się na tak wysokim stopniu, a nie mogąc iść i rozszerzać się dalej, musieli nikczemnić i coraz bardziej pochylać się. W chwilach grożącego niebezpieczeństwa, nie zjawił się pomiędzy nimi ani jeden wielki człowiek, ani jedna myśl zbawienna.

Saib zadufany w zwycięztwie i upokorzeniu Moskwy, prędko zobaczył z nowem natężeniem odnawiające się jej intrygi i wpływy w «Kazanii»; kazał więc zamordować posła wielkiego kniazia i wszystkich Moskalów bawiących w Kazaniu. Bazyli nieodrazu zemścił się za obelgę i krzywdę, gdyż obawiał się, że Krymcy pospieszą Kazańcom z pomocą. Wpierw znaczną sumą pieniędzy zabezpieczył sobie neutralność Nohajców, a na Krymców podburzył kozaków i wplątał ich w wojnę, a sam zaczepił Kazańców, wysyłając pod ich stolicę w roku 1524 wielką armią pod dowództwem kniazia Bielskiego.

To oblężenie Kazania skończyło się ucieczką Saiba i traktatem zawartym przez nowego kazańskiego cara Safa Gireja, który przez wysłanych posłów swoich zapewniał w. kniazia o wierności swojej i o przymierzu.

W sześć lat potem z powodu podburzania przez Moskwę na hana ludów mu podległych i zbytecznego ograniczania jego władzy, Safa otrząsł się z protekcyi i przyjaźni moskiewskiej — w skutek czego nowa wojna wybuchła, a wojska moskiewskie obległy Kazań. Już przedmieścia były zdobyte, gdy Safa uciekł a kniaź Bielski odstąpił od miasta. Następca Safy zaprzysiągł pokój i wierność Moskwie.

Takim sposobem utwierdzał się wpływ i przewaga Moskwy w Kazaniu. Jak potem w Polsce, mięszała się podówczas ciągle w sprawy wewnętrzne Kazanii; siecią intrygi ogarniała wszystkie czynniki jej politycznej działalności i sprzedajnością rozprzęgała piękne państwo kazańskich carów. — Zdrady, ciągłe bunty w Kazaniu, pędzące to państwo do niechybnego upadku, były dziełem Moskwy; — nareszcie nadeszła i ostatnia godzina dla niego. Iwan Groźny, który od samego początku swojego panowania ciągle kłócił, podburzał i najeżdżał kazańskie carstwo, sprowadził tę ostatnią już wyżej szczegółowiej opisaną chwilę; zdobywszy w roku 1552 Kazań, zniósł

niepodległość jego państwa, a obszerne, aż po Ural ziemie przyłączył do Moskwy.

W rok po upadku Kazania, Tatarzy zerwali się do broni przeciwko moskiewskim najezdnikom; lecz usiłowanie to było cząstkowe, słabe, i znowu upadli sprowadziwszy dziką zemstę Iwana, który mordował jak rzeźnik nowych swoich poddanych. To powstanie pokonanem zostało przez wojewodę Groźnego, Daniela Adaszewa *).

Kilka razy jeszcze potem Tatarzy kazańscy chwytali za oręż powstańczy, lecz zawsze naprożno. Upadli jako państwo, a jako naród nie mieli siły i znaczenia, więc też nieznaleźli w duchu swoim żywiołów ożywiających, — i stałe, długie, wytrwałe a rozumne dążenie do niepodległości nie mogło zapełnić kart historyi ich niewoli usiłowaniami wolności. Upadli zdaje się, aby więcej nie powstać, bo do reszty w niewoli stracili rozum publiczny, wyziębili miłość wspólnego dobra a idei ojczyzny nie rozwinęli, niezdatni są więc do poświęceń i do trudnej w jarzmie pod obcem panowaniem pracy dla wolności.

Kazań założony był w XII. wieku. Carstwo zaś kazańskie wyraźniej wynurza się i potężnieje w końcu XIV. wieku, lecz prędko wpadło pod wpływ moskiewski, bo już Bazyli, syn Dymitra a współczesny Witoldowi, pobił Kazańców i ściągnął z nich dań. Wódz Iwana III. Daniel Chołmski w roku 1468 pobił także Kazańców. Iwan III. pamiętny jest przez to, że wyjarzmił Moskwę, wyzwalając ją z pod zwierzchnictwa Złotej Ordy 1480, która wkrótce potem przez krymskich Tatarów została zupełnie zniszczoną. Roku 1487 tenże sam Chołmski zdobył Kazań, lecz dopiero, jak to wiemy, Iwan Groźny zadał mu cios stanowczy.

Historya kazańskiego państwa jest bardzo ciekawą; dotąd dokładnie spisanej nie posiada żadna literatura. Stósunek jej do Moskwy, szczególniej też nas, także przez Moskwę podbitych, interesuje z tego mianowicie względu, że daje nam poznać lepiej nieprzyjaciela i odsłania grunt, na którym praca sumienna, powolna podnieść może te ziarna separatyzmu,

*) Ten sam Adaszew wraz z synem w roku 1561 został przez Iwana Groźnego zamordowanym.

jakie dzieje za Wołgą zasiały. Studya historyczne, etnograficzne, lingwistyczne nad Tatarami i ludami fińskiemi, wiele przyczynić się mogą do zapłodnienia tego ziarna myślą politycznej egzystencyi ludów nadwołżańskich, — co nie będzie bez wielkiego znaczenia w chwili rozkładania się Moskwy, na pierwiastki, z których złożyła ją wola carska ku nieszczęściu narodów i ujarzmieniu człowieka. Czas tego rozkładu prędzej czy później nadejdzie, dobrze więc jest budzić samopoznanie się ludów i ludków podbitych przez Moskwę, co powinno być celem szczególnym starań polskich wygnańców i uczonych.

Zwróciwszy uwagę rodaków na ten przedmiot, prowadzę ich dalej za sobą. — Patrząc z zakratowanych okien odwachu na stolicę dawnych hanów, odtwarzałem w myśli dawną jej postać i myślałem o dziwnej kolei życia narodów i śmierci, i starałem się w smutku, jaki mnie coraz bardziej ogarniał, znaleźć choć jeden promień jasnej nadziei i znalazłem go, nie dla siebie, bo o sobie nie myślałem, ale dla Polski, w świętych słowach Chrystusa, który każe wierzyć i pracować. Wierzyć w Jego Opatrzność, w Jego sprawiedliwość i stawać się godnym Jego łaski.

Wiara pognębionego narodu powinna być czynną i silną; mistycyzmem, ascetyzmem i za nim idącą biernością powinna pogardzać. Wiara pognębionego narodu powinna się wyrażać ciągłą pracą i poświęceniem dla rodaków, ciągłem staraniem o chwałę Boga i o potęgę moralną własnej narodowości. Jak człowiek, który pragnie być zbawionym, żyjąc cnotliwie, powinien wierzyć w zbawienie i królestwo niebieskie, tak samo i każdy członek podupadłego narodu, jeżeli chce niepodległości narodu, powinien żyjąc całkiem dla Boga i narodu wierzyć, iż naród wywalczy sobie niepodległość.

Smutek mój zamienił się w spokój!

Żal mi było Tatarów, chociaż historya ich imię jako drapieżców zapisała, żal mi ich było, bo widziałem ich pokonanych przez większych łupieżców i stałem na ich mogile! Byłem przecież spokojny, bo w smutnych rozmyślaniach o klęskach i upadkach nie utraciłem wiary w przyszłość Polski.

Dwa dni byłem w Kazaniu; 4. września wyprowadzili mnie

z odwachu i przyprowadzili do murowanego więzienia stojącego pod górą forteczną, tutaj zastałem już rekrutów z ulicy Siennej przyprowadzonych i okutych aresztantów gotowych do pochodu. Wszyscy aresztanci dotąd mieli kajdany na nogach, tu zaś tych, którzy idą na osiedlenie z kajdan uwolnili, lecz za to ręce przykuli im do łańcuchów; ci, którzy idą do robót katorżnych, mają jak i poprzednio kajdany na nogach. Przyczepienie ręki do łańcucha uważa się za mniej dotkliwe niż kajdany — aresztanci przecież wolą podróżować w kajdanach, bo mają ruch swobodniejszy i nie są zależni od zdrowia, chęci, potrzeby innego; przytem w długich kajdanach, paskiem w górę podciągniętych łatwiej jest chodzić niż przy łańcuchu, do którego dwunastu ludzi przyczepiają.

Tym, co podarli trzewiki (koty), płaszcze, dali w Kazaniu nowe ubranie a stare odebrali. Rząd troskliwie zaopatruje aresztantów kryminalnych po partyach syberyjskich w odzienie i okrywa ich nagość, w każdem mieście gubernialnem dają im nowy ubiór, jeżeli stary jest do niczego. Aresztanci zaś polityczni, a szczególniej do wojska posyłani, nie są tak często ubierani, a mnie nawet butów dać nie chcieli. Ujęta w ramę karabinów, ruszyła się partya za bębnem, którego głuchy odgłos rozlega się po ulicach Kazania. Przeszliśmy przez kilka niebrukowanych ulic, drewnianemi domami zabudowanych, i wyszliśmy na płaskie błonie. Okolica za Kazaniem jest równa, urozmaica ją dolina Kazanki i rzęd pagórków, między któremi tu i owdzie zielenią się ogrody i żółcą się drewniane wille kupców i urzędników kazańskich. Nie pamiętam nazwiska wsi, w której nocowaliśmy. Nazajutrz szliśmy przez okolicę jak talerz spłaszczoną, ogołoconą ze zboża i pustą. Widoki wszędzie szare, jednostajne. Na tej równinie położone jest wielkie sioło z cerkwią, nazywające się Archangielsk, w którym mamy dniówkę. Ludność jest zamożna, złożona w większej części z sekciarzy. Wieś po moskiewsku nazywa się «derewnia» — wieś z cerkwią nazywa się «siołem» a wieś, w której jest siedlisko gminnego zarządu «wołością.» Często się zdarza, że przez zapomnienie w rozmowie z Moskalami sioło nazywam derewnią i narażam się przez to na naukę i poprawiania; mieszkańcy siół gniewają

się bowiem, jeżeli ubliża się ich gniazdu rodzinnemu przez nadawanie nazwy wsi, podobnie jak mieszkańcy naszych miasteczek, obrażają się, jeżeli kto przez pomyłkę lub umyślnie siedzibę ich nazwie wioską.

Przy wyjściu z Archangielska — gdy już żołnierze wszystkich aresztantów poprzyczepiali do łańcuchów i kłódki pozamykali, — ja jeden stałem na boku nie zakuty; podoficer więc wezwał mnie, ażebym podał moją rękę do zakucia, lecz nie zrobiłem tego, mówiąc, iż przez kilka etapów przeszedłem nie okuty, więc i tutaj bez niebezpieczeństwa dla siebie zrobić mi mogą folgę, o którą proszę, tembardziej, iż jestem strudzony i osłabiony. Podoficer niezważając na moje słowa podskoczył ku mnie, schwycił mnie za gardło i ciągnął do łańcucha; wyszedłem z cierpliwości, i cybuchem, który trzymałem w ręku, uderzyłem go kilka razy po ręku i twarzy. Puścił mnie i poszedł na skargę do naczelnika. Oficer pijany, kołysząc się na siodle i trącając uchem grzywę konia wyjechał przed partyę i przemówił do mnie w następny sposób: «Idziesz do wojska i powinieneś dawać przykład posłuszeństwa; tymczasem robisz awantury i bijesz podoficera. «Napisać raport» rzekł potem do pisarza «iż jest grubianinem, odebrać mu cybuch, którego używa jako broni, i przykuć do łańcucha.» Niechciałem dłużej opierać się i z obawy, ażebym nie został rózgami obity, pozwoliłem przykuć się do łańcucha, do którego już jedenastu zbrodniarzy było przykutych. Napisali raport, w którym przedstawili mnie jako awanturnika, zasługującego na najsurowsze obchodzenie się, odebrali mi cybuch i ruszyliśmy w drogę. Słaby, wlokłem się na łańcuchu ciągniony przez innych, którzy nieszczędzili mi klątw i przykrych wyzwisk.

Droga kręci się po zabrzeżu doliny; ziemia wydęła się i potworzyła małe wzgórza, trawa na nich już zżółkła; chmury ciągnące się po niebieskiem sklepieniu grożą nam co chwila deszczem — szare i czarne rzucają ponury cień na ziemię odartą z roślinności. W kilku tylko miejscach zielenieją zasiewy ozime, lecz nie rozweselają oka; szara barwa widoków do smutku skłania umysł i usposabia do melancholii. Wiatr

wyjąc między drzewami, rzuca zeschłe trawy po polu, kręci niemi, wiruje i pędzi chmury wiszące tuż nad ziemią.

Zmęczony, z okrwawioną ręką od żelaznej obręczy, doszedłem do Arska, w którym mamy nocować. Arsk ma cerkiew, domy porządne i do 2,000 mieszkańców. W dawniejszych czasach była to forteczka, kilka razy wymieniona w historyi moskiewskiej, jako plac boju z Tatarami; wystawili ją kniaziowie Wotjaków, których Tatarzy, pokonali i nad ich narodem zapanowali.

Za Arskiem ciągnie się piękny i długi las — jesień ślicznie go wystroiła; na jednej gałązce wiszą liście różnokolorowe, czerwone obok żółtych, szare przy zielonych, wiatr je zrywa, buja niemi w powietrzu jakby motylami i zaścieła ziemię. — Drzewa świerkowe ciemnemi pasami ciągną się wśród drzew liściastych i podnoszą malowniczą rozmaitość lasu. — Tydzień temu w tym lesie, z partyi uciekło 3 Czerkiesów; udawali chorych i zostawali się za partyą przy podwodach; skoro upatrzyli gąszcze, zerwali się z miejsca i w lesie zniknęli. Żołnierze zatrzymali partyę i puścili się w pogoń za uciekającymi, ale w gęstym lesie nie tylko końmi ale i wzrokiem nikogo dognać nie można; długo więc napróżno szukali, aż w końcu jeden z żołnierzy spostrzegł starego Czerkiesa przyczajonego przy grubym pniu, wokoło którego gęsto rosły krzaki. Starzec nie mógł w szybkim biegu wyrównać dwom młodszym swym towarzyszom, a nogi ściągnięte kajdanami, nieustannie plątały mu się w krzakach; zmęczony i bez sił padł pod drzewem, przyczaił się, mając w Bogu nadzieję, iż go zasłoni przed wrogami. Spostrzegli go jednak, okrutnie zbili kolbami i pałaszami, i prawie nieżywego zawieźli do etapu. Dwaj inni szczęśliwie uciekli i wkrótce może uderzą czołem przed prorokiem gór Szamilem.

Za lasem w dolinach widnieją wsie tatarskie, nad któremi tu i owdzie wznosi się długa igła minaretu nadająca okolicy wschodni już charakter.

Domy Tatarów są obszerne, wyróżniają się większym porządkiem i lepszą architekturą, od domów moskiewskich chłopów. Tłumy przypatrują się aresztantom; pstre ubiory tych tłumów wyglądają jak las maku na zagonie.

Tatarki noszą długie suknie podobne do koszul koloru pąsowego, żółtego lub też granatowego, u dołu suknię zdobi falbana, a na piersiach wstążka obszyta złotemi lub srebrnemi pieniążkami; na głowach noszą chustki i czapki. Wiedzione ciekawością gromadnie wyszły na ulicę i wedle ojczystego zwyczaju ręką oczy zasłaniały. Tatarki pomimo tego, że nosy mają w osadzie spłaszczone, są dosyć przyjemne, a zdarzają się i bardzo piękne. Fizyonomie mężczyzn są dzikie, oczy czarne strzelają zawziętością i siłą woli; ciekawość ich niby obojętna, ma w sobie coś głupowatego.

Od Kazania tatarskie wsie częściej niż przed Kazaniem, napotykamy; w każdej znajduje się drewniany, ubożuchny meczecik. Między tatarskiemi wsiami rozsiadły się tu i owdzie wsie moskiewskich osiedleńców.

Dniówkę mamy we wsi Korduwanowie. W etapie tutejszym zastaliśmy Czerkiesa, o którym wyżej pisałem; przykuty do ściany na łańcuchu, leżał zbladły i wychudzony, jakby śmierci oczekiwał. Do zdrowia powoli przychodził, oficer wspaniałomyślnie ofiarował mu jałmużnę, z której nieszczęśliwy wyrwany z ojczyzny Czerkies utrzymywał się, oczekując na komisyę, która ma zjechać na śledztwo do Korduwanowa.

Oficer tutejszy, rodem Niemiec, raportu, przedstawiającego mnie jako awanturnika i grubianina, nie posłał dalej, napisany był bowiem bez sensu i po pijanemu, a cybuch kazał mi oddać. Chował na podwórzu małego niedźwiedzia, który wcisnąwszy się pomiędzy aresztantów, dał im powód do tysiąca pociech — karmili go, cieszyli się z jego figlów, obżarstwa, jednem słowem dniówkę wesoło spędzili i pieniędzy nie wiele wydali, wszystkie bowiem wiktuały, nawet kawony i melony sprzedawali nam Tatarzy bardzo tanio.

Korduwan jest ładna wieś, meczet wznosi się na górze, otoczony gankami i balustradą malowaną a minaret wysoko strzela w powietrze i daleko rozsela donośny głos muezina; ze wszystkich meczetów, które widziałem w państwie Kazańskiem, korduwański acz drewniany jest najwspanialszy. Wogóle świątynie kazańskich Tatarów, są bardzo ubogie, drewniane i nie odznaczają się piękną architekturą

ani wewnątrz ornamentacyą. Gdy już zupełnie Tatarzy wynarodowią się, nie pozostanie ślad ich bytu w żadnej wspaniałej i wielkiej kościelnej ruinie, któraby przez wieki przypominała podróżnemu zmienność rzeczy ludzkich i życie Tatarów historyczne. Tatarzy w Korduwanie są gospodarni, zamożni i lepiej ubrani niż w innych wsiach.

VIII.

Za Korduwanem zaczyna się wiacka gubernia; należy ona do najobszerniejszych, ma bowiem 2,500 mil □, ludności zaś liczy 1,662.800, na milę kwadratową przypada więc 665 ludzi. Pod względem etnograficznym gubernia ta przedstawia nam podobną rozmaitość jak i kazańska mieszkają tu bowiem prócz Moskali: Wotjacy, Czeremisi, Tatarzy, Baszkiry, Tepterzy i w niewielkiej liczbie Zyranie.

W dawniejszych czasach prowincya wiacka należała do państwa Biarmu czyli wielkopermskiego, o którem wiemy bardzo mało. W XII. wieku zdobyli ziemię wiacką republikanie nowogrodzcy i założyli tu wolny wiacki obwód.

Rzeczpospolita nowogrodzka była wcale obszernem państwem; cała północna część dzisiejszej Moskwy do niej należała; stósunki handlowe sięgały aż za Ural. Dotąd żaden z historyków moskiewskich nienapisał historyi nowogrodzkiej, dlatego zapewne, żeby nie narazić się rządowi, który o ile może, nawet w historyi zaciera ślady wolności i nie rad spogląda na tych, którzy republikanckie instytucye i życie wyciągają z zapomnienia i podają potomności.

Rzeczpospolita nowogrodzka upadła w XV. wieku. Iwan III. zdobył Nowogród, wyniszczył republikanów i obszerne ich państwo przyłączył do państwa moskiewskiego. W owym to czasie i wiacki obwód stracił wolność; Daniel Szczenia, głośny wódz moskiewski, zdobył Wiatkę roku 1489 a jej prowincyę przyłączył do Moskwy, która odtąd już stale do niej należy. Poprzednio jeszcze panowali tu Tatarzy. Roku 1796

Wiatka została przekształconą na gubernię; herb jej dali następny: na złotem polu z obłoków wysuwa się ręka z łukiem, w którym już strzała założona, symbolizuje ona przyszłość, jaka oczekuje ludy, gdyby śmiały pomyśleć o wolności; nad rzeką wznosi się krzyż czerwony, który znowuż symbolizuje zabijanie w imię Boga.

Wiacka gubernia leży już w zimnej strefie; mieszkańcy zajmują się jednakowoż rolnictwem, które z powodu klimatu, mokrych miejsc, błotnistych gruntów, ogromnych puszcz i borów nie może być w kwitnącym stanie; zwierzyny obficie się znajduje. Gubernia ta słynie z rasy wybornych koni, które odznaczają się szczególniejszą bystrością i siłą.

Z rzek najważniejsze są: Wiatka, która na dwie połowy dzieli gubernią, i Kama stanowiąca w południowo-wschodniej stronie jej granicę. Płaszczyzny wiackie okryte puszczami garbią się i łamią nad brzegami rzek i ciągną się rzędem nizkich pagórków.

Stolica gubernii jest w mieście Wiatce nad rzeką Wiatką położonem, do którego wielu Polaków jako więźniów stanu na wygnanie posyłają. Między innymi tu byli wygnani: Henryk Kamiński z Lubelskiego (w r. 1846), syn jenerała poległego pod Ostrołęką, autor kilku znakomitych dzieł; Karol Górski, emigrant, w r. 1849 posłany; major Kisiel starzec kilkadziesięcioletni z Wołynia, żołnierz Napoleona, za sprawę Konarskiego posłany do Irkucka, a ztamtąd przeniesiony tutaj; Lucyan Michalski wraz z ojcem Fryderykiem za sprawę Konarskiego posłany do Irkucka; matka jego dobrowolnie udała się z mężem, po śmierci jego przybyła z synem do Wiatki. Polaków wyganiają nie tylko do Syberyi, Orenburga, na Kaukaz ale i do wszystkich miast gubernialnych lub powiatowych moskiewskich; i tak pomiędzy innymi znajdują się na wygnaniu w Rosyi: Edward Żeligowski, znakomity twórca Jordanu; Adolf Januszkiewicz; Ksawera Grocholska; Romuald Podbereski z bratem; Julian Żelawski; doktor Gros, Napoleon Nowicki przeniesiony z Irkucka; Bronisław Tarnowski; Julian Jaroszewicz; Kasper Szaniawski; Feliks Zawadzki; Donat Rejkowski; August Juszewicz;

Jankowski; Połubiński; Wincenty Szwabo; Mateusz Skidełł; Floryan Kulikowski; Konstanty Dobrowolski; ksiądz Kalinowski i mnóstwo innych. W Woroniežu umarło niedawno dwóch wygnańców. Joachim Leśniewicz, rodem z Podola, wojownik i kwatermistrz wojska polskiego z 1831. roku, posłany do Syberyi za udział w stowarzyszeniu ludu polskiego, które uorganizował Szymon Konarski; żona jego, zacna niewiasta, pragnęła dzielić los męża i prosiła gubernatora o paszport do Syberyi; ten jej stanowczo odmówił pozwolenia, lecz niezrażona przyjeżdża tajemnie do Petersburga nie znając języka — i po wielu staraniach wpuszczoną została do ogrodu pałacowego w Hatczynie, wówczas gdy się tam car znajdował; gdy obok niej przechodził, padła na kolana i jako o największą łaskę prosiła o pozwolenie mieszkania w Syberyi wraz z mężem. Car przyjął prośbę i kazał jej w Moskwie na rezolucyę oczekiwać. Czekała biedna kobieta w największej niepewności i boleści i doczekała się pozwolenia; pojechała więc do męża do Irkucka, gdzie z nim dzieliła losy wygnania. A gdy z Irkucka Joachima przenieśli do Woroniežа, ona z nim się udała i na jej rękę roku 1852 zmarł kochany mąż, którego uzacniła miłością i cnotliwem poświęceniem. Joachim należał do najczynniejszych obywateli. Działania jego patryotyczne rozpoczęły się na wiele lat przed 1831. rokiem, był on bowiem wówczas członkiem Towarzystwa Patryotycznego bardzo czynnego na Wołyniu i Podolu. Sprawie wyjarzmiania narodu oddawał się całą duszą; światły i prawy, kochany był przez wszystkich i zasłużył sobie na piękne wspomnienie w historyi naszej niewoli i na pamięć w sercach ziomków.

Drugi wygnaniec zmarły w Woroniežu był Leopold Jarzyna z Owruckiego; posłanym był wraz z bratem księdzem Narcyzem Jarżyną za sprawę Konarskiego do kopalni nerczyńskiej. Leopold potem przeniesiony do Woroniežа tu umarł, człowiek godny także pamięci. — Kordaszewski ze sprawy Konarskiego wieziony z Kijowa do kopalni, w mieście Orle zadusił się kajdanami — a Leonard Łepkowski, zacny obywatel i patryota wkrótce po aresztowaniu umarł w więzieniu w Kijowie, brat zaś jego Edward Łepkowski

umarł w Astrachaniu 1840. roku. Niedawno L. Niemirowski i Kossakowski, obaj ze sprawy Konarskiego, z Irkucka przeniesieni zostali do Tambowa, a Adolf Roszkowski, którego zacna żona za przykładem Leśniewiczowej udała się do Syberyi i dzieliła los męża, przeniesiony do Kaługi. Tak niema prawie jednego miasta znaczniejszego moskiewskiego, w któremby niebyło naszych wygnańców.

Wiacka gubernia rozdzieloną jest na 11. powiatów, których punkta centralne są w miastach: w Wiatce, w Słobodzkim (nad rzeką Wiatką); w Orłowie (nad rzeką Wiatką); Kotielniczach (nad rzeką Wiatką); w Nolińsku (blizko rzeki Wiatki); w Urżumie (nad rzeką Wiatką); Małmyszu (nad rzeką Szoszmą); w Ełabudze (nad rzeką Kamą); w Jareńsku; w Głazowie i w Sarapule (nad rzeką Kamą), słynnem z wyrobów trzewików.

Za Korduwanem więc weszliśmy w wiacką gubernię; drogę mieliśmy bardzo nieprzyjemną, musieliśmy bowiem brnąć przez kałuże i błota, przytem i deszcz padał i przemoczył nas. — Ciągnąc się na łańcuchu, niepodobna jest ominąć błota lub go przekroczyć, trzeba było leźć w sam środek, z pod stóp też każdego wytryskują błotne fontanny; każdego od stóp do głów okryły płynną warstwą brudnej cieczy. W Korduwanowie okuli mnie; na ręce wcisnęli ciasne obrączki, które wpiły się w ciało i kaleczą je za każdem szarpnięciem łańcucha — miałem więc dzisiaj bardzo smutną podróż.

Droga przechodzi przez obszerne lasy; wsie budowane są na polanach, w około nich trzebią lasy i zamieniają je w pola.

Wsie przy trakcie zamieszkałe są przez Moskali, a w głębi lasów położone, przez Wotjaków. W jednej wsi spotkaliśmy gromadę Wotjaków. Kobiety zaczesują włosy w poprzek czoła, które je obejmują niby przepaska, a na skroniach skręcone w grube loki, oryginalny wyraz nadają twarzy. Nad czołem noszą wysokie czółka, obszyte czerwoną materyą; z przodu wklęsłe, wybite są srebrnemi pieniążkami, z wierzchu zaś czółka spuszcza się na plecy welon z tejże materyi, którą czółko jest obite, w końcu obszyty długiemi frendzlami. Wotjaczki podobnie jak i Tatarki noszą spodnie — zresztą ubiór ich niczem się nieodznacza; mężczyzni ubierają się po

moskiewsku. Wotjak jest nizki, postać ma krępą i silną, w plecach szeroki; włosy ma blond i rudawe, oczy niebieskie bez wyrazu, cerę białą. Z fizyonomii jego i z ruchu wyziera głupowatość i tchórzostwo. Zdolności umysłowe posiadają w bardzo małym stopniu, są bowiem tępi i niepojętni, trudno obejmują myślą przedmioty oderwane, a przytem są nieprzemyślni i niezręczni, mało mówią i są bardzo bojaźliwi i pokorni. Jeżeli we wsi wotjackiej w głębi lasów schowanej pokaże się żołnierz, uciekają przed nim, szczególniej kobiety, jak przed rozbójnikiem. Usposobienia mają łagodne i umiarkowane, jeżeli sami między sobą znajdują się i bawią, wybuchają nieraz szumną wesołością — obcych się wstydzą i powstrzymują przed nimi zapędy do ochoty. Pracowici i posłuszni, są zarazem lękliwi i nieporządni, rzetelni i niegościnni. Pijaństwo między nimi bardzo się rozszerzyło. Rekruci Wotjacy w wojsku nieprędko i z trudnością uczą się moskiewskiej mowy, lecz jeszcze trudniej jest nauczyć ich dobrze robić bronią; w ogóle Wotjacy są najgorsi żołnierze i w obcych stronach dużo ich umiera. W pochodach okazują wiele wytrwałości, w rzemiosłach zaś zdatności.

Wotjacy nie są poddani panom, należą bowiem do dóbr koronnych i dla tego wolniejsi niż szlacheccy chłopi. Zbrodniarzy i złodziei mało jest pomiędzy nimi, ale też za to mało jest ludzi rzeczywiście cnotliwych. Śpiew ich jest zbiorem przeciągłych i smutnych tonów, nawet wesołością zaprawiony smutnej cechy nie traci, zresztą podobnie jak ich pobratymcy Czuwasi i Czeremisi mało mają własnych pieśni i rzadko śpiewają. Tańców ich niewidziałem. Język ich różni się znacznie od czuwaskiego, chociaż oba wyrosły z fińskiego pnia; niedługie rokować mu można trwanie, bo ubogi w wyrazy pierwotne, własne, coraz bardziej zanieczyszcza się moskiewszczyzną. Wotjacy czcili dawniej Keremetia, wiara więc keremetiowa, jak się pokazuje, jest wspólną wiarą wszystkich fińskich ludów, i ona bardziej upodobniła je między sobą, niż język.

Przy szczęśliwszych okolicznościach, wspólna wiara mogłaby posłużyć za cement spajający te rozpierzchłe i obce sobie fińskie ludy w jeden naród, lecz ani najazdy, ani

ujarzmienia nie potrafiły ich zbić w kupę i nie utworzyły narodu, a dzisiaj nie pora już i nie czas tworzyć się i kształtować w naród, były na to średnie wieki. Dzisiaj narody zupełnie z wykończoną i doskonałą narodowością, weszły na kolej cywilizacyi, nie tworzą już narodowości ale ją doskonalą. Cywilizacya szybkim pędem wszystko w około siebie zagarnia; który lud więc jest po za nią, niema historyi i nie był państwem, nie będzie niem już nigdy, bo cywilizacya go pochłonie, przemieni, wynaturzy i nie da czasu ukształtować się w naród. Z charakteru, z języka, z wiary i z obyczaju dotąd nie wydobyli ducha narodowego, zginąć więc muszą, — bo, powtórzmy jeszcze raz, obok kwestyj politycznych, socyalnych i narodowych, które zajmują ludzkość, narody nowe tworzyć się nie mogą; bo działalność narodów starych, czy to usiłujących wskrzesić swój byt i rozwinąć świetnie na polu cywilizacyi narodowość swoją, lub też dążących do politycznej potęgi i doskonalszej społecznej organizacyi, lub wreszcie przez przemysł, handel, nauki rozszerzających wpływ cywilizacyi na cały obszar ludzkości — przy takich powszechnych dążeniach, te tylko ludy istnieć mogą, które już były i są narodami i mają w sobie potęgi stałe, trwałe, dawno wyrobione duchowego życia.

Patrząc na nieśmiałą głupowatą postawę Wotjaków, zdaje się mi, iż czytam na ich czole napisany wyrok niesprawiedliwy historycznego przeznaczenia, skazujący ich na nicość, na martwy materyał, na wiecznie zaginienie.

Wotjacy mieli pierwotne siedziby swoje w Syberyi nad Jenisejem, zkąd w dawnych wiekach przenieśli się nad Kamę i Wiatkę, w okolice, które dzisiaj zamieszkują; mieli tutaj nawet książąt swoich, których Tatarzy pokonali i ujarzmili. Wychowani w niewoli zrośli się znią i zamienili ją w drugą naturę — z tatarskiego przeszli pod gorsze moskiewskie jarzmo i konają u kołyski, nie ogłosiwszy pieśni swojego żywota!

Trudnią się uprawą roli, myślistwem, pszczolnictwem i hodują wyborne konie; również mają dosyć bydła; w miastach służą lub trudnią się rzemiosłami.

Szlachty i kapłanów własnych niemają, wszyscy przyjęli grecko-rosyjską wiarę, część jednak Keremetia i zabobony

dawnej wiary dotąd się utrzymują, lecz nie w takiej sile jak między Czeremisami i Czuwaszami. Sami siebie nazywają Utmurt, to jest ludzie; mieszkają w znaczniejszej liczbie w wiackiej gubernii, w mniejszej liczbie w orenburskiej; w obu tych guberniach jest ich przeszło 110,000; prócz tego, mieszkają w kazańskiej gubernii (w powiatach kazańskim i sąsiednich) i permskiej.

Zajęty obserwowaniem nowego ludu, i w dalszym ciągu drogi przypatrywałem się mu ciekawie i nie zważałem już na błoto i łańcuchy. Wieczorem przyszliśmy do półetapu, z którego nazajutrz wyruszyliśmy o świcie.

Nowy naczelnik etapowy rozkazał wszystkich rekrutów, prócz mnie jednego, prowadzić bez łańcuchów, podoficer nie wiedział, do którego łańcucha mnie przyczepić, bo przy każdym znajdowała się już oznaczona liczba, wyciągnął więc nowy łańcuch, lecz z nim i nowy kłopot. Sam go dźwigać niemogłem, potrzebowałem pary; na los więc pierwszego, który mu wpadł w oko, przyciągnął rekruta i chciał go spętać razem ze mną. Rekrut protestował i odwoływał się do rozkazu oficera; podoficer go nie rozumiał, bo rekrut mówił tylko po litewsku i cokolwiek po polsku — rodem był z Litwy. Nie rozumiał jego mowy, lecz domyślił się, iż protestuje przeciw samowolności; żeby więc skłonić go do posłuszeństwa, kułakiem uderzył go między oczy i skrwawionego powalił na ziemię. Aresztanci ledwo krew zobaczyli rzucili się ku podoficerowi, okrążyli go pięściami i łańcuchami, a w końcu przy ogromnym krzyku i hałasie został pobity i podrapany. Żołnierze pospieszyli na pomoc podoficerowi i wówczas wszczęła się ogólna bójka, która Pan Bóg wie, na czemby się była skończyła, gdyby oficer na hasło trwogi nie był wpadł między bijących się i łagodnym głosem, obietnicą zapomnienia wszystkiego, co się stało, a zarazem zupełnego przebaczenia nie umitygował stron walczących — poczem zaraz kazał zabębnić i ruszyć w drogę, chowając w skrytości plan ukarania w mieście aresztantów.

Wspaniałomyślna i nagła obrona biednego Macieja Logisa (tak się nazywał rekrut) dziwiła mnie bardzo, ponieważ

aresztanci w ogóle niecierpią rekrutów, jako przyszłych żołnierzy, którzy później będą ich stróżować i katować.

Przyszliśmy do Małmyża, miasta położonego blizko ujścia rzeki Szoszmy do Wiatki, odległego od Kazania mil 19 i ½. Małmyż jest liche drewniane miasteczko, ludności ma przeszło 1,785; zbudowane na równinie u stóp nizkich wzgórzy, świeci się tylko kopułami jednej cerkwi.

Skoro tylko umieścili nas w etapie, oficer począł wykonywać plan zemsty nad nami; przy pomocy policmajstra przywołał do izby odwachowej Macieja, którego, jako niewinny powód do bójki, mieli smagać rózgami, i kilku innych aresztantów. Maciej poszedł do izby odwachowej, lecz aresztanci nie posłuchali rozkazu, a cała partya stanęła w ich obronie i oświadczyła: iż nie dozwoli winnych wybrać z pomiędzy siebie i ukarać. Długo trwały konferencye o wydanie winnych, lecz spełzły bez skutku; groźby, klątwy nic nie pomogły — aż w końcu zauważano, że sprawa ta bez nowej bójki nie obejdzie się i postanowiono ją zaniechać. Macieja bez chłosty puścili napowrót do etapu. Tak się skończyła awantura, w której aresztanci stanęli po stronie sprawiedliwej i niewinnie prześladowanej.

Dnia 13. września (1854) wyszliśmy z Małmyża. Kilkanaście wiorst za miastem pod wsią Gomba przeprawiliśmy się na promach przez rzekę Wiatkę. Koryto ma dosyć szerokie, a brzegi lasem świerków i wierzb malowniczo obrzucone. W głębokich i bystrych wodach rzeki, przeglądają się i kołyszą wspaniałe korony drzew, pochylają się nad jej nurtem i kąpią w nim długie gałęzie. Była pogoda, niebo wyjaśniło się i ubrało w długi szereg puchowych obłoczków, w powietrzu głębokie milczenie, ucichła nawet ciągle brzmiąca mi w uszach muzyka kajdan i grube śpiewy aresztantów — słychać tylko uderzenie wioseł i cichy szmer fal, niosących nas na drugi brzeg rzeki. Wiatka *) przepływa przez wielkie lasy i w kazańskiej gubernii wpada do Kamy z prawego brzegu; jest ona główną arteryą ziemi wiackiej i ojczystą

*) Rzeka Wiatka puszcza około 13. kwietnia, zamarza 1. listopada (v. s.), pod lodem bywa 163 dni w roku.

rzeką Wotjaków. Nad jej brzegami wędrowiec w dzień św. Eliasza zobaczyć może Wotjaków, zabijających byka, na cześć Keremetia, a w dzień św. Prokopa barana, i ucztujących wedle starego obyczaju pod stropem wspaniałych lasów — według obyczaju, który co chwila traci powagę a wkrótce może zaledwo ślad jego zostanie we wspomnieniach starców lub w książce podróżnej wędrowców, których ciekawość lub los sprowadził w te strony.

Za rzeką znowuż lasy daleko i długo ciągnące się i szumiące przeciągłą pieśń zgonu nieznanego ludu. Ciemne świerki, potrząsające złotym lub czerwonym liściem brzozy, drżąca osina, wyniosła sosna, tysiące oraz krzaków i drzew różnego gatunku, bogato ulistnione, rozlicznie ugrupowane zasłaniają widnokrąg i nadają odrębny charakter wiackiej ziemi. W kilku miejscach jak łysiny świecą się polany — na nich zieleni się ozimina i siedzą samotne moskiewskie wioski, dym kłębami wydobywa się z kominów i unosi się nad lasem, jak brudna płachta. Lud w tych wioskach mieszkający przyjemny jest i kształtnie zbudowany; zdarzyło się mi widzieć kilka kobiet bardzo pięknych.

Na innych znowu polanach sterczą stogi niezwiezionego zboża i siana, a w blizkości nich płomień ogarnia cygański kocioł, zawieszony na trójnogu nad ogniskiem; cyganie w swoich wiecznych wędrówkach i do «Wotjacyi» przychodzą.

Obok mnie, przy łańcuchu, do którego byłem przyczepiony, szedł żyd polski, idący za kontrabandę na osiedlenie do Syberyi; jest to mąż żydówki, z którą rozmowę opisałem. Przyglądając się leśnym, jak gdyby Ruisdaela krajobrazom, nieodzywałem się do łańcuszkowego towarzysza, który wiecznie znudzony jednostajnym widokiem i milczeniem, zaczął ze mną prowadzić bardzo uczoną rozmowę o mahometanizmie i o schizmie. Zadawał mi długi szereg pytań i życzył sobie, ażebym go objaśnił i rozstrzygnął jego wątpliwości. Jako wychowany w Warszawie, miał dosyć wykształcenia i nie źle mówił po polsku; zdania jego często zastanawiały mnie bardzo zdrowym rozsądkiem i znajomością rzeczy, lubił badać i zgłębiać rzeczy religijne i rad pogrążał się w mistycyzmie lub bujał w sferach abstrakcyj talmudycznych. Na dniówkach czytywał he-

brajskie książki, modlił się długo i pilnie strzegł kilkuset rubli, które uniósł z sobą dla rozpoczęcia handlu w Syberyi. On i jego żona bardzo żałowali Polski a żałość tę podnosiła ta okoliczność, że niewiedzieli jeszcze, jaka przyszłość oczekuje ich w Syberyi; jeżeli tam nędza i niedola ich przyciśnie, to długo będą Polski żałować, jeżeli zaś interesa dobrze im pójdą i zbogacą się, może zapomną gościnnego i zarazem ojczystego kraju, w którym się urodzili.

Tuż za nami przyczepiony jest do łańcucha kozak z dońskiej ziemi i Małorus z Czernichowa. Kozak jest stary, schorzały i otyły człowiek, szedł ociężale, musieliśmy go więc w pierwszej parze idący ciągnąć za sobą — na czole i policzkach miał litery K. A. T., włosy siwe, wymowę skruszoną i łagodną. Zamordował żonę swoją, za co obity został knutami i skazany do kopalni na lat 5. Towarzysz idący obok niego nazywa się Stefanenko, jest to młody, zwinny człowiek; cerę ma ciemną, oczy bystre, wymowę miękką i dowcipną — w drodze ciągle się śmiał, żartował, gadał anegdoty, dowcipkował i błaznował — służył w wojsku, za kradzież posyłają go do kopalni.

Za temi dwoma, do mojego łańcucha przyczepiona szła trzecia para: wysoki i ogromny chłop moskiewski i starowierca obłąkany. Chłop był urzędowym błaznem partyi; wszyscy go karmili, a zato na dniówkach popychali, targali, żartowali, bili; on się gniewał, skakał, potrącał i bawił takim sposobem innych. Żarłok niepospolity, zjadał na raz po 4 funty chleba, mięsa sporą, kilkofuntową porcyę, zupy ogromną miskę i wiadro piwa wypijał — najadłszy się, sapał i milczał, a patrząc z podełba robił różne grymasy, które do rozpuku rozśmieszały aresztantów. Odarty, nigdy się nie myje, a czarne ciało wyziera przez dziury w koszuli; posyłają go na osiedlenie do Syberyi za kradzież. Starowierca jest człowiek porządny i łagodnej fizyonomii; bystry wzrok dowodzi, że myśl jego ciągle pracuje, mówi czasem bardzo rozsądnie, lecz często zbiwszy się z tropu, prawi dziwne rzeczy, nie trzymające się kupy i to właśnie spowodowało, iż go uważają za obłąkanego. Wieczorami i porankami staje w ustronnem miejscu na dziedzińcu i trzymając rękę na piersi, kłania się w stronę

wschodu i żegna się; potem obraca się w stronę południa, zachodu i północy i za każdym razem kłania się i żegna.

Nasz łańcuch szedł za innemi łańcuchami na końcu partyi — za nami szły kobiety w nieporządnej gromadzie, bez łańcuchów; przez całą drogę nieustannie szczebiotały i głośno rozmawiały z kochankami swoimi, idącymi na przodzie, lub swawoliły z żołnierzami, śmiejąc się i wykrzykując miłośne pieśni dzikim głosem. Między niemi szła siedmdziesięcioletnia staruszka — ona jedna tylko nie ma kochanka, idzie na osiedlenie za to, że pani pożyczyła od niej pieniędzy i w zastaw dała jej łyżki srebrne, a niechcąc ich wykupić, oskarżyła ją o kradzież, łyżki bez pieniędzy odebrała, a sąd staruszkę wygnał do Syberyi. Nie umiała się tłumaczyć, a zresztą sąd słowom jej niedawał wiary, jako poddanej i przez panią oskarżonej.

Po dwudniowej z Małmyża podróży stanęliśmy w wiosce Arporekie, mamy tutaj dniówkę. Partya nasza w Kazaniu znacznie powiększyła się, złączyli bowiem z nią partyę aresztantów idącą przez Symbirsk z południowej Moskwy. W żadnym więc etapie nie mogą partyi pomieścić i z 50 zwykle osób, do których i ja należę, nocują pod strażą na dziedzińcu więzienia. Na dziedzińcu niedokucza mi ciasnota, robactwo i zgęszczone powietrze, ale dokuczają mi za to pod lekkiem okryciem przymrozki, dosyć już znaczne we wrześniu w tej stronie.

Niemogąc długo zasnąć i drżąc od zimna, przypatruję się gwiazdom wspaniale gorejącym na niebieskim firmamencie. Jutrzenka już zeszła, Jowisz lśni i błyszczy świetny jak dyament, a żółtawy Saturn przez całą prawie noc widoczny. Ile przepychu, ile wspaniałości na niebieskim stropie? miliony gwiazd, miłem, zimnem światłem rozjaśniają ciemności nocy i spoglądają na uśpioną ziemię. Z barłogu, na którym spoczywałem, myślą i wzrokiem wzniosłem się ku słońcom, jak punkciki bielejącym na szafirze — puściłem się ich drogą w nieskończone przestrzenie, przeniosłem się na planety kołujące około tych punkcików i zapomniałem o zimnie i niewoli; dusza moja bowiem była w zachwyceniu i w uwielbieniu Boga, który stworzył nieskończoność przestrzeni i miliony milionów

światów i słońc. Nic tak nie upokarza ducha ludzkiego jak obserwacya i znajomość gwiazdzistego świata — bo czemże pokaże się człowiek wobec tej wielkości, wobec tego ogromu i wspaniałości światów? i znowuż nic tak nie wznosi ducha ludzkiego, jak tenże świat gwiazdzisty, bo czyż duch nie uszlachetnia się i nie czuje swej potęgi, będąc mocen ogarnąć nieskończoność światów? Niemasz nauki bardziej religijnej i umoralniającej pomiędzy naukami matematycznemi jak astronomia.

Nad rankiem zasnąłem; obudziły mnie krzyki przekupek, sprzedających jadło, i brzęk kajdan kupujących aresztantów. Jakież to przebudzenie się! Śniłem o słońcach i gwiazdach, a oto jestem między wyrzutkami społeczeństwa i muszę słuchać grubego dowcipu i rozmowy, i patrzeć się na szelmostwa, zbrodnie i błazeństwa ludzi.

W kącie podwórza zasiedli Siemionów z Marfą, obok nich inna para kochanków — i obchodzą swoje zaślubiny i wesele. Otoczyło ich mnóstwo aresztantów; nowozaślubieni wiadrami kupują piwo, poją wszystkich, śpiewają i wesoło ucztują. Nazywa się to ślubem i weselem aresztantów. Zagrała bałałajka i zagrały skrzypce, państwo młodzi stanęli do tańca — utworzyło się kilka tańcujących kółek: w jednem Małorusinki tańcują kozaka, w innem Moskiewki w cokolwiek inny sposób tańcują tego samego kozaka, a w innem znowuż Czuchonki i jedna Polka puściły się z rekrutami do walca. Cały dzień trwała wesołość, zabawa, hulatyka, pląsy i śpiewy, gdyby kto przypadkiem spojrzał na tych ludzi piętnowanych, ogolonych i w kajdanach, na kraty budynku i wysokie palisady, zdumiałby się taką wesołością potępionych.

Wesoło przepędziwszy dniówkę, niechętnie aresztanci wybierali się w drogę, tem bardziej, iż nie do łańcuchów jak poprzednio, ale do żelaznych drągów mieli nas przykuć. Podróż przy żelaznym drągu jest jeszcze przykrzejszą niż przy łańcuchu; ruch jest trudniejszy, a ręka obciążona nabiega krwią i prędko kaleczy się. Dawniej wszędzie do transportowania więźniów w Moskwie używali żelaznych drągów; obecnie rozkazali używać łańcuchów, nie wszędzie jednak

sprawiono łańcuchy i w wielu miejscach po dawnemu, przykutych do drąga transportują.

Z Arporeka do Mikukaksina, wioski odległej od Małmyża o 12 mil, szliśmy dwa dni przez gęste i wspaniałe lasy, nie spotykając nigdzie Wotjaków, chociaż podróżujemy w Wotjacyi. Moskiewscy osiedleńcy wyparli ich z wiosek traktowych w ustronne polany obszernych borów, gdzie bez ciągłego lub częstego widoku obcych ludzi, swobodniej i łatwiej im życie schodzi.

Deszcz padał dwa dni, przemoczył nas a drogę zupełnie popsuł — rzeczka Wała, przez którą na promie przewoziliśmy się, wezbrała i wystąpiła na brzegi okryte leśną roślinnością. Mikukaksin położony jest w świerkowej polanie; aresztanci i tutaj mieli dniówkę. Piwo, które chłopi w Wotjacyi sami wyrabiają i kwasy, obfitość chleba i pokarmów, przytem taniość ich dozwalała i najbiedniejszemu uraczyć się. Jadło w etapach sprzedają żołnierze, ich żony lub też chłopki; za dozwolenie sprzedawania płacą naczelnikowi etapu mały podatek. Tańce, wesela, śpiewy i wszelkiego rodzaju hulatyka, napełniała przez cały dzień etap wrzawą i hałasem; kradzież się wzmogła — już kilku nieostrożnych i łatwowiernych okradli koledzy, którym zaufali, i ostatnie pieniądze tych biedaków przehulali ze swojemi kochankami.

W naszej partyi znajduje się kilka matek z dziećmi, których na noclegach ani na dniówkach nieoddzielają od partyi. Widok partyi przypomina zbrodnie Sodomy i Gomory i w tych młodych niezepsutych jeszcze umysłach, zostawi niezawodnie zgubne nasiona, które potem wyrosną w gruby pień zbrodni, występku i rozlicznego szelmostwa. Tak więc niedbałość rządu i jego nieoględność robi z więzień nie miejsce poprawy, lecz miejsce zarazy społeczeństwa i szkołę zbrodniarzy.

Jesień wszystkiemi kolorami tęczy umalowała liście, wiatr jak starość strąca je z drzew, a wkrótce zima jak śmierć zupełnie ją obnaży. Padają farbowane liście na mokrą ziemię, a mgły jesienne jak gruba opona unoszą się nad puszczą. Powietrze chłodne, niebo zachmurzone, a na drodze żadnego ruchu niema — nikt nie przejeżdża, nikt w zawierusze jesiennej nie odrywa się od ciepłego ogniska. Wotjacy

uciekli w głębią borów, a zdala słychać dzwonek pocztowy jadącego czynownika; brzmi on w uszach spokojnych mieszkańców jak złowieszczy zwiastun ucisku i zdzierstwa. Okuci w żelaza, ślizgamy się po błocie; słabi padają i pociągają za sobą mocniejszych. Po dwudniowej, trudnej podróży stanęliśmy we wsi Żyl, ozdobionej cerkwią.

Dzień wypoczynku nie wrócił mi sił; nie mogłem iść piechotą i oficer dozwolił mi jechać podwodą, lecz bojąc się, ażebym nie uciekł, kazał mi obie ręce leżącemu przykuć do kibitki. Leżąc w niewygodnem położeniu, wlókłem się za aresztantami, którzy mimo przykrej drogi chórem wyśpiewywali rozmaite pieśni. Kilku odznaczających się dobrym głosem przewodniczyło śpiewakom; oni solo śpiewali całe strofki, a chór odpowiadał im wykrzykując i poświstując zwrotki ciągle powtarzające się. Ze wszystkich śpiewaków najdonośniejszy głos ma Marfa, w mocy i w potędze głosu ani jeden mężczyzna dorównać jej niemoże; dobrze zbudowana, podobna do grynadyera', mogłaby komenderować batalionem lub pułkiem.

IX.

Każda osada w puszczy składa się z kilka chat, budowanych z belek w kwadrat; budowa jest niedbała, ozdób mało; wsie z cerkwiami, pospolicie drewnianemi, są zamożniejsze i większe. Zamieszkują w nich Moskale pomieszani z Wotjakami.

We wsi Uzi, odległej od Mikukaksina mil 12, mieliśmy dniówkę. Niedaleko od etapu stoi cerkiew murowana, niedawno postawiona; porządek jej budowy jest mięszaniną trzech stylów: bizantyńskiego, łacińskiego i gotyckiego. Wszystkie nowo budowane cerkwie w Rosyi mają w sobie ten mięszany styl; nie jest on pięknym i ustąpić musi pierwszeństwa starym cerkwiom, z okrągłym dachem, osadzonym kopułami, zakończonym małą piramidą i z pstro malowanemi ścianami.

W tutejszym etapie ulokowałem się na tapczanie, obok mnie spoczywał szlachcic zagonowy z Podola, który padł ofiarą zemsty swojego nieprzyjaciela rozbójnika. Oskarżył go, iż w czasie grabieży jakiegoś kupca N. N. był obecnym; w sądzie mimo protestowania jego i braku dowodów, uznali go za winnego i posłali na 13 lat do kopalni. N. N. jest człowiek młody, cerę ma białą i delikatną, ruchy dystyngowańsze, wykształcenie bardzo małe; ma książkę polską do nabożeństwa, z której się codziennie modli.

Nie mając pieniędzy, spokojnie i bez obawy spałem między aresztantami; sąsiedzi moi z drugiego boku, zrewidowali w nocy mój cielak, lecz nic w nim nieznaleźli, coby było warte skradzenia. Ludzie ci pochodzą z symbirskiej gubernii;

za różne zbrodnie i ekscesa przeciw panom posyłają ich do kopalni. Opowiadali mi wiele ciekawych wydarzeń, któremi podzielę się z moimi czytelnikami.

We wsi Szygonin, położonej w syzrańskim powiecie w symbirskiej gubernii (dzisiaj powiat ten należy do nowo utworzonej samarskiej gubernii) mieszkał okrutny pan, który tyranizował chłopów w najrozmaitszy sposób, wyciskał z nich ostatni grosz, bił, źle karmił i wszystkich na siebie oburzył; kilka pożarów w jego dobrach zniszczyło nie jednego gospodarza. Łatwowierni chłopi uwierzyli pogłosce, puszczonej przez jakiegoś złośliwego człowieka, iż to pan rozkazał spalić nienawistnych sobie gospodarzy — i postanowili w oburzeniu zemścić się na nim w podobny sposób.

W nocy gromada uzbrojonych chłopów podpaliła dwór i dworskie budynki. Pan przebudzony wciskającym się do sypialni ogniem, zerwał się z łoża i wybiegł z żoną na dziedziniec; tutaj wpadł w ręce mściwych chłopów. Schwycili go i bijąc rzucili w płomienie palącego się dworu; nieszczęśliwy wyrwał się z płomieni, lecz uciec nie mógł, bo zewsząd otaczali go poddani, uchwycili go i powtórnie rzucili w ogień. Nie miał już sił wyrwać się z płomieni i zgorzał. Żony jego chłopi nieskrzywdzili i pozwolili schronić się do miasta.

Główny przywódzca tej okrutnej zbrodni został rozstrzelanym; dwudziestu innych najwinniejszych obito pałkami, knutami i posłali do kopalni. Chłopi w symbirskiej gubernii są w ogóle hardzi, nieposłuszni, a mordy i rzezie panów wydarzają się tam bardzo często; mnóstwo też zbrodniarzy z tej gubernii znajduje się w Syberyi.

Najzręczniejsi potrafili umknąć z Syberyi i we wsi Sompołce utworzyli groźną bandę, dobrze uzbrojoną w strzelby i noże. Banda tych rozbójników nawet w dzień napadała na dwory tych panów, «którzy uciskali chłopów» są wyrazy opowiadającego.

Rozbójnicy chronili się blizko Sompółki, a dziewki z tej wsi nosiły im żywność i służyły za szpiegów.

Przez trzy lata utrzymywali się bezpieczni, zanim policya wytropiła ich i pobrała. Dwory napadnięte okupywały się pieniądzmi, te zaś, które się broniły i nic niedawały, pa-

lili i niszczyli. Dwunastu dostało się w ręce rządu; z liczby tej 3 padło pod pałkami, 2 uciekło, a reszta do Syberyi została odesłaną. Śledztwo wykryło pomoc, jaką dawały rozbójnikom dziewki z Sompółki — aresztowano ich 23; opowiadający nie wie, jak zostały ukarane.

Zawzięci, mściwi i zbrodniczego usposobienia symbirscy chłopi, nie tylko panów swoich, ale i urzędników nienawidzą. Rekrutów dają z niechęcią; mnóstwo ucieka, a cała gubernia zapełniona jest złodziejami i zbrodniarzami. Niedawno, ażeby zmusić chłopów w Naziemsku do dania rekrutów, strapczy z Ardatowa użył pomocy wojska; strapczy zwyciężył uzbrojonych w cepy, kosy, gotowych do oporu, a winnych potem ukarał. Ponury duch rzezi i rozboju nie tylko chłopów moskiewskich w Symbirszczyznie odznacza, ale cechuje i Tatarów w tejże gubernii mieszkających. Kobiety wiejskie są rozpustne w wysokim stopniu.

Dziewczyna w młynie we wiosce symbirskiej, której nazwiska niepamiętam, pięknością swoją słynęła i zwabiała młodzież; kochankami przerzucała według kaprysu i interesu, dla bogatszego porzucała biednego, którego znowuż dla bogatszego konkurenta prędko zapomnieć umiała. Czterech takim sposobem porzuconych kochanków, zmówiwszy się postanowili zabić dwóch bogatych zalotników, którym dziewczyna jednocześnie sprzyjała. Na wychodzącego w nocy ze młyna zaczajeni w krzakach wypadli i zamordowali, a drugiego szczęśliwego zalotnika w kilka dni po pierwszem morderstwie, w polu zabili.

Nieskończyłbym, gdybym miał opisywać wszystkie opowiadane mi dzisiaj wypadki i zdarzenia — sądzę zresztą, że z liczby opisanych już można sobie rzeczywisty charakter wewnętrznego życia Moskwy za Mikołaja wystawić.

Dalsza droga przedstawia też same co i dotąd widoki leśne — drzewa liściaste coraz bardziej tracą liście, lecz za to świerki zieleńszą i świeższą barwą stroją lasy. Na polanach stogi siana ułożone inaczej jak gdzieindziej, bo wokoło drąga w kształt trąby, i wotjackie wioski przerywają jednostajność puszczy. Wotjacy domy stawiają z belek, budowa ich jest ladajaka; na odgłos bębna nie wychodzą na ulicę jak

w moskiewskich wsiach; siedzą nieciekawi, jakby się lękali spojrzenia przybyszów; bardzo rzadko wynurza się Wotjak ze swojej chaty ku aresztantom z jałmużną lub pieczoną rzepą, której dużo jedzą, chociaż taniość zboża i mięsa jest bardzo wielką. Ubrany w tej stronie w szarą siermięgę i filcowy kapelusz, uderza i tu podróżnego nieregularnością rysów i dobrodusznym wyrazem fizyonomii.

Przebyliśmy dwie małe stacye i nieznużeni wcale krótką drogą, wypoczywaliśmy dzień jeden w Bukczegurach. Dniówkę w tutejszym etapie miałem bardzo złą — tłok był tak wielki, iż nawet pod tapczanami miejsca znaleźć nie mogłem i musiałem kontentować się miejscem na podłodze tuż obok cebra pełnego nieczystości i smrodu.

Z radością powitałem chwilę wyjścia z Bukczegur i chociaż skrępowany ślizgałem się na łańcuchu i padałem w błoto, wolałem przecież taką drogę niż odpoczynek w Bukczegurach. Deszcz pada od kilku dni i drogę zupełnie popsuł; gliniaste pagórki są najtrudniejsze do przebycia; nóg z gliny wyciągnąć nie można, a wyciągnąwszy niepodobna jest uwolnić ich od kilkunastu funtów gliny, która stąpnąć dobrze niedozwala. Ślizga się i pada cały łańcuch, żołnierze z kolbami następują i biją, aresztanci pędem podnoszą się z ziemi, już idą, wtem jeden z przykutych pośliznął się, upadł i wszystkich znowu łańcuchem za sobą pociągnął.

Okolica dzika i ponura, porosła ogorzałemi borami świerkowemi; grunt jest sfalowany, a jak oko sięgnie, czernieją bory i dymią mgławiska. Rzeczka Czepca przerzyna się przez tę puszczę; wezbrane jej wody podmywają potężne świerki i unoszą z sobą. Na zakręcie rzeki drzewa zawaliły koryto, a woda z szumem pieniąc się jak kaskada, przewala się przez zapory i z nową siłą obala nowe drzewa. Na dalekiej przestrzeni nic puszczy nieożywia, ale w świętych gajach Keremetia zbierają się Wotjacy, wierni starej wierze i staremu obyczajowi i z konia zawieszonego na gałęzi wydobywają krew ofiarną. Chmury przeszkodziły religijnej uczcie, a dym ogniska łączy się z mgłą deszczową i jak słup kadzidła unosi się ku mokrym sklepieniom niebios.

Wsie zaszargane w błocie i w wieńcu mokrych niby pła-

czących drzew siedzące, także nie rozweselają widoku puszczy. Lud moskiewski w wiackiej gubernii ma osobny sposób wymawiania, przeciągły, oschły i nieprzyjemnie śpiewny. Nazwy miast i wsi tak w wiackiej ziemi jak i w całej wschodniej Moskwie nie są moskiewskie lecz tatarskie lub fińskie.

Wieś Diebeskoje, w której mamy dniówkę, ma wotjacką nazwę, była też niegdyś osadą zamieszkałą przez samych Wotjaków; dzisiaj mieszka między nimi wielu Moskali, którzy osłabiają przez codzienne z nimi stósunki ich obyczaj narodowy i powoli przemieniają ich język krzykliwy na moskiewską mowę. Wotjacy patrzą na przechodzącą partyę przez otwory swoich chat maleńkich, a za zbliżeniem się naszem cofają się do izby. Diebeskoje odległe jest od Uzi o mil 13 i ½.

W krajach, w których prawa obdarzają pewne klasy społeczeństwa przywilejami z krzywdą innych klas, pospolicie skrzywdzeni i zależni okazują nieufność do wyżej od siebie postawionych i wszystko, co jest poza nimi, podejrzywają i nienawidzą. Tenże sam instynkt nienawiści okazuje się także między bogatymi i ubogimi, między głupimi i rozumnymi, między wreszcie światłymi a ciemnymi ludźmi. W naszej partyi aresztanci, chociaż im nic złego nie zrobiłem, niesprzyjają mi przecież, a to dla tego, że nie mam z nimi nic wspólnego; życie, myśli moje nie są z ich świata, podejrzywają więc i stronią odemnie, podobnie jak i ja od nich. Niektórzy doświadczają rozkoszy, gdy mi w czem potrafią dokuczyć; moje poniżenie sprawia im przyjemność, niedość więc, że mnie rząd prześladuje, ale i narzuceni towarzysze niewoli różnemi sposobami dokuczają mi. Miejsca wygodniejszego do spania nie mogę znaleźć; gdy chcę wcisnąć się na tapczan, kłócą się ze mną i dowodzą, że więzienie dla nich a nie dla rekrutów jest przeznaczone, że jeżeli rekruci zostali z nimi połączeni, więc powinni zadawalniać się miejscem, jakie im sami przeznaczą. Pięść lub kij byłby jedynym argumentem, któryby nauczył ich szanować nas, lecz przeważają liczbą, argumentów więc przekonywających a tak popularnych w Moskwie i w Stanach Zjednoczonych użyć nie możemy. Wyższość umysłowa i obojętność na prześladowanie nie dozwala im za daleko tej nienawiści posunąć, jak z drugiej strony

nie jest w stanie, wstrzymać okazywania się jej w drobnych szczegółach. Do tej powszechnej nienawiści wypływającej z położenia społecznego, lub też, jak to ma miejsce w tym razie, z różnicy usposobień, wykształcenia i życia, trzeba przydać jeszcze nienawiść narodową. Niecierpią mnie, bo jestem Polakiem, a oni wszyscy z małemi wyjątkami są Moskale: nienawiść narodowa między Polską i Moskwą jest tak głęboko zakorzenioną i powszechną, iż okazują ją w każdym razie i w każdym położeniu rząd, arystokracya, duchowieństwo i nawet gmin moskiewski. Na tapczan, jako na dystyngwowańsze miejsce, niepuścili mnie z wyżej wyłuszczonych powodów i musiałem się położyć na podłodze, ściśnięty przez dwa ciała obok mnie leżące. Zamknięto nas — zgęszczone powietrze wkrótce tak się rozegrzało, iż koszula moja od potu była zupełnie jak w praniu mokrą; wszy pełzające po podłodze obficie mnie oblazły, tarłem się z bólu na wszystkie strony, a wreszcie za przykładem innych zrzuciłem koszulę. Świeca paląca się na piecu, rzucała mdłe światło na śpiących nago — nie mogłem zasnąć, aresztant obok mnie leżący także nie spał, zaczęliśmy więc mówić z sobą. Aresztant, o którym mówię, był młodym człowiekiem, twarział kształt mną i przystojną, nos orli, oczy przebiegłe, niebieskie — na połowie wygolonej głowy sterczało kilka fizyologicznych guzów, z których przecież, nieznając nauki Galla, nic o charakterze mego sąsiada dowiedzieć się niemogłem. Plecy miał szerokie, obnażone, pierś wypukłą i dobrze zbudowaną — mógłby służyć za model siły fizycznej i piękności męzkich kształtów. Opowiedział mi wypadki całego życia; niewiele mi na tem zależało, czy mówił fałsz czy prawdę, przecież opowiadanie jego, które długo w nocy trwało, jako charakteryzujące Moskwę, umieszczam w swoim opisie.

«Urodziłem się nad Wołgą», mówił Emilian (takie było imię mego sąsiada). Ojciec mój był zamożny gospodarz i zapędzał mnie do roboty. Pewnego razu przybił do brzegu, na którym wioska nasza leżała, wielki statek należący do kupca płynącego z jarmarku niżegorodzkiego do Astrachania. Kupiec ten wstąpił do domu mojego ojca, prosząc o gościnność. Kupiec był Ormianinem i widać, że był bardzo boga-

tym, bo i ubiór miał pański i liczne sługi, i mnóstwo wiózł towarów do swojego miasta. Podobałem się kupcowi, pieścił mnie, dał mi pieniędzy i zaproponował ojcu, ażeby mnie oddał mu na wychowanie. Ojciec odmówił — lecz gdy kupiec zapłaciwszy hojnie za gościnność odpłynął, ja wymknąłem się z domu, kupca dogoniłem o kilka mil od naszej wioski i popłynąłem z nim do Astrachania. Miałem wówczas lat 12. W Astrachaniu kupiec nie posyłał mnie do szkoły, lecz użył do swojej usługi; wyrosłszy u niego na młodzieńca, zaznajomiłem się z prześliczną dziewczyną i pokochałem ją. Dziewka była to ladaco, bo miała dużo kochanków i dużo pieniędzy. Naprzykrzyła się mi wreszcie służba u kupca a Astrachań znudził, postanowiłem wrócić do swojej wsi; lecz nie miałem pieniędzy, a że kochanka moja była mi niewierną, umyśliłem zemścić się za niewiarę, ją zabić, pieniądze zabrać i ruszyć w swoje strony. Poszedłem do niej w nocy, a ona jak gdybym niewiedział o jej niewiarze, udawała zakochaną i szczęśliwą, pieściła mnie i całowała — miałem nóż z sobą, a ubawiwszy się i narozkoszowawszy z nią do syta, gdy znużona mocno zasnęła, zamordowałem — obszukałem wszystkie skrzynie i nieznalazłem w nich ani grosza. Wywlókłem trupa między krzaki, uciekłem do domu. Ludzie z sąsiedztwa widzieli mnie w nocy wchodzącego do jej mieszkania i donieśli o tem policyi; aresztowali więc mnie i badali. Zaparłem się, udawałem bardzo rozżalonego, dużo mówiłem o swojej miłości, że chciałem się żenić i płakałem nieszczęśliwy, osierocony przez jakiegoś zbrodniarza kochanek. Przyprowadzili mnie do trupa kochanki, sądząc, że jeżeli rzeczywiście ją zamordowałem, więc się zmięszam i wzdrygnę; lecz skorom tylko trupa zobaczył, rzuciłem się na niego, objąłem, całowałem i gorzko wyrzekałem nad jej śmiercią. Sąd sumienny (sowiestny, taki sąd sądzi małoletnich) uznał mnie za niewinnego i rozkazał, ponieważ byłem bez paszportu, odtransportować etapami na miejsce urodzenia.

«Szedłem razem z kilku aresztantami — opowiedziałem im moją sprawę, pochwalili mnie i nazwali zuchem, bo też rzeczywiście dobrze się pokazałem, nie każdyby w tym wieku potrafił; ani drgnąłem, całując jej sine usta.

«Jeden z nich opowiadał mi przeróżne, dziwaczne przygody swoje i cudze, mówił mi, iż miał świecę złodziejską, zapomocą której wszędzie wchodził, nie będąc przez nikogo widzianym. Ciekawy byłem jak się robi złodziejska świeca i prosiłem go, ażeby i mnie nauczył sposobu. «Ponieważ jesteś zuchem,» odrzekł: «więc cię wtajemniczę w rozmaite sposoby, które ułatwią ci nabycie skarbów. Chcąc zrobić złodziejską świecę, musisz wygrzebać świeżo pochowanego trupa, odciąć mu prawą nogę i wykrajawszy z niej sadło, stopić a potem zwyczajnym już sposobem zrobić swiecę. Bądź pewny, iż nikt cię nie schwyta, jeżeli z zapaloną świecą wejdziesz do cudzego domu, wszyscy będą pogrążeni w ciemności, a ty niewidzialny widząc wszystko, możesz plądrować skrzynki i biurka.» Ja tak samo postąpiłem, a dobrze mi się powodziło; ale pewnego razu, przestraszywszy się Pan Bóg wie czego, świecę upuściłem — zgasła i natychmiast mnie zobaczyli i schwytali.

«Lecz od świecy złodziejskiej lepszym jest rubel czarodziejski, którego jeźli wydasz kupując towary, zawsze wróci do właściciela.

«Jeden z moich kolegów Iwan, złodziej znany w całej gubernii, następnym sposobem otrzymał czarodziejskiego rubla. Ukradł gospodarzowi czarną kurę, niemającą ani jednego szarego i białego piórka, i poszedł na rozstajne drogi sprzedawać ją djabłom. Kury szarej, pstrej lub białej djabli nie kupują, bo na nic im niezda się. Przed świtem, kiedy już złe duchy wracają w swoje miejsca, zbierają się znowu na rozstajne drogi, ażeby tam przed zniknięciem wypłatać jeszcze jakiego figla ludziom. Iwan przed świtem stanął na rozstajnych drogach; kura zakrzyczała, a na jej głos z pod ziemi, z powietrza, z różnych stron, z pola, z krzaków wybiegło mnóstwo djabłów rozmaicie ubranych i każdy targował się z Iwanem o kurę. Jeden dawał mu ogromne skarby, drugi obiecywał prowadzić zawsze w życiu i dopomagać w grabieży, lecz Iwan niezgadzał się i niechciał kury sprzedać ani za skarby ani za inne obietnice; aż wreszcie jeden z djabłów obiecał mu dać za kurę rubla, który zawsze, ile razy

go wyda, sam wróci do jego kieszeni. Iwan wziął cudownego rubla i oddał djabłu kurę. *)

«Odtąd mógł zostać poczciwym człowiekiem i nie potrzebował kraść, zawsze miał wszystkiego obficie, pięćdziesiąt, sto, milion razy za różne towary dawał tego rubla i zawsze wracał do niego. Niewiem co się z niego zrobiło, lecz musi już być bogatym panem lub czynownikiem. Tajemnicza chustka, którą, jeżeli się kto osłoni, widzi wszystkie skarby w ziemi i na ziemi, wszędzie wejść może niewidzialny, jest także ważnym nabytkiem, ale bardzo ją trudno otrzymać. Chcąc ją dostać, trzeba w nocy przed ś. Janem, w miejscu, gdzie paproć rośnie, oczekiwać, dopóki paproć niezakwitnie, a skoro się tylko kwiat pokaże, zerwać go natychmiast. Ojciec mój powiadał mi, iż zakreśliwszy koło w lesie stanął w niem i czekał do północnej chwili, w której kwiat kwitnie i natychmiast ginie. Siedząc w kole, nie trzeba niczego obawiać się i nie myśleć o Bogu. Północ nadeszła — ziemia zadrżała i zatrzęsła się, ale mój ojciec nie zląkł się, tylko ciekawie wpatrywał się w paproć — nagle między jej listkami pokazał się prześliczny kwiat, który świecił się jak gwiazda; ojciec mój w tejże chwili wyciągnął rękę i zerwał go; lecz jakże się zdziwił, gdy stanął przed nim siwy starzec z długą brodą, okryty białą płachtą i powiedział mu: «Szczęśliwy człowiecze! zerwałeś cudowny kwiat paproci i odtąd będziesz wiedział o wszystkich skarbach ziemi i posiadał wielkie bogactwa. Daj mi kwiat, a w zamian dam ci cudowną chustkę, którą osłonięty będziesz widział skarby w ziemi i będziesz mógł zabierać wszystkie klejnoty i skarby, gdzie je tylko zobaczysz.» Ojciec mój wziął chustkę i zobaczył natychmiast mnóstwo klejnotów, dyamentów, szmaragdów, złota, srebra w ziemi i na ziemi; ucieszył się i poszedł w stronę, gdzie skarby zobaczył — lecz ledwie wyszedł za koło, które nakre-

*) O sprzedawaniu djabłom kury na rozstajnych drogach, nie jedna powieść u wielu narodów istnieje. W departamencie Charenty we Francyi lud wiejski podanie o czarnej kurze opowiada w sposób bardzo podobny do zabobonnego podania moskiewskiego. Tam sprzedanie djabłom kury daje bogactwo i władzę — u Moskali czarodziejskiego rubla — w Polsce niesłyszeliśmy tego zabobonu.

ślił, opadło go mnóstwo djabłów, a każdy chciał wyrwać mu z ręki cudowną chustkę. Ojciec trzymał ją mocno, a djabli targali, szarpali, każdy urwał kawałeczek, tak, że już nie wiele zostało się z chustki. Nie umiał sobie dać rady z djabłami, lecz wiedząc, że boją się krzyża, wyciągnął rękę, w której chustkę trzymał, i żegnał się na wszystkie strony. Djabli jak oparzeni uciekali, lecz na nieszczęście swoje ojciec żegnając się, chustkę z ręki wypuścił; djabli ją porwali i wszystko znikło. Ojciec mój wpadł w ogromną nędzę i już nie mógł dostać cudownej chustki.»

«Wsłuchiwałem się ciekawie,» mówił dalej Emelian, «w historye i wypadki złodziejskiego życia; zrobiły na mnie wielkie wrażenie, postanowiłem sobie w duchu próbować wszystkich tych sposobów. Przybyłem do domu, lecz prędko w nim znudziłem się. Zdarzyło się wówczas, że przybył do nas Tatar, człowiek mocny i bardzo rozumny, zapoznałem się z nim i wkrótce byliśmy największymi przyjaciołmi. Porzuciłem dom i z Tatarem puściłem się na włóczęgę — chodziliśmy ze dwa miesiące, ograbiliśmy podróżnego i mieliśmy za co hulać i bawić się. Tatar był skąpy i pieniędzy mało wydawał — ja zaś w około je rozrzucałem, z kabaku niewychodziłem, a we wsi wszystkie dziewki kochały mnie i każda miała odemnie jakiś podarunek. Gdy pieniądze zmarnowałem i nie miałem za co kupić jadła, postanowiłem z Tatarem ograbić bogatą cerkiew. Przyszliśmy w nocy pod mury cerkiewne — żywej duszy widać nie było, wszyscy spali a w cerkwi było zupełnie ciemno; chcieliśmy wytrychem drzwi otworzyć, lecz wytrych się złamał. Przez okna z powodu krat wleźć nie mogliśmy, ale na szczęście Tatar zobaczył otwór deskami zabity i tędy zdecydowaliśmy się włazić. Oderwaliśmy deski — wsuwam głowę, patrzę, aż tu widno w cerkwi jak w biały dzień, palą się lampy i świece — przeląkłem się, bo wprzódy ciemno było w cerkwi a nie widziałem ludzi, którzyby świece zapalić mieli; cofnąłem się, patrzę w okno, w cerkwi znowu ciemno, nuż więc drugi raz wsuwam się w otwór, wysuwam głowę w cerkwi, znowuż palą się wszystkie świece. Myślę sobie — to cud, Bóg sam broni cerkwi swojej i uciekłem do kabaku, zostawiwszy przy cerkwi samego

Tatara. Tatar po mojem odejściu, wlazł do cerkwi, zabrał dużo pieniędzy a nietknąwszy ornatów i obrazów, połączył się ze mną — ale niepoczciwiec, nie wiele mi udzielił z tych pieniędzy — nie pokłóciłem się z nim jednak o to, bo go lubiłem.

«Przenieśliśmy się w inną stronę i tam mieliśmy częsty zarobek, wchodziliśmy do domów, kradliśmy pieniądze, rzeczy, konie a nikt nas nie złapał.

«Miałem kilkaset rubli w kieszeni, nahulawszy się w kabaku poszedłem znowu z Tatarem w drogę; zmęczeni upałem zasnęliśmy w południe pod krzakami; śpiących spostrzegł przejeżdżający stanowy pristaw i aresztował nas. Tatar uciekł, ja zaś dostałem się w jego ręce, urzędnik zarzucał mi, iż ja u kupca N. popełniłem ostatnią grabież. Bieda będzie, pomyślałem sobie, jak tu się wykręcić? aż tu wpadam na szczęśliwą myśl, podzielić się z urzędnikiem rublami, które miałem przy sobie, dałem mu 150 rs. i uwolniłem się z aresztu.

«Tatara nie mogłem już nigdzie odszukać, lecz zaznajomiłem się z kilka gospodarzami i parobkami, tęgimi zuchami (młodocami), nie jedna wyprawa pomyślnie nam poszła, zabraliśmy dużo pieniędzy i koni, ale znowu nieszczęście chciało, że przy ostatniej grabieży karczmarza (cielowalnika) zostałem schwytany. Siedzę w areszcie i myślę: «otóż przepadłem!» Było to wieczorem — siedzę i tęsknię, aż tu drzwi się otwierają i wchodzi do mnie stanowy pristaw i mówi: «Posłuchajno młodocze, czy nie masz koni? ja koni potrzebuję, ale dzielnych i tęgich, tak, żeby każdy wart był przynajmniej 150 rubli. Jutro jadę do brata mego, który mieszka w saratowskiej gubernii: jest czynownikiem, i chciałbym mu w podarunku dwa piękne konie przyprowadzić.»

«Nie mam Wasze Błahorodie,» odpowiedziałem pokornie, «lecz dzisiaj jeszcze w nocy, przyprowadzę Waszemu Błahorodii dwóch dzielnych biegunów, z których każdy najmniej wart będzie 200 rs.»

«No, dobrze» powiedział czynownik, «pójdź, przyprowadź mi konie, tylko nie oszukaj, bo jeźli mnie oszukasz, a dostaniesz się drugi raz w moje ręce, postaram się, ażeby cię łajdaku

knutami obito: konie przyprowadź przed świtem, żeby ich nikt nie widział, ja zaraz siądę na wóz i wyjadę.»

«Uwolnił mnie, poszedłem w znajome miejsce do obywatela, który miał najlepsze w gubernii konie, złapałem na polu 2. pięknych rumaków i oddałem je czynownikowi, nie będąc przez nikogo spostrzeżonym; czynownik tejże nocy wyjechał do brata.

«Szczęśliwie się mi powodziło, ile razy mnie złapali, zawsze wykupiłem się i swobodnie bez obawy plądrowałem w okolicy. Aż tu, niech djabeł bierze takie głupstwo, ułakomiłem się na bagatelne pieniądze pewnego chłopa, wdarłem się przez okno do jego chaty, otworzyłem skrzynkę, było w niej tylko około 100 rs., i na kradzieży zostałem schwytany. Nie było stanowego pristawa mojego przyjaciela, i odesłali mnie do miasta; sąd rozkazał oćwiczyć mnie rózgami i posłał do cywilnych rot aresztanckich w Kazaniu, a ztamtąd posyłają mnie do Syberyi na osiedlenie. Jak tylko przyjdę na miejsce, zemknę zaraz w swoje strony a doświadczeńszy, będę już lepiej zarabiał. Ho! ho! jestem silny i zuch nie mały, czorta mi teraz zrobią, będę bogatym — cała przyszłość przedemną.»

Skończywszy Emelian, oczekiwał z mojej strony pochwały i podziwienia jego dzielności — próżno oczekiwał, wstrząsłem się w duchu z oburzenia i wstrętu, jaki zrobiła na mnie zimna jego krew i uważanie złodziejstwa za uczciwy sposób zarobkowania. Odwróciłem się i długo jeszcze myśląc o dziwnej, tyle złego w sobie mającej naturze człowieka, — zasnąłem wreszcie.

Nad rankiem czuję przez sen, iż coś jakby kamieniem gniecie mi piersi, obudziłem się i widzę na moich piersiach obydwie nogi sąsiada, który śpiąc niespokojnie i trąc się kąsany przez robactwo, przypadkiem zarzucił nogi aż na moje piersi; strąciłem je, wstałem i siedząc niewyspany oczekiwałem dnia i hasła pochodu.

Z Dobieskiego wyszliśmy 1. października, wiatr zimny świszczy między gałęziami, deszcz kropi i cała puszcza szumi głosem burzy. Zmięta trawa na łąkach, wypłukana deszczem zdaje się, że odświeżyła się i odmłodniała; między płowemi

jej źdźbłami, widać żółte zerwane przez wiatr listeczki jakiegoś jesiennego kwiatka i zabrudzone kwiateczki wytrzymałego krwawnika. Ponura burza psuje i te resztki ornamentu ziemi i skłania umysł do melancholicznego zadumania; pustki do koła, ludzi, ptastwa, zwierząt nigdzie niema, pola się czernią, droga zabłocona nikogo nie wabi w podróż, aresztanci tylko pomimo burzy, deszczu i błota iść muszą, ścigani i pędzeni przez wyrok; brzęk też tylko ich kajdan i łańcuchów rozlega się w puszczy i układa się w dziwną harmonią z odgłosami wichru.

X.

Nocowaliśmy we wsi Czepcu; 10 wiorst za tą wsią, kończą się wiackie bory a z niemi i wiacka gubernia: weszliśmy w granice permskiej gubernii. Permska gubernia większą jest od królestwa pruskiego, ma bowiem 6,073 mil □, ludności zaś tylko 1,637.700, na milę □ wypada 270 ludzi.

Ludność ta pod względem narodowości, przedstawia także bardzo wiele rozmaitości; Moskale przecież w najznaczniejszej liczbie znajdują się w Permszczyznie, a ludy, między którymi osiedli, powoli wynaradawiają i wynaturzają.

Pierwotni mieszkańcy tej ziemi są: Permiacy, mieszkający w północnej stronie gubernii, pobratymcy Zyryan. Oba te ludy pochodzące z fińskiego plemienia, utworzyły w dawnych wiekach państwo nazywane Wielko-Biarmią czyli Wielko-Permem; granice Biarmii (Permii) rozszerzały się w dzisiejszej gubernii permskiej i wołogodzkiej, stolica była w mieście Wielki Perm, dzisiaj wieś Uść-Wym w jareńskim powiecie, wołogodzkiej gubernii; tu była główna w kraju pogańska świątynia i rezydencya księcia Wielkiej-Biarmii.

Już dawno rzeczpospolita nowogrodzka weszła w stósunki handlowe z Biarmią i powoli szarpała jej granice, aż wreszcie zniszczyła byt tego państwa, które zostawiwszy zaledwo ślad w historyi, znikło nikomu nieznane. Na ziemi Wielkiej Biarmii, wiele miejsc nazywa się Czudzkiemi; są to pospolicie pieczary, kurhany, horodyszcza, w których archeolog może nie jeden sprzęt i pamiątkę z czasów niepodległości Biarmii wyszukaćby potrafił. Stósunki handlowe Biarmczyków z Boł-

garami były bardzo ożywione, i za pośrednictwem tych to stósunków, równie jak i przez handel z Nowogrodem, otrzymywali wyroby z Azyi i Europy; z czego wnosić możemy, że stan kraju, był kwitnący, a lud zamieszkujący go, na drodze do kultury. Bołgarowie kilka razy wojowali z Biarmią i z południa rwali jej granice, a z zachodu Nowogrodzianie, lecz ani wojny z Bołgarami, ani z Nowogrodem nie wzbudziły w nich ducha historycznego życia, męztwa i samodzielności. Szabla nieprzyjaciół i pożar siedzib, nie oświeciły tego ludu, nie skupiły i nie utworzyły narodu. Państwo tak trudno i słabo zorganizowane nie miało krwi długiego życia i pchnięte silną ręką ostać się nie mogło.

Apostołem wielkiej Biarmii był ś. Stefan. W Uść-Wymie założył biskupstwo grecko-rosyjskie roku 1383, które w 1503 r. przeniesione zostało do Wołogdy; biskupstwo to nazywało się wielkopermskiem.

Za panowania Iwana III. w Moskwie, wojska moskiewskie pod dowództwem Piestrego plądrowały w tej stronie; Zyryanie i Permiacy po dowództwem Kacza, Burmata i Zyrana roku 1472 spotkali się pod miastem Iskerem z wojskami moskiewskiemi i byli zupełnie pobici. Odtąd zależność tych ludów od Moskwy została utrwaloną.

Permiacy mało różnią się od Zyryanów, mieszkają w czerdyńskim powiecie.

Stara ich wiara była taż sama co i u Czuwaszów, lecz dzisiaj śladów jej dopatrzeć się można w niektórych tylko przesądach i zabobonach, chrześcianizm lepiej i gruntowniej się między nimi przyjął, niż między Czeremisami, Czuwaszami i Wotjakami.

Język Permiaków jest w dobie konania, zanieczyszczony obcemi wyrazami, codziennie traci jakiś wyraz i siłę.

Blondyni, niernego wzrostu, nie odznaczają się ani cnotami, ani też występkami — niegościnni i nieśpiewni, tracą już ostatnie soki wyróżniającej ich od Moskali wegetacyi.

Prócz Permiaków w Permszczyznie z fińskiego plemienia mieszkają jeszcze następne ludy: znani nam już Wotjacy i Czeremisi, Woguli, którzy z Syberyi i Archangielska posuwają swoje koczowiska aż w północne okolice permskiej

gubernii, i Tepterzy mieszanina Finów i Tatarów. Tatarzy mają także swoje siedziby w tej gubernii i ich pobratymcy Baszkiry, których atoli główne siedliska znajdują się w sąsiedniej orenburskiej gubernii. Baszkiry jest lud ciekawy; nieraz już widziała ich Europa razem z kozakami plądrujących Polskę i inne kraje, chociaż więc Baszkirów na mojej drodze nigdzie nie spotkałem i nie wchodzą oni w zakres mojej podróży, przecież wiadomości o nich, jakie udało się mi z opowiadania i z książek zebrać, spodziewam się, że zainteresują czytelników i nie będą zbytecznym ustępem w moim opisie. *)

Baszkiry mieszkają w południowych powiatach permskiej gubernii, wschodnich powiatach wiackiej, w gubernii orenburskiej i w ziemi uralskich kozaków. Część ich prowadzi życie osiadłe i rolnicze, a znaczna bardzo liczba koczownicze i utrzymuje się z licznych stad i bartnictwa. Próżniacy, niechędożni i pijacy, mają charakter mściwy, podstępny, obłudny i fałszywy. Żołnierz z nich wyborny. Baszkir bowiem, jak każdy Azyata jest doskonałym niewolnikiem, służbistą i podle płaszczącym się. Namiętność do złodziejstwa i grabieży jest szczególniejszą ich cechą; w dawnych wiekach razem z Tatarami jak szarańcza plądrowali, palili i niszczyli Rosyą oraz sąsiednie kraje. Ta to namiętność do grabieztwa była powodem, że ich nazwano grabieżcami; Baszkir oznacza bowiem to samo, co grabieżca. Dzisiaj ujęci w więzy wojskowej dyscypliny, nie napadają w czasie pokoju na mieszkańców, lecz w czasie wojny są plagą okolic, w których się pokażą. W boju nie są mężni i odważni, odwaga ich jest mongolska, podła, ale straszna i niebezpieczna, zależy ona na plądrowaniu okolic razem z kozakami, kradzieży, zdzierstwie, grabieży i pożarach tych, którzy im oprzeć się nie są w stanie. W każdej wojnie, rząd kilka pułków jazdy formuje z Baszkirów, które same umundurować się i utrzymać muszą, i na własny ich rachunek wysyła je na plac boju wraz z kozakami dla wzniecania pożóg, mordów i rabunków nieprzyjaźnej ludności.

*) Baszkiryą zwiedziłem w r. 1860 w powrocie do Polski z Syberyi.

Baszkiry podzieleni są na kantony, zostają pod zarządem władz wojskowych, położenie ich i obowiązki względem rządu niczem się nie różnią od kozackich. Rząd moskiewski ma właściwy sobie, (jak to już raz mówiliśmy) sposób postępowania z podbitemi narodami. Podbiwszy, zostawia im do czasu prawa narodowe i zabezpiecza utrzymanie języka i obyczaju swojskiego; podatkami zbytecznie nie obciąża, a powoli i nieznacznie odrywa im po kawałeczku ze starych swobód i powoli działa na przenarodowienie ich. Jeżeli się lud zbuntuje, jak Baszkiry, wówczas pokonawszy go, rząd odbiera mu wszystkie stare prawa i przywileje; za pośrednictwem wojskowej służby stara się wynarodowić. W Polsce wojskowe osiedlenia i ogromny pobór rekrutów, jest zastósowaniem tego systematu, w Azyi zamienianie całych plemion i ludów na kozaków. Człowiek w wojskowej służbie traci ducha swobody i samodzielności, a nawet wychowany i wypielęgnowany w zupełnej wolności zamienia się na machinę, którą do wszystkiego użyć można. W wojsku zabronią mu mówić ojczystym językiem, oduczą go obyczaju narodowego, oduczą go myśleć i czuć po krajowemu; a pałkami i kijami, ciągłą służbą i towarzystwem z Moskalami zamienią go na niewolnika, na człowieka, który, jeżeli wróci na miejsce urodzenia, sieje zarazę moralną i narodową między rodakami. Otóż i cały naród Baszkirów oduczyli tym sposobem dawnego obyczaju, wojowniczych i swobodnych nałogów, a zamienili na niewolniczych żołnierzy mogących być plagą innych narodów. Baszkiry sami siebie nazywają Turkami, w dawnych czasach byli pod władzą carów kazańskich, a w znacznej części pod władzą carów syberyjskich. Po zniszczeniu niepodległości obu państw, Baszkiry wpadli pod władzę moskiewską, która, ażeby ich przywiązać do siebie, nie obciążała ich ani podatkami, ani obowiązkami, a tymczasem budowała w ich ziemi fortece i zaludniała obcemi narodami; Baszkiry pojęli, do czego dążą środki przedsiębrane, i chcąc zabezpieczyć zagrożoną wolność, r. 1676 zbuntowali się i złączywszy się z Kirgizami pod dowództwem Sejda zostających, przez trzy lata utrzymywali swe poruszenie, nieraz zwyciężyli Moskali pod dowództwem Zieleniewa i całą wschodnią Rosyą napełnili pożogami, rozbo-

jami i łupieztwem. Obiecana łaska uspokoiła Baszkirów — poddali się. Za czasów Piotra Wielkiego komisarz ufimski Siergiejew, pod którego zarządem znajdowali się Baszkiry, pod pozorem wyszukiwania zbiegłych rekrutów, rewidował ich domy, zabierał im konie i rozwinął surowy systemat ucisku. Baszkiry zniechęceni, schwycili za broń i powstali razem z Meszczerakami, Tatarami i innemi ludami zamieszkującemi w dzisiejszej orenburskiej gubernii. Bunt rozszerzał się jak błyskawica i wszystkie ziemie aż do Kazania, zniszczył ogniem i mieczem. Przez cztery lata 1705, 1706, 1707 i 1708 jenerałowie Piotra Wielkiego nie mogli stłumić buntu, i chociaż Kudriawców, wojewoda Kazania, i kniaź Chowański pobili ich kilkakrotnie, przecież pożaru ugasić nie mogli, który wreszcie niemając w sobie nowych żywiołów, nie kierowany silną i umiejącą organizować ręką, sam upadł.

Za panowania Anny 1735. r. zbuntowali się po trzeci raz Baszkiry, z tego powodu, iż rząd pomimo ich woli i prawa budował twierdze w ich ziemi nad Jaikiem. Bunt ten okropniejszym był niż poprzednie, okrucieństwa wzmogły się, a pożogi, rabunki szerzyły wszędzie trwogę i zniszczenie.

Przez 6 lat nie mogły wojska moskiewskie pokonać rozżartych Baszkirów, aż wreszcie sami 1741. roku poddali się. Naczelników ruchu i winniejszych surowo śmiercią karano — do 30,000 Baszkirów zginęło na placach egzekucyi, na szubienicach lub pod kulami a ziemie będące ich własnością osadzone zostały przez inne plemiona. Odtąd raz tylko jeden samodzielnie buntowali się Baszkiry, 1755. r. 10,000 wyemigrowało na stepy kirgizkie, lecz z powodu zajść z Kirgizami, wrócili do dawnych siedzib. Roku 1744. zmuszono Baszkirów do służby wojskowej i pilnowania granic; za czasów Pugaczewa wzięli udział w jego buncie, a 1798. roku dano im kozacką organizacyę, która ich zamieniła na lud posłuszny, trwożliwy, niewolniczy a nie wygluzowała z ich charakteru popędu do łupieztwa i grabieży.

Klimat permskiej gubernii jest w ogóle surowy i zimny, siłę mrozów podnoszą wiatry wiejące od morza lodowatego. Północna część gubernii za 60 stopni szerokości jeograficznej,

ma klimat bardzo przykry, miejsca trzęskie, puszcze i góry wzmagają jego nieprzyjaźną potęgę.

Łańcuch uralskich gór wznoszący się do 5,000 stóp wysokości przerzyna z północy na południe gubernię, dzieli ją na dwie różne od siebie połowy i rozrzuca po całej prowincyi odnogi i gałęzie górzyste, obfitujące w żelazo, miedź, platynę, złoto, drogie kruszce i niezmierne górnicze bogactwo. Ztąd też w tej gubernii rozwinęło się górnictwo na wysoką skalę, a huty żelazne, miedziane dostarczają wiele żelaza, miedzi i innych metalów.

Znaczniejsze huty i kopalnie znajdują się na wschodnim syberyjskim stoku Urala jak n. p. huta isietska około Ekaterinburga; wierzchnia niewińska; stara tewiańska; ałapajewska, wszystkie trzy nad rzeką Nejwą; wierzchnia i niższa tagilska należące do Demidowych nad rzeką Tagilem, najbogatsze w Uralu; kuszwińska, turińska nad Turą; bogosłowska na jedną z rzek wpadających do Tawdy; kamieńska nad Isietem; kamyszeńska. Na samym grzbiecie Uralu i na jego europejskich stokach znaczniejsze huty i zakłady górnicze są: górnoszicki, bisierdzki, bilimbajewski, siergiejewski, jugowski, nowousolski nad Kamą, łenweński i wiele innych. Charakter gubernii jest zupełnie górniczy; rolnictwo pomimo dobrych i sprzyjających uprawie gruntów, wcale nie rozwinęło się i znajduje się na najniższym stopniu gospodarskiej kultury.

Najważniejsza rzeka w gubernii jest Kama, źródło jej znajduje się w wiackiej gubernii; przerzyna i dzieli zachodnią część Permii na dwie połowy, a w kazańskiej potężnem korytem wpada do Wołgi. Kama jest żeglowną, po niej do Wołgi spławiają górnicze produkta, a Wołgą rozsyłają je w różne strony carstwa. Do Kamy na terytorium permskiej gubernii wpada spławna rzeka Czusowa, a w orenburskiej znaczna rzeka Biała.

Wody, mające źródła w północnej stronie gubernii, płyną do oceanu Lodowatego, — kanał ekateriński dzisiaj zapuszczony, łączył Kamę z rzeką Wyczegdą, nad którą mieszkają Zyryanie. Wyczegda zaś wpada do Dźwiny północnej. Na

wschodnich stokach Urala, ale w tej gubernii mają swoje źródła rzeki płynące do Irtysza i Oby jak: Uj, Isiet, Pyszma i Tura, (do Tury wpada Tawda) Tagil i inne.

Stolica gubernii jest w mieście Permie. Gubernia dzieli się na 12 powiatów, których stolice są w następujących miastach: w Permie (nad Kamą); w Ochańsku (nad Kamą); w Osie (nad Kamą); w Kungurach (nad Sylwą); w Krasnoufimsku (nad Ufą, ta rzeka wpada do Białej); w Ekaterinburgu (nad Isietem); w Szadryńsku (nad Isietem); w Kamyszłowie (nad Pyszmą); w Irbicie (nad Irbitem i Nejwą); w Wierchoturzu (nad Turą); w Solikamsku (nad Kamą) i w Czerdyniu (nad Kolwą).

Herb gubernii wyobraża na czerwonem polu srebrnego niedźwiedzia, na nim oparta jest ewanielia z krzyżem.

Wracając do naszej drogi, przypominamy, iż za wsią Czepcą weszliśmy do permskiej gubernii. W wiackiej mieliśmy widoki leśne, ściśnięte szczupłą i ponurą ramą borów, tu zaś oko niczem niezatrzymane swobodnie biegło po polach i pagórkach, a z horyzontu wzniosło się na obłoki i chmury pędzone silnym wiatrem po błękitnym stropie; imaginacya weselej, prędzej i rozmaiciej chwyta widoki przestrzeni w szerszych granicach.

W Klenowie (wieś z cerkwią) mieliśmy dniówkę. Mnie i rekrutów umieszczono w izbie karaulnej razem z żołnierzami; na przemianie jednak mało zyskałem, bo izba napełniona była żołnierzami a pomiędzy nimi tak jak i pomiędzy aresztantami miejsca znaleźć nie mogłem. Rekruci wcisnęli się pod tapczany, ja zaś posłałem sobie na podłodze zaśmieconej tuż obok tapczana; lepszego noclegu znaleźć nie mogłem, bo izba karaulna pełna śmieci i brudu, przedstawiała obrzydliwy obraz. Bez względu na kręcenie się żołnierzy przez całą noc, jedni bowiem wychodzili na wartę, inni z niej wracali, bez względu na to, że grając całą noc w karty ciągle krzyczeli i kłócili się — zasnąłem, ale nie na długo; któryś albowiem żołnierz zamiatając śmieci z tapczanów, osypał mnie niemi zupełnie, a inni niedyskretni i brutalni chodząc po izbie bez ceremonii mnie przekraczali i deptali po nogach. Wstałem i resztę nocy przesiedziałem drzemiąc.

Nazajutrz aresztanci skarżyli się przed oficerem, że na poprzednich etapach szydła im pobrali, a obecnie muszą iść boso, nie mają bowiem czem poprawić podartego obuwia; a dalej prosili o dozwolenie reperowania obuwia w izbie karaulnej. Pozwolenie otrzymali i kilkunastu pod dozorem żołnierzy zajęło się szyciem i łataniem butów i trzewików (kotów).

Pomiędzy innymi przyszedł i Żukow do izby z zamiarem załatania dziur w swoich trzewikach; był to ten sam, którego losy wyżej opisałem i którego romans z guwernantką Szeremetiewa popchnął na drogę występku i nieszczęścia. Podoficer nie wiadomo dla czego, nie pozwolił Żukowowi reperować swoich trzewików i schwyciwszy go za barki wypchnął z izby karaulnej. Żukow protestował przeciw gwałtowi i pokazywał podarte obuwie, wystawiając konieczność zreparowania takowego; lecz nic nie pomogły jego przedstawienia i protestacye, podoficer zawzięty trwał w swoim uporze, aż wreszcie znudzony i zniecierpliwiony Żukow, wymawiając znaną moskiewską klątwę plunął mu w oczy i poszedł do etapu.

Podoficer opowiedział cały wypadek naczelnikowi etapu i prosił o zadosyćuczynienie; oficer nie wysłuchał całej skargi, a już biegł po dziedzińcu i rozkazał staroście, aby natychmiast przyprowadził Żukowa do izby karaulnej. Aresztanci naradzali się: wydać go czy też nie wydawać? wiedzieli bowiem, że kara go nie minie, jeżeli go oddadzą w ręce żołnierzy. Po długiej naradzie stanęło na tem, żeby Żukowa wydać, i zaraz wypchnęli go za drzwi etapu, gdzie stali oczekujący na niego żołnierze; ci w jednym momencie pochwycili go i wciągnęli do izby karaulnej. Tutaj oficer jak wściekły rzucił się na aresztanta, a kazawszy mu ręce skuć na tyle policzkował go; bił pięścią po oczach i nosie, a w końcu kazał go całkiem od stóp do głów obnażyć i chłostać po całem ciele grubemi końcami łozowych kijów. Od szyi więc do pięt pokrwawili naokoło i poszarpali ciało biednego Zukowa, aż wreszcie nasycony zemstą i krwią oficer dał znak, aby go bić przestali; aresztanci tymczasem słysząc wielki krzyk i jęczenie Żukowa zaczęli jedni drugim wymawiać wydanie

go na rzeź wściekłemu oficerowi, a śmielsi wystąpili z etapu i zaczęli krzyczeć i wyzywać oficera. Oficer ten był człowiekiem lat 22 lub 23; mocno zbudowany, charakteru gorącego. Ze słów jego i z miny wyrozumiałem, iż uważał się za doskonałego żołnierza i miał pretensyę do bohaterstwa; skoro usłyszał wyzwiska i krzyki wysłał do wsi dobosza, ażeby bębnił na trwogę i zebrał całą wieś dla uśmierzenia buntu. Aresztanci bardziej rozzuchwaleni wołali: «I pomiędzy nami są tacy, którzy szlify nosili; nie dmij się więc i niedokazuj, bo i ty może pójdziesz do Syberyi, jak dziś my idziemy na łańcuchu; patrzcie go! jaki mi? my ciebie j... t..... m.. nauczymy, szlify ci obedrzemy, jak podłemu szelmie,» i t. d.

Tymczasem chłopi konno, pieszo, uzbrojeni jak na pospolite ruszenie batami, biczami, cepami, widłami, strzelbą i kijami zbierali się przed etapem, okrążyli go, a mniejsza część weszła na dziedziniec; aresztanci strwożyli się i przestraszyli na ten widok, cofnęli się więc roztropnie za kraty i nie było już słychać żadnych klątw i wyzywań. Oficer zaś widząc dostateczną siłę do uśmierzenia jak nazywał buntu i upokorzonych przeciwników, porwał karabin z bagnetem i otoczony łańcuchem dobrze uzbrojonych żołnierzy, pobiegł do szturmu do drzwi spokojnego więzienia. Wpadł pomiędzy aresztantów, gdzie krzycząc i bijąc wszystkich, pytał się: Którzy to, którzy śmieli go przezywać? Aresztanci z uszanowaniem powstali na jego przyjęcie i jeden drugiego oskarżał i wydawał. Oficer po kilkunastu wysyłał na ulicę; tam ich chłopi i żołnierze krępowali łańcuchami, a gdy już wszystkich skrępowali, winniejszych wprowadzili do izby karaulnej, skuli im ręce na tyle i jak Żukowa chłostali aż do krwi. Egzekucya ta trwała dzień cały. Aresztanci słysząc w niebo głosy wołania bitych swoich kolegów milczeli, ani jednym wyrazem lub szmerem nieokazując swego żalu: zapał oporu, który ich z początku ogarnął znikł zupełnie. Dopóki widzieli w tarapatach jednego Żukowa, śmiało wyrażali niezadowolnienie, lecz skoro zobaczyli energiczne środki oficera, stracili zapał i śmiałość; chociażby ich bili do sądnego dnia, żadenby już z nich oprzeć się nieodważył.

Patrząc na to nieustające bicie przekonałem się, iż mieli

racyę ci, którzy dłużej mieszkając między Moskalami, utrzymywali, iż najśmielszy Moskal korzy się, skoro na niego hukniesz, krzykniesz, że i najodważniejszy opierać się nie będzie, skoro zobaczy przeciw sobie przeważającą siłę; iż krzyk, hałas, bicie uważa za dowód wyższej godności, i korzy się przed bijącym jako przed szlachcicem lub czynownikiem, którzy mają prawo bicia innych; że wreszcie Moskal obity i poturbowany prędko zapomina obelgi, a bojąc się szanuje w duszy tego, który go sponiewierał; że wówczas tylko jest śmiały i dzielnie się opiera, kiedy widzi za sobą siłę.

Z radością obici aresztanci ruszyli w dalszą drogę i cieszyli się, iż prędko już pozbędą się surowego naczelnika, lecz pamiętni na wczorajszą chłostę szli w milczeniu, posłuszni najmniejszym skinieniom żołnierzy. Mróz w nocy (4. października) ściął błoto i ułatwił nam podróż.

Okolica usłana jest pagórkami; płaskie doliny i wąwozy długiemi liniami ciągną się i krzyżują w różne strony; resztę wytrzebionych lasów niby kępy sterczą na sfalowanej powierzchni, lub też długiemi pasami ciągną się po wybrzeżach dolin, tu i owdzie pokazują się uprawne pola i wsie daleko od siebie położone. W południe słońce ocieplało powietrze, niebo się wyjaśniło, śliczna pogoda zachęca do bujania po łąkach i polach; na łańcuchu trudno jest używać przyjemności słonecznych chwil jesieni, lecz gdybym to był sam bez straży i łańcuchów, po kilku dniach deszczowych z jakąż rozkoszą poddałbym się wrażeniom pogody?

Ze wsi daleko od traktu położonych kilka kobiet konno wyjechało na nasze spotkanie, wioząc z sobą obfite jałmużny; w permskiej gubernii kobiety jeżdżą konno, rysy mają miękkie i miłe, cerę białą; częściej jednak spotkać można fizyonomie surowe i okazujące wiele fizycznej siły. W ogóle lud moskiewski w tej gubernii jest przyjemny i pod względem kultury stoi wyżej niż chłopi w środkowych guberniach Moskwy.

Nocowaliśmy w Sosnowie, wsi obszernej i dobrze zabudowanej; zamożność i dobry byt wszędzie tu jest widoczny. Cerkiew murowana wznosi się na pagórku.

O wschodzie słońca wyruszyliśmy z Sosnowej; przykuli

mnie dzisiaj razem z rekrutami do jednego łańcucha. Śnieg pruszył i wybielił ziemię, około dziesiątej zaczął tajać a w południe stajał zupełnie i zwiększył błoto; brnęliśmy w niem po kolana i opryskani od stóp do głów stanęliśmy w obszernej wsi Dąbrowie, w której mamy dniówkę.

Dąbrowa odległa jest o 11 i ¼ mil od Dobieskiego, ozdobiana jest cerkiewką, ma rynek i kilka ulic. Na rynku zastaliśmy tłumy handlującego ludu.

Etap tutejszy podobny jest zupełnie do innych etapów w tej gubernii; jest to mały kwadratowy domek zakratowany i otoczony wysokim ostrokołem. Partya liczna nie może znaleźć w nim wygodnego pomieszczenia, ciasnota jest tak ogromna, że nawet na wysokim piecu śpią ludzie; ci, którzy ostatni wchodzą do etapu nie tylko nie mają gdzie leżeć, ale nie mają nawet miejsca do siedzenia; ciasnota po błotnej i krwawej drodze i najsilniejszemu odbiera zdrowie, plugastwo i robactwo opanowało już wszystkich i jest przyczyną nieopisanych bólów.

Z Dąbrowy szliśmy przez okolicę urozmaiconą pagórkami i gajami obnażonemi w tej porze; długie doliny wypłowiałe w czasie jesiennej zawieruchy, gęsto są osadzone ludnością; barwa żółto-szara będąca wyrazem starości i rozkładu w naturze powlekła widoki.

Na widnokręgu wznosi się pasmo gór, na szczytach siadły mgły i spuszczają się na pochyłość, są to przednie gałęzie uralskich gór. Nocowaliśmy w więzieniu miasta Ochańska.

Ochańsk*) położony jest na prawym brzegu Kamy, ma ulice błotne i niebrukowane, domki drewniane; na ulicach nie masz żadnego ruchu, nie słychać i nie czuć życia. Bęben i kajdany wywabiły kilkanaście drzemiących postaci przed zabłocone domy; podawszy jałmużnę aresztantom, chowały się prędko w swoich domkach. Jakież nudne życie prowadzą mieszkańcy Ochańska? co też ich zajmuje, co ożywia? co prócz zaspokojenia codziennych potrzeb jest celem ich życia? czy w umysłach roześwitała już zorza cywilizacyi? czy serce bije szlachetnem przeczuciem moralnej doskonałości

*) Ludności ma 985 osób.

społeczeństw? takie zadawałem sobie pytania, brnąc na łańcuchu po ulicach miasteczka i z trudnością wyciągając nogi z błota; nikt mi na pytania moje odpowiedzieć nie mógł i z niczego też ani z błota, ani z lichych domów ani z zaspanego i przeciągającego się oblicza mieszkańców nie mogłem wyrozumieć tajemnicy ich życia.

W więzieniu odłączyli od naszej partyi dwóch młodych ludzi, poddanych pana Wszewołodzkiego, i poprowadzili ich do Solikamska. Ludzie ci, chociaż pochodzili z upośledzonej klasy poddanych, należeli przecież przez swoje wykształcenie do ludzi wyższej sfery, umysł ich zbogacony wiadomościami wyrwał się już z koła pospolitych pojęć i był na drodze prowadzącej do pojęcia własnej godności i rzeczywistych moralnych potrzeb człowieka. Niesprawiedliwość prawa, które oddało ich jako rzecz na własność innemu człowiekowi, burzyła ich serca i zniechęcała do całej państwa machiny; zdanie mieli często jasne i zdrowe, sposób zapatrywania się rozsądny, a jednak długi nałóg niewoli i długie poniżenie nie dozwala tym wyższym pojęciom wyrazić się w życiu, nic one nie wpływają na ich postępowanie i nie wyróżniają od reszty niewolników. Umieli mówić, jak ludzie wolni, ale nie umieli postępować jako wolni, z pozoru możnaby ich uważać za ludzi, którzy w całej potędze czują godność człowieka, w rzeczywistości żadne uczucie dzielne, czynne, wyższe nad uczucie niewolnika nie zagrzewało ich piersi. Pan Wszewołodzki wziął obudwóch do Petersburga, jednego zrobił swoim sekretarzem, drugiego buchhalterem. Po kilku latach urzędowania, z którego właściciel ich był zadowolniony, sprzeniewierzyli się w sposób dosyć niewinny t. j. z powodu hulatyki ze znajomymi nie dopełnili powierzonego im interesu. Pan nie zważając na wykształcenie kazał oćwiczyć i buchhaltera i pisarza rózgami i odesłał obudwóch do dóbr swoich w permskiej gubernii. Prawo ich nie potępiło, sąd nie wyrokował, prowadzili ich przecież przez całą Rosyą w kajdanach i z wygolonemi głowami. Tak krzycząca niesprawiedliwość burzyła ich wprawdzie, lecz nie doprowadziła do stopnia, na którym przestaje się być wiernym panu i robi się postanowienie wyłamania z poddaństwa. Ogromna jest potęga nie-

woli i bardzo smutne jej skutki, ludzie w niewoli wychowani nie potrafią już być wolnymi. Łatwiej jest spodleć i znikczemnieć, niż wznieść się i uszlachetnić, dla tego też prędzej człowiek przywyka do niewoli, niż nauczy się żyć jako wolny. Ludzie wolni (widziałem to w Moskwie) po pewnym przeciągu czasu tak przywykli do jarzma i łańcucha, jakby się w niewoli zrodzili; historya zaś uczy nas, iż niewolnicy wolność i swawolę biorą za jedno, a dopiero drugie czy nawet trzecie pokolenie wypielęgnowane w wolności, używa wolności rzeczywiście i rozsądnie.

Rano o wschodzie słońca przeprawialiśmy się na promach przez Kamę; powietrze było zimne i wilgotne, rzeka wezbrała i bystro toczy swe fale w szerokiem korycie; ciemna mgła zawisła nad wodą i zakryła brzegi.

Płynąc zwolna wsłuchiwałem się w opowiadanie legendy o św. Stefanie, misyonarzu Zyryan i Permiaków. Słowa i nauka ewanielii opowiadane w tych stronach przez Stefana, z trudnością przyjmowały się w sercach mieszkańców. Część ich już ochrzczona wróciła do pogaństwa; Stefan zasmucony niewiernością, postanowił opuścić niewdzięcznych, stał nad Kamą i tęsknem okiem upatrywał łódki, na której mógłby rzeką wydalić się z permskiej ziemi; łodzi nigdzie widać nie było, lecz modląc się za ludem w błędach pogańskich pogrążonym zobaczył przy brzegu wielki kamień wyglądający z wody, stanął na nim, wzniósł ręce w niebo, kamień poruszył się i płynął niosąc na sobie osobę świętego. Cud tak wielki podziałał na umysły pogan i uwierzyli w potęgę wiary, którą im Stefan ogłaszał. Stefan opowiadał słowo Boże w zyryańskim języku, ułożył alfabet zyryański i przetłumaczył liturgią na język zyryański. (Kastren, Finlandczyk, napisał gramatykę zyryańską i samojedzką).

Głównym przeciwnikiem świętego Stefana był kapłan pogański nazywający się Pan; on skutecznie dowodził ludności fałszywość nauki ogłaszanej przez misyonarza i zachęcał do trwania w starej wierze Bóg ich nazywał się Tor, drugi zaś Bóg Jumała; świątynia Jumały znajdowała się w stolicy Permii w mieście Wielkiperm, posąg Boga ozdobiony był

złotem i perłami; na rynku, także w stolicy kraju rosła brzoza, której fińskie ludy Permii cześć oddawały.

Stósunki handlowe z Nowogrodzianami, wpływ ostatnich i przewaga, wprowadzały między pogańskie fińskie ludy w odległych bardzo czasach słowiańskie obrządki i bogów słowiańskich; ślad i dowód rozszerzenia się poganizmu słowiańskiego na północy widzimy w postawieniu posągu Kupały pod świętą brzozą w Wielkimpermie, na którego cześć Permianie podobnie jak i Słowianie myli się w łaźniach. Ciała zmarłych Permianie palili na stosach, a popioły stawiali w złotych i srebrnych urnach na cmentarzach. Tej to wiary bronił Pan i tę zwalczył Stefan; ostatni założył klasztór pod stolicą Permii i prócz tego dwa jeszcze inne monastyry, założył biskupstwo wielkopermskie, którego w roku 1383 został pierwszym biskupem. Z trudnością i oporem wkorzeniała się wiara Chrystusa między Permianami i Zyryanami, misyonarze nie tylko potęgą słowa, ale i gwałtem ich nawracali; środków przymusowych domyślamy się z opowiadań historyków, którzy powiadają, że poganie przywiązani do swojej wiary tłumami uciekali w puszcze Syberyi, za Ural, gdzie swobodnie i bez obawy mogli ofiarować swoim bogom złoto i różne drogie metale oraz miękkie i delikatne futra, które wieszali na gałęziach drzew; jak również i z tego, że wielu z nich wolało zakopać się w ziemię niżeli przyjąć nową wiarę.

Biskupi i monastyry Wielkiegopermu szerzyli chrześcianizm nietylko między Permianami i Zyryanami, lecz i między Wogułami i Samojedami; ostatnie dwa ludy z większym jeszcze oporem niż pierwsze słuchały ewanielii: Wogułowie zamordowali świętego Herasima biskupa wielkopermskiego, a świętego Pitirima innego biskupa tejże dyecezyi zamordował Azyk, książe wogulski.

XI.

Za Kamą mieliśmy bardzo przykrą i trudną podróż; żołnierze środkiem drogi prowadzili nas przez błoto sięgające za kolana, deszcz ze śniegiem padał cały dzień; ta podróż wyczerpała siły najmocniejszego aresztanta, wszyscy jesteśmy strudzeni i osłabieni, ubiór i ciało obryzgane, kajdany i łańcuchy zimne i obłocone; od znużenia nie miałem siły rzucić okiem na wielki budynek żelaznej huty, która stała tuż przy drodze. Przybyliśmy do Południennej, odległej od Dąbrowy 6 i ½ mil; mamy tu dniówkę. Aresztanci zepchnęli mię z tapczana, na którym zająłem miejsce; nie śmiałem się położyć na zaśmieconej i zabłoconej podłodze, na mokrem posłaniu i w mokrem odzieniu. Napróżno szukałem kącika, w którymbym mógł zawiesić i wysuszyć mokry płaszcz i koszulę, suszyłem je ciepłem mojego ciała. Plugastwo lęgnie się coraz bardziej i gnijemy w błocie, ciało puchnie, serce kamienieje, myśl niknie w takich niewygodach; kiedyż Bóg skończy moje męki?

Od Południennej do Perma liczą 50 wiorst, przebyliśmy je we dwa dni ciągnąc jeden drugiego po błocie i glinie. Nocleg wypadł nam w połowie drogi; około północy, gdy wszyscy już spali twardym snem, otworzyły się drzwi etapu i wszedł do numeru podoficer z łańcuchem i kłódką w ręku i wymieniając moje nazwisko zapytał, w którem miejscu śpię? starosta obudził mnie, wówczas podoficer kazał mi podać ręce do okucia. Zdziwiłem się bardzo takim rozkazem, bo w ogóle tych, którzy idą na osiedlenie lub do wojska, tylko

na drogę krępują łańcuchami, na noc zaś uwalniają od nich; ci, którzy idą do kopalń, mają na nogach kajdany, których nigdy nie zdejmują. Zapytałem więc podoficera, dla czego mnie jednego tylko chce krępować, kiedy wszyscy inni są uwolnieni od łańcucha? «Jest to rozkaz kapitana, a nie mój» odpowiedział; teraz dopiero przeczytał papiery i dowiedziawszy się, że jesteś politycznym przestępcą, jako najniebezpieczniejszego ze wszystkich zbrodniarzy kazał i na noc z łańcucha nie uwalniać.»

«Powiedz kapitanowi, że idę do wojska a nie do robót, że uwolniwszy morderców i rabusiów od łańcuchów, mnie, którego posyłają na służbę carską, uwolnić tembardziej powinien. Nie pozwolę skrępować się.» — «Nie mogę jego nieusłuchać, nie znasz go, jest to człowiek okrutny, gdyby się dowiedział, że rozkazu jego nie usłuchałeś, kazałby cię nielitościwie skatować; nie skuję cię jednak, kapitan do etapu w nocy nie przyjdzie i nie dowie się, iż rozkaz jego jest nie wykonany, lecz skoro tylko świtać zacznie przyjdę tutaj, wówczas już koniecznie musisz dać się okuć.»

Trudna rada, o świcie przyszedł podoficer, skrępował mi ręce a we dwie godziny potem ruszyliśmy w drogę.

Wsie im bliżej Permu, tem są częstsze, okolica jest wzgórkowata i leśna; mgła niebiesko-ciemnawa okryła widoki, na horyzoncie lasy, chmury wiszą nad ziemią, a my wytężając wszystkie siły wleczemy jeden drugiego; zmęczenie utrudniło mi oddech i w drżenie wprawiło wszystkie muszkuły.

Dzisiaj dopiero zobaczyłem okrutnego kapitana; był to człowiek lat 50., otyły i niezgrabny, twarz miał sino-czerwoną i popryszczoną, z tłuszczu wyglądały na wierzch wysadzone piwne oczy, blask ich koci, a wyraz niegodziwy; fizyonomia jego mogłaby posłużyć malarzowi na model brutala i rozkiełznanego żołdaka; dla płci pięknej kapitan, jak każdy rycerz, okazywał wiele względności i niedźwiedziej grzeczności, najpiękniejsze aresztantki posadził z sobą na wózku i jechał zwolna za partyą; przez całą drogę prawił im uralskie kom-

plementa, śmiał się grubo i baraszkował i chwytał za piersi, jak rzeczywisty syn prawosławnej Moskwy.

Na wzniesionem miejscu na lewym brzegu Kamy pokazał się nam szeroko rozłożony Perm; przez bramę, której pilnują dwa wymalowane niedźwiedzie, weszliśmy do miasta. Mnie i rekrutów odłączyli od partyi i zaprowadzili do kancelaryi dowódzcy permskiego garnizonu, tutaj obejrzeli nas i kazali zaprowadzić na odwach; przechodziliśmy obok murowanych koszar, cerkwi, przez ulice niebrukowane, pełne błota na rynek do odwachu; tutaj przetrzęśli i zrewidowali nasze rańce i osadzili za kratą.

Perm *) założony został 1781. roku i został wybrany na punkt centralizujący zarząd gubernii; ulice w Permie szerokie, pod sznur budowane, puste i bez życia, między domami z drzewa stawianemi, tu i owdzie stoi kamienica; cztery cerkwie są główną ozdobą miasta, jest tu podobno i kościołek katolicki. Ludność Permu dochodzić ma do 12,000; nudna jednostajność, brak ruchu charakteryzuje Perm jak i w ogóle wszystkie miasta prowincyonalne w Moskwie; jest tu gimnazyum, szkoła kantonistów, która jakiś czas była pod dozorem oficera nazywającego się Unger; mówili mi o nim jako o człowieku bardzo surowym.

Unger wymowę miał łagodną, fizyonomię suchą, zimną i dobroduszną, pod maską zaś dobroduszności krył namiętność siepacza i okrutnika. Żydów wziętych w dziecinnym wieku do wojska, rząd posyła do szkół kantonistów w rozmaitych guberniach znajdujących się, i w Permie dużo ich zawsze bywa; mieli oni pozwolenie święcenia szabasu i na ten dzień uwalniali ich od nauki i puszczali pod dozorem starszego żołnierza, zwykle żyda, do miasta. Pewnego razu Unger rozkazał im wbrew rozkazowi dowódzcy garnizonu powrócić do koszar i nie święcić szabasu; chłopcy zaufani w rozkazie wyższej władzy nieposłuchali Ungera i dzień świąteczny spędzili na modlitwie. Unger rozgniewany kazał przez cały dzień pęki rózg moczyć w wodzie solonej i niemi skoro tylko powrócą do koszar smagać i karać za nieposłuszeństwo; wrócili, żołnierze

*) Perm położony jest pod 58° 1' sz. pol. a 73° 56' dł. j.

w Bielajewsku, a potem bezpieczny o okolicę, część swego wojska wysłał do Wierchnomulińska, a z resztą zajął stanowisko (o 30 wiorst od Bielajewska a o 50 od Wierchnomulińska) w Nytwieńsku, gdzie także znajdowały się huty; kolega jego Seliwanow stał ze swoim oddziałem w hucie Jugokamskiej.

Tatarzy dowiedziawszy się o porzuceniu Bielajewska, postanowili go zająć; Warakin przez szpiegów o tem zawiadomiony, mając 170 ludzi i 2 armaty, ruszył do zagrożonego powtórnie sioła. W jednej chwili wchodziły do wsi z dwóch przeciwnych jej końców dwa nieprzyjaźne wojska; z jednej strony Warakin, a z drugiej 700 Tatarów na łyżwach wsunęło się do wsi i zapaliło dwie chaty. Warakin przywitał ich działowym ogniem, lecz odważni buntownicy, szybko jak błyskawica, posunęli się na łyżwach, pomiędzy jego szeregi. Zawrzał krwawy bój i rzeź, żołnierze Warakina dzielnie się bronili, lecz nie mogli pokonać dzielniejszych a zwinnych, prędkich i szybkie obroty robiących na łyżwach Tatarów; dwadzieścia razy łyżwiarze atakowali Warakina, żołnierze jego już zaczęli ulegać, krwi dużo się wylało, ziemia strzałami zasłaną była, gdy noc przerwała walkę. W nocy Tatarzy cofnęli się od Bielajewska za Kamę, Seliwanow tymczasem przyprowadził na pomoc Warakinowi 200, łyżwiarze powtórnie uderzyli i zaatakowali mocno, lecz ogień armatni zmusił ich do cofania się, a obrońcom majątku Strogonowa przybywały coraz znaczniejsze siły na pomoc.

W trzy dni po opisanej bitwie (w lutym 1774. r.) Tatarzy i zbuntowani Moskale w liczbie 4,000 a wszyscy na łyżwach, napadli na wzmocniony przez 1,800 ludzi oddział Warakina także w Bielajewsku. Bitwa trwała trzy godziny i skończyła się odparciem łyżwiarzy; Warakin nie mógł ich ścigać, na łyżwach bowiem, jak wiatr z przed oczu mu umknęli.

W tatarskiej wsi Ełpaczyna o 50 wiorst od Bielajewska, Warakin w małej utarczce pobił Tatarów; wkrótce potem i sam Pugaczew pokazał się nad brzegiem Kamy, zdobył miasto Osę a mieszkańców jego wiernych carowi surowo ukarał; z Osy przymaszerował do Kazania o 70 mil odległego i zdobył go.

Początek ruchu Pugaczewa był następujący: Jaiccy kozacy (Uralcy), złożeni w większej liczbie ze starowierców, niechętnem okiem patrzeli na administracyjne i wojskowe urządzenia Katarzyny II. ścieśniające dawne ich przywileje i swobody; ucisk coraz znaczniejszy, dzielnie i prędko szerzył niezadowolnienie, które wreszcie podało kozakom broń i zmusiło do obrony swoich swobód z orężem w ręku. Na przytłumienie buntu ze znacznemi siłami został wysłany jenerał Freimann; jenerał prędko bunt przytłumił, lecz przez surowość i okrucieństwo wzniecił jeszcze większą niechęć w kozakach. W takiem usposobieniu umysłów zjawił się nad Uralem w 1773. r. Emelian Pugaczew, kozak doński; posłany był za jakieś przestępstwo do kopalni syberyjskich, ztamtąd uciekł i między Uralcami ogłosił, iż jest Piotrem trzecim, carem i mężem Katarzyny II. Wiadomo, iż Piotra trzeciego zamordowali z rozkazu Katarzyny spiskowi a na tron moskiewski wprowadzili jego żonę Katarzynę. Pugaczew, jak każdy samozwaniec, utrzymywał, iż szczęśliwie uszedł rąk morderców i obecnie, jako prawy monarcha, zbrojną ręką chce posiąść tron niegodziwie mu przez żonę wydarty. Dopiero co przytłumione zarzewie umiał Pugaczew rozdmuchać, kozacy widzieli w nim prawego cara, obrońcę ich swobód i energicznem powstaniem poparli jego sprawę. Od Urala szerzył się bunt ku zachodowi, Pugaczew zdobył Orenburg, Saratow, Kazań, miecz i ogień puszczał na nieprzyjaźne sobie okolice. Szczerbatowa i wojska Katarzyny pokonał; carowa wysłała nowe siły pod dowództwem Piotra Panina, lecz i ten ognia, który zajął wschodnią Moskwę, zadusić nie mógł. Pugaczew spustoszył: orenburską, saratowską, penzenską, kazańską i niżegorodzką gubernie; Tatarzy i różne ludy siedzące nad Wołgą stanęły po jego stronie, zdawało się przez chwilę, że katorżny z Syberyi zasiądzie na tronie carów moskiewskich; tymczasem zbliżyła się chwila upadku Pugaczewa. Pułkownik Michelson pobił Samozwańca i zmusił go do rejterowania się w stepy; Michelson a za nim Suworow postępowali naprzód, pułkownik dognał na stepie Pugaczewa i zewsząd wojskami opasał. Obrońcy swobód ludowych nie widząc ratunku, myśleli, że wybawią się z kłopotu poświęceniem Pugaczewa, że

wydanie samozwańca wyjedna im łaskę carycy; pojmali go więc i niecnie zdradzając, wydali go wojskom carowej.

Pugaczewa ćwiertowali w Moskwie 1775. roku w styczniu; mnóstwo, bo kilkadziesiąt tysięcy buntowników powiesili, ubili pod knutem lub do Syberyi wysłali. Swobody kozaków jaickich Katarzyna z tego powodu bardziej ograniczyła, dała im inną organizacyę, i żeby zatrzeć ślad buntu, nazwisko jaickich zmieniła na uralskich a miasto Jaick na Uralsk.

Pugaczewa do dziś dnia przeklinają w cerkwiach prawosławnych. Te przeklinania bardzo charakteryzują moskiewski kościół. Kapłan według danej formy, przy każdej mszy wyklina buntowników, jako nieprzyjaciół cara i Chrystusa; nie pamiętam dobrze tej formy, lecz zdaje mi się, że ona brzmi jak następuje: «Niechaj będzie na wieki przeklęty i zapomniany! anathema, anathema! Pugaczew,» a diakonowie i lud odpowiadają chórem: «niechaj przepadnie.» Prócz Pugaczewa wyklinają w taki sam sposób Steńkę Razina, Mazepę i innych, podając ich imiona w ohydę potomnym. W czasie wojny 1812. roku do tych imion przyłączali i imię Napoleona, lecz po zawarciu pokoju z rozkazu rządu zostało opuszczone. Przyznać trzeba, że niema lepszego środka na zohydzenie imion, których życie mogłoby budzić sympatyczne, ale nieprzechylne rządowi wspomnienia. Jako środek polityczny wyklinania takie wytłumaczyć się dają, lecz jakże je pogodzić z duchem przebaczenia, miłości w nauce Chrystusowej? Jest to mocny dowód, iż w państwach, gdzie religia jest sługą i narzędziem w ręku rządu, gdzie kościół nie jest od władz emancypowany, tam zawsze rząd zasady jego musi wypaczyć i spoganizować.

Na odwachu siedziałem razem z kilku ludźmi; jeden z nich silny i młody mężczyzna, kozak syberyjski, zdarł szlify jenerałowi i pobił go; za to dali mu 3,000 pałek i posyłają do robót fortecznych na lat kilkanaście do Kijowa. Drugi wysoki i chudy człowiek, miał lat około 50.; był to Polak i żołnierz z trzydziestego roku. Wcielony do wojska moskiewskiego służył w szeregach wiele lat, a na starość zrobili go stróżem etapowym. Handelek, którym się trudnił, napędził mu grosza do kieszeni i zawiązał liczne stósunki z mieszkańcami. Boga-

temu zawsze zazdroszczą i jemu też zazdrościli dobrego bytu, a złośliwi i nieprzyjaźni mu szemrali, iż zbogacił się dla tego, że pieniądze fałszywe robił. Gospodyni jego, którą przez wiele lat utrzymywał, chciwa Permiaczka, rzeczywiście pobielała kopiejki i oszukiwała ludzi; kilka razy ją na oszustwie złapano i doniesiono o tem władzy. Komisarz policyjny zjechał do stróża etapowego na rewizyą i znalazł trzy kopiejki pobielone; stróża aresztowali i oddali pod sąd a gospodyni ocalała.

Prócz wyżej opisanych, znajdowało się jeszcze na odwachu kilku Wotjaków rekrutów osadzonych za ucieczkę lub ukrywanie się w czasie poboru; z sobą mówią po wotjacku, z czego starałem się skorzystać i zbogacić słowniczek mój wotjackich wyrazów, potrzebnych w codziennem życiu. Za ucieczkę ze szkoły siedziało na odwachu już od miesiąca dwóch kantonistów; co chwila oczekiwali egzekucyi.

W tutejszym odwachu zupełnie o mnie zapomnieli, nie dali mi strawnego, ani też zwyczajnej porcyi chleba i zupy; niemając ani grosza w kieszeni niemogłem sobie jadła kupić i siedziałem głodny. Głód zmusił mnie do upominania się i skarg przed dežurnym oficerem, wszystko to jednak napróżno, jeść mi nie przynieśli i byłbym zemdlał z głodu, gdyby stróż etapowy niepodzielił się ze mną swoją porcyą; upominałem się także o nowe buty a przynajmniej o zreparowanie starych, te bowiem, w których z Warszawy dotąd szedłem, zdarły się zupełnie i błoto przelewało się w nich między palcami. Aresztantowi, jak mówiłem, w każdem gubernialnem mieście dają obuwie, płaszcz i koszulę, rekrutowi zaś chociażby szedł z Warszawy do cieśniny Beringa dają tylko dwie pary butów na rok; w drodze prędko niszczy się obuwie a dwie pary butów nawet na trzy miesiące pochodu nie wystarczy.

Pieniądze moje w części wyszły a w części skradziono mi; ze strawnego butów kupić nie mogłem, musiałem więc wystawić im moją potrzebę i niemożność podróżowania boso w takiej porze; lecz jak o jadło tak i o buty próżno upominałem się, wysłali mnie w dalszą drogę w butach bez podeszew.

Brnąc po zimnem błocie przyszedłem razem z rekrutami do wielkiego murowanego więzienia, przed którem aresztanci ubrani w nowe buty i płaszcze stali w szeregu gotowi do pochodu; oficer ten sam, który nas do Permu prowadził, rozkazał moje ręce ściągnąć łańcuchem, a ponieważ nie było więcej łańcuchów, więc któregoś aresztanta, idącego na osiedlenie, kazał odczepić a mnie przykuć na jego miejsce; nie dość na tem, rozkazał jeszcze przynieść kajdany na nogi i prowadzić mnie ze skrępowanemi rękami i nogami. Niewiem, czy rzeczywiście nie mieli kajdan, czy też podoficer oburzony surowym rozkazem udał, że ich niema, dosyć, że powiedział oficerowi, iż ani jednych kajdan niema w składzie, że te jakie były zostały użyte do okucia tych, co idą do robót. Czasu na zrobienie nowych kajdan nie było, bo wszyscy gotowi byli do pochodu, musiał więc oficer zgodzić się pomimo woli na to, ażebym szedł bez kajdan przykuty tylko do łańcucha.

Poszliśmy; dzień był zimny i ponury, kamienie w błocie raziły moje bose nogi, głód mi dokuczał; okolica wzgórzysta pokryta świerkowym lasem, smutna, deszczem zmoczona odpowiada mojemu usposobieniu.

Wieczorem przybyliśmy do wsi Tasiemki; ludność jej tatarska na głos muezina zwołującego na modlitwę almagryb, zwracała się w stronę meczetu. (Almagryb nazywa się modlitwa przy zachodzie słońca.)

Przybyliśmy na etap; żołnierze nie zdążyli jeszcze wszystkich od łańcuchów odczepić, a już dwóch aresztantów zdążono obnażyć, powalić na ziemię i siec ich rózgami za to, że w drodze wysunęli rękę z obrączki, do której łańcuch jest przyczepiony; jęcząc prosili o łaskę i tłumaczyli się, że obrączki były za duże, że im same z rąk spadały, lecz to nic nie pomogło, zostali ochłostani. Nazajutrz doszliśmy do wsi Janicze, położonej pod łańcuchem lesistych pagórków. Dniówka w Janiczach odznaczyła się hałasem i wrzawą narad, wybierano bowiem podstarostę niby dla pomocy, a rzeczywiście dla kontrolowania starosty; jedni krzykami i pięścią popierali swojego kandydata, inni zaś w podobny sposób urząd ten chcieli swojemu kandydatowi powierzyć. Po długich swarach wybrali Bondarenkę, człowieka umiejącego na-

kazać poszanowanie siłą swej pięści. Przywrócona spokojność niedługo trwała; dwóch aresztantów kochających się w jednej aresztantce leżąc naprzeciw siebie, ciągle gryźli się zjadliwemi słowami, od kłótni prędko przyszło i do bójki; cała partya podzieliła się na dwa stronnictwa: pierwsze popierało sprawę jednego, drugie, drugiego kochanka. Już stronnictwa groźnie z zaciśniętemi pięściami stały naprzeciw siebie, grady obelg sypały się z obu stron, gdy nagle Bondarenko stanął pomiędzy zwaśnionymi, powstrzymał zapalczywość stronnictw i radził, ażeby bez bójki drogą prawną zakończono spory. Wytoczono więc sprawę przed sąd urzędników partyi, sprawę trudną i bez wyjścia, bo jak tu rozsądzić pretensye dwóch namiętnych i zapamiętałych kochanków? Salomon nie poradziłby sobie w takim razie, Bondarenko przecież umiał rozwiązać zawiłą kwestyę i wydał wyrok, który zadowolnił obie strony. Wyrok ten brzmiał: ażeby obydwaj kochali się w jednej aresztantce i kolejno jeden jednego, drugi drugiego dnia wynurzali swoje sentymenta i dawali jej dowody swojej miłości. Niewiem, czy wyrok ten sprowadzi zerwaną zgodę i jedność w partyi; zdaje mi się, że ta sprawa kochanków nieraz jeszcze zakłóci spokojność naszą. Wieczorem partya po trzeci raz dzisiaj podzieliła się na dwa stronnictwa, groźnie naprzeciw siebie stojące; umiarkowani, tchórzliwi, dbający o różne folgi, jakie czasami naczelnicy etapowi robią aresztantom, pokłócili się z gwałtownymi i zawadyakami, a szczególniej z kochankami, którzy narażając całą partyę na odpowiedzialność odemknęli kłódkę zamykającą drzwi do numeru kobiet i wcisnęli się do nich na całą noc. Umiarkowani wymawiali kochankom, iż przez nich partya jest nieustannie zakłócona, że z powodu ich hardości, gwałtowności, wdzierania się do kobiet wszyscy cierpią, bo nawet litościwi oficerowie przez takie postępowanie są zmuszeni do użycia surowych środków, krępowania wszystkich łańcuchami i do zabraniania używania przechadzek na dziedzińcu w czasie dniówek. Gwałtowni, a do tych należą wszyscy prawie do robót idący, (do umiarkowanych zaś należą wszyscy osiedleńcy), nie starali się zbić argumentami zarzutów przeciwników, lecz wybuchli i wyrzucili z ust swoich

SPOLEK

jak z wulkanu lawę słów wyzywających, klątw i groźb. Zatrzęsły się kraty i ściany, powaga starosty a nawet powaga groźnego Bondarenki nie robiła żadnego wrażenia; hałas, wrzawa, kłótnie, szturchania i argumentacya bijąca przeciągała się późno w noc. Wdanie się w tę sprawę żołnierzy z rozkazu oficera, a zresztą znużenie i senność przerwała dopiero walkę, w której żadne z stronnictw zwycięztwa sobie przypisywać nie może. Wspomniawszy o sprawach interesujących ogół partyi, wspomnieć także muszę i o sobie, a mianowicie o mojem obuwiu. Boso przyszedłem do Janicz 13. października, błoto i kamienie pokaleczyły mi nogi; zimno się codzień zwiększa, boso więc dalej w żaden sposób iść nie mogę, lecz za co kupić obuwie? długo myślałem, długo szukałem środków kupienia, aż wreszcie postanowiłem ze strawnego codziennie oszczędzać kilka groszy, żyjąc suchym chlebem, i zebrać przez kilka tygodni sumę, za którą można sobie sprawić obuwie. Szczęśliwie zdarzyło się, że jeden aresztant miał dwie pary trzewików i mógł mi jedną parę odprzedać, wziąłem od niego stare trzewiki za 25 kopiejek a pieniądze zwrócę mu w przeciągu siedmiu dni; strawnego w tej gubernii biorę 5 kopiejek dziennie, na życie więc w przeciągu siedmiu dni mogę tylko użyć 10 kopiejek. Ucieszony kupnem śmielej stąpałem po błocie i kamieniach bez obawy obrażenia nóg swoich; szliśmy zaś przez okolicę leśną i polną na przemiany.

Pagórki i głęboko wyrznięte doliny wykręcają się, łamią w rozmaite linie i ciągną się w różne strony; pogodę mieliśmy prześliczną, błękit wyjaśnił się jak czoło starca rozweselonego, a jak pęk swych włosów płynie po nim garstka bieluteńkich obłoczków, błoto podeschło i raźność weszła w moje żyły.

Droga wije się nad strumykiem Babka, dwa łańcuchy skalistych pagórków ścieśniają dolinę; w dolinie rozłożyły się płowe w tej porze łąki, gaje bez liści i wioski dymiące, w powietrzu czuć już lekki zapach górzystej okolicy. Z szeregu równych pagórków wynosi się wyżej nad inne skała porosła krzakami i drzewami; z boku jej sypie się biały piasek, i zlatuje wrona; krzycząc przeraźliwie siada na drugiej skale, mieniącej się od koloru żółtego i czerwonego i jak gród

zrujnowany obrzuconej kamiennem rumowiskiem. W innem miejscu znowuż sterczy zielono wyżyłowana skała, mech jak kobierzec aksamitny okrył strome i przepaściste jej boki. Witajcież mi góry! pomimo łańcuchów, które mnie krępują i znużenia moralnego oraz fizycznego, zdolny jestem jeszcze czuć piękność waszą!

Z półetapu wyszliśmy o świcie, gęsta mgła siedziała na okolicy; słońce weszło, widać go przez mgłę jak przez gruby perkal. Niecierpliwie czekałem chwili jej rozejścia się, naprzód szczyty gór wychyliły się ze mgły, jak skały podwodne z białego morza, mgła spada niżej, coraz niżej, widać już boki gór i strome ściany, potem mgła zbita w gęste kupy obłokami unosiła się niżej od nas, nad doliną obłoki te płynęły jak wojsko duchów szamańskich, jak wieniec lekkich rusałek i rozpływały się, nikły w świetnych promieniach słońca. Już się wykazała cała okolica, śledzę okiem poplątane linie górzystych grzbietów i zatrzymuję go na strojnej dolinie Sylwy, na błyszczących krzyżach, wydętych kopułach miasta Kungur. Wspaniały jest widok Kunguru, cerkwie i domy na tle wzgórzystej okolicy układają się w wcale ładny pejzaż. Zdaleka miasto ma pozór porządnego i wielkiego grodu, lecz wszedłszy w ulice pozór ten najzupełniej niknie; domy drewniane, kilka cerkwi pospolitej budowy i błoto, z którego długo wybrnąć nie mogliśmy, oto jakim jest wspaniałe zdaleka miasto. Kungur położony jest na wzgórzu, o 12 mil od Permu, przy ujściu Ireny do Sylwy; w skałach sterczących na zabrzeżach ostatniej doliny znajduje się alabaster.

Miasto, jak to powiedzieliśmy, jest nieporządne, źle zabudowane, ma przeszło 8,000 ludności a w tej liczbie znajduje się bardzo znaczna liczba szewców. Kungur w całej wschodniej Moskwie, a szczególniej w Syberyi słynie z szewskich wyrobów; buty kungurskie odznaczają się mocną skórą i taniością, lecz prędko się prują i są niezgrabnej formy. W każdym prawie domu mieszka szewc, kobiety nawet szyją buty i trzewiki. Liczba butów przez rok wysyłana z Kunguru w różne strony jest ogromną; mieszkańcy są zamożni. Prócz butów słyną jeszcze skóry kungurskie, grube, mocne, wody nieprzepuszczają i nie pękają; chłopi buty swoje zwykle smarują

dziegciem, a w Syberyi tłustością rybią lub tarbaganią. Partyę umieścili w więzieniu murowanem stojącem w rynku; zastaliśmy tu kilka osób, które tegoż dnia wywieźli do Syberyi, i kilka osób, które z nami podróż odbędą. W liczbie pierwszych był pop i popadia; niewiem za jakie przestępstwo wieźli ich do Syberyi? Pop był człowiek lat czterdziestu kilku, popadia mało co od niego młodsza; nie znać było na nich smutku, tęsknoty, ani żadnego uczucia, które charakteryzuje twarze wiezionych na wygnanie. Swobodni w ruchach, zdaje się, że zrośli się najzupełniej z więzieniem. Aresztanci mówili, że za złodziejstwo, czy też kierownictwo złodziejską bandą posyłają popa do Syberyi, ale nie wiem, zkąd mają tę wiadomość.

W godzinę po wyjeździe popa, wywieźli dwóch czynowników, za fałszerstwo i kradzieże skazanych na wygnanie do Syberyi. Obaj byli ludzie młodzi; starszy z wypukłem czołem, garbatym nosem, blady, chudy i zniszczony zmysłowością, odrażające wzbudzał wrażenie; kolega jego miał na twarzy czerstwy rumieniec życia, na aresztantów z dumą spoglądał, a w każdym ruchu widać było, że w nim bojarska krew płynie.

Szlachtę deportowaną za kryminalne przestępstwa na osiedlenie do Syberyi, od Niżnegonowogrodu odłączają od partyj aresztanckich i wiozą osobno; strawnego dają im jeden złoty polski, chociaż pozbawieni szlachectwa mają przecież przywilej uwalniający ich w drodze od kary cielesnej i towarzystwa aresztantów. Skazani do kopalń lub na osiedlenie do Syberyi za polityczne przestępstwa, biorą aż do Tobolska 1 złoty strawnego dziennie i wiozą ich żandarmi ekstrapocztą; dopiero od Tobolska muszą iść w partyi z kryminalnymi przestępcami i otrzymują strawnego tylko 7 groszy; skazani zaś do wojska za polityczne przestępstwa muszą z samego miejsca iść razem z partyą; podwód im niedają i są przez to narażeni na tysiączne przykrości.

W liczbie tych, którzy z nami w Kungurze zostali złączeni, znajdował się chłop żmudzki, idący do Syberyi za kontrabandę, i dwie cygańskie rodziny za włóczęgostwo zawyrokowane na osiedlenie. Żmudzin był człowiek milczący, spo-

kojny, w średnim wieku, dobrze zbudowany, większą część dnia spędzał na czytaniu nowego testamentu po żmudzku; cyganie ruchliwi, zwinni, natychmiast zaczęli wróżyć i tańcować, a za to dawał im każdy wedle możności; swoim dowcipem i sztukami wszystkich rozweselili.

W Kungurze dowiedziałem się o ostatnich bitwach Moskali ze sprzymierzonymi. Cieszyłem się, słysząc o zwycięztwach Francuzów, chociaż wiadomości udzielone mi potrzebowały bardzo potwierdzenia; wierzyłem im przecież, bo wzbudzając nadzieję niosły mi rzeczywistą pociechę. Człowiek znękany jest łatwowierny i nie odrzuca wieści słaby pozór prawdy mających, bo te wieści są aniołami-pocieszycielami, a któż pociechę od siebie odrzuci? Wierzyłem więc w dobrą wolę i szlachetne zamiary Francuzów i Anglików a ich zwycięztwa zmuszały mnie do zapomnienia dolegliwości krępujących łańcuchów; wieść każda o ich pomyślności była dla mnie słońcem w dzień ponury, nadzieją w rozpaczy, łaską Bożą w dzień pokuty. I dla czegóż do mojej nadziei wciskało się niedowierzanie, skorom tylko pierwsze wrażenie zimno oceniał? dlaczegóż trułem sobie piękne nadzieje, zachmurzał dobrowolnie jasne słońce? bo przeczuwałem, że Francuzi i Anglicy nawet teraz, chociażby Polska najdzielniej im pomódz mogła, nie myślą o szlachetnej pomocy, nie wierzą w nasze siły żywotne.

Od Kunguru do Sabarska okolica traci górskie wdzięki; równina pusta i martwa, okryta zeschłemi trawami i kupkami bezlistnej brzozy, pozbawiona świeżości ani zajmuje, ani bawi. Sabarsk położony jest w wąwozie. Najważniejsze w nim budynki są: cerkiew i etap; w etapie mieliśmy dniówkę.

XII.

Od Sabarska kraj znowu zmienia swoją fizyonomię, w płaszczyznach rysują się doliny a nad dolinami ziemia garbi się i podnosi. W głębokiej dolinie błękitnieje szeroka tablica stawu, okrążyły go pagórki gajami porosłe; na brzegu stoi wieś Suksun z dwiema cerkiewkami, których igły i kopuły odbijają się w czystej wodzie i rzucają kołyszący się cień na jej powierzchnię. W Suksunie jest huta miedzi; lud zamożny, porządnie ubrany i syty. Z pagórków okrążających dolinę, wesoły jest widok na staw suksuński; jest to najwdzięczniejszy widok ze wszystkich, które dotąd w Permii widziałem.

Od Suksuna szliśmy przez długą dolinę; na noc przybyliśmy do wsi Klucze w tejże dolinie położonej. Klucze łączą się i stykają z długą na kilka wiorst wsią zwaną Mostową; cerkiew w Mostowej wznosi się na pagóreczku, mury świątyni białe, tynkowane, kopuły zaś zielono malowane, zlewają się w pstrą lecz harmonijną całość; przed cerkwią stoi dzwonnica gęsto nasadzona murarskiemi ozdobami i nakryta zielonym dachem, z którego wystrzeliła piramida igłą zakończona. Z doliny droga zwraca się na lewo przez pagórek na szeroką i niemalowniczą równinę. Wsie tutaj rzadko napotykamy, przy drodze tu i owdzie stoją budy i dymią się ogniska kordonowe, które dowodzą, iż podróż nie jest zupełnie bezpieczną w tej okolicy; jakoż lud permskiej gubernii dobrze ubrany i zamożny, ma przecież wielkie skłonności do rabunku i morderstwa. Liczba zbrodniarzy jest bardzo znaczna, ciągle sły-

chać o nowych kradzieżach, zabójstwach, oszustwach; najbogatszy chłop dla wzbogacenia się zabije sąsiada lub podróżnego, jeżeli bez odpowiedzialności wykonać to może. Chciwość jest główną cechą ich charakteru, a kradzież tak jest wkorzenioną, że niema ani jednego czynownika, ani jednego górnika, pana i chłopa, któryby nie okradł rządu lub właścicieli swoich.

Kobiety są przystojne, wierzch głowy zawięzują jedwabnemi chustkami, lubieżne i niemoralne w wysokim stopniu. Chłopi noszą siermięgi brunatne i granatowe; gruntów bardzo mało uprawiają, wszyscy bowiem pracują w kopalniach i hutach w znacznej liczbie rozrzuconych po całej gubernii, otarci między ludźmi mają więcej przebiegłości i wiadomości niż chłopi w właściwej Moskwie. Chciwość, popęd do zbrodni mieści się w ich charakterze wraz z kilku pięknemi przymiotami, a mianowicie z pobożnością, miłosierdziem i często gościnnością; pobożność ich głównie wyraża się w postach, modlitwach, ale także i w cnotliwych uczynkach; skłonni są bardzo do sekciarstwa i niema jednej wsi, którejby wszyscy mieszkańcy byli jednego wyznania. Miłosierdzie ich piękne okazuje się w jałmużnach szczodrze dawanych więźniom i żebrakom, aresztantom w więzieniu przynoszą chleb i pieniądze w imię Chrystusa, a zbiegów szukających przytułku nie zdradzają, lecz przeciwnie dają im pomoc i schronienie; panów swoich nie cierpią, szemrzą przeciw ich władzy, lecz to nie psuje ich wierności i w niczem nie przeszkadza do nieograniczonego i niewolniczego posłuszeństwa tymże panom.

Bykowa wieś z cerkwią odległa od Kunguru prawie 11 mil, zbudowana jest w dolinie; domy w Bykowej jak we wszystkich permskich wsiach stawiane są z belek z okapami, lecz nie tak starannie zdobione i malowane jak domy we wsiach moskiewskich. W Bykowie mamy dniówkę, cyganie bawią nas tańcami; na podwórzu szerokie koło otoczyło dwie cyganki, jedna z nich kobieta mogąca mieć lat 30 musiała być w młodości bardzo piękną, bo i dzisiaj jeszcze pomimo trzech dziesiątków śniada jej cera ma gładkość i miękkość aksamitu, a oczy jak u dziewicy mahometańskiego nieba ciskają płomienie gorących uczuć; głowę czerwoną chustką

w kształcie turbanu przewiązała, koszula biała perkalowa wykazuje okrągłość ramion, kształtność piersi i kibici; od pasa spuszczają się fałdy pstrej spodnicy. Naprzeciw niej stanęła jej siostra, kobieta przynajmniej o dziesięć lat młodsza od pierwszej, lecz nie posiadająca wdzięków tamtej, cerę ma mocno śniadą, twarz okrągłą, kości policzkowe bardzo wydatne; z czarnych jej oczu wyglądała złośliwość i przebiegłość. Na głowie jako panna nie miała chustki, lecz za to okryła kibić czerwoną, wełnianą chustką. Syn pierwszej tancerki wysmukły i ładny chłopak lat 14, zagrał na bałałajce i kobiety zaczęły tańcować. Pierwsza z ręką do czoła wdzięcznie przyłożoną, z oczami w dół spuszczonemi, krokiem wolnym, zakreślała koło, płynęła niby i posuwała się jak spokojna fala w rzece; druga tańcowała wstecz, twarzą do siostry obrócona, wziąwszy się pod boki krzykliwie przyśpiewywała zwrotki pieśni Romów (cyganów) a nogą z gracyą tupała, robiąc trudne i skomplikowane skoki; żadna baletniczka lepiejby tańczyć nie mogła. Nagle obiedwie stanęły i tańcowały nie poruszając się z miejsca, zginając się z nieopisanym wdziękiem, ręką kreśliły w powietrzu znaczące figury, poczem jedna znowuż puściła się w koło a druga tupiąc nogą zwolna za nią posuwała się; wówczas wszystkie muszkuły i wszystkie członki tańcowały, zdawało się, że ją duch szamański opętał: piersi jej robią, ramiona wznoszą się i opadają, muszkuły drgają, ciało się trzęsie, a tylko oczy jedne zostały w spokoju i tryumfująco spoglądały po tłumie zachwyconych ludzi. Skończyły piękny i namiętny taniec a aresztanci złożyli im uzbierane kopiejki; po nich popisywały się z tańcem małe cyganiątka i wyśpiewywały rozpustną moskiewską piosenkę; niezręczne i mało uczone ich skoki podniosły przecież ogólną ochotę i śmiech, a szczególniej bawiła wszystkich gwałtowność i chciwość, z jaką, cokolwiek poskakawszy, ci malcy upominali się o zapłatę.

Cyganki prawie każdemu aresztantowi, żołnierzowi i oficerom etapowym, wróżą z ręki po drodze za stósowną zapłatę; przypatrując się kierunkom linij i hieroglificznemu powiązaniu żył na dłoni, prawią ciekawym poznać swoją przyszłość z wielkim dowcipem i bystrością rzeczy różne ogólniki, które

dadzą się wielorako tłumaczyć, do wszystkiego zastósować, a które dla tego mają cechę prawdy; wszyscy więc są z wróżb zadowolnieni i chwalą cudowną naukę chiromantyi. Powiedzmy jeszcze o cygankach i to na ich pochwałę, że pomimo ruchów okazujących usposobienie zmysłowe, że chociaż rozwarte nozdrza ich wyniosłych, greckich nosów buchają namiętnością, przecież w partyi prowadzą się nienagannie i mogą służyć za wzór innym aresztantkom.

Ojciec tej cygańskiej rodziny jest wysoki, w średnim wieku człowiek; krucze włosy osłaniają jego wyniosłe jak ściana czoło, nos pięknie utoczony z ściągniętemi nozdrzami każą się domyślać przebiegłego i chytrego charakteru; jako mąż poważny wcale wróżbą się nie trudni i nie tańcuje, lecz całkiem zajęty jest swoim «g r a m» (koniem), który wiezie do Syberyi liczną jego rodzinę.

Dziwny to jest i ciekawy naród! Wiecznie włóczy się i nie ma ojczyzny, niema wiary a ma swój język, obdarzony jest wielkiemi zdolnościami umysłu, bystry, zręczny, przebiegły, a przytem w wysokim stopniu leniwy. W kuźni, na jarmarku, w szatrze † przy gitarze, w tańcu, przy wróżbie i kradzieży koni zawsze może być przedmiotem do charakterystycznego obrazu, zawsze wiele daje do myślenia.

Między młodzieżą partyi wielki ruch powstał, każdy elegantuje się, udaje bogatego i stara się o łaski piękności, która w Kungurze złączoną została z naszą partyą. Jest to kobieta rzeczywiście piękna: twarz ma okrągłą, rysy kształtne, nosek nie wielki lekko zadarty, oczy błękitne z głębokiemi wyżłobieniami, brwi czarne, wązkie jak paseczek jedwabiu, usta maleńkie, różowe i namiętne; cera biała rumieńcami ozdobiona, postawa wysoka lecz kibić ciężka i niekształtna, ruch jej jednak jest wspaniały i ma w sobie arystokratyczną powagę. Piękna ta kobieta jest trucicielką, była kochanką jakiegoś urzędnika i w mieście między ludem otarła się i nauczyła sztuki zalotniczej; właściciel jej, (była bowiem poddaną), zobaczywszy ją w mieście upodobał sobie, odebrał od urzędnika, wziął na wieś i kochał się w niej kilka miesięcy, a gdy rozwiązłemu panu sprzykrzyła się, zmusił ją do zamąż-pójścia za człowieka starego, którego niecierpiała; przy ślubie zapro-

testowała przed popem i wyraziła swą nienawiść do narzeczonego, lecz pop nie zważał na to, bo obawiał się pana, i dał im ślub. Żyła tylko jeden miesiąc z nienawistnym jej mężem, w drugim miesiącu struła go; morderstwo wykryło się, piękną kobietę aresztowali, dali na szafocie ośmdziesiąt knutów i skazali na 15 lat do kopalń.

Z pomiędzy niedawno przybyłych do partyi, zwrócił także moją uwagę krawiec, młody człowiek, rodem z Wiatki, wzrostu małego, twarzy ściągłej; usta zapadłe, nos garbaty pokazują charakter mocny i dumny. Urodził się w klasie ludzi, którą bezkarnie bić i poniewierać można, czynownik więc, któremu surdut przyniósł, chcąc taniej za robotę zapłacić zarzucał mu zły krój, złe szycie itd.; ażeby jeszcze mniej zapłacić, udawał bardzo zagniewanego, krzyczał i uderzył go dwa razy w policzek; krawiec oburzył się, pochwycił w swoje ręce czynownika, surdut na nim rozdarł a jego samego porządnie poturbował; za bunt więc (buntem się bowiem w Moskwie nazywa pobicie czynownika) sąd skazał krawca na 16 lat do rot cywilnych aresztantów w Permie, zkąd posyłają go do Syberyi na osiedlenie.

Niemniej ciekawą figurą jest wysoki, chudy diaczek idący na osiedlenie; spokojny i pobożny co wieczór i co rano zapala świece przed obrazami w etapie i przewodniczy nabożnym śpiewom i modlitwom publicznym. Sprawę swoją opowiada następnie:

«Sąsiad mój nie cierpiał mnie i był ze mną w nieporozumieniu, pogodziliśmy się przecież i on u mnie, ja u niego bywałem; przed jarmarkiem wstąpiłem do niego i prosiłem o pożyczenie konia na jarmark, pozwolił mi jechać na nim i pojechałem. Po moim wyjeździe sąsiad poszedł do policyi, zameldował kradzież konia i dodał, iż mu ludzie mówili, że mnie jadącego na nim do miasta widzieli; policya wysłała za mną pogoń, pod miastem wstrzymała mnie i za kradzież konia osadziła w więzieniu. Tłumaczyłem się i wystawiałem rzeczy jak były; nic nie pomogło, sąd nie uwierzył i wygnał mnie do Syberyi; pokazuje się, że sąsiad mój urazy, jaką miał do mnie, z serca nie zrzucił i szukał tylko pomyślnej okazyi do zemsty.»

Taka jest historya pobożnego diaczka; podejrzywam jednak prawdę jego opowiadania, bo ktoś mi szepnął do ucha, że sąsiad miał zupełną racyę a diaczek rzeczywiście skradł konia, bo bez wiedzy i opowiedzenia się gospodarzowi wyprowadził go ze stajni.

Diaczek dzisiaj rozgadał się, co mu się rzadko zdarza, i opowiadał mi wiele zdarzeń i spraw, z których kilka wpisuję w moją podróż: «W sąsiedniej wsi niedaleko od nas w niżegorodzkiej gubernii, mieszkał sołtys (starszyna), człowiek bardzo poczciwy i poważny, cała wieś szanowała go i obdarzała zupełną ufnością. Pewnego razu przybył do wsi ziemski zasidatel; rozkazy jego były zawsze z groźbą połączone, mniemał on jak i większa liczba naszych czynowników, że surowością najłatwiej jest rządzić i zapewnić sobie bezwzględne posłuszeństwo, wszystkich więc podwładnych dla większej swojej powagi i pokazania władzy, chociaż nie było za co, bił i siekł rózgami. Rozkazał zasidatel sołtysowi drogę w kilka dni poprawić, lecz rozkaz jego trudno było wykonać, bo termin oznaczył zbyt krótki i w czasie żniw, kiedy wszyscy we wsi żną i zbierają z pola. Prosili więc gospodarze sołtysa, ażeby od pilnej roboty ich nie odrywał. Sołtys posłuchał słusznej ich prośby i od żniw ich nie odrywał, lecz zabrał kilkunastu ludzi bez żadnego zajęcia będących i z ich pomocą sam drogę poprawiał; robota szła powoli a tymczasem, jakem to mówił, przyjechał do wsi czynownik, a widząc drogę nie skończoną przywołał sołtysa, wykrzyczał go, groził i klnąc ustawicznie nie pozwolił sołtysowi jednego słowa na usprawiedliwienie powiedzieć. Przywołał potem gospodarzy i obnażywszy starca, za niewykonanie rozkazu kazał go smagać rózgami; gospodarze z żałością i bólem, bo kochali i szanowali sołtysa, wykonali rozkaz zasidatela. Czynownik widząc, iż słabo go biją, poszturchał ich i wypoliczkował za okazaną litość, i rozkazał surowiej i tężej uderzać; bili go więc porządnie, bili już z godzinę, okrwawiony starzec przestał już jęczyć a zasidatel jeszcze nie zadowolnił się; dali mu jeszcze ze sto rózg, gdy któryś z gospodarzy zauważył, iż sołtys wcale się nie porusza, i nie poruszył się już więcej, bo umarł pod rózgami. Za to zabójstwo sąd pozbawił zasidatela praw

stanu i skazał go na osiedlenie do Syberyi, ale gdy wyrok carowi został przedstawiony, car ułaskawił go.»

Diaczek był patryotą moskiewskim, cudzoziemców nie cierpiał a wszystkich, którzy nie należeli do schizmatyckiego kościoła, nazywał poganami. Cara ubóstwiał i chwalił jego łaskawość, a wszystko złe przypisywał jego podwładnym. Na dowód jego łaskawości przytoczył następujące zdarzenie: «Mieszkał w dońskiej ziemi kozak, który miał złą żonę, i chociaż był młodym, mocnym i przystojnym mężczyzną, żona go nie kochała, lecz kochała innych. Ztąd w domu były nieustanne swary, kłótnie i bijatyki. Niewierna żona nie była także wierną kochanką; przeniewierzywszy się jednemu z kochanków uciekła z domu, z zamiarem zamieszkania w mieście, gdzie życie weselsze, a chleb łatwiejszy niż na wsi. Na drodze spotkał ją zdradzony kochanek, zatrzymał, a wymawiając jej niewiarę klął okropnie i bił; kobieta odcinała się językiem i broniła się; w tem szamotaniu kochanek uderzył ją kilka razy pałką tak mocno, że padła jak nieżywa i wkrótce wyzionęła duszę. Znaleźli trupa i pogrzebali. Ludzie wiedząc o złem pożyciu z mężem, jego właśnie podejrzywali o zabójstwo, a sąd go aresztował i jako nie będącego w służbie wojskowej skazał do robót w kopalniach i na 80 knutów. Niewinny mąż już był do kobyły na szafocie przywiązany, już kat knut podniósł w górę, wtem morderca skruszony w sumieniu, wybiega z tłumu patrzących i woła na kata: «Nie bij go, nie bij! on jest niewinny ja jestem rzeczywistym zabójcą jego żony!»

«Egzekucyę wstrzymano, a śledztwo na nowo zarządzone potwierdziło dobrowolne zeznanie mordercy. Wyrok wypadł mu do kopalń i na 60 knutów, lecz car łaskawy wziąwszy na uwagę dobrowolne, a wspaniałomyślne przyznanie się darował mu winę i uwolnił od kary.»

Ze znacznej liczby powieści przez diaczka opowiadanych przytoczę jeszcze jedną, która dowodzi, iż między grubym i zdemoralizowanym gminem znaleźć się mogą skarby uczuć i poświęcenia. «Pewna wdowa, moja sąsiadka, miała młodziutką i piękną córkę, do której kilku chłopaków się zalecało. Dziewczyna młoda jak mucha do miodu lgnie do ze-

psucia, córka też wdowy prędko uległa namowom zalotników. Matka o niczem nie wiedziała, bo dziewczyna ukrywała starannie przed nią swoją brzemienność, a gdy w sąsiedztwie powiła małe chłopiątko, natychmiast je zamordowała. Morderstwo się wykryło i dziewczynę aresztowali; matka niezmiernie ubolewała nad losem jedynaczki, płakała i nikła coraz bardziej, aż wreszcie chcąc córkę z więzienia uwolnić, poszła do sądu i oskarżyła się o zamordowanie dziecka swej córki. Fałszywe zeznanie zręcznie dowodami umiała poprzeć i sąd jej zupełnie uwierzył, córkę uwolnił, a matkę skazał do kopalń. Niedawno otrzymała 105 knutów na szafocie i pognali ją do Syberyi w partyi, która przed nami wyszła z Kazania.»

Wieczorem przyprowadzili do etapu dwóch dezerterów, jutro mają ich do Permu poprowadzić. Obadwaj zbiegli z Syberyi i w permskiej gubernii odgrywali rolę urzędników do tajnych poruczeń, wysłanych przez cara dla zbadania i skontrolowania stanu administracyjnego prowincyi. Papiery potrzebne im do oszustwa wybornie sfałszowali, nikt więc nie podejrzywał i nie wątpił w ich urzędową misyą; wszystkie kasy i bióra otwierały się na ich wezwanie, a mniemani urzędnicy do tajnych poruczeń z wielką ścisłością rewidowali księgi, sprawdzali rachunki, badali stan rzeczy, wykrywali nadużycia i zbierali wielkie pieniądze, każdy bowiem kasyer, horodniczy, sprawnik i zasidatel bojąc się, ażeby o ich matactwach carowi nie donieśli, dawali im znaczne łapowe. Takim sposobem przejechali wzdłuż i wszerz gubernię permską, wiacką i kazańską i jechali do orenburskiej. Czynownicy drżeli przed nimi i wspaniałem przyjęciem starali się ich ująć. Dezerterzy rolę carskich wysłańców do końca zręcznie odegrali; maniery, obejście się, znajomość form i rzeczy urzędowych były zupełnie petersburskie, pokazywały ludzi wysoko postawionych i wszelkie podejrzenie względem ich osób odsuwały. Nareszcie zbudzili podejrzenie, gubernator kazał ich mieć na oku, a otrzymawszy wiadomość, że nikt z Petersburga na objazd tych prowincyj nie był wysłany, kazał ich aresztować.

W Moskwie oszustwa podobnego rodzaju często się powtarzają; car rzeczywiście wysyła urzędników na prowincye z tajną misyą zbadania jakiej sprawy lub stanu gubernii; ci urzędnicy mają nieograniczone pełnomocnictwa, a świadectwo ich w Petersburgu uważają zawsze za prawdziwe, opinie za nieomylne. Za czasów Piotra Wielkiego jego deńszczyki (lokaje) z władzą dzisiejszych fligiel-adjutantów wysyłani byli w interesach rządowych na prowincye, mieli prawo zmieniać, degradować, odsuwać od urzędu czynowników, a nawet sądzić gubernatorów. Dzisiaj choć nazwa się zmieniła rzecz została. Zjawienie się dygnitarza z Petersburga przejmuje trwogą czynowników, każdy jest niepewien swego miejsca, bo każdy jest złodziejem lub przeniewiercą w rozliczny sposób; ażeby się utrzymać przy urzędzie przekupują tych, którym car zaufał, a ci wystawiają mu rzeczy w fałszywem świetle. Tajemnica, groźna powaga osłania takich wysłańców urokiem potęgi i wielkości, przed którą korzy się wszelka odwaga i ginie bystrość; ta to okoliczność właśnie zachęca oszustów, ułatwia nie mało wszelkie bezprawia i uświęca przekupstwo.

W dalszej drodze równina odarta z letnich ozdób, niema w sobie nic ciekawego, widoki płaskie i wcale nie ciekawe. Dopiero pod Bisierdem pokazały się góry a z nimi i widoki piękniejsze. Swawolna rzeczka utworzyła pagórkowatą dolinę, a koryto jej nieustannie wykręca się, kołuje, załamuje i podrywa gąszcze czerniejących na brzegu krzaków. Kontury wzgórzy łagodnie w liniach okrągłych spadają ku dolinie i rzucają cień na wioskę Bisierd, malowniczo rozrzuconą na brzegu rzeki. —

Na pochyłości pagórka stoi drewniana cerkiewka, mała, ozdobna jak pudełeczko; ściany świątyńki z belek w kwadrat postawione okolone są gankiem, do cerkwi wchodzi się przez kruchtę, nad którą wznoszą się dwa dachy jeden nad drugim w guście chińskim wzniesione. Nad dachem nawy wznoszą się bizantyńskie kopułki, dach zaś nad wielkim ołtarzem ma figurę ostrokąta, którego długa igła w powietrze wystrzeliła. Dzwonnica ośmio-ścienna, także z belek wystawiona; nade drzwiami znajduje się ładny ganeczek. Cerkiewka ta poczer-

niona przypomina dziwną fantazyę architektów wołyńskich, budujących znane w Polsce drewniane cerkiewki. Dachy i daszki łamane w bisierdzkiej cerkwi, mają charakter chińskiej budowy; bizantyńskie zaś kopuły na chińskim dachu symbolizują charakter państwa i ludu moskiewskiego. W Bisierdzie mieliśmy dniówkę.

Kraj za Bisierdem ma już podgórską fizyonomię; droga ze wzgórza na wzgórze prowadzona wznosi się coraz wyżej i oko coraz szerszą przestrzeń obejmuje. Grzbiety gór porosłe sosną lub brzeziną, pokrzyżowały się i pobiegły w różnych kierunkach, w kilku miejscach wyskoczył wyżej od innych skalisty «wyrch» i wzdął się jak «magora» okrągły szczyt; obok niego ciągnie się głęboka, ciemna, gęsto zarosła dolina, z której wydobywające się deszczowe mgły, owijają się w koło góry. Wiatr świszczy w wąwozie i wpadłszy między drzewa puszczy okrywającej pochyłości i wierzchołki gór, huczy i szumi głosem zwiastującym burzę. Nie było jednak burzy, chmury przeszły i gdzieś w wyższych miejscach Uralu wylały się, za chmurami uciekł i wiatr, który zrywał nam czapki i wichrzył we włosach, i powróciła piękna pogoda. Niebo przecież nie prędko wyjaśniło się, naprzód między chmurkami pokazał się biały obłoczek, a za nim szmatka błękitu, słońce też długo pracowało, za nim zrzuciło chmurę, co mu oblicze zasłaniała i posiało promieniami wesołości i życia na uralskie widoki. W ciemnym borze błysnęła tablica jeziora a nad niem zielony dach cerkwi i budynki huty żelaznej, wyrzucającej kłęby dymu z długiego komina.

Charakter podgórza uralskiego jest ponury, ciemne bory nie rozweselają umysłu, okrągłe kontury gór nie mają w sobie wzniosłości, przepaściste uciętych boków, skał fantastycznie poszarpanych nigdzie nie widać, a mieszkanie ludzkie rzadko podróżny napotyka; przy drodze ogniska Tatarów stojących na kordonie ożywiają okolicę i zatrzymują uwagę ciekawego cudzoziemca, który nie rozumie ich grubej, twardej mowy, obfitującej w wyrazy jedno-zgłoskowe, ostro wylatujące z ust, jakby z szumem padającego gradu.

Chociaż kultura zewsząd wciska się na podgórze uralskie, dotąd przecież nie straciło dzikiego charakteru, podtrzy-

muje go smutna mgła, co wisi nad jego górami obfitującemi w metale. I mnie też smutek ściskał serce, bo ci, z którymi byłem skuty, wciągając mnie na błotniste pagórki, poszarpali mi ręce łańcuchem a tęsknota podniecona bólem fizycznym rwała mi duszę i smuciła umysł.

Dniówkę mieliśmy we wsi Kirgiszy odległej o 14 mil od Bykowej.

Owal tatarskich twarzy zamienia się często w kształty prostokątne, oczy podłużne a nosy mają spłaszczone; trafiają się jednak między nimi ludzie z orlemi nosami i kształtnemi rysami; takim jest w naszej partyi kupiec tatarski z Kazania: twarz ma bladą, ściągłą, oczy czarne, a nos wysoki zakrzywiony jak u krogulca. Człowiek ten ma dużo zdrowego rozsądku, wiadomości i namiętność do handlu; na każdej dniówce wydobywa z swego tłumoka czerwone szale, jedwabne chustki, buty, czapeczki, grzebyki, herbatę; rozkłada swe towary na posłaniu z pewnym gustem, porządkuje i sprzedaje żołnierzom i aresztantom za ceny bardzo wysokie; gdy już niema kupujących, pakuje swe towary do tłumoka i czyta alkoran i inne nabożne księgi tatarskie. Występek jego nie musiał być wielki, posyłają go bowiem na osiedlenie.

W Kirgiszy wszyscy mówili i śmieli się ze starca mającego kilka złotych imperiałów; dowiedział się czy też podsłuchał rozmowy zmawiających się kolegów na jego imperiały i odtąd stracił spokojność i sen, chował pieniądze w buty, zaszywał je w koszulę, w nocy nie sypiał, aresztanci przecież namacali je i zawsze odkryli miejsce, w którem je chował; stary nie wiedząc już, gdzie chować imperiały, połknął je, pewny, iż z brzucha złodzieje pieniędzy nie wyciągną. Schował on tak dukata, jak ten żołnierz szwedzki, który przed bitwą pod Trzemesznem (1656) bojąc się, ażeby gdy padnie, dukatów zrabowanych nie zabrali mu, połknął je. Pokazało się, że i brzuch był niedostateczną kryjówką, bo gdy Czarniecki pobił tam Szwedów, tak, że jak pisze Pasek, ani «zwiaściciel klęski» nie został, znaleźli go chłopi z rozciętym brzuchem, spostrzegli złoto i dukaty z kiszek mu wybrali.

Prócz niego znajduje się w partyi kilka jeszcze bogatych starców, wszyscy są starowiercami; aresztanci kilkakrotnie

chcieli ich okraść, lecz śpią czujnie, strzegą się wzajemnie i tak daleko i głęboko chowają swoje pieniądze, iż aresztanci dotąd nie mogli odkryć miejsca, w którem zaszyli swoje majątki. Starcy ci, ażeby zwalić opinię posądzającą ich o posiadanie znacznych pieniędzy, żyją jak rzeczywiści nędzarze i karmią się chlebem i wodą.

Wieczorem wsłuchiwałem się w bajki, które aresztanci bardzo lubią; w partyi naszej jest kilku bajarzy, pamięć mają dobrą i mówią płynnie; każdego wieczora, gdy już wszyscy legną proszą ich o gadkę (skazkę). Bajarz się droży, każe się długo prosić, w końcu ulega ogólnej prośbie i każdą skazkę zaczyna od frazesu: «W niekotorom carstwie, w niekotorom gosudarstwie, imienno w tom, w kotorom my żywiom, żył był starik..... Uważałem, że aresztanci szczególniej lubią takie gadki, w których bohaterem jest chłop, żołnierz, nędzarz wzbogacający się nagle, lub też przechodzący przez przykre koleje różnych przygód, klęsk, do wielkiego szczęścia i dostojeństwa. Większa część ich bajek jest opowiadaniem o czarnoksiężnikach, trzech braciach, upiorach, rzeczach nadprzyrodzonych i niedających się wytłumaczyć rozumem. W chwili opowiadania wszyscy siedzą spokojnie, nikt się nie rusza, nie mówi, wszyscy ciekawie wsłuchują się w przygody bohatera i szturchają chrapiących, którym bajka sen na oczy sprowadziła

W nocy 30. października upadł śnieg i zasłał ziemię, szare góry, płowe łąki i pola wdziały na się białe futro, mróz od razu ściął wodę i wysuszył drogę.

Bory sosnowe szeroką przestrzeń tutejszego kraju zajęły jak daleko oko sięgnie, wszędzie widzę czarną płachtę boru, która na białem tle śniegu ma smutku i żałoby cechę.

Drzewa w tutejszych borach są w ogóle młode i niemają owej wspaniałej powagi, jaką dopiero lata drzewu nadają; ztąd też widoki, jakie się w drodze nasuwają, nie mają nic pięknego.

Droga przechodzi przez równinę, pagórki długim rzędem biegną bokiem drogi, w lasach dymią huty żelazne i płynie spławna rzeka Czusowa, niosąca na swoich falach cienkie tablice lodu od brzegu oderwanego.

We wsiach górniczych mieszka lud dobrze zbudowany, czerstwy i silny; mężczyzni noszą długie włosy i brody i ubiór moskiewskich mieszczan, to jest granatowe sukmany i czapki różnych bardzo form; kobiety w dzień świąteczny ubierają się w materyalne lub jedwabne salopy, a na jaskrawe sarafany wkładają jubki koloru żółtego, czerwonego lub zielonego, oszyte wiewiórczem lub lisiem futrem. Bryczki będące tutaj w użyciu zowią się tarantasami. Tutaj także, jak i w całej Moskwie, w ścianie frontowej każdego domu, niema parzystej liczby okien, rząd bowiem, który się we wszystko niepotrzebne miesza, wydał ukaz zabraniający budowania chat z parzystą liczbą okien od ulicy.

Na dniówkę przybyliśmy do Balimbajewska; znajduje się tu wielki piec do topienia rudy żelaznej, hamernia i t. p. zakłady i budowy hutnicze; wzniesione z muru, utrzymane w porządku są ozdobą okolicy. Balimbajewsk ma pozór porządnego miasteczka; w kilku ulicach między domami stoją kamienice, a cerkiew kopulasta stroi osadę. Jest on własnością Strogonowych. Najznaczniejsze huty permskie należą do prywatnych osób. Demidowie i Strogonowie głównie rozwinęli górnictwo uralskie, a Wsiewołożscy, Turczaminowie, Zemczużnikowie, Jakowlewowie, Woroncowie, Łazarewowie posiadają w tej gubernii znaczną liczbę hut i kopalni.

Pod względem górniczej produkcyi najważniejszą jest permska gubernia z prowincyj moskiewskich. Złota Ural dostarczył w 1854. roku 190 pudów, 28 funtów, 76 zołotników i 93 doli; żelaza surowcu według dzieła pana Tęgoborskiego dostarczają rocznie tutejsze huty 8 milionów pudów; produkcya zaś żelaza we wszystkich innych guberniach Moskwy nie dochodzi do liczby wyżej napisanej i tak: w wołogodzkiej, wiackiej i orenburskiej gubernii, przez które przechodzą także odnogi i gałęzie Uralu, wyrabiają rocznie surowcu 2,500.000 pudów; w irkuckiej, ołonieckiej, mitawskiej guberniach 300.000 pudów; w kałużskiej i niżegorodzkiej gubernii 1,500.000 pudów a we wszystkich innych guberniach moskiewskich 500.000 pudów. Produkcya żelaza w Moskwie, acz jest znaczna, nie wystarcza na potrzeby kraju i nie dorównywa produkcyi innych państw; i tak: w Anglii wyrabiają żelaza

rocznie do 140,000.000 pudów; w Stanach Zjednoczonych 31,500.000 pudów; we Francyi 30,500.000 pudów. Inne państwa stósunkowo do swojej przestrzeni i potrzeb także więcej żelaza niż Moskwa produkują: Austrya 12,500.000 pudów; Prusy 8,000.000 pudów; Szwecya kutego żelaza 7,000.000 pudów; Belgia i Holandya 4,000.000 pudów; w Związku Niemieckim 5,000.000 pudów; w Hiszpanii tylko 1,000.000 pudów; w Piemoncie 1,500.000 pudów, a w reszcie Włoch 1,750.000 pudów. W Moskwie co rok więc sprowadzają znaczną liczbę centnarów zagranicznego żelaza, które jest tańsze od moskiewskiego. Żelazo angielskie w Moskwie, licząc i daleki transport, mniej kosztuje, niż żelazo na miejscu produkowane. Żelazo potrzebne do hut srebrnych nerczyńskich sprowadzali zwykle z hut irkuckich, ałtajskich lub uralskich, raz jeden sprowadzili wprost z Anglii; pokazało się, że angielskie żelazo z transportem do Nerczyńska o ¼ jest tańsze niż uralskie.

Miedzi wyrabiają permskie huty 323,000 pudów, ałtajskie 18,000 pudów, a kaukazkie 11,000. Z tego 30,000 pudów przekuwają na monetę. Z innych państw, Anglia tylko jedna produkuje więcej miedzi niż Moskwa, wyrabia bowiem 1,500.000 pudów; Austrya dostarcza miedzi 172,000 pudów; Szwecya 108,000 pudów; Związek Niemiecki 145,000 pudów; Prusy 72,000 pudów; Dania 50,000 pudów; Hiszpania 30,000 pudów; Meksyk 20,000 pudów; a Francya tylko 6,000 pudów. Platyna znajduje się w permskiej gubernii nad rzekami Tagilem i Isietem, złota i srebra bardzo mało; w Berezowie między Pyżmą i Berezówką, znajduje się złoto w białym kwarcu.

Ołowiu posiada Moskwa nie wiele, produkują go tylko nerczyńskie i ałtajskie kopalnie, w liczbie 54.350 pudów; w Anglii produkują ołowiu 2,850.000 pudów; w Hiszpanii 1,900.000 pudów; w Austryi 300.000 pudów; w Związku Niemieckim 500,000 pudów; w Prusach 100,000 pudów; w Belgii 50,000 pudów; we Francyi 49,000 pudów; w Piemoncie 15,000 pudów a w Stanach Zjednoczonych 4,000 pudów. W ogóle wartość mineralnej produkcyi Rosyi, objąwszy

w tej liczbie i Polskę, wynosi 45 milionów rubli srebrnych. Wartość mineralnej produkcyi Anglii jest ogromnie większą, a we Francyi dochodzi do 105,000.000 rubli srebrnych; w Austryi i Prusach jest znacznie mniejszą od moskiewskiej, Austrya produkuje na 18,000.000, a Prusy na 30,000.000 rubli srebrnych.

XIII.

O kilka wiorst za Balimbajewskiem stoi sioło Wasiliew; w niem znajduje się także cerkiew i huty żelazne. Droga ciągnie się przez równinę spagórkowaną, znaczniejsze wyniosłości widne zdala, należą już do właściwego łańcucha Urala, nie są jednak wyższe od gór krakowskich.

Nie dojeżdżając do wsi Rieszoty, w najwyższym punkcie grzbietu stoi słup kamienny, wystawiony na pamiątkę odpoczynku w tem miejscu następcy tronu Mikołaja, Aleksandra, wracającego z podróży do Tobolska. Tędy przeciągnął się dział wodny; z pochyłości zachodniej wody spływają do Wołgi, z pochyłości zaś wschodniej do Oby. Tutaj także jest naturalna granica Europy i Azyi.

Góry uralskie, w starożytności ripejskie od brzegów Lodowatego morza przeciągnęły się długiem pasmem z północy na południe; najwyższe szczyty znajdują się na północy, to jest: góra Telpoziz najwyższa w całem pasmie, wznosząca się do 5,954 stóp nad poziom morza; góra Sabla mająca 5,487 stóp; Pajjar 4,991 i inne.

Im bardziej na południe biegną góry uralskie, tem są niższe; w miejscu, w którem przeszliśmy na wschodnie stoki Urala, dochodzą tylko do wysokości, jak mówiłem, krakowskich gór. Góra zwana kamień Konstantego na krańcu Uralu, wznosi się do 1,997 stóp wysokości. Pasmo uralskie kończy się w orenburskiej gubernii i na stepach kirgizkich falą gołych pagórków, które się zniżają, płaszczą, aż wreszcie

giną zupełnie na szerokiej przestrzeni stepów okalających północne brzegi Kaspijskiego morza. Wyniosłych turni niema w Uralu, szczyty są pospolicie okrągłe, wszędzie prawie dostępne, zarosłe sosną, świerkiem lub modrzewiem; boki lekko spadziste, ścian i przepaści skalistych bardzo mało, brak więc jest Uralowi wspaniałych widoków, które potężnem wrażeniem piękna podnoszą umysł. Brak wielkiego piękna natura wynagrodziła bogactwem mineralnem w głębiach gór złożonem.

Ze szczytu łańcucha górzystego, rozłożyła się przed nami ogromna Azya, kolebka chrześciaństwa i kolebka barbarzyńców, którzy ujarzmiali Europę i niszczyli pomniki cywilizacyi; która karmi niewolników i chowa dotąd barbarzyńców może na nowe zniszczenie Europy przeznaczonych. Nowy świat i nowe wrażenie w nim czekają mnie; czy te wrażenia będą dosyć silne, ażeby złagodziły tęsknotę i zabliźniły rany serca? Czyż znajdę tutaj ukojenie i spokój, którego mnie wrogowie pozbawili? Tęskne przeczucia ściskają moje serce, bo przed okiem ducha mojego rozwarła się perspektywa długiego życia i przygód wygnańca, bólu i niedoli niewolnika. Bez ojczyzny między obcymi, ani ukojenia, ani spokoju nikt nie znajdzie; najwznioślejsze wrażenia, najrzadsze zjawiska nie zabliźnią i nie złagodzą tęsknoty za nieszczęśliwą Polską, która im jest nieszczęśliwszą tembardziej ukochaną, której mi nic..... raj i niebo nawet zastąpić nie zdoła.

Zstąpmy śmiałym krokiem na ziemię wygnania i potępienia, zstąpmy pełni otuchy na ziemię zepsucia: nie upadniemy, bo wiedzie nas czyste sumienie i promień łaski Bożej, która jest nad wszystkiemi wiernymi ojczyznie!

Nocowaliśmy we wsi Rieszoty położonej u stóp góry, na której wznosi się kapliczka. Strumień płynący przez wieś niesie z sobą piasek złoty i rok rocznie kilka funtów dostarcza skarbowi.

Czerkies, z którym już dawniej czytelników zapoznałem, nazwiskiem Szamachaj, niechciał tu w czasie rewizyi oddać żołnierzom kapciucha z tytoniem; chcąc go zmusić do uległości schwycili go za piersi i kułakami bili po policzkach i oczach. Zawrzała krew w młodym człowieku i chociaż spę-

tany kajdanami wyrwał się z rąk żołdaków, odskoczył na bok i zacisnąwszy pięści czekał na gotowych rzucić się na niego siepaczów. Przybyło kilku żołnierzy do pomocy i połączonemi siłami uderzyli na zgrzytającego zębami i jak chusta bladego Czerkiesa; wszczęła się walka nierówna, Czerkies upadł a żołnierze jak tarantula na swoją ofiarę skoczyli na niego, piersi przygnietli kolanami i zwlókłszy z niego odzienie z zajadłością smagali batami, kolbami i stemplami kształtnie utoczone jego ciało.

Zemdlałego już podnieśli z ziemi, lecz nie mógł nieszczęśliwy utrzymać się na nogach; konającego zostawiliśmy w lazarecie w Ekaterinburgu, do którego 5. listopada w południe przybyła partya.

Ekaterinburg *) odległy od Kirgiszy 14 i ½ mili położony jest nad Isietem w dolinie okolonej wzgórkami. Z jednej strony na horyzoncie sterczą wyniosłe szczyty Uralu, z innych stron rozłożyły się szerokie równiny okryte borami. Zdaleka Ekaterinburg wspaniale przedstawia się podróżnemu. Cerkwie malowane kopulaste, kamienice z zielonemi dachami i gromada szarych domów wesoło odbija od uśnieżonej okolicy.

Miasto założone zostało w 1722. roku przez jenerała Henninga i nazwane Ekaterinburgiem na cześć Katarzyny Skowrońskiej, żony Piotra I., jest najlepiej zbudowane i najporządniejsze pomiędzy permskiemi miastami, ludności ma 16,939; jest to stolica i punkt centralny uralskiego górnictwa, gdyż tutaj znajduje się główny jego zarząd. Prócz tego znaczenie miasta podnosi mennica, szkoła górnicza, huty żelazne i miedziane znajdujące się w okolicy, garbarnie, znaczny handel i liczne szlifiernie drogich kamieni, jako to: górnych kryształów, szmaragdów, topazów, agatów, ametystów, opalów i innych.

Ludność należy do moskiewskiej narodowości, lecz przy

*) Ekaterinburg wyniesiony jest nad poziom morza 850 stóp, położony pod 56° 50′ s. p. a 78° 17′ d. j. Średnia roczna temperatura + 0,4; średnia temperatura zimy — 12,0; wiosny + 0,7; lata + 12,4; jesieni + 0,6.

fabrykach znajduje się dużo cudzoziemców szczególniej Niemców.

Kupcy tutejsi posiadają znaczne kapitały i mają stósunki handlowe z odległemi punktami carstwa; znaczna liczba kupców wplątała się w sekciarstwo.

Kilkanaście cerkwi stroi miasto, budowa ich staranna, ciężka, jest mieszaniną różnych stylów. Budowniczowie mieli pretensyą do znajomości architektury i chcieli wystawić piękne świątynie, lecz zabrakło im natchnienia i zdolności samodzielnych, budynki więc, które wystawili, błyszczą się jak pudła lakierowane i malowane, które nikomu się nie podobają. Więzienie murowane jest za miastem; ledwo w niem ulokowaliśmy się, przyszło zaraz kilkanaście kobiet niosąc w koszach: bułki, chleb, owoce, bliny, kwas w dzbankach i wszystko to oddały aresztantom; odtąd przez całą dniówkę drzwi co moment otwierały się dla miłosiernych osób. Nanieśli tyle jadła, iż wszyscy nic nie kupując najedli się do syta, prócz tego każdy z jałmużny zebrał po kilkadziesiąt kopiejek. Obdartym dawały koszule i spodnie. Pięknym to jest miłosierdzie dla potępionych i wyrzuconych ze społeczeństwa, jakie lud moskiewski wszędzie okazuje; chrześciański ten zwyczaj jest główną ozdobą ich życia.

Brudy, ciasnota i smród nie dokuczały nam w Ekaterinburgu; podłogi i tapczany wyszorowane, ściany świeżo wybielone, powietrze czyste w numerach dobrze rekomendowały urzędników, pod których dozorem zostaje tutejsze więzienie. Więzienie to składa się z dwóch pawilonów: w jednym przebywają partye aresztantów idących do Syberyi, w drugim osadzeni są aresztanci, zostający jeszcze pod śledztwem i sądem.

Większa liczba miejscowych aresztantów osadzoną tu została za kradzież i sprzedaż złota; dzisiaj właśnie z tej sprawy wyprowadzili na plac egzekucyi 50 mężczyzn, każdy z nich skazany jest stósownie do stopnia winy od 500 do 3,000 kijów i do robót w kopalniach syberyjskich. Prócz mężczyzn wyprowadzono dzisiaj na plac kilkanaście kobiet, które także za kradzież złota skazane zostały na karę batów (pletni) na szafocie i do kopalń syberyjskich.

Sprawa ta o kradzież złota bardzo rozgałęziona, wykrytą została przez oficera żandarmów wysłanego z Petersburga. Kradzież złota w Uralu tak się upowszechniła, iż rząd tracił przynajmniej ¼ dobytego metalu. Urzędnicy, robotnicy kradli i sprzedawali go kupcom; śledztwo i ukaranie kilku winnych osób nie położyło tamy kradzieży, rząd widział się więc zmuszonym użyć energicznych środków i dla tego wysłał na wykrycie złodziei oficera z obszernem pełnomocnictwem i znanego ze zręczności szpiegowskiej. Oficer przebrany za kupca wszedł w stósunki z robotnikami i kupował od nich złoto; środek ten pokazał się niewystarczającym, bo nie będąc znanym nie mógł wzbudzić powszechnego zaufania, nieostrożni tylko złapali się na tę wędkę. Postanowił więc wprzódy dać się wszystkim poznać i nabyć sławę złodzieja, w tym celu pozwolił się aresztować jako włóczęga. Czynownicy nie wiedząc kim był i jaką miał misyę osadzili go w tutejszem więzieniu. Tutaj żandarm doskonale odegrał rolę rzeczywistego złodzieja, postępowaniem i rozmową otumanił wszystkich aresztantów i ci wtajemniczyli go i obznajmili ze wszystkiemi sposobami kradzieży, wskazali mu oraz osoby, które złoto sprzedają.

Mając już wiadomości potrzebne mu dla wykrycia wszystkich złodziejów, po 6. miesięcznym areszcie zaproponował horodniczemu znaczną sumę rubli za uwolnienie z więzienia. Horodniczy wziął pieniądze i nie wiedząc, że będzie posądzony o sprzedajność, uwolnił niebezpiecznego aresztanta. Uwolniony żandarm udał się nasamprzód do popa, który skupował złoto od robotników i chował je w cerkwi w ołtarzu, a potem drogo kupcom sprzedawał; żandarm miał rekomendacyę z więzienia od znanych popowi złodziei, zaufał więc pop nieznajomemu i sprzedał mu kilka funtów złota.

Potem żandarm udał się na prowincyę do chłopów i czynowników wskazanych mu w areszcie; kupując od nich złoto nie wzniecił w nich co do swojej osoby najmniejszego podejrzenia.

Gdy już miał w ręku wszystkie nici i wiedział o wszystkich złodziejach, wrócił do Ekaterinburga, okazał pełnomocnictwo z Petersburga i dał rozkaz aresztowania tych, których

umiał tak zręcznie podejść. Trwoga padła na całą gubernię, bo wszyscy czując się winnymi sądzili, iż zostaną skompromitowani. Do 300 osób osadzono w areszcie; horodniczy został zdegradowany, pop ukarany i rzadko która rodzina nie była dotkniętą tą sprawą; kupcy, czynownicy, kobiety, chłopi pociągnięci zostali do więzienia, z początku śledztwa zapierali się, ale i tutaj zręcznie zrobioną obietnicą łaski umiał ich żandarm podejść, przyznali się więc do kradzieży i wskazali jeszcze wspólników, o których żandarm dotąd nie wiedział. Długo ciągnęło się śledztwo i sąd; mniej winnych ukarali rózgami lub więzieniem, winniejszych bito knutami i pałkami, a ostatni z tej sprawy dzisiaj właśnie otrzymują karę za swoje występki. Oficer otrzymał w nagrodę order, czyn podobno pułkownika i został posłany do innych gubernij — nie pamiętam jego nazwiska.

Kradzież złota nie została przecież wstrzymaną, a energiczny rządu środek, nauczył tylko większej ostrożności złodziejów. Sprawy o kradzież złota wyjęte zostały z atrybucyi sądów kryminalnych, a oddane zostały pod rozstrzygnięcie wojennym sądom i są karane według całej surowości wojskowego prawa.

Na dwóch poprzednich etapach, przekupki złapały dwóch aresztantów, kupujących jadło za pieniądze z ołowiu, które robili w drodze; z tego mogła wywiązać się niebezpieczna dla nich sprawa, ale żołnierze zapłaceni przez aresztantów niedonieśli wyższej władzy o tej zbrodni, a winnych oddali pod sąd starosty, który za nieostrożność kazał ich osmagać rózgami. Zdarzenie to jest jeszcze jednym z wielu wypadków dowodzących sprzedajności Moskali. Zacząwszy od urzędnika piastującego najważniejsze obowiązki w państwie, aż do ostatniego kancelisty i żołnierza, wszyscy prawie są sprzedajni, rzadko który wziątek nie bierze. Ztąd też cudzoziemcy, którzy opierali swoje spekulacye handlowe w Moskwie na sprzedajności czynowników i nieuczciwych środkach, zawsze dobrze wychodzili; ci zaś, którzy drogą prawej rzetelności i cnoty postępowali, nigdy nie wzbudzili zaufania w Moskalach i interesa swoje pospolicie źle kończyli.

Wieczorem, gdy już miłosierne osoby aresztantów nie nawiedzały, część ich schowawszy się w kącie stawiała na kartę jałmużnę dzisiaj zebraną, a kilkunastu ciekawych zebrało się w około starego zbrodniarza, który znał najsławniejszych złodziejów i rozbójników i opowiadał różne przygody ich życia. Słysząc, że mówią o Wołyniu i Podolu, i ja zbliżyłem się do nich i słuchałem historyi o głośnym rozbójniku Karmeluku, który przez kilkanaście lat był plagą Wołynia i Podola.

«Pan jego, (Karmeluk był poddanym) wysłał go do miasta z woskiem, który miał tam sprzedać; w drodze Karmeluk zajechał do karczmy i tam wypiwszy kieliszek wódki, zapragnął drugiego, potem trzeciego i t. d., lecz nie miał czem zapłacić; żyd obiecał mu jeszcze dać wódki za kawał wosku a drugą połowę, jako pijanemu, skradli. Wytrzeźwiwszy się, bał się wracać do domu, bo wiedział, że pan za stracenie wosku każe go oćwiczyć batami, postanowił więc nie wracać do wsi i puścił się na włóczęgę. Długo włóczył się w blizkiej okolicy, a nie mając co jeść popełnił kilka kradzieży, potem zawiązał stósunki z leśniczym swojego pana i znalazł u niego przytułek.

«Pan prędko dowiedział się, że zbiegły Karmeluk u leśniczego przebywa, kazał go schwytać a wiedząc o ogromnej sile zbiega, nie śmiał na niego obces uderzyć, namówił więc leśniczego do zdrady. Leśniczy z rozkazu pana ukrył w swoim domu 30 ludzi, wkrótce potem przybył z lasu Karmeluk i zjadłszy obiad, położył się spać; ledwo zasnął napadli na niego zaczajeni, powiązali i zaprowadzili do dworu. Zdarzyło się, że właśnie w owym czasie był pobór rekrutów, pan więc oszczędzając poczciwych ludzi, Karmeluka oddał do wojska. Karmeluk z wojska uciekł i powrócił w swoje okolice z mocnem postanowieniem zemszczenia się na zdrajcy.

«Długo kręcił się koło domu leśniczego i wyczekiwał sposobnej chwili, aż pewnego razu samego napadł w lesie i okropnie zamordował. Odtąd został rozbójnikiem. Jako dezerter został schwytany i w pułku ukarany pałkami; lecz i tym razem Karmeluk długo nie służył, uciekł powtórnie, a potem i po raz trzeci.

«Sława jego, jako rozbójnika zrobiła się głośną między ludźmi, gdy go więc czwarty raz złapali, obiwszy okropnie, posłali go do kopalni do Syberyi. Z kopalni uciekł trzy razy i zawsze zebrawszy bandę zupełnie oddanych mu ludzi, łupił podróżnych, rabował mieszkania panów, w potrzebie zabijał a wszyscy go lękali się. Nieszczęścia i doświadczenia zrobiły go ostrożnym i śmiałym zarazem, zręcznie też potem unikał rąk policyi. We wsi, w której się urodził, miał kochankę; dom jej był na ustroniu, odwiedzał ją tylko w nocy. Odwiedziny te i stósunki nie uszły oka ludzi, którzy wnet donieśli panu, iż dziewka w domku na ustroni przyjmuje Karmeluka i jest jego kochanką. Syn pana słysząc o tem ułożył plan zastrzelenia rozbójnika w domu dziewczyny, na którego już głowę cenę nałożyli; zapoznał się więc z dziewką i ona, jak niegdyś leśniczy, zdradziła Karmeluka. Syna dziedzica ze strzelbą ukryła w sieni a zwabiwszy zbójcę pieściła go i ściskała. Karmeluk widząc tyle dowodów miłości, nigdy szczęśliwszym nie był i spoglądał na nią okiem wesela i miłości; gdy mu jakiś przysmaczek z pieca dostawała, w tej chwili właśnie z sieni rozległ się huk wystrzału i kula roztrzaskała głowę rozbójnika.»

Skończywszy opowiadanie o jednym rozbójniku, stary zbrodniarz opowiadał o drugim, również słynnym jak Karmeluk rozbójniku to jest: o Bałtoku, który w Bessarabii dokazywał.

«Gdy go już bili knutem na szafocie (kończył aresztant), Bałtok nie jęknął ani nawet nie krzyknął, lecz owszem przegrażał gubernatorowi. Kat miał tajemny rozkaz zabić go knutem, lecz nie mógł tego dokazać, taka to była silna natura.

«Później więc w lazarecie posmarowano mu umyślnie rany na plecach maścią z trucizną zmieszaną, od której Bałtok umarł»

Aresztanci ciekawie słuchali przygód głośnych rozbójników, a opowiadający szczycił się znajomością z nimi.

Skończywszy o Bałtoku, stary opowiadacz mówił o zbiegach z kopalni, o rozbójnikach nadwołżańskich i zaznajamiał młodych fryców ze światem ludzi występujących prze-

ciwko temu, co społeczeństwo uznało za dobre; umiał w poetycznem świetle wystawić najczarniejszą zbrodnię i zachęcać, zapalać umysły do występku.

Zasypiając, myślałem o szkodliwości łączenia aresztantów z sobą, o zepsuciu i zarazie moralnej, rozszerzanej przez te gromady ciągle transportowanych zbrodniarzy.

XIV.

Na godzinę przed wyjściem partyi z Ekaterinburga starosta długo konferował z podoficerem i żołnierzami o przeprowadzenie partyi przez miasto, dawał im dwa ruble, lecz żołnierze nie chcieli odstąpić od 6.; starosta miał wyrachowanie, że jeżeli żołnierze poprowadzą partyę przez miasto więc mieszkańcy Ekaterinburga, na widok kajdan i niedoli aresztantów przyniosą im obfite jałmużny, jeżeli zaś poprowadzą partyę krótszą drogą obok miasta, wtedy ani bułki chleba nikt im nie przyniesie; były to więc targi o miłosierdzie publiczne, żołnierze drogo je sprzedawali. Podoficer ciągle dowodził, iż sześć rubli nie jest wysoką ceną, że prócz bułek i chleba aresztanci jak to zawsze bywa zbiorą jałmużny brzęczącą monetą dwadzieścia kilka rubli, słuszna więc jest, ażeby za te jałmużny 6 rubli żołnierzom zapłacili. Starosta ujęty i przekonany wymową, postąpił w targu pół rubla, lecz i na te sumę nie zgodzili się żołnierze, aż wreszcie po długich umawianiach, starosta zapłacił im trzy ruble sr.

Weszliśmy w miasto, dobosz zabębnił i na głos bębna, jak również na głuszący brzęk kajdanów i łańcuchów, ze wszystkich stron biegły kobiety, a każda niosła to kosz bułek lub chleba, gomółki sera lub pieniądze.

Przechodziliśmy przez znaczniejsze ulice, wszystkie pełne błota, szerokie, zabudowane kamienicami i tuż obok nich stojącemi chatami; z boku pokazały się nam obszerne budynki mennicy, wybielone i wymuskane cerkwie i wyszliśmy za miasto.

Tutaj starosta przerachował zebrane pieniądze, było wszystkiego tylko 6 rubli, a że żołnierzom zapłacił trzy, więc wypadało na jednego aresztanta cokolwiek więcej niż kopiejka jałmużny; ztąd powstało w partyi niezadowolnienie, szemranie, kłótnia z żołnierzami trwająca przez całą drogę. Żołnierze utrzymywali, iż niesłusznie na nich utyskują, bo chociaż pieniędzy mało zebrali, za to wiozą chleba i bułek dwa wozy, co także jest coś warte.

Na półetapie kłótnie wzmogły się głównie z tego powodu, że żołnierze skradli aresztantom trzy worki z bułkami; skarżyli się przed oficerem nowej komendy, lecz ten nie chciał się wdawać w rozsądzenie ich zażaleń.

Okolica za Ekaterinburgiem jest równa; góry zostały za nami, opustoszone pola i sosnowe bory składają się w widoki bardzo jednostajne, niebo zaciągnęło się chmurami, które na horyzoncie łączą się z szarą barwą ziemi. Wsie w tej okolicy rzadko się trafiają, przysiadły do ziemi jak mrowiska i wyrzucają w powietrze kłęby czarnych dymów, cisza w powietrzu dozwala dymom swobodnie rozpływać się i układać w szeroką warstwę, która niby płachta nędzy i niedoli zawisła nad okolicą. W nocy bywają silne przymrozki, a około południa powietrze ociepla się i reszty śniegu leżące w rowach i dołach topnieją.

W Biełojarsku mieliśmy dniówkę, druga dniówka wypadła nam we wsi Parszynie, a 12. listopada weszliśmy do miasta Kamyszłowa, położonego na wzgórku w sosnowej okolicy nad brzegiem Pyszmy i wpadającej do niej Kamyszłówki. Kamyszłów jest ubogie miasteczko mające do półtora tysiąca mieszkańców, domy drewniane, ulice błotniste i puste. Najznakomitszym budynkiem miasta jest cerkiew murowana i więzienie, do którego wpuścili partyę, przetrząsnąwszy poprzednio tłumoczek każdego aresztanta. Więzienie to obszerne, nie mogło jednak pomieścić naszej partyi; połowa aresztantów umieściła się w numerach, druga zaś połowa, w której i ja byłem, rozlokowała się na korytarzach.

Świeże powietrze zwabiło mnie do okna bez szyb, położyłem się więc na framudze wolny od naprzykrzonych sąsiadów. Przez okno miałem widok na zżółkniałe błonia Pyszmy i

czarne lasy na widnokręgu. Wodząc okiem po martwej okolicy, zszarzanej, zżółkłej i płaskiej jak niewolnik, spuściłem z uwięzi rozsądku moją tęsknotę; podobnie do wichru jesiennego rwała uczucia, które niby liście i kwiaty wydobywały się z istoty mojego ducha, więdniały i spadały sprawując mi niewymowną boleść. Czyżby już wiosna i lato uczuć przeszły dla mnie? czyż to już jesień duchowa obnaża mnie ze wszystkiego, co ma w sobie siłę i moc życia? Och! jak smutno robić nad sobą podobne postrzeżenia; jak przykro czuć się znękanym i słabym w duchu, kiedy dopiero zbliżać się powinna pora prawdziwej męzkości.

W młodym wieku, w zupełnym rozwinięciu sił fizycznych, nie marnując i nie trwoniąc napróżno sił mojej duszy, czuję w tej chwili boleść konania i burze, które obnażają człowieka z uczuć i robią go niezdolnym do natchnień i intuicyi ducha. Niewola, kajdany, poniewieranie i prześladowanie wszelkiego rodzaju, podobnie jak rozpusta i samolubstwo psują człowieka i brudzą jego uczucia.

Czuję się gorszym i niższym niż poprzednio, wiem, że w duchu moim upadłem. Dla czegóż w takim stanie, rozumu latarka świecić się zdaje żywszym blaskiem. Czyż te chwile, które mi serce targają, są chwilą przesilenia, są epoką zbliżającego się doświadczenia i końcem uczuciowego życia? Tak jest rzeczywiście; dawniej pojmowałem uczuciem, ztąd wszystko co jest wzniosłe, szlachetne, unosiło mnie na szczyt szczęścia moralnego i opromieniało czoło moje radością, wszystko pojmowałem łatwo i prędko; dzisiaj widzę, że myśl wysuwa się z rozumu i kształtuje się w kłębek pojęcia bez udziału serca, ztąd ta jesień w mojej duszy. Och! jestem gorszym i niższym niż na wolności, ratujmy więc, ratujmy uczucie przez modlitwę, prośmy Boga, żeby zachował w niewoli, niedozwolił zszargać się i zniszczyć moralnie, żeby dał mi harmonią uczucia i rozumu. Modlitwa jedna zdoła zachować od przewagi rozumu i samolubstwa, czuje jej wpływ błogi; tęsknotę, która bez oznaczenia przedmiotów rwała mi serce, modlitwa zwróciła do lepszej krainy i ludzi mojej ojczyzny; lepiej mi jest, bo znalazłem środek ratunku: Bóg i Polska obdarzy mnie harmonią, która się popsuła, i wzbogacając

mnie doświadczeniem rozumu, nie wyruguje świętej siły uczucia.

Gdy się tak pasowałem z boleściami i wątpliwościami, podszedł do mnie poczciwy Serafinowicz i rozmową swoją wzmocnił mnie. Mówił o Konarskim, mówił o wojsku św. Jadwigi a mówił z taką wiarą o przyszłości Polski, że można się było ozdrowić.

Żaden z emisaryuszów nie miał takiej popularności, jak S. Konarski. Rząd moskiewski myślał go zohydzić, spotwarzyć, przestraszyć nim innych i wreszcie śmiercią jego powstrzymać pracę narodową, ale jak djabeł w znanej bajce Góreckiego, co innego wywołał. Lud powtarzał i powtarza o męczarniach zadawanych mu w śledztwie, o wielkiej duszy męczennika, a mając go w myśli otoczył cudowną aureolą legendy.

Zaraz po jego śmierci w wilejskim powiecie zaczęli mówić, iż w obłokach widzieć się daje jakieś dziwne poruszenie. Wszyscy wytężyli wzrok swój i ujrzeli tłumy wojowników zażarcie walczących z Moskalami, pomiędzy nimi widzieli Konarskiego na białym koniu z pałaszem w ręku, i tych, co poginęli z Zawiszą. *) Walka ta w obłokach długo powtarzała się; szczegóły jej w dobrej wierze lud wieczorami w oczekiwaniu wielkich wypadków opowiadał, aż wreszcie dowiedział się o tem i rząd carski i pociągnął do protokułu wielu włościan. Ci pod przysięgą zeznali, iż widzieli Konarskiego i krwawy bój w obłokach; pomiędzy przysięgającymi był i żołnierz moskiewski, który stojąc na warcie przy więzieniu, widział także w obłokach cudowne zjawisko. Rząd zabronił mówić o niem i pogroził wysłaniem na Syberyą tym, którzy będą o walce w obłokach opowiadać. Pomimo tego lud litewski tego powiatu opowiada dotąd o Konarskim i o

*) Artur Zawisza wzięty pod Krośniewicami 18. czerwca 1833. roku, powieszony w Warszawie; z oddziału jego zastrzeleni przez Moskali w Lipnie: Wojtkiewicz; żołnierz polski Zając pod nazwiskiem Portelli; Mozorow, dezerter moskiewski, i Palmert. Prócz Wołłowicza powieszonego w Grodnie, Piszczatowskiego zastrzelonego w Białymstoku, za sprawę emisaryuszów 1833. roku zastrzeleni Giecold; Szpek; w Kaliszu: Dąbkowski i Winnicki; w Szadku: Bugajski i Racięcki i wielu innych.

walce', utworzywszy takim sposobem piękną legendę, która będąc dowodem poetycznego usposobienia naszego ludu jest zarazem faktem jego głębokiej wiary w słuszność polskiej sprawy. Nie potrzebuję mówić, iż widzenie to źródło miało w sercu ludu, że to jego wiara utworzyła w obłokach cudowną walkę, nie mniej przeto zjawisko to jak i wiara, która go wywołała, było rzeczywistem; ono nam odkrywa tajemne strumienie duszy ludowej, z której wolność i niepodległość Polski wytryśnie.

Legendę o królowej Jadwidze, którą lud nazywa świętą, i zaklętem wojsku polskiem, opowiadaną mi dzisiaj przez Wincentego, słyszałem w Wielkopolsce i w Litwie, jest więc powszechną w naszym kraju i lud ją szczególniej podczas wielkich wstrząśnień, wojen, w oczekiwaniu ważnych wypadków często powtarza. W czasie obecnej kampanii sprzymierzonych, lud oczekiwał Francuzów w Polsce, spodziewał się, że ich wojska wzniecą pożar powstania, które da narodowi niepodległość i wolność. Różne pogłoski chodziły i chodzą o nich; mówili, że już wkraczają do Polski, że już są w Kaliszu i tym podobne baśnie.

Pewnego wieczora w karczmie nad Nurem pod Poddębicami, powtarzały kobiety te pogłoski, a stary włościanin powiedział im na to: «Próżno się spodziewacie Francuza, bo nie Francuz, lecz święta Jadwiga i wojsko polskie Polskę oswobodzi.»

Zapytany, jakim się to sposobem stanie, odpowiedział podobnie do Wincentego, jak następuje: «Za Krakowem w jednej z gór karpackich, jest oddział polskich żołnierzy zaklętych z królową Jadwigą. Raz w rok w nocy słychać w tej górze szelest broni, brzęk pałaszy; święta Jadwiga budzi się i wyprowadza żołnierzy, z którymi objeżdża całą Polskę na około, od morza do morza, i wraca potem do swojej góry, w której znowuż cały rok spoczywać będą ujęci snem cudownym. Gdy nadejdzie czas oswobodzenia się Polski, święta Jadwiga wyjdzie na wierzchołek góry, popatrzy na gwiazdy, a wyczytawszy z nich wyrok oswobodzenia, obudzi śpiące wojsko, które wyjdzie na ziemię i rozpocznie walkę z Moskalem, Prusakiem i Austryakiem. Choć nie wiele jest

tego wojska, lecz ono zwycięży niezliczone tłumy nieprzyjaciół, którzy z Niemiec i z Moskwy na Polskę walić się będą. Rycerze ci zaklęci, walczyć będą cudowną siłą, kula się ich ani pałasz imać nie będą, armaty nic im nie zaszkodzą. Pobiwszy nieprzyjaciół znikną znowuż, a Polska zostanie wolną.» Na Litwie w kilku miejscach z małemi odmianami, opowiadają tę samą legendę. Tam mówią, iż Jadwiga nie z gwiazd, ale z ust samego ludu, dowie się kiedy nadejdzie pora oswobodzenia. «Wojsko królowej Jadwigi zaklęte siedzi w górze pod Krakowem. Pewnego razu zaszła przypadkiem w to miejsce chłopka. Obudzony szyldwach, zerwał się na nogi i zapytał: «Czy już czas?» Ta nie wiedziała, co odpowiedzieć i wojsko znowu zasnęło. Gdy kto trafi do ich miejsca spoczynku i powie,' że już czas oswobodzenia Polski nadszedł, powstaną i cudowną siłą Moskali, Prusaków i Austryaków wytępią.»

Niedawno w kazamatach kijowskich parobek Franek wzięty do rekrutów słysząc, że żołnierze moskiewscy śmieją się z tego, że Polacy wierzą w cudowną pomoc św. Jadwigi, z zapałem i chłopską poczciwą wiarą dowodził im, iż tak się stanie, jak ludzie mówią, i że oni sami doświadczą jej potężnych razów na sobie.

Prócz tych, słyszałem jeszcze wiele innych podań, legend, mających za treść wiarę w przyszłość Polski. Są one wielce ważne, bo malują usposobienie ludu, dowodzą jego żywotności, a są przeczuciem całego narodu. Powszechne przeczucie jest rzetelnem proroctwem. Wielcy nasi poeci Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Pol w wyższym stopniu posiadając ducha narodu, w wzniosłem natchnieniu przepowiadają także odrodzenie się na niepodległość Polski. Nie tylko w Polsce, ale i u innych narodów, u Czechów mianowicie słyszeliśmy przepowiednie oswobodzenia się Polski i Czech i różne na tem tle legendy. Tak powszechne oczekiwanie, nie może być policzone w szereg mistycznych bredni; jest ono przeczuciem faktu, który przy ciągłych usiłowaniach narodu wyjarzmienia się z pod najezdników, postępie cywilizacyjnym ludzkości i rozszerzającej się idei sprawiedliwości i rzetelnego dobra narodów, niezawodnie się spełni.

Jak niegdyś jakieś tajemnicze przeczucie całego świata, poprzedziło zjawienie się Chrystusa, tak dzisiaj również powszechne przeczucie, każe nam oczekiwać odrodzenia i niepodległości Polski, a przez nią wolności wszystkich narodów. —

Z temi myślami i z wiarą wzmocnioną doczekałem się wieczora i snu.

XV.

W więzieniu kamyszłowskiem siedział starzec, który zamordował własne dziecko na ofiarę Bogu, naśladując patryarchę Abrahama. Straszny jego fanatyzm rozwijał się czytaniem biblii; nie mogłem się dowiedzieć jakiej sekty był wyznawcą. Zastałem w tutejszem więzieniu kilkunastu rekrutów Polaków. Posłani byli do wojska w Syberyi, tam ucieczką ratowali się od nienawistnej służby, lecz na nieszczęście nie daleko uciekli, wpadli w ręce policyi i osadzeni zostali w więzieniu. Wynędzniałe i wychudłe postawy, twarze wybladłe i oczy zapadłe wiele mówiły o ich cierpieniach. W więzieniu byli zawsze razem z sobą; mnie jako ziomka przywitali z otwartem sercem, a w długiej rozmowie wynurzyli swoje uczucia: tęsknotę do kraju i nienawiść do Moskwy. Biedni a nieszczęśliwi! smutna przyszłość, która jak paszcza rozwarła się przed nimi, pochłonie ich, zetrze i prowadząc trudną a przykrą koleją znikczemnić może i spodlić nareszcie. Ileż to ludzi traci Polska przez pobory rekruckie, którzy albo już nigdy nie wracają do kraju, lub wracają zepsuci przez Moskali! W wojskach moskiewskich rozrzuceni po różnych miejscach carstwa służy około 200,000 Polaków, kontyngens ogromny, który Polska wydawać musi na zatracenie, jak niegdyś wydawała ludzi na pożarcie dla smoka wawelskiego.

Kiedyż się zjawi drugi Krakus i uwolni nas od tego smoka, który rok rocznie tylu ludzi nam zabiera, niszczy, psuje, podli; który skrzydłami swojemi słońce cywilizacyi przed nami zakrywa; który znosi nasze szkoły, pozbawia nas m

obyczaju i wiary narodowej; więzi, ciemięży i zupełnie zagładzić usiłuje?

Smutno żegnałem się z rekrutami, a gdy bęben zagrał znak pochodu, ze łzą w oku odwróciłem się od nich pociągnięty łańcuchem przez innych.

W Ekaterinburgu dali mi strawne na 3 dni a zapisali, że otrzymałem na 10; pieniądze te skradli pisarze, upomniałem się o nie ale napróżno. Żeby więc z głodu nie umrzeć muszę sprzedawać ostatnie koszule i pieniądzmi, które za nie otrzymałem, opędzać gwałtowne potrzeby mojego żołądka, który nawet nie miał tego pokarmu, jaki w tem samem więzieniu znalazł przed czterdziestu cztery laty, idący w podobny sposób etapami i także do wojska, słynny ze swoich podróży i badań nad słowiańszczyzną starożytną Adam Czarnocki. W dzienniku swojej podróży powiada, że w Kamyszłowie «częstowano ich za przysmak miazgą sosnową i świeżemi szyszeczkami.» (Teka wileńska, zeszyt VI.)

Lud moskiewski jest bardzo łatwowierny; krąży pomiędzy nim mnóstwo bajek i fałszywych wieści, którym ślepo wierzy. Otóż i obecnie puścił ktoś między nim fałszywą pogłoskę, że pop jakiś w hostyi chciał otruć cara, że zbrodnia przed jej spełnieniem wydała się i car posłał popa do kopalni, kazawszy ubrać go na drogę w czapkę z djabelskiemi rogami, ażeby wszyscy patrząc na niego brzydzili się zbrodnią, którą chciał popełnić. Od samej Moskwy ustawicznie pytają się aresztantów, czy pomiędzy nimi znajduje się «pop z rogami?» Otóż jeden figlarz stary aresztant, ażeby otumanić łatwowiernych, uszył sobie czapkę z rogami, na widok której ze wszystkich domów wybiegają ludzie i dając jałmużnę przypatrują się zbrodniarzowi. Była to spekulacya wyrachowana na łatwowierność ludu, tutaj koniec jej położyli, oficer bowiem kamyszłowski zagroził oszustowi chłostą i czapkę kazał zniszczyć.

Kraj za Kamyszłowem również jest smutny, jak i przed tem miastem, gaje ogołocone z liści brzeziny, sosenki rozrzucające żółte igły po polu, ponura mgła tworzą widoki martwe bez jednego głosu i wyrazu życia; niebo jakby ołowiem zalane, w jednem tylko miejscu rozsunęło się i pokazało

w głębi blady błękit przetkany kilku złotemi promieniami słońca.

Dniówkę mieliśmy we wsi Czermie odległej od Ekaterinburga 21 i ½ mili; tutaj poznałem w partyi dwóch włóczęgów syberyjskich. Jeden z nich starzec pięknego oblicza z długą, czarną brodą, trzydzieści lat spędził w ciągłych podróżach do kopalni pod strażą, i w ucieczce ztamtąd do Moskwy, sześć razy piętnowali go i bili knutami, kilka razy obili go pałkami, nie mogli przecież pohamować popędu jego do swobody i chęci do uciekania.

Ostatni raz uciekł z kopalni złota w Szachtamie w nerczyńskim powiecie położonej, przeszedł szczęśliwie przez całą Syberyą, a w Permie złapany został; prowadzą go napowrót do Szachtamy, tam go będą zapewno po dziesiąty raz sądzić i obiją znowuż knutami, jeżeli w drodze nie uda mu się zemknąć.

Przygody tego człowieka złożyłyby ogromny tom; pełen doświadczenia i wymowy opisywał aresztantom Syberyą, którą znał doskonale, jej mieszkańców, katorgę, dzikie ludy i niektóre ze swoich przygód. Słuchałem go ciekawie. Kolega jego starszy o kilka lat, miał czoło wysokie pełne znaków od piętnowania, pobicia i ran, które porobił wywabiając piętna; łysy, policzki wydatne, usta zawsze rozwarte, z których dwa rzędy żółtych zębów wyglądały jak u wilka; małomówiący, ponury, odrazę i strach we mnie wzbudzał, bo krew i morderstwo z oczu mu wyziera i zbrodnia od niego pachnie.

Do mnie ma jakąś antypatyę i gdzie tylko może okazuje ją. Człowiek ten kilka razy uciekał z Syberyi, mordował i rozbijał a jako stary rozbójnik, znakomity włóczęga (brodiaga) był przedmiotem uszanowania w partyi.

Od 15. listopada zaczęły się mrozy, które jak mi ciało służące za termometer wskazywało, wynosiły 20 stopni R.; droga zupełnie wyschła i niebo wypogodziło się, zimowy błękit, czysty i bez chmurki, blady i ozłocony, podesłał się pod słońce matowego blasku.

Okolica jest równa, bezbarwna i opustoszała, bez ptastwa i ludzi, na horyzoncie widnieją dymy i jakieś szare punkciki:

to Sugat wieś, w której po dwudniowej z Czermy podróży mamy mieć dniówkę.

Z Sugatu szliśmy okolicą równą i sosnową do wsi Markowy (9 mil od Czermy); jest to ostatnia wieś w permskiej gubernii. O 11 wiorst za Markową dnia 20. listopada 1854. roku weszliśmy do Syberyi do tobolskiej gubernii, zkąd jeszcze, zanim na miejsce mojego wygnania dojdę, muszę przejść przeszło 5.000 wiorst.

DODATKI

DO

PODRÓŻY WIĘŹNIA ETAPAMI DO SYBERYI.

Nr. I.

DODATEK DO USTĘPU O KOZAKACH DONSKICH.

Za czasów Piotra Wielkiego dońscy kozacy powstali w obronie swoich starych praw i wiary. Naczelnikiem powstania był Kondrat Buławin, ataman pochodny, stronnik Mazepy, z którym ciągle korespondował i przez którego Mazepa działał w dońskiej ziemi. Wyłączne prawa dońskich kozaków, zabezpieczały przytułek nieszczęśliwym szukającym u nich schronienia, mnóstwo też starowierców, zbiegłych z Moskwy przed prześladowaniem Piotra Wielkiego korzystało z gościnności Dońców, liczba ich ciągle wzrastała i samo przez się rozumie się, że siała zniechęcenie ku rządowi między Dońcami.

Roku 1707 Piotr Wielki rozkazał pułkownikowi Jerzemu Władymirowiczowi księciu Dołgorukiemu, wbrew prawom dońskim, łapać w ich ziemi starowierców i odsyłać do Moskwy. Dołgoruków w ośmiu stanicach, schwytał przeszło 3,000 starowierców, których ukarano śmiercią lub knutami w Moskwie; kozacy ujęli się za prześladowanymi i w kilku miejscach oparli się Dołgorukiemu; za opór ten i nieposłuszeństwo, Dołgoruki skarał śmiercią wielu szlachetnych obrońców nieszczęścia.

Wypadki te rozszerzyły nieukontentowanie i oburzenie przeciwko rządowi, Buławin nie mógł czekać na działanie Mazepy i dał hasło do powstania, ruszywszy z oddziałem kozaków i prześladowanymi starowiercami od Bachmuta ku Choprowi; w nocy, około stanicy uriupińskiej napadł na

księcia Dołgorukiego, wyciął jego oddział z tysiąca ludzi złożony, a w liczbie poległych był i sam książe.

Po tym wypadku, Buławin wydał manifest, wzywający Dońców do broni, w obronie starej wiary, którą car z Niemcami przemieniają, — w obronie dońskich praw i w obronie praw osobistych gwałconych przez rząd. Wezwanie to i szczęśliwe zaczęcie poskutkowało, gwałty były ogromne, oburzenie wielkie i Dońcy zbuntowali się.

Główny ich jednak ataman Lucyan Maksimow pozostał wiernym carowi i ze stronnikami swoimi ruszył na spotkanie Buławina, który zebrawszy wojska, miał już zamiar maszerować na Moskwę i rozszerzyć bunt w całym caracie. Nad Choprem spotkały się wojska dwóch atamanów; przednie oddziały Buławina zostały rozbite, poczem cofnął się ostatni do Bachmuta, zkąd wysłał za rzeki: Doniec i Mius dwóch swoich atamanów: Chochła i Niekrasowa, ażeby tam, jako w najbezpieczniejszem miejscu, uzbrajali zbiegające się tłumy i starali się rozszerzyć powstanie w Małorusi; sam zaś Buławin, pojechał do Zaporozkiej Siczy, dla wyjednania pomocy od zaporozkiego atamana Hordienki i Mazepy.

Car, który jeszcze ufał Mazepie, jemu właśnie rozkazał czuwać nad porządkiem i spokojnością w dońskiej ziemi, lecz Mazepa pozwolił Buławinowi werbować ludzi w Zaporożu i Małorusi i odsyłać ich na stepy miuskie do głównego punktu zbierania się buntowników. Piotr Wielki na wiosnę 1708. roku wysłał z Tuły 20,000 regularnego wojska nad Don, pod dowództwem Bazylego Włodzimierzowicza Dołgorukiego, brata zabitego Jerzego, tego samego Bazylego, który później (1715) przez Piotra Wielkiego został pozbawiony praw stanu, majątku i wygnany, a za panowania Piotra II. (1728) był mianowany feldmarszałkiem; potem za panowania Anny (1731) z powodu denuncyacyi księcia Ludwika Hessen-Homburskiego, powtórnie pozbawili go czynów i majątku i wygnali do Nowegogrodu, zkąd 1739. roku przenieśli do warownego więzienia w smoleńskim monastyrze, z którego uwolniła go dopiero Elżbieta.

Otóż ten Bazyli, który wówczas był dopiero majorem, dowodził wojskami działającemi przeciwko Dońcom, przy nim

zaś znajdował się syn cara Aleksy, który podobnie jak Dołgoruki, był zwolennikiem starego porządku rzeczy i przeciwnikiem tyrańskiwa i nowatorskich planów swego ojca.

Gdy wojska regularne ruszyły w pochód, Maksimow tymczasem nad rzeką Głęboką rozproszył mały oddział powstańców, lecz nad rzeką Krynką był zupełnie pobity przez Buławina, stracił działa, chorągwie i w nieporządku cofnął się do Czerkaska.

Zwycięztwo Buławina było stanowcze i oddało mu całą dońską ziemię, oddziały też, które wysyłał, przebiegały wszystkie okolice wzdłuż Donu i sięgały aż do Kozłowa i Tambowa; — Buławin prowadząc dalej szereg swoich zwycięztw zdobył Czerkask, gdzie Maksimowa i główniejszych stronników Piotra ukarał śmiercią; w tej uroczystej chwili dla swojej sprawy, Dońcy wykrzyknęli Buławina na głównego atamana Dońców.

Lecz niedługo szczęście sprzyjało zbuntowanym; nad rzeką Kurtłaną wojsko Dołgorukiego walczyło z 15,000 Dońcami pod dowództwem Chochła, bitwa dla ostatnich była nieszczęśliwą; Moskale jako zwycięzcy, jeńców nielitościwie wyrznęli, mniejsza tylko część ocalała Chochłowego wojska.

I druga bitwa nie była szczęśliwszą dla Dońców: ataman ich Drany, był zupełnie pobity przez pułkownika Krutopowa i Gulica. Pomimo tych nieszczęść, Chochoł mając tylko 5,000 ludzi, chciał zdobyć Azów, szturm nie udał się mu, z jego oddziału poległo 423 ludzi, a 600 pijanych wzięli Moskale do niewoli.

Klęski te osłabiły ducha w Dońcach, a obojętnych tchórzów i zdrajców ośmieliły do działania; tacy to ludzie, obrali tajemnie Eliasza Ziertikowa i wpadłszy do Czerkaska otoczyli dom atamana. Buławin, mając tylko garstkę wiernych przy sobie, mężnie się bronił, lecz zdrajcy, nie mogąc go pokonać, obłożyli dom słomą i trzciną i podpalili, chcąc żywcem spalić swojego obrońcę. Buławin w takiej ostateczności, wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie; odrąbali więc głowę trupowi, a ciało powiesili w Azowie.

Śmierć Buławina, chociaż nie zakończyła powstania, ale głównie przyczyniła się do jego upadku. Niekrasów i inni

atamani walczyli jeszcze z różnem szczęściem, pobili pułkownika Bilsa, zabrali mu kasę, broń i artyleryę, lecz rozdwojenie, przegrane bitwy, wielkie siły moskiewskie, nie dawały już otuchy Dońcom; ci więc waleczni, którzy będąc pokonanymi lecz nie zwyciężonymi, a nie chcąc poddać karków swoich pod jarzmo, przeciwko któremu walczyli, pod dowództwem Niekrasowa przeszli do Turcyi.

Po uśmierzeniu powstania, ręka kata rozpoczęła zemstę carską; mnóstwo winnych, bo tysiące zginęło w stanicach dońskich i na placach Moskwy. Car dalej jeszcze karząc Dońców za niewierność, odłączył od ich ziemi prowincye leżące w górze Donu, Dońca, nad Choprem, Niedźwiedzicą, prowincyę bachmucką i ziemię nad Wołgą.

Za czasów Katarzyny II. (1795) ziemia ich jeszcze bardziej została ograniczoną. Obecnie ziemia dońska ma powierzchni 2,783 mil□, a więc jest większa, niż nie jedno królestwo w Europie, ludność zaś jej wynosi 784,575 (1850. r.) na milę □ wypada 284; w tej liczbie znajduje się 521,000 kozackiego ludu, 238,000 chłopów poddanych z narodu małoruskiego. Część kozaków w liczbie 20,000 składa się z Kałmuków, którym oddzielono osobne stepy na koczowiska, prócz tego mieszka około Nowoczerkaska 500 Tatarów.

Co do religii, kozacy są prawosławnego wyznania, lecz mnóstwo między nimi jest Staroobriadców, Tatarzy są mahometańskiego, a Kałmucy lamajskiego wyznania.

Zarząd nad dońską ziemią dzieli się na dwie części: cywilną, która zarządza chłopami i ludźmi nie należącymi do wojska, i wojskową, na czele której stoi ataman z władzą wojennego gubernatora; pod władzą atamana zostaje: dežurstwo wojskowe, sąd wojenny i cztery dežurstwa okręgowe, przy każdym ze czterech jenerałów, rządzących okręgami. Teraźniejsza organizacya dońskiej ziemi została nadaną przez Mikołaja 1835. roku.

Nr. 2.

DO USTĘPU O SMOLEŃSZCZYZNIE.

Smoleńszczyzna była siedliskiem Krywiczan, którzy w późniejszych czasach nazwani zostali Białorusinami i do dziś dnia zajmują większą połowę gubernii smoleńskiej. *) Mieszkają bowiem w powiatach: krasińskim, smoleńskim, dorohobużskim, duchowszczyńskim, jelnińskim, porzeckim i rosławskim. Liczba Białorusinów w smoleńskiej gubernii wynosi 551,240.

Białorusini smoleńscy wiele się różnią od mińskich i mohilewskich, sąsiedztwo z Wielkorosyanami wyraziło się w ich języku i obyczaju, jedna i druga sąsiadująca z nimi narodowość wycisnęła na nich swe piętno, dla tego też Białorusini smoleńscy stanowią przejście od jednej do drugiej.

Wielkorosyanie czyli rzeczywiście Moskale, mieszkają w drugiej połowie smoleńskiej gubernii, to jest w powiatach: juchnowskim, wiazemskim, gżackim, syczewskim i bialskim. Moskali liczba wynosi przeszło 500,000.

Ludności w całej gubernii jest 1,091.292; a w tej liczbie rolników jest 830,405, przemysłowców 141,460, a 81,884 ludzi nie produkujących. We wsiach mieszka 1,024.960, a w miastach 58,289. Cyfry te przekonują nas, iż gubernia całkiem jest rolniczą, żywioł bowiem miejski i przemysłowy w statystyce pana Sołowiewa przez bardzo małą liczbę jest reprezentowany. Obywateli ziemskich, którzy, jak wiadomo, według prawa rosyjskiego, powinni być koniecznie szlachtą, bo chłopom i mieszczanom dóbr nie wolno jest kupować, — jest w smoleńskiej gubernii 15,995; pochodzą oni z dawnej szlachty polskiej, gwałtownie przez carów zmoskalonej. Duchowieństwa przeszło 15,000; pomimo tak znacznej liczby ludzi ostatniej kategoryi, Smoleńszczanie nie odznaczają się religijnością i moralnością, i nie znać na nich starania i prac

*) Statystyka gubernii smoleńskiej przez Sołowiewa. Moskwa 1855. roku.

duchownych. Chłopów poddanych liczba jest wielka, wynosi bowiem 716,919; liczba zaś chłopów wolnych, będących własnością skarbu, wynosi 197,999; chłopów, będących własnością moskiewskiego towarzystwa dobroczynności, jest 1,537, chłopów należących do smoleńskich mieszczanów jest 173; przywilej ten posiadania gruntów z poddanymi, mieszczanie ci mają jeszcze z czasów polskich. Przywilej ten dotąd wyjątkowo im służy, lecz nadal niewolno im władać poddanymi, a po śmierci teraźniejszych właścicieli, skarb odkupi poddanych mieszczanom chłopów. Żołnierzy dymisyonowanych, którzy osiadają na roli, jako wolni ludzie, jest w gubernii 14,000; kantonistów zaś, to jest dzieci żołnierskich, pobierających ze skarbu prowiant i przeznaczonych do służby jest 7,000. Diaczków kościelnych i w ogóle ludzi należących do służby cerkiewnej, którzy także trudnią się uprawą roli, jest 7,535. Szlachty zagonowej, zamienionej przez rząd na jednodworców, jest 2,000. Szlachta ta przypomina czasy polskiego panowania w Smoleńszczyznie i jest ich zabytkiem; pochodzą oni z polskich i litewskich rodzin, lecz tutaj przyjęli obyczaj, mowę i wiarę miejscową. Małe posiadają gospodarstwa, sami około roli pracują; w obyczajach i wykształceniu nie wiele się różnią od chłopów, lecz zostało w nich pojęcie swojej godności, to jest strona, która odzywa się miłem chociaż ciemnem wspomnieniem Polski. Rząd pod pozorem polepszenia bytu, przesiedla szlachtę zagonową ze Smoleńska, z Litwy, Białorusi i innych miejsc do Polski dawniej należących, do gubernii tobolskiej, samarskiej, chersońskiej i innych, gdzie każdemu dają 60 dziesięcin pustego gruntu, i ułatwia zagospodarowanie się. Odrywając ich od ziemi, na której wyrośli, rząd chce zmniejszyć znaczenie i osłabić narodowość, do której szlachta zagonowa należy, a puste potrzebujące ludzi przestrzenie zaludnia, gdzie łatwiej i prędzej ich można wynaturzyć i pozbawić wspomnień przeszłości; oto jest przyczyna przesiedlenia w odległe stepy i do Syberyi i przyczyna zarazem ukazu niedozwalającego im wylegitymować się ze szlachectwa i niszczenia ich przez liczniejszy niż z innych klas pobór rekruta.

Oświata w gubernii rozszerza się powoli i nieznacznie.

Szkół elementarnych jest tylko 103, z tej liczby 81 znajduje się w dobrach prywatnych, a w nich r. 1850 dzieci uczyło się 1,387, a 22 szkół w dobrach rządowych, w których uczących się było 943; na 420. ludzi jest więc 1 uczący się. W gubernii smoleńskiej szkoły wiejskie zaczęto dopiero w 1838. roku zakładać, w nich uczą: czytać i pisać, katechizmu, historyi i czterech działań arytmetyki; chłopi niechętnie posyłają dzieci do szkół, a obywatele i szkolny zarząd leniwie nad nimi i opieszale dozoruje, ztąd też większą część roku szkoły wiejskie stoją pustkami.

Najludniejsze w gubernii miasto jest Smoleńsk, ma bowiem 12,000 mieszkańców, Krasne ma tylko 1,000. Wsi w gubernii jest 11,746; z tych 2,083 należy do skarbu, a 9,663 do szlachty. Parafij jest 720. Właścicieli ziemskich mających dobra jest 5.619

Wsie białoruskie złożone są z niewielu chat, wsie zaś zamieszkane przez Moskali, są większe, zamożniejsze i porządniejsze; na milę □ wypada od 12 do 15 wsi.

Różnice między obu narodowościami według pana Sołowiewa są znaczne, które to różnice szczególniej w charakterze występują. Białorusini, powiada moskiewski pisarz, są nieporządni, nieochędożni, od wielkich dróg uciekają i wioski ich w ogóle znajdują się na ustroniach; są nieprzemyślni, leniwi a z tego powodu biedni, tchórzliwi i cierpliwi; mają bardzo tępe pojęcie i słabe władze umysłowe. Białorusini uprawiają len, konopie, a pszenicę wyłącznie sami tylko sieją; chałupy mają biedne, pokarm nędzny, ubiór ubogi. Ociężali, nie troszczą się o zabezpieczenie wygód i potrzeb swoich, poczciwi, z lenistwa dobroduszni, stoją pod każdym względem niżej od Wielkorosyan, którzy drugą połowę gubernii zamieszkują.

Wielkorosyanin lepiej się ubiera niż Białorusin, ma chałupę czystszą i porządniejszą, mieszka po wielkich drogach, daleko puszcza się za zarobkiem, dbały jest bardzo o dobry byt, nie przebiera w środkach dążących do zbogacenia się, przytem pojętny, ruchliwy, przemyślny, przebiegły, śmiały, zawsze sobie da radę i dla tego jest w lepszym bycie.

W smoleńskiej gubernii mieszkają książęta: Druccy - Sokolińscy, Potemkinowie, Chrapowieccy, Larscy i Wonlarowie.

Smoleńsk był stolicą krywicką w XI. wieku a w XIII. w. utworzyło się tu wielkie księstwo; pod zwierzchnictwem wielkiego księcia zostawało wiele innych książąt i księstw. «Każde wielkie księstwo,» mówi pan Julian Bartoszewicz, «z podległemi księstwami, stanowiło osobną prowincyę, osobny systemat, osobny kraj, osobną nawet narodowość, książęta nie mieli tam znaczenia, gdzie wielki książe głos podnosił. W skład właściwej dzielnicy smoleńskiej wchodziły miasta: Dorohobuż, Biała, Wiazma i Rosław.» Wielcy książęta smoleńscy, mieli wielkie znaczenie w dawnej Rusi; byli oni obierani na księstwa: kijowskie i nowogrodzkie. Stolica ich wówczas prowadziła znaczny handel i była bogatem miastem. Mongołowie nie spalili i nie zrabowali Smoleńszczyzny w tak okropny sposób, jak i innych księstw. Znaczenie, wielkość wielkich książąt smoleńskich, upadała coraz bardziej od czasów wzrastania potęgi wielkich książąt włodzimierskich, którzy usiłowali zabrać Smoleńszczyznę, uważając ją za klucz do Polski, lecz uprzedziła ich Litwa i na początku XV. w. przyłączyła do Polski.

DRUKIEM F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.

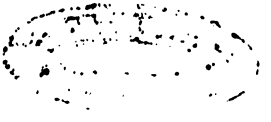

V PRAZE

PG
7132
B5
10

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
CECIL H. GREEN LIBRARY
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004
(415) 723-1493

All books may be recalled after 7 days

DATE DUE

NOV 20 1999